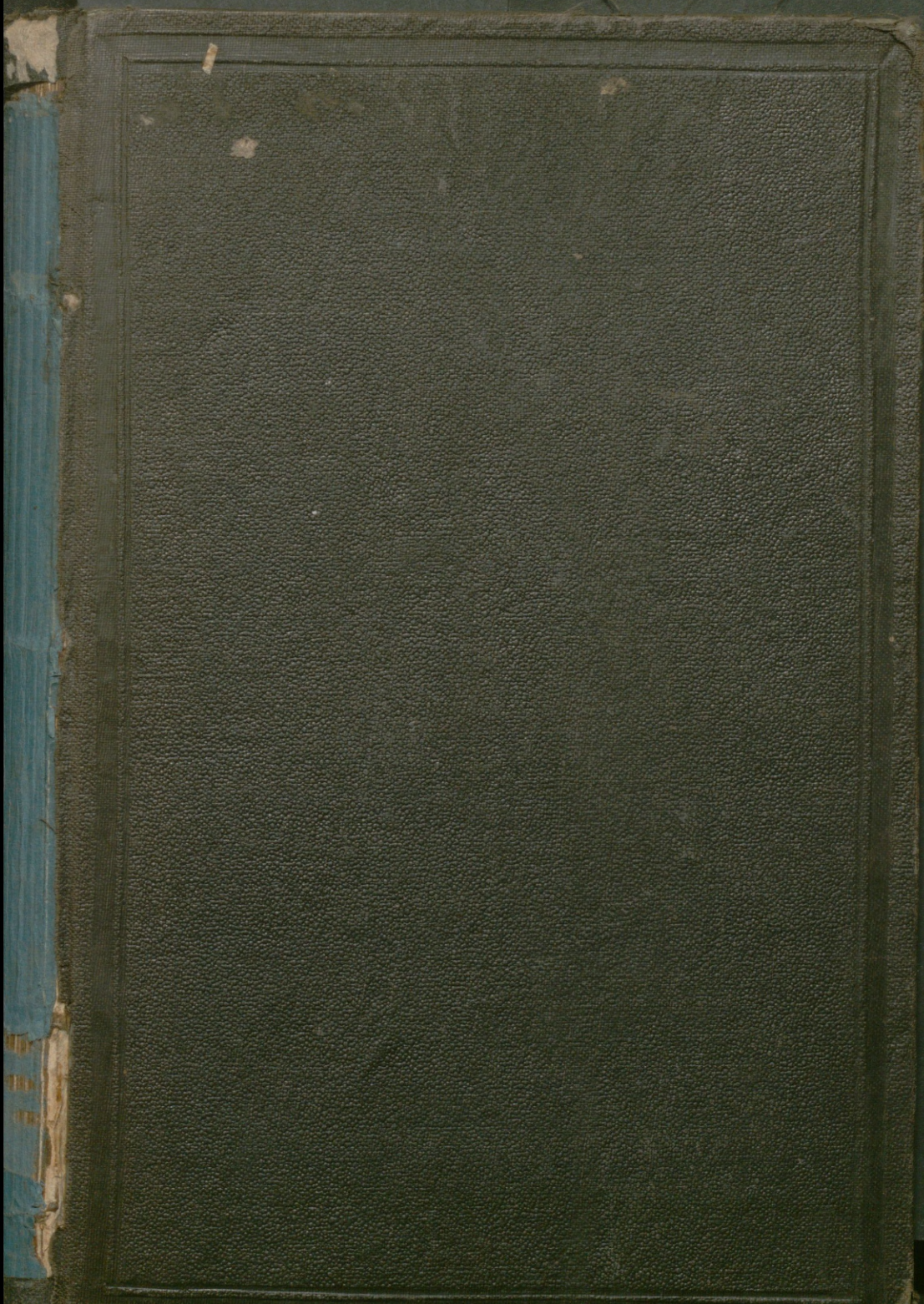
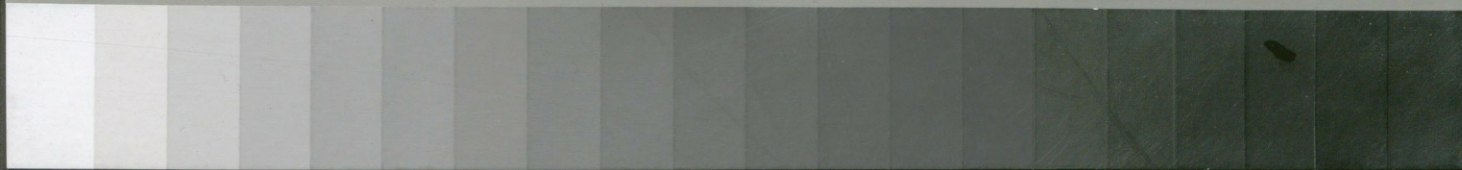


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

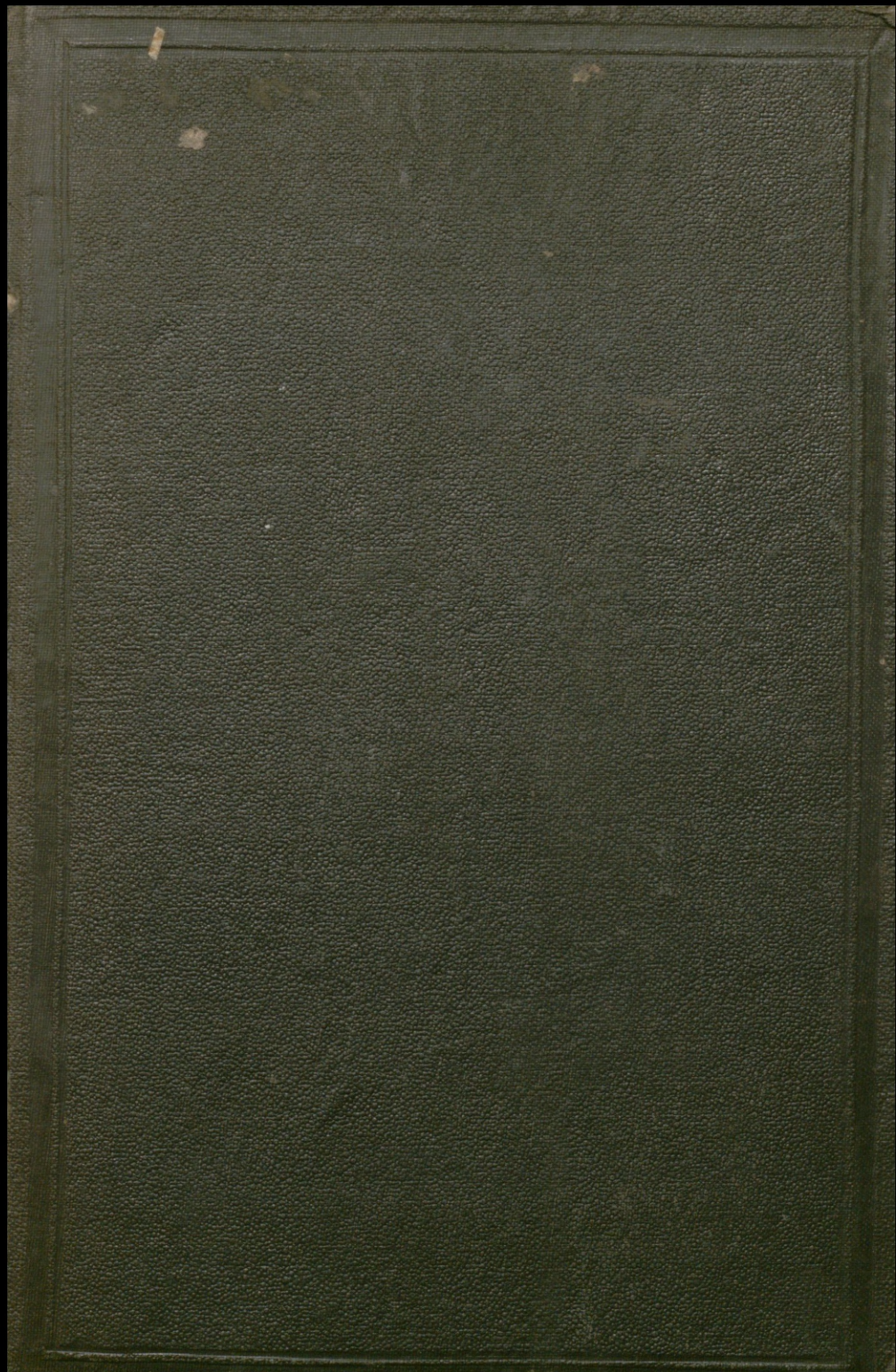
Magenta

White

3/Color

Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19



Ks. JÓZEF SZADERSKI

0

ZASADACH WYMOWY

WISNOWNIE KAZNODZIELSKIEJ

0

ZASADACH WYMOWY.

ZASADACH WYMOWY

(CONTINUED)

Ks. JÓZEF SZPADERSKI.

0

ZASADACH WYMOWY

MIANOWICIE KAZNODZIEJSKIEJ.

TOM I.

ZASADY WYMOWY

(ODCZYTY AKADEMICKIE.)

KRAKÓW.

CZCIONKAMI KAROLA BUDWEISERA.

1870.

8(02)

Ks. JÓZEF SZPADERSKI.

0

Y W O M Y W H O A S A S A N

Dzieło: Odczyty akademickie o wymowie kaznodziejskiej ks. Józefa Szpaderskiego nie zawiera w sobie nic takiego, coby było przeciwne zasadom chrześcijańsko-katolickiej wiary i moralności, a oraz wielce jest pouczające i przydatne.

Kraków dnia 5 grudnia 1868.

Ks. Walerjan Serwatowski

Dziekan Kolleg. i paraf. WW. Świętych,
Cenzor ksiąg religijnej treści.

Y W O M Y W Y C A S A S A N

IMPRIMATUR.

(ODCZYTY AKADEMICKIE)

ANTONIUS

Episcopus Amath. et Vicarius Apostol.

Cracoviensis.



OGIÓNKI KRAKÓW BUDWISZERA

1870

Przeracuyu

w Akademiji Słuchaczom Moim!



zięło to, jako drogą pracy a szczerzej życzliwości pa-
miątkę poświęcam, o to Was jeno Najmilsi moi prosząc,
izbyście tak je przyjęli, jakom ja, z wielą miłości i trudów,
dla Was je przygotowywał. Na tym gruncie Wy dalej budo-
wać będziecie, a daj Wam Boże! i lepij i dokładniej. Nie
dano mi, bo i jabym był niejedno przyrobił, poprawił nie-
jedno. To już dla Was pozostawiam, *następcy, a pracy méj*
i dobrej chęci naśladowcy!

Nie zrażajcie się lekceważeniem i pyszalstwem jednych,
czcżą gadaniną a obelgą drugich. Wiele w ciągu tych roz-
praw znajdowaliście *praktycznych* wskazówek i upomnień,
pomijając gruntowność zasad, na jakich każda opiera się umie-
jętność, izbyście odważyli się *bluźnić*, jak ci, co nic się nie
uczą, i nic też *nie umieją* ¹⁾. I ja, jako już niejednokrotnie,
tak tém mniej dziś, nie podnosiłbym bredni niejednej, gdyby
jakieś wrzekome *powagi* za nią nie szermowały.

Nic tak nie okrzyczano, jak *retorykę*. Wszędy obijają się
wciąż o uszy same słowa pogardy. Z różnych one, co więk-

¹⁾ Quod ignorant, blasphemant. *Jud. v. 10.*

sza, i z naszych wychodzą obozów. Niewątpliwie przeżyła się owa drobiazgowa prawidłowość średniowieczna.

Duch ludzki wyzwolił się z pęt mu narzuconych. Może on dziś bujać swobodnie. Nie ma to być jednak Ikarowa swoboda. Ma on granice, znać on musi, co mu wolno, a co niewolno bezkarnie. Są i być muszą przepisy, jak są nieodmienne życia, tchnienia, mowy prawidła. Rodząc się, każdy przyjmuje je, i poddać się im, chcąc nie chcąc, musi. Butne jeno pyszałki i nieuki słyszeć o nich nie chcą, gardzą tém, czego nie pojmują.

Przy tak niedowarzonych pojęciach niebawem zarzucono retoryczne przepisy. „Cóż retoryka dać może? Czyż *zasady wymowy* wytworzą dzielnego mówcę lub znakomitego kaznodzieję? Czyż nauczą mówić ozdobnie i gruntownie?“ Słyszysz to na wsze strony. — Niewątpliwie *Do dobrego*, gruntownego mówienia, wiele, krom retoryki, potrzeba. *Mądrością* nazwał to Cycero ¹⁾; mybyśmy to, głęboką i rozległą nauką, wszechstronnem wykształceniem ducha nazwali. Jest to grunt, podwalina wymowy, lecz i na tym fundamencie *umiejętnie* budować dopiero wypada. Tu wychodzi na jaw wykształcona praca, umiejętność, lub zaniedbanie i nieuctwo. Tu z jednéj strony stoją uczeni architekci, którym nie obce są architektoniczne porządki i prawidła, a użyć ich, lub nowe do potrzeb wytworzyć umieją; z drugiéj partacze, którzy przedrzeźniają dzieła tamtych i same tworzą dziwadła, naśladować nawet nie umiejąc arcydzieł.

W tem jest, na innem polu, wysokie zadanie retoryki. *Zasady wymowy* nie wydadzą genjuszów; lecz kiedy same geniusze wykształcić, ludzi miernych nawet zdolności wyrobić

¹⁾ Est eloquentiæ, sicut reliquarum rerum, fundamentum sapientia. *Cicero*.

i praktycznie pouczyć mogą. Mało uczą pośród nas retoryki. Rzecz też możemy, iż nie ma *szkoły*.

Prawimyć wprawdzie wszyscy kazania; prawią mowy świeccy; wielu nawet drukują swe prace. Lecz nie wdając się w szczegółową ocenę, co niemożliwa, rzekniemy: *rari nantes*.... Co większa, nie talent jest rzadkością, ale wyrobienie, praca, doskonałość, owa zwłaszcza, co ją *techniczną* zowią inni artyści, a bez jakiej ni dobrym malarzem, ni rzeźbiarzem, ni muzykiem, ni architektem nie będziesz. Dziwna zaiste rzecz, iż gdy te sztuki świeckie mają swe szkoły i mistrzów, a nikt ich nie potępia, samouki i nieuki wołają: na kazalnicę lub na trybunę wchodzi każdy, bez żadnego przygotowania, bez nauki, bez zaprawy, byleś jeno słowem szermować umiał... Lecz zkądżeć przyjdzie, pytam, i ta choćby prostacza, a nawet niewieścia słowa szermierka? Sameż to słowo ma być rubaszne, jakim gruba tchnie natura? Czy nie raczej wykształcone, jakie jest owocem pracy i wyrobienia ducha? A gdy poprawnie i czysto mówić nie możesz, nie ucząc się gruntownie zasad języka, owęj mowy macierzystej, co zda się z mlekiem matki weszła w życie twój piersi; to czyż śmiałym krokiem, bez żadnego przygotowania, staniesz między niebem a ziemią, i jako pośrednik odważysz się głosić wyroki Najwyższego nieprzeliczonym rzeszom ludu? Głodne one słowa bożego, poglądają ciekawie ku tobie. Wszyscy słuchacze zawisli u warg twoich. I nie same to prostactwo lub gawiedź nieoświecona. Są tam w tój cizbie dzieci i kobiety, ale są i mężowie dojrzały; jest lud, ale są i faryzeusze; są prostaczki ale są i filozofowie; są ludzie świata; są niekiedy i posiwiali kapłani. I czyż nie zdrzysz, a nie przelęknieš się, gdy staniesz naprzeciw takie-

go zgromadzenia? O męka, męka to straszliwa publiczne nauczanie! A jakoż się doń zaprawiać? Jak wiele i wiele lat gotować się nie masz? Nigdy tu dosyć. Nigdy za wiele. Po trzydziestu latach tego publicznego urzędu nauczania, dziś jeszcze, kto wie, czy nawet nie z większą trwogą wchodzę na kazalnice, niż ongi, kiedym wchodził po raz pierwszy, jako seminarzysta. A gdyby mi kto dziś jeszcze wskazał zboczenia, podał sposoby, prawidła przepisał, jak mam temu *poślannictwu za Chrystusa* czynić zadość, o jakżebym uściskał jego ręce, a podziękował za naukę i upomnienia!

Ci też wszyscy, którzy gdziekolwiek stają przed publiką, zarówno przed kratkami sądowymi, jak na deskach teatrów lub w zgromadzeniach narodowych, pomijając głośny przykład Demostenesa, co macoszyne dary natury nie próżno pokusił się poprawić, długą pracą, ciężkim móżdżem, zaprawą nielada, i wyrobioną na wzorach sztuką gotują się do tego zawodu. A mimo to częściej podobno zawodów doznają, niż powodzenie i oklaski zyskują. Artyści, zwłaszcza dramatyczni, długą przechodzą szkołę. Każdy teatrzyk ma swego reżysera; teatr zaś ma już szkołę dramatyczną, dyrektorów i nauczycieli. Nikt nie odważy się wystąpić na scenę, nim się nie wyrobi duchowo i artystycznie. Nie puszcza też tam ladażakiego partacza, jeżeli wyższych nie objawi zdolności. A ileż to egzaminów, ile prób on przebyć musi, nim stanie przed publicznością. I w jakimże to celu? Oto dla chwilowej zabawy, uciechy, zadowolenia tego hałaśliwego mrowia, co syte *chleba*, czas zabijać, *bawić się pragnie* ¹⁾.

Podniósłszy teraz prawie do nieskończoności znaczenie kaznodziejstwa, a innych działów wymowy, kiedy przyjrzy-

¹⁾ Panem et circenses!

my się, jak mało zadajemy sobie pracy, mało mamy troski i zachodu, jak wszystko na ślepy traf puszczamy, nie patrząc prawie, kto zacz i jaki, byle zbył tę powinność, to nie wiemy, czy zdumiewać się nad lekceważeniem w tój *najważniejszej* sprawie kapłańskiego urzędu, czy nad nią zapłakać trzeba.

Powiedzmy sobie całą prawdę. Może się ona przydać niejednemu. Pomijając zadania mówców świeckich, lubo i tu wieleby dało się powiedzieć, przyjrzyjmy się, jak po seminariach uczą wymowy i sposobią młodych, z których każdy ma występować przedewszystkiem w urzędzie publicznego nauczyciela. O zasadach wymowy nic tam nie mówią. Dawno już potępiono retorykę. Mniejsza o to. Ale cóżeście na miejsce retoryki postawili? Czy jakie długie przyprawy, mozolne próby, praktyczne ćwiczenia, tak przynajmniej, jako śpiewu uczycie? Gdzie tam... mniej jeszcze w tem zachodu. Co najwięcej każą czytać młodym i przerabiać kazania z dzieł Ojców śś. i znakomitych kaznodziejów. A cóż to innego, jeżeli nie retoryka w praktyce? Takiej przynajmniej nie odrzucają sami krzykacze. Lecz gdyby też przyszła uczącemu ochota zapytać mistrza: chwałą i tego i owego kaznodzieję; ten wielki, ten jeszcze większy — szanowny mistrzu, zechciej mi wskazać prawidła, wedle jakich tego wyżej postawić, tamtemu zaś niższe naznaczyć miejsce wypada? Poucz mię, w czem jest wyższy Augustyn od Złotoustego; w czem znów Złotousty przenosi Augustyna? Pokaż mi też, czem się różni Bossuet od Fenelona, czem od obudwóch Bourdaloue? Czyli czasem Birkowski, i w czem, samego Skargi nie przewyższa?... Lecz jeżeli łatwiejsza sprawa z umarłymi, bo ci za sobą głosu nie podniosą, trudniej wyrokować o żyjących. Żaden podobno z nich nie chciałby *na posiedniem zasiąść*

miejscu. Miłość autorska nieuciszona. Jakże tu, i wedle jakiego prawa, wydać wyrok? Otóż mimochodem baczny uczeń sprowadzi cię, mistrzu, na drogę teorji. Sam nawet, jeżeli wydasz wyrok, a chcesz go uzasadnić, czyli uprawnić, musisz się odwołać do prawa przepisu, czyli teorji. Samo nawet przerabianie kazań, naśladowanie znakomitych kaznodziejów, jakie w ostatnich dopiero czasach wprowadzono do niektórych seminarjów, wyszło z teorji, z retoryki, wyszło od tych, którzy się teorji uczyli w naszej akademii. Jest to już postęp niemały. Lecz zapytać się godzi: czemu całej nie zaprowadzono nauki? Byłby to skok za nagły. Nauki téj nie znano wcale. Nowość więc taka raziłaby starych konserwatystów i ludzi rutyny. Za ich błogich czasów nie uczono retoryki. Każdy z alumnów na rok jedno kazanie opracował, a powiedzmy prawdę, przepisał ze starych szpargałów; bo wedle jakichże zasad, a nawet wedle jakiej formy miałby on pisać, kiedy o tem słowa mu nie powiedziano? Cóż dalej? Tak opracowane kazanie czytał przed profesorem wymowy św. a ten nie znalazłszy nic *przeciwnej wierze i moralności*, boć o styl i gramatykę, a tem mniej siłę wywodów, obrobienie, uczuciowość, słowem *nauczania prawd wiary*, wyrobienia w *apostolskiem rzemiośle* nie chodzi. Wszystko na chybił-trafił. Wszystko idzie wedle mniejszych lub większych zdolności, a przyłożenia się i pracy kaznodziei. Coś tu wyróżniającego, wyrobionego, skończonego, prawie jest cudem, a przynajmniej rzadkiem zjawiskiem. Bo i wedle jakiejże modły, jakiego wzoru, prawidła, jakiej *szkoły* ma się urabiać młody kaznodzieja lub mówca? O tem ani słychno. Rzadko téż usłyszysz *dobrze przeczytaną* na kazalnicy ewangielię, cóż dopiero dobre kazanie. A nie sądźcie, iż ja tak na swe koło wodę obracam. Słyszałem skargi ludzi

świeckich. Tymczasem pierwsze to na kazalnicy słowo kaznodziei, kiedy zaś ono źle już usposobi słuchaczów, to pewnie jedni umkną z kościoła, bo cóż się spodziewać mogą po tem pierwszym przemówieniu; inni słuchać nie będą. Gdyby przeto żywe słowo profesora wskazało prawidła, z natury przedmiotu i z doświadczenia poczerpnięte, młody kaznodzieja pewniejszym krokiem wchodziłby na kazalnicę, a pouczony *praktycznie*, poczynawszy od tego nawet, jak ma przeczytać ewangelię, a potem jak ma prawić kazanie, zapewne niejedno by się mu przygodziło, na coby ledwo trafił po wielu latach pracy, a na niejedno pewnie nie trafiłby przez całe życie. Gdyby *np.* z retoryki choć ten jeden każdy zapamiętał przepis: *we własnej sprawie nigdy nie występuj na kazalnicy*; ilużby to bredni i zgorszeń świat chrześcijański nie słyszał, a nie bolał nad niemi! A wieleż to równie praktycznych upomnień znajduje się na każdej karcie!

Cóż to są zasady wymowy? Czyż to są prawidła przez Laktancjusza, Cycerona lub którego z nowożytnych retorów, wedle swego widzimisię, spisane? Nie. Są to zasady poczerpnięte z natury przedmiotu, a wskazując one kierunek dla młodego umysłu, chronią go od zboczeń, niekiedy zaś i od owych sztuk łamanych, gdzie sami linochody łamią karki, stając się pośmiechowiskiem gawiedzi, a pomiotłem ludzi wykształconych. Inne jeszcze przepisy wytworzyło doświadczenie i wyrobiony talent znakomitych mówców. Wielu z nich, całe życie strawiwszy w apostolskim urzędzie, owoc nauczania zostawili dla nauki następców. Nie ma też prawie jednego z Ojców kościoła, nie ma jednego kaznodziei, nie ma mówcy jednego, któryby osobnego dzieła lub upomnień i przestróg dla braci nie pozostawił. Gdyby więc ktoś zebrał te przepisy

i podał je rozmyślaniu, a praktycznemu zastosowaniu mówców, czyżby im wielkiej nie zrobił przysługi, a ciężkiego nie ułatwił zadania? A cóż innego znajdziecie w tem dziele, bracia kapłani i mówcy? Im mniej tam mego, tem więcej powagi. Rad też powołuję się do powagi nie tylko Laktancjusza, Cycerona, Słowackiego, ale i do powagi śś. Pawła, Cypryana, Augustyna, Złotoustego, Bazylego... Wszyscy oni sami przechodzili szkoły, i drugim ściśle naukowe dawali przepisy. Czuli znać mocno potrzebę kształcenia młodzieży do wysokiego urzędu nauczania.

Rzec też można, iż odkąd zaniedbano kształcenia młodzieży w tym kierunku, upadła wymowa. O retorykę wcale tam nie chodziło, kiedy jój nie uczono. Kazano się wyuczyć kazania na pamięć i wyrecytować podczas obiadu w refektarzu. Ławo się każdy domyśli, iż mało słuchano debiutanta, mniej jeszcze poglądano na gesta, a najmniej oceniano logiczność wywodów i siłę rozumowania. Skończyła się próba, a przeszedłszy ją, młodzieniaszek czuł w sobie siły i odwagę do popisywania się publicznie, jako skończony kaznodzieja! A czy sądzicie, że taki będzie się potem uczył, pracował, ćwiczył w wymowie, nasłuchiwał wyrobionym mówcom? Gdzie tam. On przeszedł wszystkich. Co mu po nauce! Toć wszyscy tak mu czule dziękują za każde kazanie; toć rozlega się po kościele głośnie: *Bóg zapłać*; toć mu ręce i poły sukien całują, a *Kurjer* i niejedna *Gazeta* pisała: *głośny z wymowy... słynny w całej okolicy... Skarga nasz!* I on ma się uczyć?

O! uczyć się, uczyć i uczyć trzeba aż do śmierci, a umierając płakać, żeśmy się tak mało nauczyli! Minął wiek złoty, a dla nas bezpowrotnie. Dziś tyle znamy, ile umiemy. Dziś nikt nas dla naszej sukni nie uczi, kiedyć podobno

suknia ta dziś wstręt budzi, a ściągą zniewagę. Nie naszywką jedwabiu, a choćby złota świecidłem zdobić ją trzeba. Przeblakłe to potrzeby. Nam dziś nienaśladowanemi cnoty i nauki jaśnieć wypada promieniami. To nas jedno podźwignie jeszcze, a świat, jakkolwiek byłby bezbożnym, przed tą jedną wielkością musi czołem uderzyć.

Słaby mój głos, iżby doszedł do wszystkich. Lecz gdyby mi dano zagrznieć trąbą archanioła, a czas, iżbyśmy się przebudzili choć na głos taki, zwolnieni z troski o chleb powszedni, szukajmy i podajmy drugim chleb, *co nie ginie, ale który trwa, ku żywotowi wiecznemu* ¹⁾. Drobną kęs tego chleba i ja wam przynoszę, bracia-kapłani! Mało tam mego ziarna, boć tam ziarna są prawdy odwiecznej, po większej części Odrobinę więc lada jakiej pracy w zebraniu i związaniu w snopek naukowy, wdzięcznie przyjmijcie. Toć téż może ją najwięcej zdobi i zaleca. Z téj strony podnosiliście jej wartość, najmiłsi słuchacze moi! Podziwialiście jedni te prześliczne kwiaty wymowy, uszczknięte i zebrane z bujnej i wiecznie zieleniejącej się niwy tylowiekowej przeszłości, drudzy pilną zbieraliście je ręką, ni jednego uronić nie chcąc. Chętnie dla jednych i drugich otwieraliśmy te bogactwa nie nasze, pełną je rozdzielając ręką. Jeżeli bo téż suchy przepis martwaby pozostał głóską, podniesiony żywem a wdzięcznym słowem przykładu niezatarte zostawi wrażenie. Tęż samę przyjęliśmy normę w odczytach o historii kaznodziejstwa. Życiorysy same, to szkielet bez życia, księgorysy, to próżna i czcza wiadomość. Lecz kiedy przy znakomitszym mówcy damy żywe jego słowa ustępy, i wedle tego ocenimy każdego, co zacz, jaka mu chwała należy, dzieło staje się pełnem ży-

¹⁾ Jan. 7. 27.

wotności, siły, nauki. Żałujemy jeno, iż tu skąpą ledwie ręką wolno nam było zaczerpnąć w tych nieprzebranych kopalniach, gdyż inaczej dzieło w ogrom wzrośoby musiało. Dla téj téż przyczyny z naszych znakomitych autorów prawie nie nie przywołujemy, a przytem przekonani, iż pewnie nie ma kaznodziei polskiego, któryby dzieł Skargi, Wujka, Birkowskiego nie miał pod ręką. Jak na takich wzorach urobić się może sam smak estetyczny, mówić nie trzeba.

Za wiele już pewnie *pro domo sua* rzekłem. Wiem, jako nie wypada podnosić swojej zasługi lub oceniać swój pracy. Dotknąłem téż ledwie strony jój zewnętrznej. Co się tyczy wewnętrznej wartości, doszedł mych uszu głos obcy i nieznanym, a chcę wierzyć, bezstronny, kapłan, który przejrząwszy mą pracę, a potęgą swego słowa i znaczenia zachęcając do jój wydania, napisał: *Mówię bez przesady i pochlebstwa. Dzieło to jest równie przyjemne do czytania, jak korzystne dla nauki. Mógłbym je nazwać Plutarchem mówców chrześcijańskich wszech krajów i narodów; krótkiem, a treściwym powtórzeniem najpiękniejszych i najmiłszych rozdziałów z prac kościoła Chrystusowego; jednym z najozdobniejszych wawrzynów tryumfującej w Europie religii Zbawiciela.* Zdanie to zacnego i dobrze w kościele, i na niwie piśmiennictwa duchownego zasłużonego męża, ks. Waleryana Serwatowskiego, przeważało ostatecznie. A gdy jeszcze ten mąż znakomity, słowo z czynem godząc, przyrzekł mi całą pomoc i *ultimam manum* w poprawnym i ozdobnym wydaniu, gdy nie brakło i domowej zachęty zacnych spółdjeczalnych kapłanów, za co im téż dzięka i cześć; podjąłem drugie, nie-mniej ciężkie zadanie. Chodziło mi nie o to, o co ludziom chołzi pospolicie, lecz o to, by ta odrobina pracy mojej nie

zmarniała, a użyteczną była tym z moich braci, którym się wdzięczną i miłą wyda.

Tobie w końcu, zacny kapłanie i bracie, któryś podjął to ciężkie ze mną zadanie, a bratniem spólczuciem, pracą, pomocą przyłożyłeś się do wydania tego dzieła, niosę cześć i podziękę publiczną. Cieszę się nie tym marnym odgłosem, co się chwałą światową zowie, a jako dym gryzie w oczy zazdrosnych, lecz tą błogą nadzieją, iż nasza praca niejedno umysł oświeci, niejednemu ducha podniesie, serce niejedno zapali, a tchnie węń ów święty ogień, jaki Chrystus z nieba puścił na ziemię, a nie czego chciał, jedno aby był zapalon ¹⁾.

Pisałem w Przedborzu d. 13 kwietnia 1870 r.

Ks. Józef Szpaderski.

¹⁾ Łuk 12. 49.

zmieniła, a uszyteczną była tym z moich braci, którym się
wzbudzić i miłą wyka.

Tobie w końcu, szczerzy kaptanie i bracie, któryś podjęł
to ciężkie ze mną zadanie, a hartniem spółczestem, przez
pomoc przyłożył się do wydzania tego dzieła. Niechże
i podjęcie publikacji Głosu się nie tym martwym ogłoszen
co się chwala książką zawie, a jako dżm grzybie w oczu
zardzewnych, lecz są błogę nadzieję, iż nasza praca niejedno
umysł oświeci, niejednemu duchu podnieśnie, serce niejedno
zapali, a technis wani do świąty ognia, jaki Chrystus z niebo
posłał na świat, a nie czego chcieli, jakooby był ten
palon ?

Przedm. w T. 1. 13. 1870 r.

Ks. Józef Szuberski.

Odczyt wstępny.

Non scholae, sed vitae discimus.

Znów roztwierają się podwoje tej świątyni nauk:

Po krótkich chwilach wytchnienia, znów gromadzimy się dawni pracownicy i nowi ze świeżymi siłami przychodnie, aby wspólnie dążyć ku wielkim celom podniesienia ducha, moralnego i naukowego ukształcenia. Bogu niech będą dzięki! Największe to dobrodziejstwo dla kościoła i kraju, a i dla ciebie, młodzieży akademicka! Najpiękniejszy to czas waszego życia, wiosna dni waszych, czas uprawy i siewu. Serce też rośnie z radości, gdy widzimy zapał młodzieńczy, z jakim garnie się po zasoby wiedzy. Serce rośnie z radości, gdy patrzymy, z jaką skrzętnością, z jakimi zabiegami i mozołem ściągacie rękę po owoc, dziś już nie zakazany, drzewa wiadomości. Serce tém więcej rośnie nam z radości, kiedy widzimy, jak nasiona czystej prawdy ewangelicznej padają na grunt dobry, waszjej duszy, na czystą rolę waszego serca, i *stokrotny*, da Bóg! *przyniosą owoc w cierpliwości*.

Sam kiedyś na tej samej siedziałem ławie, a otoczony licznym gronem towarzyszy i przyjaciół, podziwiałem ich zapał do nauk, żądę ubogacenia umysłu, uświętobliwienia serca, bo jedno bez drugiego być nie może. Patrząc od lat kilku z wysokości tej już katedry akademickiej na wasze prace, i oceniając je, widzę, że ten zapał nie ostygł, ale odziedziczony, z pokolenia w pokolenie młodzieży przechodzić będzie. Nie widzę więc potrzeby, bym was, panowie! zachęcał do nauki i pracy; bym wam rozpowiadał o cenie niczem nieprzepłaconego czasu; bym wam ukazywał rozległe przestworza prawdy, niezbrodzonego ocean umiejętności, a czas życia krótki, siły człowieka ograniczone. To samo, iż wam otworzono podwoje tej najwyższej w naszym kraju szkoły Duchownej Akademii, daje miarę i zdolności i pracy, zapału do nauki, gorącej wiedzy,

zamiłowania niestarzejącego się piękna cnoty. Słówko wam jeno powiem: uprawiajcie i posiewajcie rolę serca i umysłu waszego, a da Bóg! iż i wiosna dni waszych ozdobi się zielenią nadziei, wdzięcznem kwieciami cnoty umaj, i skwarne lato z pożytkiem dla kościoła i kraju a chwałą dla was upłynie, i doczekacie miłej życia jesieni, a ona obfite wyda owoce i zbogaci zimę życia waszego, że w pełni dobrych uczynków z weselem i radością słodkiego odpoczynienia po pracy, i zapłaty od Ojca niebieskiego wyglądać będziecie.

Boć nie dla próżnej ciekawości, ni tém mniej grzesznej pychy zasiedliście na tych ławach. Nie na próżno uchyłono wam drzw do téj świątynicy nauk, lub ukazują wam zakłęte skarby wiedzy minionych wieków. *Nie dla szkoły*, nie dla stopnia lub pyszałstwa kształcicie się i uczycie. Kiedyś niezadługo wystąpiacie na obszerne pole życia, za *Chrystusa posłannictwo* wam przypadnie. Ludek nasz prosty i szczery *ojcem duchownym* każdego z was nazywać będzie. Dałby Bóg! żebyście się z tego świętego ojcostwa wywiązać umieli! Mówi mędrzec: *Kto sobie jest złym, komuż innemu dobrym będzie?* 1) Kto nic nie ma, czyż drugiemu dać może? żebrak, czyż kogo ubogaci? Krzątajcie się więc pilno i zabiegajcie, a zbierajcie wszystko na dziedzictwo przyszłych waszych synów, wielkiej rodziny duchownej, dla której żyć i poświęcać się będziecie.

Ku czemu chcąc wam z drogi pierwsze zawały usunąć, kilka słów życzliwej i przyjaznej przestrogi przyjmijcie panowie. Napatrzyłem się już przez lat wiele na uczącą się młodzież po szkołach i w téj uczelni; zauważyłem téż, przy znacznej i pięknej ich duszy, zboczenie niejedno. Radbym, żeby to było moje przywidzenie; ciężałoby mi jednak na sumieniu, gdybym to pokrył milczeniem a nie ostrzegł o zboczeniach, nieodłącznych od młodości i niedoświadczenia.

Zarozumiałość, to największa przeszkoda w naukowém ukształceniu. Nie miejsce, by wam tu rozpowiadać o zależności i nieudolności człowieka, a prawić wam o chrześciańskiej pokorze. Komu innemu to przypadło. Gdy jednak uznasz skąpą natury miarę, do nieskończoności, bo do Boga sięgającą rozległość wiedzy, jest zaiste z czego korzystać, a maluczkim i mizernym poczytać człowieczkiem. Cóż dopiero mówić o tych, którzy za ledwie w przedsiönku świątynicy umiejętności stanęli, na pierwszym za ledwie szczeblu téj

1) Eccles. 14. 5.

nieba sięgającej Jakóbowej drabiny, w tej szkółce elementarnej, która jakby niebądź zwali ją ludzie, akademią czy wszechnicą, zaledwie początki, drogę, żadnemu wiedzy ukazuje. A jeżeli w świecie nauki *kto nie idzie naprzód, ten cofa się*: kto jest zarozumiałym, ten chyba nic nauczyć się nie chce. I rzeczywiście popatrzcie sami na te wyniesione i zadarte do góry młode główki; cóż je od dalszego postępu i nauki zatrzymuje? Oto zdaje im się, że już wszystko umieją, wszystkie pojedli rozумы. Nie uczyć się, ale drugich uczyć im przystało. Biedaki! niejeden ledwie przeszedł szkółkę, Katechizmu pewnie nie umie, a patrzcie jak cały świat, a nie tylko państwo, ale i kościół, religię i ludzkość reformuje, poprawia, urządza, zamiast aby się miał uczyć a uczyć do śmierci, a umierając wymawiać z prawdziwym mędrce: *tylę umiem, że nic nie umiem*.

Prócz zarozumiałości młodzi ludzie miewają niekiedy uprzedzenia niewłaściwe już przeciw nauce, już przeciw jej kapłanom. Wmawia w siebie niejeden młodzieniec, który się łaamac z trudnościami nie przywykł, że te i owe przedmioty są niepotrzebne; inne nieużyteczne, do innych znów sama natura odmówiła mu zdolności. Idzie za tem zaniedbanie i lekceważenie samej nauki. Niewątpliwie drzewo wiedzy ludzkiej w tak szerokie rozrosło się konary, tak wiele dziś zagarnęło przedmiotów iż ani życie, ani siły pojedynczego człowieka nie starczą. Każdy odpowiednio do zdolności i powołania swego kształcić się powinien. W obranym przecież kierunku nie ustawać, ni za małą rzecz czegoś nie poczytywać. Najmniejsze kółko zarówno do obrotu maszyny potrzebne jako i koło ogromne, co ruch wszystkiemu nadaje. Nic też niedorzeczniejszego nie ma jak sławienie jednych przedmiotów, kosztem wszystkich innych. Wychodzi to na zagorzałstwo panegirystów, którzy chcąc podnieść jednego świętego, drugichby do piekła niemal zepchnęli. Ten sławi teologię dogmatyczną i stawia ją nad wszystkie umiejętności. I słusznie; ale przypomina biedak, że teologowi potrzebna jest gruntowna znajomość pisma ś. i Ojców kościoła, i historii kościelnej i filozofji jednym słowem całego obszaru wiedzy teologicznej. Na cóż więc to wysławianie wychodzi? Na to, że młodzież uprzęda się do jednych przedmiotów i uczy się ich gorliwie, drugie pomija i lekceważy. Wychodzi to na to, jakby kto za nic sobie ważył naukę, choćby abecadła, a odrazu brał się do Arystotelesa; albo nie uczył się elementarnych nauk matematycznych, a chciał zrozumieć algebrę lub rachunek różniczkowy i integralny. W nauce nic nie ma drobnego, nic nie ma małego. Niczem tu wzgardzać, ni pomiatać się nie godzi.

Miłość własna uczącego sama błąka się po tych drożynach próżności. Każdy swój przedmiot stawia wysoko, bo z nim chciałby i siebie wywyżżyć; kiedy w ogromie wiedzy jak w wielkiej maszynie najmniejsza śrubka, najdrobniejsze kółko, są wszystkiem niekiedy, są najpotrzebniejsze.

Lecz jeżeli niemałe są uprzedzenia młodzieży przeciw nauce, większe bywają nierównie ku kapłanom, jej piastunom, nauczycielom. Częstokroć niestety! wyznać trzeba, nie stoją oni na wyżynach swojego posłannictwa. Niekiedy nie pojmują całej jego podniosłości, tem samem nie czynią mu zadosyć. Toć to podobno najwięcej leniwszą młodzież od nauki odstrasza. Nie lada bo téż zadanie nauczyciela! Rodzić się doń potrzeba. Niczem tu wiedza, nauka lub erudycja głęboka. Powiem nawet, że miłość większe tu działa i sama jedna działać może cuda. Rodzicielstwo to duchowe, o jakim prawił Apostół: *w Chrystusie Jezusie przez ewangelię jam was urodził.*¹⁾ A to ani drugie bez poświęcenia, bez miłości nie spełni swego zadania. Lecz miłość ta na szkopyły trafia niekiedy. Bo jeżeli wychowaniec odpowie na nią podejrziwością, niewiarą, lekceważeniem, czyż dzieło wychowania dziecięcia jako i męża dojrzeć może? Trudne i cierniste nasze zadanie, przezacna Młodzieży Akademicka, tem tylko podnieść, osłodzić i jedynie skutecznem uczynić możesz: Miłością odpowiadaj na miłość i poświęcenia mazołów i trudów całego życia niekiedy. Nie patrz ani unoś się nad wysoką erudycją; nie uganiaj się za miódopłynną wymową, nie uganiaj się za kwiatkami czasem zwodniczego szarlatanizmu, a prawie zawsze ubóstwa myśli; lecz przyjmuj z wdzięcznością z przyjaznej ręki podany ci choć prosty, ale zdrowy i posilny chleb nauki, ów *baculus panis*, pisma bożego, a pożywisz swą duszę i pokrzepisz się i podeprzesz na całą drogę żywota. Wierzaj mi, iż jako nie ma nieużytecznej nauki, bo każda może podnieść i uzacnić człowieka; tak nie ma nauczyciela, któryby przy dobrej chęci, czy, jako nazwaliśmy, miłości, nie był dla uczącej się młodzieży użytecznym. Nie chcąc by się to komu apologią lub panegirykem wydało, na tych kilku przestajemy słowach.

Z lekceważenia żywego słowa nauki idzie inne uprzedzenie młodzieży. Podpiera je rozumowanie niedoświadczenia. Więcej znajdę i wyczytam w książce, niż usłyszę z katedry. Silną ręką zaczerpnę ztamtąd erudycji i nauki. A czémże przy niej żywe

¹⁾ Kor. 4. 15.

słowo profesora! Tak sobie prawi niejednen młodzieniaszek. Nie rzadko też zdarzało nam się widzieć, jak tacy podczas wykładu wertowali może nawet nędzną jakąś książczynę. Młodzieży! — mawiali nasi starzy ojcowie — *zdechła skóra ośla* ¹⁾ *nigdy żywego słowa nie zastąpi*. Bo cóż to jest nauczanie? jakież jest znaczenie słowa? Powtórzyliby nam tu wypadało niejedno z prelekcji nieśmiertelnego wieszczka i profesora w *Kollegium Francuzkiem*, by wam wykazać całą doniosłość tego zadania. Rodzicielstwo to duchowe, w duchu i w miłości ducha poczęte, samo jedno wydaje owoce. *Wiara ze słuchania* ²⁾ powiedział ś. Paweł. Nie rzekł: z czytania, dając znać, iż potrzeba zasłyszeć i przyjąć do serca żywe słowo, a ono dopiero rodzi przeświadczenie. Pan Jezus nie z Biblią wyprawiał Apostołów na świat cały; lecz powiedział im: *idąc na wszystkie świat, opowiadajcie żywym słowem Ewangelią wszemu stworzeniu* ³⁾. W przepowiadaniu bowiem, nauczaniu, w słowie żywym tkwi nie tylko całe przeświadczenie prawdy, ale i cała jej miłość gorąca, i żądza uszczęśliwienia drugich, i zbawienia. Ten język miłości wszyscy dzicy nawet rozumieją. Takie słowo pociąga magnetycznym jakimś wpływem i rodzi przeświadczenie. Takiem słowem pełnem ognia i życia, nie martwą literą, choćby biblii, świat nawrócono. I dziś jeden ubogi misjonarz katolicki większe działa cuda w nawracaniu dzikich pogan do wiary Chrystusa, niż tysiące biblii rozrzucanych po świecie, a wspartych nie tylko materjalną potęgą wielkiej Brytanji, lecz i milionami jej szterlingów.

To wam wykazuje, panowie, potęgę żywego słowa w nauczaniu wszelakiem, to was przeświadczyć powinno o niezrównanym wpływie ducha ludzkiego, nad wszelkie martwe folianty erudycyi. Nie iżby niemi pogardzić ze szczerem, albo nie szukać tam rozszerzenia i rozjaśnienia naszych pojęć; ale zasłyszawszy żywe słowo, czytaniem sprawdzić je niejako, rozmyślaniem przetrawić i w żywotne soki zdrowia i życia przeprowadzić należy.

Dziś w wiosnie życia, kiedy wam się wszystko uśmiecha, a zdaje się wam, iż wiecznie po drodze usłanej kwieciami chodzić będziecie, dziś i nauka wydaje wam się czemś łatwem do pochwycenia, a mając na podoręczu obfite wieków zasoby, zda wam się, iż pełną garścią czerpać z nich można. Dlatego to nie rozumiecie całej doniosłości żywego słowa profesorów waszych. Tymczasem w nau-

¹⁾ Zastosowanie do pergaminu, na jakim dawniej pisano dzieła uczone.

²⁾ Rzym 10. 7 — ³⁾ Mar 16. 15.

czaniu ich jest i owa martwa erudycya książkowa, do której żadne wyciągacie dłonie; boć przyznać musicie, że i oni uczyli się i czytali, a czytali wiele i czytają dotąd, a właśnie owoce pracy swej podają wam w żywym słowie. Prócz tego są tam noce niespane, samotne rozmyślania, ciężkie próby życia; są też tam westchnienia, łzy, nieraz jęki rozdartéj duszy, jako i pociechy, i wesele i ukojenia serca, jakimi dobrotliwy Ojciec przeplata nam to żałośliwe pielgrzymowanie do niebieskiej ojczyzny. Otóż to wszystko podają wam oni w żywym słowie, ogrzaném prócz tego ciepłem miłości, rozplamioném gorącym sercem uczuciem.

Czyż to kiedy martwa książka zastąpi? Nikomu też dotąd nie przyszło na myśl, krom oddzielonego od źródeł życia protestantyzmu, by nauczanie żywe, z kąd tryska życie, postęp, cywilizacja, zastąpić zadrukowaną bibułą. Nikomu nie przyszło do głowy zbyć się najcięższego, nieraz krwią i poświęceniem opłaconego mozołu, wychowania i podniesienia ludzkości. Nikomu nie przyszło na myśl, by dosyć było otworzyć szkołę, a dać każdemu księgę uczołą do ręki, a już spać spokojnie i nie troskać się o przyszłe losy ludzkości. Nikomu nie przyszło na myśl na bogatym pulpicie w złoto oprawną złożyć w kościele księgę ewangelicznego słowa, a pozwolić każdemu z wiernych czerpać z niej aż do uspokojenia pragnienia swéj duszy. Kiedy tymczasem w kościele Chrystusa od początku jego istnienia, od owego posłannictwa boskiego: *idąc nauczajcie wszystkie narody*, stoi żywe słowo, stoi apostoł, biskup, kapłan, *ojciec duchowny*, jako go pięknie i właściwie nasz ludek nazywa, a on też naukę boską, *słowo żywota wiecznego*, po ojcowsku, życzliwą dłonią, ciepłym sercem, gorącym uczuciem rozdziela i budzi życie dokoła, i piękne a okwite na żywot wieczny przynosi owoce. Są po szkołach, akademiach, wszechnicach przewodnicy młodzieży, a sami przebywszy ciernistą drogę wiedzy, znając jej kręte ścieżki i manowce, i widząc jak się tu wielu obłąkało, jako może sami nieraz jak wątle brzeziny chwiali się od podmuchu błędu i niewiary, pewnymi są dla niedoświadczonéj młodzieży przewodnikami.

Słowa te gorąca miłość prawdy i dobra waszego, natchnęła mi, panowie moi! Z miłością je też i szczerą przyjaźnią podaję, i spodziewam się, że tak je przyjmiecie. A teraz pozdrawiam was panowie, i witam serdecznie, zapraszając z sobą do pracy, a pracy gorącej, by z niej kościół, kraj nasz i my sami okwite zebrali owoce!

Odczyt II.

Upředzenia.

W imię Boże! rozpoczynamy badania *zasad wymowy*, a w szczególności *wymowy kaznodziejskiej*. Tu na progu zaraz niejedna leży zawała, niejedno upředzenie, zwłaszcza młodych umysłów. Jeżeli więc zamierzam, panowie, do téj was przeprowadzić świątynicy wiedzy, usunąć je przedewszystkiem z drogi wypada.

1.) *Ignoti nulla cupido*. Czego nie znamy, to dla nas nie istnieje. Ztąd nieświadomość pomiata wiedzą, mając ją za całkiem niepotrzebną, zbyteczną. Względem zasad wymowy powszechne to upředzenie. Któż ucząc się zasad stylu, pisać się kiedy nauczył? Kto badając zasady wymowy, stał się znakomitym mówcą? Jeżeli natura odmówi talentu, szkoła go nie zastąpi. A więc cóż po wymowie jako częściej teorii?

Zapewne zasady teorii nie stworzą znakomitych genjuszów ale je pokierują, uchronią od zбочzeń, pewnemi wydeptaniami poprowadzą tory. Czemże są przepisy wymowy? Są to szlaki, jakimi chodzili genialni mówcy; jakimi wzbijali się jak orłowie w górne krainy, a porywali za sobą i unosili słuchaczów; są prawidła osnowane na ich genialnych utworach. A któżby za nimi iść nie chciał? Któżby nie mając ich talentu, naśladować ich nie pragnął? Któżby nie chciał się urabiać na tych nieprzeżytych wzorach? Niewątpliwie wprzód była mowa nim napisano jój prawidła, czyli gramatykę; wprzód téż posługiwano się mowy potęgą nim jój wzniosłość i siłę pod pewne podciągniono prawidła, nim retorykę napisano. Lecz zaprzeczyć nie można, iż jak bez znajomości gramatyki nikt dziś poprawnie mówić nie będzie; tak bez znajomości retoryki, przypuściwszy nawet wrodzony talent, nikt nie wyrobi się na dzielnego mówcę. Doświadczenie téż pokazało, iż w czasach kiedy znano przepisy retoryczne i w praktyce je stosowano, kwitnęła wymowa; kiedy zaś zły smak od mówców przeszedł do szkoły, nadużycie poczytano na karb nauki i potępiono ją nie wysłuchawszy. Wszyscy też pomiatają Kwintylianem; Cyncerona ledwie znają z imienia; Słowackiego nikt nie czyta. Mało téż kto pisze poprawnie, a o mówców, kaznodziejów gruntownych nie pyta.

2) W zarzucie tym podnoszą przedewszystkiem wielkość genialnych mówców, którzy nie ucząc się wymowy, zasłynęli przed światem. Lecz panowie, genjusz, to rzadkie wieków zjawisko. A nie dla tego wyniósł się on nad pospolicość, iż nie znał przepisów, jakie, jak prawią brednie, skrzydła mu obcinają; ale właśnie w genjuszowi swoim czerpał on zdrowe prawdy pojęcia, sam sobie tworzył prawidła, od nich na krok nie zbaczał, i dla tegoż na téj wyżynie utrzymać się umiał. A jeżeliby godziło się przyznać nieużyteczność przepisów, lub ich szkodliwość dla genjuszu, to czyż dla innych, którzy wcale genjuszami nie są, zasady osnowane na wzorach ludzi genialnych mogą być nieużyteczne lub szkodliwe? mało kogo namaszczone tém chrzymem wybranych. Szczodra dla niewielu matka przyroda, skąpa jest dla drugich macochą. Większość, a może wszyscy mieścimy się w rzędzie pracowitej mierności, lecz rąk nie opuszczajmy; trudem i cierpliwością prędzej ona niekiedy, niż ulubieńcy natury, staje u mety, wieńce zdobywa. Wzgardzać przeto prawidłami wymowy wychodzi na to, co wzgardzać całą wykształconą przeszłością, a prace i zasoby wieków i ludzi genialnych deptać nogami.

3) Paskal jednak napisał: *prawdziwa wymowa za nic sobie ma prawidła wymowy*. ¹⁾ Wielki przeto i genialny mówca za nic ma te wszystkie szkolne sztuczki przypodobania się słuchaczom lub obalenia zasad przeciwnika. Sam dla siebie jest on wszystkim. Zapewne zniżyć wymowę do jakiegoś kunsztu średniowiecznego formalizmu dziś już nie pora. Jeżeli gdzie, to w wymowie obszerne jest pole dla objawu swobody ducha; forma dziś bardzo podrzędną gra rolę. Prawdziwy więc mówca, o jakim mówi Paskal, nie wzgardza prawidłami doświadczenia, lubo odstępując od dawnych form i średniowiecznej rutyny, sam sobie tworzy nowe, *i w genjuszowi swym* znajduje normę i prawidło dla siebie. Prawdziwy przeto mówca nie pogardza prawidłami czystego smaku, ale za nic ma tę wymowę sztuczną, napuszoną nędzną przykrasą wyrazów przy ubóstwie myśli.

4) Zasady wymowy zowią *sztuką krasomówską*; co po sztuce w naturze, a w religii tem mniej, kiedy tam Bóg, łaska boża, Duch ś. wszystkim. Sztukę stawiają w jakiejś sprzeczności z naturą; co jest bezzasadnem. Sztuka nie przeciwi się naturze, ale, jeżeli tak rzec można, sztuka jest naturą rozwiniętą, podniesioną, udoskonaloną. Nie tylko więc nie zapiera natury i jej talentów, lecz je rozwi-

¹⁾ La vraie éloquence se moque de l'éloquence. Pensées pil. art. 10 § 34.

ja, kształci, udoskonala. Tak samo w innéj sferze pojęć stawiają naturę naprzeciw cywilizacyi¹⁾ tak jakby rozwój cywilizacyi społecznej był przeciwnym naturze. Czyż cywilizacya, owa *sztuka życia w społeczności*, nie jest naturalnym rozwojem władz i zasobów natury hojnie udzielonych ludzkości, jakie społeczność rozwija i w życie przeprowadza? Tak samo niema przyroda rozwija złożone w ziarnku zarody i siły i wyprowadza zeń obficie zboże, co żywi ludzkość, wspaniałe drzewo jakie cień dawa przechodniowi. Sztuka więc jako i cywilizacya nie może szkodzić naturze; owszem ona to najdzielniej do czystej prostoty natury sprowadza sam talent, genjusz prawdziwy, któryby na łonie natury obłąkać się mógł i zatracić. Tak czysty barbarzyniec, *człowiek natury*, grubiaństwo bierze za prostotę, pomiatanie godnością za godność, dzikie popędy za wolność. Cywilizacya nie odbiegając od natury, te jej fałszywe pojęcia prostuje, gładzi obyczaje, naturę zwraca do pierwotnego wzorca, by była taką, jaką wyszła z rąk Stwórcy, a grzech ją tylko oszpecił i obłąkał. Do tego samego na innéj drodze dochodzi sztuka krasomowska. Nie zapiera ona natury i jej darów, ale je podnieść i zużytkować uczy. Stara się téż ona we wszelki sposób *sztuką* zepsute dzieło boże naprawić, usunąć grzech, jaki nas od natury oddzielił, a cnoty, tém samem cywilizacyę, zaszczepiać. Usunąć zaś sztukę z wymowy znaczyłoby usunąć rozumowanie, doświadczenie, wzory i przykłady przeszłości, metodę; wyszłoby to na to, jakby się kto zarzekł doskonałości i mądrości, a jak niemowlę po omacku pierwsze stawiał kroki.

Lecz waszemi sztuczkami przydawacie coś prawdzie bożej... Do prawdy nikt przydać ani ująć z niej nic nie może. Zadanie sztuki krasomowskiej jest zdiąć z prawdy wszelkie obsłony, jakimi ją namiętności skażone i przesady zarzuciły. A gdy się ukaże świetną i wspaniałą jako niebios córą, pochwyci umysły i serca ludzi. Ku czemu niczego zaniedbywać, niczém wzgardzać się nie godzi. Ku czemu nie lada *sztuki* potrzeba.

5) Przeciwnicy nie składają jeszcze broni; owszem za *miecz na obie strony ostry chwytają*, za Pismo boże. Powołują się naprzód na słowa samego Chrystusa. *Nie myślcie*,—mówił Chrystus—*jako, albo cobycście mówić mieli, bo wam dano będzie onej godziny, cobycście mówili*. Przyrzeka więc Pan Jezus cudowną swą pomoc w mówieniu, a zatem i w nauczaniu. Na cóż się przydadzą środki ludzkie, sztuka krasomowska?

¹⁾ J. J. Rousseau.

Zauważyć trzeba, iż Pan Jezus pomoc tę odnosi do okoliczności: *gdy was wydadzą, gdy was wodzić będą do bóżnic i do urzędów i zwierzchności*¹⁾ wówczas to, w takiej ostateczności, praca, usiłowanie ludzkie nie na czasie; wówczas proście o pomoc z nieba i na nią rachujcie; a *Duch ś. nauczyci was onejże godziny, co wam potrzeba mówić*. Przy tej nawet z nieba pomocy zaniedbywać się nie godzi środków ludzkich. I gdyby to miało się przeciwie wierze, toby się jej przeciwie troski, prace, zachody około wyżywienia, ubrania, mieszkania, kiedy stoi napisano: *nie troszczcie się o duszę waszą, co byście jedli, ani o ciało wasze, czembyscie się odziewali.. albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie*²⁾. Powiedzmy raczej, iż użycie wszelkich środków ludzkich dobrze się godzi z pomocą z góry i z poczuciem potrzeby tej pomocy. Z młotkiem i kielnią w ręku robotnik woła do Boga: *jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują*³⁾. Młotek i kielnia to pierwsze dary boże; odrzucać je jako niepotrzebne, a zdawać się na Opatrzność we względzie życia ciała wyszłoby na to, co z głodu umrzeć. Tak też to i pod innym względem, we względzie wymowy rozumieć trzeba.

Mowa, język, słowo, jest też narzędziem, sztuką. Któż dziś zaprzeczy, iż chcąc dzielnie władać mową ojczystą, uczyć się i wiele uczyć potrzeba?

6) Przywodzą słowa ś. Pawła: *Chrystus posłał mię Ewangielję przepowiadać nie w mądrości słowa, aby się nie stał próżnym Krzyż Chrystusów*⁴⁾. Paweł ś. wcale tu nie odrzuca nauki, wykształcenia, sztuki, boć je posiadał w wysokim stopniu i znakomicie ich używał. Pierwszy to, rzec można, kaznodzieja, mówca znakomity. W przepowiadaniu wysokiej tajemnicy krzyża odrzuca on mądrość ludzką, gdy *to głupstwo* tam widzi. Dla tego i przechwala się, *iż nie rozumie, żeby miał co umieć, jedno Jezusa Chrystusa i to Ukrzyżowanego*. Dla tegoż *przychodzi nie z wyniosłością mowy albo mądrości i mowa jego nie w przytudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy*⁵⁾. Słowa te winny być na ustach każdego chrześcijańskiego kaznodziei: on tylko Jezusa Chrystusa i to Ukrzyżowanego umieć i przepowiadać powinien, bo przez Jezusa Chrystusa zbawienie ludzkości.

7) Powołują się i na inne prawdy bożej znamiona, a naprzód *na powagę słowa bożego*. Prawiąć wedle zasad sztuki krasnomowskiej,

¹⁾ Łuk. 12. 11. ²⁾ Mat. 6. 25. ³⁾ Ps. 126. 1. ⁴⁾ I. Kor. 1. 17. ⁵⁾ I. Kor. 2. 1.

nauczanie religijne sprowadzacie w szranki rozpraw ludzkich, na pole sofizmu, kunsztownego rozprawiania, poleniki świeckiej. Ubliżacie przez to powadze słowa bożego. Tem większe to ma znaczenie, że pierwsi przepowiadacze ewangelji, ludzie gminu, bez naukowego wykształcenia, w prostocie swojej dobrze snadź spełniali swoje posłannictwo, kiedy cały świat nawrócili. Czemużbyśmy nie mieli iść ich śladem, a odrzucać precz wszystkie te świeckie nabytki? Kaznodzieja-literat ugania się pospolicie za ozdobami, kwiatkami wysłowienia; chciałby się wszystkim podobać, a więcej mu chodzi, iżby marny zyskał poklask, niż żeby kogo nawrócić.

Pozorne to rozumowanie. Pierwsi przepowiadacze ewangelji przemawiając do ludu prostego i nieoświeconego, prostotą słowa i czynów, a pospolicie cudami, pociągali go do wiary. Za to ś. Paweł stając w Atenach w areopagu, w obec zarozumiałych z nauki Greków, gruntownie rozprawia, gdzieindziej przywodzi zdania poetów, nie odbiega od kunsztownych rozumowych wywodów, byle Chrystusowi dusze pozyskał. Toż samo wysokie zadanie naukowe dobrze pojmowali apologetycy pierwszych wieków, rozprawiając z uczonymi i wymownymi poganami. Dziś może jeszcze większa jest tego potrzeba. Przy rozpowszechnieniu oświaty, każdy podaje się za coś więcej aniżeli jest rzeczywiście.

Wzgardzać przeto pomocą naukową nie godzi się. Owszem trzeba być silniejszym nad *tego mocarza*, by pokonawszy go własnym orężem, łupy jego rozdać można. Żleby było, gdybyśmy odrzucając broń, z otwartą pierśią szli naprzeciw uzbrojonemu od stóp do głowy Goljatowi dzisiejszej mądrości. Ledwie jednemu Dawidowi wolno było tak wyjść w pole, ufając w pomoc Pana Zastępów. Kusić Pana Boga, ni domagać się cudów z nieba, nie wolno, bo Bóg lenistwa ducha, ni wspaniałej obojętności za cnotę nie ma. Zakończymy słowy ś. Augustyna, wykazując, jak na to zapatrywano się od początków chrześcijaństwa. „*Któż tak głupi będzie, aby z czemś podobnem wyrwać się ośmielił? Jeżeli mamy na podoręczu taktykę wymowy, co tyle może w podawaniu prawdy i kłamstwa, czemużby dobrzy tej sztuki nabyć nie mogli, żeby posługiwała prawdzie, jeżeli jej przewrotni nadużyć umięją dla wygrania złej i niegodziwej sprawy, na korzyść nieprawości i błędu¹⁾.*”

¹⁾ Quis ita decipiat, ut hoc copiat? Cum sit in medio posita facultas eloquii, quae ad persuadenda sive prava sive recta valet purimum, cur non bonorum studio comparatur, ut militet veritati, si eam mali ad obtinendas perverfas vanasque causas, in usus iniquitatis et erroris usurpant? *S. Aug. de doctr. Christ. l. 4. c. 2.*

Co się tyczy kaznodziejów-literatów, którzy uganiają się za zewnętrzną okrasą wymowy, mało dbając o jej prawdziwe pożytki, to pokazuje się, iż to są ludzie, powierzchownego wykształcenia, i brakuje im gruntu, posady, nauki prawdziwej. Forma piękna godzi się bardzo dobrze z prawdą, zawsze nową, zawsze piękną. Prawdziwa też wymowa ma podstawę w przedmiocie, w prawdzie. Cera ze krwi się wyrabia. Kwiat z wewnętrznych soków rośliny wykwita. Styl, wymowa, jest wyrazem, fizjonomją myśli. Gdzie nie ma prawdy, myśli wielkich, tam też nie ma prawdziwej, wielkiej, świetnej wymowy. Jest jej szych, mamidło, zwodnicza i ułudna szata.

8) Powołują się i *na wewnętrzną, przyrodzoną siłę prawdy bożej*. Ewangelija ma w sobie tyle siły boskiej, iż nie potrzebuje żadnej ludzkiej podpory, żadnego kunsztu wymowy. Dziś jeszcze więcej nawraca się, buduje lub ucisza ludzi prostem słowem ewangelicznym, niż kunsztownymi wypracowaniami najznakomitszych kaznodziejów. Któż dziś czyta Bossueta, Massillona, Skargę lub Birkowskiego? Rzadki ledwie kaznodzieja, nikt ze świeckich. Ewangelję wszyscy czytają.

Nie przeczemy prawdziwie cudownych skutków słowa ewangelicznego. Prawdziwie to słowo Boże! nie wietrzeje też ani starzeje się. Porównywać je z największemi utworami choćby genjuszów nie można. Tam Bóg, tu ludzie. Przedział nieskończony. A jeżeli je Bóg łaską swoją podeprze i grunt mu w sercu człowieka przysposobi, dzieło skończone. W podawaniu go jednak naszymi rękami drugim, trzeba niejedną zachować ostrożność, niejedno przejść przygotowanie. *Przekłęty, który czyni sprawę Pańską zdradliwie*¹⁾. Nie godzi się przeto wzgardzać nauką pomocą. Chcieć zaś niedołęztwem i niedoskonałością coś budować, jest to wypierać się rozum, albo cudów się z nieba dopominać. Wyszłoby to na jakiś kwiatyzm naukowy, a kaznodzieja na jakieś proste niebios narzędzie. Mojżesz cuda działał, czemuż się jednak przed Bogiem wymawia swoją nieudolnością mowy, i przyjąć nie chce wysokiego posłannictwa wyswobodzenia swego narodu? Bo jak zauważał jeden uczony²⁾, wymowa jest uważaną pośród Arabów za największy dar niebios. Nierównie też tam większe ma znaczenie, niż gdzieindziej. Mojżesz nie posiadając tego talentu, nie czuł się zdolnym do spełnienia wysokiego posłannictwa boskiego, i dopiero wtenczas je przyjął, kiedy Pan Bóg przydał mu Aarona, mówiąc: *wiem, że jest wymowny*.

¹⁾ Jer. 49. 10. ²⁾ Leon de Laborde, koment. na ks. wyjścia.

Nieoświecenie, gruba prostota, gburowatość, rubasznosc, nie wiem, czy kiedy kogo zbudowały lub nawróciły. Prędzejby podobno można zbierać z ciernia jagody winne, lub z ostu figi. Złe drzewo, złe owoce rodzi!') Powiadają, że chory literat wezwał do swego łoża kapłana. Ten chciał mu odmalować rozkosze nieba, ale czynił to tak niezdarne, że literat tknięty do żywa, przerwał mu mowę: *nie mów mi już o tém, mój ojczy, rzekł, twój sposób opowiadania obrzydziłby mi same niebo.* Powiastka ta najlepiej wydaje całą okropność duchowego kwietyzmu. Zapewnie nie godzi się o rzeczach boskich, tem samem, wielkich, wspaniałych, wzniosłych, mówić w sposób niezdarne, obrzydliwy, rażący ukształconego słuchacza.

9) Może się niejednemu próżny wyda ten zachód nasz i praca w usuwaniu zarzutów, z jakimi samo lenistwo ducha, zaniedbanie, gruba nieświadomość popisywać się może. Tymczasem one są na porządku dziennym, jeżeli tak rzec można, u naszych, niekiedy i posiwiąłych kapłanów. Młodzi, jak gąbka przyjmują to bezwiednie, i nasiąkają temż samemi uprzedzeniami. Któż u nas weźmie książkę retoryczną do ręki? Gdzie nawet uczą retoryki po seminarjach? Kto też umie ocenić czy dzieło naukowe, czy krasomowczy lub poetyczny utwór, i wedle jakich zasad, kiedy o nich nie wie, ani słyszał? Znałem takiego uczonego, który książką uderzał o ziemię lub o stół, jak mu coś tam nieprzypadło do smaku, i to była cała krytyka. I mybyśmy się nie silili na zabicie tych fałszów, gdybyśmy nie widzieli rzeczywistej zawady w ukształceniu młodych kaznodziejów.

Są, którzy jeszcze nie uznają się za zwyciężonych. Prawią oni: na co się przydadzą wasze przepisy, kiedy kazanie wedle wszystkich zasad retoryki opracowane, najmniej przynosi owocu? Nasz słuchacz, to ludek prosty. Każ więc do niego wedle zasad retoryki, a potem zapytaj go, czy co rozumiał? a przekonasz się, iż to dlań było *niemieckie kazanie.* Kiedy zaś ja, com się retoryki nie uczył, przemówię doń z całą prostotą, zrozumiale, jasno, to go i nauczę i poprawię i skruszę nawet. Cóż więc po waszych prawidłach wymowy?

Lecz czyż to, braciszku, prawidła wymowy każą do prostactków mówić w sposób niezrozumiały, ciemny, lub zatrudniać ich umysł przedmiotami niezrozumiałemi, podniosłemi, górnemi? czyż retoryka nie obejmuje też prawideł popularnego nauczania? a jeżeli się ich nie uczył w szkole, lecz sam sobie wytworzyłeś, toć zawsze

1) Mat. 7. 16.

bezprawidłowo nie mówisz. Te same prawidła, a może i lepsze i gruntowniejsze podaje retoryka, ucząc, jak przemawiać do ukształconych, jak też przemawiać do prostaczków, by i tu nie popaść w drugą przeciwną wadę, w rubaszność, grubiaństwo, zapomnienie o sobie i swoim stanowisku. Kaznodzieja przeto ludowy, jeżeli chce godnie odpowiedzieć swemu zadaniu, a trudniejsze może ono, niż się niejednemu na pozór wydaje, wzgardzać prawidłami i doświadczeniem swoich poprzedników nie powinien. Im wyżej się tu postawi, tem lepiej potrafi się zniżyć do prostaczków i maluczkich. Zaniedbywać zaś tego nauczania nie godzi się; za coś małego je uważać nie można. Nie ma wprawdzie lud nasz książkowego wykształcenia, lecz ma natomiast prosty, zdrowy, *chłopski rozum*, a potrafią oni uznać i ocenić, jak na to zasługuje, każdego, nie wyłączając kaznodziei. Umieją oni odróżnić czyste poświęcenie, miłość, gruntowną naukę, od blichtrów szarlatanizmu, i ladajako spełnianych powinności.

10) Wreszcie retoryka, jak i każda inna umiejętność ze stanowiska chrześcijańskiego uważana, nie jest *celem*, lecz *środkiem do celu*. Chodzi głównie o to, by dojść do celu, czy tą, czy ową drogą. Czy jako genjusz, który nowe obiera drogi i na nie prowadzi ludzkość; czy jako cichy sługa boży, utartemi idąc szlaki, pracuje z pożytkiem dla szczęścia drugich. Gdy jednak zbyt mało jest Złotoustych, Bossuetów, Skargów, natomiast wielom a nam kapłanom wszystkim przypadł wydział nauczania. z jakąż pracą i usilnością zabiegać nie mamy, byśmy mu godnie odpowiedzieli? Wysoko przeto stawia nam się ta umiejętność, czy sztuka krasomówska, której zadaniem kierować niepewne kroki nasze.

Dziś zwłaszcza, kiedy świat zbyt wiele od nas wymaga; kiedy ludzie świeccy pochwycili berło nauki, jakieśmy niebacznie, a może przez lenistwo upuścili z rąk naszych; dziś kiedy wielu jest piszących, a nawet pięknie piszących, a potrafią oni ocenić pracę naszą; żywić jakieś fałszywe uprzedzenia przeciwko nauce i dogadzać ospałości lub zadrzemaniu drugich, to się nie godzi, nie wypada. Czyż kiedy świat idzie naprzód, to my się tem więcej w cienia średniowieczny cofać będziemy? Czyż kiedy drudzy rozumiejąc, mówią, piszą, czysto, poprawnie, *wedle reguł i prawideł*, my nimi pogardzimy. *Absit.*

Odczyt III.

Ważność i określenie kazania.

11) Pomiędzy obowiązkami kapłańskiego urzędu najpierwsze niemal zajmuje miejsce *nauczanie*. Ostatnia to wola, testament Chrystusa: *idźcie*—rzekł on do Apostołów—*nauczajcie wszystkie narody*. Religia bowiem, jakiej on jest *Stwórcą i Dokonawcą*, nie jest religią siły i przemocy; mieczem nie podbija; przemawia do przekonania, wolność każdego szanuje. Słusznie też *słowem Bożem* się zowie, jako i sam Chrystus *Λογός* *słowem* się zowie.

Chrystus przyszedł z nieba na ziemię, iżby wołę ojca niebieskiego przepowiadał ludziom. Chodził też po wsiach i miasteczkach i nauczał przykładami życia i śmierci, nauczał żywym słowem, czyli *każał*. To samo *słowo Boże*, czyli naukę bożą powinniśmy my też rozpowiadać drugim. Rzekł bowiem: *jako mię posłał ojciec, tak i ja was posyłam*. Dzieło, które rozpocząłem, wy dalej prowadzić będziecie. *I proszę za wami: Ojciec święty, zachowaj je w imię Twoje, aby byli jedno jako i my. Jam im dał mowę Twoją.. Poświęć je w prawdzie. Mowa Twoja jest prawda.. A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą w mię, aby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojciec we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli¹⁾*.

A gdy za *Chrystusa spełniamy poselstwo²⁾*, gdy *przepowiedana przez nas Ewangelia nie jest wedle człowieka, bośmy jej nie wzięli ni się nauczyli od człowieka ale przez objawienie Jezusa Chrystusa³⁾*, gdy przez *Ewangelię w Chrystusie Jezusie rodzimy⁴⁾* synaczków duchownych, a niebu obywateli przyczyniamy i prawdziwie stawamy się *ojcami duchownymi* ludu bożego, któż nie widzi wielkiego znaczenia *słowa, przepowiedania, kazania!* Któż nie czuje całej wielkości tego posłannictwa, gdzie chodzi nie o to jeno, by powtarzać za Chrystusem słowo boże, syllabizować je z Ewangelii, lub samą tę księgę podać wiernym; lecz o to głównie chodzi, by żywym gorącym słowem nauczania wzbudzić też życie ducha, i nowych rodzić synów bożych, i utwierdzić i ugruntować ich w jedności wiary, by jedno byli, jako Chrystus z Bogiem Ojcem jedno są. Ś. Paweł mówi: *Bóg uczynił nas godnymi służami*

¹⁾ Jan. 1^o. ²⁾ II. Kor. 5. 20. ³⁾ Galat. II. ⁴⁾ I. Kor. 4. 15.

nowego testamentu nie literą, ale Duchem. Bo litera zabija a Duch ożywia¹⁾).

12) Nauka ta boska, słowo boże różnie się rozdziela. Słabym, maluczkiem jako *mlęko*, jako chléb, który im trzeba rozłamać, przeżuć niekiedy; dorosłym, doskonałym, jako silna strawa, jako chléb zdrowia i siły. Pięknę daje upomnienia nasz kaznodzieja: *jednym potrzeba mlęka, drugim stalszego pokarmu. Dobry pasterz wie, co komu służy: mlęko słabym i maluczkiem, chléb doroslejszym daje posilkku. Niech umie pokarm dawać w swoim czasie, i zboże w swojej mierze. Co słabe, niech umacnia; co chore, leczy; co rozerwane, wiąże; co uwiedzione, na drogę prostą sprowadza. Niekiedy niech z cierpliwością napomina i uczy. Niekiedy znów porywa tych, którzy się prawdzie opierają. Niekiedy niech gromi surowo, aby byli zdrowymi w wierze, jak niegdy Tytusa Paweł święty²⁾.*

13) Widnieje z tego, cośmy przerzekli, wysokie posłannictwo kapłana w kościele Chrystusowym, wpływ jego ogromny, niczem i nigdy niezastąpiony. Znosi on nie tylko *ofiara* za lud, jak to czynili i czynią wszędy kapłani, gdyż ani religii bez ofiary, ani ofiary bez kapłana, nikt nie pojmuje; ale co jest samemu chrześcijaninowi właściwe, podaje ludowi boską naukę, uczy go. Przemawia do Boga za ludem, to *modlitwa*, to *ofiara*: lub do ludu o Bogu, to *nauka*, *kazanie*.

Ostatnie to zadanie kapłanów będzie stanowiło przedmiot tych odczytów, i to o tyle, ile oni występują publicznie do zgromadzonego ludu w kościele; przemówienia bowiem w konfesjonale lub przy innych czynnościach pasterskiego urzędu, teologii pastoralnej pozostawiamy.

Publiczne to przepowiadanie nauki boskiej w kościele katolickim podnosi wielce jego znaczenie społeczne i czyni zeń żywotną instytucję. Nie doszła do tego starożytna filozofia; do dziś dnia nie mają tego inne religie. Wprawdzie zarzucają kościołowi, iż przepowiadanie słowa bożego stanowi u nas ledwie uboczne zadanie; tymczasem u protestantów jest to naczelnę, główne zadanie. Mówią też tam: *idę na kazanie*; kiedy u nas mówią wszyscy: *idę na mszę*. Lecz zarzut to bardzo pozorny. W kościele katolickim na równi stoi jedna i druga powinność. Nakazuje kościół *sluchać* wiernym w dni święte zarówno *mszy świętej*, jako i *kazania*, a gdyby nawet coś z owego sposobu mówienia wywnioskować można, to chyba to jedno,

¹⁾ II. Kor. 3. 6. ²⁾ Birkowski.

iż przez to wypowiadamy ważność i świętość ofiary bezkrwawej Syna Bożego; choć z drugiej strony nauczaniem, przepowiadaniem słowa bożego, kazaniem dajemy wiernym te wysokie o niej pojęcia.

14) Wreszcie wypada nam oznaczyć, co jest wymowa. Pewną jest rzeczą, że jedna jest tylko wymowa, jako jedna jest logika. Owe więc działy wymowy na *polityczną, sądową, kazalną*, stanowią tylko odmienny gatunek. Nie przeczymy jednak, iż na ważnych opierają się różnicach; mają też odmiennie cechy i prawa.

Wymowa w ogólném rozumieniu oznacza wielki przymiot ducha, talent, a nawet genjusz, za pomocą słowa władania sercami i umysłami drugich. Człowiek wymowny to wielmożny pan, to władca, to król drugich. Rozkazuje on, a wszyscy słuchają; a nie tylko robią co zechce, ale myślą, jak on myśli, czują jego sercem, żyją jego życiem. W tém też leży owo ojcowstwo duchowe, owa potęga przelewająca siły i życie w drugich.

Wprawdzie są to skutki wymowy, lecz wypowiadają zarazem całe jej znaczenie i wpływ ogromny mowy, słowa kazania na umysły i serca drugich; lubo nieraz wejrzenie, giest jeden, poruszenie ręki mogą być wymowne, cudów dokazywać mogą. Głównie jednak rozumiemy tu mowę powiedzianą w obec zgromadzenia ludzi, chcąc im podać pewne *pojęcia*, tchnąć w nich pewne *uczucia*, albo nakłonić ich do pewnych *czynów*; najczęściej zaś tego *wszystkiego* dokonać. Przemawiamy do rozumu i serca, chcąc ludzi przeprowadzić do czynów, do życia odpowiedniego.

15) Zapyta może kto: dla czegoż tak się silić potrzeba, żeby ludziom podać prawdę bożą? Czemu trzeba kusić się i różnych zażywać sposobów, żeby zdobyć ich przekonanie lub podbić serce. Czyż to nie starczy samo proste nauczanie?

Niewątpliwie nauczanie jest gruntem, posadą prawdy. Kaznodzieja chrześcijański występuje więcj jako nauczyciel, niż jako mówca¹⁾. Jednak zaprzeczyć nie można, że skłonienie woli, poruszenie serca, przeprowadzenie w czyn, w życie prawdy bożej, kto wie, czy nie więszm jest zadaniem kaznodziei? A tu wstępnym niekiedy bojem działać trzeba; tu zaciętą bronią wymowy trzeba toczyć walkę; przeciw błędowi postawić trzeba urok i majestat prawdy; przeciw jednemu uczuciu postawić wprost mu przeciwne²⁾. Dla czego to

¹⁾ Ich sagte mir immer, der christliche Prediger sei doch mehr Lehrer, als Redner. (*Reinhard Geständnisse* P. 84). ²⁾ „Ogniste są postęпки kaznodziei, ogniste słowa. Wymowa kaznodziejska inaksza ma być od wymowy świeckiej.

wszystko? jeżeli kto zapyta, to go odeślemy do nauki ś. Pawła, nauki objawienia, co samo jedno tę nierozwikłaną zagadkę rozwiązuje, co ukazuje *inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę, w zakonie grzechu*¹⁾, z jakiej jedynie siłą, przemocą, dźwignią bożą, wydostać się ktoś może. Woła też z boleścią, *nieszczęsny ja człowiek! Kto mię wybawi od ciała tej śmierci?* I odpowiada: *Łaska boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego*¹⁾.

16) Ogólne te rysy wymowy przenieśmy do szczegółu, do wymowy kaznodziejskiej. Tu mówca występuje w imię Boże i nie swoją, lecz boską głosi naukę. Że zaś tą wyższą, boską znaczny jest powagą, a w imię Boga podając prawdę rozkazuje, czyli *kazę*, czynność jego *kazaniem*, a posłannictwo *urzędem kaznodziejskim* zowią.

Kazanie więc jest, rzec można, prawie pierwszą i najważniejszą częścią służby bożej publicznej, przepowiadaniem słowa bożego zmierzającą do zaprowadzenia i ugruntowania królestwa Chrystusowego na ziemi. *Nauczanie* czyli *oświecenie rozumu i upominanie*, czyli skłonienie woli ku dobremu, stanowią najwyższe mówcy chrześcijańskiego zadanie. Kaznodzieja, jak mówi ś. Paweł, winien *napominać przez zdrową naukę i tych, którzy się sprzeciwiają, przekonać*²⁾.

17) Łatwą niejednemu wydaje się rzeczą prawić kazanie! Spowszedniał, rzec można, ten urząd wysoki. Nie rozbieramy tu wszystkich powodów, rzekniemy kilka słów o trudnościach kaznodziejstwa w porównaniu do innych gatunków wymowy.

a) Mówca polityczny czy sądowy nie potrzebuje przygotowywać swoich słuchaczy. Zbiera już i gromadzi ich jakaś sprawa gorąca, porusza jakaś namiętność. Kaznodzieja nie ma tej korzyści. Widzi on przed sobą słuchaczy zimnych, obojętnych, nieczułych na głos prawdy bożej. Sto razy już ona obijała się o ich uszy, sto razy przebrzmiała, nie poruszywszy ich serca. *Plumbęą móbles* starożytnych przywała ich ducha całym ciężarem obojętności, nie-

Nie ma się z krasomowstwem popisywać albo bryzy na się brać oratorskie. Uczyć ma ludzi, nie piszczałkę jaką słodko brzmiącą ma mieć przy ustach, ale trąbę straszłą. Bodajże takich ogniów wiele bywało, jakie przedtem Bóg puszczał na świat jaki był Heliasz, o którym Eklezjastyk mówi: *surrexit Helias quasi ignis et verbum ejus quasi facula ardebat*. Tak i Piotr ś., Paweł ś., Jakóbowie śś. ognistemi językami z nieba rozpaleni. (Birkow. kaz. na dzień świąt. Ducha ś. 9.

¹⁾ Rzym 7. 23. ²⁾ Tyt. 1.

kiedy lekceważenia. Jakiegoż tu trzeba wysilenia, jakiego nadzwyczajnego talentu, by ich wyrwać z tego letargu śmierci, z tego uśpienia duchowego i nieczułości.

Trudność to niemała, a kto wie, czy nie największa. Na pokonaniu jój cała skuteczność nauczania zawisła. To téż wyróżnia, wielkich kaznodziejów z tłumu powszednich gadułów. A nie sądźcie panowie, by jeno ognistemi jakimiś wybuchami, namiętnemi krzykami, teatralnemi sztukami zapanować można było. Owszem wołamy na kaznodziejów, posłanników Boga pokoju i miłości, by ciszy i pokoju, w jakim Bóg i prawda jego zamieszkuje, nie opuszczali a tém mniej by nie zamieniali ich na burzę rozbukanych namiętności ludzkich. Choć i to tak nie rozumiemy, by im się nigdy nie godziło uciekać się do środków gwałtownych, jeżeli je za potrzebne uznają; lecz i to czynić powinni z całą godnością i spokojem i przemawiać więcej do duszy i sumienia, niż namiętności. Gwałtem i jakoby szturmem nie zdobywa się przekonania; zwycięstwo takie niepewne jest i nietrwałe. Działajmy, jako namiestnicy Boga, który z *mocą a łagodnością* rozrządza wszystko¹⁾.

b) Mówca polityczny i sądowy nie potrzebuje szukać przedmiotu do swój mowy. Znajduje go gotowy w sprawie, czy okolicznościach. Nieraz i kaznodzieja ma to ułatwienie, częściej jednak musi on robić wybór z mnóstwa przedmiotów, a trudność to niemała, by stanąć na wysokości swego zadania.

c) Mówca świecki nie potrzebuje dowodzić doniosłości prawa ni powagi prawodawcy. Dosyć gdy przywiedzie tekst jego wyraźny i zastosuje do rzeczy. Ma w prawdzie kaznodzieja dokument prawny pod ręką, słowo boże, w piśmie ś. i podaniu zawarte. W wiekach wiary łatwo było tą bronią naginać harde umysły *ku posłuszeństwu wiary* ²⁾. Lecz dziś w czasach obojętności, a nawet bezbożności otwartój, powaga tego dokumentu mocno jest zachwiana. Co raz przeto kaznodzieja musi występować w obronie tego ś. kodeksu prawa i przywracać mu znaczenie. Wtenczas występuje w roli adwokata, a dokonawszy swego zadania, dopiero jako kapłan dopomina się poszanowania i uległości dla świętego prawa boskiego.

d) Mówca polityczny i sądowy mają pospolicie ziemskie jakieś zadanie, mają naprzeciw sobie przeciwników, ludzi krwi i ciała. Wyższe jest, czysto duchowe, boskie zadanie kaznodziei. Nie widzi on przed sobą osobistego przeciwnika. Walka toczy się w świecie

¹⁾ Mądr. 8, 1. ²⁾ Rzym 16, 26.

ducha, ideału, prawdy. Wymaga téż wysokiego wykształcenia duchowego, giętkości umysłu, pojęć zdrowej filozofji, iżby takiemu sprostał zadaniu. Niekiedy musi występować w podwójnej roli: obrońcy i przeciwnika. Bierze na siebie postać *starego człowieka*; przywodzi wszystkie jego dowody, stawia rozumowania, podnosi fałszywe uprzedzenia; a potem dopiero roztrząsa je, zbija, usuwa. A czyni to w obec słuchaczy, nie mały interes w tym sporze mających. Nie są to ludzie czyści i święci. Trzeba więc ich najprzód podnieść duchowo, pozyskać dla sprawy bożej, a potem kazać im wydać wyrok na siebie samych. Jakież to trudności! Jakiego obrotu i zręczności urząd tego boskiego adwokata wymaga!

18) Widząc tyle trudności w nauczaniu religijnem, nikt dziś zapewne nie zarzeknie się wielkiej pomocy, jaką doświadczenie, genjusz, umiejętność przynieść mogą. Ku temu posługują *prawidła wymowy kaznodziejskiej, retoryka święta*, jeżeli tak ją nazwiemy jedynie, by ją wyróżnić od retoryki świeckiej. Jest to nauka poczerpnięta z doświadczenia drugich lub wyrozumowanych zasad. Jest to grosz oszczędzony, jakiego niedorostek po swym ojcu używa do czasu, póki nie będzie mógł sam na siebie zapracować. Czas ten właśnie zasady retoryczne pragną przybliżyć. Dla tego ostrzegają one, kierują, pomagają do dobrego widzenia, wskazują zboczenia, skracają czas i niepewność własnego dostrzegania, owego chodzenia po omacku.

Nie trzeba jednak ni zbyt wiele przypisywać, ni zbyt wiele wyglądać od tego naukowego systemu. Myliłby się, ktoby mniemał, iż dosyć jest przejść kurs wymowy i zdolnego zasłyszec profesora, aby być znakomitym mówcą. Retoryka, ni profesor nie da ci siły do działania, nie da ci natchnienia. Ona drogę jego pokazuje, o zboczeniach ostrzega. Właściwie każdy profesor nie daje nauki, lecz drogę ku niej ukazuje. Nie uczysz się w szkole, ale uczysz się uczyć. Bo i gdzież to podziewają się te wielkie genjusze szkolne, których każda klasa i każda s koła tylu liczy? Marnieją i usychają w lenistwie ducha. Uczyli się, póki ich uczono, póki może wisiała różga nad nimi. A jak wyszli ze szkoły, uczyć się sami zaprzestali i zginęli marnie. Tak samo kurs wymowy podaje tylko środki, przepis, lecz samój wymowy dać nie może.

Wreszcie wiedząc, na czem istota wymowy zależy, poznasz, iż jój sztuka dać nie może. Wymowa to prawda, jój świetność, wspaniałość, majestat. Jeżeli więc nie masz pojęcia prawdy, nie

czujesz uroku piękności w niej promieniejącej, w duszy swój nie masz dla niej namiętnego zachwytu, to ci jój żadne przepisy, żadna retoryka dać nie może. Będzie to suchy szkielet logiki, lub psychologii; aleć to nie wymowa, boć ona ich jako narzędzie używa. Prawda, piękno, dusza, to istota wymowy; a sztuka odsłania je, ukazuje, cenić uczy, ale nie daje.

Sztuka nie jest w sobie czemś skończonem, bezwzględnem, niezawisłem. Na rzemiosło możesz jakąś nieodmienną wykroić formę; w sztukach, natchnienia, w poezji, w malarstwie, wymowie, nowe z dniem każdym, z każdą okolicznością i dla każdego człowieka zadanie. Wedle innych zasad dziś piszesz kazanie, wedle innych pisać je będziesz jutro, jeżeli nie masz być prostym kopistą, urzędowym gadułą. Nie czemu też homiletyka szkolna ustąpić musi przed homiletyką kościoła i parafji. Dla tego też każda sztuka przybiera indywidualne odcienia. Malarz czy mówca, mimo jedności zasad czy szkoły, właściwe na swoich płodach wyciska piętno. Jest to jego charakter, oryginalność, cała wartość i zasługa. A kiedy nauka podaje prawidła ogólne dla wszystkich, każdy oryginalny artysta czy mówca własne dla siebie wytworzyć z nich powinien przepisy. Tój nauki szkoła mu nie da, ani dawać może, boby tём samém zacierała piętna indywidualne, nie uznawała człowieka. Tymczasem nad sztuką wyżej stoi człowiek, tём więcej geniusz, jakiego sztuka ani dać, ani zastąpić nie może.

19) To samo niemal odnosi się do wzorów wymowy. Rzekliśmy tyle razy, iż prawidła wymowy osnowane są na doświadczeniu, poczerpnięte z utworów i przykładu znakomitych mówców. Niewątpliwie wprzód była wymowa, boć ona się z prawdą w duszy czującego człowieka poczyna, nim utworzono retorykę. Zdawałoby się, że i dziś każdemu dosyćby było odczytać się dzieł wzorowych mówców, aby na tój drodze wykształcić poczucie piękna, smaku, wzniosłości. Krótsza nawet droga przez przykłady. Lecz tą samą drogą nie pogardza retoryka. Nie jest też dziś ona jako dawniej szkieletem nauki, suchym zbiorem drobiazgowych prawideł i form rutyny, lecz prawidła swe opierając na przykładach wzorowych pisarzy, nieustannie się do nich powoływa, jest tem samem pełną jedności i życia.

Nie zapieramy wielkich i niezrównanych pożytków zapatrywania się na wzory. Wpływ ich, to wpływ budujący cnoty. Jedn k i on daleko zachodzić nie ma, by człowiek nie przestał być sobą, a stał się kimś drugim, by nie zarzekł się swojej osobistości, która też w pewnym względzie jest królewską mością.

A pospolicie bywa, iż ciemny rój naśladowców wielkiego mistrza, wady jego i ujemne strony przyjmuje, boć im brak potęgi, by geniusza naśladować mogli, brak im skrzydeł, by za nim w obłokach szybować byli w stanie. I tu więc jest potrzebny kierunek roztropny, potrzebne są prawidła, umiejętność. Ukazuje ona wzory, każe je naśladować, ale tyle jeno, by dać prawdziwe poczucie piękna, by smak wytworzyć. Zachwył płodnym jest.

Lecz zkądże brać wzory? czyż kaznodzieja same kazania czytać powinien? czyż godzi się mu nie znać innych pomników prawdziwej wymowy? wszechstronne wykształcenie domaga się wszechstronnego badania. Ztąd i kaznodzieja, nie tylko znać i czytać powinien wszelkie znakomite pomniki wymowy przeszłych wieków, ale i przepisy świeckiej wymowy znaćby mu nie wadziło.

Dla tego i my w obudwóch dziełach wymowy kaznodziejskiej, rozważając już to *zasady wymowy*, już jój rozległą osiemnastowiekową przeszłość, czyli *historję*, na wypisy ze znakomitych kaznodziei naszych i zagranicznych wskazywać będziemy. W zasadach, by żywym przykładem słowa poprzeć prawidło, suchy szkielet nauki; w historji, by dać poznać każdego pisarza z własnej niejako jego postaci, fizjonomji duchowej, i uzasadnić nasze o nim orzeczenie; o jednym pochlebne, o drugim surowe, zawsze jednak z punktu nauki sprawiedliwe, nigdy namiętne lub stronnicze. W tym dziale bowiem ukażą się i postacie kaznodziejów znakomitszych obcych nawet wyznań, iżby do pełności obrazu nie brakowało.

Któż nie widzi, jak tym sposobem rozważany przedmiot o wymowie kaznodziejskiej pełnym jest życia, gdy jak w kalejdoskopie coraz nowe stawia nam przed oczy postacie, a poważne postacie naszych przodków w wierze i w miłości poświęcenia dla zbawienia drugich. Jak może wielce przyczynić się do rozszerzenia naszych pojęć, ukształcenia smaku młodzieży, wyrobienia pracowitych i zdolnych kaznodziejów. Niejeden nie zasłyszał o Andrzeju Radawieckim, Młodzianowskim, lub postylli Reja; ledwie który z naszych kapłanów słyszał o Skardze i Birkowskim. Dlatego też każdy chwyta kazania jakieś tam to francuzkie, to niemieckie, jeżeli zna który z tych języków, lub choć *w wiernym przekładzie*, to jest słowo w słowo, gdzie i składnia i tok mowy i frazeologia cudzoziemska. I wyrobimyż nasz smak, styl, obrazowość na takich wzorach? Byśmy zaś znali piękną naszą i świętą a zacną przeszłość i umieli ją cenić, jak na to zasługuje, tobyśmy i słuszną rozgorzeli dumą i miłością ku swoim wzorom i z ręku ich nie wypuszczali!

Ileż to więc pełnych kłosów pięknych owoców zebraliśmy mogli na tej suchej nigdyś i jałowej niwie retoryki, byśmy jeno złożyli przesady i uprzedzenia fałszu, a bardziej podobno lenistwa duchowego! a najwięcej, by i mnie i wam, panowie! Najwyższy w całej tej pracy pobłogosławić raczył.

Odczyt IV.

Wysoki urząd nauczania religijnego.

20) Wiele, i owszem wszystko w kościele katolickim wielkiem, świętem jest, bo wszystko prowadzi człowieka do Boga i jego przeznaczenia. Nauczanie przeto religijne, jakie nam ukazuje te świętości i wielkość naszą, a u źródła z nich korzystać i dochodzić ich uczy, niewątpliwie najpierwszą jest i najważniejszą posługą. Ku czemuż byłyby w kościele skarby i dary łask niebieskich, jeżelibyśmy z nich czerpać zaniedbali, bo *nie umieli*? By umieć, uczyć się potrzeba, chcąc się czegoś nauczyć, trzeba znać i uczyć nauczyciela.

Pierwszym i *jedynym nauczycielem*¹⁾ w kościele jest Chrystus. Z nieba On przyniósł boską naukę i rozpowiadał ją ludziom. *Zasłyszawszy ją rzesze, dziwowały się nauce jego*²⁾. A gdy i sami żydowie dziwowali się i mówili: *jakoż ten umie pismo, iż się nie nauczył*? Jezus im odpowiedział: *nauka moja nie jest moja ale tego który mnie posłał*³⁾.

Schodząc zaś ze świata, testamentem niejako przekazał wybranym uczniom swoim, nie rozdzielanie sakramentów, nie sprawowanie mszy ś., choć nikt ich ważności nie zaprzecza, przekazał im nauczanie. Chcąc zaś wykazać wielkość tego posłannictwa i urzędu, powołuje się do boskiej swojej władzy: *dana mi jest, prawi, wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody.... nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przyka-*

¹⁾ Mat. 23. 8. ²⁾ Tam. 22. 33. ³⁾ Jan 7. 15.

zał¹⁾. W innym miejscu mówi: *jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam*²⁾.

Żeby zaś ta nauka z nieba, powierzona ludziom, miała charakter boskości i nieomyślności, a w ich rękę nie podległa zepsowaniu i odmianie, dodał Pan Jezus: *oto ja z wami jestem po wszystkie dni aż do skończenia świata*³⁾.

Jest też w kościele swoim, i rządzi nim, i oświeca go, i strzeże od błędu i zwodnictwa a w prawdzie utrzymuje. Boć nie próżne jest słowo i modlitwa Chrystusa. *Nie zostawię was sierotami*, mówił do apostołów. *Prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam, aby z wami*, toć nie z samymi apostołami, jako ludźmi którzy też poumierali, ale z kościołem jego *mieszkał na wieki*. Kto będzie ten pocieszyciel, mówi niżej: *pocieszyciel Duch święty, Duch prawdy, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek bym wam powiedział*⁴⁾.

Apostołowie zrozumieli dobrze to wysokie posłannictwo, ten wielki urząd religijnego nauczania. Ś. Paweł mówi: *Chrystus nie posłał mię chrzczyć, ale ewangielję przepowiadać*⁵⁾. I gdy na początku stało się szemranie Greków przeciw Żydom, iż wdowy ich w posługowaniu powszedniem pogardzone bywały, apostołowie rzekli: *nie jest słuszna, żebyśmy my opuścili słowo boże, a stołom służyli*⁶⁾. Przepowiadaniem też apostołowskim, usługiwaniem słowa⁷⁾, jak mówi ś. Łukasz, apostołowie i ich następcy świat cały nawrócili, dziś jeszcze nawracają, w wierze zachowują i utwierdzają ludzi.

Do czwartego wieku sami biskupi, jako następcy apostołów, urząd ten sprawowali. Ledwie takiej znakomitości naukowej ludziom, jak Orygenes w III. wieku, Augustyn w IV. jako kapłanom, godziło się wystąpić w nauczaniu publicznem, choć i ta nowość nie podobała się wielom. I dziś nie zpowszedniał ten urząd, ani nic nie stracił ze swojej podniosłości. Czemu zaś dziś starsi na ramiona młodszych braci zrzucają ten ciężar, mówić nie trzeba. Owszem jeżeli kiedy, to dziś trzebaby i większego doświadczenia i podnioslejszej nauki i świętych życia przykładów, żeby godnie odpowiedzieć temu wysokiemu zadaniu. W miarę szerzenia się oświaty, jaka i do najniższych warstw społecznych przesiąka, urząd nauczania większego nabiera znaczenia. Ztamtąd jeszcze *kazać*, *panować*, *rozkazować*

¹⁾ Mat. 28. 18. ²⁾ Jan 20. 21. ³⁾ Mat. 28. 20. ⁴⁾ Jan 14. 16. ⁵⁾ I kor. 1. 6) Dziej. 6. 1. ⁷⁾ Tam 6. 4.

można królom i ludom. Ale i samemu trzeba być przyodzianym *mocą z góry*, jaśnieć majestatem ducha, dzierżyć w ręku berło umiejętności. Jedna to jeszcze ze wszystkich pozostała nam potęga! Wszystkie ziemskie nabytki w proch, w ziemię się rozsypały.

21) Podnosi wielkość tego urzędu kaznodziejskiego wysokie, bo *boskie posłannictwo*. Nie w swoim imieniu, nie swoją nauką, nie swoją mocą, ale w imię boże i mocą bożą naukę boską przepowiadamy ludowi. Widno to z owych słów Chrystusa, jakie wyżej przytoczyliśmy. Ś. Paweł śmiało mówi: *miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał*¹⁾. A podając im naukę boską, dodaje: *we mnie mówi Chrystus*²⁾.

Pierwsi chrześcijanie pojmowali dobrze to wysokie posłannictwo apostołów i stawiali ich wysoko. Ś. Paweł chwali Galatów, iż go *przyjęli jako Anioła Bożego*, a jakoby to mało było, *jako Chrystusa Jezusa*, i dodaje: *izby była rzecz można, oczy wasze wylupilibyście byli i dalibyście mi byli*³⁾. A jeżeli tak ceniono i stawiano wysoko apostoła, niemniej ceniono jego naukę i przyjmowano ją *nie jako słowo ludzkie, ale jako jest prawdziwie słowo Boga*⁴⁾.

22) *Słowo to Boga*, nauka boska, podnosi niezmiernie urząd kaznodziejski. Czemże jest nauka ludzka? Tem czem jęj twórca, człowiek. *Każdy zaś człowiek kłamca*⁵⁾. Niejeden przez ograniczoność ludzkiego rozumu, inny przez pychę i złośliwość kłamcą jest. Każda nauka ludzka nosi w sobie zarody skażenia, błędu, niedoskonałości. Dla tego też kiedy systemy mędrców świeckich, na jakie przez całe życie wysilali wszystkie siły duszy, przepadają i z ich twórcami zstępują do grobu; *słowo boże trwa na wieki*⁶⁾. Korzą się przed nim nie tylko prostaczkowie i ubodzy duchem, lecz i mocarze świata i królowie wiedzy. Nie czemu kazalnica chrześcijańska zkaąd rozlega się słowo boże jest najszczytniejszą, jakiej nie znał świat pogański, trybuną. Obce są jęj burze namiętności politycznych, a jeżeli te stawiają nieraz widowisko teatralne, kazalnica podnosi szczytność wymowy.

Wszystko też, co przepowiadamy, wielkie jest, wspaniałe, majestatyczne. Jakże marne przy tem wydają się przedmioty świeckiej wymowy! Jeden w obronie swobód narodu, *pro aris et focis*, inny *pro domo sua* głos podnosi; wzniosłe to nieraz i piękne. Ale jakże błahe i nikczemne przy wieczności! Słusznie też wołał ś. Augu-

¹⁾ II. Kor. 5. 20. ²⁾ Tam. 13. 5. ³⁾ Gal. 4. 14. ⁴⁾ Tess. 2. 13. ⁵⁾ Ps. 115. 4. ⁶⁾ Ps. 118. 89.

styn: *wszystko wielkie co wam przepowiadamy*¹⁾). Bo zapewne nic większego nad Boga, nic ważniejszego nad zbawienie być nie może!

23) Niektórzy też przepowiadanie słowa Bożego nowem *wcieleniem słowa* zowią. Śmiała to myśl i nie odważylibyśmy się jęj podnosić, gdybyśmy nie mieli powagi starożytności za sobą. Jako w niewysłowionej tajemnicy wcielenia *słowo* przedwieczne jawi się pod powłoką zmysłową, *ciałem się staie*; tak kaznodzieja chrześcijański do nauki tegoż słowa przymierza kształty zewnętrzne, mowę i obrazy ludzkie, a przy ich pomocy *słowo* boże obleka się *w ciało*, najwyższe prawdy zniżają się do pojęcia ludzkiego, pojmuje je każdy i przyjmuje²⁾).

Orygenes ciało Chrystusa zowie *słowem harniącem dusze*³⁾. Tertullian zowie je *słowem ożywiającem*⁴⁾. Wyjaśni nam to Bossuet: „Syn Boży przy wniebowstąpieniu zabierając z pośród nas powłokę swego człowieczeństwa, a chcąc jednak pozostawać ze swoimi wiernymi, przywdział, jeżeli tak się rzec godzi, drugie ciało, jakim jest słowo jego ewangelji. Ona bowiem rzeczywiście jest ciałem. Prawda Boża, *słowo* Boże przyobleka się w to ciało, a *stawszy się* tem nowem *ciałem*, *mieszka* pośród nas, żyje, obcuje z nami, przepowiada i troska się o nasze zbawienie, w oczach naszych znów ponawia wszystkie tajemnice.“ Szczytne to pojęcie godne jest takich genjuszów! godne jest uwagi myślącego chrześcijanina.

24) Lecz jako pierwsze wcielenie słowa przyniosło światu wolność, szczęście, zbawienie, to też drugie wcielenie owe wszystkie cuda pierwszego ponawia i stosuje do ludzkości po wszystkie miejsca, czasy i każdego z osobna człowieka. *Krzewienie i ugruntowanie królestwa bożego na ziemi*, a zatem podniesienie człowieka ku niebu i jego przeznaczeniu, czyli jak się mówić zwykło: *chwała Boga, zbawienie człowieka, szczęście ludzkości*, oto wysokie zadanie kaznodziei kapłana. Nie dziw też, iż on stając na téj wyżynie, między niebem a ziemią, pośrednicząc, duchem bożym owiany, z całym religijnym zapałem wyroki nieba ogłasza, a gdy świętość miejsca i obecność Boga utajonego w najś. Sakramencie dodaje mu powagi, wszyscy słuchają go w milczeniu, korzą się i kruszą przed Bogiem. Łaska boża dokonywa reszty, a kaznodzieja katolicki, mimo nieudanój pokory, odzywać się może z apostołem: *jesteśmy pomo-*

¹⁾ *Omnia magna, quae dicimus.* ²⁾ Ob. Audisio. ³⁾ *Verbum nutritorium animarum.* ⁴⁾ *Sermonem constituens vivificatorem... eundem etiam carnem suam dixit* (de. resur. cor. 37).

cnikami bożymi ¹⁾ w wielkiem dziele zbawienia ludzkości. Pięknie mówi nasz Birkowski: *cudów Bogu na tej ziemi pomagają czynić* (kaznodzieje), *gdy z ludzi złych, niezbożnych, dobre i pobożne czynią.*

Z tego stanowiska zapatrując się na wymowę, nie szczytniejszego nie dopatrzysz. A jeżeli w rzeczach świeckich zwał ją Eurypides *duszą władczynią*, a Pakuwiusz *królową wszystkiego, serc panią* ²⁾, jakże podnioślejszą jest jej potęga, kiedy w imię Pana Zastępów nieodmienne głosi wyrok! I nie ma podobnej na ziemi. Jest to potęga kierowana wolą ludzką, gdzie się podoba; panowania nad drugimi siłą przeświadczenia i obudzenia w sercu najszlachetniejszych uczuć, przeprowadzenia najtrudniejszych zadań ³⁾.

Byśmy lepiej ocenić mogli podniosłość tego urzędu, przyjrzyjmy się, jakie z nauczania religijnego spływają błogie skutki *na duszę* każdego człowieka, *na społeczność i na samego kapłana kaznodzieje.*

25) Dziś trudnoby było pomyśleć, a prawie pojąć ludzkości bez tego wzniosłego urzędu nauczania. A przecież nie znał go świat przez lat cztery tysiące. Czemże też była ludzkość przez te lat cztery tysiące? Była to trzoda robocza, podłe bydłęta, nikczemniejsze nad bydło niewolniki. Z bydłęty też ich los, szczęście, przeznaczenie...! Podnieść ludzkość z tego stanu znikczemnienia, a wskazać jej wyższe, godne człowieka, godne Boga zadanie, i poprowadzić ku niemu! oto dzieło godne samego Boga, Syna, słowa Bożego! Dokonał go Pan Jezus, i dziś dokonywa łaską swoją i dźwiga upadłą ludzkość z przepaści znikczemnienia i upadku, i sam, i przez *pomocniki swoje*. My też przy boskiej pomocy możemy *kruszyć cedry, wzruszać pustynie* ⁴⁾, obalać namiętności, szczepić cnoty boże. Bo *mowa boża żywa jest i skuteczna i przeraźliwsza niżeli wszelaki miecz po obu stron ostrzy, i przenikająca aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów też i szpików, i rozczerniająca myśli i przedsięwzięcia serdeczne* ⁵⁾. Jest też to najwyższa potęga moralna, jakiej cuda podziwiamy w nawróceniu świata, w rozkrzewieniu umiejętności, błogich owocach cywilizacji.

26) Dźwigając zaś człowieka każdego po szczególe z koła poniżenia do godności synów bożych, a obywateli nieba, czyż tém

¹⁾ I. Kor. 3. 9. ²⁾ Słabe to nasze orzeczenie owego zdania: *o flexanima atque omnium regina rerum, oratio!* ³⁾ Paskal. ⁴⁾ Ps. 28. ⁵⁾ Żyd. 4. 12.

samem nie podnosimy *spółeczności*, nie krzewimy dobrych obyczajów, porządku, cywilizacji? Nie ma też innego postępu, innej cywilizacji tylko w religii i przez religję Chrystusa. Kto tego nie widzi, ślepym jest. Chateaubriand patrząc na cudowny wpływ religii na dobro *spółeczności* i każdego człowieka, zawołał: *dziwna rzecz! której zda się całym zadaniem szczęście wieczne człowieka, w tem już uszczęśliwia go życiu*, tém samem skutecznie wpływa na dobro i uszczęśliwienie *spółeczności*.

27) Nie jeden za nic ma, lub za coś błahego owo przykazanie kościoła: *mszy i kazania w dni święte słuchać*, opuszcza też tę powinność i lekceważy. Tymczasem, panowie, to tak szczytna instrukcja, iż z niczém w całej starożytności i owemi utopiami mędrków porównać się nie da. Gdyby to filozofji, a raczej jój wrzekomym czcicielom udało się było zaprowadzić system nauczania, jaki widzimy w kościele katolickim, jakżeby się to nie przechwalali, nie wynosili pod niebiosa! Wielkoduszny Sokrates, Boski Plato, wymowny Cycero, Epiktet cnotliwy, poważny Seneka nie pomyśleli nawet o czém podobnem. Szkoły starożytności ledwie dla uczonych stały otworem. Platon na drzwiach swój szkoły napisał: *nie wchodzi, kto nie znasz geometriji*. Porfirjusz mawiał, iż *nie znał żadnej sekty, coby się zajmowała zbawieniem wszystkich*. Nie było nikogo, kto by otworzył jakąś szkołę dla ludu lub niewolników. *Profanum vulgus*, stało więc za drzwiami, nie marząc o niczem. O nauce ani mu się przyśniło.

Tymczasem w kościele katolickim słońce nauki świeci dla wszystkich, tak jak *Ojciec niebieski*, w świecie przyrody, *każe wschodzić słońcu dla dobrych i złych, spuszcza deszcz na rolę sprawiedliwych i niesprawiedliwych*¹⁾. Nikt też z pod jego jasnych i ciemnych promieni wyjęty nie jest, chyba kto sam dobrowolnie odeń się usunie, światłem jego i ciepłem pogardzi. A jeżeli użyjemy tu i drugiego błogosławieństwa ewangelicznego, Pan Jezus rozpowiada wyraźnie o powołaniu wszystkich do światła wiary. Byli jedni zaproszeni na gody, lecz wszyscy *spółecznie* wymawiać się poczęli, tak jako i dziś wymawiają się od słuchania słowa bożego: *wiesz kupilem... pięć jarzm wołów kupilem... żonę pojąłem*. Cóż więc robi rozgniewany gospodarz? Otóż kazał słudze sprowadzić z ulic i uliczek miasta: *ubogie i ułomne i ślepe i chrome* i inne których *przymusił wnieść, aby był dom boży, kościół boży, napelniony*. Co

¹⁾ Mat 5, 45.

zamknął Pan Jezus pod przypowieścią, to uiszcza się po dziś dzień. A kiedy owi zaproszeni nie przychodzą, i iści się nad nimi słowo straszliwe: *powiadam wam, żaden z owych mężów, którzy są zaproszeni, a nie przyszli nie ukąsi wieczerzy mojej*; to owi ułomui nie tyle może na ciele, co na duchu, wchodzą do kościoła Bożego, zasiadają *do wielkiej wieczerzy* ¹⁾, i kosztują i obficie zasycają duszę swą niebiańską potrawą słowa bożego i świętych Sakramentów. Szkoła to światu dotychczas nieznaną, otwartą wszystkim, boską prawdziwie! Ojciec niebieski wszystkie dzieci zarówno garnie do swego łona. Nie ma tu wydziedziczonych, nie ma pogardzonych, nie ma prostaczków lub niewolników! Owszem im kto niżej stoi lub upadł niżej, tém lepiej go podejmują miłością i staraniem, bośmy sługami tego, który *dziewięćdziesiąt dziewięć owier zostawił na puszczy a idzie za ową co zginęła, aż ją najdzie, a gdy ją najdzie, kładzie na ramiona swe, radując się* ²⁾. On też *trzciny zgniecionej nie złamał, a lnu kurzącego się nie zgasił* ³⁾.

28) Jak każde dobro, tak i poświęcenie się w nauczaniu dla zbawienia drugich, dobre dla samego kapłana-kaznodziei przynosi owoce. Poganie nie poglądając w górę, wzgardzali tą posługą. Stanowisko nauczyciela za najędzniejsze poczytali. Mawiali oni: *quem dii oderunt, pedagogum fecerunt*. Podniosła i ten stan, dawniej wydział niewolników, religja boska. Nauczycieli z rodzicami na równi ona postawiła, i Pan Jezus powiedział: *ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwan wielkim w królestwie niebieskiem* ⁴⁾. W starym jeszcze zakonie zda się najszczytniejsza zapowiedziana jest opłata tym, którzy są uczeni. *Będą oni świecić jako światłość utwierdzenia, a którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, jako gwiazdy na wieki wieczne* ⁵⁾.

Lecz nie sama ta wieczna czeka nagroda. Kaznodzieja w tém już życiu słodkich pracy swój i poświęcenia kosztuje owoców. Kształcąc drugich, kształci i siebie. Boć mając drugim podać pokarm nauki, czyż nie trzeba go naprzód przygotować, smaku jego doświadczyć, by śmiało się mógł odezwać: *pokosztujcie a obaczcie jako słodki jest Pan* ⁶⁾. Sam też nad swoim umysłowem i moralnem ukształceniem pracować dobrze powinien. Ś. Paweł upomina Tymoteusza, aby *pilnował czytania* ⁷⁾, a dopiero stawszy się *dobrym sługą Chrystusa Jezusa, wychowanym w słowach wiary, i na-*

¹⁾ Łuk. 14. 16. ²⁾ Łuk. 15. 4. ³⁾ Mat. 12. 20. ⁴⁾ Tam. 5. 19. ⁵⁾ Daniel 12. 3. ⁶⁾ Ps. 33. 9. ⁷⁾ I. Tym. 4. 13.

uki, której doszedł, żeby ją przekładał braci¹⁾). Gdy zaś nauczanie religijne ma na celu nie samą próżną wiedzę, ową *umiejętność co nadyma*, ale dąży do uświętobliwienia duszy, czyż chcąc drugich podnieść do tego stanu nadprzyrodzonego łaski, sam w kałuży grzechu pozostać może? Czy temu podołać potrafi? Nauka tu nie starczy. Trzeba tu wiary żywej, miłości gorącej, serdecznego prawdy zamiłowania, by te uczucia przelać w drugich. To też najdzielniej wpływa na podniesienie i uświętobliwienie samego kapłana-kaznodziei, wedle owego wyrażenia mędrca: *Kto upaja i sam też upojon będzie* ²⁾).

A jeżeli prawdziwie poświęca się dla zbawienia braci, a jako *dobry pasterz zna owce swoje*, niepodobna żeby go też owce nie znały, nie czciły, nie miłowały. Cóż zaś może być miłszego nad tę: nieudaną cześć i miłość ludu? Czyż nie zawoła z apostołem *któraż jest nadzieja nasza, albo wesele albo korona przechwalania? Iżali nie wy? Albowiem wy jesteście chwala nasza i wesele* ³⁾).

29) Gdy wysoki jest urząd nauczania w kościele Bożym i tyle zeń płynie korzyści na dusze ludzkie, na społeczność i na samego kapłana-kaznodzieję, czyż można go było puścić samopas, bez przewodnictwa, bez kierunku, bez zasad *sztuki*, jaką *krasomowską* zwiemy? Nie tylko więc piękna, ale zbawienna myśl kształcenia kapłanów do tego apostolskiego urzędu. Wielka też byłaby szcerba w edukacji duchownej, gdyby otwierając młodzieży skarby wiedzy teologicznej, nie uczono zarazem, jak z tego skarbcza drugim obfite zapasy szafować mają. Sama prosta wiedza nie starczy. Można wiele umieć, za uczonego nawet uchodzić, a trudno, może jeszcze trudniej przy rozległej nauce zniżyć się do pojęcia drugich. A czemże jest nauczyciel, który *nie umie* drugim podać nauki? czem jest pasterz, który paść trzodki *nie umie*? przewodnik, który zna drogę, a pokazać jej *nie umie*? Czemże jest kaznodzieja, jeżeli *nie umie* rozwinać słuchaczom szczytnych nauk ewangelji, a w mowie jego nie ma ni jasności, ni porządku, ni wdzięku, ni namaszczenia? Nie jestże to sługa niepożyteczny, a nawet szkodliwy w winnicy kościoła Bożego? Z jego winy lud drzemie w nieświadomości, grzęźnie w błocie występków, nabywa niesmaku i wstrętu do nauki ewangelicznej, tém samem do wszystkiego, co dokonywa dzieła jego uświętobliwienia i zbawienia, i z jego też winy idzie na wieczne potępienie. A czyż nie padnie nań piorun zapowiedziany przez proroka: *prze-*

¹⁾ Tim. w. 6. ²⁾ Przyp. 12. 25. ³⁾ Tes. 2. 19.

*klęty! który czyni sprawę pańską zdradliwie, i przeklęty, który miecz swój hamuje od krwi*¹⁾ ku wycięciu grzechów i wyniszczeniu nieprawości.

30) Idzie za tem małe cenie kapłana. Wielu młodych zwłaszcza skarży się na to głośno. Żyją snadź tradycyjnie w pamięci wieków wiary religijnej. Nie powrócą już one, jak wszystko, co umarło. A choć nam markotno, iż sama suknia nasza nie ma tego poszanowania, na jakieby zasługiwać się zdawała, zyskuje je natomiast osobista każdego wartość i zasługa. Tego się jeno dopomina religja i sam rozum. Nam przeto nie wypada żałować wieków ciemnoty i barbarzyństwa, lecz przy świetle cywilizacji, ukazywać się jako wypada *synom światłości* okolonymi aureolą cnoty i nauki, a cześci nam ludzie nie poskapią. W nauczaniu zaś najwyższej promienieją cnoty i zasługi kapłana społeczne, tu przyświeca w całej czystości niebiańskich promieni poświęcenie kaznodziei dla Boga i braci. A jeżeli nauki jego gruntowne i jasne, wypowiedziane z namaszczeniem, czystością i wdziękiem, jeżeli słowo jego żywe i przenikające, zniewala, porusza i porywa słuchaczy, jeżeli naukom jego przyświecają żywe cnót przykłady, niewątpliwie cały on pozyska szacunek i uwielbienie. Sam ludźk prosty, mimo wrzekomiej swój ciemnoty, zdrowym, *chłopskim* swoim *rozumem* potrafi ocenić prawdziwe poświęcenie kapłana w rozdawaniu słowa, *w rozłamywaniu chleba maluczkim*, w nauczaniu, a kiedy on swój wyrok wyda, nikt go nie poprawi. *Vox populi, vox Dei.*

Odczyt V.

Naukowe wykształcenie mówcy. Pismo święte.

31) Gdy wysoki jest urząd nauczania w kościele bożym, ze strony mówcy dopomina się nie lada pracy, przygotowań, zasobów. Przez posługę nauczania podaje on ludowi *słowo boże, prawdę bożą, naukę bożą*, tem samem któż nie widzi, iż sam najpierwej tę naukę

¹⁾ Jer. 48. 10.

bożą dokładnie poznać, zgłębić, wyrozumieć powinien, iżby ją, nie jako *swoją* ale *jako jest prawdziwie nauką boską*, był w możności rozdawać innym, *i tych, którzy się jej przeciwia, upominać.*

Źródłem przeto nauczania religijnego jest *słowo boże*, czyli nauka boska, zawarta w księgach świętych i podaniu. Tu więc naukę i z niej wyrosłe rozłożyste drzewo umiejętności teologicznych uważamy za *nauki zasadnicze* i niezbędnie mówcy religijnemu po trzebne. Nie godzi się jednak wzgardzać *naukami pomocniczymi ludzkimi*, boć z ludźmi mając do czynienia, zasoby ich wiedzy znać dokładnie i *broń, w jakiej duszają, odjąć* im wypada, aby ich nawet *przymusić* do uznania prawdy bożej. Obszerniej o znaczeniu i potrzebie jednych i drugich pomówić nam należy.

32) Jako światło rodzi się ze światła, tak nauka boska z boskiego musi pochodzić źródła. Na tej też wysokości posłannictwa boskiego kaznodzieja stać powinien. Wszystko więc, co naukę boską sprowadza na niziny ludzkich pojęć, na jałowe pola rozumowania, co zdiera z niej pieczęć pochodzenia boskiego, niegodne jest kazalnicy. Wywodem metafizycznym poprzec to można. Istota rzeczy nieodmienna jest, jest to sama ich natura. Zmień istotę, tém samém rzecz przestaje być czem była, tą samą nie jest. Nie nazwiesz tego złotem, co złotem nie jest, choćby miało kolor i blask złota. Tak samo nie nazwiemy boskiem przepowiadaniem nauki, co z boskiego źródła nie wypływa, a czysto ludzkim jest wynalazkiem.

Nie siebie więc, ni swoją naukę przepowiadać mamy. Byłoby to zuchwalstwo a nawet zbrodnia obrażonego majestatu. Odrzuca Bóg takich. *To mówi Pan Zastępów: nie słuchajcie słów proroków, którzy wam prorokują a zdradzają was. Widzenia serca swego mówią, nie z ust pańskich.... Nie posyłałem ich, a oni biegali; nie mówiłem do nich, a oni prorokowali*¹⁾. Strojenie też wymowy w świeckie piórka napuszystości, błyskotków, retorycznych ozdób, nie przystoją mówcy religijnemu. Swojego już czasu mawiał ś. Augustyn: *nie odrywaj wiary owa wymowa, co się światu podoba*²⁾.

Gdy więc samo stanowisko mówcy religijnego wymaga, iżby nauczanie na wysokości Boga samego oparł powadze, wypada nam zrozumieć znaczenie pism bożych i podania w kościele [katolickim.

33) Pismo święte, to skarbiec mądrości bożej. Jeżeli kto, to kapłan znać go, czerpać zeń dla siebie i drugich powinien. Kapłan

¹⁾ Jer. 23. 16. 21. ²⁾ *Eloquentia, quae huic saeculo placet non pascit fidem* (in Ps. 74).

kaznodzieja w piśmie świętem ma gotowy przedmiot nauki, czysty, nieskażony, bez żadnej ludzkiej przymieszki. Ma tam krom tego dowody, myśli, a sama forma zewnętrzna bardzo pociągająca. Który téż mówca wykarmi ducha swego czytaniem i rozmyślaniem Pisma Bożego, przejmując tę niebiańską słodycz, łagodność, wdzięk, w samej groźbie nakazującą powagę bez oburzenia, moc bez gniewu, grozę bez namiętności. Ludzkiemi środkami tego nie dojdiesz. Nie czemu ś. Paweł zalecał czytanie pism bożych. *Z dzieciństwa, pisał do Tymoteusza, umiesz pisma święte, które cię mogą wyćwiczyć ku zbawieniu. Wszak pismo od Boga natchnione jest pożyteczne ku nauce, ku strofowaniu, ku naprawieniu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości, aby człowiek boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej rycwiczony¹⁾.*

Dla tego słusznie ś. Augustyn w tem kładzie miarę dobrego kaznodziei, im więcej lub mniej w czytaniu pism postąpił²⁾.

Kardynał Maury tak zaleca kaznodziei czytanie pism śś. Przez czytanie i odczytywanie pisma świętego dojdiesz tajemnicy pięknej mowy pobożności, zapału i namaszczenia. Tam téż odnajdziesz obrazy rzewne, wspaniałe lub strachem przejmujące, bez czego nigdy nie potrafisz zawładnąć wyobraźnią, ni sercem słuchaczów... W piśmie ś. znajdują się myśli tak szczytne, wyrażenia tak śmiałe i mocne, obrazy tak piękne, porównania tak szczęśliwe, tak patetyczne uniesienia, tak świetne a mnogie przystosowania, że dla wyrobienia smaku a własnego pożytku każdy kaznodzieja przyswoić je sobie powinien, choćby go nawet ku temu powinność i potrzeba sama nie nagliła.

Wszyscy téż Ojcowie śś. i znakomici mówcy kościoła pism bożych z rąk nie wypuszczali, dzień i noc rozmyślali nad niemi, wielu umieli je na pamięć. Nasi wielcy kaznodzieje Skarga, Wujek, Birkowski na wzorach pism świętych i Ojców kościoła urobili swój talent. I dziś kaznodzieja z powagą religijnego namaszczenia, a pożytkiem nie zadziała na słuchaczów, jeżeli z tego nie zaczerpnie źródła. Czem jest potrawa bez soli i okras, tem mowa religijna bez namaszczenia pismem ś.

Pismo ś. to płodna, a niewyczerpana mina, jak wszystko, co nosi boskie na sobie piętno. *W księgach historycznych* znajdują się najpiękniejsze życia wzory, a prostotą życia patryarchalnego

¹⁾ II. Tym. 3. 16. ²⁾ *Sapienter dicit homo tanto magis vel minus, quanto in Scripturis sanctis magis, minusve profecit.* (de doct. chr. I. 4. 5).

silnie oddziaływać można na przesiloną i ckliwą od zbytków dzisiejszą społeczność.

W psalmach, téj cudnej, a nienaśladowanej poezji, znajdziesz wszystko, co ducha podnieść, a w wyższej krainie utrzymać go może. Tam téż jako i *w księgach Salomona* znajdują się pełne praktycznego zastosowania przepisy życia moralne.

Prorocy, to kaznodzieje starego zakonu. Jakaż to szkoła dla mówcy w pismach Izajasza i Jeremiasza! Bossuet czytał je przed każdym swoim kazaniem. Znajdziesz tam wzory wymowy tak wzniosłe, iż je tylko wyższemu natchnieniu, *widzeniu w Bogu* przypisać trzeba.

Nowy testament. Tu już wszystko wielkie, szczytne, bo boskie. Są téż to nauki, przykłady, czyny Boga-Człowieka, a tak prawdziwie za przewodnictwem bożem ¹⁾ spisane, że samą tą formą, nigdy nienaśladowaną, porywają każdy, wyższy zwłaszcza umysł, kiedy jednako i dla prostaczków są dostępne. *W ewangeljach* znajdzie mówca szczytne nauki Chrystusa tak jasno, dosadnie, a wrażliwie wypisane, że do słów ewangelisty nic dodać, nic tam odmieniać nie trzeba, iżby ich wrażenia nie osłabić.

W listach apostołów, szczególnie *ś. Pawła*, znajdujemy zastosowanie nauki Chrystusa do wiary i obyczajów. Rozprawiają oni jako pierwsi teologowie i mówcy, a wskazują normę całemu na wszystkie wieki kościołowi. Kaznodzieja z czytania tych pierwszych wzorów chrześcijańskiej wymowy wiele wynosi korzyści. Na *ś. Pawle* wykształcił się *ś. Augustyn*. *Ś. Jan Złotousty* tak smakował w jego listach, iż wszystkie każdego przeczytał tygodnia. *Ś. Hieronim*, czytając go, nie słowa, lecz gromy słyszeć się zdawał ²⁾.

Apokalypsa, to arcydzieło natchnienia, wiary i poezji. Cudne tam plastyczne obrazy wielkości Boga i jego potęgi, jakie zachwyć, podnieść duszę i gdzieś ją w niebiosą, przed tron Boży poprowadzić mogą.

Nie popieramy tego krótkiego rysu przykładami, każdy je kapłan znać, wiele ich na pamięć umieć powinien.

35) W użyciu pisma *ś. te* podajemy przepisy:

a) Kapłan kaznodzieja czytania pisma *ś. codziennie* zaniedbywać nie powinien. Chleb to powszedni, a bardzo posilny. Czytając

¹⁾ *Dictante numine.* ²⁾ *Quem quotiescunque lego, videor mihi non verba audire, sed tonitrua (ad Samach).*

rozmyślać, krótsze ustępy pamiętać, dłuższe wypisywać potrzeba. Augustyn ś. wyraźnie to kaznodziejom zaleca ¹⁾.

b) Czytać pismo ś. nie jak dzieło naukowe, przez ciekawość, lub żądzę próżnej wiedzy, lecz jako dzieło boże, jako *list wszechmocnego Boga pisany z nieba do stworzenia swego*. Tak jego wielką powagę i znaczenie wypowiedział Grzegorz Wielki ²⁾. Czytać więc trzeba pismo ś. z uczuciem religijnego uwielbienia, z pokorą, ku własnemu zbudowaniu i uświętobliwieniu swój duszy. Pobożni czytają je klęcząc, a przejmując się uczuciami wiary, podnoszą się nad ziemię, do Boga (przybliżają ³⁾). Ś. Hieronim pisze na owe słowa rzeczony do Ezechiela: *synu człowieczy, zjedz te księgi, a szedłszy mów do synów izraelskich* ⁴⁾: „zjedz te księgi pilnem czytaniem, przetraw je rozmyślaniem, zamień we własne soki, inaczej nie przepowiadaj ludowi mojemu” ⁵⁾. W zastosowaniu do nauczania, jeżeli chce *dowodzić* prawd wiary i moralności, brać powinien miejsca Pisma ś. stosownie do przedmiotu, podawać je w znaczeniu literalnem, wedle nauki Ojców śś. i kościoła. Występuje wówczas jako doktor czy teolog. Jeżeli zaś występuje jako mówca, a chodzi mu głównie o to, iżby pocieszył, pociągnął, zachwyił słuchaczy, obszernie ma pole popisu, a jakkolwiek naciąganie ustępów pisma ś. rażące jest, wolno mu go używać we wszelakiem rozumieniu ⁶⁾, wcielać go niejako we własną mowę, rozszerzać jego myśl i znaczenie stósownie je parafrazując.

Ojcowie śś. i znakomici kaznodzieje zostawili nam najpiękniejsze wzory użycia pisma ś. we wszelakiem rozumieniu, a szczególniej przenośnem. Niektórym to nawet za wadę poczytano. Massillon piękne robi porównanie upadającego grzesznika do bałwana Dagona, który zwala się z ołtarza i za każdą razą mocniej się kaleczy.

d) W samym użyciu baczyć potrzeba, by mowy nie zaciemniać wielością tekstów. Lepiej nie wiele, a jasnych, zrozumiałych, łatwych do spamiętania. Jako dowody, stawia się je oddzielnie, zwracając uwagę, że to nie nasza nauka. Innym razem dobrze jest zlewać

¹⁾ *Totas legerit, notasque habuerit Scripturas, etsi non intellectu tamen lectione* (de doct. chr. li 2. 8). ²⁾ *Quid est scriptura sacra, nisi epistola Omnipotentis Dei ad creaturam suam* (ep. 40 ad Theod.). ³⁾ *Perit in eis quodammodo mens humana, et fit divina.* ⁴⁾ Ezech. 3. 1. ⁵⁾ *Nisi ante comederimus volumen, docere non possumus* (in Ezech.). ⁶⁾ Znany wiersz o różnem rozumieniu pisma świętego:

Littera gesta docet, quid credas allegoria,
Moralis quid agas, quo tendas anagogia.

je z własną mową, w wielu podnosi jój znaczenie i koloryt. Dziś, kiedy mało kto, a prawie nikt po łacinie nie rozumie, przywoździć pismo ś. po polsku.

Nie trzeba téż popisywać się erudycyą, kadząc wierszami i rozdziałami, kiedy nikt tego nie sprawdza. Do użytku kaznodziej-skiego radzimy młodym kaznodziejom czytać pismo ś. w przekła-dzie polskim ks. Wujka, dla wielu innych korzyści.

Odczyt VI.

Ojcowie śś. Teologja. Prawo. Historja.

36) *Ustne podanie*, po szkolnemu *tradycja*, stanowi drugie źródło nauczania w kościele katolickim. Właściwie jest to toż samo słowo boże, niezastygłe w literze, ale żywotnemi pulsami bijące w kościele. Znaczenie téż jego niemniej jest doniosłe, bo jawiąc się w życiu wiernych, stawia ich jako żywe wiary pomniki. Dla tego ś. Augustyn powiedział: *nie wierzyłbym ewangelii, gdyby mię po-waga kościoła katolickiego ku wierze nie skłaniała.*

Nie miejsce, byśmy tu wchodzili w obszerny wywód znacze-nia i powagi podania, nieodmienność jego w rzeczach wiary i mo-ralności dogmat stanowi.

37) Ojcowie śś., którzy są świadkami tradycji przez wszystkie wieki kościoła, a w pismach swoich tego świadectwa zostawili nam pomniki, są oprócz tego znakomitymi nauczycielami wymowy. Niektórzy z nich wysoko wykształceni w szkołach pogańskich, inni w chrześcijańskich, głęboko przejęci zasadami wiary, podniesieni i uświętobliwieni na duchu, dla prawdy żywią najgorętszą w sercu mi-łość, wypowiadają ją z całym zapałem religijnego namaszczenia. Niektó-rzy posiadając sztukę mówienia publicznie, wyrosli na znakomitych w kościele mówców, a są nie tylko podziwem, ale i wzorem dla kaznodziejów, są mistrzami wymowy.

38) Ojcowie greccy trzymają palmę pierwszeństwa, choć i pisma Ojców łacińskich, przy usterkach stylu i barbaryzmach, zawierają

wiele piękności. Jakaż to głębokość uczuć i myśli Tertulliana! Jak szlachetny i porywający, a razem gwałtowny i szczytny Cypryana sposób mówienia! Jakaż to potęga myśli i rozumowania, jaka szlachetność pojęć, a przy tem jakież rzewny i zachwycający język Augustyna! Jakaż to znów dzielność, a prawdziwie mężka wymowa Hieronima! Ambrozy siłą przekonania i czułością innych przewyższa. Leon wzniosłym jest i wielkim. Grzegorz pełnym godności i namaszczenia. Bernard tchnie pobożnością, słodyczą, mocą.

Jakież to skarby nieprzebrane! stoją one otworem dla każdego kaznodziei, a byle miał talent, czyż pośród takich bogactw na brak uważać się może? Czyż nie znajdzie tam nie tylko nauk gruntownych ale wszystko, czem może zająć i zachwycić słuchaczy: myśli, uczucia, wyrażenia, obrazy, wszystko, co tchnie szlachetnością, wspaniałością, namaszczeniem; co działa na przekonanie, budzi uczucia, podnosi serca, wszystko to ma pod ręką. Jest to spuścizna po ojcach, a więc nasze dziedzictwo. Korzystać z tych skarbów, z tych dorobków przeszłości godzi się i należy.

39) Korzystali też, a czerpali ztamtąd pełnemi rękoma wszyscy znakomici mówcy i kaznodzieje, a im bardziej który z nich wykarcił ducha swego na tych niepożytych wzorach, tem większej dościsnął w nauczaniu doskonałości. Bourdaloue czytaniem Ojców śś. doszedł tej głębokiej znajomości religii, tej mocy rozumowania, jaką każdy podziwiać musi. Bossuet stawiał wzór dla siebie Augustyna i Tertulliana, *Augustynem Francji* nazwany. Massillon niemało ztamtąd poczerpnął ozdób i piękności. Nasi też znakomici mówcy na tych urabiali się wzorach. Wujek najwięcej dzieła Ojców śś. wertował i pożyczał od nich niekiedy długie ustępy, niekiedy całe wypisywał kazania. Skarga często Ojców śś. przywodzi, wszyscy inni znali ich dokładnie, a czytaniem wtajemniczali się w ducha nauki Chrystusowej, którego gdzieindziej nie najdziesz.

Bardzo przeto właściwie możemy wołać na kaznodzieję słowa św. Hieronima: *po pismach śś. czytaj rozprawy mężów uczonej* ¹⁾ Ktorzyż to są ci uczeni mężowie w kościele bożym, jeżeli nie Ojcowie śś.? Oni *to po apostołach kościoł Chrystusów budowali, krzewili, strzegli go, paśli, karmili*, wedle pięknego orzeczenia św. Augustyna ²⁾.

40) Zachodzi pytanie: jak korzystać z dzieł Ojców śś.? Bo czyż można podołać takiemu ogromowi pracy, lub *nie zbląkać się*

¹⁾ *Post scripturas sacras, doctorum hominum tractatus lege.* ²⁾ *Talibus post sanctos Apostolos Ecclesia plantatoribus, rigatoribus, & edificatoribus, pastoribus, nutritoribus crevit.*

w tym lesie niezmiernym? Pewnie jest i czego się ulegnąć. Życieby nie starczyło, toby chciał ryczałtem wszystkie dzieła Ojców śś. przeczytać. Temu jednak zaradza osobna gałąź wiedzy teologicznej *patrologią, ojcoznawstwem*, zwana. Naukowo i krytycznie kaznodzieja znać powinien dzieła wszystkich Ojców śś.; wiedzieć, o czym i w jakich pisali okolicznościach; jak się który ze swego wywiązał zadania. Taki ogólny pogląd uchyli niejako mówcy drzwi do tego ogromnego skarbcza wiedzy przeszłości chrześcijańskiej i nauczy go, gdzie, czego i w jakiej potrzebie szukać powinien. Patrologia pouczy go, którzy z Ojców śś. i na jakim zasłynęli polu. Wówczas łatwo mu przyjdzie wybrać sobie jednego lub kilku, którzy odpowiadają usposobieniu jego ducha i zamiarom dalszego naukowego kształcenia.

41) Kaznodzieja wzorów wymowy przedewszystkiem szukać powinien w dziełach św. Jana Złotoustego, jeżeli mu do smaku przypada orientalna obfitość postaci, wspaniałość obrazów i porównań, w czém nieraz w azjatycką wpada on przesadę. Jeżeli zaś dla wymowy swojej szukasz żywiołu w gwałtowności i porywach Demo stenesa, czytaj dzieła Bazylego, z łacinników Tertulliana i Cyprjana. Jeżeli ci się podoba czułość, patetyczność, jaka do łez porusza, a zarazem poufale i przystępnie do słuchaczy przemawia, czytaj Augustyna. Jeżeli rzewna pobożność, słodycz, namaszczenie porusza struny twój duszy, czytaj Bernarda. Jeżeli nęcą cię krasomowskie ozdoby, użył ich Ambroży jako sztuki piękne, by wybrednego nauczyciela retoryki, Augustyna, do umiłowania prawdy doprowadził. Może chciałbyś w kościele zasłyszeć głos i wymowę Cicerona i przypomnieć sobie wiek złoty wymowy Augusta, posłuchaj Leona.

Czytając dzieła Ojców śś. robić sobie podręczne wypisy, wedle materji, lub w sposób alfabetyczny, bo to dobry materiał na przyszłość.

42) W samem użyciu baczyć trzeba, by nie przeładowywać kazań długimi wypisami z dzieł Ojców; nie używać zbyt częstych cytat. Mówę to zaciemnia, a nawet potrzeba zmysłu krytycznego i wykształconego smaku, iżby dobry robić wybór, gdy nie wszystko stamtąd przyda się do dzisiejszych czasów. Nie powoływać się ciągle do powagi jednego, tém więcej w prawdach wiary, gdy tam zgodność stanowi powagę. Najlepiej kaznodzieja użyje dowodów Ojców, gdy je zlewać będzie ze swą mową i ich, jako własnym, przemawiać będzie językiem. Zawsze jednak zaznaczyć, co i z kąd wypłynęło.

43) Poszanowania Ojcom śś. należnego nie wypada posuwać do czci bałwochwalczej, a mniemać, że byli wolnymi od wszelkich

przywar, a nawet błędów. Ludzie to byli. Dzieła ich nie stoją na równi z pismem ś. Jako mówcom, wielu z nich nawet znakomitym, wiele zarzucić można. Nierzadko napotkasz rozwlekłość, niepotrzebne omówienia, powtarzania zbyteczne, niesmaczne ozdoby, dowody słabe, naciągane przerośnie, czczą słów igraszkę. Szczególniej spotkasz to u łacinników. U Tertulliana znachodzą się zbyt gęsto barbaryzmy, zwięzłość do przesady posunięta, stąd ciemność. W Cypryanie widna napuszystość i twardość afrykańska. Augustyn i Ambroży zdradzają pierwotny swój zawód i z kazalnicy jako z katedry profesorskiej przemawiają. Leon i Grzegorz nie są wolni od zбочeń swego wieku. Piotr nie zawsze wydaje się godnym miana *Chrysologa*, jak Jan *Chryzostoma*.

44) Podnosząc jednak te zбочenia, nie mamy na celu odwieść młodych lewitów od czytania dzieł Ojców śś. Byli to ludzie. Dobrze tam pomieszane z usterkami nieodłącznymi od natury ludzkiej¹⁾. Ale mimo to dzieła ich są skarbem nieprzeczerpanych piękności, a wszyscy znakomici kaznodzieje na tych kształcili się wzorach i do takiej podrośli doskonałości, że wzorem są dla następców.

Zaniedbanie czytania dzieł Ojców najwięcej wpłynęło na upadek kaznodziejskiej wymowy. Zeszła ona z wyżyn boskiej powagi, tem samem straciła wiele na potędze i znaczeniu, jakimi darzy pewność i nieomylność prawdy bożej. Dzisiejszy też sposób kazania jest ludzką sztuką rozprawiania, racjonalnym prawdy procesem, czemś co na sofizm zakrawa, a kończy się deklamatorstwem.

Wczytywajmy się przeto we dnie i w nocy²⁾ w dzieła Ojców śś., odżywiajmy się i zapalajmy duchem czystej gorliwości i religijnego zapału, jaki wieje z dzieł naszych Ojców w wierze, a potrafiemy jako oni spełnić nasze zadanie i my też staniemy się *ojcami ludu* w miłości i przykładach poświęcenia starych naszych Ojców³⁾, czerpiąc zasoby jego uswiątobliwienia i zbawienia.

¹⁾ *Quos parum cavet humana natura.* ²⁾ *Et vos exemplaria graeca nocturna versate manu, versate diurna.* ³⁾ Pod nazwą *bibliotek* inne naroda mają wybrane albo znakomitsze dzieła Ojców śś., albo wypisy wedle materji. Zasługuje na uwagę dzieło: *bibliothèque choisie des pères de l'église grecque et latine par M. Guillon*. Znaleźli się i u nas kapłani młodzi, którzy o dziele podobnem dla użytku kaznodziejów myśleli; lecz, nie z ich winy, długo to pewnie jeszcze między *pia desideria* liczyć się będzie.

TEOLOGJA.

45) Pan Jezus naukę swoją boską przyrównał do ziarna gorczycznego, najmniejszego ze wszystkich nasion. Najmniejsza się téż wydawała ze wszystkich nauk boć urodziła się nie w akademii, ni portyku, ale gdzieś tam we wzgardzonej Judei krainie, w Galilei od samych pogardzonej żydów. Miała snąć w sobie zarody ręką bożą złożone, jak w każdym drzemiące nasionku, kiedy wyrosła w wielkie drzewo umiejętności, cały świat ogarnęła. Wszyscy w błogim jej cieniu przed skwaremi żywota szukają schronienia i miłego odpoczynku, i ptacy niebiescy, orłowie i orłęta, którzy w górnych umiejętności mieszczą się, w promienie słońca śmiały wzrok topią, mieszczą się na gałązkach jego. Z porównania ewangelicznego przechodząc do mowy potocznej, któż dziś patrząc na rozrosłe konary umiejętności teologicznych, nie zdumie się, a do badania ich wszechstronnego nie zagrzeje?

Jeżeli każdemu kapłanowi, tem więcej kaznodziei cały obszar wiedzy teologicznej znać wypada. Nie dlatego, iżby przenosił na kazalnicę szkolny aparat umiejętności i erudycji, lub przemieniał ją na akademicką katedrę, tem mniej na plac szermierstwa i zapasów z przeciwnikami, lecz gruntowna, głęboka, wszechstronna znajomość zasad religii w nauczaniu jest niezbędną.

46) Słowo boże podaje nam to, co *wierzyć* i co *czynić* mamy; teologja przeto jako umiejętność rozpada się na *teologję dogmatyczną* i *teologję moralną*.

Teologja dogmatyczna jest gruntem wiedzy teologicznej. Brak czy niedokładność umiejętnego wykształcenia przerzuca kapłana albo do indyferentyzmu religijnego, który jest ojcem niedowiarstwa; albo do zabobonu i fanatyzmu, jakie wydaje brak gruntownego oświecenia religijnego. Wedle zasad ścisłej religijności, *nie nadto*, ni też *mniej*, jeno tyle co dopomina się religja, wymagać nie trzeba ¹⁾. Jakże zaś utrafi w to kapłan czy kaznodzieja, jeżeli nie ma dokładnej znajomości tej zasadniczej nauki?

47) Zasady wiary w kościele Chrystusowym nie stanowią martwej wiedzy, nie są próżnym popisem uczoności lub ciekawości polem; są one podścieliskiem czynu, życia, zasadą moralności. To wła-

¹⁾ Taką dokładnością odznacza się dziełko Bossueta: *exposition de la doctrine chretienne*. Protestanci nic na nie odpowiedzieć nie mogli, tak wszystko tam jasne i gruntowne. Czytając je nawrócił się wielki Turenus.

śnie podnosi chrześcijańską moralność i czyni ją pełną żywotności i siły. Spoczywając ona na boskiej podwalinie wiary, różni się jak niebo od ziemi, od etyki pogańskiej lub filozoficznej obyczajowości. Rozum ludzki dziś zwłaszcza pod tchnieniem zasad chrześcijańskich może ukuć piękne i gruntowne maksymy moralne. Ale gdzież dla nich poszuka sankcji? na jakiej oprze je powadze? czem nagnie wolę nieposłuszną? jaką drogę najdzie do serca, by ono pokochało cnotę, a powiodło człowieka do poświęcenia wszystkiego? Sama religja boska ma jeno te tajemnice i codzień ich dokonywa.

Rzecz i tu niemała, by umieć przepisy moralne stosować w czynach, w życiu jednostek. Bez gruntownej nauki i tu obejść się nie można. Łatwo też tu popaść w ostateczności, kiedy *cnota leży pośrodku*¹⁾. Zbyt ścisły moralista, skrupulat jak zowią, odstraszy od cnoty, ukazując ją jako straszdyło, jako średniowiecznego wampira, co żywi się uśmiechem lub szczęściem ludzkim. Przeciwnie teolog czy kaznodzieja wolnomyślny za nic sobie ważąc moralne przepisy, popuści cugle swawoli, rozwolni obyczaje, popchnie na szeroki cynizmu gościniec. Jeden przeto i drugi wiedzieć powinien dokładnie i gruntownie, co jest ścisłym przykazaniem, co tylko radą ewangeliczną; co jest powinnością, co heroizmem cnoty i poświęcenia; co złagodzić, niekiedy usprawiedliwić można, co ściśle zakazać należy.

Kaznodzieja bez dokładnych i jasnych pojęć teologicznych nigdy zadaniu swemu nie odpowie. Niepewny siebie i swęj nauki, o żadnym przedmiocie z całą dokładnością i przeświadczeniem mówić nie będzie. Wówczas to ubóstwo swe pokrywać musi ogólnikami, uciekać się do sztuczek dowcipu lub fantazji utworów.

Prawo kanoniczne.

48) Jezus Chrystus skład nauki swojej, dziś w piśmie św. i podaniu żywym zawartęj, powierzył kościołowi. Kościół stanowi duchowe społeczeństwo, a ku religijnemu i moralnemu dobru swych członków wydał on prawa i ustawy. Gdy i sam kaznodzieja jest im poddanym i wypełnienia ich przez powierzoną trzodę, przestrzegać pilnie powinien, a upominać, karcić, kary na winnych nie raz wymierzać musi, przepisy i ustawy tego *prawa, kanonicznem* zwanego, obce mu być nie powinny.

¹⁾ *In medio virtus.*

Hitsorja.

49) Objawienie boskie jest historycznym wydarzeniem. Przechodziło ono różne w czasie odmiany, wedle tego jak je przyjmowali i rozumieli ludzie. Znać te przemiany zewnętrzne i wpływ boskiej religii na wykształcenie i podniesienie ludzkości, obowiązkiem jest kapłana.

Wydarzenia historyczne są przystępne do pojęcia każdego niemal człowieka. Religja objawiona ma tę wielką przewagę nad utworami rozumu czy fantazji, iż nie jest czysto-rozumną doktryną, systemem dociekania i odrywania, lecz jest faktem historycznym, ma po sobie świadectwo historii. W nauczaniu, zwłaszcza popularnym, wielkie z tego pożytki wyczerpać można.

50) W użyciu historycznych wydarzeń robimy zastrzeżenia:

a) Wybierać jedynie prawdziwe, jakie przy świetle krytyki ostać się mogą, a niepewne, podejrzone, tem więcej fałszywe precz usuwać. Dla tego cuda przez kościół nieprzyjęte, wizje, extazje więcej szkodzą sprawie religii, niż pomagają. Do nich mówca powoływać się nie powinien, mając pod ręką tysiące wiarogodnych wydarzeń. Samby się też podawał albo za oszusta albo głupca.

b) I tu zbytecznie nie przeładowywać mowy samą historją. Jedno, dwa wydarzenia historyczne stósowne do przedmiotu, jasno i dobitnie przedstawione, łatwiej pozostaną w pamięci, niż mnóstwo wypadków. Tem mniej zapełniać można kazania historyjkami, dowcipkami, fraszkami, choćby nawet miały po sobie prawdę historyczną.

51) Z historii świeckiej kaznodzieja bardzo umiarkowanie dowody jakies lub przykłady czerpać może, iżby się nie wydawało jakoby się chciał z erudycją popisywać. W pewnych jednak przedmiotach, np. stawiając na oczy obraz świata pogańskiego, dla uwydatnienia dobrodziejstw lub potrzeby odkupienia, kaznodzieja dobrze ztamtąd niejedno wynieść może. Choć i wówczas dobrze jest, kiedy się niejako usprawiedliwi swoim chrześcijańskim słuchaczom, w ten n. p. sposób: „przebaczycie mi, bracia, żem udał się do historii świeckiej... uczyniłem to dla tego jedynie, iż to dla was za bardzo pożyteczne osądziłem...“ Tego rodzaju omówienia dają niejako prawo obywatelstwa świeckim dowodom w utworach religijnych i wtenczas nie stanowią jakiegoś głównego dowodu, lecz służą na poparcie prawdy. Wielkie mają znaczenie słowa Tertulliana: *cóż wspólnego mają Ateny z Jerozolimą? Akademia z kościołem? Co do*

nas, portykiem dla nas jest szkoła, z jakiej wyszedł Salomon i ci, którzy się w niej wykształcili ¹⁾).

Zakończymy słowa Skargi: „mądry pyta się i szuka mądrości starowiecznych... Historia jest mądrość razem złożona, rozum ludzi wiele w jedno zebrany. Kto jej nie wie i w niej się nie kocha, a mądrym chce być, jest jako dziecię, które ojca i matki nie zna.“

52) Daleko obszerniejsze jest znaczenie historii w bronienu prawdy, w apologii chrystianizmu. Przystaniemy tu na zdaniu jednego znakomitego męża ²⁾. Religja nasza, mówi on, w historii świata cywilizowanego spełnia rolę jedyną, niczem niezastąpioną, z niczem nieporównaną. W ślady historii powinna iść apologetyka chrześcijańska. Na tem wielkiem polu bitwy znajdzie ona wszystkie korzyści zaczepne. Nie straci ich nawet wówczas, kiedy cywilizacja zdumiewając świat swoją niewdzięcznością, posunęłaby się do rozbratu z chrześcjanizmem. Znaczyłoby to rozbrat z wszelką religją. Ludzkość weszłaby w nową fazę. Bóg usunąłby się osobowo ze społeczności ludzkiej, porzucając ją prawom naturalnego mechanizmu.. My takiej fazy społeczności bez jej upadku nie przypuszczamy.

Odczyt VII.

Umiejętności świeckie. Filozofja.

53) Lubo nauczanie religijne, jako nauka boska, na boskiej powadze opierać się powinno, nie idzie za tem, iżby za nic ważyć pomoce, jakie nauki czysto-rozumowe, *świeckimi* zwane, przynieść nam mogą. Próżna to, a czysto szkolna łamigłówka wyższości jednych nauk nad drugimi, objawienia nad rozumem, kiedy jedno i drugie jako dwa promienie z jednego najwyższej mądrości bożej wypłynęły ogniska ³⁾. Zapierać wielkości i potęgi rozumu jest znie wagą człowieczeństwa, a bluźnierstwem przeciw Bogu. Wynosić

¹⁾ *Quid ergo Athenis et Hierosolymis? quid Academiae et Ecclesiae? Nostra institutio de porticu Salomonis est. de prescript. c. 8).* ²⁾ P. Cournot.
³⁾ *Fides et ratio, duq radii ejusdem indefectibilis luminis sunt.* Perronc.

znów nad zakreślone granice rozum człowieka, nie znać jego ograniczności, nic nadeń nie uznawać, druga to, gorsza ostateczność.

W wymowie kaznodziejskiej, jako sztuce, nie tylko niezapieramy rozumu, ale przyznajemy mu całą wagę i niepoślednie znaczenie. Mamy daną prawdę, ale rozwinąć ją, przedstawić, zastosować, przeszkody usunąć, oto rozległy wydział rozumu, a wykształconego trzeba rozumu, żeby sprostał temu wielkiemu zadaniu.

54) Wiek nasz przechwala się wielką oświatą; lubo więcéj tu sztuki, encyklopedyzmu, niemal szarlatanerii, aniżeli nauki prawdziwéj. Widna téż chęć popisu, zarozumiałość, ślepe rzucanie się na wszystko, wybujały racjonalizm. Przeciwno tak fałszywemu kierunkowi oddziaływać trzeba czystą prawdą, a przeciw zarozumiałości wieku trzeba z gruntowną wystąpić nauką. Nie czemu téż nietylko nie pogardzać wszelką umiejętnością, tem więcéj, jeżeli w niej świat *ufa*, ale winniśmy stawić się jako *silniejsi* nad tego *mocarza*, ażebyśmy powiązawszy go własnymi jego łańcuchy, lub uciąwszy głowę temu nowemu Goliatowi, własnym jego mieczem odebrali mu broń, w jakiej ufał i łupy jego rozdali.

Filozofja.

55) Najpiękniejszy kwiat rozumu, owo wzniosłe *zamiłowanie mądrości*, a grecka *filozofia*, na całą zasługuje uwagę, a nawet uwielbienie. Tymczasem najwięcéj budziła i budzi odrazy. Tertullian już filozofów *patryjarchami heretyków* nazywał; inni Ojcowie filozofją pogardzali. Po swawoli umysłowej filozofji w 18 stuleciu, jeszcze większe przeciwko niej oburzenie. Lecz całkiem niesłusznie. Nie winna nauka, winni ludzie. Dochodzenie prawdy drogą rozumową, znając granice rozumu; proces tego śledzenia, czyli metoda; zwrócenie uwagi na siebie, czyli badania nad duszą i jej władzami, są to wzniosłe i piękne zadania filozofji, godne zająć myślącego człowieka.

56) W wymowie niczem nigdy nie zastąpione są jej pożytki. *Psychologja* rozświeca tajniki duszy ludzkiej i daje poznać człowieka takim, jakim jest. Kaznodziei przeto niezmierne przynosi pożytki. *Metafizyka* podnosi się nad ziemię i z siebie poczerpniętymi dowodami światła religijnemu w pomoc przychodzi. *Etyka* moralne życia wedle rozumu wskazuje prawidła, a czyny człowieka sądzi i ocenia. Kiedy zaś filozofja występuje jako *dialektyka*, dla każdego mówcy niezbędnie jest potrzebną. A nie rozumiemy tu owego aparatu średniowiecznego i nieskończonego formularza, w jaki uwięziono i zacieśniono myśl ludzką; lecz przez *dialektykę* rozumiemy sztukę

dochodzenia prawdy, potykania się z fałszem i zwalczania go własną jego bronią. W téj zbrojowni szukali oręża i znajdowali go wszyscy obrońcy prawdy objawionéj, bojując już to z uczonymi pogaństwa, już z heretykami. Nie dziw téż, iż uważali ją jako przedmurze dogmatów, co powstrzymuje i odbija groty przeciwników; już jako płot w winnicy i wał niedopuszczający zdradliwych zasadzek. Zawsze ścisłość rozumowania, potęga dowodów są nieprzepartą siłą prawdy. Przekonanie na téj tylko drodze zdobyć można. Na nic się nie przydadzą najsilniejsze poruszenia serca, jeżeliś prawdy na niewzruszonéj nie osadził posadzie, jeżeliś przekonania nie zdobył. Cała więc potęga, nerw niejako wymowy w dialektyce, w rozumowaniu jest, czyli jej przedmiotem jest objawienie, czy posady rozumu.

57) Są, którym się nie podoba uczoność na kazalnicy, zwłaszcza w religii Chrystusa, który nie utworzył żadnego filozoficznego systemu; w przypowieściach i podobieństwach, nie wedle zasad dialektyki, podał swoją boską naukę, a prostych rybaków użył do apostołstwa. Oni też nie słysząc nic o dialektyce ni filozofii, świat cały nawrócili.

Podnieśliśmy już w części i usunęli ten zarzut (7). Odpowiemy tu nań słowy Fenelona: „Kiedy dopominasz się mowy prostej, czyż przez to rozumiesz mowę bez żadnego ładu i składu, bez związku i przekonywających dowodów, bez żadnej metody w pouczeniu nieumiejętnych? Czy pochwalisz tego kaznodzieję, któremu by wcale o to nie chodziło, by poruszyć serca, pozyskać przychyłność słuchaczy? Czy też nie przekładasz mowy, gdzie jasność, metoda, gruntowność panuje, gdzie silne uczucia poruszają serce? Prostota apostołska godzi się bardzo dobrze z tem wszystkim; w tej więc prostocie apostołskiej jest wymowa, jest filozofia.“¹⁾

Nie na tem polega uczoność lub filozoficzne przedstawienie przedmiotu, iżby na kazalnicy popisywać się z erudycją, rozumowaniami ciemnymi, wichrowatemi, niezrozumiałemi dla słuchaczy; tak samo jak prostota ewangeliczna nie na tem polega, by wszelką wiedzę lub naukę pogardzić, a tem mniej by z jakąś rubasznoscią lub prostactwem się popisywać; gdy prawdziwy talent oratorski umie jedno z drugim w pięknej zestawie harmonii, użyć stósownie, szkodliwe ostateczności wyminąć.

58) Kilka praktycznych wypiszemy tu upomnień.

a) Czem jest matematyka w sferze nauk realnych, tem jest filozofja w humanitarnych naukach. Uczą one myśleć gruntownie,

¹⁾ Dialogues sur l'éloquence. 3.

porządnie, zasadnie. *Bez matematyki wiedza, to jak piasek w głowie*¹⁾ bo jeżeli ścisłością matematyczną rozumowania nie połączysz, nie uporządkujesz i w całość żywotną nie złożysz rozlicznych wiedzy atomów, pozostaną one jako piasek miałki, z jakiego nic nie zbudujesz, nawet bicza nie ukrećisz. Sposobiący się przeto do urzędu nauczania, czytania dzieł filozoficznych zaniedbywać nie powinien, nie w tym celu, by hołdował jakiemuś systemowi filozoficznemu, a był Kancistą, Heglistą lub Trentowczykiem: bo to nawet niegodne kapłana, iżby wiecznie zieleniące błonia prawdy bożej zamieniał na mrzonki marzycieli, owe *somnia vigilantium*, lecz czytać powinien dzieła filozoficzne, by lepiej uznał marność pokuszeń ludzkiego rozumu, a umiał ich użyć jako narzędzie czy metodę utwierdzenia prawdy, powalenia błędu. Czytanie dzieł filozofji poważnej urabia umysł, zaprawia go do głębszego rozmyślenia, a człowiek, który zna analizę i syntezę, dochodzi zawisłości rzeczy, z objawów sądzi o prawach, ze szczegółów do pojęcia całości dochodzi, łatwo to przeniesie w dziedzinę religji. Filozofja religji, to nie kościotrup wiedzy ciałem religijnem przyobleczony, filozofja religji to umiejętny pogląd na naukę Chrystusa, iżby wykazać, jako jój napozór rozdzielone atomy, ów brak systemu filozoficznego, jak wciąż prawią kukawki, najpiękniejszy, godzien podziwu, boć to mądrości bożej dzieło składają umiejętny całokształt; jako wpływ jój na jednostkę, rodzinę, ludzkość zbawienny i niczem niezastąpiony; jako nie tylko doczesne stosunki urząda, lecz odsłania niedościgłe dla rozumu, Boga i wieczności tajemnice. Filozofja religii potrafi znieść z czasem ten nieszczęsny antagonizm, i coraz głębiej zda się rozkopywaną przepaść między objawieniem a rozumem. A wtenczas ustanie niedorzeczny spór, godzien chłopiąt szkolnych, o pierwszeństwo jednej przed drugą umiejętności. *Filozofja* nie będzie *służebnicą teologii*, chyba w tem rozumieniu, że filozofja winna też do Boga doprowadzać ludzkość, nie wystąpi też nieprzyjaźnie ku teologii, co jest nie tylko dla umiejętności, ale i dla życia szkodliwe. Teologia poda przyjazną rękę tej rodzonej siostrzycy swojej, a wypożyczy od niej nie tylko formę scjentyficzną, ale samo pojmowanie, jakoby ferment spekulatywny. Zbývá na tém teologii za dni naszych, ztąd nic dziwnego, że została ona umiejętnością wtajemniczonych, *scientia occulta*, za mury też grube szkoły nie przesięga, żadnego

¹⁾ Zdanie znakomitego matematyka, profesora w tej szkole i świątobliwego kapłana, s. p. Rafała Śkolimowskiego.

wpływu nie ma na życie ukształconego świata. Obydwie zaś wspólnie pracować będą, jako powinny uad sprowadzeniem na ziemię *królestwa bożego*, by była *jedna owczarnia i jeden pasterz*.

Rozpocząć czytanie dzieł filozoficznych od poważnych, klasycznych autorów, naprzód katolickich, a potem czytać i innych, by nie sądzić ich, jako ślepy sądzi o kolorach i nie pozostać w jednostronności. Człowiek dla prawdy stworzony żywi dla niej cześć z Bogiem na równi, boć *Bóg prawdą jest*. Każdy błąd przeto musi mieć stronę jakąś prawdy, kiedy umie nęcić ku sobie ducha ludzkiego. Dobrze to orzekł Laktancjusz: *nie masz sekty, któraby coś prawdy nie miała*.

Gruba nieświadomość może podsycać jakąś barbarzyńską odrazę lub wzgardę ku wszystkiemu, co nie nasze. Człowiek wykształcony, filozof, bada, co i tam jest prawdy, przyznaje to przeciwnikom z miłością, i błąd ukazuje, a pewniejsza to droga ku nawróceniu braci. Fanatyzm naukowy, to chińszczyzna; a podobnie jak religijny może braci przeciw braciom uzbroić i krwią się nawet oblać, bo nie ma miłości, co jedna *nie nadyma się, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy* ¹⁾.

c) W dowodzeniu prawd wiary, jakie z objawienia płyną, dowodów rozumu bardzo skromnie używać trzeba. Są one nieraz głęboko pomyślane, czasem wyświecają jakąś stronę prawdy, zawsze przecież ludzka to podpora. Massillon oznaczył potrzebę i granice rozumu w nauczaniu religijnem: „Przez wiarę, a nie przez rozum, dochodzimy do uznania prawdy bożej; pierwsza też powinność wyznawcy Jezusa Chrystusa poddawać rozum pod posłuszeństwo wiary. Rozum jednak usposabia nas do tego posłuszeństwa, a im większe jego światło, tem dawa nam uczuć większą potrzebę posłuszeństwa. Bez rozumu niepodobna przyjść do wiary; lubo ma on swoje granice. Jak zakon Mojżesza, dobry i święty w sobie, posługował jeno do poprowadzenia ludzi do Jezusa Chrystusa, a dalej nie sięgał; tak samo rozum, dobry i prawy w sobie, ponieważ jest darem Boga i promieniem najwyższego rozumu, nie ma służyć i nie jest nam dany, jeno by nam drogę ku wierze utorował. Kiedy zaś przekracza te zakreślone mu granice, lekkomyślnie opuszcza prosty gościniec, a puszcza się na bezdroża, błąka się i ginie po manowcach błędu i niewiary.“

¹⁾ I. Kor. 13. 5.

d) W moralności natomiast obszerne jest pole użycia dowodów rozumu; lubo i tu zasady moralne zawsze na dogmacie opierać trzeba. Czemże bo też jest moralność bez religii? cnota bez Boga? Dobrze ktoś odpowiedział podobieństwem: jest to jak rozwity i świeży kwiat w szklance wody. Wołając przeto słowy Boga: *nawróćcie się przestępnicy do serca* ¹⁾ przypominać trzeba, że *Bóg serca przenika* ²⁾. Zasady rozumu uświęcajmy powagą objawienia. Tak czynił Chrystus. Wołał On: *wejrzyjcie na ptaki niebieskie.. na liłje polne.. i natychmiast dodawał: Ojciec wasz niebieski żywi.. ubiera je; wie że i wy tego potrzebujecie. Szukajcież naprzód królestwa bożego i jego sprawiedliwości, a to wszystko przydane wam będzie* ³⁾. Oto wzór nasz.

e) Powołujemy się niekiedy do powagi mędrców i uczonych ludzi, niekiedy pogan, lub innowierców; kaznodzieja katolicki rzadko nauki swoje na tym osadza fundamencie. Było to w wieku XVII. upowszechnione bardziej popisywanie się erudycją, niż dowodzenie; gęściej wówczas powoływano się do Arystotelesa i Platona aniżeli do ś. Pawła lub samego Chrystusa. W dowodzeniu jedynie *a fortiori*, dobrze téj powagi użyć można.

f) Przyboru naukowego, filozoficznego, szkolnego nie przenosić żywcem na kazalnicę. Nic tyle nie odraża ludzi od prawdy, co suchy szkielet nauki, bo też to dla ogółu niedostępne, ciemne, *barbara lingua*. Zeno tak je odznaczył: dowodzenie filozoficzne to ręka zaciśnięta i w pięść złożona; oratorskie, to ręka wyciągnięta i otwarta jakoby ku uściśnieniu.

59) Mówcy pospolicie tych rodzajów dowodzenia używają:

a) *sylogizm*, *umysłnik*, jak zowie Trentowski, jest forma dowodzenia, w której z dwóch zdań z sobą związanych, trzecie płynie koniecznie. Dwa zdania naprzód wyprawione, dobrze *przestankami* ⁴⁾ zwane, zowią *większem* i *mniejszem*; trzecie z nich koniecznie płynące, *wyniknikiem* się zowie. Mówca niekiedy obudwóch zdań dowodzi, ztąd rodzi się rozumowanie pięcioczęściowe, najgruntowniejsze w sztuce krasomowskiej.

Zdanie większe bywa ogólnikiem, jakiego się pospolicie nie dowodzi; to grunt, podwalina prawdy; lubo utwierdzić ją można, np. *staraj się o to, co jedna łaskę Boga*; dowodzę większej, bo *od Boga wszelkie dobro pochodzi*. Zdanie mniejsze: *aż czystość zyskiwa łaskę Boga*; dowodzę mniejszej: *bo czystość zbliża nas ku Bogu*. Wyniknik: *a więc o zachowanie czystości starać się trzeba*.

1) Izaj. 46. 8. 2) Ps. 7. 10. 3) Mat. 6. 33. 4) *Præmissæ*.

b) *Entymema, dwójczak*, wedle Trentowskiego, jest forma dowodzenia, złożona z dwóch zdań tak z sobą związanych, iż drugie zależnym jest i wychodzi z pierwszego. Pierwsze nazywa się *uprzędnie*, drugie *wynik*. *Sztuki piękne uprawiać potrzeba; a więc uprawiać potrzeba wymowę*. Widać z tego, iż to jest syllogizm niedoskonały, bo łatwo domyśleć się zdania: *że zaś wymowa do sztuk pięknych należy*. Lepsze i częstsze jest użycie tej formy dowodzenia; sztyk to ścięsniony, co silniej godzi w przeciwnika.

Z tą formą łączą niektórzy syllogizm w jednym zdaniu zamknięty, *epiherema* zwany. *Świat tak pięknie urządzony nie dowodzi mądrości Boga?*

c) *Wywód* (*inductio*) jest forma dowodzenia, kiedy z wielu szczegółów przychodzimy do uznania jakiejś prawdy. Tę formę rozumowania zowią *sokratyczną*, bo miał jęj Sokrates używać najczęściej. Trzy są źródła wyvodu: *wyliczenie części, zbiór rzeczy podobnych, i zbiór przykładów*. Najlepiej używać go w nauczaniu popularnem.

Jeżeli coś jednego stawiamy za dowód, zowie się to *przykładem*. Jest to forma dowodzenia, gdzie z jednego czynu wnosimy o jakiejś prawdzie lub powinności. *Pubero dla niechłujstwa z urzędu zrzucony został; a więc skąpstwo obrzydliwe było u Rzymian*.

d) *Dilemma* dowodzenie *nieprzeparate*, z dwóch części przeciwnych złożone, a obiedwie powalają przeciwnika. Zowie się *rozumowaniem rogatem* ¹⁾, bo zdania te jako rogi tak są ustawione, iż jeżeliś uszedł jednego, tem pewniej przebijesz się na drugim. Forma ta w krótkich zwarta słowach najdzielniej razi przeciwników. Cycero bardzo gęsto jej używa. Chcąc on odwieść Rzymian od wysłania posłów do Antoniusza mówi: *wyślecie posłów, jeżeli z prośbą, odrzuci; jeżeli z rozkazem, pogardzi*. ²⁾

Czasem dilemmat jest podchwytliwy i fałszywy; wówczas albo przeczy się jedno zdanie, albo rozróżnia, albo zwraca na przeciwnika. Matka Arystotelesa tak miała odwodzić syna, aby do ludu nie mówił: *jeżeli rzeczy nieprawe radzić im będziesz, bogów na siebie pogniewasz; a jeżeli prawe, ludzi*. On zaś odrzekł: *owszem potrzeba, abym mówił do ludu; bo jeżeli im rzeczy prawe doradzać będę, bogowie kochać mię będą; jeżeli nieprawe, ludzie*. I ów proces Protagory z uczniem o zapłatę: *jeżeli wygram proces, musisz zapłacić,*

¹⁾ *Argumentum cornutum*. ²⁾ *Legatos decernitis, si ut deprecantur, contemnet; si ut imperetis, non audiet.*

jako skazany; jeżeli ty wygrasz, zapłacisz wedle umowy. Przebiegły uczeń odrzekł mu dylemmatem: *jeżeli wygram sprawę z wyroku sędziów, nie ci dłużnym nie będę; jeżeli przegram, wedle umowy wolnym będę od zapłaty.*

e) *Sorites*¹⁾, *łańcusznik*, wedle Trentowskiego, *sylogismus acervatus* wedle Cyncerona, jest forma rozumowania, gdzie stopniowo i jakoby gromadnie występuje wiele zdań, a powoli prowadzą one do ostatniego wyniku. Sokrates, a za nim Stoicy używali gęsto tej formy dowodzenia. W wymowie forma ta wielkie oddać może usługi, wykazując, jako nieraz z małych zaczątków najwyższe dobro lub największe wyrasta nieszczęście. Każde jednak zdanie wchodzące w łańcuch dowodzenia powinno być prawdziwe, lub mieć związek z drugimi. Temistokles taki wyprowadził łańcusznik: *mój syn rozkazuje matce; ona mnie, ja Ateńczykom, Ateńczykowie Grecji, Grecja Europie, Europa całemu światu, a więc mój syn rozkazuje całemu światu.* Albo: *Każdy księgarz wiele przerzuca książek; kto wiele przerzuca książek, wiele się uczy; kto się wiele uczy, staje się najuczeńszym; kto jest najuczeńszym, może uczyć po akademjach; a więc księgarze po akademjach uczyć mogą.*

f) *Collectio*, z pięciu części złożona, mało co różna od rozumowania prostego czyli syllogizmu, chyba jednym układem. Idzie naprzód *zdanie główne*, 2. *przyczyna zdania*, 3. *dowodzenie tej przyczyny*, 4. *upięknienie dowodzenia*, 5. *wynik*. Mowy Cyncerona przeciw Katylinie (2 i 3), na tej formie dowodzenia są przeprowadzone.

Zdanie: Obmowa szpetną jest rzeczą. *Przyczyna*: bo obraża miłość, pierwszą cnotę chrześcijańską. *Dowodzenie*: gorszy obecnych, obrażonych gniewem i zemstą zapala. *Upięknienie*: nie godzi się o nieobecnych źle mówić, bo to podstęp i grzech ciężki. *Wynik*: a więc szpetną jest rzeczą obmowa.

Rzecz tę o formach dowodzenia filozoficznego, praktycznym zamknijemy upomnieniem: „wiem ja, mówi jeden uczoney, że ciało twoje złożone jest z członków i stawów; widzieć ich jednak nie potrzebuję, i wolę podziwiać urodną jego postać i zdrowie, niż podtrzymujące je włókna i ścięgna.“

¹⁾ σωρός, stos, gromada.

Odczyt VIII.

Retoryka, jej postacie.

60) Zadaniem filozofii jest przeświadczenie rozumu, retoryki, skłonienie woli. Zdawałoby się że za przewodnictwem rozumu wola iśbny powinna: zkađ więc bierze się się ów wykrzyk, jaki wydarł się z piersi pogańskiego poety: *widzę, co dobre i pochwalam, a złe czynię* ¹⁾ i ów lament ś. Pawła: *widzę inszy zakon w członkach moich sprzeciwiający się zakonowi umysłu mego.. Nieszczęsny ja człowiek...* ²⁾ Nie wdając się w rozwiązanie tej zagadki, jaką dawno religja boska rozwiązała, powiemy, iż na skłonieniu woli ku dobremu, na zwyciężeniu tego drugiego zakonu, całe zadanie mowcy religijnego polega. Tu występuje wymowa, uzbrojona we wszelkie swoje zasoby, broń zaczepną i odporną, krwawe stacza harce z namiętnościami, przesadami, kłamstwem, jednym słowem wolą buntowniczą, by ją nagiąć pod posłuszeństwo prawu bożemu. A o ile tu odniesie zwycięztwa, o tyle przykłada się do krzewienia królestwa bożego na ziemi, a uświętobliwienia i zbawienia ludzi.

Czemże to téż byłaby religja boska, jeżeli nie czczem marzeniem, oderwaniem, co najwięcej jakimś próżnym filozoficznym systemem, jeżeliby nie przechodziła w świat rzeczywistości, w czyn, w życie? Wtedy dopiero słowo staje się ciałem, prawda boża czemś żywotnem i dla ludzkości niezbędnem. Prawda musi być gruntem czynu, tem samem życia człowieka, jako istoty rozumnej; lecz prawda ta byłaby martwą literą, gdyby ku niej serce człowieka miłością nie rozgorzało, a sama w czyn, w życie nie przeszła. Przyświeca tu w całej jasności wielkie zadanie retoryki.

61) Retorykę uprawiano dobrze w starej Grecji i Rzymie. Gdy zaś natura woli ludzkiej wszędzie jest taką samą, co tam już w starożytności zdziałano, dla nas obojętnem być nie może.

Arystoteles w swojej *retoryce* i *poetyce* wskazał naukowe przepisy. Dzieło jego, to raczej logika niż wymowa; to suchy szkielet naukowy.

¹⁾ Video meliora, proboque, deteriora sequor. ²⁾ Rzym 7, 23.

Cycero napisał książkę troje *de oratore*; kreśli on tam obraz mówcy wedle zarysów poprzedników swoich Arystotelesa i Izokrata, wedle własnych pojęć.

Kwintylijan w dziele: *institutiones oratoriae*, książek 12, najdokładniej zebrał przepisy wymowy. Jeden krytyk takie kładzie mu w usta słowa: *widziałem obyczaj moich czasów i wydałem to dzieło*. Z potęgą rzymską przepadła cnota, z wolnością wymowa. Sofiści wypędzili filozofów, gramatycy mówców. Na tak straszny widok zawrzało gorące serce Kwintylijana, dla tego w dziele o zasadach wymowy, poświęconem Marcellowi, podaje prawidła nie tylko pisania dobrze i poprawnie, ale i czynienia dobrze. Serce zarówno kształci jak umysł, stawiając tę wielką zasadę: *dobre obyczaje krzewią nauki, a cnota jest matką prawdziwej wymowy*. Przy tem też dzieło Kwintylijana nic równego postawić nie można. Wielkie pożytki dziś jeszcze kształcący się mówcy odnieść mogą.

Z nowożytnych Hugo Blair, professor w Edyburgu, wydał dzieło o wymowie zalecające się jasnością i prostotą. Zasad smaku szukać każe w naturze człowieka, to jest w poczuciu i zdaniu uczonych.

Rollin w dziele: *traité des études*, 2 tomy; estetykę i retorykę pogańską połączył z chrześcijańską. W rodzaju dydaktycznym nie ma sobie równego; przemawia do rozumu i do serca.

Longina traktat *o szczytności* jest nad wszelkie pochwały.

Wielu znakomitych pisarzy i mówców tak dawniej jak i w nowszych czasach zatrudniali się wymową jako sztuką i uczone pisali rozprawy. I u nas sztukę tę uprawiano. W ostatnich czasach kilka ukazało się mniej więcej gruntownych dzieł o wymowie, szczególnie kaznodziejskiej.

My też rozważywszy pilnie, co już przed nami zrobiono dawno i teraz na tej niwie, mając na uwadze dzisiejsze potrzeby naszej społeczności, pokusiliśmy się podać do rąk młodzieży duchownej, żadnej umiętnej na równi z wiekiem ukształcenia, *zasady wymowy kaznodziejskiej*, nie tyle na mnogości prawideł, ile raczej na praktyce i wzorach naszych, ile się dało, nie gardząc obcemi, oparte. A jak dla młodzieży akademickiej ręką przyjazną podawaliśmy owoc naszej pracy, tak i dziś podajemy go sercem życzliwem i starszej braci kapłanom -kaznodziejom i młodzieży duchownej, przekonani, że i jedni i drudzy znajdą tam karm zdrową i silną dla umysłu i serca swego. Szczęść Boże! tej pracy mojej! Szczęść wam Boże! pracownicy w winnicy pańskiej, kaznodzieje polscy!

Postacie retoryczne.

62) Wyrazy w mowie używają się albo *w znaczeniu właściwym* albo *przenośnem* czyli *figuryczném*. Rodzi się ztąd bogactwo języka, a ozdoba mowy; powstają różne sposoby mówienia figurycznego, tak zwane *postacie słowa* lub *myśli*.

Postacie słów.

63) Postacie słów są dwojaki: jedne zachowują pierwiastkowe znaczenie i zależą jedynie od pewnego uszykowania wyrazów, drugie odmieniają znaczenie słów np. 30 żagli, zamiast okrętów, 100 koni, zamiast rycerzy. Postacie te nazywają *tropami*, od wyrazu greckiego, *τροπή* odmieniam, odwracam.

64) Inne postacie słów są: *powtórzenie* (repetitio), zależy na powtórzeniu kilka razy jakiegoś słowa gwałtownej namiętności i głębokiego uczucia. Powtórzenie jakiejś zwrotki w poezji, jeżeli szczęśliwie, wielkiej dodaje siły; podobnież w mowie, kiedy mówca jest głęboko poruszony. Prosta to na pozór postać, ale bardzo silna i śmiała, jeżeli nie jest sztucznie wyszukana, a sam przedmiot ją poda na usta. Pismo ś. wiele mieści przykładów powtórzenia. Czytamy u proroka: ztądże i ja dałem wam strętwienie zębów... i niedostatek chleba, *a nie nawróciliście się do mnie, mówi Pan*. Jam też zahamował od was deszcz... a spuszczałem deszcz na jedno miasto, a na drugie nie spuszczałem... i przyszły dwa i trzy miasta do jednego miasta, aby wodę piły i nie napiły się: *a nie nawróciliście się do mnie, mówi Pan*. Karałem was wiatrem palącym i suszą; mnóstwo ogrodów waszych i winnic waszych, oliwnice wasze i figownice wasze pożerały gąsienice; *a nie nawróciliście się do mnie, mówi Pan*. Puściłem na was śmierć na drodze egipskiej, pozabijałem mieczem młodzieńce wasze aż do poimania koni waszych, i uczyniłem, że przyszła zgniłość obozów waszych w nozdrze wasze; *a nie nawróciliście się do mnie, mówi Pan*. Wywróciłem was jako wywrócił Bóg Sodomę, Gomorę, i staliście się jako głównia porwana z ognia, *a nie nawróciliście się do mnie, mówi Pan*. Przełoż to uczynię tobie Izraelu; a gdyż to uczynię, przygotuj się na zabezpieczenie Panu Bogu twemu Izraelu“¹⁾.

¹⁾ Amos. 4. 6, 12,

65) *Stopniowanie* (gradatio), w jakim wyrazy tak po sobie następują, iż z kolei idzie coraz silniejszy albo słabszy, aż do ostatniego, co powinien być najsilniejszym albo najsłabszym, wedle tego jak postęp jest rosnący lub malejący. Cycero w mowie przeciwko Werresowi, który dopuścił się okrucieństwa na Gawiaszu obywatelu rzymskim mówi: „występkiem jest więzić obywatela rzymskiego; zbrodnią chłostać; ojcobójstwem prawie zamordować; ale przybić do krzyża, jakże to nazwę? Nie masz wyrazu na odmalowanie takiej niegodziwości.“

66) *Nagromadzenie*. (accumulatio) kiedy mnóstwem dowodów chcemy przywalić przeciwnika. Użył téj postaci Masillon w kazaniu o meście pańskiej: „Zaklinam cię w imię Boga żywego, powiedz nam czyś ty jest Chrystus, Syn Boży. Lecz jeżeli to szczere pragnienie poznania prawdy, czemuż pytasz jego samego? Zapytaj Jana Chrzciciela, któregoś miał za proroka, a on wyznał, iż to jest Chrystus. Zapytaj dzieł jego, jakich nikt przed nim nie czynił, a one dadzą świadectwo, iż go posłał Ojciec, Zapytaj świadków jego życia, a przekonasz się, czy oszustwo miało kiedy na sobie znamiona takiej niewinności i świętości. Zapytaj pism bożych, ty, który klucz umiejętności posiadasz, a przypatrz się, czy Mojżesz i prorocy nie dają mu świadectwa. Zapytaj ślepych, którym wzrok powrócił, umarłych, których wskrzesił, trędowatych których oczyścił, lud, który chlebem nakarmił, owce Izraela, które zgromadził, a powiedzą ci, iż Bóg nikomu z ludzi nie dał jeszcze téj władzy. Zapytaj nieba, które otworzyło się nad jego głową, by cię upomnieć, iż to jest syn najmilszy. A jeżeli mało, piekła samego zapytaj, a szatani, którzy mu są posłuszni, wychodząc z ciał, pouczą cię, że to jest święty boży. Ale nie jest to szczere poszukiwanie prawdy; to tylko sidło zastawione na niewinność.“

67) *Omówienie* (periphrasis), przez które myśl prosta, a nawet pospolita, objaśnia się i podnosi. Wirgiliusz np. myśl zwyczajną *noc była* w pięknem omówieniu wyraża:

Cetera per terras omnes animalia somno
laxabant curas et corda oblita laborum.

Tę samą myśl Samuel Twardowski tak obrazowo wypowiedział w poemacie swoim:

Noc ciemna w gruby wór zaszywa świat niezmierny...

68) *Metafora* znaczy przenośnią słowa ze znaczenia właściwego do nowego, jakie mu nadajemy w naszym umyśle na zasadzie porównania np. pole *uśmiechające*, wyraz ten nie ma właściwego zna-

czenia, gdyż pole się nie uśmiecha, ale przez porównanie wdzięku uśmiechu przenosimy do pola. Metafora ze smakiem i trafnością użyta, wiele przydaje mowie wdziękowi, mocy i szlachetności. Na każdej karcie pisma ś. znajdują się przenośnie: *drogą siostry swojej* chodziłaś i dam *kielich* jej w rękę twoją. Kielich siostry twój pić będziesz głęboki i szeroki... i będziesz go piła a wypijesz go aż do *drożdży*, i *skorupy* jego pożresz i piersi swoje podrzesz ¹⁾. *Rolą* bożą zwaną jesteście; budowaniem bożem jesteście ²⁾. Wdzięk Metafory zależy też wiele od przymiotnika (epithetum), a szczęśliwie dobrany, myśl cudnie podnosi: *czas nieprzepełniony, zdziwione morze, noc nieszczęsna*.

Tak się odzywa do Zygmunta III poeta o wygaśnięciu domu Jagiellonów:

Poległo drzewo i rozkrzewiony
Pień z gruntu usechł, i nieprzepełniony
Kwiat się z gałązki obumarłej zjawił,
A smutną wdowę pociechy nabawił.

(Grochowski.)

Zbyt śmiałą metaforę łagodzi się słowy: *w niejaki sposób, jeżeli się tak rzecz godzi, prawie...* nie bierze się metafory z rzeczy płaskich. Cycero nagania mówcę, który przeciwnika nazwał *gnojem rynku*. Nie dobrze gdy przenośnie są nazbyt śmiałe, albo naciągane, nieodpowiednie do natury przedmiotu: *paląca woda, lód gorący...* lub kiedy kto z jednej przenośni przeskakuje do innej. Malherb w odzie do Ludwika XIII napisał: weź twój *grom* Ludwiku i jak *lew* postępuj; czemuż już nie jest Jowisz?

68) *Allegorya*, przenośnia, nie w jednym słowie, ale w całym obrazie; a im lżejszą i przezroczystsza jest zasłona, pod jaką prawdę skrywamy, tem piękniejszą jest allegorya... Horacjusz w obrazie burzą miotanego okrętu maluje wewnętrzne niezgody rzeczywistej rzymskiej. Pięknie są uosobione prośby w 9 Księdze Illiady:

Wszakże prośby Jowisza wielkiego za plemię

Ułomne słabą nogą wędrują przez ziemię,

Z czołem zmarszczką pokrytem, ze spuszczonek okiem,

Idą ciągle za krzywdą, ona silnym krokiem

Poprzedza je i szkody między ludźmi sieje,

Próśb ręką na jej rany słodki balsam leje.

Wiele allegorji znajdujemy w piśmie ś. Natan pod Allegorją przemawia do Dawida: a kiedy obudził zapalczywość przeciwko osobie allegorycznej, nagle zdziera zasłonę i woła: *tys jest ten człowiek*³⁾.

¹⁾ Ezech. 23. 31. ²⁾ I. Kor. 3. 9. ³⁾ II. Król. 12. 7.

Prorocy zbyt gęsto téj postaci używali. Mówi Izajasz: *winnica* uczyniona jest miłemu memu... i ogroził ją i wybrał z niéj kamienie i nasadził ją wyborną i czekał aby zrodziła jagody winne, alie zrodziła agrest!¹⁾

Wiele tych wzniosłych allegorji prorockich nieśmiertelny nasz kaznodzieja zastosował do narodu naszego: „Bych był Izajaszem prorokiem, chodziłbych boso i napół nagi, wołając na was rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu: tak was złupią i tak łyskać łystami będziecie, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg i w taką was sromotę poda. I będzie wam złość wasza jako mur porysowany wysoki, który, gdy się nie spodziejecie, upadnie. I jako garncarska fiasza mocno uderzona, z której się nie najdzie skorupka na noszenie trochy ognia, i na poczerpnięcie trochy wody z dołku. Ustawicznie się mury rzeczypospolitej waszej rysują, a wy mówicie: nic, nic, nierządem stoi Polska. Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze.

Bych był Jeremjaszem, wziąłbych pęta na nogi, i wołałbych na was grzeszne, jako on wołał: tak spętają pany i poženą jako barany w cudze strony. I ukazałbym zbutwiałą i zgnojoną suknię, którą trząsnąwszy, gdyby się w perzyny rozleciała, mówiłbych do was: tak się popsuje i w niwecz obróci i w dymu perzynę pójdzie chwała wasza i wszystkie dostatki i majątności wasze. I wziąwszy garniec gliniany, a zwołałszy was wszystkich, uderzyłbym go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: tak was pogruchoczą, mówi Pan Bóg, jako ten garniec, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą. I wołałbym jako i on płacząc: kto głowie mojej doda wody i źródło łez oczom moim, abych we dnie i w nocy opłakał pobite ojczyzny i narodu mego!

Uciekłbych na pustynię i odbieżałbych ludu mego. Bo wszyscy wyrodkowie, jakoby nie onych dobrych ojców synowie, i skupienie zbrodniów, wyciągnęli język swój jako łuk kłamstwa, a nieprawdy strzeż się każdy brata swego, i nadzieję w nim nie miej; w uścich mają pokój, a tajemnie sidła pokładają. Dla tego mówi Pan Bóg: nakarmię ich piółunem i napój dam im wodę zółci.

Bych był Ezechjaszem, ogoliwszy głowę i brodę, włosybym na trzy części rozdzielił. I spaliłbych jedną część, a drugąbych posiekał, a trzeciąbych na wiatr puścił i wołałbych na was: jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozpró-

¹⁾ Izaj. 5. 1.

Wzywanie do Boga
-
Makarjusz

szycie. I nie wychodziłbym z mieszkania mego drzwiami ani oknem, alebych ścianę przekował w rzeczy uciekając i wołałbym na was: tak się z wami stanie, żadne was zamki i twierdze nie obronią, wszystkie nieprzyjaciel wywróci i was pogubi.

Bych był Jonaszem, chodząc po ulicach wołałbym na was: czterdzieści dni nie wynidą, a Niniwe albo to królestwo wasze upadnie. Bójcie się wždy tych pogroźek...“

Chrystus Pan najwznioslejsze nauki wypowiedział w przypowieściach, jakie są allegorjami, jak przypowieść o synu marnotrawnym, o Łazarzu...

Wielką jest wadą, jaką zauważył już Kwintyljan, kiedy w użyciu allegorji mówca z jednego podobieństwa przerzuca się w inne; zaczyna od burzy, a kończy na wojnie lub upadku. ¹⁾

70. *Przesada* (hiperbola), gdy słowa użyte do określenia prawdy, nad miarę ją przenoszą, lub zmniejszają nad miarę; słuchacze jednak sprowadzają je do rzeczywistej wartości. Mówimy o koniu: *szybszy od wiatru*; o człowieku powolnym: *chodzi jak żółw*.

Powie kto: godziłyby się nie powinno kaznodziei przesadne i nieprawdziwe skreślać obrazy. Lecz nie jest to zboczeniem od prawdy, kiedy ją żywo czując, w przesadnych i mocniejszych malujemy kolorach. Gorące uczucie rozgrzesza tę przesadę. Prawdy ewangeliczne winny przenikać głębiny duszy, a wymowa choćby najdalej sięgnęła, namiętności znajdują jeszcze kryjówkę.

Pismo ś. wiele mieści hiperbol: „Żebyś was wywiódł do ziemi *opływającej mlekiem i miodem*“ ²⁾. „Uczynię nasienie twoje, jako *proch ziemi*. Jeżeli kto z ludzi może zliczyć proch ziemi, nasienie też twoje zliczyć będzie mógł“ ³⁾. „tam *świat nie mógłby ogarnąć ksiąg*, któreby się pisać miały“ ⁴⁾.“

Kaznodzieje pięknie używali téj postaci. Molinier ⁵⁾ „zadrżycieź tu wszyscy, o których mówią: oto człowiek bogaty. Pytajcie siebie samych, pytajcie sędziwych starców, słuchajcie głosu publicznego, a szperajcie po przywilejach waszych, zejździe do fundamentu domu waszego, ściśnijcie złoto i srebro wasze, szaty wasze, bogate uprząże wasze, drogie meble i sprzęty wasze weźcie pod prasę, a patrzcie, czy *kwęka biedaka i sieroty z nich nie pocieknie*, a czy w rzeczy samej znoje tylko wasze i ojców waszych z nich wyciśnięcie.“

¹⁾ Quae est in consequentia rerum foedissima. 1. 8. c. 6. ²⁾ Wyj. 3 17.

³⁾ Rodz. 14. 16. ⁴⁾ Jan. 21. 25. ⁵⁾ hom. o złym bogacz u.

cię zamożnym niedostateczni. Ojcowiznę twoją Bogu daj w zastaw, nakarmiaj Chrystusa w ubogich jego“¹⁾....

79) *Poprawka* (correctio) zależy niekiedy na złagodzeniu lub objaśnieniu myśli, a niekiedy mówca udaje, iż w zapale coś nierozważnego wypowiedział, i do tego powraca, chcąc tém mocniej wrazić to słuchaczom. Bossuet użył téj postaci: „Nie, zdrowie, to tylko czeze imię; życie, to sen marny; chwała, to marna błyskotka; szczęście i rozkosz, to igraszka zwodnicza. Wszystko jest marnością, okrom szczerego wyznania nیکczemności naszej, z jakiej spowiadamy się Bogu. Lecz mówież ja prawdę? Toż człowiek, którego Bóg na swój obraz uczynił, marnym jest cieniem? Czyż to nicestwo, kiedy Jezus Chrystus przyszedł z nieba na ziemię, by je odszukał, a myślał iż bez upodlenia się może go kupić za wszystką cenę krwi swojej? Uznajmy nasz błąd“²⁾....

80) *Zwierzenie* (communicatio), kiedy mówca pewny dobrej sprawy, odwołuje się do słuchacza a jego samego czyni sędzią. Prześliczny przykład mamy u proroka Micheasza: „Ludu mój, cóżem ci uczynił, albo w czemem ci się uprzykrzył? Odpowiedz mi. Iżem cię wywiódł z ziemi egipskiej, a z domu niewolników wybawiłem cię i posłałem przed obliczem twojem Mojżesza i Aarona i Marję“³⁾. I ś. Jan Złotousty: „Powiedzcie sami, proszę was, jeżeli dwunastu ludzi nieznający wojennego rzemiosła, i nie mający żadnej broni, owszem słabi i nیکczemni, uderzają na armię żołnierzy dobrze wyćwiczonych, a nie tylko nie giną, lecz zwyciężają to mnóstwo, czyż ta sprawa i to zwycięstwo może być rzeczą ludzką? A przecież to, czego apostołowie dokazali, było rzeczą nieskończenie dziwniejszą i świetniejszą.“

81) *Uprzedzenie* (occupatio), kiedy mówca przewidując zarzut, sam sobie go czyni i nań odpowiada. Postać mowy zbyt często w kaznodziejstwie używana, a posługuje do usunięcia wielu uprzedzeń, jakimi zła wola od podjęcia prawdy zasłaniać się zwykła. Massillon w kazaniu o komunii usuwa {wymówkę grzeszników. „Powiedz mi, lepiej było pozostać w dawnym nałogu, aniżeli znieważać Boga? A więc nie chesz być świętokratem a wolisz zostać bezbożnym! Ah! bez wątpienia lepiej ci było zostać grzesznikiem, aniżeli zdeptać krew Jezusa Chrystus. Ale iżaliż nie

¹⁾ De discip. et habitu virginis. ²⁾ Mowa pogr. nad księżną Aurelian

³⁾ Mich. 6. 3.

miałeś sposobu ustrzeżenia się świętokractwa? Czyż przez szczerą pokutę nie mógłeś zbliżyć się do ołtarza?...

82) *Nagromadzenie* (conglobatio), mnogością dowodów mówca przywala niejako słuchaczów i przekonanie zdobywa. Dokonywa tego albo przez wyliczenie własności już części, już skutków. P. Beaurée w nieodparty sposób wykazuje pewność objawienia: „Przeciska się ona do wszystkich władz duszy. Nadzwyczajne wydarzenia, wypełnienie proroctw, obietnice dawnego przymierza spełnione, boski charakter Messjasza, cudowna śmierć jego, niewątpliwe na świadectwach wsparte zmartwychwstanie, wybór apostołów, dziwne nawrócenie całego świata, zaciętość żydów, nieporuszona stateczność męczenników, przedziwny związek nauki, boskie przykazania, nieustanne nauczanie w kościele, jednym słowem, nie masz dowodów, jakichby religja za sobą nie miała, nie masz umysłu, któregooby podbić nie potrafiła, a wszystkie są nieodparte, wszystkie wspierają się nawzajem, a dzielność ich taka jest, iż im się oprzeć nie można, iżby zaraz za tem nie poszedł pyrronizm i zniesienie zasady wszelkiej pewności. A kiedy to jedno dowiedzionem zostanie i człowiek o tem się upewni, iż Bóg mówił, cóż nad to żądać można?“¹⁾

83) *Nawias* (paranthesis) kiedy mówca odbiega od przedmiotu, a coś ważnego, wielce mu odpowiedniego podstawia. Cycero gęsto tej postaci używa: „Widzę, co on robi (bo też on nic skrycie nie robi)...²⁾ I na toś się odważył (bo na cóżbyś się ty odważyć nie mógł?).“

84) Styl *podniosły* albo *średni*, od miejsca jakie zajmuje między stylem prostym a szczytnym, zowie się też *strojnym* i *kwiecistym* od ozdób, jakimi szafuje. Obszerne tu pole dla popisu wyobraźni. Dla tego też przenośnie żywe i przenikające, dobór i harmonja wyrazów, zwroty świetne, słowem wszystko, co mowę upiększyć może, temu stylowi przystoi. Właściwe mu postacie są:

85) *Przeciwstawienie* (antithesis). Mówca chcąc uwydatnić lepiej myśl swoją, stawia jej wprost przeciwną. Czem są w muzyce tony wysokie obok niskich, w malarstwie cienie obok światła, tem są w mowie obok siebie postawione wprost przeciwne myśli. Skąpo jednak postaci tej używać trzeba, i wtenczas kiedy ją samo uczucie podaje, bo łatwo przejść może w próżne błyskotki stylu lub słów igraszkę. Przykładów tej postaci daleko szukać nie trzeba. Wiele przykładów znajdujemy w piśmie ś. „My głupi dla Chrystusa, a wy

¹⁾ Encykloped. met. dyczna. ²⁾ W mowie na Werresa.

roztropni w Chrystusie; myśmy słabi, a wy mocni; wy zacni, a my bez czci.“

„Złorzeczą nam, a błogosławimy.. bluźnią nas, a modlimy się ¹⁾. Ś. Cyprian: „Syn Boży posłany jest, bo chciał być synem człowieczym, aby nas synami bożymi uczynił; poniżył siebie, aby lud, który był poniżony, podźwignął; zraniony jest, aby uleczył rany nasze; posługował, aby do wolności służebniki pociągnął; poniósł śmierć, aby nieśmiertelność śmiertelnikom nadał.“ I w innym miejscu: „nie słowa, lecz czynami filozofami jesteśmy; nie rozprawiłmy o wielkich rzeczach, ale wielkie rzeczy spełniamy.“ ²⁾

Retorowie przytaczają wiersz Wirgiliusza, gdzie zawzięta na zgubę Trojan Juno wypowiada swój gniew:

Flectere si nequeo superos, acheronta movebo.

Albo ów wiersz o wielkości Rzymu:

Imperium terris, animum aequabit Olympo.

Seneka: *semper parat, semel iussit.*

86) *Podobieństwo*, kiedy mówca opisuje odpowiednie stosunki dwóch przedmiotów. Dla tego postać ta mowy zowie się też *porównaniem* i *paralellą*, kiedy stawia w porównaniu dwie obok siebie znakomite osoby. Zasadą porównania jest trafność, niespodziewane i uderzające podobieństwo. Przykładów tej postaci wszędy pełno, bo żadna mowa, nawet potoczna, bez podobieństw i porównań nie jest. Obfituje w nie pismo. Job przyrównywa straszliwy gniew boski do wałów morskich wszystko pochłaniających: „Zawsze jako wałów nadętych nademną bałem się Boga, i nie mogłem znosić ciężaru jego ³⁾. Wiele ich używają prorocy: Wiek mój przeminął i zwinion jest odemnie, jako namiotek pasterski; przerzniony jest jako od tkacza żywot mój..., jako młode jaskółczę, tak będę szczebiotął, a będę stękał jako gołębicą.“ ⁴⁾ Ś. Klemens Alexandryjski bogactwa przyrównywa do węża, którego umiejętny człowiek może pochwylić za ogon; zwiija się zaś i razi śmiertelnie nieświadomego sztuki człowieka. „Sen, mówi tenże, jest jakby łakomy mytnik, przymusza nas, abyśmy się z nim połową życia dzielili.“

Wielkie jest znaczenie tej postaci w poezji i wymowie, bo podnosi ich piękność i ozdobę; podobieństwo zaś i porównanie, choćby szczęśliwe, za ścisły dowód prawdy uważane być nie może; służy co najwięcej do jej wyjaśnienia. Mówią francuzi: *comparaison n'est pas raison*. Piękny przykład porównania mamy w kazaniu Woro-

¹⁾ I. Kor. 4, 10, ²⁾ De opere et elemosina, ³⁾ Job 31, 23, ⁴⁾ Izaj. 38, 12,

nicza: „serce człowieka jest to ocean bezdenne i niezgłębiony, który im więcej mórz i strumieni pożera, tem się mocniej burzy i miota, póki go twórca kręską na piasku nie ograniczy. Póty człek zawsze głodnym, niczego nie sytym, sobie i dla drugih nieznośnym ciężarem, póki się z wiecznością nie pogodzi.“

Z ojców najobfitszym w porównania jest ś. Jan Złotousty. Prawdziwie to wschodnia wyobraźnia. Niektórzy mu zbytek podobieństw za wadę poczytali. W kazaniu o pijaństwie mówi: „a jeżeliby i po naszym upomnieniu w tych jeszcze zostawali zboczeniach, my nie przestaniemy doradzać im to, co jest prawem; bo i wody płyną choć nikt pić nie przychodzi, i źródła biją obficie, choć nikt nie czerpie, i rzeki, choć nikt nie pije, płynąć nie ustają. Tak samo czynić powinien wszystko co zeń jest, ten, który każe, choćby nikt nie słuchał.“

Ojciec Ventura porównywa ogród oliwny do ogrodu rajskiego: „O nowy ogrodzie! o nowy raju! jakże twój widok odmienny jest od dawnego Edenu! Tam pierwszy Adam pokosztował odpocznienia, radości, rozkoszy, słodczy życia; tu drugi Adam doznaje jedynie niepokoju, przestachu, gorzkości i męczarni konania. Tam płynęły rzeki wody świeżej i czystej; tu spostrzegasz strumień krwi płynącej z ciała Zbawiciela! Tam anioł odstępca namawiał do grzechu i nieposłuszeństwa; tu dobry Anioł pokrzepia ku spełnieniu ofiary i posłuszeństwa. Tam znieważono Majestat Boga; tu mu uczyniono zadosyć. Tam grzech popełniono; tu go naprawiono. W raju ludzkim ludzkość popadła w niewolę; w ogrodzie Oliwnym naprowadzono ją na drogę zbawienia wiecznego. W Edenie cudne kwiaty i wyborne drzewa zrodziły ciernie przekleństw i kaźni, w Getsemani na cierniach gorzkości i bólu wykwiła kwiecie i owoce zasług, błogosławieństwa, łask i cnót wszelakich. Tam śmierć przyszła na świat pod cieniem drzewa żywota, tu pośród narzędzi śmierci wykwiła nadzieja zmartwychwstania i życia“¹⁾.

Użycie paralleli niepospolitego wymaga talentu, nie wszyscy nawet wielcy mówcy, byli tu szczęśliwi. Nie na tem zależy porównanie dwóch znakomości, iżby zbliżyć do siebie drobne szczegóły ich życia, lecz głównie iżby dotknąć charakteru i podobieństwa duszy jednej i drugiej. Massillon w kazaniu pogrzebowém szczęśliwą robi paralelę między księciem de Montausier i Bossuetem: „W jednym jaśniała wysoka i surowa cnota, prawda wyższa nad nasze dziś na-

¹⁾ 1 Konferencja o męce pańskich.

wyknienia, poczciwość od samej nawet dworszczyzny bezpieczna. Był filozofem bez próżnej chluby, chrześcijaninem bez słabości, dworakiem bez niczemności, nieprzyjacielem fałszu, przyjacielem i obrońcą zasługi, gorliwym o chwałę narodu... wreszcie jednym z owych ludzi, którzy zdają się być ostatnim zabytkiem starodawnych obyczajów a nie ludźmi naszego wieku.“

„Drugi, mąż wielkiego i szczęśliwego genjuszu, odznaczał się prostotą, jaka zwykła znamionować dusze wielkie i pierwszorzędne umysły. Był też chwałą kapłaństwa, a duchowieństwo francuzkie wiecznie chlubić się nim będzie. Biskup umiał żyć na dworze królewskim, mąż rozległej nauki, był nauczycielem kościołów. Prawdziwie to ojciec siedemnastego stulecia, któremu tego jeno nie dostawało, aby się był narodził w pierwszych wiekach kościoła, a był światłością soborów, duszą ojców na nich zebranych, aby przepisywał kanony, przydywał w Nicei i Efezie.“

87) *Opisanie*, jedna z najpiękniejszych postaci mowy. Niepospolitego też wymaga talentu, głębokiego poczucia prawdy, wykształconego smaku. Wielcy mówcy i poeci górują też nad tłumem popolitości. Zda się nie słuchasz mowy, nie czytasz dzieła, lecz patrzysz na żywe obrazy, jakie gdyby w kalejdoskopie ukazuje ci mistrz wielki słowa.

Wedle różności przedmiotów postać ta różne przybiera nazwy. Jeżeli opisuje pory czasu, zowie się *chronografją*, położenie miejsca *topografją*, postać osób *prosopografją*, ich skłonności moralne, *etopeją*, wydarzenia i wypadki życia stawia przed oczy *hipotiposis*.

Nie na tem zależy piękność tej postaci, iżby wszystkie wy-czerpać szczegóły i najmniejszej nie pominąć drobnostki, owszem wielcy mistrze w kilku rysach wspaniale kreślą obrazy. W księgach proroków, w psalmach Dawida mamy wiele po mistrzowsku namalowanych obrazów burzy, gniewu pańskiego, wielkości i potęgi Boga. „Oto imię pańskie przychodzi z daleka, gorejąca zapalczliwość jego i ciężka ku znoszeniu. Uwagi jego napełniły się zagniewania, a język jego jako ogień pożerający. Duch jego jako rzeka zalewająca aż do pół szyi, na wytracenie narodów w niwecz i wędzidło obłądności, które było na czeluściach ludów.“¹⁾

Z naszych kaznodziejów Birkowski celuje w malowaniu obrazów, zda się, że patrzymy na tę rzeczywistość własnymi oczyma. Tak opisuje hardość muzułmanina ciągnącego na zniszczenie Polski:

¹⁾ Izaj. 30. 27.

„Mówił nieprzyjaciel, gonić ich będę i pojmam. Dzielić będę łupy od Dniestru począwszy aż do Białych wód. Pójdę za nimi i za Wisłę przejdę, napełni się dusza moja. Dobędę szabli i zabijać ich będzie ręka moja“...Jednym razem garsteczka ludzi wypadła na świątaniu i okryła wszystkie orężem swoim. Czy to nie lecieli z koni jako grad i nie soczyli ziemi! Zapomnielić rozsypki, ale sprawę uchoździli. Strzelali z łuków, szablami się bronili, ale strach ich większe miał oczy niż serce. Kędyście teraz bezpieczni bisurmańcy i pohańcy? Owo lud jako lwica powstał, i podniósł się jako lew, nie uładzie się, aż pożre obłów, i napije się krwi z zabitych tatarów bezpiecznych!“

Virgiliusz w kilkunastu wierszach odmalował burzę na morzu a chcąc wydać okropność jej zniszczenia, dwóch tylko użył wierszy:

Apparent rari nantes in gurgite vasto
Arma virum, tabulaeque et troja gaza per undas.

Homer tak odmalował potęgę Jowisza:

To rzekł, i brwi zmarszczył Pan niebios odwieczny,
Podniosły się na głowie nieśmiertelne włosy,
Wstrząsł się Olymp i całe zadrżały niebiosy.

Niekiedy mówca lub poeta, chcąc silniejsze zrobić wrażenie, maluje obraz przeciwny. Tasso w *Jerozolimie wyzwolonej* malując żar promieni słonecznych doskwierających obozowi Gotfryda, powiększa jego moc przypomnieniem cienistych dolin, chłodnych i przezroczystych strumieni, nad których brzegami mogliby byli szczęśliwie prowadzić życie. ¹⁾

Niekiedy mówca w opisaniu dobiera wyrazów malujących burzę namiętności, naśladowujących samą naturę. Raz przeto trzeba używać miękkich niejako i słodkich tonów, drugi raz twardszych i gwałtownych; raz wypowiadać je powolnie, drugi raz z nadzwyczajną szybkością i mocą.

Ze starożytnych Cycero celuje w opisowości złości ludzkiej. „Personabant omnia vocibus ebriorum, natabant pavimenta vino, madedabant parietes: ingenui pueri cum meritoriis, scorta inter matres familias versabantur.“ A osoby jakże miłościwie maluje: „Nonne ipsum caput et supercilia illa penitus abrasa olere malitiam et clamore calliditatem videntur? Nonne ab imis unguibus usque ad verticem summum, si quam conjecturam affert hominibus tacita corporis figura, ex fraude, fallaciis, mendaciis constare videtur. Qui

¹⁾ R. 13. str. 53. — 65.

idcirco capite et superciliis est semper rasis, ne ullum pilum viri boni habere videatur“¹⁾).

Odczyt X.

Postacie myśli stylu szczytnego.

88) W stylu szczytnym mówca rozwija wszelkie skarby i zasoby wyobraźni, a czy piorunuje, czy wzburzone łagodzi namiętności, zachwyca okazałością wyrażenia, żywością zwrotów, śmiałością postaci, siłą i szybkością poruszeń. Postacie też właściwe temu stylowi uderzają całą mocą i pięknnością, i nie tylko zachwycić ale i porwać winny serca, panować nad namiętnościami.

89) *Prozopopeja*, najżywsza i najwspanialsza postać, gdzie mówca w miejsce swoje stawia inną osobę, niekiedy zwierzętom i martwym istotom uczucia i mowy udziela, stawia nieobecnych lub umarłych i mówić im każe. W drażliwym zwłaszcza położeniu, przemawiając do starszych, do ogółu braci, do ludzi, w znaczeniu upomnienia, wymówki, skargi dobrze kłaść w usta uosobionej ojczyzny, religji, ludu. Izajasz ludowi każe śpiewać pieśń po powrocie z niewoli nad upadkiem króla Babilonu: „Jakoż ustał wyciągacz, ustał pobór? Złamał Pan kij niezbożnych, łaskę panujących... Odpoczęła i umilkła wszystka ziemia; uradowała się i uweseliła. Jodły też rozweseliły się nad tobą i cedry libańskie... Piekło ze spodku ruszyło się na spotkanie przyjęcia twego, wzbudziło olbrzymy. Wszyscy książęta ziemscy powstałi z stolic swoich, wszystkie książęta narodów, wszyscy odpowiedzą i rzeką tobie: i tyś zranion jest jako i my, stałeś się nam podobny. Stargniona jest do piekła pycha twoja, upadł trup twój, pod tobą pościelą mola, a przykrycie twoje będą robacy. Jakożeś spadł z nieba lucyferze, któryś rano wschodził; upadłeś na ziemię, któryś zraniał narody! któryś mówił w sercu twojem: wstąpię na niebo, nad gwiazdy boże wywyższę stolicę moją... wstąpię na wysokości obłoków, będę podobny Najwyż-

¹⁾ Pro Com. n. 20. f.

szemu. Wszakże aż do dna piekła stargnion będziesz, w głębokości dołu“... ¹⁾

Starowolski w piśmie: *Lament utrapionej matki korony polskiej już już konającej, na syny wyrodne, złośliwe i niedbające na rodzicielkę swoją*, wprowadza ojczyznę narzekającą na wyrodnym synów: „Wychowałam syny koronne w dostatkach i obfitości wszelkiego dobra, a oni lekce sobie poważyli żyźność moją. Porównałam je godnością szlachecką ze wszystkimi tytułami pogranicznymi, a oni wzgardziwszy rycerską dostojnością, książęce i margrabskie nazwiska kupować sobie u postronnych panów poczęli. Oświeciłam ich wiarą świętą, powszechną katolicką, a oni poszli szukać sobie nowych sektarzów opinii, nauką apostolską wzgardziwszy... Wystawiłam im szkołę w mieście stołecznem, aby się w niej wszelkich nauk wyzwolonych, wszelkich cnót doskonałości i wszelkiej pobożności chrześcijańskiej ćwiczyli, a oni Krakowską akademią wzgardziwszy, do Wittenbergu, do Lipska, do Lejdy i do Genewy się udali, gdzie wszelakiej niezbożności, swój woli, chytryści i obłądy nauczyli się. Grubość obyczajów od pogan, stroje plugawe i okrucieństwo bestjal-skie wzięwszy, wzgardzili szczerością staropolską i cnotą ojców swoich, a jęli się zbytków, wszeteczeństwa i opresyi ludzi ubogich”..

W podobny sposób Cycero w 1 mowie przeciw Katylinie wprowadza przemawiającą ojczyznę. Wirgiliusz ²⁾

It tristis arator.

Mærentem adjungere fraterna morte juvenum. Poeci wprowadzają: indignatum magnis stridoribus aequor; to drzewo miraturque novas frondes et non sua poma.

90) *Odwolanie się* (apostrofa) do obecnych, nieobecnych, umarłych, czasem nawet nieżyjących istot, najczęściej do Boga. Dobrze użyta jest jedna z najżywszych postaci. Cała mowa do tego doprowadzać powinna, a przygotowawszy słuchacza, nagłym tym zwrotem zniewalać go i podbijać. Nie jest to więc prosty wykrzyknik. Dawid oburza się na bezbożność złośników, a w końcu zwraca do nich mowę: „zrozumiecież głupi między ludźmi, a bezrozumni miejcie kiedy rozum! Który wszczepił ucho nie usłyszy? albo który uformował oko, nie ujrzy? Pan zna myśli człowiecze, że marne są. ³⁾ „O mieczu pański dokąd się nie uspokoisz? wnijdź w poszwy twoje, a ochłódź się, a umilknij“ ⁴⁾ Dawid w boleści nad śmiercią Saula i Jonaty woła: „góry Gelboe, ani rosa, ani deszcz niech nie padają

¹⁾ Iza. 14. ²⁾ Georg. ³⁾ Ps. 93. 5. ⁴⁾ Jer. 47. 6.

na was!..” Bossuet woła: „o śmierci, dziękuję ci za tę naukę, jaką nam dajesz! ty jedna przeświadczasz nas o nikczemności naszej, ty jedna dajesz nam poznać godność naszą.”

Pod tą postacią mieszczą *wykrzyk* jakiejś namiętności lub prawdy. Zowią to z grecka *epifonemą*, z łacińska *acclamatio*. Jest to zdanie mocne, zwięzłe, korona mowy. Bossuet wystawiwszy obraz nędzy ludzkiej, ze smutkiem wykrzykuje: „ah! jakążmy to nikczemnością jesteśmy!” Wirgiliusz na zagniewaną Junonę woła:

Tantaene animis caelestibus irae?)

Opowiedziawszy zamordowanie Polidora, wysłanego na wychowanie do Tracji, przez tamecznego króla, który sobie jego skarby przywłaszczył, z oburzeniem wykrzykuje:

Quid non mortalia pectora cogis

Auri sacra fames?

Persius: O curvae in terris animae et caelestium inanes. Do apostrofy zaliczają *zaprzysięganie się* mówcy na prawdę tego, co mówi, jakie w najwyższych godzi się sprawach i w najwyższem uniesieniu wrywać się zwykło. Demostenes w mowie *pro corona* 2): „Ateńczykowie! wydając wojnę Filipowi za wolność i całość Grecji, żadnego nie popełniliście błędu. Tak jest, przysięgam na cienia przodków, którzy pod Maratonem tysiącem śmierci pogardzili; na tych, którzy wytrzymali srogą pod Plateą walkę; na tych, którzy się potykali pod Salaminą i Artemizą i na wielu innych, których popioły w grobach publicznych spoczywają.”

91) *Błaganie* (deprecatio) i *przeklinanie* (imprecatio), kiedy mówca wyczerpawszy wszystkie dowody, w końcu ucieka się to do prośby, to przekleństwa i pogróżki, by skłonić i pociągnąć serca. Lecz jeżeli w pierwszym razie mówca chrześcijański o godności, w drugim o miłości przypominać nie powinien, by o lada co nie posyłał słuchaczów do piekła lub nie ściągał na nich piorunów gniewu bożego.

Izajasz za Jerozolimą tak przenikające do Boga zanosi błaganie: „pojrzyj z nieba, a obacz łz mieszkania twojego świętego i chwały twojej. Tyś Panie! ojciec nasz, odkupiciel nasz, od wieku imię twoje... dzieło rąk twoich wszyscy my. Nie gniewaj się Panie! bardzo, a niepomnij więcej nieprawości naszej. Oto wejrzyj, myśmy wszyscy twój lud” 3).

Massillon rzuca przekleństwo na bluźnierców, ale zaraz jego ostrość łagodzi: „Ah: bogdajbyście na zawsze przepadli zuchwalcy,

1) Satyr. 2. 2) Eschines obwiniał Demostenesa, że radami swemi wplątał Ateńczyków w nieszczęśliwą wojnę, jaka zakończyła się klęską pod Cheronęą. Na te zarzuty mówca odpowiada, 3) Izaj. 63, 15,

którzy bluźnierstwy swemi ośmielacie się znieważać Świętego nad Świętymi. Ależ cóż ja to mówię? bogdajbyście raczej uciekli się do miłosierdzia boskiego i pokutę czynili!”

Wszelkie przekleństwa na występki i zbrodnie, nigdy zaś na ludzi z kazalnicy spadać nie powinny. Tego są znaczenia przekleństwa zapisane w Psalmach. „Niechaj śmierć przyjdzie na nie, a niechaj żywo zstąpią do piekła, bo złości w mieszkaniach ich, w środku ich ¹⁾).

92) *Powtąpiwanie* (dubitatio). W wielkim wzruszeniu, w ważnych wydarzeniach, na widok niezwykłych słuchaczy, lub w obec miejsca świętego albo ważności przedmiotu, mówca zdrży nieudaną trwogą, wypowiada ją bez pokrywki, wątpi czy się potrafi wywiązać z wielkiego swego zadania. Skromność, taka byle niekłamana jedna mowcy przychylność słuchaczy i dobrze dlań usposabia ich serca. Ś. Ambroży mówiąc do upadłej panny: „Od czegoż zacznę? Co naprzód, co na ostatku powiem! Wspomnęż dobra, jakie utraciłaś? czy opłakiwać będę złe, w jakie popadłaś? Byłaś dziewicą w raju bożym, między kwiatami kościoła, byłaś oblubienicą Chrystusa, byłaś przybytkiem Ducha ś., a ile razy powiem byłaś, tyle razy jęknąć ci trzeba, bo nie jesteś już, czem byłaś.”

Bourdaluou w kazaniu na Boże narodzenie: „Opowiadam pokornego i ubożego Zbawiciela, a opowiadam go wielkim u świata, bogatym na świecie. Cóż ja im tedy powiem, mój Panie, i jakich wyrazów użyję na wyłożenie im tajemnicy upokorzenia i ubóstwa twojego? Rzeknęż do nich: nie bójcie się? Lecz w tym stanie, w jakim mnie się być wydają, byłoby to ich oszukiwać. Rzeknęż do nich: bójcie się? Ale przez to odbiegałbym od Ducha téj tajemnicy i téj radości, jaką ona obudza, i największych nawet grzeszników natchnąć powinna. Rzeknęż do nich: frasujcie się? Kiedy oto weseli się cały świat chrześcijański. Rzeknęż do nich: radujcie się? Kiedy widok ubóstwa Zbawiciela potępia wszystkie zasady ich życia... Oto wiem o mój Boże! co uczynię. Powiem im i jedno i drugie, a tym sposobem dopełnię mojego posłannictwa. Rzeknę im tedy: frasujcie się i weselcie się, bo oto wam zwiastuję nowinę, jaka zarówno bojaźnią i weselem serce wasze przepełnić powinna....”

93) *Zapytanie* (interrogatio), sama nazwa wykazuje znaczenie téj postaci. Mówca zwraca się z zapytaniem niekiedy do siebie częściej do słuchaczy. Lecz zapytanie to z przedmiotu wypływać

¹⁾ Ps, 54. 16.

i dopełniać go powinno. Pospolici mówcy grzeszą tą przesadą, a te ich gęste a prawie ciągle zapytania wydają ubóstwo myśli i złe pojęcie przedmiotu. Za to właściwie zrobione pytanie wiele mocy i wdzięku mowie przydaje. Przykładów szukać nie trzeba. Obfituje w nie pismo ś. „Komuś łajkał i kogoś bluźnił i na kogoś podniósł głos i wyniosłeś wysokość oczu twoich? Na Świętego Izraelowego?”¹⁾ „Dokądże Panie! wołać będę, a nie wysłuchasz? Krzyczeń będę ku tobie gwałt cierpiąc, a nie wybawisz?”²⁾

Massillon wstęp do kazania o złym bogaczu z samych złożył zapytań, lecz tak silnych i żywych, iż przebija tam cały ogień pożerający złego bogacza, bo z owych słów rozpoczął: *ecce crucior in hac flamma*. „Jakież to są bracia, te straszne zbrodnie, jakie temu nędznikowi taką przepaść mąk wykopały, i zapaliły ten mściwy ogień, jaki go pożera? Jestże to kaziciel własnego ciała? Zbroczyłeś ręce swoje we krwi niewinnej? Wdowa i sierota staliż się łupem drapieżnej niesprawiedliwości jego? Jestże to człowiek bez wiary, bez obyczajów, bez charakteru, poczwara nieprawości?”

Albo owo zapytanie tegoż w sławnym kazaniu o małej liczbie wybranych: *o Boże! gdzież są twoi wybrani?* przy całej prostocie strachem przejmuje. Każdy stawia się w rzędzie odrzuconych; nie śmie odpowiedzieć kaznodziei, a wchodząc z bojaźnią w skrytości swego serca, zda mu się, jakoby słyszał nieodwołalny wyrok swego potępienia.

94) *Przemilczenie* (*reticentia*), gdy w jakimś gwałtownem uniesieniu mówca przerywa swą mowę, często zdania zaczętego nie domawia, tak jednak, że każdy domyśla się, co chciał powiedzieć. Rzadkie bywa użycie téj postaci, i to w chwili najwyższego nastroju namiętności. Milczenie wtenczas najwymowniejsze. Artysta Tymant przedstawia ofiarę Ifigenii, a na twarzach przytomnych, wypisawszy boleść, twarz ojca zasłoną pokrywa. Na odmalowanie takiej boleści nie ma wyrazu.

Flechier w kazaniu o ś. Tomaszu kantuaryjskim: „Tomasz jest pomazańcem boskim, ale jest téż nieprzyjacielem królewskim. Niewinnym jest, ale król chce, aby był winnym. Wychodzą z zamku podli i przedajni dworacy. Układają sobie plan wylania krwi sprawiedliwego męża; myślą już o nagrodach, a nie myślą o zbrodni. Przebywając morze, wchodzą do kościoła, gdzie ś. kapłan nabożeństwo odprawiał, i tam z zajadłością serca, z zaiskrzonymi oczyma,

¹⁾ Izaj. 37. 23. ²⁾ Habak. 1.

z żelazem w rękę, nie pomnąc na świętość ołtarzy i kościoła, ni sług jego, napadają nań... Reszty wam nie dopowiem, sami się już domyślcie, i zwalnicie mnie od opisania tego okropnego morderstwa.”

Wirgiliusz w Eneidzie wystawia gniewnego Neptuna, gromiącego rozhukane wiatry. Nagle wstrzymuje on zapęd swego gniewu:

Tantane vos generis tenuit fiducia vestri?

Jam coelum, terramque meo sine numine, venti,

Misere, et tantas audetis tollere moles?

Quos ego.... Sed motos praestat componere fluctus.

Post mihi non simili paena commissa luctis.

95) *Widzenie oratorskie*, najśmielsza to postać mowy; ledwie tu mistrze słowa na nią odważyć się mogą. Wielkie i mocne robi wrażenie, gdy mówca żywe przed oczy słuchaczy stawia obrazy. Bourdaloue używa jej niekiedy. Massillon w owym ustępie o małej liczbie wybranych wymowę kaznodziejską wyniósł wysoko: „Cóż to za myśl przebiega mi po głowie a strachem przejmuje! Przypuszczam, że w tej chwili ostatnia wasza wybiła godzina i nadszedł koniec świata; że niebiosy otwierają się nad głowami waszemi, a Jezus Chrystus ukazuje się w chwale w tej świątyni, a wy tu zebrani czekacie jako zbrodniarze ze drżeniem, wyroku, bądź łaski, bądź wiecznego potępienia... A pytam was gdyby Jezus Chrystus ukazał się w tej świątyni... a przyszedł nas sądzić, rozłączać kozły od owiec, czyż spodziewacie się, żeby wielka z nas tu zebranych liczba stanęła po prawicy jego? Czyż spodziewacie się, żeby choć połowa tam się znalazła? Czyż sądzicie, żeby było choć dziesięciu sprawiedliwych, których Pan nie mógł nigdy znaleźć w pięciu całych miastach? Pytam się was o to. Wy tego nie wiecie; ja sam o tem nie wiem; ty tylko o Boże! znasz liczbę twoich wybranych! Lecz jeżeli nie wiemy, którzy do nich należą, to przecież wiemy dobrze, że grzesznicy do nich nie należą? A którzyż to są wierni tu zebrani? Którzyż są? Wielu grzeszników nie chcą się nawrócić. Są inni, którzy odkładają swoje nawrócenie. Wielu nawracają się, ale wpadają w grzechy napowrót. Nakoniec wielom się zdaje nawrócenie niepotrzebne. Wyłącz tych wszystkich z tego zgromadzenia, bo oni w dniu sądu zeń wyłączeni będą. A teraz ukażcie się sprawiedliwi. Gdzież jesteście? Resztki Izraela przejdźcie na prawicę! Pszenico Jezusa Chrytusa odłącz się od tej słomy skazanęj na ogień! O Boże gdzież są twoi wybrani? I cóż pozostało na dział twój?”

Poeci gęsto tej postaci i znakomicie używają. Antoni Malczewski w poemacie *Marja*:

Do późnej nocy twarze ostre, malowane
Przodków w długim szeregu zebranych na ścianę
Zdały się iskrzyć nieraz martwemi oczami,
I śmiać się do pijących i ruszać wąsami.

96) *Dramatyzm*, czyli żywe obrazowanie przedmiotu. Zadanie mowcy dramatem nazwaćby można. Każde jego słowo jest rzuconem pytaniem, na jakie słuchacz sercem odpowiada; odpowiedź ta jego staje się znów nowem pytaniem, na jakie mowca odrzeka. Rozmowa to duchowa, serdeczna. Niekiedy może ona przybrać wyraźniejszy charakter. Dzieła wydają człowieka; słowa podnoszą czyny. *Przemów, a dowiem się, kto jesteś*. Dlatego dawni historycy kładli w usta sławionych bohaterów całe mowy, by wydać ich charakter. Biblia stawia syna marnotrawnego, opowiadającego swe dzieje. Niekiedy mówca stawia Boga mówiącego do grzeszników. Bardzo to śmiała postać, używać jej można z nadzwyczajną ostrożnością, miarą, poszanowaniem. Częściej w sobie uosabia słuchaczy, a mówiąc do siebie lub o sobie podaje im upomnienia. Dobrze się godzi ta forma wtenczas, kiedy kaznodzieja gorzkie wypowiada prawdy, a nie tylko się nie wyłącza z liczby grzeszników, ale sam pierwszy kładzie na się winę. Tak mówi Saurin: „kiedy gołębnica wysadzona z arki napotyka wzburzone wichry, zalewy wód, otworzone upusty niebieskie, a cały świat ponurzony w wód bałwanach, chroni się napowrót szczęśna do arki. Lecz kiedy znajduje płaszczyzny i pola odkryte, zatrzymuje się. Oto twój obraz, *duszo moja!* Kiedy świat podaje ci pomyślności, godności, bogactwa, słuchasz głosu uwodziciela, a on chwytą cię na tę przynętę. Lecz kiedy na ziemi znajdujesz samo ubóstwo, niesmaki, nędzę, zwracasz oczy twe ku niebu, by tam w ognisku szczęścia poszukać odpocznienia i radości”...

Bourdaloüe wprowadza mówiącego Boga: „powiadacie, iż występne skłonności stoją wam na zawadzie w wypełnieniu prawa, owo ciało w grzechu poczęte, podnoszące nieustannie rokosz przeciwko duchowi. Lecz wystawcie sobie bracia, że Bóg tak mówi do was: człowiecze, ja chcę dziś odebrać ci to serce, a dać ci inne. Masz siłę tylko człeka; ja ci Boga siłę dać zamierzam. Nie ty już działać będziesz; nie ty będziesz się potykał i spierał ze złem; ja sam w tobie potykać się i walczyć będę; ja podbiję te skłonności i to ciało zepsute. A ileż to razy w piśmie swoim tego wam nie przyobiecał? Nie do wasze to mówił przez proroka Ezechiela: odbiorę wam to serce zatwardiałe, a dam wam serce nowe, serce powolne i posłuszne mojemu prawu. Czegóż się więc obawiacie?...”

Rozmowa jest najdoskonalszą formą dramatyzmu. Demostenes często jej używa. Używają jej kaznodzieje. Zbyt śmiało użył jej Saurin pozywając niejako Boga przed kratki ludzkie: „*Cóżem ci ludu mój uczynił?* Ach! Panie! ileż to nam złego uczyniłeś. Drogi Syonu żalobą okryte, bramy Jeruzalem opustoszałe, zaszlochani kapłani, żalosne dziewice, obalone kościoły, pustynie przepełnione zbiegłymi, synowie Jezusa Chrystusa tułacze po całym świecie, dzieci wyrwane z łona matek, więzienia przepełnione wyznawcami, galery za szczupłe na pomieszczenie męczenników, krew naszych braci wylana jako woda Trupy szanowne, lecz żeście dali świadectwo religji, porzucono was na śmietniku i na pożarcie bestjom polnym i ptakom niebieskim. Rudery naszych kościołów, drzazgi, prochy, smutne szczątki domów Bogu poświęconych, ogień, koła, szubienice, morderstwa dotąd niesłychane, odpowiedzcie, złóżcie tu świadectwo przeciw Przedwiecznemu!“

Podnosi się dramat przy użyciu pewnych oznak bądź religijnych: krzyża, trupięj głowy... bądź świeckich. Krzysztof Najmanowicz niesie na poduszkach przywileje i dwa berła i tak mówi do Zygmunta III, za akademią *matką nauk*: „Obraliśmy sobie raczej umrzeć odrazu z chwałą, jak długo konać z poniżeniem. Od tronu wzięliśmy pierwsze technienie życia, u tronu przyszliśmy je wyzionąć. Składamy u podnóżka tronu tę drogą puściznę“, a przykleknąwszy składa przywileje i dwa berła i kończy: *accipe rex, quae non dedisti.*“ Król do żywa wzruszony zwrócił przywileje i dwa berła, przydał nadto swoje trzecie; szkoły jezuickie zamknąć kazał i probostwo ś. Florjana ze wsiami Skawce i Bieńczyce nadał Akademji.

97) Na zakończenie przedmiotu o postaciach lub figurach retorycznych, kilka słów dodamy. Można wprawdzie dobrze pisać i używać postaci mowy, nie wiedząc, jak się która nazywa. Mowa figuryczna to mowa żywo poruszonych namiętności lub bujnej wyobraźni, można więc jęj używać, nie mając retorycznych prawideł. W komedji Moliera p. Jourdain czterdzieści lat mówił prozą, nie wiedząc, co to jest proza. Nie idzie jednak za tem, by te badania były czczą zabawką. Nie jeden pięknie śpiewa, nie znając ni jednéj nuty ni gammy. Śpiew jednak podciągnięto pod pewne prawidła, stworzono muzyczną teorię, jaka nie tylko nie przeszkadza do ukształcenia talentu, ale do jego rozwoju wiele pomaga.

98) Nie trzeba téż doskonałości mowy lub pisma zakładać głównie i jedynie na mnogości ozdób retorycznych, szumności i kwiecistości stylu. Owszem dowodzi to ubóstwa ducha, złego pojęcia

przedmiotu, młodzieńczości wyobraźni, niewyrobionego talentu. Postacie mowy tyle mają wagi, ile w nich myśli, uczucia, namiętności. Szata to tylko, wdzięczna i miła, jeżeli bogactwo myśli pokrywa. Gdzie nie ma jędrności ducha, gruntu i wyrobionego talentu, na nic się przyda sadzenie się na ozdoby. Owszem znakomici mistrze wielkie myśli w prostych wypowiadają słowach. Ta właśnie prostota słowa przy szczytności myśli, stanowi ich wielkość, genjusz wydaje. W tem leży szczytność pism bożych. Potęgą Stworzyciela natchniony pisarz w dwóch wypowiedział słowach: *rzekł Bóg, niech się stanie światłość, i stała się światłość*. Bo też wszystko, co jest wielkiem, nie potrzebuje ozdób zewnętrznych, owszem one się nie godzą z prawdziwą wielkością.

Wirgiliusz boleść greka, upadającego na polu bitwy, w dwóch wypowiada wierszach:

Sternitur infelix, alieno vulnere, cælumque
Aspicit, et dulces moriens reminiscitur Argos. ¹⁾

A wiersze te prawdziwie wielką wypowiadają boleść. Albo ów wiersz patetyczny podziwiany od wszystkich:

Te dulcis conjux, te solo in lithore secum,
Te veniente die, te decedente canebat.

Homer celuje prostotą i wzniosłością zarazem. Żona Hektora Andromacha tak boleje nad losem dziecicy sieroty, a nad stratą męża:

Biedna ja, biedny Hektor!...

Mężu, ty już w podziemne śmierci idziesz kraje
A w płaczu wiecznym wdowa po tobie zostaje,
Dzieckiem jest syn...

W ilu się sprawach, w ilu nieszczęściach ubiedzi.

Dobro jego łakomi wydrą mu sąsiedzi.

Ah na cóż nie wystawia dziecka stan sierocy!

U przyjaciół ojcowskich żądając pomocy,

Idzie z twarzą spuszczoną, z mokremi oczyma,

Tego za płaszcz, drugiego za kraj szaty trzyma.

Któs przytknie do ust czaszę, tknięty jego skargi,
Lecz nie ochłodzi, ledwie odwilży nos wargi.

Drugi, co pod rodziców cieniem szczęśny rośnie,

Uderzy go rękami, słowem zelży sprośnie.

Pójdź precz, rzeknie, twój ojciec nie ucztuje z nami.

Przyjdzie do matki wdowy mój syn zły łami.

Dawniej obeldze takię nigdy nie podpadał,

Spik czysty na kolanach swego ojca jadał.

¹⁾ Aeneid. 1. 10. v. 781.

A gdy sen przerwał jego igraszki dziecięce,
Wtedy troskliwa mamka, wzięwszy go na ręce,
Położyła w kolebce miękkim słauj puchem,
I rozkosz snu jój lekkim pomnażała ruchem.
Dziś cierpienie i nędza dla niego w podziale...

Odczyt XI.

Poezja.

99) Poezja jest wymową, jak wymowa jest też poezją. Samą one różnią się formą. Jedna i druga kuszą się podnieść duszę człowieka do zamiłowania ideału dobra, piękności cnoty, których ogniskiem Bóg. Źródłem obydwóch, natchnienie, owo podniesienie się człowieka nad ziemię, pokosztowanie niebieskich rozkoszy. Poeta w każdej, nieraz posledniej rzeczy, strony boskiej dopatruje, a widok ten upaja go, zapala, unosi. A jeżeli komu dano zaczerpnąć natchnienia w niebiosach, nie poeta to wówczas, lecz prorok natchniony; boskie też przepowiada wyroki, a pisze je głoskami ognia, wygłasza grzmotem piorunu, roznosi na skrzydłach błyskawicy.

Nie w tem przeto leży zadanie poety, iżby bawił i rozweselał tłumy; tem mniżej, by je kusił i do rozpusty prowadził. Pogańska starożytność wzdrygła się na to sponiewieranie najpiękniejszej ze sztuk pięknych, kiedy wszystkie uosobione w muzach, jako czyste słaWiła dziewice. Poeta prawdziwy podnosi ludzkość, uszlachetnia ją, do Boga prowadzi. O tem zadaniu poety rozpowiadają same myty starożytności. Poeci umieli wdzięcznem swem pieniem ugłaskać dzikie zwierzęta, poruszać kamienie i skały, na dźwięk liry budować miasta.

O tem zadaniu poety wyraźniej rozpowiada biblja, a pienia jój poetyczne przy cudowności obrazów najdzielniej dokonywają edukacji duszy i serca człowieka. A gdy to samo mówca chrześcijański zamierza, gdy nie uludną słów igraszka zachwycać ma i bawić słuchaczów, lecz dusze ich i serca podnosić do Boga, któż nie widzi ścisłego powinowactwa wymowy z poezją?

Mówca też chrześcijański, jeżeli nie ma być suchym rozprawiaczem, i nudnym deklamatorem, poetą koniecznie być powinien. Czuć mocno potęgę prawdy, dochodzić ideału piękna i cnoty, pałać miłością ku wszystkiemu, co wielkie, wzniosłe, szlachetne, a z wypełnionego serca wypowiadać te uczucia, w słowach żarliwych, obrazach mocnych, poruszeniach gorących, by wstrząsnąć, poruszyć, zniewolić słuchaczy, — oto zadanie mówcy poety.

100) Poezja niekoniecznie znaczy przedmiot w miarę pewną ujęty; tem mniej znaczy chorowite utwory wyobraźni, a mniej jeszcze pogańskie myty Grecji i Rzymu; poezja oznacza mowę natchnienia, mowę duszy rozrzewnionej, serca wezbranego uczuciem, *mowę bogów*, jako zwała starożytność. Dla tego nasz wielki poeta nazwał ją *matką piękności i zbawienia*. Wypowiada jej wpływ cudowny: „Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś, jako Bóg zamieszkał w świecie niewidziany, niesłyszany, w każdej części jego okazały, wielki, Pan, przed którym uniżają się stworzenia i mówią: On jest tutaj! Taki cię będzie nosił gdyby gwiazdę na czole swoim, a nie oddzieli się od twój miłości przepaścią słowa. On będzie kochał ludzi i wystąpi mężem pośród braci swoich. A kto cię nie dochowa, kto zbrudzi zawczasie i wyda na marną rozkosz ludziom, temu sypniesz kilka kwiatów na głowę, i odwrócisz się, a on związdłemi się bawi i grobowy wieniec splata przez całe życie.“

Szczytne powołanie poety, ten sam wielki nasz poeta tak odmalował: „Gwiazdy w około twojej głowy; pod twojemi nogami fale morza; na falach morza tęcza przed tobą pędzi i rozdziela mgły. Co ujrzysz, jest twojem; brzegi, miasta i ludzie tobie się przynależą, niebo jest twojem. Chwale twojej niby nic nie zrówna. Ty grasz cudzym uszom niepojęte rozkosze. Splatasz serca i rozwiązujesz, gdyby wianek, igraszką palców twoich. Łzy wyciskasz, suszysz je uśmiechem, i na nowo uśmiech strącasz z ust na chwilę, na chwil kilka, czasem na wieki. Ale sam co czujesz? Ale sam co tworzysz? co myślisz? Przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknością. Biada ci! biada! Dziecię co płacze na łonie matki, kwiat polny, co nie wie o woniach swoich, więcej ma zasługi przed Panem od ciebie.... Zkądżeś powstał marny cieniu, który znać o świetle dajesz, a światła nie znasz? nie widziałeś, nie obaczysz? Kto cię stworzył w gniewie lub ironji? Kto ci dał życie nikczemne tak zwodnicze, że potrafisz udać Anioła chwilę, nim zagrązniesz w błoto, nim jak płaz pójdziesz czołgać i zadusić się mułem? Ale i ty cierpisz, choć twoja boleść nic nie utworzy, na nic się nie zda. Osta-

tniego nędzarza jęk policzon będzie między tony harf niebieskich; twoje rozpacz i westchnienia opadają na dół, i szatan je zbiera, dodaje w radości do swoich kłamstw i złudzeń, a Pan je kiedyś zaprzeczy, jako one zaprzeczyły Pana.“

W tych poetycznych ustępach widzimy potęgę poezji, wpływ jej i znaczenie w wymowie. O formę wówczas nie pytaj. Poezja jest wyrazem cnoty; prawdziwie wzniosły dar poetycki, jest zawsze mową duszy pięknej, a może się objawić zarówno pięknym czynem ¹⁾, boć i w czynach może być poezja, i od nich nie każe się oddzielać mistrz *przepaścią słowa*, jak i pięknym wierszem. Rytmy nie są poezją; w rytmach sama sztuka; poezja z ducha płynie. Rytmy to też wykwintne fałdy, piękna szata poezji. Poezja może mówić, poezja wdzięczniejszą się tylko staje, skoro ją wiersz wydzwoni lub majestatycznie wypowie. Tak samo i co do formy. Znajdzie ją prawdziwy poeta i mówca prawdziwy, i albo z dawniejszych wybierze najodpowiedniejszą do swojego ducha lub ducha słuchaczy, albo stworzy nową, kiedy dawne uciskać go, lub wolność ruchów wstrzymywać będą.

Dawid zbrojno, przypasawszy miecz, chodzić nie mógł, *bo nie miał zwyczaju*; natomiast wzięwszy kij swój i obrawszy sobie pięć jaśnieuteńkich kamieni z potoku, a procę niosąc w ręku, wyszedł przeciw Filistynowi. W koło zawiódłszy, uderzył go w czoło, że utknął kamień w czole jego i padł twarzą swą na ziemię. A gdy Dawid miecza w ręku nie miał, wzięł miecz Filistyna i zabił go i uciął głowę jego. ¹⁾

Znaczenie tego faktu historycznego zastosowane do formy retorycznej czy poetycznej wydaje całą ich wagę. Wzgardzić dawną formą, jako zbroją, nie czując w sobie dość siły twórczej, znamię niem niewiedomości i zarozumienia jest; lekkomyślnością znów jest, z odkrytą głową i piersią przeciw zbrojnemu wystąpić Filistynowi. Ledwie jednemu z tysiąca, jako wybranemu Dawidowi, w imię Pana zastępów, Boga hufców izraelowych, którym urągał, wolno wystąpić do boju z kijem w ręku, z kamieniem w torbie pasterskiej i procą.

101) Poznawszy znaczenie i powołanie poezji, łatwo nam przyjdzie ocenić korzyści, jakie ztamtąd mówca poczerpnąć może. A najprzód dokonywa on dzieła własnego ukształcenia. A najpierwsze to

¹⁾ Grecy tak samo przyjmowali poezję; *ποίημα* znaczy u nich *czyn, dzieło*, dając znać, że z poezji, duszy płynie natchnienie wszystkich szlachetnych czynów równie jak pism podniosłych. ²⁾ I. Król. 17. 39.

przygotowanie do kaznodziejskiego urzędu. Mówi św. Paweł: *który uczysz drugiego, siebie samego nie uczysz.* ¹⁾ *Wielkość duszy* wedle Platona, to miłość dobra posunięta do exaltacji; a jeżeli zapał ten roztropnie kierowany będzie, stanie się najpiękniejszą mównicy chrześcijańskiego ozdoba i właściwym przymiotem.

b) Głębokie poczucie prawdy i miłość dla niej gorąca wyda się w całej gwałtowności i sile wyrażen i obrazów. Nie czemu też mówić się zwykło: *poetis omnia licent*, dając znać, iż wolno poetom najśmielszych używać postaci, najwspanialszych opisów. Są to farby jakimi szafować obficie i nadobficie przy poczuciu piękna, może poeta. Dla tego i mówca wiele ztamtąd w potrzebie weźmie kolorów, by odmalować żywo, a niemal z natury to, o czym mówi. Słusznie przeto pobożny kaznodzieja książę Hohenloe powiedział: *Kto nie czytał poetów klasycznych w ojczystym języku, nie dojdzie nigdy do stylu męzkiego i oratorskiego.*

c) Prócz tego kaznodzieja polski z czytania wielkich naszych poetów, tę jeszcze wyniesie korzyść, iż znajdzie tam wzory pisania i stylu, ale i cudnego języka, jaki pod ręką tych wielkich mistrzów umie się nagiąć do wyrażenia najwznioślejszych uczuć, do namalowania najpiękniejszych obrazów. Nieszczęścia, próby żywota, niedola publiczna podniosły ich do poczucia wielkości cierpienia, do ideału ofiary. Błędni ci tułacze w smutnem pielgrzymowaniu po tej saharze dzisiejszego egoizmu i materializmu trafili na piękną, a wiecznie zieleniejącą oazę wiary, a znalazłszy ją, całym żarem gorejącego a spragnionego pokochali serca. W wielkich też naszych poetach prześwieca głębokie poczucie prawdy religijnej; to też tem więcej czytanie ich wdzięcznem czyni. Choć pamiętać trzeba, iż to są ludzie świeccy, a w swoich mistycznych, albo pietystycznych poglądach ²⁾ zbyt daleko sięgają. O nich rzec można, *co o przeznaczeniu genjusza* napisał Goszczyński:

Przecknęła mądrość w twórcy osobie,
I tchnęła z boskich piersi, i genjusz w tej dobie
Zszedł na ziemię otwarcie,
I śmiertelnym przyniósł wsparcie,
I już odtąd wiek po wieku,
Jak tylko bóstwo przygasa w człowieku,
A ciało duszę ugniata,
Wcielony genjusz złata,
I zapaśnik ludzkości, ludzkości imieniem
Walczy z nocą i spodleniem,

¹⁾ Rzym 2. 21. ²⁾ A. Mickiewicz.

Aż wrogów duszy obali,
A świat tymczasem pomyka się dalej.
Chwała wam męże wyższego natchnienia,
Że dusza żyje przez wasze zjawienia,
Jak biciem krwi ciało żyje,
Że przez was wśród tego cienia
Zegar mądrości idzie i bije!

102) Jeżeli podnosimy znaczenie poezji i wysoko stawiamy naszych poetów, nie idzie za tem, iżby mówcy godziło się wszystko ztamtąd żywcem przenosić na kazalnicę. Nie mówimy już nic o poetach pogańskich, a choć nie odradzamy ich czytania, gdy tam właśnie bije źródło czystego klassycyzmu, jednak kaznodzieja chrześcijański przywozić ich nie powinien. Wspomnienia mitologii nie godzą się z boską religją; zamarła to i pogrzebana przeszłość. Lecz i w użyciu nowszych utworów poetycznych na kazalnicy bardzo i bardzo oględnym być trzeba. Już sama forma rytmiczna nie godzi się z kazaniem. Przywozić wiersze, jako nie ma we zwyczaju, tak wcale nie radzimy, chyba w nadzwyczajnych razach i nadzwyczaj rzadko. Wrzescie co wolno poetom, a im podobno wszystko wolno, to mówcy chrześcijańskiemu nie zawsze wolno. Usta, co przepowiadają słowo boże, muszą być czyste, słowa święte, myśli i wyrażenia niewinne, jakoby z boskiej wypłynęły piersi. Dla podniesienia tej powagi nauczania przyjęto mówić prozą, a mowa winna płynąć spokojnie, bez nadętości, przesady, zbytku przenośni, bez tych zbyt gwałtownych i namiętnych poruszeń, jakie ludzkemu słowu przystoją. Godzi się mówcy, jak i poecie iść za natchnieniem, czuć gorący zapał ku wszystkiemu, co zacne, piękne, podniosłe, wypowiadać to z ogniem i szlachetnością, a przelawszy przepelniającego uczucia w serca słuchaczy, pociągnąć ich i prawdzie pozyskać, jednym słowem, godzi mu się *mieć serce i patrzeć w serce*, boć to znamię prawdziwego poety, jako i mówcy prawdziwego.

Ingenium cui sit, cui mens divini, atque os,
Magna sonaturum, des nominis hujus honorem. ¹⁾

103. Zakończymy słowa Felelona: „poezja jest nierównie użyteczniejszą i poważniejszą, aniżeli wielu mniema w polocie. Religja sama od początku świata uświęciła jęj użycie. Mowa pełna żywych obrazów, wielkich postaci, żaru uczucia, porywu harmonji, *mową bogów* nazywaną była. Ludy nawet barbarzyńskie zachwycały się jęj wpływem orzeźwiający. O ile godnym jest pogardy nędzny

¹⁾ Horat. sat. 4.

poeta, o tyle godzien jest podziwu i uwielbienia poeta prawdziwy, który nie poniża swego ducha dla zyskania marnego poklasku, lecz wielkiego swego talentu używa, iżby przelewać w serca ludzi miłość cnoty, mądrości, religji.“ Sam ostracyzm Platona, który wyganiał muzy ze swojej Rzeczypospolitej, uważając je za zwodne, miękczące serce syreny, jest najpiękniejszą dla nich pochwałą.

Moglibyśmy tu wiele pięknych, nieporównanych przywieść ustępów z naszych poetów na poparcie słów naszych, lecz toby nas zadaleko poprowadziło, a źlebyśmy sądzili o czytelnikach naszych, gdybyśmy mniemali, iż nie są obeznanymi z temi wzorami, kiedy pewnie wielu, wiele ich umie na pamięć. Niektórzy z naszych poetów, patrząc zażawionemi oczyma na obłądy Zachodu, wielkiemi rysami zaznaczyli nikczemność dzisiejszej apostazji i materjalizmu. Kilka słów Garczyńskiego wypisujemy :

Kto ci dał moc kupczenia twym nędznym rozumem?
Trujesz ludzi pod barwą zabawy, usługi,
Plamisz im czystość duszy, obudzając chęci,
Których nigdy dopędzić, uiścić nie mogą.
Jak złodziej drzesz się w serca, wyrывasz z pamięci
Wszystko, co świętem mieli — świętość depcesz nogą!
Szatanie czy człowieku!

Albo ów ustęp *Nieboskiej komedji* „Hrabia Henryk: Ojcowie moi natchnijcie mię tem, co was panami świata uczyniło; wszystkie lwie serca wasze dajcie mi do piersi; powaga skroni waszych niechaj się zleje na czoło moje. Wiara Chrystusa i kościół jego, ślepa, nieubłagana, wrząca, natchnienie dzieł waszych na ziemi, nadzieja chwały nieśmiertelnej w niebie niechaj zstąpi na mnie, a wrogów będę mordował i palił, ja syn stu pokoleń, ostatni dziedzic waszych myśli i dzielności, waszych cnót i błędów”...

„Widziałem ten krzyż bluźnierco w starym, starym Rzymie; u stóp jego leżały gruzy potężniejszych sił, niż twoje, sto bogów, twemu podobnych, walało się w pyle, głowy skaleczonęj nie śmiało podnieść ku niemu; a On stał na wysokościach, święte ramiona wyciągał na wschód i na zachód, czoło święte maczał w promieniach słońca, znać było że jest Panem świata”...

Odczyt XII.

Smak wykształcony.

104) Nie tylko sama poezja, lecz i wszystkie inne sztuki, *pięknemi* zwane, wielki mają wpływ na podniesienie i wykształcenie mówcy; nierozdzielny bowiem pomiędzy nimi zachodzi związek. Ludzie też prawdziwie genialni zarówno celowali w malarstwie, jak poezji, rzeźbie, architekturze, muzyce. Nie zachęcamy jednak mówcy, iżby się poświęcał sztukom pięknym, gdy na to mu i sił i czasu nie starczy; niezbędnem jednak jest, ażeby nabył poczucia prawdziwego piękna i tej doskonałości, jaką *smakiem estetycznym, wykształconym* zowią.

105) Oznaczyć, na czym smak estetyczny zależy, lub przepisać mu prawidła tak trudno, a prawie niepodobna, jak oznaczyć, w czym prawdziwe leży piękno. Włosek jeden ¹⁾ porwie i pochwyti miłośnika, a on sam z tego czaru sprawy sobie zdać nie umie. Piękno prawdziwe zawarte czy w przyrodzie, która przez cudne złudzenie zmysłów piękną się jawi oczom naszym, a uszom pełną harmonji, czy w tonach, słowie, sztukach plastycznych, lubo niejednako, zachwyca zarówno uczonego i prostaczka, a jeżeli natura nie poskąpi komu owych darów, zdumiewające robi widziadła, a słabym nieraz dłoniom ulubieńców swoich berło sztuki oddaje. Jest to wielka jakaś i nie do uwierzenia siła natury; ²⁾ jest to instynktowe poczucie piękna. Dar ten jednak skąpo nam ta matka, a prawie po macoszemu wydziela, a jeżeli porównała nas w tem, co się tyczy zachowania życia, w tem, co się tyczy jego upięknienia, nie tak szczerdą się pokazała. Chciała nas widać pouczyć, byśmy jego zachwyty i przyjemności pracą zdobywali. Bo jakkolwiek talenta są darami natury, zaprzeczyć nie można, że wychowanie te posiewy opatrnościowe pielęgnuje, rozwija, do wzrostu i doskonałości doprowadza. Dość jest spojrzeć na narody cywilizowane i barbarzyńskie, porównać wykształconego człowieka z prostakiem.

106) Smak estetyczny wymaga wysokiej uprawy umysłowej,

¹⁾ In uno crine colli tui. Pieśń 4. 9. ²⁾ Magna quaedam est vis, incredibilisque naturae. Cicero de orat. I. 3 c. 50.

Naukowe wykształcenie odsłania ukryte w szczegółach piękności, plan mistrza, a w nim harmonję, jedność, porządek przedziwny ku złożeniu pięknej całości utworu. Lecz nie sam rozum tu wyrokuję; serce ma tu niemały wydział; poczucie z jego wychodzi dziedziny. Dla tego też jeżeli rozum suchym skalpelem rozbioru dotyka strony materialnej piękna, serce czuciem, miłością, pojmuje stronę moralną, duchową, poetyczną. A to tak jest prawdą, że człowiek bez serca, jakto mówią, zimny i obojętny na wszystko, nie ma poczucia piękna, nie jest zdolnym do jakiegoniebądź utworu w dziedzinie sztuk pięknych.

107) Smak estetyczny odznacza się delikatnością i czystością. *Delikatność* znaczy tak wyrobione poczucie piękna, iż żywo czuje najdrobniejsze jego odcienia, wyróżnia je od drugich, i tam nawet dostrzega, gdzie pospolity badacz nic nie widzi; najlżejsze też zбочenia jego uwagi nie uchodzą. Nie jeden ma dosyć poczucia piękna, ale zwykle przyjmuje wrażenia piękna materialnego, działającego na zmysły, kiedy cały wdzięk ozdób pięknych a prostych nie robi nań wrażenia. Taki smak znajdujemy u ludów barbarzyńskich i ludzi niewykształconych.

Czystość smaku na duchowem wykształceniu polega, tu naukowe zasady wyrokują. Pierwszy urok plastycznej piękności o tyle ma znaczenia, ile mu go przyznają wyrobione i uznane estetyczne przepisy. Dla tego dzieła samych mistrzów ulegają ścisłemu rozbiorowi krytyki. Ona jako sędzia, byle nieuprzedzony i namiętny, wyrokując, stawia pomiędzy nimi różnicę, różną przyznaje im zasługę. Ona zdaje sprawę z lubego wrażenia genialnego utworu, dochodzi jego przyczyn, ocenia wartość i zasługi mistrza.

Ścisłe jednak czystość i delikatność smaku są z sobą połączone, a jednej bez drugiej pojąć nie można. Delikatność wybitniejszą jest w przyznawaniu wieńca chwały wielkiemu mistrzowi, czystość na jaw wychodzi, kiedy śmiały pyszałek niezasłużone do wielkości rości sobie prawo. Pierwsza wychodzi więcj z wrodzonego poczucia piękna, druga polega na ukształceniu i uprawie. Longin posiadał więcj delikatności, Arystoteles czystości więcj.

108) Lecz jeżeli są wyrobione zasady smaku, czemuż jednak różni tak różnie o tym smaku rozprawiają, i bywa nieraz, iż co jednego zachwyca, to drugiemu się brzydota wydaje? *De gustibus non disputandum*, mawiali starzy. Architekturę grecką stawiano dawniej najwyżej, późnij gotyckiej dano pierwszeństwo, w końcu przeważył styl grecki. W wymowie i poezji Azjatyacy zachwycają

się okazałością i bogactwem figur i przenośni do cudactwa posunięciem, kiedy Grecy pogardzili tym próżnym przepychem, na prostocie całą osadziwszy piękność. Pośród nas każda epoka innym odznacza się smakiem, a pospolicie każdej robimy wyrzuty. Wreszcie wedle jakiej zasady utwory mistrzów oceniać trzeba, żeby sąd był sprawiedliwy a nieuprzedzony?

Najtrudniejsze to zadanie. W kwestji smaku poczucie, wykształcenie duchowe, serce, to jedyni sędziowie. Nie dziwi nas przeto ani dziwić powinien ich sąd indywidualny, a różny wedle różności powyższych warunków, tak dalece, że nawet ten sam człowiek sąd swój w miarę rozwoju pojęć kilka razy zmieniać może, a to nad czém się dziś unosi i w czém *nec plus ultra* doskonałości arcydzieło widzi, jeżeli się jeno nie zastoi w pojęciach i ukształceniu, jutro temu przyganiać będzie. Dla tego też jak młodzi artyści, tak młodzi pisarze z wydaniem na widok publiczny dzieł swoich kwapić się nie powinni. *Nonum prematur in annum*, mawiali starzy, a wcale to niedługi lat przeciąg, kiedy pospolicie dopiero w późnym wieku dojrzałości ducha dościga człowiek.

Niektórzy w ocenianiu utworów piękna każą baczyć na *wymagania natury*, lecz to wyrażenie zbyt jest niejasne i nieoznaczone, iżby je za prawidło jakieś wziąć można. Inni powołują się na *sąd powszechny*, aby to uznać za piękne, co wszyscy chwala. Lecz i to za stałą normę w ocenianiu dzieł sztuki uznane być nie może, chyba epoki skażonego smaku lub całe narody do wyjątków zaliczyć. Mniemamy więc, iż jedynie *zasady smaku estetycznego*, poczerpnięte z rozwoju każdej ze sztuk pięknych, mogą stanowić prawidła smaku. Wielcy mistrze wypisali je na swych utworach, a kto na tych wzorach smak swój rozwija i kształci, wyrobi sobie prawidła sądzenia i dochodzenia piękna, tem samem estetyczne prawidła tworzenia, choćby nie arcydzieł, boć nie każdy genjuszem, przynajmniej nie przedrzeźniań arcydziełom. Nie czcze są przeto i bezzasadne przepisy, jakie podaje teoria wszystkich sztuk pięknych.

109) Zachodzi pytanie: skąd się zły smak wyradza, tem bardziej gdy nieraz, jako i u nas było, po złotym wieku literatury, następuje skażenie smaku? Wiele tego zjawiska przyczyn naznaczają. U nas w wieku XVII rozpowszechniona łacina, dwór Stefana Batorego, który kazań słuchoał po łacinie, wpływ przeważny Włoch, gdzie taki smak skażony zapanował, prócz tego znakomitości literackie, nie mogąc się podnieść nad wiek swój, zaszczepiły i rozwinęły zepsucie smaku.

Prócz tego pomawiają niekiedy religję, rządy, rozwolnienie obyczajów na dworach królewskich i pańskich, stronnictwa, schlebienie namiętnościom ludowym, i winują je o wstrzymanie postępu i skażenie smaku powszechne. Najprzeważniejszy jest wpływ ludzi genialnych. Przy genjuszu nie przestali oni być ludźmi. Gdy zaś dzieła ich porywają i zachwycają społecznych, éma żądnych sławy naśladowców w te pędy idzie za nimi, pospolicie zaś ci ostatni nie mając twórczej siły genjuszu, same jego zboczenia i usterki, słabą i ujemną stronę naśladując, i sami idą fałszywą drogą, i drugich, a nawet ogół prowadzą za sobą. Dopiero z czasem opatrzą się ludzie a piękno, jak prawda, bierze górę nad fantastyczną i skażoną modą, a utwory te dzienne choć jakiś czas uwodziły i mamiły ludzi, wzięte pod scisły krytyczny rozbiór, przechodzą i to tylko próby czasu wytrzyma, co na zasadach smaku estetycznego jest osadzone. *Opinionum commenta delet dies, naturæ judicia confirmat.*

110) Są, którzy prawią nedorzecznie o szkodliwości sztuk pięknych sprawie religii i moralności; są inni którzy żadnego w nich pożytku nie widzą. Czemże jest muzyk, malarz lub matematyk? cóż może ztamtąd wynieść religja? Matematyka, podobnie jak muzyka i malarstwo, nie jest zimną i zastygłą nauką liczb, tonów lub światła i cienia; ale filozoficznie pojęte: matematyka jest nauka o przymiotach Boga, jego nieskończoności i harmonii w liczbach, jak muzyka w tonach, jak malarstwo w kolorach.

111) Inni chcą wyłamać się z pod wszelkiej formy, a wszystko naturze, uczuciu, genjuszowi zostawić. Wszystko więc, co pachnie szkołą, uważają za kajdany, a przynajmniej przeszkodę stawianą genjuszowi. Zowią też to ze wzdardą *szkolarstwem, scholastyccyzmem, średniowiecznością, zbutwiałym klassycyzmem*. Jużeśmy na to odpowiedzieli (2); tu tylko przydamy, że zbyt mało jest ludzi, którzyby genjuszem potrafili zaradzić początkowemu niedostatkowi naukowe-go wykształcenia. Samouczkom zawsze czegoś brakuje, bo im brakuje gruntowności, metody, szkoły. Czystość form w piśmiennictwie odpowiada czystości form w architekturze. Umysł ledwie jeden z tysiąca, twórczy genialny może się wyprządz ze wszelkich korbów, a w nowych, niespodzianych zwrotach dać początek nowym formom.

Na tej drodze wyrabia się i mnoży różnaitość estetycznych środków. Kto zaś nie czuje w sobie tej siły twórczej, genjuszu, czystości form wyrobionych przez ludzi genialnych przestrzegać powinien. Choć same te formy nie są, czezą rutyną, zastygłą i skamieniałą

formą, do jakiej duch koniecznie naginać się musi; one mu jeno wskazują kierunek, a on je własnem życiem natchnąć i wypełnić może.

112) Wykształcony smak estetyczny nie tylko mówcy jest przydatny; wielkieby prócz tego oddał przysługi kapłanom, pod względem utrzymania w czystości i porządku kościołów, przechowania starych zabytków sztuki, zdobienia ich nowemi utworami. Przez niezajomość kapłanów ileż to zmarniało, ile przepadło, ile niegodnie z kościołów wykradziono arcydzieł malarstwa, rzeźby, snycerstwa! Na naszych świątyniach są też nierzadko ślady wandalizmu samych kapłanów lub widna tam w każdym miejscu gruba nieświadomość elementarnych zasad estetycznych. We Francji dały się słyszeć głosy domagające się utworzenia katedry estetyki przy wszystkich zakładach naukowych duchownych, celem rozpowszechnienia i wyrobienia smaku. Mają tam, jako i w Niemczech oddzielne w tej gałęzi pisma perjodyczne. U nas o tem ani marzyć wolno. Każdy więc kapłan wczytując się i zapatrując na wzory mistrzów, a uprawiając choć jedną ze sztuk nadobnych, przez czytanie dzieł krytycznych, zasięganie rady w danym razie ludzi wykształconych, smak swój urabiać, i do możliwej doskonałości dźwigać się powinien.

Odczyt XIII.

Mowa ojczysta.

113) Zbyt widną jest potrzeba i znaczenie mowy w wymowie, iżby tego dowodzić potrzeba było. Czem są farby w malarstwie, tony w muzyce, linje w architekturze, tem słowo w nauczaniu. Cała potęga, i wielkość myśli zawisły od ich przyobleczenia w ciało, wcielenia w słowo, wówczas dopiero myśl jawi się naszej duszy, przenika ją i żywi. Jest to tak dalece prawdą, iż znać w skutek scislego połączenia duszy z ciałem, myśl sama jawić się w duszy nie może bez téj zewnętrznej powłoki, bez ciała, co je *słowem*, *mową* zowiemy. Tyle też posiadamy myśli, ile ich wypowiedzieć

umiemy, a tyle umiemy, ile ich pamięć nasza objąć i zatrzymać zdoła. Widzieć z tego można, jako jest wielkie, niczem niezastąpione znaczenie słowa w nauczaniu, w wymowie.

114) Lecz jeżeli się o to nikt nie spiera, boć wymowa bez mowy być nie może, natomiast wielu wydaje się zbyt dużą rzeczą uczyć się języka lub mowy ojczystej. Zaniedbują przeto najważniejszą z nauk. Czemżeby w nas było serce, jako wielkie naczynie żywnych soków, gdyby nie tylko arterjami, ale najdelikatniejszymi włóknami nie rozlewało ich po całym ciele, nie skrapiało go niejako i odżywiało? Myśl nasza obleka się w słowo, bierze kształt zewnętrzny, dotykalny, bo w takiej jeno postaci działać może i budzić życie w naszej i bliźnich naszych duszy. Jeżeli przeto ta powłoka mimo materjalności swojej będzie eteryczną, przezroczystą, niejako, by w niej, jako w zwierciadle, przeglądał się obraz naszej duszy, potrafi takież sam obraz zbudzić w duszy drugich, podnieść ich niejako ku sobie, zbudzić do życia. W tem leży ojcostwo duchowe, promienienie prawdy. Jako więc twarz jest zwierciadłem duszy człowieka, jako ręce są niezbędnym narzędziem jego ciała, tak mowa, słowo, odbija wnętrze duszy, a przelewa z ich pomocą i wypowiada sobie i drugim wszystko. Dobrze Buffon powiedział: *Styl, to człowiek, to cały człowiek.*

Kto więc tem narzędziem, słowem władać nie umie, a władać dzielnie, umiejętnie — mówcą, kaznodzieją nie będzie. Ależ przecież tym językiem od kolebki mówimy, a matka ucząc nas pacierza, do téj zaprawiała mowy: bo *mówić*, a *mówić umiejętnie*, rzeczy są różne. Chodzi każdy od dzieciństwa, a tańczyć nie umie, jeżeli się nie uczył. Mówi niejeden wdzięcznie a śpiewać nie umie, jeżeli tego talentu ukształcenia w sobie nie rozwinął. Można nawet dobrze myśleć, głęboką posiadać naukę, a nie umieć jęj wypowiedzieć, złym albo ledwie miernym być nauczycielem.

115) Pytają ciekawie, czy można dobrze mówić lub pisać, nie umiając dobrze myśleć, czyli nie posiadając gruntownej nauki? Są, odpowiadamy, którzy téj dochodzą przez wprawę w pisaniu doskonałości, jeżeli dobrem pisaniem nazwiemy zewnętrzne przybory i ozdoby stylu, szatę niejako pawierzchną. Lecz jeżeli zejdziemy do gruntu myśli, do zasad, na jakich stoi prawda, takiego pisania zdolnym być może człowiek grubo ukształcony, głęboki myśliciel. Powiedział Horacjusz:

Scribendi recte sapere est et principium et fons.

To samo orzekł Cycero: *sed est eloquentiae, sicut religiarum rerum fundamentum sapientia.*

Nie są dobrze napisane dzieła nieraz pomyślane dobrze, dzieła niekiedy ludzi uczonych. Przeciwnie jeżeli dzieło zaleca się doskonałością stylu, niewątpliwie musi posiadać większe lub mniejsze zalety myśli.

116) Myśli nasze wypowiadamy albo ustnie albo piśmiennie, mowa więc jest albo *ustną* albo *pisaną*. Kiedy używamy pisma do wyrażenia myśli, zowią to *stylem*, od narzędzia dawniej do pisania używanego, tak jak dziś niekiedy zowią *piórem* ¹⁾ choć nazwa stylu odnosi się i do mowy ustnej.

Styl przybiera różne odmiany, kształty i nazwy, stosownie do osób piszących, do przedmiotu, a nawet położenia krajów.

Dla tego zowią, *styl prosty, średni, szczytny, styl historyczny, listowy, poetyczny, tragiczny, komiczny*; mówią też *styl Cycerona, Demostenesa, Tacyta, styl orientalny, lakoniczny*...

117) *Myśleć* znaczy mieć wewnętrzne poczucie prawdy, tworzyć o niej wyobrażenia, postrzeżenia, sądy, jakie wypowiedziane mową, tworzą *zdania, sądy, rozumowania*.

Najpierwszy przymiot myśli i zdania jest *prawdziwość*, to jest objawiać powinny całą prawdę przedmiotu. Prawda ta może być *względna* do pojęcia i usposobienia piszącego. Dla tego namiętności, stan duszy wzburzony, nie mówiąc o ukształceniu, wpływają na myśli i sądy, a one nie mając prawdy bezwzględnej, mają względną tylko. Tak wyrzekła Kochanowski:

Fraszka cnota, powiedział Brutus zwyciężony ;

Fraszka, kto się przypatrzy, fraszka z każdej strony.

Kogóż kiedy pobożność jego ratowała,

Kogo dobroć przypadku złego uchowała?

118) Drugi przymiot myśli, *jasność*, zależy najwięcej od dobrego pojęcia i zrozumienia prawdy. Kto jasno rzecz widzi, jasno ją oddać i namalować potrafi. Pożyczając tych farb mowy, myśli dobrze znane i pospolite wychodzą na jaw jako *nowe*, i zajmują i zachwycają słuchaczy. Zowią je też niekiedy *wielkimi*, kiedy wyrażają albo nadzwyczajne uniesienie duszy, albo prawdę uzmysłowiając, lub z czułością odzywają się do serca. Ś. Paweł: *na imię Jezus niechaj wszelkie upada kolano niebieskich, ziemskich i piekielnych* ²⁾ Wiele takich myśli wielkich spotykamy w piśmie św. *Widziałem niezbożnika wyniosłego i podniesionego jako cedry libańskie; i minąłem, alic go już nie masz, i szukałem go, a nie zna-*

¹⁾ Mówią: *piękne pióro*, to samo co *styl piękny*. ²⁾ Filip. 2. 10.

lazło się miejsce jego ¹⁾). Klemens Alexandryjski: *Któreż pole przyniosło tyle co dobroczynność?* Massillon: *Bóg zwiął na kupę bogactwa niesprawiedliwych i rozprószył je.* Bossuet: *wszystko było Bogiem, krom Boga samego, a świat, który Bóg stworzył na okazanie wszechmocności swojej, zamienił się jakoby w jedną bałwochwałnię ²⁾*). Skarga: *serce nasze dla Boga uczynione, niczem, krom Boga, wypełnić się nie może.*

119) Myśl *śmiała* jest wtenczas, kiedy wypowiada prawdę farbami niezwyčajnymi i w sposób nowy. Dzieło to bujnej wyobraźni. Tak Horacjusz namalował troski:

Scandit aeratas vitiosa naves
Cura, nec turmus equitum relinquit
Ocyor cervis, et agente nymbos
Ocyor euro.

Poeci nasi nie ustępują rzymskim w malowaniu śmiałych obrazów. Kochanowski radzi myśl dobrą:

Zatem słuszną człowiekowi
Odejmać się frasunkowi,
A jako niewdzięczne brzemię
Uderzyć troski o ziemię.

Albo w tym opisie wsi:

Już mdłe bydło szuka cienia
I ciekącego strumienia,
A pasterze chodząc za niem,
Budzą lasy swoim graniem.

Myśli *śmiałe* odznaczają się żywością, a przytem zwieźłością i mocą. Wirgiliusz cieniami nocy pokrywa naturę i zdrady Greków:

Vertitur interesa coelum et ruit oceano nox,
Involvens umbra magna terramque, polumque,
Mirmidonumque dolos.

Pope w dwóch wierszach wypowiada wielkość i nędze człowieka:

Raz wzbija się wysoko, znów upada nisko,
Zaszczyt świata, zagadka, dziw i pośmiewisko.

120) Wielką ozdobą myśli są: naturalność, delikatność i prostota. *Naturalność* jest przymiot myśli tak piękny, iż wydaje się jakoby ona prosto płynęła z duszy, a nic nie kosztowała; dla tego łatwość i proste przystosowanie są cechą naturalności. Cycero przeciw Werresowi rządcy i zdziercy Sycylji powiada dla czego nie zabrał posągów: *His pulchritudo periculo, amplitudo salutis fuit.*

¹⁾ Pa. 36. 36. ²⁾ Discours sur l'histoire universelle.

Owidjusz posyłając z wygnania książkę do Rzymu:

Neve lacrimarum pudeat; qui videat illas,
De lacrimis factas sentiet ista meis.

Wymawia błędy:

Si qua videbuntur casu non dicta latine,
In qua scribebam barbara terra fuit.

W tem jest znowu *delikatność myśli*. Kiedy pisarz pod lekką obłoną prawdę przedstawia i przemawia do serca. Dydona nie czyni gorzkich wyrzutów Eneaszowi, mówi tylko:

Si bene quid de te merui, fuit aut tibi quidquam dulce meum....

Niewinna myśli prostota, naiwność jest śmiały i bezwiedny błysk umysłu w wypowiedzeniu prawdy, jakąby albo ukryć lub przynajmniej w bawelnę obwinąć należało. W tragedji Racina Joas z dziecinną niewinnością odzywa się do Atalji, która go chce uprowadzić do swego pałacu:

Mamże więc chciwy na dostatki rzucać ojca i ...

ATALIA.

Mów co?

JOAS.

I dla jakiej matki

121) Do wypowiedzenia naszych myśli używamy mowy. Mowa składa się z wyrazów, zdań, sądów, rozumowań. *Wyrazy* użyte ku wypowiedzeniu naszej myśli winny być jasne, zrozumiałe, w przyjętem znaczeniu. Wyrazy techniczne, przestarzałe, cudzoziemskie szpecą mowę i kalają czystość języka. Np. *sympatja, mystycyzm, sfera; lepak, drugdy, dziewczka, kalunnia, respekt, karessy*.

122) Wyraz nie oddaje myśli całkowitej; dopiero zdanie z kilku utworzone wyrazów, myśl całą wypowiadające, zowie się *wyrażeniem, zdaniem, sądem*. Wyrażenia wypowiadające myśli temi samemi przymiotami odznaczać się powinny: to jest, *jasnością, dokładnością, mocą i wdziękiem*. Nie dość mieć dobre i jasne prawdy pojęcie, wypowiedzieć ją czy wypisać jasno i dokładnie potrzeba. Sztuka to nie mała. Czasem wyrazy są zrozumiałe a zdanie ciemne. Pochodzi to albo ze złego uszykowania wyrazów, złego ich doboru, albo kiedy więcej zdanie mieści myśli niż jedną, lub nie ma myśli pewnej.

Najbardziej zaciemniają mowę wadliwe przekładnie, sposoby mówienia dwuznaczne, długie nawiasy, sposoby mówienia dla ludu ciemne i niezrozumiałe: orjentalne, hebrajskie, ascetyczne, przeno-

śne: *ciało i krew, przyoblec nowego człowieka, w Bogu się zatopić, krewią Chrystusa winy obmywać...*

Ścisłość zdania czyli *precyzja* zależy na oddaniu myśli całkowitej; inaczej wyrażenie byłoby *za słabe*; jeżeliby więcej oddawało niż jest w myśli, wpadałoby w *przesadę* czyli *exagerację*. Dokładność zdania dowodzi dobrego pojęcia przedmiotu; choć sądząc się na zbytęcną ścisłość, niejednen popada w ciemność i zawilność stylu. Tak Tertullian.

Moc i siła wyrażenia najwięcej zależy od dokładnego pojęcia przedmiotu i silnego przeświadczenia. Kto słabo lub niedokładnie rzecz pojmuje, nie poczuje w duszy gorącego ku niej zapału, ten słabo pisze lub mówi.

Piękność i ozdoba wyrażenia zależy najwięcej od użycia przenośni i figur oratorskich, a dąży do przypodobania się i zachwycenia słuchaczy. Choć i tu uganieanie się za kwiatkami mowy wydaje ubóstwo myśli i powierzchowność ukształcenia. Prawda z całą wypowiedziana prostotą, w tej naturalnej szacie, najwięcej dla zdrowego umysłu przypaść do smaku i podobać się może. Skarga: „Filozofia i mądrość świecka, mając rzeczy niskie, małe i niepewne, słowy długimi i wytwornemi nagradza i wydatną się czyni. A boska Ducha św. nauka, mając rzeczy bardzo wielkie, wysokie, prawdziwe i niepojęte, o słowa nie dba, i owszem prostą i niską wymową wielkość i majestat prawdy swej pokrywa, żadnego zalecenia ludzkiego języka nie szukając, a raczej większego się z nich zelżenia bojąc. A k'temu, iż rzeczy są wyższe, niżli rozum pojąć i język wymówić może, musi wielkość ich w skąpych słowach pogrzebać, a więcej dziwowaniu i uważaniu pilnemu i nabożnemu polecić“¹⁾.

123) *Dobre uszykowanie wyrazów* wiele przykłada się do jasności mowy, jej mocy i piękności. Nasz język ma wiele dowolności, a przez to sposobniejszym jest do nadania większej mocy wyrażeniom. Gdzie jednak który wyraz umieścić, trudno dawać ściśle przepisy. Wyraz główny dobrze się kładzie na początku; czasem dobitniej kończy zdanie, np. „ani bogactwa, ani urodzenie, ani talenta nie stanowią prawdziwej wartości człowieka, lecz *cnota*.“ Źle się kończy zdanie wyrazem jednozgłoskowym, bo to ucho razi. *Superbissimum aurium judicium*.

Nie odłączać lub ządaleko kłaść przymiotniki od rzeczowników, gdy przez to mowa staje się ciemną. Zowie się to *wadliwą prze-*

¹⁾ Kazanie 2 na niedz. postu.

kładnią. Lecz przedewszystkiem nie przeładowywać mowy wielą *myślami i perjodami ubocznemi*. Dla tego okresy długie są zawsze ciemne. Myśli uboczne albo opuszczać, albo w osobnych umieszczać perjodach. Trzeba tu być dla siebie nielitościwym sędzią, a pamiętać ów przepis starożytnych: *saepe stylum vertas*.

Do mocy wyraźnie wiele przyczynia się *uszykowanie członków zdania*, aby jedne po drugich coraz mocniejsze następowały ¹⁾.

Zdania wyrażające porównanie lub przeciwieństwo jednakową składnią mieć powinny. *Kto się wywyższa, będzie poniżony; kto się unia, będzie podwyższony; źleby zaś powiedziano, wyniosłego spolka poniżenie*.

124) Wyrażenie wypowiedające myśl całą zowie się *okresem*. Okres może być *pojedyńczy* lub z dwóch, trzech i więcej części *złożony*. Części okresu mają niekiedy pomniejsze części zwane *ucinkami*. Są one nieraz przydatkowe lub objaśniające zdanie, a można je nawet opuścić, bez naruszenia myśli.

Człowiek, ograniczony w pojmowaniu, nie ma intuicji poglądu na prawdę, ale ono cząstkowo, czy to składając (syntez), czy rozkładając (analiza), pojmuje. Musi ją przeto rozdzielać na pojedyncze zdania, a następnie perjody czyli okresy. To już samo, że jednym tchem naszej piersi całej prawdy wypowiedzieć niemożemy, dopomina się pewnych przestanków, zawieszenia głosu, jakie mile wpadając do ucha, czynią mowę wdzięczną i słodko brzmiącą. Podział przeto mowy na okresy odpowiada naturze naszego pojmowania i czucia.

125) Najpierwszą zaletą okresu jest *jedność myśli*. Części okresu winny tę myśl objaśniać, rozszerzać, rozwijać; Kiedy zaś wchodzi obce zdanie, myśl jest niezrozumiałą. W tym n. p. okresie są trzy odmienne zdania: „*gdy stanęliśmy na kotwicy, zaprowadzili mię na brzeg, gdzie byłem przyjęty z najżywszą czułością*”, dla tego myśl ciemna. Dla tego wiele myśli ubocznych, okresy zbyt długie, przerzucanie się nagłe z jednego przedmiotu do drugiego, kiedy piszący od czego innego zaczyna, a na czem innem kończy, wydają miernotę i wadą są nieznośną. Pospolicie tacy nie mogą się utrzymać na obranej drodze, gubią z uwagi myśl główną i puszcza ją się na kręte manowce rozprawiania, a raczej gadulstwa.

Jedna myśl, jeden wyraz sprowadza ich na ubocza, a zmordowany czytelnik nie chcąc błąkać się za takim mówcą lub pisa-

¹⁾ Cavendum est, ne decrescat oratio et fortiori subjungatur aliquid infirmius, sicut sacrilego fur, aut latroni petulantus. (Kwintylian).

rzem, rzuca książkę i mówi z Cyceronem: *quoniam intelligi noluit-deseratur*.

Dla tego to starożytni przepisywali nawet miarę okresom. Cy-cero zalecał cztery najwięcej części okresu. A chociaż myśli ludzkiej nie podciągamy pod tę mechaniczną miarę, przyznać jednak trzeba, iż gdy okres więcej nad cztery zdania w sobie zawiera, już go z trudnością objąć, a nawet wypowiedzieć można.

Wielką ma wagę zakończenie okresu jaką myślą nową, mocną lub ciekawą. Ś. Paweł: *jeźlibym miłości nie miał, nicem nie jest*.

126) *Harmonja okresu* zależy na doborze i uszykowaniu wyrazów, a poczęści na dobrem wymawianiu.

Gruntowna znajomość języka i wysoka wprawa umysłowa, smak wykształcony, w końcu dobre ucho, dają uczuć całą dźwięczność mowy. Kto się tak wewnątrznie nie wyrobi, żadne przepisy czystej harmonji go nie nauczą. Mówca bez wykształconego smaku, w rubasznosci, prostocie, gminnych wyrażeniach, jakoby w pięknościach, lubować się będzie; bez gruntownego znów wykształcenia naukowego uganiać się będzie za błyskotkami, kwiecistością lub nadętością stylu, nie wiedząc, iż cała piękność mowy na piękności i wielkości myśli polega.

Język polski, jako grecki i łaciński, mając końcowe imion odmiany, ma dozwoloną wszelką przekładnię.

Możemy przeto tak układać okresy, iżby powstało miłe i pełne brzmienie, *liczba krasomowska* ¹⁾ jako zowią...

Nie mamy pewnego iloczasu, ale któryż język może go zupełnie nie mieć? A choć różnica nie jest tak wyraźna, ucho rodaka potrafi ją rozeznąć i podług niej nadać wyrazom przyzwoity porządek.

Dawni pisarze nasi mniej zważali na harmonję mowy. Okresy rozwlekali, w uszykowaniu wyrazów nie radzili się ucha, nie starali się o płynność mowy. Proza Kochanowskiego nie ma potrzebnej harmonji. Dopiero Skarga lepiej zaokrąglął swoje okresy, i nadawał im tok płynniejszy i miłszy dla ucha. W epoce upadku mniej zważano na jasność a wszystko poświęcano szumnym i płynnym wyrażeniom. W ostatnich czasach Adam Naruszewicz i inni wydoskonalili prozę, a połączyli harmonję z mocą i jasnością stylu.

127) *Harmonja* zależy nie tylko na układzie, pełności i przecięciu okresów, ale nadto same wyrazy tak powinny być dobrane

¹⁾ Numerus oratorius.

ł z sobą połączone, iżby je łatwo wymówić przychodziło, a w wymawianiu sprawiły miły dźwięk w uszach, co się *melodją* zowie. I tu trudno naznaczyć prawidła. Co do iloczasu ogólne jest prawidło: *przedostatnia zgłoska wyraźnie się przedłuża*. Nawet w wyrazach złożonych lub przyrostkach prawidło to zachować trzeba: widzieliby; powinnioby, możeli, zdaje się.

Niszczą harmonję i niemiły dźwięk czynią dla ucha, wyrazy jedno lub dwuzgłoskowe wciąż po sobie następujące, zbieg kilku spółgłosek twardych, lub jednako po sobie idących, słowa z przyrostkami i zaimkiem *się* na przestanku mowy w prozie, a na końcu wiersza w poezji, np. ludzie zwsze o swoim prawdziwym pożytku przekonaliby *się*, gdyby namiętności przytłumiwszy *głos*, samego tylko rozumu radzili *się*. Abyś też ty toż czynił...

Rymujące się w prozie wyrazy niemiłe dla ucha czynią wrażenie: „Kto w cnocie tylko pożytku upatruje, ten jój piękności nie czuje.“

128) *Harmonja naśladowcza* jest mowa dźwiękiem i brzmieniem naśladowająca rzeczy, których obraz nakreśla. Każdy język ma tę harmonję, i my mówimy: świst wiatru, ryk burzy, szczęk oręża, huk dział, blask mieczów, błysk gromu, tentent koni, wycie psów, szum lasów... Fr. Dmochowski w przekładzie Illiady tak opisuje bitwę:

Gdy się na polu Marsa oba wojska znijdą,
Wnet się z puklerzem puklerz, dzida miesza z dzidą,
Siła walczy na siłę, tarcza trze się z tarczą,
Zgiełk się szerzy, pociski napowietrzne warczą.

129) Do harmonji mowy wiele przykłada się *rozmaitość i pełność zdania*. Jednostajność okresów i całej mowy kliwą jest i nużącą. Dla tego szereg okresów regularnie wymierzonych obraża ucho. Długie okresy przeplatać krótkimi, wedle potrzeby umieć odmieniać tok mowy, rozeznac co służy każdej rzeczy, użyć myśli, wyrazów i sposobów mówienia odpowiednio do materji, do miejsca, okoliczności osób, by mile zająć a nie znudzić lub nie uspić słuchaczów. Zaleca to bardzo Cycero. ¹⁾

Pełność zdania na tem się zasadza, iżby myśl główna w całym występowała świetle; zowie się to jeszcze okragłością zdania. Dopeł-

¹⁾ Variare orationem magnopere oportebit, nam omnibus in rebus similitudo societatis est mater,

nienia tego dokonywamy przy pomocy zdań ubocznych, lubo o tyle ich jeno używać, żeby myśl główną uwydatnić, a nigdy jej nie zaciemnić.

Odczyt XIV.

O stylu.

130) Wyrazy myślą związane tworzą zdania, sądy, rozumowania; zdania z sobą połączone tworzą *mowę*. Przepisy tyżące się całej mowy zowią *prawidłami stylu*. Mówiąc o myślach, wyrazach, wyrażeniach i okresach, tem samem mówiliśmy o stylu; niejedno więc to samo powtórzyć nam przyjdzie; rozwiśniemy niejedno obszerniej.

131) Jako myśli i zdania, tak i całej mowy czyli stylu najpierwszym przymiotem jest *jasność* ¹⁾. Jako światło słoneczne mile uderza nasze oczy i tak jest nam przygodne, że my tego nie uważamy, tak samo prawda naturalną swoją światłością działa na nasz umysł. Jeżeli więc mowy używamy do wypowiedzenia naszych myśli, tak mówić powinniśmy, aby z niej promieniała prawda zrozumiała; przezroczystą, jasną była dla oczu wszystkich. Potrzeba więc naprzód samemu mówcy mieć jasne i gruntowne pojęcie przedmiotu, zbadać go wszechstronnie, wyrobić się umiejętnie do porządnego myślenia, a jak prawda w duszy jego rozświeci się jasnym promieniem, i drugim pewnie jasno ją wypowiedzieć podola. Ku czemu znów znajomość mowy czyli języka jest niezbędną. Malarz, który nie umie użyć kolorów, jest tak samo jak pisarz, który ojczystą mową dzielnie władać nie umie. Napisał poeta:

Cui lecta potenter erit res.

Nec facundia deseret hunc, nec lucidus ordo,

Verbaque provisam rem non invita sequentur.

Prócz tego trzeba się mowcy przenosić w położenie słuchaczów. To, co dla nas, lub wykształconego słuchacza jest jasnym,

¹⁾ Nobis prima sit virtus, perspicuitas (Kwintylian).

ciemnem bywa dla ogółu. Wiemy, cośmy chcieli powiedzieć; oni nie wiedzą. Dla tego trzeba przemawiać językiem słuchaczy, znać ich potrzeby, wymagania, pytania niejako, a w każdym zdaniu dawać im odpowiedź, mówić pod ich natchnieniem. A przecież muszą to być nasze własne słowa, a przystawać do ich pojęcia, do ich serca, jakoby ztamtąd poczerpnięte były. W tem leży tajemnica wielkich pisarzy i wielkich mówców. Tymczasem mówca bez talentu napisawszy coś dla siebie, trzeba żeby to samo drugi raz napisał dla drugich. Paskal odczytując swe *myśli*, pewny wszystkich, byłby nie sam nie rozumiał. Rousseau dziewięć razy pisał *Emila*, a ktoś powiedział, że nie wadziłoby gdyby kaznodzieja choć dwa razy pisał swe kazanie, kiedy to ma być dla ogółu.

La Bruyère mówi: „Każdy pisarz chcąc jasno pisać, powinien stawić się na miejscu czytelników. Powinien oceniać swoje dzieło, jako coś dlań nowego, co czyta po raz pierwszy, a o czem sąd krytyczny wydać musi. Pozna naówczas, czyli to dla tego jest zrozumiałe, że on się sam rozumie, czyli dla tego, że jest z całą napisane jasnością.“

132) Z jasności płynie czystość, poprawność, właściwość, dosadność stylu. Własności te stylu odnoszą się głównie do języka. Mowa świętą jest spuścizną, a będąc podstawą i organem społeczności, wszystkich wiąże. Język jest rodzajem świętości, a chociaż nie jest niezmiennym, nie dopuszcza jednak żadnej dowolnej odmiany, przywidzenia, samowolności. Nie ma też umowy bardziej szanowanej, same sądy na nią opierają swe wyroki.

Wyrazy są to znaki wartości umysłowych. Pisarz też niewyrażający się poprawnie i czysto, jest jako fałszerz monety, który wprowadza nieład w transakcje ducha, i zmniejsza wagę słowa. Poszanowanie też praw języka jest pewnym rodzajem moralności, a chociaż ściśle nie można nazwać niemoralnym człowieka, który źle mówi lub pisze, pewną jest rzeczą, iż skażenie języka jest znamieniem upadku obyczajów. Nadto mówca niewładający czysto i poprawnie mową ojczystą, traci wiele na znaczeniu i powadze.

Właściwość znaczy zgodność stylu z wyobrażeniami. Pisarz znakomity stoi na równi z przedmiotem i po mistrzowsku go obrabia; mierność ledwie z boku go dotyka lub ślizga się po jego powierzchni.

Dosadność czyli precyzja jest ścisłość mowy, co nie dopuszcza nic niewłaściwego lub zbytecznego. Jeżeli kusi się o wypowiedzenie myśli najkrótsze, *zwięzłością* się zowie. Przymiot ten nie każdemu

rodzajowi właściwy, bardziej przystoi pismu jak mowie. A choć gadulstwo, zawsze jest niemife, niejaka obfitość jest potrzebną, zwłaszcza gdy się przemawia do ogółu słuchaczy. *Z obfitości serca usta mówią*, a serce poruszone rado się wylewa w obfitości myśli i obrazów. Mową bardzo związłą trudno jest poruszyć, a lepiej więcej niż mniej powiedzieć ¹⁾). Kiedy też ktoś zbyt sadzi się na krótkość i zwięzłość, wpada w ciemność mowy ²⁾).

Dosadność zastosowana do całego ciągu mowy, nazywa się *żywością*. Dwie są niejako formy stylu: jedna streszcza, druga rozszerza żywioły każdego pojęcia. Styl Bossueta jest treściwy, Massillona kwiecisty, jeden jest zanadto żywy, drugi zanadto rozwlekły. Bossuet niekiedy za szybko zdąża do swego założenia, Massillon zanadto rozszerza swe pojęcia, a nieraz tę samą myśl dwa i trzy razy innemi tylko słowy wypowiada. Jednemu więc i drugiemu zarzucić można brak *miary*, czyli *proporcji stylu*.

133) *Porządek* jest duszą mowy, jako i każdej rzeczy. Jasność stylu od porządku najwięcej zależy. Dotyczy zaś nie tylko każdego okresu, każdego zdania ale i każdego wyrazu w zdaniu. Porządek domaga się, iżby każde pojęcie wiązało się z poprzedniem i z niego wypływało, a między niemi nic nie stało, co nie ma logicznego związku. Co do porządku to naznaczyć można правило: pojęcie ogólne winno poprzedzać szczególne; mniej mocne poprzedzać mocniejsze, treściwe iść po obszerniejszym wykładzie.

134) *Prostota* stylu na tém zależy, iżby pisarz zupełnie o sobie zapomniał, a w pisaniu nie było widać żadnej sztuki, żadnego kunsztu. Najwyższy to tryumf sztuki pisarskiej, najczęściej też unosi i zachwyca; mniemałeś, że znajdziesz pisarza, a tu znachodzisz człowieka, a on tak mówi, jakobyś ty sam mówił na jego miejscu, lub chciałbyś, żeby do ciebie przemawiano.

Prostota najwięcej przystoi kazalnicy. Nie godzi się prostota z krętymi wybiegami, mnogością postaci, ozdobami wymuszonymi, a tém mniej z wyszukanemi myślami, subtelnością, oderwaniem, choć nie wyłącza ozdób ni bogactwa stylu. Przy prostocie można być wspaniałym, delikatnym. Prostota jest największą wielkich myśli ozdobą i jako jasność zdobi myśli głębokie. Prostotą a głębokością myśli odznacza się nasz Andrzej Radawiecki. Zestarzeliśmy się, oziębło wszystko, uczapkowaliśmy się, szaty nazbyt świetne; więcej

¹⁾ Satius est aliquid (orationi) superesse, quam deesse. (*Kwintylijan*).

²⁾ Brevis esse laboro, obscurus fio. (*Horat.*)

do tańca niżeli do zbroje. Serca mamy ukryte, trudno je widzieć i poznać. Wszyscy zdaleka chcą być od obrony ojczyzny, nie chce się dla niej umierać... Synowie przezacni koronni, których sława była jako *najprzedniejsze złoto* jasna i głośna po wszystkim świecie, teraz porównani są z *skorupami*, i pewnie dokąd nie wstąpimy w pokorę i cnoty przodków naszych, z tych różnych ciężarów nie wypłyniemy.... Przez papieru i pieczęci, kto się w cnotach kocha i żyje cnotliwie jest już prawdziwym szlachcicem. Cnota człowieka dobrego już jest *wielką pieczęcią*, herbem i klejnotem. Nie ma taki przywileju od jednego, ale mu go wszystek świat pisał i pisze zawsze.“...

134) Prostota na kazalnicy, mając wzgląd na różne usposobienia słuchaczy, *popularnością* się zowie. Język popularny, to język wszystkich. Jak w wiekach barbarzyństwa wszyscy są nie-
wykształceni, tak w wiekach wysokiej uprawy ducha wszyscy jednym mówią językiem. Literatura grecka dla tego nie miała pism popularnych. Wielkie utwory sztuki dawniej mogą uchodzić za popularne, bo wszyscy je podziwiali. Tém się téż odznaczają prawdziwe arcydzieła nowoczesne. Co bo téż obchodzi ludzi wszystkich warstw społecznych, wyżej stoi nad to, co pojmują i w czem smakują ludzie jednej klasy. To, co mówisz dla większej liczby, nie ginie i dla mniejszej więcej ukształconych, owszem oni tem więcej znajdują tam piękności, im lepiej są ukształceni. Tem się szczególnie odznacza ewangelja. Nie można téż być wielkim artystą czy mówcą, nie będąc popularnym ¹⁾, lubo można być popularnym, a nie być wielkim.

Nauka Chrystusa podawana wszystkim bez różnicy stanu i wychowania, winna być popularną. O ile tu zniża się mówca, o tyle się podnosi. Cała wielkość nauczania religijnego w tém najwięcej prześwieca, że ono uważa samego człowieka w odniesieniu do Boga i wieczności, za nic waży przydatki życia i świata. Wielkość tém samem wymowy rośnie w miarę popularności. Lecz chcąc być popularnym, wiele sobie zabronić trzeba, co miłości własnej pochlebia, co trąci popisem, uczonością, co ludzie fachowi cenią wysoko, a czego lud całkiem nie pojmuje.

135) Auditorjum kaznodziei, to nie tylko lud, to jego rodzina, familja. Ztąd prostota mowy ewangelicznej powinna się zalecać nie-
tylko popularnością ale nadto pewną *poufałością* ²⁾. Nie widzimy

¹⁾ In dicendo vitium vel maximum est a vulgari genere orationis atque a consuetudine communis sensus abhorrere. *Cycero l. 1. c. 3.* ²⁾ Francuzi zowią to *familiarité du style*.

potrzeby dochodzić przyczyn, dla jakich poufałość ta zacieśniła się małym kółkiem rodziny, a jakiś ceremoniał i pewne *decorum* postawiły między ludźmi z jednej ulepionymi gliny poddanymi tym samym potrzebom, temuż przeznaczeniu. Pomiedzy przecież bliźniemi a stworzonymi dla siebie duszami, poufałość sprowadza przystojną i szlachetną swobodę, jaka między braćmi być powinna. Są zaś tak wielkie jój pożytki, iżby ją ludzie zaprowadzić powinni, gdyby nie była serc potrzebą. Najlepsza to szkoła życia. Ona uleczy człowieka z zarozumiałości, miłości własnej, bojaźliwości; tam poznasz ludzi jakimi są ze wszystkimi słabościami, ze wszystkimi usposobieniami.

Pomiedzy ludźmi, których stosunki rozdzielają, stawa trzeci, a jedynie w imię Boga i przez Boga może postawić zerwaną poufałość. On też w nich widzi jeno ludzi i braci, a gromadząc ich wszystkich w jedno koło rodziny, z wylaniem serca do nich przemawia. Znakomity to przymiot a razem zadanie wymowy kaznodziej-skiej. Występuje tu mówca w imię Boga, a przepominając o wszelkich przedziałach społecznych jako ojciec do dzieci, brat do braci, przemawia. Mowa jego będzie pełną rodzinnego wylania, poufałości, i pożyczcy niejednej farby ze stosunków rodziny i przyjaźni. Nie zbywało na tym przymiocie wszystkim chrześcijańskim kaznodziejom. Nieznany jest w wymowie politycznej i sądowej.

Gdyby więc kaznodzieja z jakimś ceremoniałem, co *salonowości* zowią, przemawiał do swoich słuchaczy, mowa jego traciłaby całą siłę i powab; sam stawiałby jakąś przegrodę między sobą a słuchaczami. Dwaj przyjaciele spotykają się, jeden ku drugiemu rękę wyciąga. Jeżeli są w rękawiczkach, zdejmują je. Człowiek musi dotknąć człowieka, a w tem zetknięciu i uściśnieniu przyjaciela, każdy życie uczuwa. Kaznodzieja, który na kazalnicę przenosi zwyczaj i omówienia światowej salonowości, a ciągle baczy, żeby się zanadto nie spoufalił, jest jak ów przyjaciel, który podaje rękę przyjacielowi, ale obwinęta w skórę zwierzęcą. Nie poczuje on ni ciepła, ni życia, ni ich obudzić potrafi. Cóż mówić o tym, który wprzód nim poda rękę przyjacielowi, nie przepomni okryć jej rękawiczką? Chcemy tu mówić o sztywności kaznodziei, który wciąż ma na pamięci swoją wrzekomą wyższość, i bardziej obawia się obcować ze swoimi słuchaczami, niż ludzie czynić zwykli w zwyczajnych stosunkach życia.

136) Mimo całej prostoty, popularności i poufałości, styl kaznodziei winien być *szlachetnym*. Szlachetność ta w stylu jak

i w społeczności odznacza się jakimś wyróżnieniem, a nawet za-
bronieniem sobie nie jednego. Są wyrazy, a nawet i obrazy uważa-
ne za szlachetne; są inne ziemskiego niejako pochodzenia, gminne.
W słowniku, lecz nie w mowie pomieszane one są z żywiołem ary-
stokratycznym. W wyborze więc myśli i wyrazów kaznodzieja zwa-
sza bardzo uważnym być powinien, a nic takiego nie mówić, co by
obrażało jego własną lub drugich godność. Omówienie (perifrasa)
choć nie jest warunkiem szlachetności stylu, jest regułą przy-
stojności, kiedy nie chcemy wypowiadać rzeczy, których rzetelna
nazwa wywołałaby rumieniec na czoła lub oburzenie w duszy.

137) Ze szlachetności płynie *powaga stylu*. Kaznodzieja roz-
powiadając wielkie prawdy o Bogu i wieczności, nie podobna, by
im nie nadał wysokiego znaczenia, tem samem powagi. Gdy jeszcze
prawdy te głosi w miejscu świętem, na uroczystem zebraniu pod-
czas najświętszych tajemnic religii, a w imię Boga, jego przyoble-
czony powagą występuje; któż nie widzi, jako takie stanowisko
mówcy chrześcijańskiego nie godzi się z żadną wesołością, dowcip-
kowaniem, złośliwą i światową rozrywką. W kościele najniewinniej-
szy uśmiech nie jest niewinnym. Wszelkie uczucia są, iż tak rzekę,
zaraźliwe. Jako iskra elektryczna całe obiegają wnet zgromadzenie,
a mnożąc się, podrastają. Cóżby miało za znaczenie wywołanie śmie-
chu ze strony kapłana, i to w kościele, podczas nabożeństwa? Tru-
dno przypuścić, żeby kapłan śmiał nawet o tém pomyśleć. Nad każ-
dem przeto słowem, nad każdym poruszeniem swoim czuwać po-
winien, by to pomimo nawet woli nie wywołało zgorszenia. Tem
mniej godzi się kaznodziei używać broni szyderstwa, złośliwości lub
znieważania swoich słuchaczy, gdyż i to nie godzi się z jego po-
wagą i wysokim stanowiskiem.

138) W końcu dodać wypada słówko o prostocie, jaką *nai-
wnością* zowią. Jest ona przecudną w ludziach, jako i w wielkich przed-
miotach. Jest to dziecięca niewinność. Gdyby człowiek doszedł do
tego, iżby *stał się dziecięciem*, jako chce Chrystus, a nic nie stra-
cił ze swojej dojrzałości i powagi, jakżeby to piękna rzecz była!
Ta jest różnica między prostotą a naiwnością, że prostota, to arcy-
dzieło mistrza, z całą dokonane świadomością i sztuką; kiedy nai-
wność jest bezwiedną i podziwia rzeczy spełnione ¹⁾.

¹⁾ Pełne naiwności jest odezwanie się chłopka na słowa kaznodziei: *roz-
dzierajcie serca, a nie szaty wasze*: „dobrodziedzu, moja i bez tego podarta jest
sukmana.“

139) Po tem, cośmy przerzekli, zachodzi bardzo ważne pytanie: jaka mowa przystoi kazalnicy? Jedni powiadają: mowa biblijna. Inni: mowa książkowa, uczona. Inni: mowa pospolicie używana. Jedni domagają się mowy prostej i niewymuszonej, inni wyrobionej artystycznie, mowy poetycznej, bogatej w przenośnie i obrazy. Niektórzy narzucają mowę jakiegoś sławnego kaznodziei, a my czemużbyśmy nie mieli mówić językiem Skargi?

Co do nas odpowiadamy, iż każdy właściwym sobie sposobem własnym niejako językiem przemawiać powinien, a jak na każdy człowiek właściwy organ mowy, tak ma i styl sobie właściwy. Kaznodzieja napoił swą duszę prawdami chrześcijańskimi, karmi się bez przestanku słowem bożem, przyswoił sobie wielką liczbę jego wyrażen i obrazów. Życie to chrześcijańskie nie zrobi sobie w jego duszy oddzielnego koryta, a zlewa się z życiem jego wewnętrznem, z jego wyobraźnią, czułością, charakterem, wszystkimi władzami jego ducha, doświadczeniem, uprawą naukową... Z tych to wszystkich razem pomieszanych żywiołów, wyrabia się jego mowa, język, którym wypowiada sobie samemu i Bogu prawdy zbawienia. Z tego też gruntu wyrasta język jakim na kazalnicy przemawia.

W mowie przeto, jak we wszystkim, każdy wydać powinien własną swoją indywidualność. Nie przesadzać nigdy; nie pokazywać ani więcej, ani mniej nad to, co nosi w swjej piersi. Nie idzie za tem, by wydawał nawet to, co widzi w sobie niedoskonałego, gdy właśnie i sam dążyć i drugich do doskonałości prowadzić powinien, ale raczej zapatrując się na wzór najdoskonalszy, Jezusa Chrystusa, iżby to umorzył w sobie i zniszczył.

140) Ważny przymiot stylu kaznodziejskiego jest tak zwany *styl* czyli *język biblijny*. Kazanie może być bardzo nawet chrześcijańskie, a nie mieć na sobie tego znamienia, choć i przeciwnie być może. Nie na tem zasadzamy ten przepis, iżby myśli swoje wyrażać formułami biblijnemi, a z kazania robić zbieraninę z pism śś., lecz mimo to uznać musimy, że mamy Pismo Boże; a jeżeli Bóg sam w pewne formy złożył prawdy zbawienia, żadne inne słowa téj powagi mieć nie mogą. Kiedy więc się na nich opieramy, mowa nasza przybiera wyższy, boskiej nauki charakter, a my tylko boskie spełniamy poselstwo.

Bibljja mieści w sobie myśli i zdania, wyższe nad pojęcia człowieka, a przyodziane w formę czystą i doskonałą, w szatę przepiękną. Forma ta święta jest i nietykalną; musimy się przeto na téj cudownej oprzeć powadze, byśmy o rzeczach cudownych nauczać

możli. I zapewne nie można mówić o niewysłowionych tajemnicach religii z powagą, nie biorąc za punkt wyjścia słów Pisma św. A czyż to nawet nie wielkie szczęście na świecie dla mówcy, że ma gotowe formy prawd, jakichby nie śmiał może wypowiedzieć, tak one są wyższe nad jego pojęcia. Kilka przywiedziemy przykładów: „Wszystka myśl serca była napięta ku złemu po wszystkiek czas.” ¹⁾

„Zawiłe jest serce wszystkich, niewybadane. Kto je pozna?” ²⁾

„I obłókł się w przekleństwo jako w szatę, i weszło jako woda w wnętrzości jego, a jako oliwa w kości jego” ³⁾.

„Jeżeli może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego. A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie” ⁴⁾.

„W każdym ucisku ich, był uciśniony.” ⁵⁾

„A Pan mówił do Mojżesza twarzą w twarz, jako zwykł człowiek mówić do przyjaciela swego.” ⁶⁾

„Albowiem iż w mądrości bożej świat nie poznał Boga przez mądrość, i podobało się Bogu przez głupstwo przepowiadania zbawić wierzące.” ⁷⁾

Nie chcemy tu mówić o poezji i wymowie biblii. Piękność jej nie jest czysto literacką pięknnością; wszędy tam myśl przeważa nad formą. Stąd język biblijny ma w sobie coś żywotnego, co zwraca nas do gruntu przedmiotu, nie tyle zajmując samą zewnętrzną powłoką. Pochwyci cię, zanim masz czas opatrzeć się i podziwiać i lubować sobie w jego piękności.

Język orientalny, mimo iż na pierwszy rzut oka, nie zdaje się przypadać do naszych nawyknień zachodnich, stał się niejako powszechną mową, tak łatwo przystaje do wszystkich ludów, do wszystkich przejawów cywilizacji, do wszystkich języków. Rzecz też można, iż Biblia jest księgą rodu ludzkiego.

Niezastąpioną niczem mówca religijny wyniesie pomoc z ksiąg świętych; tam wyobraźnia jego zaprawiać się powinna, by umiał być mężnym, a nie szorstkim, popularnym bez gminności i prostactwa, poufałym przy całej szlachetności i powadze. Prawdziwa bo téż wielkość może odziać się formą prostą i niewinną. Pożyczając przeto od Biblii obrazów wielkich i wspaniałych, przejmujemy i całą jej prostotę. Przy Biblii jeno możemy stanąć tak wysoko, iż nam wszystko powiedzieć wolno będzie, a mieszając jej wyrażenia z naszymi, pod-

¹⁾ Rodz. 6. 5. ²⁾ Jerem. 17. 9. ³⁾ Ps. 109. 18. ⁴⁾ Izaj. 49. 15. ⁵⁾ Izaj. 63. 9.

⁶⁾ Wyjś. 33. 11. ⁷⁾ I. Kor. 1. 21.

nosimy styl nasz, nie mamy ni wysokiego rozumienia, ni bojaźliwości, jaka bądź co bądź jest nam wrodzona.

Odczyt XV.

O stylu figurycznym.

141) Zadaniem mówcy religijnego nie jest proste wypowiedzenie prawdy, nauczanie (dydaktyzm); jako mistrz słowa, prawdę musi on wynieść do wyższej potęgi, do krainy cudów, musi oblec ją w szatę cudowności, *idealności*. Prawda, co nie jest ideałem, lub ideał nie będący prawdą, nie może być przedmiotem sztuki. Wówczas to każe o niej ze wszelkimi zasobami retorycznymi, używa barw świetnych i wspaniałych, a stara się przypodobać słuchaczom, zachwycić ich i unieść za sobą w wyższe krainy i tam im ukazać świetne, promieniejące, boskie oblicze prawdy. Zowie się to *wymową stylu* albo *stylem figurycznym*. *Piękność i moc* są przymiotami tego stylu.

142) Prawdziwa piękność stylu z głębi przedmiotu wypływać powinna. Najlepsze wyrażenia znajdują się w samej rzeczy, i własnym promienieją światłem¹⁾. A przecież pospolici mówcy uganiają się za ozdobami, jakby ich gdzieś daleko szukać należało; krążą zdala od przedmiotu, a znalazłszy coś takiego, co im się pięknem wydaje, naciągają to gwałtem ku sobie. Bardziej mężkich dopomina się ozdób wymowa, a kiedy jest pełną siły i życia, nie potrzebuje kędziorów i przesady. Słowa Kwintyliana.

Piękność ta stylu nie jest to wykwintna szata dla przymilenia się i pociągnięcia słuchaczy. W naturze każdej piękności leży coś użytecznego; cudnie tu jedno z drugim jest połączone. Każda przeto piękność, ozdoba, uważa się jeno jako środek, dążność ku czemuś, co jest rzeczywistym, użytecznym; użyteczność ta dla mówcy leży w dowodzeniu, przeświadczeniu, nakłonieniu woli do dobrego.

¹⁾ Optima rebus cohaerent et cernuntur suo lumine, (Kwintilian ks. 8).

A jeżeli piękno nieużyteczne nie jest piękném, piękno szczegółu, co nie podnosi całości, nie jest piękném. Mówca przeto *nie ma całości poświęcać szczegółom*. Okres, zdanie, nie mogą być oddzielnie i li dla siebie wyrzeźbione. A jeżeliby mówca tracił z oczu lub choć na chwilę przepominał o przedmiocie, zajęty jakimś drobnym szczegółkiem, jeżeliby każde zdanie nie było przejściem i dalszym ciągiem ku końcowi mowy, dzieło jego może będzie złożone ze sztuczek pięknie wykończonych, ale psując one ciąg mowy, nie odpowiadają jój, i ani z sobą, ni z przedmiotem nie mają związku. Są pisarze, którzy celują w tych szczegółach i lękają się stracić choćby jedno słówko. Jest to chciwość, co chcąc zyskać wszystko, traci wszystko. Jest to żądza błyszczenia, jaka odznacza miernotę i młodzianaszków, jest też to cecha skażenia i upadku nauk. *Chudziakiem i mizernym pisarkiem* ¹⁾ zowie takiego Kwintylian.

Nie iżby nie godziło się używać mowy ozdobnych i błyskotliwych rysów lub wyczerpać przedmiotu, owszem mawiał Bossuet: *nie zostawiaj wszystkiego twym spadkobiercom, umiej być własnym dziedzicem*: lecz to z samego przedmiotu wypływać i do jego podniesienia i całości przyczyniać się powinno. Wielcy też mówcy całości szczegółkom nie poświęcali, lecz szczegółami uwydatniali całość, wzbogacali język i wymowę. *Błyskotliwe rysy stylu*, mawiał Kwintylian, *uwazam jako promieniejące oczy wymowy, ale nie chce, aby całe ciało pokryte było oczami, a wszystkie inne członki straciły swą działalność* ²⁾.

143) *Moc i żywość stylu* zależy najwięcej od głębokiego poczucia prawdy i mocnego wzruszenia. Mówca głęboko przejęty swoim przedmiotem, gorącym ożywiony uczuciem, wzruszenie to przelewa w drugich. Moc ta i żywość stylu jest największą jego ozdobą, a znamieniem wielkich mówców i wielkich epok wymowy.

Moc ta i żywość nie powinna posuwać się *do gwałtowności, i burzliwości* jakiegoś dzikiego *fanatyzmu i konwulsjonizmu*, a jakkolwiek miłość ku rzeczom boskim może być niezmierną, namiętnością nazwać się jój nie godzi.

Skarga nasz niezrównanym zwać się może mistrzem mocy i żywości stylu. O ziarnku np. gorczycznem mówi: „Siejmyż te podłe i małe ziarnka na roli serc naszych, a patrzmy na dzielność, moc i siłę ich, co z nich może być na potém, i co się w ich małości zawiera. Bądźmy małymi sami u siebie, abyśmy u Pana Boga byli wielkimi. Siejmy pokorę i podłe o sobie rozumienie.... na niskiem

¹⁾ Miser et pauper. ²⁾ Ks. 8. r. 5.

o sobie rozumieniu nikt nie przegra, lecz górną o sobie dumą i podniosłą a wielką myślą, siłę sobie zepsuje człowiek; bo doły są na pysznego głębokie, łączny upadek, prędkie odmiany u ludzi”...

Mocne to uczucie najsilniej odbiło się w kazaniach jego sejmowych. „Zdrowie nasze w ręku waszych.. Wyście ojcowie nasi i opiekunowie, a my sieroty i dzieci wasze. Wyście jako matki i mamki nasze, jeśli nas odbieźcie a źle o nas radzić będziecie, my poginiem i sami zginiecie. Wyście rozum i głowy nasze, my jako proste dzieci na wasze się obmyślanie spuszczamy. Wyście jako góry, z których rzeki i źródła wytryskają, a my jako pola, które się onemi rzekami polewają, chłodzą. Toć są głosy i wołania ich do was: zmiłujcież się nad nami. Miłujcie tę ojczyznę swoją i to Jerozolimę swoją, to jest koronę tę i Rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: jeśli cię zapomnę ojczyzno moja miła i Jerozolimę moją, niech zapomnę prawicę ręki mej, niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeżeli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę”.....

Jakże to rzewnie a z mocą odzywa się Młodzianowski do więźniów naszych w jassy z Kamieńca uprowadzonych: „Ach moi więźniowie! Ktoby mi dał was teraz nawiedzać, spowiedzi wysłuchać, najś. Sakramentem posilić! O wiele tam jest oczu, co, jak z Kamieńca ich wyprowadzono, jeszcze i razu nie oschły! O wiele tam jest serc, coby wolały umrzeć, niż te gwałty, obelgi znosić! Panny zakonne, i białogłowy poczciwe, drobiazgu młodzi! pociesz ich ucieczko utrapionych, Boga Rodzico Panno! A ja was bracia nasi i sieroty żegnam! Już więcej wielu z was kraju swego nie oglądacie. Gdzieście się indziej rodzili, a gdzieindziej was pogrzebią. Już więcej dzwonów chrześcijańskich nie usłyszycie, już więcej Boga na spowiedzi nie przeprosicie! Żegna was i miła ojczyzna, ale i przeprosza, że przez niezgodę swoją was i Kamieniec zgubiła.”

Przeñośnie, przyrównania, inne retoryczne postacie podnoszą moc, piękność i żywość stylu.

Wujek w kazaniu na ś. Andrzej pięknie przyrównywa życie do wzburzonego morza: „Bo cóż jest innego ten nędzny świat, jedno jakieś fałszywe a burzliwe a nawałniste a niestateczne i zdradliwe i nikomu nigdy niebezpieczne morze, które się od pychy nadyma, od łakomstwa nigdy nie jest nasycone, pieni się od nieczystości, szumi od gniewu, rzuca od obżarstwa, od zazdrości się zieleni, a prawie się z księżycem mieni. Kędy ludzie nie chodzą jak na ziemi, ale się kołyszą, ale z grzechu w grzech upa-

dają, a lada wiatrom i nawałnościom czasem i nie chcąc, uwodzić się dają. Kędy jeden drugiego połyka, jako mocniejsze ryby pożerają mniejsze. Sieć lepak jest słowo boże od Ducha ś. tak dobrze utkana i groźbami sądów pańskich jakoby ołowiem na dole i obietnicami zapłaty niebieskiej, jakoby korkami na wierzchu, i rozmaitemi przypowieściami jakoby węzełkami dobrze opatrzona“....

144) Jako przymioty stylu figurycznego, zalecają obrazowość i różnorodność. Słowo nie jest prostą opowieścią rzeczy, robi ono niekiedy takie samo wrażenie jak obraz namalowany, jak sama rzeczywistość. Ztąd i na kazalnicy myśl niejako słowem malować potrzeba. Zowie się to *obrazowaniem, kolorytem*. Chronić się tu jednak drobiazgowości w opisywaniu najdrobniejszych szczegółów i przepychu, który tak jest niewłaściwy na kazalnicy jak złoto na szatach kapłana.

Kiedy tak wielka różnorodność rozlana jest w przyrodzie całej, że listek do listka nie jest podobnym; gdy ta sama różnorodność przyświeca w duchowym i moralnym świecie, jeżeli więc każdą rzecz potrafi mówca wypowiedzieć, jako jest, będzie tem samem różnorodność wyrazów, zdań i obrotów mowy, czyli *różnorodność stylu*.

Niedokładne rzeczy pojęcie rodzi jednostajność cikliwą, nudną i usypia słuchaczy. Wielcy pisarze, mimo, że są w każdym wyrażeniu podobni do siebie, a styl ich rozpoznać można, każde ich jednak zdanie, każdy obrot mowy są odmienne, różne. Głębokie więc zbadanie przedmiotu, a przytem znajomość mowy ojczyściej, są warunki różnorodności. Czuwać tu pilnie nad sobą samym potrzeba, bo jak przysłowia, tak każdy ma ulubione sobie wyrażenia i nawyknienia do jakiejś formy i popada w to mimowoli. Wada to zwyczajna drugorzędnych pisarzy.

Wady stylu.

145) Wszystko co przeciwi się wskazanym przymiotom i właściwościom mowy lub pisma, zowie się *wadą stylu*. Długoby było, żeby kto zamierzał wszystkie wyliczać. Wskażemy więc niektóre w krótkości.

Jak najpierwszym przymiotem była jasność, tak najpierwszą i najgłówniejszą wadą stylu jest *ciemność* tak w myślach jak i wyrażeniach. Ciemność myśli pochodzi z niedokładnego pojęcia przedmiotu. Mówca sam rzeczy nie pojmując, zagadkowo, niezrozumiale, ciemno ją drugim podaje. Francuzi zowią to *galimathias* albo *phe-*

bus. Ciemność wyrażen pochodzi albo z długich okresów, albo wielu zdań pobocznych, albo cudoziemskiego toku mowy, wyrazów niewłaściwych, nowych, niezrozumiałych dla słuchaczy.

A zatem ci opiszę, i wnet w twojej myśli
Całego zamku jasny obraz się wykreśli.
Wystaw sobie wał wielki i w środku trzy wieże,
Cztery okopy, których jedna baszta strzeże,
Twierdza i trzy pagórki, ztamtąd okop prosty,
Idzie ponad doliną, dwa wały, trzy mosty.
To wszystko staw otacza i ciągnie się, pokąd
Cztery kąty wyskokczne uczynią pięciokąt.

Naśladowcy francuzczyzny i niemczyzny wprowadzili do mowy naszej *gallicyzmy* i *germanizmy*, tak jak dawno są w niej *luty-nizmy*. Każdy naród ma właściwe sposoby mówienia, przysłowia, które dosłownie przeniesione do naszej mowy, żadnego nie miałyby znaczenia. Niechby kto dosłownie np. chciał przełożyć ów wiersz Horacego:

atque
Perfectum decies non castigavit ad unguem.

Francuz mówi: *z febry upadł w gorączkę*, my zaś mówimy: *z deszczu pod rynnę*. Tak samo gdyby kto nasze przysłowia tłómaczył na obcą mowę, śmiechby obudził: np. *gorąco kąpany*; *bicz z piasku kręci*; *drwa do lasu wozi*; *gdy konia kują, żaba nogi nadstawia*.

146) *Przysada* (affektacja) i *przesada* (exageracja) przeciwia się prostocie stylu. Z nich płynie *nadętość* i *szumność*, albo *nabrzmiałość stylu*. Wady zwyczajne młodych, a zarozumiałych główek sadzą się na wyszukiwanie wyrazów szumnych, zwrotów nadzwyczajnych, do oznaczenia myśli prostej; radzi też tacy popisują się z erudycją, niesmacznem dowcipkowaniem, mnogością słów przy wielkiem ubóstwie ducha. *Sunt verba et voces*, mawiali Rzymianie; myśli nie szukaj.

Taki smak panował w Polsce od połowy XVII do połowy XVIII wieku. W dziele pijara Wysockiego ¹⁾ *Orator polonus* jako *wzór wymowy* taki czytamy głos posła na sejmie walnym przy wyborze marszałka: „Jakie kwitnących pociech z zupełnym dostałych nadziei profitem *messilegia* z tak ozdobnego imion prześwietnych Wm. Pannów *centifolio* rokować sobie ojczyzna może: *venient apti morta-*

¹⁾ Chcąc być bezstronnym, nie trzeba samych jezuitów winić o skażenie smaku w Polsce w onym czasie; było to powszechną wówczas wadą.

libus anni, frugumque feraces: jakie *ex arbore* rozkwitłych tak wielu familij pożadanego pokoju *oleos*, nieśmiertelne tryumfów laury, *serta trophoeorum, centumque coronas*: już JM. Pan Marszałek boskiego prawie *spiraculo* ducha nad delfickie wyraźniej tryputy przepowiedział. Ja tylko *confirmans omnia dictis* weneruję wybrane i wyborne *electorum ex millibus* osób grono, *florem* godnych familij, *florem* ojczyzny wolnej, nie wątpiąc, że kwitnące w osobach naszych *spes publicas* przy łaskawych zgodnych wotów fawoniuszach, *aspirantibus astris* w niezwiędły generalnego uspokojenia zwiniecie koronament, *et color et species floribus semper erit*. W czem żebyśmy *fructu publico* spragnione mogli ziem i województw ukontentować *desideria*, należy nam z ścisłego prawa obliżu *legis jubet expressa voluntas*, należy mówię plantam dalszych obrad *directricem* wolnych głosów, *virgam, in manu* zaszcześcić *consilii*, w jednym obranym tego koła *subiectum* jako *in arbore vitae et scientiae*. Chciejcie tylko WM. Panowie *aethereas spirare favorum*.“

Podobnym kształtem mowy przygodni witający, dziękczyniący, winszujący z wdzięczną *meritorum* rekognicyą *ex abundantia cordis* uprzejme składając *vota*, głośnym na świat rezonem intonowali. W takim stylu amanci harpokratyczne chęci swoich solwując pieczęcie, tłómaczyli swym bogdankom strzeliste affekty, słodkich konarów kondimentem ucukrowane.

Nadętość stylu dobrze ośmieszył w swojej Monachomachii Krasicki:

„Na płytkim gruncie rozbujających fluktów
Korab mądrości chwieje się i wznosi,
A pełen szczepu wybornego fruktów,
Niewysławioną kiedy korzyść nosi,
Twoich przezacny mężu akweduktów...
Twój to jest obraz zacny jubilacie,
Wasz bakałarze, regenty, lektory,
I wy, co pierwsze miejsca posiadacie,
Prowincyały i definityry.
Znać z twarz powagę; jak Tatry przed burzą,
Sławą zagrzane łysiny się kurzą.

147) Niemałą wadą stylu jest użycie wyrazów nowych, *co neologizmem* zowią, lub przestarzałych; co się *archaizmem* nazywa. Tu należą tak zwane prowincyalizmy, barbaryzmy, zwroty mowy wyszukane; cudzoziemskie łączenie wyrazów, jakie obok siebie stać nie mogą; np. wielka *sława* jest *pogrobową* zawsze. Wtenczas jeno użycie form prastarych lub tworzenie nowych i to ledwie mistrzom

słowa jest dozwolone, kiedy nie starczy dzisiejszych, lub są one za mało dosadne. Tak Siemieński i Bielowski w przekładach rzeczy prastarych powskrzeszali formy językowe archaiczne, i nie im nie ma do zarzucenia ze strony piękna, owszem przydali złoto do złota.

Tak Trentowski w swojej *Myśli i Chowannie* spolszczając terminia filozofii niemieckiej i scholastycznej, wielką zrobił przysługę dla filozofii *narodowej*, jeżeli ta na pasku średniowieczyzny lub niemczyzny kiedyś poruszać się i chodzić nie będzie. Płytkie głowy szykanowały to, co pierwszym i śmiałym było krokiem, i za co wdzięczność się mu należy.

Inna rzecz kiedy kto robi rozbrat z mową dzisiejszą, wyrazy terażniejsze przekuwa podawnemu, używa bez potrzeby dzisiaj dawno już wyszłe z użycia; nie godzi się bowiem mówić lub pisać w XIX wieku tak nawet, jak mówiono i pisano w XVI.

Odczyt XVI.

Sposoby nabycia dobrego stylu. — Szczytność.

Rzecz tę o stylu zamknijemy kilku praktycznemi uwagami. Wypada wskazać sposoby nabycia dobrego stylu. Tu zaliczają:

148) *Czytanie książek*. Najpierwsza to i najpewniejsza droga uprawy ducha. Zabytki całej kilkudziesięciowiekowej przeszłości, dzisiejsze wszystkich zacnych ludzi pragnienia, dążności, odkrycia, wszystko to żadnemu wiedzy czytelnikowi stoi otworem. Nie wiedzieć tego nie godzi się; nie wiedząc znów, co przed nami już zrobiono, ani też my coś odpowiednio do naszego wieku dokonać potrafimy. Czytanie prócz tego wskaże nam w praktyce prawidła stylu i nauczy poprawnego i jasnego wypowiedania swych myśli.

Lecz chcąc odnieść te korzyści z czytania, potrzeba wybierać do czytania dzieła znakomitych i odpowiednio do naszych potrzeb pisarzy. Na takich bowiem wzorach najlepiej urobimy smak estetyczny, przyswoimy sobie wiele myśli i sposób ich wyrażania, nabie-

rzemy gruntownych wiadomości. Kwintyljan każe *długo i najlepszych* czytać pisarzy. ¹⁾

Niemałą ku temu, dla młodych zwłaszcza, pomocą, jest *rada starszych i krytyka*. Bezstronna krytyka dzieł niezrównane przynosi korzyści; wykazuje bowiem prawe zasługi pisarza, a zarazem odkrywa i ujemną jego stronę, czyli wady, od jakich nikt nie jest wolnym.

A kiedy radzimy czytanie dzieł wzorowych pisarzy, odradzamy tem samem czytanie dzieł skażonego smaku, lub nieprawej i niemoralnej dążności. Do téj kategorii zaliczamy upowszechnione nawet między młodymi duchownymi czytanie romansów. *Szalona ta literatura*, jak ją dobrze nazwali francuzi, przewraca głowę, razi serce, odwodzi od wszystkiego, co jest poważnem i godnem zajęcia myślącego człowieka.

Wiele jeszcze w czytaniu podają drobiazgowych przepisów, jakie zbyteczne są dla wykształconych słuchaczy. Dodamy tylko, cośmy już i gdzieindziej nadmienili, iżby robić wypisy ze znakomitych pisarzy. Owoc to pracy i czytania niemały, bo w danym razie i niejedno ztamtąd zwłaszcza dla kaznodziei przydać się może. Ś. Karol Boromeusz upominał: *locos sibi comparabit, quibus auditorum animi ad amorem Dei commoveri solent*. Ś. Damazy Papież powiedział: *lectionem sine stylo somnium puta*.

149) *Naśladowanie wzorowych pisarzy* uważają za ważny środek ukształcenia. Znakomite utwory mistrzów robią silne na duszy wrażenia, budzą podziw, uwielbienie, zachwyty, tak że oderwać się od czytania i odczytywania nie możemy. Idzie za tem, iż mimo wiedzy naszój, przyswajamy sobie nie tylko ich pojęcia i sądy, ale nawet formę zewnętrzną. Dla tego pospolicie uczniowie przejmują styl swoich mistrzów, czytelnicy ulubionych sobie autorów. Jest też to jedyna szkoła kształcenia się. Ludzie nawet genialni tego środka używali, a znakomici nawet kaznodzieje jedni Izajasza, inni ś. Pawła, inni ś. Jana Złotoustego, inni (polscy) naszego Skargi, mówcy dzieła Cyncerona, Demostenesa wertowali nieustannie. Mawiano też po szkołach:

et vos exemplaria graeca

Nocturna versate manu, versate diurna.

¹⁾ *Diu nonnisi optimus quisque, et qui credentem sibi minime fallat, legendus est.*

Piękne to, dobre i użyteczne, nie powinno przecież przechodzić w ślepe naśladownictwo. Każdy kto się poczuje *człowiekiem*, samodzielności swęj nikomu i niczemu poświęcać nie powinien. Jakkolwiekby przybliżył się do znakomitego mistrza, i owszem im bardziejby się doń przybliżył, tem większym będzie tylko kopistą, naśladowcą, *satellit*em mizernym, kiedy mógłby i powinien, jako istota moralna, samoistnem szczycić się życiem, być sam dla siebie mistrzem, wzorem, słońcem. Pewna odwaga a choćby i duma jest tu potrzebną. Lepiej w skromnej, a własnej wystąpić szacie, jak stroić się w pożyczane piórka, cudzą choćby świecąca nosić liberję. Kto kroku boi się naprzód postąpić, daleko nie zajdzie. Kto wczynie chodzi w powijkach lub na pasku drugiego, z dzieciństwa nie wyszedł. Wyrastajmy na dojrzałych mężów, a kształcąc się i doskonaląc na utworach znakomych mistrzów, nie przepominajmy o własnej godności, samodzielności, oryginalności.

Drugie niemniej ważne robimy zastrzeżenie, iżby w czytaniu nie tyle zapatrywać się na zewnętrzną okrasę i ozdobę mowy, ile na zalety myśli. Przepatrując przeto wzory, zwracajmy uwagę nie tyle na słowa, trafne obroty mowy, dowcipne niekiedy wyrażenia, jako raczej na rzecz samą, na przedmiot, jak go genialny pisarz przeprowadza, jak go dowodzi, jak i czem porusza, jak podąża do swego założenia.

150) *Przekłady z obcych języków* nie mało też pomagają do wykształcenia mówcy.

Na pierwszy rzut oka, małą się rzeczą wydaje przyswojenie naszej literaturze obcych plodów. Dobry jednak przekład, by był bogactwem i nabytkiem duchowym narodu, powinien stać na równi z oryginałem, a inaczej to być nie może, jeżeli nie stanie na równi duchowo tłumacz z autorem. Wprawdzie nie tyle umysł pracuje nad wynalezieniem, ale natomiast więcej pracuje nad dobrem oddaniem myśli autora. Dla tego Lamartine większego wymaga po tłumaczu, niż po autorze talentu.

Artystyczna wartość przekładu na tém zależy, iżby zbadawszy dokładnie myśl autora, wyrazić ją w całej czystości mowy rodzinnęj. Taki też tylko przekład wzbogaca literaturę i przysługuje duchowemu podniesieniu tłumacza. Jeżeli zaś na obce sprowadza go gościńce, a ślepo on pocznie się urabiać na zagranicznych wzorach, a z czasem przejmie obroty ich mowy, tak pisania i wyrażania się, zagubi swoją rodzimość, skazi mowę ojczystą, język sponiewiera. Tak w wieku XVIII francuzczyzna skaziła nasz smak i wprowadziła

cudzoziemczynę, z jakiej się do dziś dnia wyleczyć nie możemy. Przekłady też dorywczo, pobieżnie, przez ludzi nieobeznanych z przedmiotem dokonywane, nie tylko nie stanowią bogactwa literatury krajowej, ale prawdziwą są dla niej klęską.

A gdy tak trudno o dobry przekład, każdy autor jedynie w pierwotworze poznany i dokładnie oceniony być może. Dzieła przeto znakomitych mistrzów czytać trzeba w tej mowie, jakiej użyli do wydania na jaw swych myśli. Inaczej w sądzie bardzo i bardzo pomylić się możemy.

Jakże więc przekładać, żeby dobrze przełożyć znakomity jaki utwór i wzbogacić literaturę krajową?

Po dobrem, odpowiadamy, przygotowaniu i umiejętnem porachowaniu się z siłami swemi zaledwie wolno do takiego przekładu się zabierać. W samym zaś przekładzie nie trzymać się niewolniczo autora, nie przekładać słowo w słowo, perjod w perjod, iżby nie opuścić, nic nie przydać, choćby myśl wyszła ciemno, niezrozumiałe, niekiedy nawet głupio i niedorzecznie¹⁾; ale dzieło przed oczyma będące uważać za przygotowany dopiero materiał, a z niego ty winienś nową, odpowiednią do naszych potrzeb, nawyknień, pojęć, a szczególnie ducha języka składać i wznosić budowę. Wolno ci przeto użyć tego materiału, jak ci się podoba, jak potrzeba i wygoda nasza wskazuje. Wiele musisz przydać ze swego, żeby uwydatnić myśl autora.

Wolno ci nawet, co się do naszych nie stosuje potrzeb, odrzucić, co nam nieprzydatne, pominąć; co dla nas zbyteczne, opuścić. Tak dokonany przekład dzieła wyrówna niemal oryginałowi, nowem jest autorstwem; kto też wie, czy nie większe są trudności takiego przekładu, niż je pokonywał autor pisząc swe dzieło.

151) *Własna wprawa w pisanii*, ostatni, podobno najskuteczniejszy sposób nabycia dobrego stylu. Na nic się nie przydadzą wszelkie teorie, głęboka i szeroka wiedza, jeżeli kto ćwiczeniem nie zaprawi się do wypowiedzania słowem czy pismem swych myśli. W początku trudności są niemałe. W kaznodziejach lenistwo ducha podtrzymuje opracowane i gotowe przedmioty; ztąd zaledwie jednemu z tysiąca zachce się łamać z przeszkodami i szczęśliwie je pokonać. Ztąd to tak mało piszących, a mniej jeszcze poprawnie i umiejętnie.

¹⁾ Tak np. w jednym przekładzie *philosophie inquisitiv* znaczy *filozofję śledczą?*

Własna wprawa w pisaniu pospolicie zaczyna się w szkole, pod okiem mistrza. Dobrze, komu nie zbywa na tem światłem przewodnictwie; dobrze, gdyby ktoś i w późniejszym czasie chciał służyć głosowi przyjaźni lub starszych zdania zasięgał. Szatan pychy i pochlebcy szeptać do ucha każdemu młodemu niezasłużone pochwały. Jeden Massillon umiał zamknąć usta tym ostatnim: *już mi to szatan wymowniej powiedział*. Kiedy nie znajdzie się, kto by dał słowo upomnienia młodemu kaznodziei; a jakżeby to ono było bardzo i bardzo potrzebne niejednemu!

A kiedy drudzy są dla nas z poważaniem, sami bądźmy surowymi sędziami. Prace własne oceniamy jako cudze. Dobrze to czynić po pewnym czasie, kiedy już ostygł pierwszy zapal, a zimnym rozumem rozbieramy swój utwór.

Na początek zwłaszcza mniej pisać, a poprawnie, a dopiero z czasem przez wprawę i pilną czujność przychodzi i to, iż szybko i wiele a przy tem poprawnie pisać będziesz.

Zawsze przed pisaniem, jak przed modlitwą, przygotować się trzeba. Jeżeli czujesz ociężałość, niesmak, serce zimne i zastygłe, nie bierz pióra do ręki. Wszyscy kaznodzieje postem, modlitwą, Skarga biczowaniem, gotowali się do pisania. Inni czytali pismo św. lub pisma Ojców. Dla tego radzę pisać *fervente calamo*, albo wedle Ewangelii z *obfitości serca*, z wezbranego uczucia.

W końcu zbyt częstą byłoby rzeczą przypominać i ów przepis Horacjusza:

Sumite materiam vestris, qui scribitis, aequam Viribus... boć to z natury rzeczy wypływa, i mówiono dawniej: *ne sutor ultra crepidam*; lub ową drugą przestrożę dla młodych autorów: *nonum prematur in annum*, bo jak jej nie posłuchają, rumieńcem wstydu opłacić im przyjdzie.

O szczytności.

152) Wielkością pisma czy mowy, *szczytność*. Widok wielkich i wspaniałych przedmiotów, budzi w nas zachwyt, podziwienie, czasem przestrasz i trwogę. Mowa wówczas nie starczy na wypowiedzenie tych naszych uczuć. Są one zbyt rozkoszne i cudne, a przytem poważne; innym razem zbyt surowe i wspaniałe, a odpowiednio do tych uczuć słowa też, jakimi je wydać chcemy, takie same wybierają odcienia, a szczytność myśli i uczuć musi odbić szczytnością słów i obrazów.

Każdy ogrom, to czego wzrokiem, a nawet myślą nie dosiegamy granic, sprawia na nas szczytne i wielkie wrażenie. Tak prze-

stworza oceanu, sklepienie niebieskie, niezmierna przestrzeń, wieczność, budzą w duszy myśli wielkie. Tak samo działanie wielkiej potęgi lub siły nieprzepartej robi wielkie wrażenie, jako trzęsienie ziemi, wybuchy wulkanów, ogromne pożary, wzburzone oceanu fale, gwałtowne potoki, burze, gromy, błyskawice. Poeci chcąc je wyrazić, brali porównanie od lwa i zwierząt mających siłę nadzwyczajną.

Wszelkie rzeczy uroczyste, tajemnicze, straszne, jak np. ciemność, puszcza, milczenie, silne i szczytne robią wrażenie. Dla tego noc ze swojemi widokami, ma w sobie coś szczytnego. Sklep niebieski, ze wspaniałą szczodrotą zasiany gwiazdami mocniejsze robi wrażenie, aniżeli oświecony promieniami słońca. Głos dzwonu, bicie zegaru silniej się odbija w naszej duszy, podczas uroczystego milczenia nocy. Dla tego Bóstwo osłanianie ciemnościami. „Rozbija namiot w ciemności, mieszka w gęstości obłoków.“¹⁾ „Położył ciemność tajnikiem swoim; około niego namiot jego.

Ibant obscuri, sola sub nocte, per umbram,
Perque domos Ditis vacuas et inania regna;
Quale per incertam lunam, sub luce maligna,
Est iter in sylvis...²⁾

Dla tego niejaka ciemność w myślach i wyrażeniach zdaje się sprzyjać szczytności. Myśl bowiem nadto jasna nie tyle działa na wyobraźnię, bo jęj już nic do działania nie pozostawia. Opisy istot nadprzyrodzonych: Boga... silne robią wrażenie, mimo iż są ciemne. „Ale do mnie rzeczono jest słowo skryte, a jakoby ukradkiem przyjęło ucho moje, żyły szeptania jego. W okropności widzenia nocnego, gdy sen na ludzkie zwykł przypadać, zjął mię strach i drżenie i wszystkie kości moje przestraszone są; a gdy duch szedł przy bytności mojej, wstały włosy ciała mego. Stanął ktoś, któregom twarzy nie znał, wyobrażenie przed oczyma memi, i słyszałem głos jako wiatru cichego.“³⁾

Pewny też nieład jest niejako potrzebnym do podniesienia wielkości i szczytności myśli lub obrazu. Dokładna proporcja, metodyczna regularność, są prawie zawsze przymiotem piękna; ale szczytność tego nie znosi. Pokłady niezmiernie skał bez ładu rozrzuconych ręką przyrody, wspanialszy robią widok, niż gdyby je sztuka w pewną złożyła całość.

153) Widok wspaniałomyślności, poświęcenia, heroizmu, rodzi w duszy podziw i zachwyt, który się też *szczytnością uczucia* zwać

1) Ps. 17. 12. 2) Wirgiliusz. 3) Job 4. 12.

może. Przywodzą słowa starego Horacjusza. Oburza się on na wiadomość o ucieczce syna; a kiedy mu przedstawiają: cóż miał robić jeden naprzeciw trzem, odpowiada: *umrzeć*. Porus zwyciężony od Alexandra, poimany, nie przepomina o swój wielkości, a gdy go pytają, jak chce, żeby się z nim obchodzono, odpowiada: *jak z królem*. Bojaźliwy wiosłarz na widok burzy nie chce przyjąć Cezara do swój łodzi: *quid times? Cesarem vehis*, mówi Cezar i odwagi mu dodaje. Są to przykłady szczytności uczucia, a zdolnym go być może nie tylko człowiek ukształcony, ale i prostaczek, kiedy jakaś prawda silne na nim zrobi wrażenie. Tak wieśniaczka odpowiedziała kapłanowi, gdy ten rozprawiał o ofierze Izaaka: *Pan Bóg nigdy by takiej ofiary nie nakazał matce*.

W samym milczeniu może być szczytność. Kapłan katolicki spalone ręce w męczeństwie za wiarę wyciąga do ludu: i oto kazanie i szczytne kazanie. Inny na kazalnicy rozplakał się nad Ukrzyżowanym Panem. Buci le Clerc wchodzi do parlamentu otoczony zgrają służalców i rozkazuje albo wydać wyrok przeciw Burbonom albo iść do Bastylji ¹⁾. Milczenie zapanowało w całym zgromadzeniu, nikt słowa nie odpowiada; powstają wszyscy i idą do więzienia.

Cnota jest nieprzebranem źródłem szczytności. Każde poświęcenie jest szczytnością w czynach. Dla tego wielkością swoją zachwyca i podnosi duszę, a budzi cześć i poszanowanie. Wielkość to ducha, choćby nawet niekiedy cel tego poświęcenia nie był piękny i moralny. Tak np. dumny zwycięzca, odważny szermierz lub spiskowiec, nawet śmiały bandyta, zyskują odgłos i sławę.

154) Longin zowie szczytnością to wszystko co zachwyca duszę i taką ją przepełnia rozkoszą, jakoby podziwiała własne dzieło. W rozprawie o szczytności pięć jej naznacza źródeł: 1) śmiałość albo wielkość myśli, 2) patetyczność, 3) szczęśliwe użycie postaci, 4) bogactwo wyrażenia i przenośni, 5) Wdzięczne i harmonijne wyrażenie. Widzimy niepotrzebne rozdrobnienie przedmiotu. Trzy ostatnie warunki są właściwością każdego stylu, a podobno prędkiej styl szczytny obejdzie się bez ozdób, zaledwie przeto dwa pierwsze warunki odnoszą się do szczytności. Szczytność przeto leży w samym przedmiocie. Jeżeli przedmiot jest poziomym i niskim, na próżnobyś się kusił podnieść go opisowością i zrobić coś szczytnego. Szczytności szukać nie trzeba ni się na nią przesadzać. Wydaje ją sama wielkość przedmiotu i głębokie jej poczucie w duszy myślącego człowieka.

¹⁾ Więzienie.

Est Deus in nobis, agitante calescimus illo.

Dla tego nic dziwnego że te wielkie wzruszenia krótko trwają. Im gwałtowniejsza namiętność, im gorętsze uczucie, tem prędzej przemija i stygnie. Dla tego sam genjusz nie podoła, by samą wydawał szczytność. Są to co najwięcej, wielkie i piękne obrazy, pędzlem mistrza namalowane, jakie napawają duszę niebiańską słodyczą, i nastrajają na ton bardzo blizki szczytności. Przecież nie można tego nazwać ciągią szczytnością, choć takich pisarzy szczytnymi nazywaćby się godziło: do ich liczby należą: Demostenes i Plato.

Niektórzy uważają jakąś szczytność w tem, co jest nabrzmiałością lub napuszystością stylu. Nietórzy mniemają że słowa szumne, mnogie epitety, nadętość wyrażen, sadzenie się na kunsztowne ozdoby stanowią coś szczytnego lub są szczytnością. Tymczasem powiedz np. zamiast owych słów pisma ś. *rzekł Bóg: niech się stanie światłość, i stała się światłość*, co są prawdziwą szczytnością, powiedz: najwyższy rządca świata jednym słowem wszechmocnej potęgi rozkazał, aby światłość całą oblała przyrodę!! a poznasz, iż styl się podnosi, a myśl ginie.

Nie w wyrazach przeto, ale w myśli leży szczytność. *Stando oportet mori imperatorem. Qui magnus cecidit, magnus jacet.* A jeżeli myśl jest prawdziwie szlachetną i wielką, odpowiednią sobie znajdzie formę, godne siebie wyrażenie. Prawdziwa też tajemnica szczytności w tem głównie leży, iż myśli wielkie w najprostsze, o ile można, najkrótsze obleka wyrażenia. Przykładów szczytności wiele mamy w Piśmie ś. bo też przedmiot ogromem i potęgą a wielkością przewyższający wszystko, Bóg sam. Szczytnem jest owo słowo: „*rzekł Bóg: niech się stanie światłość i stała się światłość.*”¹⁾ W Psalmach bardzo wiele jest szczytnych wyrażen i obrazów szczytnych. „*Wzruszyła się i zadrżała ziemia, fundamenty gór zatrwożyły się i poruszyły się, iż się rozgniewał na nie. Szedł ku górze dym w gniewie jego, i ogień się zapalił od oblicza jego, węgle się rozpały od niego. I wstąpił na Cherubiny i latał, latał na skrzydłach wiatrowych. I położył ciemność tajnikiem swoim, około niego namiot jego... przed blaskiem w oczach jego rozeszły się obłoki, grad i węgle ogniste. Zagrzmiął Pan z nieba, a Najwyższy swój głos wypuścił, grad i węgle ogniste. I wypuścił strzały swe i rozprószył je, rozmnożył błyskawice i strwożył je.*”²⁾ Prorocy także celują w malowaniu wielkich i strasznych obrazów. *Przed obliczem jego pójdzie śmierć,*

¹⁾ Rodz. 1. 3. ²⁾ Ps. 17.

i wynijdzie djabeł przed nogami jego. Stanął i rozmierzył ziemię, pojrzał i rozwiązał narody. I skruszone są góry wieku, zniżyły się pagórki świata przed drogami wieczności jego. Widziały cię i bolały góry, nawałność wód przeminęła, wydała przepaść głos swój, wysokość podniosła ręce swoje.¹⁾

Ze starożytnych wszyscy krytycy Homera uważają za bardzo szczytnego poetę, obrazy przezeń namalowane przy całej wielkości odznaczają się prostotą niewinną.

Odczyt XVII.

Moralne ukształcenie.

155. Umysł, to dopiero jedna strona, jedno oblicze ducha; serce stanowi drugą jego stronę, drugie oblicze. Ukształcenie przeto ducha, znaczy rozwój władz umysłu i serca człowieka. A jeżeli świeckiego mówcę poganin jeszcze, określał: *orator, vir probus, dicendi peritus*, cóż dopiero mówić o mówcy chrześcijańskim, który poselstwo boże sprawuje.

Kościół też Chrystusa czuje głęboko potrzebę zjednoczenia cnoty z nauką, a zarówno do jednego i drugiego zaprawia młodych lewitów. Ukazuje im wzór w Chrystusie, nad którym *odpoczął Duch Pański*, nietylko *Duch mądrości i rozumu*, ale i *Duch bogobojności, Duch bójazni pańskiej*²⁾. A choć wysoko ceni naukę, wiedzę, genjusz, wyżej stawia świętość, cnotę, potęgę moralną. Naukę poczytuje jeno za środek; a jeżeli to szczebel ku dobru, prawdzie, Bogu, szanuje *go, podnosi, wieńczy*; jeżeli zaś anioł ten, choćby sam *lucifer*, obłąkał się, a oszołomiony wiedzą *co nadyma*, leciał prosto do zguby, tysiące duchów do piekieł pociągnąć gotów, kościół nie waha się ni chwili, a wykrzykując: *któż jako Bóg? מיכאל*, odtrąca upadłego ducha. Historia wszystkich wieków smutne nam stawia przed oczy przykłady.

¹⁾ Hab. 3. 5. 10. ²⁾ Kato. ³⁾ Izaj. 11. 2. 3.

154) Tem większe to ma znaczenie w nauczaniu religijnem. Na cóż się przydaje największa nauka i miodopłynna wymowa kaznodziei, jeżeli jego życie kłam jej zadaje? Czyż każdy nie woła: *lekarzu zlecz siebie samego* ¹⁾. *Uczysz drugiego, siebie samego nie uczysz. Który opowiadasz, żeby nie kradziono, kradniesz. Który mówisz, żeby nie cudzołożono, cudzołożysz?... Tuszysz, żeś ty sam jest wodzem ślepych, światłością tych, którzy są w ciemnościach, mistrzem bezrozumnych, nauczycielem dzieci* ²⁾.

To ludzie; a Bóg czyż nie woła na grzesznego kaznodzieję: *czemu ty opowiadasz sprawiedliwości moje i bierzesz testament mój w usta twoje?* ³⁾.

Nie czemu czuł bardzo potrzebę oczyszczenia i uświętobliwienia duszy starego zakonu kaznodzieja. Izajasz, kiedy znał się niegodnym sprawowania poselstwa bożego, jako *mąż mający wargi plugawe. I Pan posłał anioła, i przyleciał doń jeden z Serafim, a w ręce jego kamyk, który był wziął kleszczami z ołtarza i dotknął się ust jego i rzekł: oto się to dotknęło warg twoich i odejdzie nieprawość twoja, a grzech twój będzie oczyszczon.* A wówczas dopiero prorok odważył się powiedzieć: *owo ja, poslij mię.* Na tem wydarzeniu znaczenia mistycznego pełnem, osnuta jest owa piękna modlitwa, jaką kapłan przed czytaniem, a każdy kaznodzieja przed przepowiadaniem Ewangelii odmawiać powinien: „oczyść serce moje i wargi moje wszechmogący Boże! który wargi Izajasza proroka kamykiem oczyściłeś ognistym; tak mię też twoją miłościwą łaską racz oczyścić, ażebym Ewangelię twoją świętą godnie mógł opowiadać.” Pobożni kapłani zwykli przed każdą czynnością swego urzędowania krótki akt skruchy odmawiać, dobrze byłoby ukorzyć się Bogu przed kazaniem. *Sancta sancte.*

157) Nie wielcy mówcy świat nawrócili, ale ludzie święci. Apostół przechwała się z głupstwa ewangelii i pragnie nic nie umieć, jedno to głupstwo, Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego. *Przychodzi nie z wyniosłością mowy albo mądrości i przepowiada nie w przybudzających ludzkiej mądrości słowach, ale w okazaniu ducha i mocy* ⁴⁾. W jego ślady, a w ogóle w ślady apostołów wstępował wszyscy Ducha bożego pełni mężowie. I dziś jeszcze sam widok poczciwego, a tem więcej świętobliwego kapłana, słodki wyraz jego oblicza, skromność, prostota, pokora, słowo pełne rzewności i uczucia, a razem miłosierdzia nad grzeszną bracią skuteczniej działają

¹⁾ Łuk 4. 24. ²⁾ Rzym. 2. ³⁾ Ps. 49. 16. ⁴⁾ I. Kor. 2.

i więcej nawracają ludzi, niż najwymowniejsze kazanie. Powiedzą, nieraz napiszą: *jakiż to wymowne usta! jakaż to cudna i porywająca wymowa!* a pewnie nikt łzy nie uрони, nikt nie wzruszy się nad swoją nędzą, nie pomyśli o nawróceniu swoim. I dziś kościół wielu ma i znakomitych mówców, lecz nie dostaje mu ludzi świętych, mężów apostołskich. Ktoś napisał o Ravignanie ¹⁾ co tak dobrze godzi się z naszym poglądem: „Świętość, rozlana na obliczu, daje świadectwo każdemu niemal słowu tego kaznodziei. Po roku milczenia staje przed nami wymowniejszym. Cóż go mogło podnieść? Czy nowe prace, czy dnie i noce spędzone nad badaniami wielkich zadań teologii i filozofii? I to zapewne. Ale czemuż tak wiele pracuje, a któż podobnie, jak on, do umysłów i serc przemawia? To go podniosło, co w jego obliczu tak pięknie jaśnieje; podniosła go modlitwa, umartwienie, podniosły go ćwiczenia miłości, nieskończenie dzielniejsze niż wszystkie ćwiczenia naukowe.“

Ś. Bernard powiedział: *lud bardziej oczyma, niż uszami uczy się wiary*; a ś. Grzegorz jego zgubę przypisuje *złym kapłanom*. Nasi też święci mężowie z ukrycia wychodząc na świat, na ulice, mawiali do siebie: *pójdź, bracie, będziem prawić kazanie*. Wielki bo też i niezrównany jest wpływ kapłana na społeczeństwo ludzkie; ukazanie się jego pomiędzy ludźmi już jest dla nich upomnieniem, nauką, kazaniem. Prawdziwie to *światłość świata, sól ziemi*. Czuli potęgę takiej działalności duchowej poganie. Napisał Wirgiliusz:

Tunc pietate gravem ac meritis si forte virum quem
Conspexere, silent, erectisque auribus adstant.
Ille regit dictis animos et pectora mulcet.

158) Jeżeli wielki, niezrównany jest wpływ świętości i moralności kaznodziei na drugich, nie każdy może domyśla się, jak one wiele oddziałują na samego kaznodzieję. Ścisłe powinowactwo władz duszy, samo jedno wyjaśnia nam tę tajemnicę. Kształcenie rozumu podnosi serce; poczucie prawdy sercem, daje umysłowi większą siłę przeświadczenia, niżby oderwanie i subtelność scholastyczna dać mu ją mogły. Widzimy też jak ludzie nieraz prości i nieświadomi, kobiety, bez wyższego wykształcenia naukowego, poczuciem prawdy, *intencją serca*, jeżeli tak się wyrazić można, wzbijały się na same szczyty mądrości, samych zdumiewały mędrców. Święci Symeon, Stylita, Antoni, Franciszek z Assyżu, Katarzyna Syeńska, Ignacy Loyola, Teresa, i wielu innych rozmyślaniami wzbijały się na wyży-

¹⁾ L' Ami de la religion.

ny nie tylko pojmowania prawd boskich, ale i gruntownego rozdawania ich drugim.

A jeżeli *przez miłość dochodzimy do prawdy* ¹⁾, miłość jedynie odsłoni nam i drugą tajemnicę, nauczy nas rozdawać ten dar boży drugim. Już poganie mawiali: *pectus est, quod disertos facit*. W piersi wezbranej silnem uczuciem, w sercu gorejącem ogniem miłości znajdzie mówca nieprzebrane źródło świętego natchnienia, myśli wielkich i głębokich, uczuć podniosłych i wspaniałych; tam też jeno znajdzie sposoby oddania ich z całą mocą i dzielnością. W tem leży tajemnica, jakośmy już rzekli, i rzekniemy nieraz jeszcze, wielkich mówców i wielkich kaznodziejów.

I nic dziwnego, jeżeli sam nie kochasz Boga, bliźnich nie masz za braci, cnoty, dobra, piękna nie miłujesz całym żarem gorącej twój piersi, możesz być mówcą niezłym, ladajakim deklamatozem, kaznodzieją, mężem apostołskim nie będziesz. Nie zagrzejesz kiedyś sam zimny jest; nie zapalisz, kiedy sam nie gorejesz ²⁾. Z obfitości serca usta mówią, a człowiek szlachetny, wielki, święty, z całą szlachetnością i wielkością wypowie swe myśli i uczucia. *Wymowa jest głosem duszy wielkiej*, powiedział Longin ³⁾, my dodamy, *i świętej*.

Dobrze też ktoś napisał: najpotężniejszy talent, największa nauka, najukładniejsza powierzchowność zwiększają tylko liczbę zer, przed któremi jeżeli nie stoi ilość poświęcenia, świętość, zawsze one tylko zerami zostaną, a bodaj nawet czy nie znakami ujemnymi przed ilością kapłańskiego charakteru. W kościele potęga nauczania jest w stosunku prostym do ilości poświęcenia, bo *kazanie*, to rozkazywanie Boga przez człowieka; więc im doskonalej człowiek przestał być sobą, wyzuł się z własnej osobistości, tem żywiej przedstawia osobistość słowa, tem dzielniej *kaze* w imię Boga.

Dodawać nie trzeba, iż nie do nas należy wskazywać drogę czy sposoby moralnego ukształcenia; osobna tem zajmuje się umiejętność.

Namaszczenie religijne.

159. Z żywego przejęcia się prawdami wiary i żarliwości przelania ich w serca słuchaczy, wymowa przybiera najwznioślejszy

¹⁾ Non intratur in veritatem, nisi per charitatem. S. Augustin. ²⁾ Ad supernum desiderium inflammare auditores nequeunt verba, quae frigidum corde proferuntur, neque enim res, quae in seipsa non ardet, aliam incendit. (S. Gregor. M. moral. 8). ³⁾ Το ὄψος μεγαλοψυχίας ἀπήχημα.

charakter, co *namaszczeniem religijnem* zowią. Nie jest to nowy przymiot wymowy lub stylu; jest to raczej wpływ życia wewnętrznego, życia łaski, a cudownym jakimś sposobem oddziałują na słuchaczy, przenika ich serca, usposabia ich wdzięcznie do przyjęcia prawdy, łagodzi wszelką ostrość i gwałtowność, przy całej powadze nauczania. Przyrównują ją też słusznie do łagodnego ciepła, co do głębi duszy przenika; a jako słońce oświeca i ogrzewa, tak namaszczenie religijne wnosi światło do duszy, ciepło do serca człowieka. Poznajesz i kochasz prawdę, a święty zapał cię ogarnia. Te skutki namaszczenia wypowiada Jan św.: *pomazanie, któreście wzięli od niego, niechaj w was trwa; a niepotrzebujecie, aby was kto uczył; ale pomazanie jego uczy was o wszystkim* ¹⁾.

160) Już z tego widzieć można, iż namaszczenia, szkoła, przepisy, dać nie mogą, iż trudno mu jakieś znaczyć prawidła. Jest to Duch boży, łaska boża, działająca w sercu. Wedle etymologii, to oliwa święta rozlana przez ducha św. w sercu kaznodziei. Przenika duszę, żywi i utrzymuje święty ogień i zapał prawdy, łagodzi wszelką ostrość. Sztucznym sposobem nie wyciśniesz oliwy, nie wyciśniesz jej ni jednej kropli z kamienia lub ziemi wilgotnej. Płynie ona z oliwki samorzutnie.

Pobożność prawdziwa, umartwienie ciała, pokora ducha, Sakramenta święte, jednym słowem to wszystko, co podnosi i utrzymuje życie łaski, źródłem jest i podniętą namaszczenia w religijnem nauczaniu. Jest to święty ogień, jaki jedynie dziedzictwo kapłaństwa katolickiego strzedz i utrzymywać może. Gdzieindziej może być zapał, może być gorliwość, nawet do gwałtowności posunięta, namaszczenia nie będzie; może być jakieś naśladownictwo, wpływ rozlanych pojęć i ducha katolickiego, ale gdzie nie ma gruntu, jaki sam je wydać może, gdzie nie ma posady życia wewnętrznego, doskonałości chrześcijańskiej, tam nie ma namaszczenia.

Nadmieniamy tylko, iż namaszczenie nie godzi się ze ścisłym rozumowaniem, dowodzeniem szkolnem, djalektyką. Nie przypuszcza też ironii, ozdób światowych, przykrasy literackiej, zwięzłości i dosadności stylu. Namaszczenie głównie płynie z serca, z gorącego uczucia, dla tego domaga się wylania, obfitości, żywności.

161) Z fałszywego pojęcia kaznodzieje nasi popadają w dwa przeciwne zboczenia. Jedni namaszczenie zasadzają na jakiejś nudnej, jak lukrecja czułości, przesadzonej słodyczy, niekiedy na tonie mowy płacziwym, żalonym, nienaturalnym. Nic nad to

¹⁾ I. Jan. 2. 27.

fałszywszego. Kaznodzieja też taki jeżeli nie śmiech, to politowanie obudzi, wykazując, że mu gruntu pod nogami brakuje.

Iuni w przeciwną popadają wadę. Owiani faszyną gorliwością i zapałem, ogień z nieba na grzeszników sprowadzić gotowi. Tacy też piorunują wciąż, burzą, palą w piekle wszystko. Jest gorliwość, roztropności nie ma. Jest ogień, brak miłości. Jednym słowem stoi człowiek namiętny i gniewliwy, nie widać Ducha bożego, który wdzięcznie i łagodnie pociąga serca i nawraca grzeszników.

Wprawdzie może niekiedy wypadnie kaznodziei cisnąć gromy na grzeszników zatwardziałych lub piorunem gniewu bożego zatrząść posadami świeckiego ich wesela, może dostanie się komu owo posłannictwo, jakie Bóg dał Izajaszowi: *jam cię położył jako wóz młócający nowy, który ma zęby trzące. Będziesz młócił góry i potrzysz: i pagórki jako w proch obrócisz.* Może nieraz jak Jeremiasz słysząc potwarz mnogich, *ogień gorejący rozпали się w sercu i zawarły w kościach twoich i omdlejesz nie mogąc znosić lub widząc grzeszniki schnąć będziesz;* lecz żarliwość ta powinna być łagodzona roztropnością i czystą chrześcijańską miłością. Gniew, burzenie się lub pienienie ze złości, namiętność, jako niedoskonałości, prawdzie bożej nie przystają, królestwa bożego nie zbudują.

Odczyt XVIII.

Powaga mówcy.

162) Mówca religijny, kaznodzieja chrześcijański tytu, jakośmy widzieli, umysłu i serca uposażony darami, w imię Boże występując i stając naprzeciw słuchaczy, którzy wszyscy zawiśli u warg jego, niewątpliwie czuć powinien wysokość swojego stanowiska, swoje znaczenie i powagę. Powaga ta gruntuje się na duchowej i moralnej wielkości człowieka, a w nauczaniu religijnem na wysokim posłannictwie bożem; znaczy zaś siłę moralną, przed jaką

chyli się wszystko, wszyscy słuchają, nawet nie dochodząc powodów posłuszeństwa wiary. Taką siłą władają ludzie wielcy, genjusze.

Nie dziw też, iż im wyższy nad ludzi, tém z wyższą występował powagą Bóg-Człowiek. O nim też napisano, iż *uczyl, jako władzę mający*, a nie jako „doktorowie i faryzeuszowie“¹⁾. Tą *wielką mocą* moralną *apostołowie dawali świadectwo*²⁾ nauce Jezusa Chrystusa, opowiadali ją po całym świecie i do dziś dnia opowiadają ich następcy w apostołskim urzędzie.

163) Powaga ta nie samój jeno kazalnicy przysługuje. Każdy mówca ma sobie właściwą. Prawda bowiem, jaką każdy wypowiada lub broni, ma swoje znaczenie, godność swoją i prawa³⁾, a to wszystko udziela się i temu, który spełnia jój posłannictwo. Zaprzeczyć nie można, że nierównie wyżej stawia ona mówcę religijnego, kiedy on opowiada ją jako posłannik boży i apostołski spełnia urząd. Charakter też kapłański niemało przydaje mu znaczenia. Dla tego kaznodzieja katolicki, jako kapłan Boga żywego, wyżej stoi co do powagi nauczania od wszystkich dziś prawie czysto-świeckich mówców religijnych. Zaprzawszy oni wyższego posłannictwa, w jednostkowój, czysto-ludzkiej występują osobie. Wiara indywidualna, to racjonalizm niepewny, wątpliwy, chwiejny, popchnie też świat na drogi teizmu i ateizmu. Dla tego kiedy gdzieindziej rozprawiają szeroko, rozumują uczenie, wyprowadzają logiczne wyniki, zachęcają ekliwie do dobrego, w kościele katolickim kaznodzieja-kapłan naucza, rozkazuje w imię Boże, *każe*. Tam występuje suchy djalektyzm, nudna deklamacja, co najwięcej zachęta, w kościele widny cały rozkaz Boga, władza, powaga. Wprawdzie i mówca katolicki nie zawsze opiera się na tej nieprzepartej powadze Boga. Z wyżyn prawdy bożej schodzi on niekiedy do swoich słuchaczów, rozbiera z nimi prawdy wiary, dowodzi, przekonywa, zachęca, lecz, mimo podobnego na pozór stanowiska, we wszystkich jego poruszeniach, w ułożeniu, tonie mowy odróżnisz kapłana katolickiego od każdego innego religijnego mówcy.

164) Łatwo teraz każdy uznać może na czem się funduje powaga mówcy chrześcijańskiego. Leży ona głównie *w wysokiem jego posłannictwie*. Nie swoje, lecz boską naukę on przepowiada, im więc sam bardziej się unży, a rozum swój podda pod powagę objawienia, tem większą przyoblecze się powagą. Wówczas rzeknie z apostołem o posłannictwie i nauce swojej, iż *nie jest od ludzi*,

¹⁾ Mat. 7. 29. ²⁾ Dziej. 4. 33. ³⁾ Habet vim suam veritas.

ani przez człowieka, ale przez Jezusa Chrystusa i Boga Ojca, a ewangelija, którą przepowiada, nie jest wedle człowieka, bo jej nie od człowieka wziął, ani się nauczył, ale przez objawienie Jezusa Chrystusa ¹⁾).

Dla tego wysokiego stanowiska nie godzi się przecież przepominać praw rozumu, tém mniej godzi się deptać je nogami. Objawienie i rozum z jednego światłości bożej wypłynęły ogniska. Na drodze jedynie rozumu i przeświadczenia można ludzi poprowadzić na wyżyny objawienia bożego, na górę Tabor, a ukazawszy im świetne i jasne boskości promienie, oni sami wykrzykną głosem apostołów: *dobrze nam tu być! zbudujmy tu dla siebie wieczne przybytki.*

165) Niektórym to stanowisko mówcy chrześcijańskiego wydaje się przykrem i nieznośnem. Chodzić wciąż na pasku cudzej powagi, a kroku swobodnie nie zrobić, dzieciny, a nie człowieka dojrzałego znamię. Jakże wyższem jest stanowisko mówcy świeckiego! Jest on panem swój myśli; z rozumu wysnuwa on pasmo swoich wywodów, robi z nich zastósowania, wnioski. Swobodnie przebiega całą drabinę dowodzenia, a żadna obca siła nie łamie mu ni pierwszego szczebla, ni usuwa ostatni. Prawda, iż i rozum jest powagą, lecz powagę tę każdy uznaje chętnie, bo ta powaga, to on sam.

Lecz chociaż z pozoru przykre się wydaje to stanowisko mówcy chrześcijańskiego, z drugiej strony wielkie przynosi mu korzyści. Znaną jest z doświadczenia prawda owęj upokarzającej pychę człowieka wyroczni: *wszelki człowiek kłamca* ²⁾), znana jest niepewność i chwiejność rozumu; znana jego usłużność dla namiętności; na jakimże to niepewnym gruncie stałaby prawda religijna, a jakżeby była bezsilną ku zbudowaniu czegoniebądź, gdyby się na samym opierała rozumie Dzisiaj zwłaszcza, kiedy racjonalizm dokonał rozkładu wszystkich zasad społecznych, a namiętności ludzkie żadnego nie znają hamulca, dziś na jednej wierze oprzeć się, a zbawienia społeczności poszukać można. Jakże więc szczęśliwy, kto tę wiarę posiada!

Wreszcie jego wyższe stanowisko, jakie zajmuje, gdy przed sobą samych niemych widzi słuchaczy, żeby się nie wydało jakąś niedorzecznością, czémś narzuconem, domaga się, iżby w imię Boże spełniał swoje posłannictwo, na boskiej opierał się powadze.

¹⁾ Gal. 1. 1, 11. ²⁾ Ps. 115. 11.

166) Drugim warunkiem powagi jest *duchowy i moralny charakter mówcy*. To jedno, przy boskiem posłannictwie, zyszcze mu całe znaczenie, podniesie go wobec słuchaczy i na tém stanowisku pożytecznie działać mu dozwoli. Cnota i nauka, wychowanki religii, a rodzone siostry, winny być towarzyszkami życia, oblubienicami kapłana, one jeno życie jego umilić i rozświecić, a zapełnić je poświęceniem dla Boga i braci potrafią. Cnota bez nauki to lampa bez oleju, dzień bez jasnego słońca promienia, człowiek, którego oko zagasło. Nauka znów bez cnoty, to upiór średniowieczny, co straszy ludzi, to wampir, co krwią się żywi, to szaleniec z mieczem w ręku. Dziś przy krzewiącem się świetle wiedzy, *co nadyma*, przy zarozumiałości wieku, przy więcej powierzchownej niż gruntownej nauce, nam też, sługom niebieskiego gospodarza, drzemać lub zasypiać nie wypada. Upuściliśmy z ręki klucze umiejętności, a jeżeli je pochycili drudzy, wchodźmy wraz z nimi do świątyni nauk, a nie bądźmy tam przychodniami lub uczniami, kiedy niedawno byliśmy obywatelami, mistrzami.

A jeżeli do podtrzymania powagi potrzebne jest wykształcenie naukowe, jakże potrzebniejszym jest moralne wykształcenie? Tego dowodzić nie trzeba, po tem zwłaszcza, cośmy już powiedzieli. Wszelka prawda, co ma być żywotną, a nie pozostać oderwaniem, marzeniem, musi niejako wcielić się w człowieka, przejść w jego przekonanie, czyny, życie: a wówczas kaznodzieja rzecz może: *cośmy słyszeli, cośmy widzieli oczyma naszymi, cośmy oglądali i ręce nasze dotykały o słowie żywota. . wam opowiadamy* ¹⁾. Możetż zawołać z Psalmistą: Kosztujcie a obaczcie jako słodki Pan ²⁾. Inaczéj stosować się będzie doń to wszystko, co Chrystus Pan faryzeuszom wyrzucił, i sam też faryzeuszem i obłudnikiem, a nędznikiem będzie.

167) Powszechnie dają się słyszeć skargi, młodych zwłaszcza kapłanów, iż nie mają oni dziś takiej powagi, jaką mieli ich poprzednicy w wiekach wiary i pobożności. Jakoś dla samej czarnej sukni mało dziś świat ma poszanowania. Krzyczą téż na niedowiarstwo i obojętność w wierze.

Nie zapieramy i tego zgubnego wpływu, gdzieindziej podobno ważniejsze leżą przyczyny tego żałosnego zjawiska. Chociaż panowie moi, nie tak bardzo unoście się i poetyzujcie owe minione wieki wiary religijnej. Nie były to bowiem całkiem złote czasy, jak piszą i mówią. Wiara wówczas zastygła w grubych formach. Była to

¹⁾ Jan 1. 1. ²⁾ Ps. 33. 9.

dopiero łupina, albo liście wiary, nie było jeszcze owocu, treści życia. Nie przeszła ona jeszcze w żywotne soki ludzkości, nie przeniknęła do szpiku kości, nie napoiła ducha ludzkiego. Dla tego przy objawach wiary zewnętrznych uderza gruba niemoralność, dzikość, barbarzyństwo nawet. Silne stanowisko ówczesnego duchowieństwa, więcej polityczne niż religijne, ścisłe zespolenie ustroju społecznego z kościołem; mocna wiara niższych warstw społecznych, dawały społeczności barwę wysoko religijną.

Dziś wszystko się zmieniło, ale w tem wszystkiem widny postęp dla prawdy i królestwa bożego na ziemi. Kapłan nie ma dziś powagi narzuconej, konwencyjnej, społecznej, ma za to tem wyższą powagę na wysokiem wykształceniu ducha opartą a widną w poświęceniu dla Boga i braci.

Nie ma on dziś przed sobą gromady słuchaczów niemój, aż prawie bezwiednej, owszem dobrze dziś z nimi rachować się musi, ale czuje w swem sercu ogień go pożerający, czuje w swym umyśle palącą się pochodnię prawdy a zda mu się, iż tem światłem i ciepłem wszystkich obdzielić może i potrafi. Wprawdzie nie są to już powolne owieczki, które rade *głosu pasterza słuchają i idą za nim* z całą powolnością, bo jemu samemu teraz do owieczek iść wypadnie a im niżej zejdzie do nich i podąży za nimi po górach i równinach, przez krzaki i strumienie, to jest każdą drogą, na jaką sprowadzi je namiętność lub przesąd, wiedza lub nieświadomość, obłęd lub sofizm, tem więcej pokaże im miłości i poświęcenia, tem lepiej uwydatni swoje posłannictwo i wyniesie jego znaczenie i powagę. Wprawdzie ku spełnieniu tego zadania niemałej pracy, niejednego przygotowania potrzeba. Dobrze wypada wprzód zbadać potrzeby wszystkich, poznać ich przesady, zboczenia, wcielić się w drugich niejako, żyć ich życiem, czuć ich sercem, umysłem przeglądać chodzące im po głowach pojęcia, a dopiero odnosząc je do jednej nieodmiennej prawdy bożej, z umiejętnością i miłością sprowadzić je ku dobremu. Bez umiejętności, bez miłości czystej i świętej, będzie on *jako miedź brzękająca, lub cymbał brzmiący.*¹⁾

Dla tego dziś tak wiele wymagają po kapłanie, tem więcej kaznodziei. Dziś wyuczone lub przepisane stare kazanie żadnego nie robi wrażenia. Trzeba zejść do głębin społeczności, przejrzeć jej potrzeby i pragnienia, a obrachowawszy się dobrze z siłami, z nauką, wystąpić. Trudno zaś, by formy zmarłe odżyły, by to co zdrową

¹⁾ I. Kor. 13. 1.

niegdyś stanowiło karm duchową, nie zwietrzało przez sam czas, lub smakowało zepsutemu podniebieniu dzisiejszej społeczności. Lecz kiedy też kapłan, duchowo i moralnie wykształcony, zajmie to wysokie stanowisko i godnie mu odpowie, pewnie nie poskarży się na niedowiarstwo lub obojętność religijną; świat też, jakkolwiek zepsuty, nie poskąpi mu hołdu i czci należnej, owszem przed tą jedną dziś jeszcze stojącą potęgą ducha uchyli dumne swe czoło, a nawet zegnje kolana. Patrz na Lakorderów, Rawinianów, Feliksów, naszych Jełowickich, Kajsiewiczów.

168) Niektórzy znów nie mogą pogodzić powagi ze skromnością, z pokorą chrześcijańską. Lecz panowie, powaga nauczyciela religii nie zasadza się na jakiejś sztywności, napuszoneści, tonie doktoralnym. Kto głęboko przejęty prawdą bożą, a pamięta iż nie swoje spełnia poselstwo, taki łatwo uchroni się owych zboczeń, a na tor prawdziwej trafi powagi. Skromność i pokora nie tylko szkodzić jej nie będzie, ale owszem podniesie jej znaczenie, i im więcej korzyć się będziemy przed Bogiem, tem śmiejiej staniemy przed ludźmi i w tem większą przyobleczemy się powagę. Tak spełniali to posłannictwo prorocy i apostołowie, śmiało oni podnosili głos przeciwko niegodziwości stojącej nawet w miejscu świętem. Dziś zaś nauczanie religijne zeszło do jakiejś salonowości, grzecznych ustępstw, względów światowych. Cierpi na tem wiele powaga kaznodziei, zeszedł on na urząd jakiegoś płatnego pedagoga, któremu nie o to chodzi, żeby uczeń wiele się nauczył, lecz iżby on wielką zyskał zapłatę i dobił się znaczenia. Dla tego miasto prawd boskich, chrześcijańskich, zbawczych dla ludzkości, tyle obija się o uszy nikczemnego pochlebstwa, tyle wznosi się próżnego dymu pochwał, schlebiania namiętnościom możnych, lub ludu. Podobają się tacy kaznodzieje, sławę ich roztrębiają na cztery wiatry, lecz jeżeli zdradzamy przez to nasze posłannictwo, a my z wyżyn boskiej powagi schodzimy między motłoch nikczemny, tak, że nie rozróżnisz *ludu od kapłana* ¹⁾, zarzec się nam wypada tych świeckich korzyści, a wejść na stanowisko proroków i apostołów.

169) Dobrze też wyróżniać trzeba powagę od pychy i wysokiego rozumienia. Im wyżej stoi kaznodzieja, tem więcej uczuwać powinien swoją nikczemność; jeżeli też chce skutecznie nagiąć harde karki drugich pod posłuszeństwo prawu bożemu, sam się naprzód przed niem uchylić powinien. Dla tego wielce razi, kiedy kaznodzie-

¹⁾ Sicut populus, sic sacerdos.

ja piorunuje na drugich, a sam niejako wyłącza się z powszechności skażenia; kiedy nakłada na drugich ciężary, których sam palcami dotknąć się nie chce. Jeżeli godzi się posłannikowi Boga miłosierdzia być surowym i okrutnym, to li dla siebie, dla drugich zawsze łaskawym być trzeba; i jeżeli wypadnie mu ściągać pioruny z nieba na grzeszników, to woła z tyłu wielkimi dusz miłośnikami: *uderz Panie! we mnie największego grzesznika, a przebacz ludowi twemu.*

Za pychą idzie górne o sobie rozumienie, chciwe pragnienie pochwał i oklasków świata, a ztąd poniżenie wysokiego swego urzędu do celów ziemskich i światowych. *Jeźlibym się ludziom podobał, nie byłbym sługą Chrystusowym* ¹⁾. Sługa nie nakazuje panu poszanowania, a jeżeli mówca zejdzie na podłego pochlebcę i służebnika świata, trudno żeby mu mógł wrazić poszanowanie siebie, swego urzędu i nauki, jaką ogłasza. O sobie przeto całkiem zapomnieć mu potrzeba; a jeżeli kiedy wypadłoby mu wspomnieć o sobie, to z całą pokorą, i to jeno co do urzędu jego należy; żadnej zaś nie wprowadzać osobistości, tem mniej żadnego materialnego interesu.

170) Powaga urzędu kaznodziejskiego przebija się nie tylko w nauczaniu; niejednokrotnie mówca religijny upominać i strofować musi. Przykład Chrystusa i słowa św. Pawła do tego go upowazniają. W podawaniu przecież tego gorzkiego lekarstwa, oprócz gorliwości i miłości, wielkiej roztropności używać trzeba.

Upominanie publiczne jedynie w publicznych i wszystkim jawnych zboczeniach miewa miejsce, a i wtenczas unikać wszelkiej osobistości i obrażenia kogośniebądź pojedynczo. Nie tak się to ma rozumieć, iżby nikt słów kaznodziei nie brał do siebie, bo inaczej chybiałby celu upominania, ale tak mowę swoją stósować powinien, iżby się w niczem nie zdradził, że to mówi o tym lub owym pojedynczym człowieku. Ztąd malowanie charakterów pełne gryzącego dowcipu, co z złośliwością graniczy, nie przystoi mówcy religijnemu. Nie tak to łatwy przepis w praktyce, niepodobna bowiem tak zapomnieć o świecie, a prawie wyjść z niego, iżby malując jakiś występki lub zdrożność, nie mieć kogoś na myśli. Obrazy takie z pozoru czysto idealne i fantastyczne, jeżeli są rzetelne i pełne prawdy, pochodzą z głębokiego badania natury ludzkiej, a najwięcej z postrzegania. Lekarz opisując objawy choroby, w myśli patrzy na człowieka na łożu boleści złożonego, i spostrzeżenia swoje drobiazgowo

¹⁾ Gal. 1. 10.

spisuje; to samo czyni lekarz moralny. Lecz gdy postrzeżenia swoje wypowiada publicznie, pilnie baczyć mu trzeba, by z kogoś nie robił kozła ofiary; jednym więc lub drugim rysem zatrzeć obraz pojedynczego człowieka, a sam grzech lub występek w całej okazałości ukazać.

Strofowanie to powinno być bez gniewu i złości. *Gniew męża nie sprawuje sprawiedliwości bożej, a owoc sprawiedliwości w pokroju bywa siany.* ¹⁾ Ważne to upomnienie apostoła dla młodych zwłaszcza kaznodziejów. Uniesienia swe młodzieńce biorą oni za żarliwość i miłość prawdy. Dobry ogień nie dla tego, że pali i niszczy, lub piecze i doskwiera; lecz dla tego, że wdzięcznie świeci w ciemności i łagodnie ogrzewa członki ciała naszego. Wprawdzie każda niegodność oburza, sprawiedliwym gniewem rozżarza każde czyste i święte serce; pokazuje to doskonałość natury ludzkiej, która mimo skażenia przechowała poczucie dobra i piękna moralnego. Lecz gniew ten sprawiedliwy uświęcać trzeba miłością, a nienawidząc grzechów, kochać ludzi, rzetelnie pragnąc ich dobra.

W strofowaniu nie dogadaj humorowi lub swemu hipokondrycznemu usposobieniu. Na ówczas leczenie zacznij od siebie. Choroba to ciała i ducha razem. Bywają też niekiedy charaktery złośliwe, satyryczne; cała ich rozkosz wyszydzać i wyśmiewać słabości ludzkie. Zowie się to *ironją*. Broń to straszna; nie leczy, lecz zajętrza rany moralne ²⁾. Najmniej też na kazalnicy używać jęj można; a jeżeliby wypadło niekiedy, to z całą szlachetnością i godnością, bez obrazy drugich. Takiej użył ironji Chrystus do żydów, którzy porwali kamienie, aby go kamienowali: *wiele dobrych uczynków ukazałem wam z Ojca, dla którego uczynku z tych kamienujecie mię?* W nieprzyjacielu samym widzieć trzeba brata, a pokonawszy go nawet i powaliwszy na ziemię, jeszcze trzeba wyciągnąć doń dłoń bratnią, podnieść go, by jego serce pozyskać, a duszę zbawić, bo o to głównie kaznodziei chodzić powinno.

171) Święty gniew i oburzenie na niegodziwość i złość ludzką, przepełnia każde serce szlachetne i wychodzi na jaw w kapłanie w uniesieniu gwałtownem, jakie się *żarliwością* zowie. Ogień to, co pożerał i trawił dusze mężów świętych, a ci zastawiając się o chwałę Boga, pioruny jego gniewu ciskali na głowy grzeszników, *nie bo-*

¹⁾ Jak. 1. 20. 3. 18.

²⁾

Ridiculum acri

Fortius et melius magnas plerumque secat res.

(Horat. sat. 10.)

*jąc się nawet tych, którzy ciało zabić mogą. Zapał taki i czysta gorliwość religijna, byle roztropnością kierowane, nie przeciwią się miłości, owszem z miłości płyną. Trudno bowiem, by kapłan, posłannik Boga, był na stopie grzeczności z niegodziwością, lub sprzymierzał się z Belialem i Chrystusa miłował. Trudne to posłannictwo przy wielkiej roztropności, z miłością i jedynie w miłości kaznodzieja spełnić potrafi. A jeżeli nie przepomni, iż sam też jest grzesznikiem, to pamięć na to złagodzi ostrość jego upomnień i karząc nie tyle dogadzać będzie swemu uniesieniu, ile dopełniać swego urzędu, czując całą przykrość tego zadania. Ostrość i żarliwość, tak miłościwą złagodzona przyprawą, najwięcej może przyczyni się do pociągnięcia i nawrócenia grzeszników. Piękną tu wypisujemy modlitewkę dla kaznodziei: *O Panie i Zbawco! naucz mię kochać, jako ty kochasz; nienawidzieć, jako ty nienawidzisz; karać, jako ty karzesz.**

Kanclerz francuzki de l'Hôpital poglądając na zażartość walki religijnej swojego czasu takie dał upomnienie: „Postąpiliśmy sobie jako wódz nieroztropny; uderzyliśmy na nieprzyjaciela wszystkimi siłami, a odsłoniliśmy własne nasze siedziby. Dziś trzeba przybrać się w cnoty i dobre obyczaje, a uderzyć na nieprzyjaciół bronią miłości, modlitwy, przeświadczenia; orężem słowa bożego, bo to jedno przydać się może w téj walce... Odrzućmy te nazwy djabelskie, nazwy stronicze i burzliwe, luteranów, hugonotów, papistów; nie zacierajmy na sobie znamienia chrześcijan.“ W tych słowach mieści się niejedno upomnienie dla kaznodziei.

Miłość więc, i zawsze jedna miłość, *co buduje* i co wznosi wielkie dzieła, nawróceń dokonywa. Nie mówić, ale czynami jój dowodzić, kochać prawdziwie, poświęcać się dla szczęścia i zbawienia drugich, a być nie może, iżby ludzie nie poznali się, nie uczcili kapłana, *Ojcem duchownym* go swoim nie zwali. Wówczas i powaga jego w całym zajaśnieje świetle, i przy niej łatwo spełni on wysokie swoje posłannictwo.

Odczyt XIX.

Zasady wymowy kaznodziejskiej.

172) Dziś dopiero właściwie przechodzimy na pole wymowy. Wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli, było niejako wstępem przygotowaniem. Kto bowiem zabiera się do opowiadania słowa bożego, winien wprzód jedną i drugą przejść szkołę; *duchowo* wykształcić się wszechstronnie i wyrobić *moralnie*, jako na ucznia Chrystusowego i apostoła przystało, a dopiero po zbadaniu zasad wymowy zaledwie ośmielić się wchodzić na kazalnicę. To trzecie zadanie, trzecią niejako szkołę mówcy religijnego, *zasady wymowy kaznodziejskiej* badać zamierzamy. Zaczynamy od podziału wymowy.

173) Niektórzy, zasady wymowy w dwóch głównych rozważają działach: 1) ile wpływa na rozum i sprowadza przekonanie lub przeświadczenie o prawdzie, zowią to *dowodzeniem* albo *oświeceniem rozumu*, 2) ile wpływa na wolę, a ukazując prawdę wdzięczną i miłą, kochać ją i pełnić każe, zowie się to *skłonieniem woli*. Francuzcy pisarze wymowę w trzech rozważają działach, gdyż pospolicie mowca celu swego dochodzi przez *nauczanie*, pociągnięcie słuchaczy ku dobremu, czyli *podobanie się* i przez *poruszenie uczuć* serca, by dobro zamiłowali i pełnili ¹⁾. Inni uważają wewnętrzną i zewnętrzną stronę przedmiotu, i wedle tego dwa stanowią działy wymowy ²⁾.

Nie wchodząc w ocenienie tych różnych całości kształtów naukowych, odpowiedni naturze przedmiotu i całą uświęcony starożytnością przyjmujemy dawny podział wymowy. Nie ułękniemy się zarzutu, ni pomówienia o średniowieczność lub scholastycyzm. Dobre, gdzieby niebądź było, cenić i podnosić, złe choćby na miejscu świętem stało, obalać trzeba. Wedle szkół dawnych uważamy zasady wymowy w trzech działach: *wynalezienie, uporządkowanie, pisanie i prawienie* ³⁾.

Czwarty dział obejmie *szczególne gatunki kazń i mów religijnych*, podając właściwe im prawidła.

¹⁾ Instruire, plaire, toucher. ²⁾ Mikołaj Schleiniger. ³⁾ De inventione, dispositione, elocutione.

DZIAŁ I.

Wynalezienie.

174) *Wynalezienie*, w obszernem znaczeniu, odnosi się do wszystkiego, czego tylko mówca użyć może, nie tylko przedmiot, dowody, ale i sposób ich przedstawienia pod wynalezienie podciągnąć można. Głównie jednak dotyczy się wynalezienia przedmiotu.

Wydaje się na pozór, iż przedmiotu do wymowy kaznodziejskiej ani szukać, ani wynajdować nie trzeba, kiedy to jest nauka boska, z góry nam dana. Do wynalezienia więc nie trzeba ni talentu, ni pracy. Tymczasem mimo to, iż mamy gotową naukę boską, w podawaniu jęj dobrze baczyć potrzeba, co, gdzie, komu, w jakich okolicznościach i jak podawać można. A kiedy zwyczajny mówca ślizga się po powierzchni przedmiotu, ani domyśla się jakie w głębi jego złożone są bogactwa, ani ich wydobyć, ani użyć nie potrafi, talent prawdziwy, wrodzonym niejako instynktem, bogatą odkrywa minę, a przeglądając jęj głęby, wydobywa mnogie skarby. Wynalezienie przeto jest jako rószcзка czarnoksięzka lub cudowna różga Mojżeszowa, za której uderzeniem woda w krew się zamienia, lub z twardej płynie skały na puszczy.

175) Każdy rodzaj utworu ma właściwe sobie wynalezienie. Można mieć talent wynalezienia w jednej ze sztuk pięknych, nie posiadać go w drugiej, można mieć łatwość wynalezienia w poezji a nie umieć skleić najlichszej powiastki. Nie podlega przecież wątpliwości, że dar wynalezienia rozwijać i doskonalić można. Ku temu posługuje *naprzód, uprawa umysłowa*. Umysł człowieka, to jak rola, co nieustannęj wymaga uprawy. Płodnym jest, jeżeli ciągle oblewasz go potem krwawęj pracy, porośnie wnet chwastem i cierniem, jeżeli go zaniedbasz. Dla tego im kto wyżęj wykształcony umysłowo, tem mu łatwiej wynalezienie przychodzi.

Z próżnego i Salomon nie naleje. *Infundas, ut effundas* mawiano. Najpłodniejsza wyobraźnia potrzebuje naukowej uprawy, by nie płodziła dziwolągów. Dobrze tęż powiedziano, że nauka jest jako siew, jako ziarno, z którego coś dopiero rozwinąć się może.

2. Wynalezieniu wielce przysługuje *rozmyślanie nad przedmiotem*, owo zwrócenie myśli w punkt jeden, i ogrzanie go całym cie-

plęć naszego życia. Cudowna to tajemnica zapłodniania. Porzucone ziarnko mądrości bożej drżmie gdzieś na skale lub na ziemi nieurodzajnej. Zmarłoby i zmiera nieraz jeżeli go człowiek nie posieje na roli swęj duszy, a nie rozgrzeje ciepłem własnego serca, wtenczas to ono poczyna kielkować i owoc przyniesie. Dobrze powiedziano: *zagrzało się serce moje we mnie, a w rozmyślaniu mojem rozpałił się ogień* ¹⁾.

3. *Rozbiór przedmiotu* nie mało dopomaga wynalezieniu. Przy pomocy rozbioru człowiek wzbija się na sam szczyt przedmiotu, a postawiony na górze rozgląda wszystkie jego pochyłości, szerszy ma pogląd. Zdrowa loika i metafizyka niezrównane tu przynoszą korzyści, a kaznodzieja, jako rządny domu gospodarz, znając swoje zasoby, *ze skarbcu swego wynosi* wedle potrzeby, *nowe i stare rzeczy*. To nam wyjaśnia ową tajemnicę, jak zdolny mówca z przedmiotu tysiąc razy już obrabianego, nowe a cudne wydobywa poglądy.

4. *Wprawa i ćwiczenie* niemałe też przynoszą korzyści. Im więcej kto zapocił swe czoło, nabiedził się i napracował, tem mu snadniej przychodzi dalsza praca.

Umysł nie tylko nie wyczerpuje się pracą, ale z dniem każdym odżywia i płodniejszym się staje. Pług często zapuszczany w ziemię świeci się i do polerowanego zbliża żelaza, w nieczynności rdzą porasta, a ona wkrótce go pożre i zniszczy.

ROZDZIAŁ I.

Przedmiot mowy.

176) Prawdy objawione są jedynym przedmiotem nauczania religijnego. Kaznodzieja jednak może z nich dobry lub zły robić wybór. W czem następne dajemy skazówki: winien 1. poznać stan duchowy swoich słuchaczy, ich potrzeby i pragnienia, a to im jeno podawać, co dla ich pojęcia jest odpowiednio potrzebne i pożyteczne.

¹⁾ Ps. 38. 4.

Poglądać przeto na przeważającą liczbę; jeżeli są to prostaczkowie, na nic się zda prawić im górnouczone kazanie. Inaczej trzeba mówić w mieście, na wsi inaczej; co innego przepowiadać bogaczom, co innego ludziom ubogim; nie mówić tego do młodzieży, co powiesz sędziwej starości lub dojrzałym mężom. Dobrze niekiedy baczyć trzeba na różnicę płci, a drażliwe przedmioty albo pomijać w publicznem nauczaniu, albo rozbierać oględnie i z całą delikatnością.

2. Baczyć dobrze i na własne swoje usposobienie, na zdolności lub skłonności swoje, na swój wiek i godność, nawet na swój wiek i osobę. Nie każdy potrafi sprostać w przedmiotach gwałtownych, winien obierać te, jakie z słodyczą i pokojem wypowiadać trzeba; jeżeliś wyrobił się na ścisłego logika, pewnie nie powiedzie ci się w sentymentalności; jeżeliś młody, zostaw niejedno osiwiłemu kapłanowi; jeżeliś pomocnikiem, nie przywłaszczaj sobie tonu i władzy pasterza.

Co do samego przedmiotu baczyć trzeba, iżby nie brać zanadto rozległych lub zbyt ścięsnionych, zanadto ogólnych lub bardzo szczegółowych, np. o religji, o encocie... Dla tego obrawszy przedmiot, dobrze go odznaczyć potrzeba, a to, co nie odpowiada założeniu na bok usunąć, choćby to było coś najpiękniejszego.

177) Z tego, cośmy przerzekli, łatwo odgadniesz, jakie przedmioty z nauczania publicznego wyłączać trzeba. Zadaniem mówcy religijnego jest zbawienie dusz. Wszystko przeto, co od tego celu odbiega, wychodzi za obręb nauczania religijnego. A zatem wszelkie badania filozoficzne, naukowe, polityczne, ekonomji społecznej na kazalnicy miejsca nie mają. *Przepowiadaj słowo boże*; oto rozkaz apostoła. Sobór trydencki zaleca głosić kaznodziejom *prawo boże*. Sekularyzować nauczanie religijne, z kazalnicy robić jakąś trybunę świecką, urząd kaznodziei zamieniać na powołanie akademickie, rozprawiającego o wszystkim i niczem, jest to nadużycie, pomieszanie rzeczy świętych z rzeczami świeckimi, jednym słowem profanacja. ¹⁾

Oprócz przedmiotów czysto świeckich z nauczania religijnego wyłączają się choć religijne, lecz *czysto szkolne i teologiczne rozprawy*. Przedmioty przez kościół nierozstrzygnięte, wątpliwe, badania zbyt górne i subtelne, z życiem praktycznem niezwiązane,

¹⁾ Apud rudem plebem difficiliore ac subtiliores quaestiones a popularibus concionibus secludantur. (sess. 25).

odpieranie zarzutów naukowych... w nauczaniu zwłaszcza popularnem miejsca nie mają. Wyraźnie zakazuje to Sobór trydencki ¹⁾.

Nie mówimy nic o tych kaznodziejach, którzy kazalnice obrali sobie za szczebel wyniesienia się, a zalecenia się możliwym, lub ludowi nawet. Tacy zapomnieli o swoim powołaniu, a rzeczy świętych używają do celów ziemskich i światowych. *Odbierają nagrodę próżni, próżną.*

ROZDZIAŁ II.

Jedność przedmiotu.

178) Jedność przedmiotu stanowi najpierwszy warunek, a zatem prawidło najpierwsze dobrego kazania. Jedność tu nie tylko w każdym dziele sztuki, ale w każdym dziele rozumnej istoty przyświecać musi. Kto jeno coś rozumnie przedsięwzię, wytyka sobie cel i odpowiednich używa środków. Tem więcéj mowa, jakiej drużdy przez chwilę ledwie słuchają, nie zajmie ich uwagi, ani w myśli śladu nie zostawi, jeżeli mówca jednością przedmiotu całej nie opanuje uwagi słuchaczy. Myśli niepowiązane z sobą i nie przystające do siebie, to jak armja bez wodza, ni karności. Każdy téż popolicie pyta: *o czem było kazanie?* dopomina się tem samem jedną myśli głównej, jedności przedmiotu.

Jeżeli mówca całą mowę do jednego prowadzi zdania, albo raczéj z jednego zdania wysnuwa cały utwór, całe dzieło, zachowuje to prawidło jedności przedmiotu. Jest to *jedność myśli*, około której wszystko się obraca i *jedność środków*, ku utwierdzeniu myśli głównej użytych. Jedność ta na tem zależy, iżby wszystkie części mowy a nawet pojedyncze zdania tak były ułożone i z sobą powiązane, iżby do jednego zmierzały końca. Jest to pasmo myśli i uczuć, które jedne z drugich wpływają, łączą się z sobą i zlewają

¹⁾ Kardynał Maury powiada, iż „przypomina sobie z *boleścią* jak wówczas (w wieku XVIII) na ambonie kazywano o małych cnotach, o połowicznym chrześcijaninie, o humorze, o egoizmie, o antipatji, o przyjaźni, o społeczności małżeńskij, o cnotach towarzyskich, o spółczuciu, a nawet o *świętem rolnictwie*...“

w jedno. Nic tu odrzucić, nic przestawić nie można, bez zepsowania całego dzieła. Kwintyliian mówi: „Jedność i doskonałe zestawienie wszystkich członków stanowi siłę i piękność ciała ludzkiego. Przerzuc jeden członek na miejsce drugiego, aż oto potwór, zepsuj choć jedną żyłkę lub nerw jaki, aż oto posługi swęj nie spełnią.” To samo jest z kazaniem. Całą jego siłę i piękność stanowi ścisły związek części pomiędzy sobą i z całością; to postawienie każdego do wodu na właściwem miejscu, to połączenie i zlanie wszystkich pojęć, tak iż wszystko piękną stawia całość.

Przeciwnie jeżeli każda prawda i myśl każda nie jest na swoim miejscu, a kaznodzieja to mówi na początku, o czemby w środku lub przy końcu mówić wypadało; jeżeli nie ma żadnego logicznego związku w jego pojęciach, a wszystko jakoby na wiatr rzucone, to choćby miał jakiś tam talent, nic nie zbuduje, do niczego nie dojdzie. Nie ma snadź w głowie logiki, owego chłopskiego rozumu, nie ma porządku, jedności, nie ma też i w dziełach jego. Może tam być wiele i pożytecznych nagromadzonych materiałów, cóż kiedy nie ma budowniczego, któryby z nich piękną złożył całość. Zasadą więc i obłóczą piękna jest jedność, jak mówi ś. Augustyn ¹⁾.

179) Łatwo z tego wynieść można правило ku osiągnięciu jedności. Potrzeba wyraźnie odznaczyć sobie zadanie mowy, myśl główną, i odpowiednich ku temu użyć środków. Wybrawszy sobie przedmiot mowy dobrze nad nim rozmyślać, potem wykreślić sobie plan dokonania dzieła. Do planu należy podział przedmiotu, który się czasem na drobniejsze rozpada części.

Oto główne правило. Ś. Franciszek Salezy zalecał kaznodziejom, aby żaden nie wchodził na kazalnicę, dokąd nie odznaczy sobie wyraźnego zadania, jaką stronę murów jerozolimskich odbudowywać zamierza, to jest o czem ma mówić. Nakreślenie planu, podział mowy, wielce ułatwia zadanie mowcy. Połowa, to rzecz można dzieła i najtrudniejsza. Znakomici mistrze są Bourdalou i Massillon. Pierwszy nawet pozostawił kilka planów kazań, na jakich pożytecznieby młody kaznodzieja mógł się zaprawiać. Są nawet i całe dzieła kaznodziejskie, tak do pracy przygotowane. Z naszych kaznodziejów Karnkowski i Biało-brzeski ściśle rzecz przeprowadzają i wzorem być mogą.

180) Co do podziału kazań i mów różne są zdania. Mówcy starożytni, ojcowie kościoła i dawniejsi kaznodzieje nie używali po-

¹⁾ Omnis pulchritudinis forma unitas est.

działów, chociaż są ślady podziału na niektórych mowach Cycerona, Demostenesa, Jana Złotoustego, Bazylego i innych. Trudno więc używanie podziałów przypisywać wyłącznie scholastyce średniowiecznej, choć zaprzecić też trudno, iż ona je upowszechniła.

Ani odrzucać całkowicie, ni też nazbyt podnosić podziału mów nie trzeba. Są przedmioty, gdzie używać ich nie należy; są inne, gdzie bez nich obejść się nie może. Tak jeżeli jedna strona przedmiotu starczy ku nauczaniu, po co wykazywać inne, kiedy o nich mówić nie będziemy. W homiljach, mowach żałobnych, przemowach, allokucjach... podziały nie są na miejscu i niemiłoby robiły wrażenie, dowodząc drobiazgowości, systematyczności zbytecznej, serca zimnego. Natomiast kiedy jest przedmiot rozległy, a mówca zamierza badać go wszechstronnie i gruntownie, żeby i sam uchwycić nie przewodnią i drugim ją ukazać, dla łatwiejszego objęcia przedmiotu, dobrze jest użyć podziału. Zaleca go Kwintylian. Przydaje mowie światła i wdzięku, a pokazuje słuchaczom, dokąd ich mówca i jaką drogą poprowadzić zamierza.

Fenelon w swoich *rozmowach o wymowie*, jakie w młodości miał napisać, wystąpił przeciwko podziałom. Młodzieńczy jego i lotny umysł razily i krępowały te nudne i cikliwe podziały, podpodziały i jeszcze podpodpodziały scholastyki, jakie ze szkoły przewędrowały łatwo na kazalnicę. Takie drobienie przedmiotu na części i cząsteczki, szkodzą płynności i potoczności mowy, przerywają wpływ jej i działalność na słuchaczów, studzą zapał i psują jedność przedmiotu, stanowiąc dwa lub trzy odmienne kazania. Niewątpliwie takie drobiazgowo podziały przedmiotu, nieraz nawet niewłaściwe, mają te niedogodności; lecz samże Fenelon w znakomitych swoich kazaniach na dzień Trzech Króli i na wyświęcenie Elektora Kolońskiego użył podziałów, gdy sam przedmiot tego wymagał.

Nie należy więc ani stawiać nieodmiennego prawidła używania podziałów, ani ich potępiać całkowicie. Najlepiej to zostawić uznaniu każdego kaznodziei; a czyli na początku wypowie podział przedmiotu, czyli dokonawszy dzieła ukaże go na końcu, lub sami go słuchacze odkryją, nic to nie wadzi, byle rzecz dobrze przeprowadzoną była.

181) Co do podziałów, te podają prawidła: najlepszy podział, co z natury przedmiotu wypływa, a tak jest postawiony, iż za pierwszą częścią koniecznie iść musi druga lub trzecia. Wujek w kazaniu na Boże Ciało, dowiódłszy prawdziwej obecności Jezusa w najśw. Sakramencie, mówi o czci mu należnej. Niekiedy w sa-

mym texcie tkwi podział. Znakomity przykład mamy w kazaniu Bourdaloue na wielki Piątek, z owego textu św. Pawła: żydowie *cudów* się domagają: grekowie *mądrości* szukają... apostoł ukazuje w krzyżu Chrystusa najwyższy *cud mocy bożej* (część 1), a zarazem arcydzieło *mądrości bożej* (część 2). W innym kazaniu tenże Bourdaloue z owych słów: *oto nagroda wasza obfita jest w niebiosach*, robi podziały: „nagroda, jaką Bóg przyrzeka swoim wybranym, pewną jest; *otóż* ona. Bóg wam ją przyobiecuje, a jeżeli jęj tylko zapragniecie z całego serca, posiadziecie ją. *Oto nagroda wasza*. A nagroda ta jest obfitą, bo miarą jęj wspaniałomyślność i dobroć Boga; ona tęż wszystkie wasze ugasi pragnienia: *oto nagroda wasza obfita*. Nakoniec jest to nagroda wieczna, której nigdy nie utracicie, bo wam jest zachowaną w niebiosach, gdzie nie ma żadnej odmiany. *Oto nagroda wasza obfita jest w niebiesiech*.

Podział mowy powinien być *krótki*, wypowiedziany w słowach jasnych, a łatwo przylegających do pamięci słuchaczy. Mnożenie podziałów i podpodziałów zaciemnia mowę i samo zrozumienie przedmiotu. Podział więc taki chyba celu, rozdrabniając przedmiot na sztuki ¹⁾. Mniejsze przeto podziały, choćby z samego wyływały przedmiotu, albo uważać jako dowody, albo je zupełnie pomijać.

Podział winien zalecać się *prostotą*, kiedy ta najwięcej się podoba i najlepiej przypada kazalnicy; nie trzeba przeto sadić się na jakieś wyszukane, dowcipne, cudaczne podziały.

Podział *praktyczny* ten się zowie, kiedy zmierza ku zaszczepieniu cnot, a wykorzenieniu występków. Mowca więc nie to obierać ma za przedmiot swęj mowy, coby mu otwierało szerokie pole popisania się z erudycją, ale to, co do praktycznego życia da się zastósować. Wielcy mówcy najwyższe tajemnice religji umieli ku temu sprowadzić zadaniu. Bourdaloue w kazaniu na dzień Zwiastowania z textu: *Słowo ciałem się stało*, wyprowadza trzy cudowne przymierza: 1) zjednoczenie Słowa z ciałem ze względu na Jezusa Chrystusa, który ukazuje się jako Bóg-człowiek; 2) ze względu Marji, która staje się matką Boga; 3) ze względu na nas ludzi, którzy stawamy się dziećmi bożymi. Jakiż to piękny i rozległy przedmiot! Sławi mówca chwałę naszego ciała, które podniesiono na tron bóstwa; chwałę Marji, która stała się niejako spółodkupicielką rodu ludzkiego a podniesioną została nad wszystkie pokolenia ziemi; nakoniec chwałę sprawiedli-

¹⁾ In eadem obscuritate incidunt, contra quam partitio inventa est..... Auctoritati plurimum detrahunt illa non membra sed frusta. (Kwintilian.)

wych, którzy przez to nowe przymierze stali się braćmi Jezusa Chrystusa, a dziećmi Boga.

Odczyt XX.

ROZDZIAŁ III.

Określenie przedmiotu i dowodzenie.

182) Wynaleziony i obrany przedmiot, to dopiero jedno zdanie, podwalina niejako, na jakiej budować mamy; trzeba potem zabrać się do zgromadzenia materiałów ku podniesieniu budowy. Są to dowody. Przed dowodami idzie ściśle określenie przedmiotu. Określenie dotyczy albo *pojęć*, jakie właściwie się określają, albo *wydarzeń*, jakie opowiadają lub opisują. Prócz tego wymowie świętej właściwe jest określenie zwane *exegezą*, kiedy tekst ś. z potrzebnymi do jego zrozumienia wyjaśnieniami podajemy.

183) Opowiadanie historycznych wydarzeń wiele się przykłada do rozjaśnienia przedmiotu. W wymowie sądowej wielkiego jest znaczenia; wiele tam zależy na dokładnem i zręcznem wystawieniu wydarzeń. Czytaj mowę ś. Szczepana i pierwszych uczniów. Opisanie używa się w żywym przedstawieniu obyczajów pewnej epoki, lub położenia człowieka i społeczności. Lecz na nich ściśłego dowodzenia opierać nie można; są to żywioły, pomoce dowodzenia.

184) *Określenie*, jak sam wyraz pokazuje, jest to niejako odgraniczenie pojęcia, od określenie go od innych. Kiedy pojęcie tak jest określone, że wyróżnia się od innych pojęć i z nimi złać się nie może, wtenczas jest określenie doskonałe. Każda mowa rozpoczyna się określeniem przedmiotu, chyba że on jest dobrze znanym. Cycero odrzuca ściśle określenie, iżby tą szkolną wiedzą nie zrażać słuchaczy i nie odstręczać ich od prawdy. Lecz lubo nie radzimy występować z tym szkolnym przyborem, mówca jednak sam dla siebie ściśle przedmiot odokreślić powinien i dobrze niekiedy od tego rozpocząć może dowodzenie. Tem bardziej pomijać trzeba określenie

przedmiotów wszystkim dobrze znanych, bo określenie pospolicie bardziej je zaciemnia niż wyjaśnia, np. określenia filozoficzne czasu, przestrzeni, Boga, religji, wiary... Dlatego i bardzo rzadko używa naukowych określeń, a zastępuje je obrazowaniem. Bóg zowie się *ojcem*. Jezus Chrystus *oblubieńcem kościoła*. Metafora zastępuje tu określenie. Dlatego i Pan Jezus w podobieństwach najwyższe wypowiedział prawdy. Wiele przedmiotów więcej pocuciem, aniżeli ściśłem rozumowaniem, określeniem pojmujemy. Jakąkolwiek przecież kaznodzieja wybierze drogę, o to starać się powinien, żeby dał dokładne rzeczy pojęcie, żywą niejako ukazał prawdę. Najlepsze to jest określenie, co nie tylko ukazuje prawdę rozumowi, ale miłość ku niej w sercu rozżarza, wiarę zapala, sąd wydaje. Wiele takich określeń spotykamy: *piękno jest odblaskiem prawdy*.

Obluda, to hold jaki występki składa cnocie.

Zazdrość jest poniewolnem uczuciem zastugi przez żądną chwały mierność.

Człowiek to trzcina z natury najslabsza; lecz trzcina ta zdolną jest myśli.

Życie jest walką a palma czeka w niebiosach.

Czas jest skarbem ubogiego.

Grób, to pomnik postawiony na krańcu dwóch światów.

Śmierć jest końcem tego snu przykrego, co życiem się zowie

Życie człowieka jest słodkiem cieniem marzeniem.

Rzeki są to drogi żywe, a unoszą każdego, gdzie iść zamierza.

185 Odznaczywszy ściśle przedmiot i wyróżniwszy go od drugich, wypada z kolei sąd wydać i dowieść go.

Dowodzenie przypuszcza w człowieku zdrowy sąd o rzeczach, pewne dane pojęcia, ustalone przeświadczenia, które są niejako probierzem do wydawania innych sądów. Ktoby tego nie miał, temu trudno, a komu innemu zbytecznymby było coś dowodzić. Przyjąć przez to prawdę, znaczy uznać, że ona zgadza się z pojęciem prawdy, jakie każdy nosi w swej duszy, albo że się mieści w innej prawdzie, którą za niewątpliwą uznaje. Że zaś przedmiot nauczania religijnego obejmuje albo prawdy wiary, albo przepisy moralności; w pierwszym razie używamy *dowodów* w ściśłem znaczeniu i przemawiamy do rozumu; w drugim podajemy *pobudki* i działamy na serce czyli na wolę słuchaczów.

186) Trojakięgo gatunku są dowody: powagi, doświadczenia i rozumowania,

W każdym pospolicie nauczaniu, tem więcęj religijnem *powaga* pierwsze zajmuje miejsce, lubo doświadczenia i rozumowania nie wyklucza. Każdy uczący się rozpoczyna wiarą w powagę, a przyszedłszy do uznania prawd pewnych, sprawdza dawniejsze wiary nabytki i dochodzi *rozumnego posłuszeństwa*.

Dowód na *doświadczeniu* oparty jest dla każdego przystępnym, wychodzi bowiem z wydarzeń historycznych i zasad, na jakich te wydarzenia osadzają się. Pojęcie bowiem jest na dnie każdego czynu i wydarzenia i prawem dla niego zwać się może.

Rozumowanie zatrudnia się pojęciami, prawdą. Jest to rodzaj geometrii umysłowej; lecz gdy znaki jęj nie są ściśle oznaczone, zbytecznie zawierzać jęj nie można i z niebios marzeń schodzić trzeba na ziemię, wspierać się na życiu, doświadczeniu. Inaczęj będą to *marzenia na jawie*; a kiedy ci się zda, żeś już niezbitemi dowodami powalił przeciwnika, coś silniejszego niż twoja logika odzywa się w jego duszy i odrzuca mądre twoje wywody. Logika również może oszołomić umysł, a poniżyć człowieka. Są, którychby *przyrządami dialektycznemi* nazwać można. Ze strachem przychodzi nieraz podziwiać tych potężnych olbrzymów rozumowania. Zaparli się oni uczucia, sumienia, świadectwa duszy. Kaznodzieja na tem stanowisku niekiedy wpada w ostateczność, w niedorzeczność. Tak Bourdaloue w kazaniu *o nieczystości* dowodzi, że rozpustnik w większych od samego czarta pogrążony jest ciemnościach. Inny kaznodzieja dowiódłszy, że wszystkie grzechy są równe, stara się dowieść, że grzechy powszednie są większe od śmiertelnego. Mimo to pole rozumowania jest bardzo rozległe. Wiele prawd na tęg tylko zdobywamy drogę; inne tu znajdują utwierdzenie i nowe światło dla siebie.

187) Różne są formy dowodzenia. Tak dowodzenie przez *twierdzenie* podpira prawdę; przez *zaprzeczenie* bład obala.

Dowodzenie twierzące ma zawsze przewagę i pierwszeństwo. Kto dowiódł, dzieła dokonał; wówczas nie ma potrzeby zbijać przeciwników; światło pochłonie ciemności, a złe w dobrem zwyciężysz. Lecz daleko to trudniejsze zadanie. Człowiekowi łatwiej przychodzi obalać niż budować, zbijać niż dowodzić. Łatwo też być w gniewie wymownym; gdy mało kto umie być wymownym w spokoju i miłości.

Lecz niemałego jest znaczenia i dowodzenie przez zaprzeczenie. Bóg sam tęg niekiedy obiera drogę. Tak przez obrzydzenie rzeczy zmysłowych doprowadza nas często do miłości swojej; chcąc nas przywieść do uznania prawdy, ileż to wprzódy nie obalił bład-

wanów w naszym sercu i rozumie naszym! Zbijanie zarzutów dokonywa utwierdzenia prawdy i osiąga nieprzyjaciela we własnych jego zasiękach. I tego więc środka zaniedbywać się nie godzi, bo tu nie tylko osobisty staje przeciwnik, ale występują do walki nigdy nieuśpione namiętności, przesady, błędy, a są to nieprzyjaciele, którzy wychodzą z tajemnych kryjówek serca i stają naprzeciw ciębie. Rad nierad musisz wysłuchać ich skarg, krzyków lub szemrania, a nic z nich nie ukrywając, uderzyć na nie, i wykazać ich niedorzeczność.

188) Rozliczne są formy dowodzenia twierdzącego. Nie mówiąc o tych jakieśmy już oznaczyli, rozróżniają dowodzenie *a priori*, kiedy z zasady wyprowadzamy wnioski, z przyczyny skutki; w przeciwnym razie zowie się dowodzeniem *a posteriori*. Dowodzenie przez rozbiór, czyli *analizę*, gdy prawdę rozkładamy na części i z niej wyprowadzamy wnioski; w przeciwnym razie zowie się dowodzeniem *syntetycznem*. Tęj formy dowodzenia nie używa się na kazalnicy.

Dowodzenie utwierdzające prawdę zowie się *prostem*, jeżeli zaś dotyka osoby i stawia ją w konieczności albo pozostania przy swoim zdaniu albo wyparcia się zasad rozumu, zowie się *złożonem* albo *ustopniowanem*.

Pierwszą jego formą jest *zawstydzenie przeciwnika*. Najprostszy sposób wystawić jego pojęcie w całej nagości, iżby się sam przeląkł siebie. „Cóż jest tron? pytał Napoleon Jestto kawał aksamitu rozciągnięty na czterech kawałkach deski.“ Diogenes jednym czynem zawstydził Platona, kiedy mu odartego z pierza koguta rzucił do szkoły. Tak nieraz potrzeba odrzeć z piór pojęcie, usunąć wszystko, co tam czas, ludzie, namiętności nanieśli, odrzucić to, do czegośmy nawykli, a prawda lub fałsz w całej ukaże się jasności.

Druga forma dowodzenia złożonego jest *powołanie się do człowieka* ¹⁾ wiedząc z góry, iż inaczej wyrzec nie może. Dzieje się to wówczas kiedy przeciwnika własnym pobijamy orężem, albo z własnych jego zasad przeprowadzamy go do tych, jakich uznać nie chce. Tęj formy dowodzenia używa Chrystus: *A jeśliś ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają?.. Lecz jeżeli ja duchem Bożym wyrzucam czarty, tedy na was przyszło królestwo boże* ²⁾.“ Albo owo dowodzenie: „Z ust twych sądzę cię zły sługo, wiedziałeś żem ja człowiek srogi.. przecieżeś pieniędzy moich nie dał na bank, abym ja przyjechawszy, z lichwą je był wždy wycią-

¹⁾ Argumentum ad hominem. ²⁾ Mat. 12. 27.

gnął¹⁾. Ś. Paweł poglądając na bałwany ateńskie, znalazł też ołtarz, na którym było napisano: *nieznajomemu Bogu!* „co tedy nie znając, rzekł, chwalicie, to ja wam opowiadam²⁾. Z obrzezania udzielanego w sabbat, Chrystus broni uzdrowienia człowieka³⁾.

189) Dowodzenie jest *bezpośrednie*, kiedy dowód czerpie się z samej prawdy, *pośrednie* albo *uboczne*, kiedy się czerpie dowód z kądnad. A dziwna rzecz. Umysł człowieka więcej zachwycają rzeczy uboczne, pozorne, niekiedy fałszywe, byle czarowne, niż naga prawda, zimna rzeczywistość. Przekłada odbicie światła nad samo światło, echo nad głos, które mu przywtaża, a niekiedy przedrzeźnia. Tak samo prawda narzucona prostym syllogizmem, niemiło się wydaje, kiedy zrzęcznie podana, ubocznymi drogami, zachwyty sprawuje i mile witaną bywa.

Gdzie jakiego użyć dowodzenia, trudno jest podać pewne prawidła. Nieraz jeżeli przedmiot jest zbyt oczywisty i prosty, dowodzenia ubocznego użyć wypadnie. Znakomici jednak mówcy w bezpośrednim dowodzeniu wykazali wielkość swoich zdolności.

190) Są różne formy dowodzenia ubocznego. Dowodzenie *apagogeniczne* to się zowie, kiedy się wystawi odwrotna strona przedmiotu. Mogę dowodzić użyteczności nauk, wystawiając skutki nieświadomości i barbarzyństwa, piękności cnoty, malując brzydotę występku spokoju wiary, opisując męczarnie niedowiarstwa.

Dowodzenie *przeciwnieństwa* (ex adverso) zależy na wystawieniu przeciwnego obrazu, by tamten lepiej uwydatnić. Tak Wolter w Henryadzie stawia obraz pierwotnych chrześcijan, by tem lepiej uwydatnić dzisiejsze skażenie obyczajów⁴⁾.

Dowodzenie zwane *a fortiori* jest wtenczas, kiedy przypuściwszy prawdę w danym razie, w innym jest ona tem pewniejszą i mocniejszą. Mówi Chrystus: *a jeżeliż trawę polną.. Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was małej wiary⁵⁾.*

¹⁾ Łuk. 19. 22. ²⁾ Dziej. 17. 23. ³⁾ Jan 7. 22.

⁴⁾ Infideles pasteurs, indignes citoyens
Que vous ressembles mal à ces premiers chretiens!

Eux seuls étaient chretiens, je n'en connais point d'autres
Ils mourraient pour leurs rois, vous massacrez les vôtres.
Et dieu, que vous peigner implacables et jaloux,
S'il aimex à se venger, barbares, c'est de vous.

⁵⁾ Mat. 6. 30. Ob. Łuk. 23. 31. I. Piotr, 4. 17.

Dowodzenie przez *podobieństwo* (analogję) na tem zależy, kiedy używamy porównań do ugruntowania, a przynajmniej wyjaśnienia przedmiotu. Właściwość tego dowodzenia od tego zależy, czy prawdziwy lub pozorny jeno zachodzi stosunek między przedmiotami porównania.

W pierwszym razie podobieństwo może posłużyć za dowód w drugim, za wyjaśnienie przedmiotu. Mówi Chrystus: *któryż z was jest człowiek, którego jeźliby prosił syn jego o chleb, iżali mu poda kamień, albo jeźliby prosił o rybę, iżali mu poda węża? Jeśli wy tedy będąc złymi, umiecie datki dobre dawać synom waszym, jakoż więcej Ojciec wasz, który jest w niebieszech, du rzeczy dobre tym, którzy go proszą* ¹⁾. Ś. Paweł: *nie zawiążesz gęby wołowi mlóścącemu. Iżali o wolech pieczą na? czyli koniecznie dla nas mówi* ²⁾.

Dowód przez *przypuszczenie*, kiedy mówca wymyśla inne zdanie, a wyprowadza zeń wniosek, który słuchacze odrzucają. Ciceron: „gdyby z mieczem krwią zbroczonym w rękę stanął pośród was Annius i zawołał: ja zabiłem Klodiusa. Złoczyństwa jego, których żadne prawo, sąd żaden nie mógł powściągnąć, ja mieczem tym i tą ręką potrafiłem odwrócić od głów waszych!... Gdyby tak się odezwał, czyżby mógł powątpiewać, jak przyjmiecie te słowa jego? któżby go dziś nie pochwalił, nie słałił?...“ W innem miejscu w tej samej mowie: „wystawcie sobie, że udało się mi uwolnić Milona, lecz nie inaczej, jeno wracając życie Klodiuszowi. Czemuż to przerażenie na twarzach waszych? Jakież wrażenie zrobiłby on żyjący na was, kiedy sama myśl tego człowieka już umarłego, tak was niepokoić może?...“ ³⁾.

191) W samem dowodzeniu na to pamiętaj: nie używaj dowodów słabych, a nigdy fałszywych. Szkodzi to nie tylko powadze mówcy, boby go miano i słusznie albo za głupca, albo co gorsza, za oszusta; a i prawdę samą w podejrzenie podaje, jakoby nie miała się czem podeprzeć lub obronić. Dlatego lepiej mniej, a choćby jeden a mocny dowód postawić, aniżeli moc słabych. Dowody nie rachują się, lecz ważą.

Takie przedewszystkiem wybieraj dowody, które są odpowiednie pojęciu słuchaczów, a jasnością i prawdą, każdy rozum zhołdować muszą pod posłuszeństwo prawdy. Wybrawszy ustaw je w takim *szyku*, iżby jeden opierał się na drugim i z niego niejako wypływał, a ostatnie aby były najmocniejsze; zdolne poruszyć i podbić

¹⁾ Mat. 7. 9. ²⁾ I. Kor. 9. 9. ³⁾ Orat. pro Milone.

słuchaczów ¹⁾. Niektórzy słabe dowody każą ukryć w środku i stanowią taki szyk, który *homerycznym* ²⁾ zowią: *mocniejsze, mocne i najmocniejsze*.

Jeżeli zaś prawda stoi jasna jak słońce, to po cóż jęj dowodzić. Wychodziłoby to na to, jak mówi Kwintylian, jakby ktoś chciał przy słońcu kaganiec zapalić ³⁾. Pozostaje wówczas drugie niemniej ważne dla mówcy zadanie. Ukazawszy prawdę bożą świetną, promienistą, jasną jak słońce, niech stara się obudzić ku nięj miłość, skłonić wolę do jęj wypełnienia.

Zakończymy tem bardzo ważnem upomnieniem, iżby mówca dowody i rozumowania swoje umiał obwinać wdzięczną i strojną nawet szatą wymowy, a nie straszył ludzi skieletem średniowiecznej dialektyki. Natura, nerwy i kości, na jakich opiera się cały ustrój ciała ludzkiego, przyodziła w miłą obłoczę ciała. Tak samo w dobrze napisanem kazaniu powinien być rozwinięty ścisły syllogizm, zachowana ścisłość dialektyczna, logicznie wyprowadzone wnioski; gdy jednak kaznodzieja nie prawi tak, jak św. Tomasz pisał, i nie występuje jako uczony teolog, dowody swe i rozumowania wdzięcznie rozwijać, a przykrasą i urokiem stylu do serca tęż dobijać się powinien.

Dodamy słów kilka o *dowodach*. Dowody czerpać możemy albo z samego przedmiotu, jeżeli nad nim dobrze rozmyślamy; albo zkądinąd, a zewnątrz przedmiotu: W tym już razie nie trzeba talentu; dosyć jest mieć pamięć, czyli, jak zowią, erudycję. W pierwszym razie zowią się dowody *wewnętrzne*, w drugim *zewewnętrzne*. Starożytni bardzo pracowali nad tem, iżby ułatwić mówcy wynalezienie dowodów, a sztuką w tem mu dopomódz. Jakoż była tak zwana *ars topica*, albo inaczej *loci communes*: Dzielono je na *wewnętrzne* i *zewewnętrzne*. *Wewnętrznych* dawni retorowie naznaczali szesnaście, późniejsi sprowadzili je do siedmiu: 1) rodzaj i gatunek; 2) definicja, czyli określenie; 3) wyliczenie części; 4) porównanie; 5) przeciwieństwo; 6) okoliczności; 7) przyczyna i skutek. *Zewnętrznych* sześć: 1) prawo; 2) księgi; 3) sława; 4) przysięga; 5) świadkowie; 6) badanie.

Szydzono z całej tęj średniowiecznej sztuki dowodzenia lub pisania mów na obstalunek i podług pewnego prawidła. Zapewne

¹⁾ Argumenta, prout ratio causae cujusque postulabit, ordinabuntur, uno excepto, ne a potentissimis ad levissima decrescat oratio. (Kwintylian.) ²⁾ Ordo Homericus. ³⁾ In rebus apertis argumentari tam stultum, quam in clarissimum solem mortale lumen inferre.

nauka, rozmyślanie, genjusze nie potrzebują tych sztucznych pomocy, jednak i one mogą wytknąć talentowi drogę, a tych którzy go nie mają, poprowadzić, żeby rzecz gruntownie obejrzeć i zbadać mogli. Powiemy więc z Cyceronem: „his locis in mente defixis, nihil erit, quod oratoreff effugere possit.“

Zachodzi pytanie, czy wymowa święta ma téż swoje topiki? Zapewnie wymowa święta ma swoją zbrojownię, ma oprócz wewnętrznej siły prawdy, i zewnętrzne dowody. Lecz gdy mówca chrześcijański Boga samego spełnia posłannictwo, ma tę po sobie powagę, jakiej żaden mówca świecki mieć nie może. Pierwsze więc źródło stanowi powaga boska. Są to niejako dowody przyrodzone wymowy kaznodziejskiej. Potém dopiero idą dowody, jakie wydobywa rozum z wnętrza prawdy, czyli dowody wewnętrzne; a dowody zewnętrzne trzecie dopiero zajmują miejsce.

1. *Źródła* lub *powagę boską*, nie mówiąc o bezpośredniej powadze kościoła, stanowią (a) pismo święte, (b) podanie, (c) wyroki powszechnych soborów, (d) wyroki papieży, (e) praktyka kościoła, (f) zgodność Ojców świętych, (g) powaga teologów i kanonistów.

2. *Dowody rozumu* albo *wewnętrzne* są: a) *rodzaj i gatunek*. Są to pojęcia wzajem sobie odpowiadające tak, iż jednego bez drugiego pojąć nie można. Każda cnota (rodzaj) zasługuje na poszanowanie, a więc i cnota wstrzemięźliwości (gatunek).

b) *Określenie* ściśle oznacza naturę przedmiotu i wyróżnia go od drugich. Może ono być *filozoficzne* i *oratorskie*.

c) *Wyliczenie części* zależy na wykazaniu części, z jakich się przedmiot składa.

d) *Porównanie* może służyć nieraz za dowód, częściej do ozdoby mowy.

e) *Przeciwieństwo* służy do obalenia jednego pojęcia przez drugie. Massillon: „wyznajecie, że trzeba zarzec się świata, ciała i czarta, a tymczasem widzę w waszem postępowaniu przywiązanie do świata, zmysłowość, sprawy czartowskie.“

f) *Okoliczności* wskazują na różne przymioty osób, a w rzeczach to, co poprzedza, towarzyszy lub następuje po jakimś wypadku. Zamykają się w znanem orzeczeniu: quis, quid, ubi...

g) *Przyczyna i skutek*. Masillon chcąc wykazać, że nie wszystko z nami umiera, wykazuje następstwa przeciwnéj nauki; „Jeżeli wszystko z nami umiera, wspomnienia rodzinne i naszych przodków zasługi są bez żadnego znaczenia. Bo czemuż są nasi dziadowie, czemu będą względem nas następcy? Niczem. Próżną więc jest

rzeczą pracować na imię lub dla naszego rodzeństwa; dziecinną jest igraszką owa cześć, jaką składamy znakomitym mężom; poszanowanie grobów jest nędznem złudzeniem; prochy naszych ojców lub przyjaciół, garścią popiołu, jaką rozrzucić można na cztery wiatry, bo cóż on kogo obchodzi? ostatnia wola umierających, tak szanowana nawet pośród ludów barbarzyńskich, jest ostatnim odgłosem maszyny, która się rozsypuje i przepada.“

3. *Źródła zewnętrzne* lub *powagę ludzką* stanowią:

a) *historja* tak święta, jako téż kościelna i świecka.

b) *przykłady*, których nam dostarczają żywoty świętych, akta męczenników, wytrwałość chrześcijan wszystkich wieków. Jest to Ewangelja w praktyce, w życiu. Nie czemu téż tego rodzaju dowody wielki wpływ wywierają. Trzeba przecież z tego źródła czerpać wydarzenia pewne i stósowne do położenia słuchaczów, tem samem praktyczne i do naśladowania łatwe.

c) *prawo karne ludzkie* daje poznać, jak ludzkość sama karci występki i zbrodnie. Z tego źródła poczerpnięte rozumnie dowody mogą mieć wpływ wielki, odpowiednio do ukształcenia słuchaczów.

d) *Zdania ludzi znakomitych, przyjęte przysłowia i maxymy moralne* nie tylko dowodzą rzeczy, ale są ozdobą mowy, byle były odpowiednio użyte i nie zbyt częste.

e) *historja naturalna*, przedstawia nam księgę przyrody, jaka tak wymownie wypowiada chwałę Boga. „Niebiosa wypowiadają chwałę Boga,” mówi psalmista. Tam powoływali się Ojcowie św., tam nas gęsto Pismo św. odsyła: „idź do mrówki leniwcze, a przypatruj się drogom jój, a ucz się mądrości.” ¹⁾ „Pojrzyjcie na lilie polne,” woła Chrystus. ²⁾

Co do tych źródeł, już we wstępie podaliśmy ważniejsze przepisy. To wszystko nam przypomina, jako wielkie mówca chrześcijański nagromadzić winien zasoby, opatrzyć niejako i przysposobić sobie spiżarnię umysłową lub nagotować i naostrzyć wszelką broń duchowej swojej zbrojowni, by w potrzebie ztamtąd brać mógł, co tylko mu będzie potrzebne, jako ów gospodarz zamożny, który ze skarbu swego wydobywa nowe i stare rzeczy. Źródła te pokazują nam cały obszar wiedzy, który mówca przebiedziesz musi, a jako pszczołka zebrać zeń miód pożywny dla siebie. Mawiali téż starzy: *nulla dies sine linea*, dając znać, iż skrzętnie, a codziennie około nauki chodzić trzeba. A św. Bernard mówił: *infundas ut effundas*:

¹⁾ Przep. 6. 7. ²⁾ Łuk. 13. 37.

bo zapewne z próżnego, wedle naszego przysłowia, i Salomon nie naleje. Cały też urok, jaki niezwykle podnosi znaczenie mówcy, jest po wykształceniu jego moralnem, umiejętne jego wykształcenie, a śmiało mógł powiedzieć Cycero: „*mea quidem sententia, nemo potest esse omni laude cumulatus orator, nisi erit omnium rerum magnarum atque artium scientiam consecutus* ¹⁾).

Odczyt XXI.

ROZDZIAŁ IV.

Zbijanie zarzutów.

192) Do utwierdzenia prawdy, jakośmy rzekli (187), niemało się przykłada zbijanie zarzutów przeciwnika. Dla ważności tego przedmiotu nie zawadzi obszerniej go rozebrać.

Kto rzuca rękawicę swoim przeciwnikom, powinien czuć w sobie siły do walki odpowiednie. Znać też powinien całą potęgę prawdy, a ona jako Bóg w światłości przemieszkiva, nigdy na badaniu nie ponosi uszczerbku. Jeżeliś znów wyzwany, nie usuwaj się ze strachem z pola bitwy, lub jako szermierz lękliwy nie schroń się przed cięciem. Tchórze przed bitwą przegrywają. Przeświadczony, iż masz za sobą Pana Zastępów, którego jasności oblicza nie znoszą wszyscy przeciwnicy jego, śmiało wystąp do walki, otwórz piersi przeciwnikom, wyzywaj razy, pewny, że nic cię zranić nie może.

Taka przecież otucha nie powinna przechodzić w śmiałkostwo. Bóg używa słabego naszego ramienia, ale ramię to, w czym od nas zależy, uzbrojone być powinno. Dzielnie też władać powinien ludzkim orężem, bo walka na polu ludzkim i pomiędzy ludźmi się odbywa.

Dysputy filozoficzne i teologiczne są to harce, jakie sposobią umysł do walki. Gdy zaś pospolicie przeciwnik nie występuje otwarcie naprzeciw kaznodziei, szlachetność wymaga, żeby nic nie ukrywać z jego zarzutów, wypowiadać je w całej sile i otwartości. Sły-

¹⁾ De orat. 1. 6.

sząc je wierny, zadrży i przerazi, się; lecz później jakaż to radość i pociecha, kiedy je powalonymi zobaczy!

Jeżeli więc kaznodzieja wyzywa przeciwników, powinien być pewnym, że im poradzi i na głowę ich pobije. W tym zaś razie, dokonawszy swojego dzieła, nie powinien po pogańsku pastwić się nad powalonym wrogiem, lecz dłoń mu podać bratnią i prawdzie go pozyskać. Miłość przeto, łaskawość i dobroć, jakiej wzory w Chrystusie widzimy, kaznodzieję-szermierza przedewszystkiem odznaczać powinny. Kostyczność, przycinki, gorzkie wyrzuty lub nagabania nie tylko nie nawracają ludzi, ale tchną w nich nienawiść i oburzenie, choćby nie ku prawdzie, to ku jój niepoczesnemu obrońcy.

Tak więc krom odwagi i szlachetności, prawda w całkowitem wypowiedzeniu zarzutu, zręczność w jego odparciu, miłość w podźwignieniu zwyciężonego przeciwnika, są to przymioty, jakie kaznodzieję-szermierza odznaczać powinny.

193) Pytają, gdzie zbijanie zarzutów umieścić należy? Trudno to ściśle oznaczyć. Zależy to od tego, jak one powstają w duszy słuchaczy. Jeżeli mówca widzi słuchaczy tak uprzedzonych przeciwko prawdzie, iż żadnego z mowy nie odniosą pożytku, przedewszystkiem tę mgłę uprzedzeń jasnym promieniem prawdy rozprzyć potrzeba. Innym razem, po dowodach prawdy, dodać i to, co przeciwko niej prawią przeciwnicy. Wówczas potęga prawdy w całej ukaże się świetności. Rozsądek, smak estetyczny są tu jedynymi sędziami, i wielcy mówcy tem się kierowali. Niekiedy rozpoczynają od zbijania błędów; czasem w ciągu mowy napadają na nie kilkakrotnie; czasem zbijają je na końcu; niektórzy całe kazania czysto polemiczne prawili.

194) Zbrojownia, w jakiej nieprzyjaciele prawdy bożej zaprawiają swe grotty, *sofistyką* się zowie. Piękna nazwa nadużyciem skalana. Znać ją i mówcy potrzeba z téj zwłaszcza strony, z którejby mógł odbić jej pociski.

Cała potęga mowcy-szermierza jest w odpowiedzi. Różnym zaś sposobem tę odpowiedź dać on może.

a) Wykazując fałszywość zasady, na jakiej się przeciwnik opiera. Jest to *nego* średniowieczne. Zasada: *używaj świata póki służą lata*; oto jak ją podkopuje Massillon: „któż ci powiedział, że śmierć nie nadybie cię pośrodku tych lat, jakie ty światu i rozpuście poświęcasz?.. ale choćby cię nie nadybała, czyż wiek odmieni twe serce, w złem zatwardziałe? Czyż odmienił serce Salomona, Saula, Jezabel, Herodiady? Odmieni się jeno powierzchowość twoja,

ale przechowasz to samo zamięłowanie świata, tę samą pożądlivość rozkoszy, to samo serce młode w postarzałem i zmienionem ciełe. Lecz choćby téż to nieszczęście nie miało przypaść na ciebie, czyż Bóg nie jest Panem każdego czasu?. A kiedy pierwociny są mu najmilsze, ty mu resztki dopiero poświęcasz, i to, co nie strawiły twoje namiętności i życie rozpustne? Na to wychodzi, jakobyś powiedział: Panie, dokąd przydam się na co światu i rozpucie, nie spodziejaj się, żebym do ciebie powrócił; dokąd świat mię będzie potrzebował, i ja się bez ciebie obejdę; a dopiero kiedy on mię odepchnie, i kiedy i ja go już nie będę mógł używać, wtenczas obrócę się do ciebie i zawołam: otom ja; weź teraz moje serce, bo świat je odpycha i nie mam, komubym je poniósł w ofierze, tobie je więc ofiaruję... Prorok Izajasz naigrawał się kiedyś z bałwochwałców: „ścinate cedr na Libanie, mawiał do nich. Najlepsze części drzewa używacie na przyozdobienie waszych pałaców lub na naczynia rozkoszy, a kiedy nie macie na co użyć reszty, mówicie: *z reszty sobie bałwana uczynię*. Oto, co i ja dziś do was powiedzieć mogę.“

Inna zasada: *po co się nawracać do Boga, kiedy człek wie, iż w dobrem nie wytrwa*. W tem samym kazaniu tak ją zbija Massillon: „Zawsze choć zaczynajcie.. Czyż sprawa taka nie warta, żeby ją choć rozpocząć? Czyż człowiek rozbitek na morzu i pewny zguby nie dobywa sił ostatnich i nie próbuje, czy mu się nie uda dopłynąć do portu, nim go bałwany morza pokryją? Czyż wówczas powie sobie dla uspokojenia się: zapewne trudno mi będzie dopłynąć, na nic się nie przydadzą wszystkie moje wysilenia, trzeba ginąć! O nie, próbuje on, walczy przeciwko niebezpieczeństwu, sił ostatnich dobywa; tonąc broni się jeszcze, chwyta trawki przy brzegu, brzytwy nawet.. Najmilsi, i wy giniecie, bałwany morza zewsząd was pochłaniają, potok rwący unosi was z sobą, a wy wahacie się, czyli macie próbować wybawienia, i ostatnie jakie wam pozostały chwile, na to poświęcacie, żeby zbadać, czyli siły mieć będziecie po temu?..“

195) b) Najdzielniej podobno odpiera się przeciwnika przyznając jego zasadę, lecz tak ją podnosząc, iż posługuje do utwierdzenia prawdy, albo wprost przeciwne z nięj wyprowadzając wnioski. Jest to owo *concedo* scholastyki. Segnery kładzie w usta słuchaczów taki lament: „Ojcze, jeżeli nauka, jaką nam przepowiadasz, jest prawdziwą, to biada nam! albowiem musimy żyć w ustawicznej trwodze, niespokojności i bojaźni bez końca... Wyznaję że wszystkoście rzekli, jest samą prawdą. *Concedo* tak powtarzam to: *concedo totum*.“ Ale cóż innego chciał powiedzieć ś. Piotr, kiedy długą

swoją mowę takim kończy wnioskiem: *a przeto więcej bracia starajcie się, żebyście przez dobre uczynki pewne uczynili wezwanie i wybranie wasze, albowiem to czyniąc, nigdy nie zgrzeszycie*¹⁾. Jakoby chciał powiedzieć: najmilejsi moi, mniemacie, iż sprawa waszego zbawienia jest to po prostu zabawka, kiedy co innego robić nie macie. Lecz tak nie jest. Jest to sprawa bardzo ważna, straszliwa, wyłączna, a myśl wasza tem jednym zajęta być wciąż powinna. *Starajcie się, starajcie się*. Nie powinniście szczędzić ni pilności, ni roztropności, ni pracy, póki nie dojdziecie do tego, że już grzeszyć zaniechacie, o tyle, o ile jeno możecie: *więcej starajcie się*. Im więcej czynicie, tem więcej czynić jesteście obowiązani.

Lecz czemuż większa liczba tak nie czyni? Przyznaję to, dla tegoż *szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie*. Lecz czemuż mało jest ludzi, którzy tak czynią? I to przyznaję, dla tegoż *ciasna jest brama i wązka jest droga, która wiedzie do żywota*. Cóż mam więcej wam powiedzieć? Mogęż co innego wam przepowiadać, niż to, co przepowiedział Chrystus? *Numquid aliud iudex nuntiat, aliud praeco clamat?* Mogęż podrzec święte ewangelie, żeby się wam nie przeciwieć? Mogęż je odmienić dla waszej przyjemności? Rzeknijcie sami, cóż mi robić wypada?

A przywiódłszy przykłady świętych, mówi jako jedna zachcianka zmysłowa skłaniała takich Bernardów, Franciszków, Benedyktów, jednych iż się rzucali do wody zamarznętej, innych do zakopania się w zaspach śniegowych, innych do tarzania się na kolcach ciernia. Jako jeden obraz nieczysty napadłszy we śnie umysł Ś. Franciszka Ksawerego, przeraził, wstrząsnął i do tego poruszył stopnia, że krwi wylał strumienie. A wnosi stąd, iż jeżeli święci okryci włosiennicą, obsypani popiołem, udęczeni pokutą drżeli na wspomnienie grzechu, jako żywiołu potępienia, czegoż lękać się nie mają ci, którzy żyją okryci purpurą, obsypani wonnościami, opływający we wszelkie wygody zbytku?

W końcu wykrzykuje: *Niestety!* nie dla wszystkich jest królestwo niebieskie! kto się tam chce dostać, powinien siłą się tam przedzierać. Szturmem niejako zdobywać je trzeba. Zaprzec się wypada wszelkich żądź niegodziwych, jeżeli są przeszkodą do zbawienia. *Wchodzić przez ciasną bramę*. A cóż to znaczy owo łaćskie: *contendite*? Czyż to znaczy: ostatnich sił dobywajcie, udęczaćcie siebie? To jeszcze mało. Znaczy to wedle tekstu greckiego Ś. Łuka-

¹⁾ II. Piotr 1, 10,

sza: *potykajcie się do zgonu*, to jest, jeżeli tego potrzeba, postawcie się jako już konający, a odrzućcie od siebie wszystko, przyjaciół, fortunę, sławę, samem życiem pogardźcie.“

Czasem mówca, przyznając zasadę przeciwnika, wykazuje podwójne jej znaczenie, jedno prawdziwe, fałszywe drugie. Massillon: „*Miłosierdzie dopomaga do prześlągania Boga za grzechy*, kiedy za nie pokutujesz ale nie usprawiedliwia cię z grzechów, w jakich uwięzło twe serce, jakie pokochałeś. Jest ono pomocą pokuty, lecz nigdy nie jest rozpusty wymówką... To właśnie najżałośniejsze, że kiedy łaska przerazi sumienie grzesznika, to zaraz występują owe podszepty; nakarmiłem łaknącego, okryłem nagiego i w jednej chwili uspokaja się owa burza szczęśliwa. Są to znaki pokoju, co uciszają nasze obawy, jest to łuk zdradliwy na niebie, *arcus dolosus*, o jakim mówi prorok, który pośród chmur i burzy, jaką Bóg poczynał budzić szczęśliwie w naszym sercu, rozwesela nasz umysł i każe nam zapomnieć o grożącym niebezpieczeństwie. Zasypiamy też spokojnie na tych żałośnych szczątkach religii, jakoby one nas mogły z toni ocalić, dzieła chrześcijańskie, co miały być okupem naszego zbawienia, stawają się przyczyną zguby naszej.

196) c) Inny sposób obalania zarzutów przeciwnika, jest, przypuściwszy zasadę, zaprzeczyć prawdziwości wniosków. *Nego consequentiam*. Pospolicie ludzie z prawd wiary fałszywe wyprowadzają wnioski, nie dopatrując związku, jaki łączyć powinien zasadę z wnioskami. Segneri przyznaje zasadę nierównego rozdawnictwa łask boskich, lecz przeczy wniosków: „Któż to wy jesteście, iż odważacie się pozywać Boga przed kratki waszego rozumu? Jeśli wam daje i wiernie to, do czego jest obowiązany, na cóż się żalicie? czemu szemracie? dla czego bluźnicie? Czyż mniemacie że przez to na niego złożycie winę waszego potępienia? Ach nie zwódcie się. Czyż nie wolno mu być szczodrym dla jednego, nie czyniąc krzywdy drugiemu?. Nie pokazałem wam, że Bóg daje wam obficie to wszystko, co jest potrzebnem do waszego zbawienia? Nie macie na co wyrzekać; idźcie w pokój. Lecz jeszcze chwilkę zostańcie. Ośmielacie się zwać Boga skąpym w rozdzielaniu darów swoich, i to w tém mieście, w tém kościele, w tych czasach mówicie! Cóż więc powiedziećby musieli owi nieszczęśliwi barbarzyńcy, którzy narodzili się w okolicy pustej, gdzieś na zgubionych wyspach oceanu, gdzie wiara swojej jeszcze nie zatknęła chorągwi? A jednak i ci nie będą mieli wymówki, jeżeli się zatracą, bo i tym *nie ma być odpuszczo-*

no. ¹⁾ A czemu? zapytacie, bo z poznania rzeczy stworzonych mogli jakoby po drabinie podnosić się ku uznaniu Stwórcy, a służyć mu wedle słabej światłości, jaka oświecała ich duszę. *Z wielkości ozdoby i stworzenia jasnie stworzyciel tych rzeczy poznany być może.* Cóż na to odpowiecie?“

197) d) Dobrze jest, kiedy mówca zaprzeczy prawdziwości zasady i wniosków z niej wyprowadzonych. Jeden z naszych kaznodziejów tak odpiera zarzut bezbożności, co obelżywie wini kapłanów o fanatyzm, głupotę, wroże zamiary dla postępu, oświaty, wyzwolenia ludzkości.

„O braciszkuwie mili!... jeshceście abecadła nie umieli, ani syllabizować się nie nauczyli, kiedy księga, posłannicy Boga miłości i światłości, krzewili miłość i światło między ludy dzikie i barbarzyńskie, przynieśli je i do naszej krainy, w cieniach śmierci i snu głęboko pogrążonej. Jeshceście błąkali się po lasach i uganiiali z oszczepem za dzikim zwierzem, kiedy kapłani Chrystusowi przyszli do was z pierwszą księgą, z ewangielją. Dotychczas pewnie nie jeden z was, którzy to wrzeszczycie na całe gardło na despotyzm księży, byłby gdzieś w podziemiu, jako podły niewolnik, na barłogu spoczywał, a budzonoby go codzień do pracy dla pana ciężkim razem rzemienia, i pracowałby dzień cały na słońcu i słocie i nie znał odetchnienia, ni wolności, chyba w grobie ciemnym i wilgotnym, gdyby nie byli przyszli kapłani, posłannicy Boga ewangielji, a nie zapowiedzieli panom: *panowie, co sprawiedliwego i słusznego jest, czyńcie sługom, wiedząc, iż i ich i wasz Pan jest w niebiesiech, a nie masz u niego względu na osoby.* ²⁾ I spokojnem działaniem słowa bożego, słowa miłości, pokoju, braterstwa sprowadzili oni wyzwolenie ludzkości, owo *królestwo boże* na ziemię. Dotychczas pewnie i czytaćbyście byli nie umieli, gdybyśmy wam byli nie podali książki do ręki, nie byli was nauczyli.“

„Rzekniemy bez urazy, panowie filozofy i wrzekomi dobrodzieje ludzkości, jeshce was nie było, a myśmy działali i poświęcali się za wiarę, prawdę, sprawiedliwość, za Boga. I dziś wy jeno psujecie i obalacie, cośmy my z trudem i pracą, ze krwią posiali i zbudowali. I jeshce się za dobroczyńców podajecie ludzkości! Szcepicie bezbożność tam, gdzieśmy my w pracy, trudach i krwi krzyż zatknęli. I jeshce się podajecie za dobroczyńców ludzkości! Pełną garścią ciskacie nasiona niemoralności i zepsucia obyczajów, gdzieśmy

¹⁾ Mądr. 13. 8. ²⁾ Kolos. 4. 1. Efez. 6. 9.

my z potem i pracą niemałą wrywali ciernia namiętności, niszczyli chwasty skażenia, uprawiali rolę bożą, by na niej posiać cnoty, krzewić miłość, sprawiedliwość, czystość i inne boże nasionka. I jeszcze się za dobroczyńców ludzkości podajecie!

„I dziś jeszcze, mimo waszych przechwałek, tyle między ludem świeci się czystego światła prawdy, tyle tam nauki życia, tyle cnoty i obyczajności, ile ręka gorliwego posiadała kapłana, ileśmy my kapłani pouczyli ich, ileśmy ich z złych podźwignęli nałogów, drogami cnoty i poczciwości chodzić nauczyli. Któż z was pomyślał o nauczaniu ludu? A kościół uczy lud niejednej wioski lub jakiejś tam stolicy; ale uczy lud, owe massy narodów całego świata, od lat tysiąc ośmset! Któż z was pomyślał, byście podźwignęli działwę wiejską, a pouczyli ją prawd wiary i moralności? A kościół wpływem swoim uczy ją naprzód przez matki chrześcijanki i przez swoich kapłanów. Zamknijcie nieraz, jako wam to marzy się po głowach, wszystkie kościoły, owe szkoły ludowe; odbierzcie ludowi kapłanów, owych *ojców duchownych* i pierwszych nauczycieli, rzućcie im do duszy niewiarę i bezbożność w miejsce religii Chrystusa, a naraz strąćcie ludzkość do barbarzyństwa, ciemnoty, tem samem niewoli. Odejmijcie im grozę Boga, a zawiesicie nad głową jego kańczug, powrozy, miecze, wtrąćcie go w więzy niewoli, z jakich go rozkuł Chrystus.

„I któż tu, osądźcie sami, panowie filozofowie, jest przyjacielem ludu, a kto wrogiem jego? Kto tu szczepił i szczepi światła tyle, ile się je szczepić w owych czasach dało; boć i dziś jeszcze nie szczepicie go za wiele; kto zaś szczepi ciemnotę, rzucając do serc bezbożność? Kto tu pracuje czynnie nad wyzwoleniem ludzkości; kto zaś pracuje nad tem, by ludzkość podać w niewolę grzechów, namiętności i co za tem iść musi, w niewolę ciała i ludzi?“¹⁾

198) e) Niekiedy mówca własną bronią pobija przeciwników, jak Dawid uciął głowę Goliatowi własnym jego mieczem. Tak Segneri odpiera zarzut grzeszników, jakoby Bóg ciężkie rzeczy nakazał człowiekowi, wykazując, iż daleko cięższe ponoszą ofiary dla świata. „Nie mówię wam o trudach zawodu wojskowego, o okropności bitew, o niepokojach pieniactwa, o troskach ambicji, o zabiegach chciwości, ani o chorobach, jakie sprowadza rozpusta, ani o męczeniach i udręczeniach namiętnej miłości, ni też o łzach, jakie z tego

¹⁾ Kazanie na święty Stanisław.

płyną zatrutego źródła, ni o brzemonach, jakie ona nakłada, ni zazdrości, jaką budzi, ni hańbie, jaką sprowadza, ni niebezpieczeństwach, na jakie naraża, ni bezsennościach, jakimi udęcza, ni o marnotrawstwie bogactw, jakie rozprasza, ni o dobrem imieniu, z jakiego odziera, ni o okropnych niemocach, jakimi udęcza... Oh! młodzieży! gdybyście małą bardzo cząstkę ponosili tego, co cierpicie dla bałwana waszego ciała, nie tylkobyście się zbawili, lecz wielkimi stalibyście się świętymi!“

199) f) Niekiedy mówca odbija zarzuty przeciwników, wykazując niedorzeczność ich zasad lub stawiając im ważniejsze zarzuty; albo też wszystkie zarzuty zbiera w jeden niejako, i wymową dzielną naraz go obala. Massillon stawia grzeszników przed trybunałem boskim i pyta ich: „Czy powiecie, żeście szli za *upowszechnionemi zwyczajami*, a gdybyście chcieli się wyłączyć, to należałoby wam chyba wyjść na pustynie. A czyż sprawiedliwi, którzy są pośród was, stosują się do tych zwyczajów? Czy składać się będziecie *wysokiem urodzeniem*? A czyż nie znacie ludzi daleko świetniejszego urodzenia, a oni blask jego podnoszą i umieją użyć go na zbawienie swoje? A może *krewkość przyrodzoną, słabość płci* za wymówkę podacie? Lecz każdodziennie ukazujemy wam przykłady ludzi, którzy w kwiecie wieku i przy wszelkich zasobach służenia światu, wszystko to jako podły wyrzut zdeptali nogami, a myślą jeno o niebie i zbawieniu. Może *roztargnienia obowiązkowe*? Lecz czyż nie widzicie, jako ludzie temiż obarczeni ciężarami, zbawienie za najważniejszą poczytują sprawę? Może twoje *zamiłowanie rozrywek i przyjemności życia*? Zapewne, skłonność to wielka, lecz téj saméj skłonności podlegali sprawiedliwi, a może mniej od ciebie czuli w sobie ponęty ku cnocie. Twoje *troski*? Lecz są ludzie nieszczęśliwsi od ciebie. Twoja *pomyślność*? Lecz wielu w obfitości wszystkiego trafili do nieba. Twoje *zdrowie*? Wielu świętych w słabem ciele mocną nosili duszę. Obróć się na wszystkie strony; ilu sprawiedliwych, tylu świadków, a wszyscy stoją przeciw tobie.“

200) Do tych form potykania się z nieprzyjacioł mi prawdy bożej, to jeszcze przydamy, iż na wzór wielkich mówców styl kaznodziei powinien być poważny, silny, przekonywający, a szczególnież bez żadnej goryczy i żółci (170). Wyższe spełniając posłannictwo, w zbłąkanych czy w grzesznikach widzieć powinniśmy nieszczęśliwych braci, a nie o to się kusić jedynie, by ich powalić na ziemię a tem mniej zdeptać nogami, bo to pogańskie zwycięstwo, lecz jeżeli godzi się nam silnie wystąpić w natarciu, w sposobie słodko

działać potrzeba ¹⁾, żeby ich Bogu i zbawieniu pozyskać. Dla tegoż szermierz chrześcijański powaliwszy wroga, chętnie mu podaje dłoń bratnią, drogę zbawienia ukazuje: *Linquitque in vulnere vitam.*

Odczyt XXII.

ROZDZIAŁ V.

Pobudki czyli poruszenie serca.

201) Religia Chrystusa nie jest jakimś jałowym systemem filozoficznym, mrzonką jakąś uczoną, lub mędrkowaniem, które do niczego nie obowiązuje. Religia Chrystusa to królestwo Boże na ziemi, to mądrość życia, to słowo wcielone w czyn, poświęcenie. Na nic się nie przydadzą suche, choćby najuczciwsze rozprawy; na nic się nie przyda, choćbyś mówił ludzkimi i anielskimi językami, choćbyś wiedział wszystkie tajemnice i wszelką naukę, jeżeli i sam nie masz *miłości* i obudzić jęj w sercach drugich nie potrafisz.

Jeżeli przeto ważne było zadanie mówcy, żeby nauczaniem, dowodzeniem, rozumowaniem rozświecił i zaniósł światło i przeświadczenie w umysły swoich słuchaczy; kto wie, czy nie ważniejszym jest i drugie jego zadanie, iżby prawdę w całej ukazał piękności, a serca ich miłością ku niej przepełnił, do czynów, do życia zniewolił.

W tem leży cała potęga wymowy, zwłaszcza religijnej. Tem jedynie zasłynęli znakomici kaznodzieje chrześcijańscy, bo w pozyskaniu serc prawdzie, w nakłonieniu woli do dobrego, w naprawie obyczajów i cywilizacji społecznej, leży cała ich zasługa przed Bogiem i ludzkością. W tem całe dzieło, cała praca mówcy, bez czego wszystko jest marne, nikczemne, niewdzięczne, woła pogańin ²⁾. A św. Augustyn mówi „iż o to jedno kaznodzieja starać się

¹⁾ Suaviter in modo fortiter in re. ²⁾ Hoc opus, hic labor, est, sine quo cetera nuda, jejuna, infirma et ingrata sunt. (Kwintylijan.)

powinien, aby skłonił słuchaczy do działania.“ W tem leży całe jego zwycięstwo, jeżeli pragnie gorąco tego, co mu obiecujesz, boi się tego, czem mu grozisz, nienawidzi tego, co potępiasz, a chwytając się rado, co mu zalecasz ¹⁾. Fenelon przedstawia Demostenesa w ten sposób przemawiającego do Cyncerona: „Prawieś zawsze o sobie; ja zaś o tem, co mi mówić wypadało. Podziwiano twoją osobę; o mnie nie wiedziano prawie, a myślano o tem, co im chciałem powiedzieć. Tyś porywał swoją wymową słuchaczy, ja ich powalałem na ziemię, jak razami piorunu. Mówiono o tobie: *oto jak pięknie prawi Cyncero*; po mowie mojej wołano: *idźmy, bijmy Filipa*.”

202) Pociąg ku dobremu i złemu jest w sercu człowieka. Gdyby go nie było, niktby go utworzyć nie mógł, a próżno by było doń się powoływać. Jest to nasionko może zagrzebane głęboko, ale nie umarłe. Pocziwy dziś niejeden człowiek, może niedługo zbrodniarzem będzie, potrzeba mu ku temu odpowiednich okoliczności. I zbrodniarz niejeden lub człowiek natury wyjdzie może niedługo na świętego, choć tu potrzeba i działania nadprzyrodzonej łaski. Chodzi więc o to, żeby ten pociąg ku dobremu obudzić, a *poruszyć* człowieka, by niejako zmienił dawne miejsce, a zajął nowe; zowie się to *poruszeniem serca*, ku czemu używa się różnych sposobów, sprężyn niejako, zwanych *pobudkami*.

203) Wiele takich wyliczają pobudek. Najważniejszą jest *miłość* i przeciwna jej *nienawiść*. Człowiek w przedmiotach zewnętrznych dopatruje dobro lub piękno i przyrodzoną skłonnością chyli się ku nim, chce się złączyć z nimi, posiadać je, zowie się to *miłością*. Kiedy zaś widok przedmiotu przeciwne budzi uczucia, zowie się to *nienawiścią*.

Szczęście jest druga niemniej dzielna pobudka. Żądza szczęścia jest wrodzoną każdemu człowiekowi, a choć jest źródłem samolubstwa, bywa podniętą pięknych czynów, poświęcenia. Zawsze też pobudkę tę brać trzeba ze strony wyższej i szlachetnej, a posługując się nawet doczesnym interesem, trzeba go podnieść i uzacnić. Tak rozumuje Paskal: „Cóż ci się złego stanie, jeżeli będziesz religijnym? Będziesz człowiekiem pocziwym, wiernym, pokornym, wdzięcznym, uczynnym, szczerym, prawdomównym. Nie będziesz wprawdzie oływał w źle nabyte dostatki, nadużywał zatrutych rozkoszy, go-

¹⁾ Flectendus est auditor, ut moveatur ad agendum. Victoria est flectere... ita flectitur, si amat, quod polliceris, timeat, quod minaris, oderit, quod arguis, quod commendas, amplectatur.

nił za chwałą uludną. Lecz czyż natomiast innych nie zaznasz słodczy?

„Mówię ci, że w tem nawet życiu zyskujesz, a im dalej na tój drodze postąpisz, tem więcej się przekonasz o pewności korzyści, a o nikczemności tego, co stawiasz na hazard, a w końcu dowiesz się, że stawiałś zakład na rzecz pewną i nieskończoną, a nic prawie nie dałś, żeby ją pozyskać.“

Posłuchajmy La Brusyera: „Religia jest prawdziwą lub fałszywą. Jeżeli jest próżnym wymysłem, człowiek pocziwy traci co najwięcej lat sześćdziesiąt; na żadną więcej nie jest on narażony stratę. Lecz jeżeli religia osadzona jest na prawdzie, jakież to straszliwe nieszczęście dla występnego! Pomyśliwszy tylko nad tém, co on sobie złego gotuje, miesza mi się w głowie; umysł mój jest za słaby, żeby to pojął, słowa zbyt próżne, żeby to wyrazić mogły. Gdyby nawet mniej było niż jest dowodów za prawdziwością religji, jeszczeby człowiek najlepiej zrobił, gdyby żył tak, jak gdyby religja była prawdziwą.“

204) W szczęściu człowieka ważną grają rolę *nadzieja i obawa*. Nadzieja jest podnioslejszem uczuciem serca; jednak na ludzi mniej ukształconych silniej działa obawa i przestrach. Przy straszliwych sądach Boga, trzeba téż wygłaszać nieprzekupne wyroki sumienia. Jest ono niekiedy bardziej nielitościwe niż Bóg sam; bo kiedy Bóg nam odpuszcza grzechy, sumienie nieraz jeszcze nam nie odpuszcza.

Oto są pobudki, jakich wolno jest mówcy użyć na kazalnicy. Dawniejsi retorowie wszystkie namiętności przyzywali na pomoc ¹⁾. Do nich zaliczają:

Miłość własną albo próżność, wypływającą z poszanowania siebie i godności swojej. Tak niejedyn złym będąc pragnie za dobrego uchodzić, nie wiele umiejąc, chciały, żeby go drudzy za uczonego mieli. Schlebiać próżności kaznodziei się nie godzi, lubo dobrze użyć może tój pobudki, odwodząc ludzi od złego, co ich hańbą i zniewagą okrywa.

Szyderstwo służy za pobudkę, częściej za broń złośliwości, a nigdy religji. Szyderstwo bowiem nikogo nie zrobi lepszym. Może człowiek nie czynić źle dla obawy szyderstwa lub złośliwych języków ludzkich, lecz nigdy dla tego, iż to jest złe moralne. A zatem nie poprawia duszy, ni jej doskonali. Widzieć z tego można owe próżne

¹⁾ Haec pars (παθός) circa iram, odium, metum, invidiam, miserationem fere tota versatur (Kwintilian.)

zadanie komedji: *ridendo castigat mores*. Z tą Wolter i ci, którzy jego bronią wojowali, wykazali swoją niemoc i głupotę. Dobrze napisał Paskal: „wielka chwała religji, iż tak głupich miała przeciwników.“ Boiteau powiedział: „wyznać trzeba, iż Bóg płaskich ma nieprzyjaciół.“

Uczucie piękna porywa nasze serce i niezrównaną przepęlnia je słodyczą. Piękno to prześwieca w każdym poświęceniu, miłości, świętości. Kaznodzieja też téj strony pomijać nie powinien, lubo nie ma jej przedstawiać jako jedynéj pobudki do pokochania prawdy lub cnoty. Czysto estetyczna strona poetę lub literata zająć może: kaznodzieja zaś roli ich przywłaszczać sobie nie powinien.

Uczucie wzajemnej siłowności, sympatji, jako zowią, wiążąc serce człowieka z sercem drugich słodkimi węzłami, może być dzielną pobudką. Chrześcijanin też prawy poświęca się dla ojczyzny, rodziny, przyjaciół, dobrodziejów, ludzkości całej. Miłość czysta i święta przyczynia się do podniesienia człowieka; nic też tak nie zasklepia serca jak zimne samolubstwo.

205) Pobudki te dążą do *poruszenia serca*. *Z wnętrzości człowieczego serca pochodzą myśli złe, cudzołóstwa, porubstwa, męzobójstwa, kradzieztwa, łakomstwa, złości, zdrada, niewstydy, oko złe, bluźnierstwo, pycha, głupstwo; wszystko to złe z wnętrzości pochodzi.*¹⁾ Serce jest siedliskiem, rodzicem namiętności wszelakich. Przylega ono do nich całym swoim ciężarem, a niekiedy i sam rozum wciąga do tego sojuszu. Wówczas pisze on apologje niegodziwości, buduje systemy bezbożne, uniewinnia zbrodnię, apoteozuje niecnotę. Tu się wylęga praktyczna i teoretyczna bezbożność. Do tego przeto legowiska złego moralnego mówca wciąż schodzić powinien, by tam w jego kryjówkach nie dać mu chwili wytchnienia, ni odpoczynku. I oto drugie zadanie mówcy. Słońce nie tylko jasne sieje promienie i krąg ziemski oświeca; ono też ciepłem swoim budzi życie i wzrost dawa wszystkimu.

206) Serca, téj silnéj warowni namiętności, wedle zasad chrześcijańskich, nie zdobywa się siłą jakąś, gwałtem i przemocą. Namiętności nie budują królestwa bożego. Nieopatrzni kaznodzieje na tę też nie rzadko wchodzą drogę, ale słuchacze ich gwałtem pociągnięni, nieprzekonani, wnet upamiętawszy się, do dawnych wracają nałogów. Poruszenie przeto nie ma poprzedzać dowodu, ani go zastępować, ale po dowodzeniu iść i z niego płynąć powinno. Inaczéj śladu po

¹⁾ Mar. 7. 21.

nim nie będzie. Są kaznodzieje tak szczęśliwi, a prawdę powiedzmy, tak nieszczęśliwi, którzy grymasnem wykrzywieniem twarzy, jakimś nastroszonym wejrzeniem, płaczącym głosem za pierwszym ukazaniem się i odezwaniem budzą płacze, jęki, westchnienia. Przez całe kazanie słyhać same szlochania. Lecz popytaj pierwszego lepszego: czego płaczesz? Nie wie; o poprawie życia, lub nawróceniu, ani mówić. Po wyszlochaniu się na dobre, każdy żyje jak wprzód, i prawdzi się słowo: *nihil citius arecit lacryma*. Inaczéj budują królestwo boże prawi apostołowie: nauczają prawdy bożéj, dowodzą, przekonywają, a ugruntowawszy ją silnie w umysłach przemówieniem krótkim, pełnem siły, ognia, namiętności, budzą miłość, zdobywają serce. Taka budowa jeno jest trwałą, bo jest na *opoce zbudowana*. *I spadł deszcz, i przyszły rzeki, i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, a nie upadł, bo był na opoce ugruntowany*. Wiadomo zaś, co jest z owym domem, co jest zbudowanym na piasku. *Lada deszczyk, lada rzeczka, lada wiatr przeciwności uderzy na on dom i upada, i upadek jego wielki.*¹⁾

207) Nie mniej na fałszywéj stoją drodze i ci kaznodzieje, którzy mniemają iż wrzaskiem, gwałtownością, szturmem, jak mówią, serce się zdobywa. Siła poruszenia nie zależy od jego żywości, tem mniej od wrzasku. Serce tu więcej działa, niż organa głosu. Z piersi płynie potok porywający wymowy.²⁾ A pismo św. uczy iż *serce mądrego wycierczy usta jego, a wargom jego przyda wdzięczności*.³⁾ Cycero napisał o sobie: „Chwytałem się wszystkich sposobów poruszenia słuchaczów; lecz wyznaję, iż całe powodzenie winie nem namiętnościom, jakie miotają mem sercem. Tem to silnem poruszeniem zmusilem do milczenia Hortensjusza, zamknąłem usta Katylinie, zniewoliłem Kuriona, iż usiadłszy, słowa przemówić nie śmiał, jakobym go oczarował.“ Znaną tę prawdę wypowiedział Horacjusz:

Si vis me flere, dolendum est
Primum ipsi tibi.

Zauważano słusznie, iż nie rzekł poeta: *flendum* ale *dolendum* dając znać, iż mówca sercem, wewnątrznie, nie powierzchownie jeno boleść lub inne uczucia podzielać powinien. Bo rzeczywiście, jakże poruszy, jeżeli sam nic nie czuje; jak ogrzeje, jeżeli sam zimnym jest; jak żyzy wyciśnie, jeżeli sucha jego powieka? To niepodobna.

¹⁾ Mat. 7. 24. ²⁾ *Pectus est, quod disertos facit.* (Kwintyliian). ³⁾ Przyp. 16. 23.

Ogniem się tylko zapala, sercem trafia do serca. *Miej serce i patrzaj w serce.*

Jeżeli komu, to mówcy chrześcijańskiemu te gwałtowne poruszenia nie przystożą. Im bardziej on krzyczy, tem mniej go słuchają; a choćby miał piersi po temu, żeby wciąż grzmiały, serce słuchaczów nie starczy temu nateżeniu, nuży się i wszystkie te wrzaski żadnego nie robią wrażenia. Mocne poruszenie krótkie być wino, a więcej w głębi serca czuć, niż na jaw wydawać trzeba.

Są także kaznodzieje, którzy się na to siłą jedynie, aby płacz wywołać. W rzadkich jeno wydarzeniach do tego środka patetyczności uciekać się trzeba. I wtenczas dobrze obrachuj się z siłami, byś miasto łez, śmiechu nie wywołał ¹⁾. Rzeczywiście bardzo śmieszna jest rzeczą, a nawet niemiłą, kiedy kaznodzieja maże się na ambonie, łyzy niby z suchych powiek ociera; lub wykrzywia się do płaczu, a słuchacze jego zimni są i obojętni. Mów naprzód do rozumu, a potem do serca, a nigdy do samych nerwów słuchaczów.

Dodamy na zakończenie, iż mocne poruszenie nie godzi się ze stylem kwiecistym, równym, zdobnym. Bucha ono w wyrazach gwałtownych, silnych, nieobrachowanych; zawsze to namiętność, co bierze górę, a mówca nie może wówczas myśleć o doborze wyrazów lub zaokrągłaniu swoich perjodów. Zdobyc i pochwyć dusze, oto całe jego zadanie. *Da animas, cetera tolle.* ²⁾

208) Lecz zapyta kto: czyż same tylko gwałtowne uczucia mówca obudzać powinien? czyż nie ma innych uczuć słodkich, łagodnych, spokojnych? Są niewątpliwie, a te daleko lepiej przystożą chrześcijańskiemu mówcy. Choć i te, lubo niewłaściwie, pod patetyczność podciągają. ³⁾ Jest i trzeci rodzaj patetyczności, właściwy katolickiej wymowie, *namaszczenie religijne*. Jest to język nie tylko serca, lecz język przedewszystkiem rzewnej pobożności. Gdzie i jak którego z tych rodzajów patetyczności użyć można, zależy to od przedmiotu, słuchaczów i samego mówcy.

209) Niekiedy jednak mówcy wypadnie wzburzone namiętności uspokajać. Jest i w tem niemałe zadanie. Łatwiej podobno rozpałać ogień, niż buchające jego gasić płomienie. Zepsuta natura człowieka występuje nieraz do otwartej wojny z prawdą bożą, burzy

¹⁾ *Ne quis sine summis ingenii viribus ad movendas lachrymas aggredi audiat... Aut lachrymas meretur aut risum.* (Kwintylian.) ²⁾ Ś. Franciszek Salezy.

³⁾ Grecy mieli osobną nazwę. Zwali je *ἦθος*, a łacinnicy *affectus mites, lenes compositi*, pierwsze zwali *παθος*, ząd powstała patetyczność.

się, pieni, gniewem miota, jako morze, złością pijane. Niekiedy też trzeba i siły nielada, ręki boskiej Chrystusa, iżby pogroziwszy rozhukanym wałom morskim, stało się uciszenie wielkie.

Podają ku temu niektóre praktyczne sposoby; a naprzód tą samą namiętnością dobro podnosić: „Wstyd ci wyznać grzechy na spowiedzi, większy podobno będzie wstyd i hańba na sądzie Boga przed całym światem.“ Apostoł żadnym bogactw, inne lepsze ukazuje bogactwa; tym, których próżna łechce chwala, ukazuje wyższą chwałę w niebiosach.

Niekiedy nawet godzi mu się siłę siłą odeprzeć, na gwałtowne wzburzenie gwałtownych użyć środków. Augustyn, kapłan dopiero, z oburzeniem pogląda na pijaństwo i nieprzystojne zabawy, w jakie przerodziły się pierwotne uczty miłości. W pierwszej mowie stawia silne dowody i z mocą przemawia do uczucia chrześcijańskiego. Lud szemrze, bo rozkosz silniejszą jest nad miłość zbawienia. W drugiej mowie z całą siłą napada na nadużycia, a przywaliwszy słuchaczów gradem dowodów, wypowiada całą boleść, żebrze, zaklina, błaga przez mękę Jezusa Chrystusa, przez koronę jego cierniową, przez krzyż i krew jego najświętszą, przez łyż szanownego Walerego ¹⁾, który go postawił między nimi nie na to, żeby patrzył na ich zgubę, lecz żeby był przewodnikiem ich zbawienia. W końcu grozi im piorunami gniewu bożego, a te ich pewnie nie miną, gdy wzgardzają miłosierdziem. Zapał i gorliwość kaznodziei tryumf odniosły. Wszyscy głośnem łkaniem przywótzrzyli jego boleści, a niegodny świętości kościoła obyczaj przepadł na zawsze.

Lubo i w takim razie kaznodzieja z granic przyzwoitości, dobrego wychowania, chrześcijańskiej przystojności wychodzić nie powinien. Broń go Boże! żeby się miał uciekać do jakiegoś gwałtu, posuwać do grubijaństwa, łajania, lżenia swoich słuchaczów. Zatarłyby na sobie piętno wyższego posłannictwa a stałby się jako jeden z tych, a nawet niżej tych, do których mówi. *Jako lud, tak kapłan.*

210) Wypada w końcu zbadać tajemnicę wielkich mistrzów i malarzy serca, Złotoustych, Massillonów, Fenelonów, Skargów, Wroniczów.... Niezaprzeczenie jest w tem niepospolity udział natury. Niekażdemu daje ona serce czułe, wrażliwe, balsamem miłości namaszczone; lecz zaprzeczyć nie można, iż każdy ma serce zdolne do kochania i poświęceń. Szlachetne przeto i wysokie te jego uspo-

¹⁾ Biskupa swego.

sobienia pielegnować i rozwijać trzeba. Szkoła pobożności czystej, rzewnej, świętej, jest tu jedyną szkołą. Kto na tej drodze doskonałości postąpił, a uczuł głęboko nieprzemierzoną miłość Boga, a niewysłowioną nędzę człowieka, niepodobna, żeby nie uczuł w sobie owę rzewności i serdecznego wylania, które są owocem gorącej modlitwy i rozmyślenia przed Bogiem. A jeżeli przez *rozmyślenie zapali się ogień* w sercu człowieka, a on rozgoreje miłością braci i gorliwością o ich zbawienie, wtenczas uczuje żywo słodcze ewangelii, skuteczność jej przepisów ku uszczęśliwieniu i zbawieniu ludzkości, a nie poskąpi ni pracy, ni trudów, ni też największych poświęceń w dokonaniu tego dzieła. Sam wówczas przejęty do głębi prawdami wiary, z serca miłością wezbranego braciom podawać je będzie i trafi do ich serca. Ztąd gdy suchy teoretyk, uczenie rozprawiając i wyrażając się stylem świetnym, mało przynosi owocu, ludzie niekiedy mniejszej nauki, za to miłości gorętszej, przemawiają o rzeczach boskich z taką wzniosłością, i zdumiewają i zastydają mędrców.

Tam widzisz rozum, zimnym skalpelem anatomizujący prawdę, tu serce głęboko przeniknione, któremu miłość, natchnienie za całą staje wiedzę, tam widzisz rozprawiacza, deklamatora, mędrka, tu ojca, pasterza, apostoła.

Niemało przyczynia się do rozbudzenia uczucia *czytanie dzieł* odpowiednich, tych autorów, którzy w malowaniu uczuć na zawsze wzorem będą. Tam nauczysz się pojmovać prawdę ze strony estetycznej i malować ją i przelewać w serca drugich.

Posługuje też ku temu *żywa wyobraźnia*. Cudna to duszy zdolność. Stawi ci jak w kalejdoskopie przed oczy nieobecne, zamierzchłej przeszłości przedmioty i osoby, a tak żywo je namalować umie, iż patrzysz niejako na ich działalność i życie. Niedziw przeto, iż na sercu i wyobraźni cała zasadza się wymowa. Na wodzy jednak tem więcej kaznodzieja wyobraźnię trzymać winien, by nie popadł w obłądy marzycielstwa a nie wyszedł na jakiegoś swedenborgskiego wizjonarza. *Warjatką* zowią ją francuzi. ¹⁾

Zdrowy rozsądek leje zimną wodę na głowę, gorączką rozpaloną. Do niego przeto uciekać się potrzeba, surowo sądzić własne utwory, słuchać bezstronnego sądu drugich, nad przemiotem głęboko rozmyślać, a wedle nakreślonego planu wypowiadać go.

¹⁾ Folli de la maison.

Będzie to wał obronny, iżby cię bujna fantazja nie sprowadziła na bezdroża, nie obłąkała.

Smak estetyczny stoi na straży prawdziwego piękna, a wyróżnia je od ułudy, fałszu, blichtru, jakim wielu ludzi siebie i drugich uwodzić pragnie. Czyste i delikatne poczucie piękna rozbudza i szalejącą wyobraźnię trzyma na wodzy, a prowadzi ją, iżby każdą myśl, każde uczucie, w rzeczywistości postawiła światło, ani za wiele ni też za mało użyła farb do jęj oddania. *Ne quid nimis*.

Sztuka krasomowska przychodzi w końcu w pomoc wyobraźni do malowania uczuć, ona to wielkimi żywymi postaciami retorycznymi dzieła dokonywa.

Zdolny mówca wiele tu ma na zawołanie pomocy. Już to pozywa przed kratki sądowe nieprzyjaciół prawdy lub sprzysiężone namiętności, a w obec Boga i słuchaczów robi im *zapytania*, wdaje się z nimi w rozprawy sądowe ¹⁾, już sam z sobą zdaje się naradzać ²⁾, już wreszcie używa *zaklęcia, prośby*, czasem płacze, by *wrócili grzesznicy do serca*. A gdy i to zamało *wykrzyknąwszy* nad ich zatwardziałością, przyzywa Boga, a wielką doń *odezwą* ³⁾ każe mu wydać wyrok między sobą a nieprzyjaciółmi swymi. A choć napozór zwątpił o ich nawróceniu, nie przepomniał, że to są zbląkaniani jego bracia. Wyciąga przeto do nich swą rękę lub opuszcza ich z *życzeniem* dobrem i modlitwą krótką, a mocną, żeby się Bóg nad nimi ulitował. Czasem boleść przerwie mu mowę a on zaczętego zdania dokończyć nie może. Czasem jednym podniesieniem oczu, westchnieniem, językiem duszy zbolałej, nieraz jednym poruszeniem ręki przejmie do żywa słuchaczów, płacz i jęk wywoła.

Lecz nie wywoła ich ni temi wszystkimi środkami, nawet *łamaniami sztukami*, jako giestami konwulsyjnymi, ciskaniem lub łamaniem krzyża, trupią główką.... kaznodzieja zimny, nieczuły, obojętny, wieje odeń zimno niewiary lub indyferentyzmu religijnego. Jest też to co najwięcej najemnik ugodzony za dzienną zapłatę, *nie ma on pierzy o owcach, ex officio* spełnia swoje powinność.

Lecz wy, przyszli dusz pasterze, ufam iż czuć, pracować, poświęcać się będziecie dla ich szczęścia i zbawienia. Usposabiajcie się zawczasu do tego wielkiego w kościele bożym urzędu apostołstwa. Nauka niewątpliwie wielkie wam ku temu daje pomoce, lecz pobożność i świątobliwość jeszcze wam większe przyniesie. Jako młody Samuel czuwajcie w świątyni Pańskiej we dnie i w nocy.

¹⁾ Dialog. ²⁾ Monolog. ³⁾ Apostrofa.

Umysł swój zaprzątajcie wielkimi prawdami wiary, serce napawajcie uczuciami świętej pobożności, z rzewnością poglądnajcie na święte tajemnice, szczególnież ofiary mszy św., dochodźcie szczytnęj myśli najmniejszych nieraz obrzędów w kościele ¹⁾, spełniajcie je zawsze z namaszczeniem, a poczujecie szczytność boskiej religii, owę niebieską poezję, jaką tchną same majestatyczne sklepienia i mury katolickich kościołów. A jeżeli prawda jest, jako być musi prawdą słowo Chrystusa: *z obfitości serca usta mówią*, to i serce wasze pełne uczuć odżywianych codziennie u stóp Ukrzyżowanego, skarbem tym świętym obdzielać będzie ubogą bracią, zgłodniałą chleba nauki dziatwę, opuszczoną sierotę, zapłakaną wdowę, duchowego nędzarza. Będziecie prawdziwie namiestnikami tego, który *przyszedł szukać i zbawić co było zgineło, a duszę swą położyć za bracią, ucząc nas, byśmy i my byli gotowi kłaść dusze nasze za bracią naszą*, będziecie posłannikami boskiej religii, która jest w całym znaczeniu religją serca, religją miłości i poświęcenia.

Tego gorącego uczucia, tego świętego zapału, tego boskiego namaszczenia dziś nam przedewszystkiem brakuje. Wyszło też źródło świętych uniesień, religijnego zachwytu, i owego serdecznego wylania, jakim tchnie nasz nieśmiertelny Skarga, po nim Birkowski, Młodzianowski, Woronicz. Dziś też wymowa cała kończy się na opisowości, czasem świetnej i barwnej, na obrazach nieraz śmiałych i mocnych, na wyszukanych porównaniach, a w końcu deklamatorstwie, co najwięcej czułościowości, co nie ma gruntu w zbolełem i do głębi poruszonem sercu. Cóż dziwnego, że nie widzimy na tem drzewie owocu, ni owego przerażenia grzeszników, którzyby tłumnie biegli do trybunału pokuty, ni owych uniesień sprawiedliwych, którzy ujrzawszy promień chwały niebieskiej, wołaliby z Piotrem: *dobrze nam tu być*, ni oświecenia nieumiejętnych, podźwignienia upadających, podparcia niemocnych, uleczenia chorych, jednym słowem nie widzimy tych skutków, jakie przynosiło przepowiadanie Chrystusa: *ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci biorą oczyszczenie, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają* ²⁾, a przecież *my miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy* ³⁾.

211) Wskazawszy pokrótce w teorji przepisy we względzie wynalezienia, zachodzi pytanie, jak mówca w praktyce stosować je powinien, mając pisać kazanie? Znakomici a świątobliwi kapłani tak sobie poczynali: Skarga postem, włosiennicą, wszyscy inni mo-

¹⁾ Wody święconej, pokropienia.... ²⁾ Mat. 11. ³⁾ II. Kor. 5. 20.

dlitwą przyprawiali się ku téj wielkiej czynności. I ty jój nie pomijaj nigdy. Potém badaj pilnie stan i usposobienie słuchaczów, byś dobry i stosowny przedmiot wynalazł. Rachuj się i ze swemi siłami, bo lepiej w skromnym przedmiocie zadowolnić, niż górnemu nie podać. W przedmiocie ściśle sobie oznacz zadanie, czyli cel nowy i określ go, choćby dla samego siebie.

Co to jest ta prawda? na czym zależy? czy ważną jest rzeczą, żeby ją każdy znał i wykonywał? Jakimi sposobami potrafisz ją wrazić w przekonanie drugich? Jakie dowody poczerpniesz z powagi? Jakie z doświadczenia? Jakie z rozumu? Takie rozmyślanie nad przedmiotem zapali twe serce, pochwyci cię i uniesie, a z przepelnionego serca łatwo ci wszystko wypłynie i moc przekonania drugich i porwania ich serca. Dobrze jest to wszystko pisać sobie na osobnym papierze, przelewać ważniejsze myśli, czasem i całe ustępy. Będzie to gotowy materiał, a przy porządnem opracowaniu przedmiotu zauważysz, gdzie i czego użyć można.

Początkujący lub młody kaznodzieja na własnych zasobach przestawać nie powinien. Ludzie wysokiej nauki: Bossuet, Skarga, Wujek... przed pisaniem zawsze czytali, jedni pismo św. szczególniej proroków; inni dzieła ojców lub kaznodziejów. Uważali to za środek ku podniesieniu ducha i obudzeniu gorącości uczucia. Kaznodzieja winien przeczytać ustępy teologii, homilję dnia lub brewiarz cały, a nawet kaznodziejów, którzy już o tem pisali, nie dlatego, żeby ztamtąd i z owąd żywcem wziął wszystko, bo byłby to plagiat po literacku, kradzież po prostu; ale zapatrzwszy się, jak już drudzy przed nami przedmiot ten obrabiali, możemy uznać, co nam dziś i dla naszych słuchaczów czynić wypada. Wszelkie przeto materiały własnem rozmyślaniem i gorącym swego serca przetopić, w swoje własne myśli i uczucia, niejako w krew swoją przerobić potrzeba, a choćbyś wówczas i przedmiot i plan przedmiotu pożyczyl od znakomitego mówcy, jeszcze na nim wyciśniesz piętno własnej oryginalności i użyjesz do potrzeby swoich słuchaczów. Nic zaś nędzniejszego być nie może, jako łatanina źle pozszywana różnych kazań i różnych autorów. Kto nie podoła zadaniu, niech jednego a dobrego mówcy pracą się wyręczy; te zaś strzępy i okrawki choćby świecące, cudzej pracy, nie odpowiadając jedności przedmiotu ni jedności stylu, niemile rażą ucho słuchaczów, nie mogą złożyć wdzięcznej harmonii.

Zebrawszy masę materiałów, zauważyc, gdzie i jakich użyć dowodów? które są silne, które słabe? które na rozum, a które

na serca skutecznie zadziałać mogą? co jest potrzebne, co użyteczne? jakie słuchacze żywią przeciw téj prawdzie uprzedzenia? Będzie to niejako gotowa kanwa; chodzi teraz o to, jak i gdzie co naszyć potrzeba, chodzi o rozkład i *uporządkowanie przedmiotu*.

Odczyt XXIII.

DZIAŁ II.

Uporządkowanie.

212) Nagromadziwszy materiały przez wynalezienie, mówca, jako architekt, zabierać się powinien do wzniesienia trwałej budowy. Zwrócić więc musi uwagę, gdzie i co umieścić trzeba, a jak różnym częściom odpowiednie nadać rozmiary. Jest to już prawie czysto mechaniczne zadanie. Nie mały tu jednak wpływ władz duszy, a im dzielniejszy mówca, tem umiejętniej uszykuje swoje dowody. Cały talent mówcy, jak i każdego artysty od dobrego użycia materiałów, jakie czasem gotowe leżą pod ręką, zależy. *Dobrych myśli zbyt mamy wiele*, mawiał Paskal. Cóż dopiero mówić o dowodach prawd religijnych i moralnych tylokrotnie i przez tylu genialnych ludzi obrabianych. Cała więc sztuka na ich użyciu i uporządkowaniu zależy. Dlatego téż, jeżeli w jakimkolwiek dziele sztuki nie ma żadnego ładu, a wszystko rzucone na los ślepy, dzieło to nie wywiera żadnego wpływu, podobać się nie może. Przeciwnie jeżeli części harmonijnie godzą się z całością, i podpierają wzajem jako kamienie sklepienia, dzieło jest doskonałe, trwałe. *Tantum series, juncturaque pollet*, powiedział Horacjusz.

Porządek słusznie duszą rzeczy zowią: prześwieca on cudnie w rzeczach stworzonych, wypowiada téż najwyższy rozum Stworzyciela. Kwintylian porządkiem łączy jego przymioty: piękno i siłę. „Przenieś, mówi on, z jednego miejsca na drugie jakiniebądź członek ciała ludzkiego, aż oto potwór zrobieś. Choćbyś najmniej przestawił który członek, aż oto nie ma on już swéj siły, ni odbywa

swojej posługi. Wojsko w nieładzie samo sobie zawadza.“ Nie błędzą ci, którzy mniemają, że uporządkowanie stanowi samą naturę przedmiotu; zepsuj ten porządek, a wszystko przepada. Mowa też niemająca tego porządku, nie ma tem samem posady, i porusza się jako motłoch hałaśliwie, pieni się, jako morze niemające gdzie pomieścić swoich bałwanów, jako człowiek, który podczas nocy zbłąkał się w miejscach nieznanych, tak samo błąka się mówca niemający nici przewodniej. Powtarza on wiele rzeczy niepotrzebnych, pomija inne, a nie oznaczywszy sobie ni punktu wyjścia ni celu, idzie na los ślepy, nie wedle naprzód ułożonego planu.

ROZDZIAŁ I.

Plan mowy.

213) Każdy przedmiot z wielu stron rozbiegany być może. W jednym przeto przedmiocie wiele planów nakreślić można. *Mysł o śmierci pożyteczną jest*, oto przedmiot mowy; rozbiegam go: 1) rządzi wyobraźnią, hamuje uczucia, sumieniu zasypiać nie daje; 2) wstrzymuje od złego, do dobrego pobudza; 3) każe pogardzać życiem, a razem za coś je wielkiego poczytywać; 4) powstrzymuje zapędy pychy, zmysłowości, nienawiści...

Nakreślić sobie przeto *plan* znaczy to samo, jakby z samego przedmiotu wybrać sobie przedmiot, jaki za najwłaściwszy dla naszych słuchaczy uważamy. W danym przedmiocie jest wiele rzeczy jakie ująć, powiązać, w całość złożyć potrzeba. Umysł ogarniający całość przedmiotu za jednym rzutem oka potrafi go objąć i odpowiedni plan nakreślić. Kto zaś niedokładne ma pojęcie prawdy lub rozmyślanem nie wniknął w jej głębiny, ni sercem uczuł jej piękności, taki nie potrafi złożyć całości, ni podać jej drugim.

Infelix operis summa,

Quia ponere totum nesciet. (*Horacjusz*)

214) Niepodobna tu przepisać ścisłych prawideł w układaniu planów. Podamy główne zasady:

I. Nakreślając plan, zdanie główne rozkładamy na części i na pojęcia szczególne. *Duma zgubny wpływ wywiera na szczęście człowieka.*

1. Określam co to jest duma?
2. Wykazuję jej wpływ zgubny na szczęście doczesne, bo
 - a) dumny nie jest sam z siebie zadowolony,
 - b) drudzy go nienawidzą.
3. Zgubny wpływ na szczęście moralne, bo
 - a) przysłania oczy, iż człowiek nie zna siebie;
 - b) nie umie wymierzyć drugim sprawiedliwości;
 - c) nie kocha drugich jako braci.

II. Rodzaj rozkładamy na gatunki. *Nieomyślność boskich obietnic* rozważamy już 1., jako obietnice *ogólne*; *chce aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do uznania prawdy.* ¹⁾

2. Już jako obietnice *szczególne*, uczynione
 - a) niektórym ludom (Żydom),
 - b) niektórym rodzinom (Abrahamowi),
 - c) ludziom szczególnym (Dawidowi).

III. Myśl główną można rozważać w różnych stosunkach.

Korzyści prawdziwego oświecenia dla człowieka:

- a) jako istoty rozumnej;
- b) jako członka społeczności:
 - a) jako obywatela,
 - b) jako małżonka i ojca,
 - c) jako przyjaciela,
 - d) jako przewodnika drugich (kapłana...)

IV. Przepis moralny można rozważać w różnych szczególnych z niego płynących przepisach. *Poszanowanie sławy bliźniego:*

1. nie godzić na sławę bliźniego,
2. bronić sławy bliźniego, gdy ktoś na nią godzi,
3. nie wydawać, jakobyśmy mało sobie ważyli sławę i dobre imię bliźniego.
4. przestrzegać drugich, by pamiętali o swój sławie.

V. Niekiedy dowody lub pobudki użyć się dają jako wyjaśnienie przedmiotu. *Boskość nauki Chrystusa* pokazuje się: 1. iż odpowiada naszemu rozumowi;

2. dzielnie działa na nasze serce;
3. wielkim cudem ugruntowała się i rozszerzyła po ziemi.

¹⁾ I. Tym. 2. 4.

VI. Możemy stopniowaniem rozważać przedmiot w częściach, na jakie się rozpada. *Próżnowanie sprawia:*

1. iż jesteśmy *nieużyteczni* dla samych siebie;
2. jesteśmy *nieużyteczni* dla drugich;
3. *szkodzimy* drugim i samym sobie.

215) Robimy tu zastrzeżenia:

a) iżby nie brać za coś odmiennego tych pojęć, z których jedno płynie z drugiego lub jego jest częścią. *Miłość i pobłażanie*, są dwa pojęcia, lecz drugie płynie z pierwszego.

b) Odmiennie słowa nie zawsze odmiennie wypowiedają pojęcia. Żeby ktoś dzielił przedmiot: *wiara chrześcijańska* a) *pobudza*, b) *prowadzi*, c) *podpiera*.

c) Mieć się na baczności przeciw powinowactwu pojęć, i wypowiedać je obok siebie, gdy może właściwsze dla nich miejsce było poprzednio lub będzie później.

d) Wprzód rozbierać pojęcie to, co służy za dowód lub objaśnienie drugiemu. Żeby ktoś dowodził w pierwszej części: rzetelność jedna nam szacunek ludzi, a w drugiej dopiero, że jój się ścisła dopomina sprawiedliwość.

216) Są, którzy naznaczają przymioty dobrego planu: iż wien obejmować *całość przedmiotu*; mieć *przezroczystość*, że za jednym rzutem oka obejmiesz całość; *prostotę, proporcję*, iżby części odpowiadały głównemu założeniu. Lecz my ten jeden postawimy przepis, iż im lepiej kaznodzieja gruntowną nauką i rozmyślaniem zbada swój przedmiot, i odkryje całą jego doniosłość i wielkość, tem lepiej potrafi uporządkować wszystkie jego części i w prawdziwym wystawić go światło. „Umysł ludzki, mówi Buffon, nic utworzyć nie może: tworzy on wówczas, gdy przez rozmyślanie zapłodnionym został. Żeby dobrze pisać, trzeba dzielnie władać swoim przedmiotem, rozmyślać nad nim wiele, a przejrząwszy w całym światle porządek swych myśli, ułożysz z nich szereg, łańcuch nieprzerwany.“

217) Z nakreślenia planu wychodzą tem samym podziały, czyli części mowy; wynikają one i z samej natury przedmiotu. Każdy mówca występując publicznie, musi naprzód uprzedzić słuchaczy, kto on zacz i co im mówić zamyśla; niekiedy musi sobie zyskać ich przychylność i uwagę. Później dopiero przechodzi do rzeczy: dowodzi, oświeca, przekonywa, porusza serce i wolę nakłania; w końcu streszcza wszystko, dopowiada swój zamiar w wyrazach mocnych

i kończy w nadziei, że swego poselstwa dokonał. Każda więc mowa tem samym i kazanie rozpada się na trzy części: *wstęp, dowodzenie, domówienie*.

Odczyt XXIV.

ROZDZIAŁ II.

Wstęp. Tekst.

218) Na czele wstępu stoi *text*, czyli wiersz albo wstęp pisma ś. Dawniej w kościołach, a wprzód jeszcze w synagodze żydowskiej czytowano i wykładano ustępy pisma ś. W wieku XIV poczyniono krótkie wyciągi z ewangelji i listów apostołskich i te ludowi czytać i wykładać zaczęto. Nie ścieśnia to wolności kaznodziei w używaniu pisma ś. do zbudowania ludu. Ustępy te miały w swym czasie na celu utwierdzenie prawdy przeciwko wówczas szerzonym błędom! dziś inneby może na ich miejsce wybrać wypadało.

219) Wielu gorszy się używaniem *textów*; uważają to za więzy krępujące mowę, gdy musi albo przedmiot do *textu* naginać, albo *text* tak wyjaśniać, by z niego wychodziło założenie. W jednym i drugim razie jest przymus, kłopot, niewola, złe tłumaczenie pisma ś. a brak swobody i właściwego rozbioru przedmiotu. Gorszyło to samego Woltera.

Lecz ma też *text* i dobrą stronę; trudno nawet przypuścić, by używanie *textów* tak się mogło ustalić i upowszechnić, nie mając ważnej po sobie zasady. A jest niejedna.

Wiersz pisma ś. postawiony na czele mowy znaczą ją piętnem wyższej powagi, a mówcy i słuchaczom przywodzi na pamięć, iż i on wyższe spełnia posłannictwo, i oni boskię słuchają nauki. Z dobrze też obranego *textu* płynie przedmiot nauki, niekiedy jej części. Gdy zaś wyrażenia biblij są proste, dosadne, łatwe do pojęcia i zapamiętania, stają się tem samym szacownym dla wszystkich nabytkiem. A choćby słuchacze z nauki ewangelicznej jeden *text* dobrze zapa-

miegali, to już odeszli zbudowani, bo nad nim rozmyślając, może sami sobie prawić będą daleko stósowniejsze niż słyszeli kazanie.

Podany text dobrze jest w znaczeniu dosłownem wyjaśniać; naciągane allegoryczne tłómaczenia rażą słuchaczów, a dla wielu bywają niedostępne. Text dobrze obrany bywa tematem kazania, ułatwia podział, a przedewszystkiem ułatwia napisanie wstępu.

220) Niemałe są trudności w napisaniu dobrego wstępu. Dla początkujących to Scylla i Charybda. Bo albo piszą coś, co ni przypiąć, ni przyłatać; albo wpadają w ogólniki jałowe i wypłowiałe, zaczynając historję od stworzenia świata, lub co najmniej od Jezusa Chrystusa. Czuł te trudności sam Cycero, dla tego radził pisać wstęp po ukończeniu całej mowy ¹⁾. Znakomici mówcy zwycięzko tu wychodzili, za to mierność tu już utyka i zaczyna owym ogadanym komunałem: *w tych słowach pisma ś...* lub *Jezus Chrystus uczy nas...* bo choć wadą jest wstępu o textcie całkiem zapomnieć, niemniejszą jest sam text lub o nim jeno prawić.

Są to pospolicie trudności dla tych mówców, którzy nie czynią należytych przygotowań przed pisaniem, nie rozmyślają nad przedmiotem, ni wiedzą, co im pisać wypadnie. Lecz jeżeli mówca dokładnie objął całość swojego przedmiotu, i zna wszystkie jego dowody i plan całkowity, w jakim go przeprowadzić zamierza, łatwo mu przyjdzie wstęp stósowny napisać; bo jako kwiat z łodygą tak wstęp ściśle z przedmiotem być związanym i z niego wyrastać winien. Pospolicie bowiem wstęp przeprowadza mówcę i słuchaczów do samego przedmiotu, a wynosi ich na tę wyżynę zkąd ukazuje się im cała jego rozległość i ważność cała. Jest to jakoby przedsiónek budowy: zorza uprzedzająca ukazanie się słońca. Jakoż prawie zawsze słuchaczów przygotować potrzeba, a skierować ich uwagę na przedmiot nauki. Wielu przychodzi roztargnionych; inni nie przywykli do rozmyślenia; inni są źle usposobieni, czasem dla samego kaznodziei, czasem dla prawdy. Wstęp dobry zaradza tym potrzebom, a *jako ciało bez głowy, drzewo bez korzenia, rzeka bez źródła, tak mowa bez wstępu obejść się nie może*, mówi Złotousty. ²⁾

W rzadkich jeno wydarzeniach, kiedy słuchacze jakąś nadzwyczajną okolicznością, zbrodnią lub śmiercią, lub czemś podobnem są

¹⁾ Nam si quando id primum invenire volui, nullum mihi occurit, nisi aut exile, aut nugatorium, aut vulgare atque commune.

²⁾ Sicut corpus capite, arbor radice, et flumen fonte indiget, ita et sermo proaemiis.

aż nadto do przedmiotu przygotowani, kaznodzieja opuszcza wstęp i wprost godzi w samo jądro nauki. Zowią to wstępem *ab abrupto*. Mówca z nastroju lub wzburzenia umysłów korzystać winien, a źleby sobie poczynał, by jakimś ogólnikiem lub przygotowaniem osłabiał pierwsze wrażenia. Ś. Jan Złotousty, słysząc wrzaski i rozpusty zabaw ulicznych, w dniu jeszcze postu, tak zaczął mowę na wielkanoc przeciwko igrzyskom: *hoeccine ferenda? hoeccine toleranda?* Cycero poglądując na Katylinę, który śmiał jeszcze z obroną swoją stanąć pośród senatu, nie może powstrzymać oburzenia swego: *Quo usque tandem abutere, Catilina, patientia nostra?*

221) Niektórzy podają różne sposoby pisania wstępu. Jak np. można mówić we wstępie o rodzaju, gdy za przedmiot ma być jakiś gatunek; można wykazać podobieństwo lub różnicę przedmiotu od innego i ściśle go oznaczyć; wykazać czego się od nas Bóg domaga, a czego świat wygląda. Niekiedy wypada przedmiot zalecić, a wykazać jego ważność, potrzebę, niekiedy wystąpić z jego obroną. Czasem wypowiedzieć jak jest odpowiednim do czasu, miejsca, słuchaczy, a nawet i dla samego mówcy. Najwłaściwiej kiedy z ustępu pisma ś. wypływa, on objaśnia i do przedmiotu doprowadza. Jeżeli wstęp dobry, to jak wdzięczny przedsiomek do wspaniałego gmachu, zdoła go i wejście do niego otwiera. ¹⁾

Wstęp zalecać powinna 1. *prostota, spokój, powaga*. Dzień nie rozpoczyna się jasnością południa, coby raziała nagłym blaskiem oczy nasze, ale niepewnym brzaskiem zorzy, ciemności bliskim. Mówca we wstępie nie powinien popisywać się świetnością stylu, gwałtownością poruszeń, lub użyciem retorycznych postaci ²⁾, chociaż powinien styl jego jaśnieć całą poprawnością, jasnością i doborem wyrażań. Każdy bowiem na początku pilną zwraca uwagę, a jeżeli dostrzeże coś pospolitego lub wadliwego, zniechęca się i całego już nie słucha kazania.

2. *Krótkość*, gdy we wstępie nie mają miejsca ni dowody, ni myśli uboczne. Wstęp długi trudzi uwagę słuchaczy i źle ich usposabia. Nie ma też być nazbyt krótkim, bo i toby niemile raziało.

222) Sam zaś mówca na wstępie jawić się ma przed słuchaczami w całej *skromności*, a choćby i *świętości*, przez to najlepiej zyszcze ich przychylność i serce, najlepiej tem samem usposobi

¹⁾ Vestibula honesta, aditusque ad causam faciet illustres.

²⁾ Gravitatis plurimum, splendoris et concinnitatis minimum.

ich do korzystania ze swęj nauki. Jeżeli stawi się przed zgromadzeniem ludu z jakąś dumą, lekceważeniem, hardością, nie tylko ich zniechęci, lecz i oburzy i żadnego najlepszem kazaniem nie przyniesie owocu. Jednak ta skromność i pokora zadaleko zachodzić nie powinny. Zbyteczna skromność razi uszy i jest nędzną sztuczką miłości własnej, często znów prawiąc publicznie o własnej nędzy lub nieudolności, z czasemby może temu i uwierzyli, a na tem cierpiąłoby wyższe posłannictwo kapłana. Najlepiej o sobie samym nie mówić, bo to jest dowodem prawdziwej skromności.

Świętość powinna przeświecać w całym łożeniu kapłana, wysoki urząd nauczania w imię Boże sprawującego. Posłannikiem Pana Zastępów jest, dla tegoż w każdym jego słowie, w każdym poruszeniu widną być winna głęboka pokora, a czysta religijna gorliwość. Nic tak nie porywa serce a nie jedna słuchaczów jako anielska pogoda oblicza, głos czuły i rzewny, łożenie bez przesady ujmujące i pełne delikatności i wdzięku. Daje to pobożność jedynie, serce czyste i spokojne, gruntowne wykształcenie ducha. Kiedy przeciwnie rubasznosc, grubiaństwo, czelność zdiera cały urok z posłannika bożego, publiczną okrywa go pogardą.

223) We wstępie niekiedy wypadnie przemówić w szczególe do kogoś *bardzo znakomitego* ¹⁾, biskupa, króla... a niepodobna uniknąć wyrazów grzeczności lub pochwały. Wielkiej tu zręczności mówca użyć powinien, żeby i skromności sławionego w niczem nie obraził i siebie i godności swego urzędu na szwank nie wystawił. Pomnieć ma, iż w kościele bogu jednemu cześć i chwała przynależy ²⁾, od wszelkich przeto pochwał dla ludzi mówca powstrzymać się powinien. Zasłużone nawet, w oczy wypowiedziane, pochlebstwem się wydadzą, niezasłużone czemże będą? podłością! Wszelkie pochwały niemile rażą uszy sławionego, a jeżeli jest rozsądnym, zasmucają go, jeżeli dumnym, podnoszą jego pychę, a wówczas kaznodzieja miasto budowania, w złem utwierdza grzeszników! Ś. Franciszek Salezy do sławiącego go Belleia odezwał się: „Jeżeliś to powiedział, iżbyś mnie zawstydził, zaprawdę dopiąłeś swego celu.“ Dla tego ktoś o niezręcznej pochwałce kaznodziei powiedział: „Dziwić się nie trzeba, iż usta kaznodziei nawykłe do wypowiedzania prawdy, kłamać nie umieją.“

¹⁾ Dodaliśmy to z namysłu, żeby kaznodzieja nie pozwalał sobie tych publicznych przemówień do lada kogo. Dworactwo nie na swoim miejscu, a ono najmniej przystoi kapłanowi.

²⁾ In ecclesiis benedicite Domino.

Modłą takich przemówień być winno to, co jeden kaznodzieja rzekł do Ludwika XIV: „Nie będę głosił twych pochwał, bo mię do tego ewangielia nie upoważnia.“ W wynurzeniu przeto jakiegoś oświadczenia lub powitania winna przebijać jakaś myśl delikatna, jakieś dziękczynienie Bogu, czasem nawet w samej pochwalie jakieś upomnienie, krótkie i zręczne, wówczas ani skromności nie obrazisz, ani sam podasz się za pochlebcę, ani poniżysz twego urzędu w oczach świata, który rad dopatruje źdźbła nawet w cudzem, tem bardziej w kapłana oku.

224) Wstęp jest przygotowaniem do przedmiotu, do głównego założenia, *tematu* lub *tezy*, po szkolnemu. Wypowiadać je trzeba w wyrazach prostych, bez żadnych figur lub mówień, a tak jasnych, żeby żywo uderzyły umysł słuchaczów i przystały do ich pojęcia.

Zdanie to główne mówca rozważa w dwóch lub więcej częściach. Wykształcenie kaznodziei, smak, przyjęta przezeń forma nauczania wskażą mu, jak sobie tu postąpić powinien (180). Zapowiadać z góry *w pierwszej części dowiodę..... w drugiej wykazę.....* już się zużyło i przeżyło, niemiłosiernie też razi ucho. Bez tęg szkolnej drobiazgowości albo ogólnie wskazać przedmiot mowy, albo najwłaściwiej, dokonawszy dzieła, przywieść na pamięć główne jego części, a podać jako karm gotową. Sam dla siebie winien mówca ściśle oznaczyć zadanie główne i jak je rozbierać będzie; lecz nie jest koniecznym potrzebem, iżby słuchaczom obwieszczał cały plan swęj mowy, i przyrzekł im, czego nieraz nie dotrzyma.

Chcąc samemu mieć przedmiot na pamięci, baczyć potrzeba, iż *kazanie jest syllogizmem*. Wstęp to przestanek większy; założenie, mniejszy; dowody założenia stanowią kazanie; wnioski zaś są w domówieniu. I kiedy chciałbyś swoje lub cudze osądzić dzieło, uważ czy tę próbę wytrzyma; jeżeli jęj nie wytrzyma, będzie to czcza gadanina, bajanie o wszystkim i niczem, mimo nawet przepychu stylu, obrazów, porównań; jest to dzieło wadliwe, płód niedonoszony. Wedle tego prawidła zdanie pierwsze czyli *większy* nie potrzebuje dowodzenia, inaczej kazanie nie miałoby podstawy; całe dowodzenie zwraca się na *mniejszy*, inaczej byłby paralogizm albo rozumowanie fałszywe. Przykład: *ci są szczęśliwi, którzy w samych przykrościach pociechę znajdują*; jest to przestanek większy, wypada go we wstępie jeno pokrótce rozwinąć, a dowodzić go nie trzeba. *Że zaś sami sprawiedliwi znajdują pociechę w przykrościach od życia nieodłącznych*; jest to przestanek mniejszy, założenie, jakie udowodnić potrzeba. *A więc sami sprawiedliwi są szczęśliwi*, wniosek

albo domówienie. I wykrzykniesz z Massillonem: *Ah! więc sama niewinność jest źródłem prawdziwej szczęśliwości! darzy prawdziwą rozkoszą!*

225) Weszło w zwyczaj powszechny, iż po założeniu kaznodzieja robi wezwanie, to powinno też mieć ścisły z przedmiotem związek i zeń wypływać, ujęte zaś w słowa pełne ognia i siły, winno podnosić umysły, serca zapalać. Dlatego niemałej sztuki po kaznodziei wymaga. Bossuet jest tu genialnym, wielkim. Umie on jednym słowem podnosić dusze z ziemi ku niebu, a szczytną prostotą i poezją w niebieskie krainy porywa serca słuchaczy. Bourdaloue mimo głębokości swojej szczytnym jest nieraz. Modlitwy czerpie z głębi przedmiotu i namaszcza je pięknymi myślami. Massillon cudną zaleca się czułością: „O Zbawicielu! wystąp sam w obronie twojej nauki. Nie dopuszczaj, żeby krzyż twój, który podbił świat cały, wydawał się jeszcze głupstwem lub zgorszeniem dla ludzi zarozumiałych. Dziś cudem twój łaski odnieś trjumpf nad tem samem niedowiarstwem, jakie zwalczyłeś już dziełami widocznej twój potęgi, a żywą światłością, co skuteczniej niż mowa nasza oświeca serca; poniż wszelką wysokość, co się podnosi przeciwko świadomości twoich tajemnic.“

Słodyczą i poezją tchnie Fenelon: „Duchu! którego sama prawda przyobiegała tym wszystkim, którzy cię szukają, niech moje serce tego tylko pragnie, byś w niem zamieszkał; niech usta me zamilkną raczej, niżby miały się ku czemu innemu otworzyć, jak na twoje słowo; oczy moje niech nie widzą innéj światłości krom téj, jaką ty z góry wylewasz! O Duchu św. bądź nam wszystkim we wszystkich; w tych, którzy mię słuchają, bądź rozumem, mądrością, uczuciem; we mnie bądź siłą, namaszczeniem, światłością.“ Tenże na dzień św. Teresy: „Zbawco! który pouczyłeś ją, rozpalając twoją miłością, zapal też i nasze serca, a my jako ona pouczeni będziemy. Ześlij ogień Ducha twego, a wszystko na nowo stworzone będzie i odnowisz oblicze ziemi. Niech z wnętrza mego boski płomień rozleje się na mój język, a on niech go poniesie do głębi serc waszych. Marjo! My dopominamy się chwały twego Syna; wstaw się za nami!“

Rzewną czytamy modlitwę w kazaniu jednego naszego kaznodziei na Boże Ciało: „Któż ci, Panie Jezu! za tyle dobroci i miłości tyle godnie podziękuje? kto nawet to pojąć potrafi? *Ustaje ciało* nasze w oddaniu ci należnego pokłonu i *serce nasze* ¹⁾ w wy-

¹⁾ Ps. 72. 26.

świadczeniu ci miłości za tę miłość twoją nieskończoną. A lubo *wierzmy*, ty sam *ratuj niedowiarstwa naszego* ¹⁾, byśmy cię niskim czcząc pokłonem na ziemi, w niebie ci jeszcze z Aniołami śpiewali: *Święty, Święty, Święty, Pan i Bóg nasz*. Rzucamy ci, Panie, po drodze, któredy idziesz ku domom i siedzibom naszym, nie to jeno przemienne kwiecie ziemskie, nie same te bzy, róże, lilje; ale rzucamy ci pod nogi serca nasze w niskim pokłonie. Zapraszamy Cię, nie do tego jeno ołtarza, wedle zamożności naszej ubogo dla takiego króla i Pana przybranego, gdzie chwilowo odpoczniesz dla odebrania hołdu i czci ci należnej, ale zapraszamy cię tem więcej do ołtarza naszej duszy, byś tam sobie godny przygotował przybytek i odpoczął i zamieszkał tam na zawsze. Pobłogosław, Panie! i mnie dziś, najlichszemu służce twemu, który się odważam o takich cudach twoich prawić do ludu, miasto je uczcić pokorną proroka modlitwą: *a, a, a, Panie Boże oto nie umiem mówić* ²⁾, *bom ja jest dziecina*: pobłogosław i ludowi twemu, by nie dwornem okiem poglądał na tę arkę nowego i wiecznego przymierza, jak Madianicy, których siemdziesiąt tysięcy pobiłeś, ale z żywą wiarą i pobożnością, byśmy się w wierze ś. utwierdziwszy, służbę ci pokorną dawali.

Przywiedliśmy z umysłu te kilka przykładów, by wykazać ważność téj modlitewki, a jako mistrze brali ją z samego przedmiotu, umieli go tą drogą wrazić w umysł, rozpalić w sercu uczucie płomienne. Jakże przytem niemiłe robią wrażenie owe ogadane odezwy! Jeżeli mówca nie umie coś nowego powiedzieć, lepiej żeby to pomijał, niż zbywał oklepanką.

Odczyt XXV.

ROZDZIAŁ III.

Dowodzenie.

226) Po ustępie i założeniu idzie najważniejsza część kazania, owszem samo kazanie, które znaczy *nakazanie*, powinność przyjęcia prawdy. Powinność ta wychodzi może od Boga, On tylko jeden,

¹⁾ Mar. 9. 23. — ²⁾ Jer. 1. 6.

jako Stwórca, może coś nakazać stworzeniu swemu. Lecz gdy nas stworzył na swój obraz, a wolną obdarzył wolą, przywilej tej szanuje. Dla tego i dziś i dawniej prawdy swój nie narzuca ludziom, tylko ją podaje rozumnemu i wolnemu stworzeniu, podaje ją z rozumnymi pobudkami i dowodami, *rozumnego* domaga się *posłuszeństwa*. Lubo przeto i my *każemy w imię Boże*, kazanie to nasze musi się powoływać do duchownej natury człowieka, w niczem nie obrażać jego godności, wolności nie naruszać. Dowodami, rozumowaniem, przeświadczeniem dopiero wolno nam zyskać go prawdzie. Dowodzenie przeto jest gruntem kazania, jest samem kazaniem. Kaznodzieja też całą usilność swoją na to obrócić powinien, iżby w umysł wlał przeświadczenie, a do serca miłość prawdy gorącą. O jednym i drugim zadaniu mówcy dowodnie i obszernie już mówiliśmy (185... 200...)

227) Przez wynalezienie nagromadził mówca masę dowodów; tu zebrane prawdy dowody porządnie wystawić, między sobą i z całością ściśle połączyć, a w taką szatę przybrać powinien, iżby były w stanie na umysł i serce zadziałać. Jest to tchnienie życia w to, co przed nami jako martwy leży materiał. Tęj siły, tej twórczości przepisy, retoryka nie daje. Potrzeba tu gruntownej i wszechstronnej nauki, wykształconego smaku, zapatrzania się na wzory; potrzeba prócz tego gorącego prawdy uczucia, miłości płomiennej, i na końcu jakiejś iskry ognia z nieba wykradzonego, jak uzmysłowiała starożytność natchnienia, *mens divinius*, jak mówiono, bo bez tego nie będziesz artystą, poetą, twórcą, mówcą nie będziesz...

Est Deus in nobis...

228) W uszykowaniu dowodów wiele podają prawideł. Zalecają wszyscy, żeby je stawiać w szyku postępowym, to jest iżby coraz lepiej wyjaśniały prawdę, a jednały jej umysły i serca. Lecz pytają czy wypada rozpoczynać od najsłabszych? Cycero bardzo nagania tę metodę; tegoż jest zdania Kwintylian; bo jak pierwsze wrażenie jest niekorzystne dla prawdy, słuchacze się uprzedzają i najsilniejsze dowody małe czynią wrażenia. Stopniowanie przeto raczej na tem zależy, żeby każdy dowód w odpowiednim dlań miejscu postawić, gdzie on najsilniejsze robi wrażenie, nie iżby słabe naprzód stawiać dowody.

Nie uważać bowiem za rzecz małą, gdzie jaki postawić dowód. Inaczej się uważa dowody płynące z powagi, i te naprzód iść powinny; inaczej dowody rozumu, lub własnego doświadczenia, które pośledniejsze zajmują miejsce. Wprzód też trzeba postawić dowody

dążące do przeświadczenia rozumu, a potem pobudki zmierzające do poruszenia serca i nakłonienia woli ku dobremu.

W szykowaniu dowodów taki zalecają porządek: 1) dowody pisma św. 2) dowody Ojców ŚŚ. 3) dowody rozumu; 4) przykłady i porównania, 5) zarzuty i odpowiedzi; 6) domówienie, pełne namaszczenia, uczucia, gwałtowności.

Niewątpliwie metoda ta zaleca się prostotą, łatwością, stosownością, a w nauczaniu ludu, w naukach parafialnych i poufnych, z korzyścią używaną być może. Nie tak ją jednak zalecamy lub narzucamy kaznodziejom, iżby im się na krok od tego prawidła odstąpić nie godziło. Bardzo często, a może stosowniej wypadnie im postawić naprzód rozumowe prawd dowody. One bowiem będąc dostępne do pojęcia wszystkich, służą za przygotowanie do dowodów z powagi poczerpniętych. Poczem zręczny mówca wykazuje zgodność rozumu z wyrokami pisma, a dając niejako za wygraną słuchaczom, podbija ich umysł pod posłuszeństwo prawu boskiemu.

Te i inne metody podawania prawdy, jakie mówca do nieskończoności, wedle przedmiotu i potrzeb słuchaczy naginać i odmieniać może, uważać trzeba za skazówki, a nigdy za wytkniętą drogę, za modłę nieodmienną. W genjuszu swoim znajdzie on inne, odpowiedniejsze swojemu usposobieniu, okolicznościom i słuchaczom, a zatem lepsze od podanych. Któż dzisiejsze przepisy retoryki nazwać może więzami krępującemi polot ducha ludzkiego? Nie sąż to raczej skazówki, upomnienia, przestrogi dla młodzieży, by nie zbiegała na bezdroża, a nie szukała po omacku, niefortunnem doświadczeniem niejednego, co już dawno znane jest wszystkim i drogą jest po przodkach puścizną? *Experto crede Roberto*.

229) Postawiwszy i uszykowawszy dowody, wypada je połączyć, iżby całość złożyły. Muszkuły, mające powiązać części mowy, podziały i podpodziały, dowody i pojedyncze zdania, *przejściami* zowią. Nie jest to mechanizmu, lecz ducha dzieło. Jest to rodzenie się pojęć. Zdanie poprzednie winno być rodzicem następnego; wniosek pierwszej części winien być wstępem do części następnej. Nic tu obcego przegradzać nie powinno, tak jak dobrze dobrane i ociosane kamienie przystają do siebie i łączą się z sobą, bez żadnego nawet cementu. Nieraz przecie i tego cementu użyć trzeba; a właśnie wyrażenia, myśli i obroty mowy, pośredniczące w połączeniu pojęć stanowią przejścia. *In tenui labor*. Sztuka to nie mała, choć prawie

1) Transitiones.

niedostrzeżona. Mistrze prawdziwymi są tu mistrzami; mierność utyka na spójnikach lub przysłówkach *i, lecz, jednak...* a wielu, chcąc tej trudności uniknąć, opuszczają całkowicie przejścia. ¹⁾ Pojęcie, lecz nie spójnik i przysówek przejście stanowi. Wprowadzając zaś pojęcie, wpadamy w drugą wadę, gdy miasto przejścia coś obcego wchodzi do przedmiotu. *Wyhoczeniem to od przedmiotu* ²⁾ zowią. Pośrednie przeto pojęcie winno z samego wypływać przedmiotu, a w niczem jedności nie naruszać; winno wiązać jedno pojęcie z drugim, i to nie mechanicznie, jakimś słowem lub przysłówkiem, lecz z ostatniego pojęcia płynąć winno pojęcie dostępne i tak dalej. Czasem wykrzyknik pełen siły służyć może za przejście. Bossuet na pogrzebie księżny Aureliańskiej wykrzykuje: *wielkość i chwała!*. i to mu służy za przejście do dalszej mowy.

Najlepsze przejścia są proste, krótkie, a zda się jakoby nic nie kosztowały mówcę, tak są bez sztuki i wymuszoności. Naiwność w przejściach wielkich zaleca mówców.

230) Po ustawieniu dowodów wypada je *wypełnić*, to jest w takie przybrać szaty, iżby się podobać, na umysł i serce zadziałać mogły. Zowie się to po szkolnemu *wypełnieniem* ³⁾ Nieraz mówca ten sam dowód z różnej opisuje strony, kilkokrotnie go podaje, coraz w innej powtarza formie, żeby tem pewniej dopiął swego. Massillon jest tu wzorem dla kaznodziei. Wtakim jednak rozwoju winno być życie, pełność, a coraz nowy i rozleglejszy widok przedmiotu. Im szerzej go rozwijasz, tem bardziej do pojęcia przypadać i większej nabywać siły powinien. Czasem jeden dowód dobrze rozwinięty dzielniejszym jest i żywszym, niż ich nagromadzenie bez porządku i ożywienia. Grzeszą tu pospolicie mówcy mnogością cytat. Dziś to erudycji już nie stanowi, gdy lada konkordację i tyle nagromadzonych materiałów każdy ma pod ręką. Nagromadzenie wielu cudzych zdań niezwiązanych z przedmiotem, obciąża mowę, i czynią ją niezrozumiałą. Ta jeno dobra cytata, co wchodzi w żywotną część mowy i jedność z nią stanowi. Bossuet słowami pisma św. przemawia, a czuć je jeno można, taką z jego mową całość stanowią.

231) Względem wypełnienia wiele podają przepisów. Wspomniemy niektóre: 1. Wypełnienie winno być prostem i naturalnem rozwinięciem myśli i dowodu. Pojęcie każde to jak nasionko małe, ledwie dostrzeżone, rozmyślaniem jednak jakoby ciepłem pobudzone do życia poczyną ono kiełkować, rosnać, przybierać kształty zewne-

¹⁾ La Bruyère. — ²⁾ Digressio. — ³⁾ Amplificatio.

trzne, okrywać się liściem, kwiatem, owoc przynosić. Mówca rozmyślając nad dowodem bada wszystkie jego szczegóły, właściwe mu okoliczności, a podnosi je lub umacnia to przez podobieństwa, to przeciwieństwa lub porównania, to przez wywód logiczny, to przez nagromadzenie pojęć, postaci, silnych zwrotów mowy, i to co było szkieletem bez życia, przybiera ciało i świeci się pełnością siły i zdrowia. Wypełnienie też to stopniami coraz mocniejszym być powinno; dla tego coraz bogatsze przybiera kształty, zwroty rozmaitsze i coraz gorętszem płonie uczuciem.

2. Wypełnienie wspierać się winno na prawdzie, a miary i wymagań jej w niczem nie przechodzić. Przesada w prawdzie do błędu zachodzi, a kto zbyt wiele domaga się od drugich, traci i to, coby mógł zyskać ¹⁾).

3. W końcu zawsze schodzić do życia, do czynów, boć w tem leży całe zadanie mówcy. Znać przeto powinien słuszne jego wymagania i słabe strony, i w to ugodzić. Bo choćby najpiękniej rozprawił o tem i owem, mały albo żaden będzie owoc jego usiłowań, jeżeli nie zejdzie do szczegółów. Przyłóż rękę do rany, ukaż bolesne strony życia, okropne skutki złego, iżby każdy rzecz mógł do siebie: *ja to jestem owym mężem!* a wówczas dokonałeś dzieła.

4. Wypełnienia nie brać za jedno z rozwlekłością, owem nudnem i nieznośnem gadulstwem. Jałowa ta obfitość mierność wydaje. Dla tego to wszystko, co nie wychodzi z przedmiotu i mocniej go nie uwydatnia, choćby to było coś pięknego na prawdę, usunąć należy. W dobrem piśmie jednego wyrazu, nie cóż dopiero jednego zdania nie ma być za wiele.

232) Wydarzenia historyczne posługują nieraz do wypełnienia przedmiotu. Trzeba umieć je rozpowiadać słuchaczom. Jeżeli chcesz nauczyć, opowiadaj z całą prostotą, z takim przecież życiem, iżby niejako przypatrywali się całemu wydarzeniu lub przysłuchiwali mówiącym osobom. Kiedy chcesz poruszyć, idź za popędem serca, a umiej malować jego uczucia. Jeżeli historyczne zdarzenie stawiasz jako dowód prawdy, tak je wystaw, iżby sami słuchacze ze wszystkich okoliczności doszli do zamierzonego wniosku. Prócz tego opowiadanie winno się opierać na prawdzie historycznej, a wypowiedziane z całą jasnością, krótkością i odpowiednio do nakreślonego planu.

233) Kiedy jedne dowody rozwijamy i wypełniamy, są inne, nie tak ważne, z których to jeno uwydatniamy, co służy do po-

¹⁾ Qui nimium petit, nihil accipit.

twierdzenia prawdy. Zowie się to *wystawieniem krasomowskiem* ¹⁾. Pośrednie ono trzyma miejsce między wypełnieniem, co waży i ocenia wszelkie bogactwo dowodu, a formą logiczną lub rozumowaniem co odrzuca wszelkie ozdoby.

234) Rozumowanie jest najważniejszą stroną kazania, jest jego gruntem, niewzruszoną podwaliną. Logikę uważają jako szkielet wymowy ²⁾. Rozumowanie wyrażone w formie szkolnej, zowie się *dowodzeniem* ³⁾. W życiu nawet codziennem musimy być logikami, bo inaczej mianoby nas za ludzi, którym klepki w głowie brakuje; kto też rozumować nie umie, niczego nie dowiedzie. Kaznodzieja dobry, to logik dobry (223). Kazanie to łańcuch, ogniwa ściśle z sobą wiążąc się powinny. Fenelon same namiętności, jakimi kierować trudno, każe pod to samo poddać prawo, a budzić naprzód słabe, później mocniejsze, a w końcu wystąpić z całą gwałtownością, i na tem mowę zakończyć.

Rozumowanie opierać się powinno na jasnych i niewzruszonych zasadach. Z nich dopiero płynąć winny wnioski, bo na tem grunt rozumowania zależy.

Jeżeli wadliwe lub podchwytliwe jest rozumowanie, zowie się to *sofizmem*. Na te manowce kaznodzieja nigdy schodzić nie powinien. Prawda wszyskiem dla niego być powinna, a prawda boża na silniejszym stoi gruncie, niżby ku swój podporze ludzkiego potrzebowała ramienia lub kłamstwa.

W końcu baczyć trzeba, iż sądy i rozumowania nie są czynnością samego rozumu. Serce ma tu udział niemały. Wielkie myśli najwięcej z serca pochodzą. Jakoż przychodzimy na świat ze zdrowem poczuciem prawdy. Widzimy to na prostaczkach, kobietach, czasem i dzieciach. Ztąd to pochodzi sławiony *chłopski rozum*, jakiego nieraz najwyszukańsze nie daje wychowanie. Źródłem przeto obłądów ludzkich jest zły kierunek umysłowego wychowania, a przetytem namiętności i nałogi występne.

235) Niekiedy mówcy pozwalają sobie *wybieżenie od przedmiotu*.

Są to opowiadania lub myśli, jakie z przedmiotem zdają się nie mieć żadnego związku lub bardzo niewyraźny. Uważają to za wadę, i słusznie, gdyż takie wybieżenia wstrzymują pochod mowy a uwagę słuchaczy przenoszą na inny przedmiot. Bywają przecież nieraz przy-

¹⁾ Expositio oratoria.

²⁾ Dialectica quasi contracta et adstricta eloquentia. (*Cycero*).

³⁾ Argumentatio.

datne, a nawet bardzo potrzebne. Tak Cycero, broniąc Achiasa poety, wypowiedział wspaniałą pochwałę nauk.

Czyniąc jednak te zboczenia, trzeba umieć je z przedmiotu wyprowadzić i zręcznie złąć z przedmiotem. Dlatego opatrzyć im stosowne miejsce, i nie zbyt ich gęsto używać, bo i wylew Wisły ze swego koryta szkody zrządza niemałe; jednak kiedy prędko wróci ona w swoje łożysko, nagradza straty chwilowe użyźnieniem łąk i niw naszych.

Odczyt XXVI.

ROZDZIAŁ IV.

Domówienie.

236) Domówienie, ostatnia część kazania, korona dzieła, uwięzienie pracy i usiłowań mówcy. Tu zapal i gorliwość powinny mu dostarczyć najsilniejszych pobudek, ¹⁾ a on owiany żarem miłości Boga i braci, wszystkich tym ogniem miłości nie tylko zagrzać, ale i zapalić powinien. Dla tego Cycero na domówienie najlepsze rzeczy schować każe, ²⁾ a jeżeli gdzie to tu godzi się mówcy zagrmieć siłą, lub cisnąć piorunem gniewu bożego, lub wylać wulkaniczny ogień uczucia, by w dobrem cnotliwych utwierdzić, przerazić grzeszników, rozbudzić obojętnych, umarłych do życia z grobu grzechowego powołać, jednym słowem, zadania swego, jak należy, dokonać.

237) Domówienie jedni uważają za treściwe powtórzenie kazania, iżby wszystkimi siłami poraz ostatni natrzeć na nieprzyjaciela i dokonać zwycięstwa. ³⁾ Powtórzenie to powinno być krótkie, szybkie, a słuchacz domyślać się nawet nie powinien, że słyszy to poraz drugi; ⁴⁾ nadto wypowiadaj je z ogniem i mocą, żeby poruszyć i żywo zająć umysły. Mówca niekiedy stawia grzesznika przed sto-

¹⁾ Hic si usquam totos eloquentiae fontes aperire licet. (*Kwintyl.*)

²⁾ Quae excellunt, serventur ad perorandum.

³⁾ Si per singula minus moverat, turba valet. (*Kwintyl.*)

⁴⁾ Ut memoria et non oratio renovata videatur. (*Cycero.*)

licą sprawiedliwego Boga; to z nieba sędziego sprowadza na ziemię; ¹⁾ to pyta grzesznika na łożu śmierci, jak się mu wówczas wyda ziemia i wszystkie jej bogactwa? czy tak samo wówczas jak dziś będzie wątpił o Bogu? czy tak mocno będzie obstawał przy swoim zdaniu? Niekiedy wprowadza Boga Ojca, przemawiającego do swoich dzieci; religję, upominającą zbłąkanych; kościół, modlący się o nawrócenie grzeszników...

238) Inni występują przeciwko domówieniu przez powtórzenie, utrzymując, iż przez to słabnie zapał mowy, a tam gdzieby właśnie najsilniejszych farb użyć wypadało, i patetycznem domówieniem przejąć do głębi słuchaczy, ty stawiasz im przed oczy suchy skielec mowy, obdarty ze wszelkich ozdób i wdzięcznej szaty poetycznej. Radzą natomiast ognistem i silnem domówieniem ostatni niejako szturm przypuścić, a zachwycone i poruszone umysły i serca unieść w górne krainy. Mieliby słuszność przeciwnicy, gdyby domówienie przez powtórzenie było drobiazgowem wyliczeniem części lub dowodów, składających kazanie. Lecz jako dobre kazanie z jednego wypływa zdania, czemużby w końcu do tej samej nie dało się sprowadzić jedności, jednego punktu świetnego lub ogniska. Wówczas wychodzi ono jako jedna wielka prawda, jedno gorące uczucie, że zaś występuje w formie żywej, dobitnej, niespodzianej, staje się nowym prawdy dowodem i ostatecznego jej dokonywa trjumfu.

Jedna przeto i druga forma domówienia ma swoje korzyści; pierwszej lepiej użyć można w kazaniach dogmatycznych; drugiej w kazaniach moralnych; niekiedy obydwie jednocześnie użyte być mogą.

239) Jest i trzeci rodzaj domówienia w formie modlitwy lub życzenia. Jest to domówienie w domówieniu. Ojcowie śś. i wielu kaznodziejów tak kończą swoje kazania. Niekiedy używają parafrazy jakiego ustępu pisma św., co téj modlitwie szczególnego wdzięku przydaje. Tak Massillon w homilii o Łazarzu parafrazuje psalm: *de profundis*. Domówienie to winno zalecać się różnaitością i szybkim polotem pojęć i uczuć, jakie z pismem św. wdzięcznie mieszać się powinny. Skarga ma domówienia rzewne, a przytem pełne prostoty i cały przedmiot ogarniające ²⁾.

Są mówcy, którzy kilku słowy kończą kazanie, a do mówcy należy uznać, gdzie i jakiego domówienia użyć mu wypadnie.

¹⁾ Massillon.

²⁾ Patrz domówienie pierwszego kazania sejmowego.

240) Domówienie zmierzać głównie powinno do praktycznego zastosowania. Powiedziawszy kazanie, przy końcu podać trzeba obrok duchowny, zejść do szczegółów, do życia; zrobić rachunek sumienia, upomnień czasem i przygany nie szczędzić, obietnic i pogróżek nie pominąć. Ś. Ligori zalecał, żeby te praktyczne wnioski podawać w formie aktów skruchy lub mocnego przedsięwzięcia poprawy życia, a wypowiadać je z boleścią serdeczną, z całym gorliwością zapałem. W domówieniu jest chwila stanowcza, gdzie powinny łzy płynąć, jęki i westchnienia wydobywać się z piersi, a grzesznicy nawracać do Boga. *Da animas!* oto najwyższe zadanie, a jeżeli go dokonał mówca, może zanuć z Dawidem: *nie nam, nie nam, Panie, lecz imieniowi twemu daj chwałę!*

Nie radzimy przecież zawsze i każdemu kaznodziei rzucać się na jakieś gwałtowne wybuchy i poruszenia, jeżeli zwłaszcza się po temu nie ma, ani go całe do tego nie usposobiło kazanie. Godności religii, powadze prawdy bożej, wysokiemu stanowisku kapłana odpowiada téż spokój, uroczystość, podniesienie ducha. Ztąd bardzo dobrze kaznodzieja kończyć może łąką cichą, westchnieniem, pragnieniem religijnem, a może jeszcze lepiej wtenczas, kiedy kazanie było pełne zapału i uniesienia religijnego. Tak kończy Bossuet swoje mowy pogrzebowe.

241) Te są rozliczne formy domówienia; talent zdolnego mówcy trafi na inne i stosownie użyć ich potrafi. I niemała to rzecz dobrze zakończyć. *Finis coronat opus.* Zda ci się, żeś już wszystko powiedział, czujesz, że cię siły opuszczają, a tu jeszcze coś powiedzieć trzeba na końcu. Pospolici téż mówcy kończą jakimś wypłowiałym ogólnikiem, jakimś upomnieniem lub życzeniem; tymczasem dobrzeby zakończyć wypadało, bo ostatnie wrażenia są najsilniejsze, zatrzymują je w swęj pamięci słuchacze, z niemi odchodzą do domu. Niemile téż robi wrażenie domówienie, kiedy kaznodzieja pogroziwszy piorunami gniewu bożego, posyła grzeszników do piekła i tam ich na całą wieczność zostawia. Słuchacze pod przykrem wrażeniem niezadowoleni wychodzą z kościoła. Po surowych niekiedy upomnieniach kończyć otuchą nawrócenia i nadzieją miłosierdzia bożego.

Oto jak Segneri zachęca słuchaczów, by u stóp krzyża złożyli nienawiść nieprzyjaciół: „Tak, tak, chodźcie tu, a ja ukłękawszy przy nogach naszego Zbawcy, wezmę pióro do ręki i umaczam je w świętych jego ranach, a krwią ztamtąd zaczerpnęią wypiszę modłę przebaczenia: Panie! ufny w posłannictwo, jakie speł-

niam niegodny, na tój kazalnicy wypowiadam ci w imieniu tego ludu, że u nóg twoich świętych składamy wszystkie nasze zniewagi: Tu składamy ofiarę z naszej nienawiści; tu na cześć twoją jako całopalenie poświęcamy nasze urazy. A chociaż niemało to nas kosztuje, że zarzekamy się rokoszy zemsty, przecież będziem posłuszni, boś ty to sam rozkazał. Podamy rękę naszym nieprzyjaciołom, choć oni swój do nas nie wyciągną, a jeżeli i oni nam podadzą, uściśniemy ją po bratersku. Opuść nam i ty z takim pobłażaniem, jako i my odpuszczamy tym, którzy nas obrazili; a kiedy grzechy nasze skarżyć będą na nas przed stolicą twoją straszliwą, bądź naszym obrońcą, naszym opiekunem, ojcem naszym!

„Chrześcijanie, czyż znajdzie się między wami choć jeden, coby nie podpisał tego ślubu? Znajdziez się? A jeżeli się znajdzie jeden takowy, niech się odezwie, a naówczas ja sam oddychając ogniem gniewu bożego, tą samą krwią przenaświętszą, krwią miłosierdzia wypiszę dla tego nieszczęśliwego wyrok wiecznego potępienia. Niech przepadnie nędznik; niech przepadnie ten, który odrzuca prośbę samego Chrystusa, a niech ta krew, co go zbawić miała, potępi go na wieki. Niech nie znajdzie litości, niech nie dozna miłosierdzia, niech przepadnie. Niech nieprzyjaciele mu urągają, niech małżonka jego zostanie wdową, a dzieci jego sierotami. Niech potomkowie jego wyjdą na tułactwo, a błąkając się zdala od domów własnych niech nie mają ni dachu, coby ich przyjął w gościnę, ni szaty, coby ich nędzę pokryła. Niech dom jego rozwalony będzie, mienie rozproszone, a imię w wieczną podane niepamięć. *Niech wyginie z ziemi pamiątka ich, przeto że nie pamiętał czynić miłosierdzia* ¹⁾. Niech przyjdzie przed oczyma pańskimi nieprawość ojców jego, a grzech matki jego niechaj nie będzie zgładzony. A kiedy nieszczęsny stanie przed trybunałem boskim, cały obciążony grzechami, *sąd bez miłosierdzia jemu, który nie uczynił miłosierdzia* ²⁾. Tak, powtarzam to, nie ma miłosierdzia dla tego, który nie uczynił miłosierdzia. Niech wszystkie stworzenia wyzywają dłań zemsty bożej, niech ściagną pioruny gniewu boskiego na tę głowę zbrodniczą, wszyscy aniołowie, święci, szatany. *Gdy go sądzą, niech wynidzie potępiony* ³⁾. Lecz Bóg sam niech wyrwie z pośrodku nas tę czarną duszę, jeżeli jest tu ktoś pomiędzy nami, który myśli odmówić samemu Chrystusowi, proszącemu o tę łaskę, niech wyjdzie,

¹⁾ Ps. 108. 15. — ²⁾ Jak. 2. — ³⁾ Ps. 108. 7.

niech oddali się z tego kościoła. Co do nas, którzy tu pozostaniemy, korząc się u stóp Jezusa Chrystusa, żebrać będziemy odpuszczenia nieprzyjaciółom naszym, odpuszczenia dla nas, odpuszczenia dla grzeszników, odpuszczenia i miłosierdzia!"

ROZDZIAŁ V.

O formie kazań.

242) Forma jest ciałem, szatą ducha; lecz w dzisiejszem złożeniu człowieka to, co nie ma formy, nie ma dla nas pojawu, tem samem bytu. Cała potęga, cały żywot myśli na jęj zewnętrznem pojawieniu się, na słowie polega. Myśl grzmi słowem, uderza czynem. Nietylko zewnątrz nas myśl obleka się w znak, w wyraz, w ciało, aby się pojawić mogła, ale i w nas samych, we wnętrzu naszego ducha potrzebuje form dla wyrażenia się. W tych dopiero formach i przez te formy myśl zbudza się do życia, wiedzą się staje.

A jeżeli takie jest znaczenie formy, użycie form przyjętych, uświęconych czasem i powagą znakomitych mężów nie wyda się czemś małym, wzgardliwym. W tej formie przeprowadzone zadanie myśli może przynosi jeszcze okwite pożytki i pomoce, a ledwie genjuszom wolno jest nowe tworzyć i nowe torować dla ludzkości drogi.

243) Jakkolwiek wielkie jest znaczenie formy, żadna przecież forma nie trzyma na uwięzi ducha ludzkiego, ni ścieśnia jego swobody. Duch tworzy formę, obleka się w ciało, na jaw wychodzi. Dlatego i forma kazań zmienia się stósownie do zadania mówcy, do potrzeb słuchaczów, do własnego pojmowania. Kazanie nie jest celem; to środek jeno, poglądając przeto w oblicze prawdy bożej, odpowiedniej formy dobierać trzeba, a naówczas choćbyśmy korzystali z form dawnych, potrafimy nagiąć je do potrzeb słuchaczów i naszej indywidualności.

To właśnie stanowi całą oryginalność pisarza lub mówcy. W jednym i tym samym przedmiocie każdy inaczej dostrzega prawdę, inaczej téż ją wypowiada. Dlatego i przepowiadania słowa bożego nikt nie potrafi zacieśnić w nieodmienne formy, jeżeli mówca zdolny, czuje w sobie twórcze siły ducha. Rozpoczynający zaś nie mogąc sobie stworzyć nowych, z tych, jakie są dziś w użyciu, od-

powiednią dla siebie wybrać może, a z czasem dopiero, uznawszy ich niedostateczność, nowe formy znajdzie sam dla siebie. Formy te jednak winny wypływać z wewnętrznego rozwoju prawdy lub życia wiary; by nie wychodziły zaś z nieporządnéj wyobraźni, lub chętki wyróżniania się i błyszczenia pomiędzy drugimi.

244) Forma dzisiejsza kazań, tem samem że stara, uświęcona wiekami i powagą tyłu genjuszów, zasługuje na poszanowanie i nie-małe oddać może jeszcze przysługi. Pomaga wiele do zasadnego zgłębienia przedmiotu, słuchaczom zaś daje łatwość zapamiętania go i odniesienia prawdziwéj korzyści. Jest to jako nic przewodnia, co umysłowi zbłąkać się nie daje. Młodzi zwłaszcza kaznodzieje na téj formie pożytecznie zaprawiać się i kształcić mogą. Lubo zaprzeczyć nie można, iż ma téż swoje niedogodności. Mowa bowiem traci na jedności, i mocy i świeżości, a w każdéj części nowe niejako zaczynasz kazanie, schodzisz do życia. Jednostajność ta nuży słuchacza i samego kaznodzieję. Moznaby z pożytkiem i téj np. użyć formy, wtenczas zwłaszcza, kiedy przedmiot w jednéj części objąć się daje. Wykazawszy stosownie do tekstu, o czem mówić zamierzamy, przedmiot sam natychmiast rozwijać, dowodami podeprzeć, podbić rozum, w końcu wolę skłonić do pełnienia prawa, i oto skończone zadanie mówcy. Nie ma tu podziałów, nie ma części, a przedmiot wybiega w całej jedności i sile.

Nie uważaj jednak tego za wyzwolenie z przepisów i formy, bo tu jeszcze ściślej przestrzegać ich potrzeba. Tu bowiem z większą ściśłością dowodzić i rzecz całą przeprowadzać trzeba, dla tegoż nie można na chwilę spuścić z uwagi myśli głównej, a to jeno wybierać, co posługuje do jéj uwydatnienia lub dowodzenia. To więc, co jest przepisem z natury przedmiotu płynącym, nigdy być nie przestanie, i bezkarnie wyłamywać się odeń nie można.

Kończymy słowy jednego uczonego: „choćbyś był genjuszem, przechowuj święcie coś dobrego dostał w spuściznie po przodkach, a sam przyszedłeś zapóźno, byś coś nowego mógł stworzyć“¹⁾.

Przepisy odnoszące się do formy kazania poprzec też wypadają przykładem.

We względzie ściśłości dowodzenia i logicznego porządku Bourdaloue, przed wielu innymi kaznodziejami, za wzór służyć może. Utwory jego kaznodziejskie wykazują jak głęboko rozmyślał on nad

¹⁾ La mission du génie est de conserver, quand il vient trop tard pour créer. (Nodier).

każdym przedmiotem, jak umysłem wnikał w jego wnętrze, przeglądał całą jego rozległość, z głębin jego umiało wyczerpnąć wszystkie dowody. Rozbierzemy tu pierwszą część *kazania na Wielki Piątek*, jakie słusznie uważają za arcydzieło tego mówcy.

Wybór *tekstu*, zwłaszcza gdy jest dowolny, ważną jest rzeczą. Bourdaloue w rzeczonym kazaniu, obrawszy tekst, niewątpliwie głębokie czynił nad nim rozmyślenia, kiedy w nim odkrył przedmiot kazania, a przytem najpiękniejszy i najwznioślejszy plan, czyli podział. Odnalazłszy to, co może jest najtrudniejszym dla każdego mówcy, rozpoczyna od *wstępu*. Mała to na pozór rzecz przysonek budowy, lecz i tu znać mistrza.

„Żydowie cudów się domagają. Grekowie mądrości szukają. „A my przepowiadamy Chrystusa Ukrzyżowanego, żydom w prawnym, a grekom głupstwem, lecz samym wezwany i żydom i grekom, Chrystusa mocą bożą i mądrością bożą.“ (I kor. 1. 22).

„W publicznem nauczaniu bywa niekiedy trudne zadanie kaznodziei. Lecz dziś pewnie wypadłoby mu się wstydzic swego posłannictwa, i usta zacisnąć w milczeniu. O czemże bo też dziś mu mówić przychodzi? Oto o niesłychanem poniżeniu Boga, o zniewagach, jakie go potkały, o niemocy, jakiej podlegał, o niedoli, cierpieniach, męce i śmierci Jego. Taka troska zasepiła snąc na początku czoło wielkiego Apostoła narodów, lecz nadszpodziewanie światłem z góry opromieniony, wołał prawie w rodośnem uniesieniu: *nie wstydzę się Ewangelji mego Zbawcy!* A nie domyślilibyście się, co go ku temu skłaniało, bo któżby mógł pomyśleć, iż przy niemocach Chrystusa, *Ewangelja jego jest mocą bożą na zbawienie każdemu wierzącemu?* ¹⁾ Nie tylko przeto nie wstydział się ś. Paweł, iż przepowiada ewangelję krzyża, ale się z tego nawet przechwalał. *Nie daj Boże, pisał do Galatów, abym się chlubił miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa* ²⁾. Nie miał przeto krzyża za hańbę apostolskiego swego urzędu, wypowiadał owszem otwarcie, iż, chcąc go spełnić zaszczytnie, wypadało mu koniecznie przepowiadać krzyż Boga-Człowieka. Nie ma też rzeczywiście w całej ewangelji nic wznioślejszego, nic cudowniejszego, nic, coby bardziej mogło zaspokoić rozum, nad tę głęboką i godną uwielbienia tajemnicę. Przypatrzmy się doskonale rozumieniu tego ustępu pisma, jaki na początku przywiodłem. *Żydowie cudów się domagają, Grekowie*

¹⁾ Rzym. 1. — ²⁾ Gal. 6.

mądrości szukają. Żydzi w niedowiarstwie wzrosli, domagają się cudów. Grekowie, próżni i nadęci fałszywą mądrością, chcieliby za mędrców uchodzić. Jedni i drudzy powiadają, iż gdy im się stanie zadość, a jednym ukażemy cuda, drugim zaś mądrość w ewangelji krzyża, uwierzą w Jezusa Chrystusa. A ja, powiada Apostoł, chcąc zawstydzić niedowiarstwo jednych, a próżność drugich, nic innego im nie przepowiadam, jedno Jezusa Chrystusa i tego Ukrzyżowanego. Czemu? każdy ciekawie zapyta. Bo tam jest i najwyższy cud mocy bożej i arcydzieło mądrości bożej. Cud mocy bożej, co starczy żydom za każdy cud inny. *Chrystusa Ukrzyżowanego, moc bożą.* Arcydzieło mądrości bożej, co samo jedno starczy poganom, iżby poddali się pod jarzmo wiary, a pogardzili wszelką światową mądrością. *Chrystusa Ukrzyżowanego, mądrość bożą.*

„Cudna to myśl Apostoła narodów. Zapatrywał się on zawsze na mękę Zbawiciela, jako na tajemnicę potęgi i mądrości. Myśl tę i ja dziś podnoszę. Ona bo też wydaje mi się i najodpowiedniejszą ku zbudowaniu waszemu i najgodniejszą Jezusa Chrystusa, któremu dziś cześć pogrzebową nieść powinniśmy. Nie o to mi bowiem chodzi, iżbyście zapłakali nad śmiercią Boga-człowieka. Jeżeli mamy łzy wylewać, to zachowajmy je na raz inny. Sam Jezus Chrystus wyraźnie to zapowiedział, niosąc krzyż na kalwarję: *nie płaczcie nademną, lecz nad sobą* płaczcie. Nie o to więc chodzi iżbyśmy płakali, lecz o to, iżbyśmy rozmyślali, zgłębiali tę tajemnicę, dzieła boże podziwiać umieli. Tym sposobem odkryjemy głębokie posady naszej wiary, utwierdzimy się, a wstydzić się jej nie będziem. Tysiącrotnie do łez was poruszono żalosną opowieścią męki Jezusa Chrystusa, ja was dziś pouczyć zamierzyłem. Czułe przemówienia nie raz was już do głębi serca wzruszyły, lecz uczucia te same szybko przeminęły, żadnego nie przyniosły owocu. Ja dziś chciałbym do rozumu waszego przemówić, a założyć podwalinę waszej wiary, a razem i uczuć pobożności, jakie budzi w sercu ta tajemnica. Jednym słowem, najmilsi słuchacze, dotychczas zapewne uważaliście śmierć Zbawiciela, jako tajemnicę jego poniżenia i słabości, ja zaś pokazać wam zamysłam, iż w tej tajemnicy prześwieca najwyższa jego potęga, *moc boża*. Wyjaśnię to w części pierwszej. Świat też dotychczas uważał tę tajemnicę jako głupstwo, co się z rozumem pogodzić nie da, ja zaś pokażę, iż tajemnica ta odsłania w najwyższym stopniu *mądrość bożą*. Wyjaśnię to w części drugiej.

„Któż mi to da, jeżeli nie Ty jeden, Panie Jezu Chryste, iżbym potrafił godnie rozpowiadać ludowi twemu cuda téj wielkiej tajemnicy. Dajże mi i tę gorliwość, jaką pałał twój Apostoł, kiedyś go wybrał, iżby nosił twe imię przed oblicznością królów, a uczył ich w samem uniżeniu twój śmierci czcić bóstwo twój osoby. Wprawdzie nie przemawiam dziś jak ś. Paweł, do żydów i pogan. Mówię do chrześcijan. Lecz i pomiędzy nimi spotykają się każdodziennie ludzie słabój wiary. Co większa, uchowani w fałszywych zasadach, pod wpływem przesadzonej roztropności ludzkiej, lubo chrześcijanie mieszają się, a nawet ulegają pokusom i wierzyć im się nie chce w nieprzeparte prawdy religii, kiedy im prawią o Bogu, okrytym sromotą i umierającym na krzyżu. Wypada przeto umocnić ich wiarę, dając im poznać dar boży, zakryty w tajemnicy twój śmierci, podnosząc w ich przeświadczeniu wrzekome twe niemoce. Wspomagaj mię o Boże! a słuchaczom moim daj tę powolność, z jaką słuchać powinni twego słowa, iżby zostali nie tylko przeświadczeni, lecz nawróceni i uświęceni. Proszę cię o tę łaskę, Panie, a nie wątpię, iż otrzyman ją przez zasługi twojego krzyża. Godzi się przypomnieć dziś o Maryi, kiedy sam krzyż twój tkwi w mojej myśli, jako jedyna nadzieja nasza. Dawam mu też cześć i pokłon, jaką dziś uroczyste oddaje mu kościół. *O crux ave!*“

Widzimy jak wstęp ten cudnie potwierdza przepisy przez nas podane.

1. Wypływa z samego tekstu i założenia, bardzo pięknie je rozwija i wypełnia.

2. Z całą łatwością i wysokością poglądu, bez żadnego naciągania, autor przechodzi do przedmiotu i wypowiada go słuchaczom.

3. Kończy się piękną modlitwą, jaka też nie jest jakimś spłowiałym ogólnikiem, a wychodzi z przedmiotu, tak jak kwiat z łodygi wyrasta. Wszędy prześwieca odpowiedni układ, naturalność, jedność, siła, a niewątpliwie autor szczęśliwie wywiązał się z nowego zadania przez głębokie rozmyślanie i wyrobiony smak estetyczny.

Przed rozpoczęciem badania przedmiotu, Bourdaloue zwykł niekiedy niejako drugiego wstępu używać. Chodzi mu o to, iżby lepiej obznajmił z przedmiotem i do niego lepiej przygotował umysł. Przygotowanie w tem kazaniu tak jest gruntowne i tak odpowiednie, iż z przedsiönka zaraz wchodzimy do wielkiej i wspaniałej budowli.

„Tak to jest własną rzeczą Boga, kiedy działa jako Pan Najwyższy, kiedy słowem swoim tworzy wszystko, kiedy działa cuda, że nic nie przeciwi się jego potędze, iż prawie temu dziwować się przestaliśmy. Lecz żeby Bóg cierpiał, żeby życie skończył, życie w męczarniach, żeby pokosztował śmierci ten, któremu nieśmiertelność przynależy, tak to jest niepojętem, iż tego ani aniołowie, ani ludzie nigdy nie rozumieją. Mogę więc wykrzyknąć z prorokiem *zdumiejcie się niebios* ¹⁾). Bo oto, co przechodzi całe nasze pojęcie, co nachyla nasz rozum pod posłuszeństwo wiary, to samo w tej tajemnicy przyczynia jej trjumfu. Gdyż *to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza* ²⁾). Prawda, chrześcijanie, Jezus Chrystus cierpiał i umarł. Lecz gdy z całą śmiałością wypowiadam tę prawdę, iż Jezus Chrystus cierpiał i umarł jako Bóg, wzięlibyście ją za jakieś cudactwo, gdyby nauka Apostoła ś. Pawła inaczej was nie usposobiła. Tak jest. Jezus Chrystus cierpiał i umarł jako Bóg, to jest cierpiał i umarł jako Bogu cierpieć i umrzeć przystało. Dla tego święty Paweł mógł śmiało odezwać się do żydów i pogan: „Tak, bracia moi, nie waham się powiedzieć: Ukrzyżowany, którego przepominamy, ten którego śmierć gorszy was lub głupstwem się wydaje; Chrystus na Kalwarji ugodzony prawicą bożą, i do ostatniej doprowadzony niemocy, mocą jest Boga samego. I to właśnie, co was oburza tak, iż mu w oczy ciskacie wzgardę i bluźnierstwo, to samo pobudza nas do większej czci i uwielbienia. Jest On Bogiem naszym a krzyż jego, to znamię, to najmocniejszy dowód jego Bóstwa.“ Oto treść teologii św. Pawła. Możecie jej dokładnie dotychczas nie zbadali; przetoż zamierzam wam ją rozjaśnić. Zrozumiemy dokładnie znaczenie owych słów apostoelskich: *Chrystusa ukrzyżowanego, moc bożą*, a z ich rozmyślenia odnieśmy pożytek dla dusz naszych i zbudowania naszego.“

Po tem krótkiem przygotowaniu słuchaczów, w kilku zarysach podnosi znaczenie i wspaniałość tej prawdy, a chcąc ją mocniej wrazić w przekonanie słuchaczów, nim ją w szczegółach rozwinie, ukazuje jej całość.

„Powtarzam to raz jeszcze, iż Jezus Chrystus tak umarł, jak na samego Boga-człowieka przystało. W kilku słowach o tem was przekonam. Jakoż człowiek, który umiera, przepowiedziawszy sam jasno i wyraźnie wszystkie okoliczności swój śmierci; człowiek, któ-

¹⁾ Jer. 2. — ²⁾ I. Jan 5.

ry umiera, czyniąc rzeczywiście cuda i to jeszcze cuda największe, żeby przekonał, jako wszystko nadludzkiem i boskiem jest w śmierci jego; człowiek, na którego zgon dobrze popatrzwszy, dojrzyz największego z jego cudów, gdy nie umiera z wycieńczenia sił, jak ludzie umierają, a umarł ukazawszy całą wszechmoc swoją; a co przewyższa wszystko, człowiek, który przez sromotę śmierci dobija się najwyższej chwały, a umierając na krzyżu, krzyżem odnosi triumf nad książęciem świata; krzyżem upokarza dumę światową; krzyż ten zatyka na zgłiszczach bałwochwalstwa i niedowiarstwa, czyż człowiek ten nie umiera jako Bóg, albo jeżeli wolicie, czyż człowiek ten Bogiem nie jest? Tak rozumował Apostół; dla tegoż Chrystusa, zmarłego na krzyżu, nie zowie posłańcem mocy bożej, lecz mocą wcielonego Boga. *Chrystusa ukrzyżowanego, mocą bożą*. Nie rozłączajmy tych czterech dowodów, a przejrawszy je każdy człowiek rozumny a nawet uprzedzony, poddać się im musi. Przejdźmy do szczegółów.“

Głębokiem rozmyślaniem mówca odnalazł i zgromadził dowody prawdy. Ustawił je jako straszliwą falangę. Teraz zabiera się do stoczenia bitwy. Ma niejako pod ręką, stojąc w przyjętem porównaniu, trzy korpusy do bitwy gotowe. W przednim szyku idą prorocтва, są bo też one przygotowaniem i zapowiedzią mających nastąpić wydarzeń. W porządku też czasu pierwsze trzymają miejsce. Patrzmy, godzina walki nadeszła.

„Bóg tylko jeden może wzrok swój zapuścić w przyszłość i być jój Panem. Bóg tylko jeden może rzec niemylnie: tak będzie — lubo wydarzenie zależnem jest od tysiąca przyczyn wolnych, jakie nań wpływać mogą. Bóg tylko jeden może sam przez się zbadać dokładnie głębiny serc i objawiać największe ich tajniki, najskrytsze zamiary, tak iż wie, co jest, lub co będzie w myśli i woli człowieka. Wszystko to wypełnił Jezus Chrystus, zapowiedziawszy naprzód mękę i śmierć swoją. Objąsniam to. Słyszając, jako spokojnie zapowiada swą mękę, wprzód nim żydzi spiknęli się przeciwko niemu, zdawałoby się, jakoby mówił o zaszłem już wydarzeniu, a tak dokładnie wylicza wszystkie szczegóły, jakoby historję z przeszłości opowiadał. Patrząc też na męczarnie jego w dzień śmierci, wydaje się, jakoby kaci nie tyle wykonywali wyroki przeciw niemu wydane, ile raczej spełniali jego przepowiednie. Chcąc w końcu i apostołów przygotować do tej żałosnej tajemnicy, mówił do nich: *oto wstępujemy do Jerozolimy*, a wypełni się wszystko, co powiedziano w pismach o synu człowieczym. Bo ten *syn człowieczy*, tak

się bowiem nazywał, którego widzicie i który do was mówi, będzie wydan przedniejszym kapłanom i doktorom i zdadzą go na śmierć, i podadzą go poganom ku naigrzawaniu i biczowaniu i krzyżowaniu, a trzeciego dnia zmartwychwstanie. ¹⁾ Godnem jest uwagi, co o tem mówi św. Jan Złotousty. Kilka wieków upłynęło jak prorocy, zwiastując Mesjasza w starem prawie, opowiedzieli wszystkie te szczegóły. Sromotna śmierć jego, oto szkopał największy, gdzie miała się rozbijać wiara ludzi światowych. Zgorszenie żydów, głupstwo pogan z tego wypłynęły. Bóg przeto chcąc zleczyć niedowiarstwo, przez szczególną łaskę opatrności i dobroci swojej objawił prorokom, iż śmierć Mesjasza, jakkolwiek sromotna, w pełniłości czasów, będzie najwyższem grzechu lekarstwem, uroczystą naprawą upadku, cudownym środkiem zbawienia i odkupienia świata. W proctwach przeto leży nieprzeparate świadectwo Bóstwa, a sama ohyda śmierci nie tylko jest poszanowania, ale największej czci godną. Rozum człowieka przeglądając te tajniki miłosierdzia bożego, nie tylko nie ma się gorszyć, ale tem więcej nabierać przekonania, iż w męce Zbawcy wszystko jest nadludzkie. To, a nie co innego zamierzył Bóg, gdy w starym testamencie przez usta Izajasza z taką pewnością i w tak jasnych słowach zapowiadał mękę Jezusa Chrystusa, w jakich ją potem ewangelistowie opisali w nowym. To też, a nie co innego nierównie widoczniej zamierzył Jezus Chrystus, kiedy sam to o sobie przepowiada. Niezbity i bardzo poruszający serce mamy dowód jego Bóstwa. Ja to jestem, odezwał się do uczniów w przeddzień śmierci, owym *mężem boleści*, na którego w prorockim widzeniu poglądał Izajasz. Ja wypełnię co do joty, co tam o mnie napisano. Oto nadchodzi chwila, gdy się to wszystko wypełni. Wy sami na własne oczy patrzeć na to będziecie; lecz wiele na tem zależy, iżbyśmy to poznali, abyście, gdy to przyjdzie, zasmuceni i pogorszeni nie byli.“

„Wszystko też co zapowiedział Zbawiciel o sobie, wedle ksiąg Mojżesza i proroków, wypełniło się co do joty w krwawej katastrofie jego męki i śmierci. Wedle, a nawet w skutek jego przepowiedni, żydzi, miasto sądzić go wedle prawa swego, ponieważ był żydem, wydali go Piłatowi, który był poganinem. Żołnierze, przeciw wszelakiej formie sprawiedliwości, do wyroku jego przydali zniewagę i nieludzkość, a plwali na twarz jego, znieważali go policzkowaniem, kaleczyli biciem niemiłosiernem. Pisma, jakie do siebie stosował, służyły niejako za skazówkę, niejako za drugi wyrok jego

¹⁾ Mat. 20. 18.

męki i śmierci, aż do najmniejszych okoliczności; jako to: ceny, za jaką go zaprzędano; sposobu użycia tych pieniędzy, jakie później zdrajca porzucił; podziału szat jego, losu rzuconego o jego suknię; octu i żółci, jakimi go napawano. Patrząc na to, zdaje się, jakoby ponosił to wszystko dla tego, iżby wypełnił wyrocznie przed tylu wiekami w księgach śś. zapisane. *To się wszystko działo*, pisze św. Mateusz, *aby się wypełniły pisma prorockie* ¹⁾). Wielki to i niezbity dowód. On jeden starczył do nawrócenia głośnego w piśmie eunucha, podskarbiego królowej Etjopii. Czytaj o tem, kto możesz, w dziejach apostołskich, a dowiesz się, jako się on nawrócił kiedy mu Filip djakon rozpowiedział wszystko o tej tajemnicy. A gdy go przekonał, iż wszystkie proroctwa co do słowa, w zupełności dokonały się przy śmierci Jezusa Chrystusa, nawrócił się ów eunuch i pokłonił się Bogu obiecanemu i w pełniłości czasów zesłanemu Mesjaszowi.

„A jeżeli poganin się nawrócił do wiary, czyż my, chrześcijanie, pominiemy ten dowód obojętnie? Czyż to, co nawróciło człowieka nieoświeconego przez ewangelię, jest za słabe, by nas utwierdziło w wierze, jaką wyznajemy? Widzę tu tę samą tajemnicę serc. Przeglądał ją i Pan Jezus, podczas swęj męki. Przepowiedział Apostołom, że jeden z nich zdradzi go; a Judasz myślał już o tem rzeczywiście i zdradził go. Przepowiedział Piotrowi, iż go się zaprze; a Piotr zaprzął się go w istocie. Przepowiedział mu, iż mimo upadku nie ustanie jego wiara, i wiara świętego Piotra nie ustała. Przepowiedział, iż po nawróceniu umacniać będzie swych braci, i nawrócenie jego umocniło ich potem wszystkich. Przepowiedział Magdalenie, że uczynek dobry, jaki wypełniła, wylewając na głowę jego alabastr oleju drogiego, będzie przepowiadany i sławiony po wszystkim świecie; o nim też dziś jeszcze mówią po wszystkim świecie. Przepowiedział Jerozolimie, zapłakawszy nad nią gorzko, że będzie spustoszoną, a kamień na kamieniu nie zostanie; i Jerozolima przeszedłszy oblężenie, zrabowaną i spustoszoną była przez Rzymian, tak że kamień na kamieniu nie pozostał. Pytam teraz, czyż ta świadomość rzeczy przyszłych i najskrytszych tajników serca nie ukazuje w Chrystusie Boga, przenikającego serca? A człowiek, który umierając rozpowiadał i głosił to, co nie mogło być znane jeno Bogu samemu, nie miałże potęgi i mocy Boga? *Chrystusa ukrzyżowanego, moc bożą.*“

¹⁾ Mat. 26. 56.

Podziwiamy i tu znakomity talent mówcy. Zwyczajny kaznodzieja, chcąc przez wypełnienie proroctw dowieść bóstwa Chrystusa, byłby je wszystkie przywodził z kolei, a nagromadziwszy masę cytat, byłby mowę zaciemnił, i dalszy sobie pochód utrudnił. Tak wódz niedoświadczony, nagromadziwszy wiele wojska w małej przestrzeni, w potrzebie ani go rozwinąć, ani użyć nie może. Widny w tem wyższy talent mówcy. Bo jako zwycięstwo więcej zależnem jest od mężstwa, niż liczby żołnierzy, tak i mówca zdolny więcej się stara umocnić swe dowody, niż powiększać ich liczbę.

Tak sobie postąpił Bourdaloue we względzie proroctw.

Był to szyk pierwszy, przednia straż, jako zowią. Za nią mówca z podobną zręcznością wysuwa do walki czoło swój armji. Podzielił je na dwie kolumny: w pierwszej postawił owe słowa: „umiera, dokonywając rzeczywiście cudów,“ w drugiej: „sama śmierć jego jest cudem największym.“ Przyjrzyjmy się, jak pierwszą rozwija:

„To, co teraz powiem, musi jeszcze większe na was zrobić wrażenie. Ten Bóg-człowiek umiera dokonywając cudów. I jakichże cudów? zapytacie ciekawie. Ah! chrześcijanie, czyż były kiedy większe, byłż kiedy świetniejsze cuda? Umiera, a trzęsie się ziemia, groby się otwierają, zmartwychwstają umarli, rozdziera się zasłona kościelna, słońce zaciemnia. Dziwne to i niewidziane cuda. Sami poganie patrzeć na nie obojętnie nie mogą. Żołnierze nawracają się setnik bije się w piersi, lubo, jak zauważył ś. Augustyn, nawracają się *mocą krwi, jaką przelali* ¹⁾. To samo opowiedział w słowach jasnych ś. Mateusz: *a setnik i ci, co z nim byli strzegąc Jezusa, ujrawszy trzęsienie ziemi i to, co się działo, zlekli się bardzo, mówiąc: zaiste ten był synem bożym* ²⁾. Wiemci ja dobrze, że są pomiędzy chrześcijanami niedowiarkowie i więksi nad żydów i pogan nieprzyjaciele Jezusa Chrystusa, którzy nie wstydzą się zapierać prawdy tych cudów. Głoszą oni, że je wymyślili ewangielistowie, a zmówiwszy się na jedno opowiadali je po całym świecie, chcąc podnieść znaczenie swego mistrza. Lecz i tu sama sobie kłamie bezbożność, wedle wyrażenia pisma. Podnosząc ona rokosz przeciwko Bogu, wydaje nietylko nieświadomość, lecz i złośliwość swoją. Powątpiewanie takie jest lekkomyślne, jeżeli zasada się na uprzedzeniu i bezbożności, a niczem go podeprzeć nie można. Owszem, jak mówi ś. Augustyn, wiele mówi przeciwko niemu. Bo jakieżby mieli interes ewangielistowie w głoszeniu cudów Jezusa

¹⁾ *Ipsa redempti sanguine, quem fuderunt.* — ²⁾ *Mat. 27. 54.*

Chrystusa, gdyby przeświadczeni byli, iż te cuda są fałszywe? Jedyna korzyść, jakąby odnieśli, byłaby chyba nienawiść publiczna, prześladowania, więzienie, męczarnie, w końcu śmierć najstraszliwsza. Poszłoby za tem, iż nie tylko nie zachciałoby się im wymyślać i głosić cudów, o których fałszywości byliby przeświadczeni, ale raczej dziwiłoby się wypadło, iż nawet uznawszy je za prawdziwe, mieli tyle odwagi, oddając im z narażeniem życia świadectwo. Oprócz tego, mówi dalej ś. Augustyn, sama opowieść ewangelistów wykazuje ich szczerość. Opowiadają oni to krwawe wydarzenie jako jacy obojętni widzowie, z całą nienaśladowaną prostotą. Nie dojrzyśz tam ni oburzenia przeciwko żydom, ni politowania dla swego mistrza. Mówią o nim, jakoby trudno mówić przyszło o ludziach obojętnych, nieznanych, jakoby sami w jego sprawie najmniejszego nie mieli udziału. Co większa nie pomijają nawet jego słabości w ogrodzie, jego smutku, trwogi, tęsknoty. Nie opuszczają wspomnienia okropnej zniewagi, jaka go spotkała w pałacu Heroda, wzgardy, jaką go okrył ten książę; niecnego obejścia, jakiego doznał u Annasza, Kaifasza, Piłata. Opowiadają to wszystko z nie mniejszą dokładnością, obszerniej nawet, niż cuda same. Ta szczerość ich daje poznać, iż nie pisali jako ludzie namiętni i uprzedzeni, lecz pisali jako wierni i wolni od przygany świadkowie, a pisząc wypowiadali całą prawdę, kiedy jój nie zawarli w samym męczeństwie, a krwią wylaną dali jój świadectwo. Nie dosyć na tém. Jeżeliby cuda te były zmyślone, czyż żydzi nie byliby odkryli podstępny, a mając podówczas znakomitych pisarzy, nie pokusiliby się do wyprowadzenia drugich z błędu? Któżby im zabronił wyraźnie przeciwko tym zmyśleniom wystąpić? A właśnie na to się nie zdobyli dotychczas, a jeżeli i dziś tego nie czynią, to dla tego jedynie, iż właśnie ich pisarze, a szczególnie Józef, kłamby im zadali. To powszechne słońca zaćmienie, przypadek przeciwko biegowi natury, było tak cudownem i uderzającym, że Tertullian w dwa wieki później mówił o niem do pogan, do urzędów rzymskich, jako o wydarzeniu, którego pamięć przechowuje się w ich archiwach urzędowych ¹⁾. To samo wydarzenie było znane wszystkim i sprawdzone. Zdumiało snąc niepomału Dionizjusza areopagitę, mędrca pogańskiego, który nawróciwszy się do wiary, niebawem wyszedł na znakomitego obrońcę, i chwałą jest religii. Zdaleka od Judei i nie zasłyszawszy słówka o tajemnicach wiary, patrząc co się dzieje

¹⁾ Cum mundi casum relatum habetis in archivis vestris.

w przyrodzie, domyślał się czegoś nadzwyczajnego, a potem oświecony w wierze, przyznał, iż ciemności zaćmienia słońca były dlań ogniskiem światła, a przygotowały go do przyjęcia z uległością prawd wiary i nauk boskich ś. Pawła. Czyż można pominąć owego głośnego zbrodniarza przybitego na krzyż i nawróconego ostatniej godzinie przez samego Zbawcę? Przemiana nagła, co ze zbrodniarza robi naczynie wybrania i miłosierdzia, może być skutkiem ludzkiego przeświadczenia, a raczej nie wychodzi z mocy nadprzyrodzonej i boskiej? Jezus Chrystus w tej ostatniej chwili występuje jako Bóg. Umierając na krzyżu, nie przypomina, kto zasz jest. Inaczej czyż temu nieszczęsnemu mógłby wykazać swoje bóstwo i ogłosić je z wysokości krzyża? Jest to cud łaski i miłosierdzia, a dziwnie utwierdza on cuda natury. Tak więc jednogłośnie niebo i ziemia uczyły Boga konającego i umierającego na krzyżu.

„Powiecie pewnie: Faryzeuszowie patrząc na te wszystkie cuda pozostali w niedowiarstwie. Przyznają to, słuchacze mili. Lecz nie zachodząc tu rozumem ku przemierzeniu głębokości i przepaści sądów bożych, zawsze sprawiedliwych i świętych, choć straszliwych i przerażających, wiecie, jaką to zawiścią rozgorzeli Faryzeuszowie przeciwko Jezusowi Chrystusowi. Któż zaś nie wie, ile może taka namiętność do zaślepienia umysłu i zatwardzenia serca? A choć niepojętą wydaje się zaciętość Faryzeuszów, dziś jeszcze między chrześcijanami znalazłby niemało ludzi tak samo zaciekłych. Oni też gdyby widzieli nadzwyczajne dzieła swoich nieprzyjaciół, prędzejby je piekłu przypisali, jako Faryzeuszowie bluźnili patrząc na cuda Chrystusa, niżby mieli zarzec się swych przesądów i niewiści swojej. Cóżkolwiekby, odpowiada ś Jan Złotousty, od tego zaczęło się odrzucenie Faryzeuszów. A i w tem wielka tajemnica. Te same cuda, co nawróciły żołnierzy i wielką ciżbę ludu, posłużyły do większego zatwardzenia i zaciętości Faryzeuszów. Tu też widna wszechmoc Jezusa Chrystusa. Tak bowiem rozumuje ś. Jan Złotousty: umierać, zbawiając jednych, odrzucając drugich: umierać, oświecając ślepych, żyjących w ciemnościach niedowiarstwa, a zaślepiając tych, którzy się za bardzo oświeconych mieli, a światła tego nadużywali; umierać, nawracając jednych z miłosierdzia, porzucając drugich na wieczne zatracenie wedle sprawiedliwości, nie uwydatniałóż to najświetniej w samej śmierci najchwalebniejszych i istotnych przymiotów Bóstwa?

„Jednego tylko cudu nie chciał dokonać Jezus Chrystus w czasie swój męki. Nieprzyjaciele narzucali mu, a nawet upewniali, że uwierzyliby w niego, gdyby zstąpił z krzyża. *Jeżeli jest król izraelski, niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy jemu* ¹⁾. Pan Jezus głuchym był na te wołania, samego siebie zbawić od śmierci nie chciał. Czemu? każdy zapyta. Łatwo odgadnąć, odpowiada Augustyn ś. Ten cud byłby zepsował wszystkie inne, powstrzymał wielkie dzieło odkupienia, jakie dokonało się właśnie na krzyżu, i ku czemu wszystkie cuda zmierzały. Czyby zaś i ten cud nawrócił zaciekłych i pijanych złością nieprzyjaciół? wątpić się godzi. Tyleby oni na to nie zważali, ile na cud wskrzeszenia Łazarza. Nie mogli zaprzeczyć, iż Łazarz, umarły i pogrzebiony od dni czterech, był powrócony do życia. A przecież nie tylko to nie skłoniło ich do wiary w Jezusa Chrystusa, ale owszem, idąc za popędem szalonych namiętności, zabić go umyślili. Przypuścić więc słusznie można, że i tym razem nie byliby dali czci należnej i nakłonili serc do wiary, gdyby nawet widzieli go zstępującego z krzyża. Lecz nie bawiąc się dłużej Faryzeuszami, odpowiedzcie mi słuchacze mili, na to jedno pytanie: w czym większy cud: czy w tem gdyby był Jezus Chrystus zstąpił z krzyża i zbawił samego siebie od śmierci, a mógł to uczynić, bo był Bogiem? czy w tém, iż odrzucił precz wyzywania i urąganie nieprzyjaciół i dokonał dzieła wyższego nad człowiecka, dzieła odkupienia i zbawienia ludzkości? Cud za cud. Uważcie to dobrze, boście się pewnie nad tem nie zastanawiali, a to was wielce zbudować może. Cud za cud. A ileż to cudów? Któż nie podziwia boskiej słodyczy, z jaką dozwala żołdactwu pochwycić się, kiedy wprzód jednym słowem: *ja jestem*, którego szukacie, powalił ich na ziemię. Nagania Piotra względem nierozważnej jego gorliwości, iż ściągnął rękę do korda, a uderzył sługę księcia kapłańskiego, a przytem daje mu poznać, iż mógłby prosić Ojca swego, a stawiłby mu więcej niż dwanaście hufców anielskich, a te stanęłyby w jego obronie. Żeby go zaś przekonał, iż to nie mówi naprózno, cudownie uleczył natychmiast sługę, którego Piotr zranił. Któż nie podziwia dziwnego, a tak stale w obec sędziów, szczególnież Piłata, chowanego milczenia? Przeświadczony on o jego niewinności badał go wielokroć, żeby go mógł uwolnić. Któż nie podziwia owej cichej odmowy zaspokojenia próżnej ciekawości Heroda, gdy przychylność jego mógłby był tak łatwo pozyskać? Przyjrzyj-

¹⁾ Mat. 27.

cie się jeszcze owemu nadludzkiemu porzuceniu własnej sprawy, tem samem życia; owój cichości anielskiej i spokojności duszy, pośród zniewag najobelższych, owój prawdziwie boskiej cierpliwości w ponoszeniu mąk straszliwych. Patrzcie: nie domaga się sprawiedliwości od ludzi, nie wzywa na świadki, ni na pomoc kogoniebądź, nie robi nikomu wyrzutu, nie przeklina ni złorzeczy nikomu, wymawia nawet przy śmierci swoich prześladowców i modli się za nich do Boga. Wszystko to, ja powiadam, wszystkie te cuda cierpliwości w człowieku skądinąd nienagannym i mądrości pełnym, nie sąż daleko większymi cudami, niż gdyby był przemyślał nad wydobyciem się z rąk swoich morderców, gdyby był nawet zstąpił z krzyża. *Chrystusa ukrzyżowanego, moc bożą.*“

W tym ustępie kazania widną jest nieprzeparta siła rozumowania; jasne i głębokie wpatwienie się w tajemnice religii, silne odparcie zarzutów. Zdaje się, iż już na temby poprzestać można, zapewniwszy sobie zwycięstwo. Bourdaloue na tem nie kończy. Wysuwa drugą, niejako kolumnę, by trjumpf był nie tylko pewniejszy, lecz i zupełniejszy.

„Umarł Jezus Chrystus, lecz dla tego, iż sam chciał, i to w ten a nie w inny sposób umrzeć. To samemu Bogu-człowiekowi własna, mówi ś. Augustyn, a w samej śmierci wykazuje najwyższą potęgę i niezależność Boga. Na tem, chrześcijanie, spoczywa grunt mego założenia. Śmierć Jezusa Chrystusa, dobrze uważana, była nie tylko cudem, lecz najwyższym ze wszystkich cudów. Bo kiedy zwyczajni ludziska umierają z słabości, umierają z ciężkich i nieprzewidzianych wypadków, umierają z konieczności; Jezus Chrystus nie tylko umarł iż chciał sam umrzeć, lecz umarł w skutek wszechwładnej swój potęgi. Nigdzie tyle nie wykazał, iż jest Synem Boga i Bogiem, nigdzie tak nie wysilił, jeżeli rzecz można, wszechmocności swojej, jak w owój chwili, gdy zezwolił, żeby błogosławiona jego dusza wyszła z ciała. Teologowie dwie temu naznaczają przyczyny. Wrozumieście je dobrze. Naprzód mówią oni: ponieważ Jezus Chrystus nie podlegał grzechowi, tem samem musiał koniecznie być wolnym od kary grzechu, czyli od śmierci. Idzie za tem, iż ciało i dusza jego, połączone hipostatycznie z Bóstwem, nie mogły być od siebie odłączone, chyba jeno przez cud wszechmocności Boga. Dla dokonania więc tego rozłączenia duszy z ciałem, musiał niejako Jezus Chrystus przełamać prawa zwyczajnej opatrności, a użyć potęgi, jaką miał od Boga dla zniszczenia tego pięknego życia, które jak-

kolwiek ludzkie, było jednakowoż życiem Boga. Mówią powtórę teologowie: ponieważ Jezus Chrystus, jako kapłan, był w najwyższym stopniu kapłanem nowego prawa. On tylko jeden mógł i powinien był złożyć Bogu ofiarę odkupienia świata. Ofiara ta, jego ciało. On tylko mógł to ciało poświęcić; On tylko miał władzę po temu. Kaci i mordercy, przybijając go do krzyża, byli jeno narzędziami sprawiedliwości Boga, lecz nie byli kapłanami, którzy ofiarę tę Bogu złożyćby mogli. *Przystało więc, abyśmy mieli najwyższego kapłana świętego, niewinnego, niepokalanego, odłączonego od grzeszników i który by był wyższy nad niebiosy.* ¹⁾ Lecz komuż te znamiona przystają? Nie jednemuż Jezusowi Chrystusowi, który prawdziwie cudownym sposobem, jak mówi ś. Augustyn, był kapłanem i ofiarą: *idem sacerdos et hostia.*

„A więc On sam się poświęcił, sam spełnił nad sobą urząd kapłański, sam zepsował choć na dni kilka to cudne złożenie cierpieliwego ciała i duszy uwielbionój. Jednym słowem, On sam sobie umrzeć kazał. Nie mordercy wydarli mu życie, On sam je opuścił. *Nikt nie bierze duszy mojej odemnie, ale ja kładę ją sam od siebie.*” ²⁾ Umarł na krzyżu, mówi ś. Augustyn, lecz właściwie i ściśle mówiąc, nie umarł on śmiercią krzyżową. Żebyście zaś lepiej to wyrozumieli, pewną jest rzeczą, wedle świadectwa samych żydów, że kaźń krzyżowa nie w tem dotykała zbrodniarzy, iż do krzyża przybici byli, ale że na krzyżu żywo łamano im kości. Zaś wedle proroctw i wedle ewangelii, Jezus Chrystus wyzionął ducha wprzód, nim mu chciano połamać golenie. Dla tego *Piłat dziwił się że już umarł.* Nie umarł znów z niemocy natury, gdy *przy skonaniu wydał głos wielki.* Rzeczą to tak nadzwyczajną, iż wedle opowiadania ewangelisty, setnik, który się wszystkiemu z bliska przypatrywał, głośno mówił, iż był Bogiem i prawdziwym Synem Boga. *A widząc rotmistrz, który stał przeciwko, iż tak wołając skonał, rzekł: prawdziwie człowiek ten był Synem Bożym.* ³⁾ Gdyby setnik ten był uczniem Zbawiciela i tak rozumował, rozumowanie i świadectwo jego wydałoby się niejednemu podejrzanem. Lecz był on niewiernym, poganinem, a przyglądając się śmierci Jezusa Chrystusa, wniósł bez wahania, iż umarł cudownie, a z cudu wyprowadził wniosek, że był prawdziwie Synem Bożym. *Widząc, iż tak skonał, rzekł: prawdziwie człowiek ten był Synem Bożym.* A po tem wszystkiem, czyż nie sprawiedliwie rzekł Apostół: *Chrystusa ukrzyżowanego, moc bożą?*“

¹⁾ Żyd. 7. 26. — ²⁾ Jan. 10. 18. — ³⁾ Mar. 16.

„Prawda, iż Zbawiciel umierając okazał téż słabości i niemoce ludzkie. Mógłbym ci na to odrzec z Izajaszem: słabości i niemoce te nie były jego własne, lecz nasze, a cudem téż jest, iż On zniósł słabości i niemoce wszystkich. *Prawdziwie choroby nasze On nosił, a boleści nasze On odnosił.* 1) Lecz myśl ta, lubo gruntowna, wydaje się zapewne zbyt wymyślną dla ludzi światowych i bezbożnych. Dla tego odpowiem słowy ś. Jana Złotoustego: tak jest, nie zapieram, iż Zbawiciel umierając miał swoje słabości, lecz i tu cud wyraźny, gdy wszystkie te słabości, niemoce, omdlenia w ciągu męki są tyluż cudami. Bo jeżeli zalewa się potem w ogrodzie, jest to pot krwawy, a tak obfity, iż cała dookoła ziemia zroszoną była. Jeżeli po śmierci przesywają bok jego, w sposób cudowny płynie krew i woda; a ten, który to opowiada, zapewnia, iż to sam widział, a wierzyć mu trzeba. *A który widział, wydał świadectwo i prawdziwe jest świadectwo jego.* 2) Można powiedzieć, że cierpi i umiera ten człowiek, dla tego, iżby w osobie swój ukazał Boga, moc bożą. *Chrystusa ukrzyżowanego, moc bożą.*“

Dochodzimy do ostatniego szyku mówcy. Ostatnie natarcie bywa najsilniejsze, stanowcze. To samo rzekliśmy o dowodach. Bourdaloue téż najsilniejszy, stanowczy dowód zachował na koniec. Stawił go w tych słowach: *a ja gdy będę podniesiony nad ziemię, wszystko pociągnę do siebie.* W tem słowie mieści się treść wszystkich przepowiedni, a razem cud najwyższy. Z wrzekomój sromoty krzyża tryska moc boska odkupienia. Przyjrzyjmy się jak mówca wypełnia ten ostatni dowód, w którym dojrzał zarówno trjumfu posłannictwa Chrystusowego, jako i trjumfu swego zadania.

„Zakończę mą mowę ostatnim, lecz stanowczym dowodem. Któżby mógł pomyśleć, aby sromota śmierci, wzgarda, zniewagi, nieskończone poniżenie mogły wynieść kiedy człowieka na taki szczyt chwały i wielkości, jaki Bogu jednemu właściwy? Któżby mógł pomyśleć, iżby na samo imię Jezus, i patrząc na krzyż jego, wszyscy ludzie, najwyższe świata potęgi zginały kolana i ścielały się po ziemi dla dania mu pokłonu? Spełniło się dziś, co zapowiedział swego czasu ś. Paweł Apostół: *poniżył Jezus sam siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci a śmierci krzyżowej, dla czego Bóg wywyższył go i darował mu imię, które jest nad wszelakie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano kłękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych.* 3) Wyraźnie Bóg sam objawił to ś. Pawłowi

1) Izaj. 53. — 2) Jan. 19. — 3) Filip. 2. 7.

w czasie, a dobrze to zauważyć trzeba, kiedy wszystko zdawało się sprzeciwiać wypełnieniu tego prorocstwa; w czasie, kiedy wedle zdrowego rozumu przepowiednia ta uchodzić mogła za jakieś niedorzeczne marzenie; w czasie, kiedy imię Jezusa okryte było wzgardą i pośmiewiskiem. Co jednak przepowiedział Apostół, wypełniło się co do litery. Dla chrześcijan owego czasu było to artykułem wiary; dla nas, którzy na to patrzymy, już nie jest i nikt od nas wiary się nie domaga. Potęgi ziemskie zginają dziś kolana przed Ukrzyżowanym. Książęta i najznamienitsi monarchowie dają przykład swym ludom. A widząc, jak dziś wszystko pada na kolana przed krzyżem Jezusa Chrystusa, z pociechą serdeczną mówimy: oto to samo swego czasu wieszczęł ś. Paweł; a co wówczas mielibyśmy za marzenie, na to dziś własnymi patrzymy oczyma i wątpić nie możemy. A teraz pytam was, słuchacze mili, któż to jest ten człowiek, którego krzyż, narzędzie haniebnęj kaźni, wedle pięknego wyrażenia ś. Augustyna, *z miejsca kaźni wyniósł się na czoło monarchów?* ¹⁾ Któż jest ten człowiek, który bez ludzkiej pomocy i oręża, samą mocą krzyża, obalił bałwochwalstwo, zniszczył ciemnotę, zepsował cześć bogów fałszywych, podbił świat cały, kiedy władzcy świata dla dokonania najmniejszych zdobyczy tyle potrzebują wojska i pomocy tyła? Któż jest ten człowiek, który, wedle pienia kościelnego, potrafił zapanować światu przez to, na czem inni nędznie kończą swój żywot, przez drzewo, co było narzędziem jego kaźni? ²⁾ A co najważniejsza, któż jest ten człowiek, który za życia wyraźnie to zapowiedział, iż *kiedy będzie podniesiony od ziemi, pociągnie wszystko do siebie*, chcąc dać poznać, jaką ma umrzeć śmiercią, i to co po jego śmierci nastąpi? Jakoż uściło się to wszystko. Czyż człowiek taki, nie jest czemś więcej niż człowiekiem? Nie jestże On człowiekiem i Bogiem zarazem? Cóż to za moc i dzielność cudowną miał krzyż, na którym go przybitym widzimy, iż pociągnął cały świat do oddania pokłonu ukrzyżowanemu? Jakiż tajemniczy, a wszechmocny być musiał urok tego krzyża, kiedy tylu mu zyskał apostołów jego ewangelii, tylu naśladowców cnót jego, tylu wyznawców, tylu męczenników, tyle dusz poświęconych jego miłości, tylu gorliwych o jego chwałę uczniów, albo powiedzmy króciiej i lepij, tyle narodów, tyle królestw, mocarstw tyle! *Chrystusa Ukrzyżowanego, moc bożą.*"

Dokonawszy mówca świetnie swojego założenia, robi zaraz w 1-szej części krótkie domówienie, i praktyczne podaje upomnienia:

¹⁾ A locis suppliciorum ad frontes imperatorum.

²⁾ Regnavit Dominus a ligno.

„Ah! bracia moi! Faryzeusze patrzyli na te cuda Boga ukrzyżowanego i nie nawrócili się. Trudno to nam pojąć. Niemniej jednak niepojętym jest stan duszy naszej. My dziś na własne oczy patrzymy na większy jeszcze cud śmierci Jezusa Chrystusa, cud nieustający, cud niezaprzeczony i prawdziwy, patrzymy na triumf jego krzyża, na świat nawrócony, świat chrześcijański, świat uświęcony krzyżem. Patrzymy na dokonanie owego proroczego słowa pańskiego: *a ja gdy podniesiony będę od ziemi, pociągnę wszystko do siebie*. My na to patrzymy, a mimo tego cudu wiara nasza słabą jest i chwiejącą. Oto nad czem płakać i co nas przerazić powinno. Nie płaczmy zaś z uczucia jakiegś powierzchownej pobożności, a płaczmy i ubolewajmy w duchu skruchy zbawiennój. Jezus Chrystus przy śmierci wiele cudów uczynił, niech uczyni jeden jeszcze, a on będzie uwieńczeniem wszystkich, niech uczyni cud nawrócenia naszego. Pokruszył kamienie, otworzył groby, rozdarł zasłonę kościoła, niech krzyż jego pokruszy twardość serc naszych, twardszą może nad kamienie same; niech otworzy nasze sumienie, zawarte dotąd jakoby grób jaki; niech świętą ostrością pokuty rozedrze to grzeszne ciało nasze. Bo czemużby ten Bóg umierający nie miał nas nawrócić, kiedy nawrócił wielu ze swych morderców? A kiedyż nawróci nas, jeżeli nie w dniu dzisiejszym, kiedy krew jego płynie obficie dla uświętobliwienia i zbawienia naszego?

„Grzesznicy, którzy mię słuchacie, oto, co wam otuchę dać powinno. Dokąd grzesznikami jesteście, występujcie jako nieprzyjaciele Jezusa Chrystusa, jako jego prześladowcy i... czyż wypowiem wszystko? lecz czemużbym nie miał powiedzieć za ś. Pawłem... jako krzyżownicy jego. Bo ile razy idziecie za podnietą złego, a w grzech wpadacie, tyle razy na nowo krzyżujecie Zbawcę. Lecz przypomnijcie sobie, iż krew Boga-człowieka miała moc zmazania grzechu samych Żydów, którzy ją wylali. ¹⁾ W tem, mówi ś. Augustyn, ukazała się prawdziwie moc boska odkupienia Jezusa Chrystusa. W tem Zbawca się pokazał. Z nieprzyjaciół naczynił sobie wybranych do królestwa swego; z prześladowców naczynił świętych. Choć przeto i wy grzesznikami jesteście, czyż nie możecie mieć prawa do jego miłosierdzia? Przybliżcie się do tronu łaski, do krzyża jego. Przybliżcie się z sercem skruszonym i upokorzonym, z sercem powolnym na technienie ducha bożego, oczyszczonym ze skażenia świata. Ten cud chce dziś Bóg Zbawca zdziałać mocą swego krzyża. Lecz nawrócenie

¹⁾ Christi sanguis sic fusus est, ut ipsum peccatum potuerit delere, quo fusus est.

wasze po tak długich obłudach niech będzie doskonałem; pokuta wasza po takim zapomnieniu i zgorstzeniach niech będzie przykładową pokutą; wyznanie wasze, iż chcecie żyć jako chrześcijanie, kiedyście dotychczas żyli jako niedowiarkowie, niech będzie wyznaniem głośnem i publicznem. Cud też ten jeszcze raz przekona wszystkich, że Jezus *Chrystus ukrzyżowany, jest mocą bożą.*

„Ach! Panie! cóżby to za łaska była dla mnie, iżbym uprosił, aby ten cud spełnił się na moich słuchaczach, jako spełnił się na żołnierzach, z których wielu patrząc na śmierć twą, nawrócili się do ciebie, jako do sprawcy ich zbawienia? Czyż odrzucisz mą modlitwę, Panie! a nie dasz, iżby z pośród tych, którzy mię słuchają, jedni byli poruszeni do głębi i nawróceni, jako setnik; drudzy zalali się łzami, a uczynkami sławili Boga; inni nie tylko przeświadczeni, lecz i uświętobliwieni byli? Niech żyd niedowiarek gorszy się z krzyża. Chrystus umierający na krzyżu jest wcieloną potęgą i mocą bożą. *Chrystusa ukrzyżowanego, moc bożą.* Niech poganin nagraża się, a krzyż głupstwem zowie; Jezus Chrystus umierający jest mądrością bożą. *Chrystusa ukrzyżowanego mądrość bożą.* Wyjaśnię to w części drugiej.“

Żałujemy mocno, iż nie możemy i téj drugiey części rozebrać i przywieść w całości, lecz to wychodzi za obręb naszego zadania. Starczy nam to jako przykład i jako dowód podanych prawideł. Widzimy w całym świetle na początku syntezę oratorską. Mówca ogarnia syntetycznie przedmiot mowy nie tylko w głównym zadaniu, lecz we wszystkich dowodach. Później za pomocą analizy rozwija w jednym i drugim wstępie zadanie, a później i dowody same. W pomoc analizie przychodzi uczucie estetyczne, smak zaprawiony na klasycznych wzorach, wykształcenie duchowe. One to nadają ruch i życie i wypełniają przedmiot. Jako słońce w przyrodzie, ogrzewając ziemię, zapładnia nasionka ręką Stwórcy lub ręką ludzką rzucione, a budzi odrośle, daje wzrost łodydze, okrywa ją kwieciami, wieńczy owocem; tak samo mówca żarem swéj piersi budzi życie duchowe. Rozwija on każdy dowód prawdy nie przez proste nagromadzenie różnorodnych cząstek, lecz przez przyrodzony i postępowy rozwój wewnętrznych prawdy żywiołów. Sama też analiza wyglądałaby jako skielec odarty i nagi; duch artysty urobiony na wzorach i posiłkowany czystym smakiem, potrafi nadać życie, wywieść piękne kwiecie, a zielonem liściem okryć owoce wymowy.

Tak w praktyce poczynać sobie trzeba w planie i wypełnieniu mowy. W kazaniach, zwłaszcza dogmatycznych, gdzie wszystko za-

leży od głębokiego przeświadczenia, tem samem logicznego porządku, ściśle formy téj mówca trzymać się powinien. Nie tak przecież nieodmienną ona jest, iżby na krok zboczyć się nie godziło, owsem genjusz mówcy może jej tysiączne nadawać odmiany, byle jednak na lepsze. Pamiętać, że to forma tylko, lubo i genjusz posłannictwo nie w nowatorstwie, ale w przechowaniu leży, zwłaszcza kiedy przyszedł za późno, by mógł co nowego utworzyć ¹⁾).

Odczyt XXVII.

DZIAŁ III.

Wysłowienie.

245) Przychodzi z kolei trzecie ważne, owszem najważniejsze dla mówcy zadanie. Tu już wypada, iżby się on zaprzęgił na prawdę do roboty i po mistrzowsku dzieła dokonał. To bowiem, co było myślą, w jego duszy rozbudzoną i drzemało tam jako dowód, snuło się jako rozumowanie, to teraz ma przybrać ciało, wyjść na jaw, drugich przekonać i poruszyć. Że zaś myśli wcielają się w słowa i w téj dopiero formie wychodzą na jaw i działają na drugich, ta część wymowy *wysłowieniem* się zowie. W dwóch zaś częściach uważaną być może; w pierwszej podają się przepisy *pisania*, w drugiej *prawienia* kazań.

ROZDZIAŁ I.

Pisanie kazań.

246) Pisanie nie jest prostem rozprowdzeniem nagromadzonych materiałów; jest to przeważna praca ducha a wszystkie siły wyteżyć potrzeba, żeby jég podolać Cóż jest bardziej niepochwyt-

¹⁾ La mission du génie est de conserver, quand il vient trop tard pour créer. (*Nodier*).

conego, prawdziwie duchowego jako myśl człowieka; a właśnie zadaniem mówcy jest myśl tę w dotykálną formę, w ciało przyoblec, i podzielić się z drugimi tem, co jego duszę przepełnia.

Czuli też tę trudność nielada wszyscy mistrze słowa, a biedzili się mając pisać; napisawszy nieraz palili i niszczyli swoje utwory. Posłuchajmy skarg św. Augustyna, któremu pewnie nie trudno przychodziło pisać, kiedy taki ogrom dzieł napisał. „Nigdy, prawi, nie jestem zadowolniony z tego, co napiszę; wcale to bowiem nie odpowiada temu poczuciu, jakie mam w duszy o prawdzie, chciałbym to lepiej napisać. Myśl lotem błyskawicy rozjaśni i zaświeci w méj duszy, mowa ni jój pochwyć ni uwydatnić może. Mowa ludzka jest powolną, leniwą, a kiedy chce pochwyć pojęcie, ono już znikło gdzieś w tajemniczem swem schronieniu“ ¹⁾. Jest to skarga powszechna ludzi zwłaszcza genialnych, którzy noszą w duszy wzniosły ideał piękna, a widzą całe niepodobieństwo wcielenia go w słowo, a kiedy bazgracz obnosi i przechwala się niedonoszonym płodem, Wirgiliusz przed śmiercią każe spalić Eneidę, Tasso ubolewa nad niedoskonałościami swój Jerozolimy i pocieszyć się nie może, Massillon pochwały za poduszczenia czarta uważa.

247) Wysłowienie można uważać jako promienienie, jako działalność prawdy. A jako światłość jest niepoliczona liczbą promieni, tak światło jednéj wielkiéj prawdy lśni się tysiącem prawd innych, jakie ją uwydatniają i rozumiają czynią. Styl dobry i świetny świeci się tysiącem prawd. Wyraz jeden, zdanie każde prawdą być musi, żeby prawdę uwydatnić mogło. Pokazuje się ztąd, jak wielkiego wykształcenia, i wielkiego talentu dobry styl wymaga. Rzekł też Buffon: *styl, to człowiek*, ile prawdy jakie jój pojęcie i poczucie nosi w głowie i w sercu, tyle ją wypowiedzieć lub wypisać potrafi.

Są wprawdzie ludzie, którzy mają dokładne, czasem wysokie pojęcie prawdy, a ni wypowiedzieć, ni wypisać jój nie umieją. Są drudzy powierzchownie wykształceni, a za uczonych w piśmie lub słowie sprzedają się umieją. Co do pierwszego zjawiska, jakie znachodzi się zbyt gęsto, dowodzi ono, iż *dobrze myśleć* i *dobrze pisać*, są to rzeczy odrębne. Kształci się ktoś w jednym, przepomina i za nic ma drugie, lub brak talentu i zdolności. To samo widzimy w sztukach pięknych, uczy się niejeden muzyki lub śpiewu, lecz gdy natura skąpo mu wydzieliła swych darów, na artystę nie wy-

¹⁾ De erudiendis rudibus.

robi się nigdy, choć z drugiej strony nikt na świat nie przychodzi ze smyczkiem w rękę. Co do drugiego zjawiska na to zgodzić się trudno. Człowiek słabiej wiedzy a płytkiego sądu, blichtrami jeno podobnych sobie uwodzić i łudzić może. Znaczy to był skarlenia ludzkości i upadku nauk, gdyby tacy przewodnic mogli. Chłopięta jeno w ku-glarzach na szczydłach chodzących widzą olbrzymów.

Wysokie i wszechstronne wykształcenie, *mądrość*, jak je nazwał Cycero, jest podstawą wymowy. Pozostałaby zaś jako światło pod korcem, jako talent zakopany w ziemię, gdybyśmy jej na pożytek drugich obrócić nie umieli. Wprawa przeto w pisanie, wprawa w mówienie jest wielkiem, całym zadaniem mówcy. Cycero całą wymowę na mówieniu zasadza, ¹⁾ tak jakobyśmy rzekli, iż całe znaczenie kaznodziei na dobrem kazaniu zależy.

248) Jak się kaznodzieja zabierać ma do pisania? jakie ku temu czynić przygotowania? jakiego gdzie użyć stylu? jakich chronić się zboczeń? to wszystko i innych wiele pytań jużesmy, wedle naszego zadania, rozebrali. Tu na kilku przestaniemy uwagach, jakie będą też przypomnieniem niejednego, cośmy już powiedzieli.

Dwóch tu ostateczności piszący ochronić się ma. Jedni polują na słówka, dowcipy, gonią widziadła i mary, pełną garścią sypią kwiecie. Służą więc i niewolnikami są słówek słodko brzmiących, miasto coby oni słowa za narzędzie poczytali. ²⁾ Drudzy zarzekają się wszelkiej ozdoby mowy, nie starają się o wykształcenie, gardzą nawet nauką, za podszept szatański ją mając. Ś. Grzegorz Nazianzeński nie żałuje tego, iż podróżował lądem i morzem, a szukał nauki, kształcił się w wymowie. Pracę tę stawia wyżej nad wszelkie starania ziemskie, bo i sam lepiej poznał prawdę i lepiej usposobił się do podawania jej drugim. Ś. Bazyli nauki świeckie uważa jako liście, jakie owoc prawdy osłaniają i wdzięcznie go stroją. Ś. Jan Złotousty każe kaznodziei uzbroić się wynową, by nie tylko odbić umiał pociski nieprzyjaciół, ale ich samych prawdzie pozyskał. Nie żałuj pracy, iżby nauka Chrystusa wdzięczną się w twych ustach wydała słuchaczom. ³⁾ To też doskonała wymowa ś. Ambrożego spełnia się codziennie w kościele. Wieluż to, jak Augustyn, przy-

¹⁾ Oratorum hoc uno excellere, id est oratione; cetera in eo latera, indicat nomen ipsum. (*Cicero*).

²⁾ Non doctor verbis serviat, sed verba doctori. (*S. Augustyn*).

³⁾ Sermone muniamur necesse est, ne inimicorum telis confodiamur, imo potius ut ipsos feriamus. Quapropter ingenis adbibere studium oportet, ut Christi verbum *affatim* in nobis habitet.

chodzą, żeby usłyszeli mówcę, a przekonali się, czy sława jego zasłużona, a znajdując prawdę, jakiej nie szukali lub obojętnymi byli. Iści się na nich, co o sobie napisał ś. Augustyn: *kiedy słuchałem, czy wymownie mówił, prawda przechodziła do mego serca.* ¹⁾

Nawrócony, a wysoko ukształcony Augustyn w czwartej księdze *o nauce chrześcijańskiej*, podaje prawidła wymowy. Wprawdzie człowiek powinien szukać prawdy, nie patrząc na słowa, prawda jednak wystawiona bez ozdoby, rażąco (*insuaviter*), mało przynosi owocu. Przyrównywa ją tam do pokarmu, jaki musi być przyprawiony, żeby smakował zepsutemu zwłaszcza podniebieniu. Mówi tam także św. Augustyn, iż kaznodzieja znać powinien zasady wymowy podane przez Arystotelesa, Cyncerona i Kwintyliana, w ich jednak stosowaniu do kazalnicy chrześcijańskiej baczny mu i oględnym być trzeba. Jeżeli zaś niekiedy może mniej dbać o ozdoby stylu, a przestać na mądrym prawieniu, więcej nierównie dokaże, gdy jedno z drugim połączyć potrafi ²⁾. Św. Hieronim w liście do Magnusa tę samą rozwija naukę, a kończy, iż na przykład Dawida powinniśmy wydzierać broń z rąk nieprzyjaciół, a pysznemu Goliatowi ucinąć łeb własnym jego mieczem.

Nie schodźmy dalej, a wyliczając szeregi znakomitych i wysoko wykształconych mówców, nie wykazujemy pożytków, jakie przynieśli kościołowi bożemu. Prawda to nad dzień biały jaśniejsza. Niedbalstwo samo i głupota płaszczykiem jakiejś gorliwości lub dewocji przysłonić się pragnie.

249) Kiedy tak mocno i usilnie obstajemy za prawdziwymi ozdobami, czystością mowy i pięknocią stylu, tem samem odrzucamy fałszywe ozdoby, to, co tyle razy *blichtrzem* nazwaliśmy. Ozdoba mowy nie znaczy wcale przesady i wymyślności; jest to szata, co przy prostocie i czystości podnosi piękne kształty naszego ciała; wymyślną zaś modą i napszyciocią robi zeń dziwadło. Kaznodzieja przeto siebie raczej niż Boga sławi, kiedy przepomniawszy o wysokiem swoim posłannictwie, ugania się za melodyjnymi frazesami, dowcipkami błyskotliwemi, poluje na figury i porównania, i te fałszywe brylanty, jakie Augustyn św. zowie *spumeus verborum ambitus*, a Fenelon *baterjami z wyrazów* nazywa. Jeżeli to wszędzie i zawsze jest rażącym, a wydaje szkolnictwo i pacholectwo, jakże

¹⁾ Dum cor aperirem ad excipiendum quam diserte diceret, pariter intrabat et quam vere diceret. (*Confes. 1. 5 c. 3*).

²⁾ Profecto plus proderit si utrumque (sapienter et loquenter dicere) potuerit.

bardziej razi na kazalnicy. Tam nie ma miejsca popisywania się nawet z prawdziwą erudycją, tem bardziej ze czczem deklamatorstwem i niesmacznem gadulstwem. ¹⁾ Jeżeli głupi motłoch może podziwiać te błyskotki dowcipu, rozsądni i wykształceni gorszą się a nawet szydzą z kaznodziei. Prawdziwa wymowa, to jak cnota prawdziwa: skromną jest, prostą i świętą. Nie szuka ona próżnej chwały i okrasy, tem mniej cudnemi zdobi się pióry, i dla tego właśnie wszyscy jej cześć noszą, na około dobry wpływ, jako woń wdzięczną rozlewa. Znakiem to jest niewykształconego smaku i płytkiego umysłu kaznodziei, kiedy nie ma poczucia prawdziwego piękna, a unosi się nad tem, co jest wadą niekiedy w genialnych pisarzach ²⁾. Bywają całe epoki tak skażonego smaku. ³⁾ Wówczas to pospolicie chwalą a nawet zalecają, czego nie rozumieją; sławią, co nagany godne; sadzą się na to, czego by unikać trzeba.

Kaznodzieje wychodzą na muzyków, a schodzą się ludzie dla przysłuchiwania się wdzięcznej harmonji słowa, nie dla tego zaś, iżby zasłyszeli słowo i pełnili je. ⁴⁾

Dla tego wymowa święta, choć wiele przepisów świeckiej retoryki przyjmuje, choć ukazuje tam piękne do naśladowania wzory; z drugiej strony przeciw niejednemu ostrzega zboczeniu. Z kazalnicy nie pozwala robić trybuny, tem mniej teatru, gdzie wszystko obrachowane jest na efekt, gdzie całym zadaniem podobać się i zachwycić słuchaczy. ⁵⁾ Zaokrąglenie przeto perjodów na wzór Cycerona; gwałtowność Demostenesa, salonowość Massillona, akademicka powaga słowa, okresy długie i uczone nie przystoją kazalnicy. Tu to się odnosi owo zdanie św. Bazylego: *sacra schola praecepta rhetoricum non sequitur*. Niektóre statuta djecezjalne takie kaznodziejom przepisują правило: *concionator fucum orationis, poeticas locutiones, verba peregrina, vaniloquia et profanas vocum novitates sedulo devitet*.

Jednej przeto i drugiej ostateczności kaznodzieja unikać powinien: ani uganiać się zbyt cnie za kwiatkami i okrasą stylu,

¹⁾ Nolo te declamatorem esse et rabulam, garrulumque sine ratione. Verba volvere et celeritate dicendi apud imperitum vulgus admirationem sui facere, indoctorum hominum est. (S. Hieron. ad Nepotianum).

²⁾ Massillon w *Petit-carême*.

³⁾ U nas wiek XVII.

⁴⁾ Jesteś im jako pieśń muzyczna, którą wdzięcznym a pięknym głosem śpiewają i słuchają słów twoich, a nie czynią ich. (Ezech 33. 32).

⁵⁾ Delectatio aurium. (Cicero)

a o prawdzie i słuchaczach przepominać; ani też gardząc mową poprawną i harmonijną, popadać w nieokrzesanie i gburowatość ¹⁾. Dobrze kiedy kaznodzieja umie jedno drugim okrasić i wdzięcznie z sobą pomieszać ²⁾.

Słowem, jeżeli mówca dokładne ma prawdy pojęcia, a przytem duszę czułą i prawdziwie miłującą braci, takiemu słów wdzięcznych działających zarówno na umysł jak i na serce nie zabraknie i spełni on wysokie swoje posłannictwo.

250) Przechodzimy na pole praktyki. Zebrał już mówca wszystkie materiały, ma już plan gotowy, studiował wszystkie jego części i rozwój, jaki mu dać zamierza, jakże teraz do samego dzieła brać mu się trzeba? Ostrzegamy go, iż czeka go najtrudniejsze zadanie, trud, praca, a nawet męczeństwo. ³⁾ W ciężkich i straszliwych bólach matka wydaje na świat swe dziecko, poród to duchowy z niemniejszą złączony dolegliwością, a jak ma wszystkie przymioty, tak i wady przywiązania macierzyńskiego podziela.

Przypuszczamy, iż *przygotowanie dalsze* do dzieła jest doskonałe, a mówca religijny okrom gruntownego, a nawet wszechstronnego naukowego wykształcenia, włada dzielnie mową ojczystą, ma nie tylko dokładne prawdy pojęcia, ale i poczucie jój głębokie, a przytem smak urobiony na znakomitych wzorach. *Przygotowanie bliższe* odnosi się do zebrania odpowiednich materiałów, ułożenia planu a w końcu zabrania się do wykonania dzieła.

Mówiliśmy, iż pisanie rozpoczynać trzeba od modlitwy u stóp ukrzyżowanego Pana, a potem od głębokiego rozmyślenia nad przedmiotem, czytania pisma świętego lub dzieł Ojców śś., a wtenczas dopiero zaczynać, kiedy czujemy w sobie ożywienie wewnętrzne, zapał, poruszenie, co *natchnieniem* zowią. Nigdy nie trać z pamięci głównego zadania mowy, i chwały Boga przedewszystkiem a dusz zbawienia. To twemu piśmiu nada szczytną barwę namaszczenia religijnego, nad co nic pożądanszego być nie może. *Miłość* działa cuda, bo *ożywia, litera zabija*. Napisawszy, kilkakrotnie to odczytuj, poprawiaj, najlepiej na czas jakiś odłóż na bok, a dopiero spokojnie i krytycznie rzecz rozbierając, sam łatwo dostrzeżesz słabe strony utworu. Dobrze, gdy kto może, zasięgnąć rady lub zdania doświadczonego przyjaciela, nie szukając pochwały, lecz i surowego sądu. Nigdy

¹⁾ Sic detrahit ornatum, ut sordes non contrahat. (*S. August.*)

²⁾ Salubri suavitate vel suavi salubritate, quid melius? (*Tenise*)

³⁾ La composition est un martyr. (*Ravignan.*)

zaś nikomu twoich utworów nie czytaj, bo to miłości własnej i sła-
bości znamię, tem mniej kwap się z niemi do druku.

251) Lecz czy to podobna, aby kapłan tylu czynnościami
urzędu zajęty, mógł się zawsze tak na kazanie przygotowywać?
Odpowiadamy, iż wyjąwszy nadzwyczajnych wydarzeń, i wtenczas
jedynie kiedy kilkoletnią pracą zaprawił się do nauczania, kazno-
dzieja bez przygotowania wchodzić na kazalnicę nie powinien. Sami
nieraz posiwili kaznodzieje upadają i ze wstydem schodzą z kazal-
nicy. *Non omni hora homo sapit*. Stan zdrowia, a nawet powietrza,
wejście kogoś do kościoła, lub inna najmniejsza okoliczność wpły-
nąć mogą na mówcę, zbić go z toru, a nim trafi na przedmiot i
pocznie go rozbierać, ileż to zboczeń, ile powtarzań niesmacznych
a niekiedy nie mogąc trafić, a spiesząc się do końca, nagle ucina
zadzyszany i spotniały improwizator. Małoć go to wprawdzie koszto-
wało pracy, ale mu potu i wstydu przyniosło niemało. W innym
względzie mawiali nasi starzy gościnnością słynni ojcowie, *lepszy
talar straty, niż grosz wstydu*. Lepiej więc robi kaznodzieja kiedy
pracy nie pożałuje, tem bardziej kiedy tego domaga się wysokie jego
posłannictwo i wielkie zadanie dusz zbawienia. *Przeklęty kto speł-
nia dzieło boże niedbate*. A jeżeli poganie *wiarołomstwem i zdradą*
nazywali niedbałość mówców w należytej obronie swoich klientów ¹⁾
jakże nazwać pogwałcenie religijnej powinności? Uczony Augustyn
dobrze pocił się nad kazaniem, Złotousty nikogo nie zapraszał do
stołu, żeby miał czas potrzebny do przygotowania swoich nauk, pa-
trząc na Apostołów, którzy nie chcieli *opuszczać słowa bożego,
a służyć stołom* ²⁾. A patrząc na te wzory, my ich uczniacy, a do
nich przyrównani pacholęta pracą, rozmyślaniem, pisaniem, uczeniem
się na pamięć, gotujmy się do spełnienia tego wysokiego urzędu.
Pyszalstwem byłoby zbyt wiele trzymać o sobie, a godnem kary
zuchwalstwem bez należytego przygotowania wchodzić na kazalnicę.
Cycero znakomity mówca dobrze przygotowany występował publi-
cznie ³⁾. Perykles dobrze się przygotował przed wyjściem z domu
prosił bogów o pomoc, iżby mu ani jedno nie wyrwało się słowo, coby
raziło uszy słuchaczy. Z jakąż pilnością i zachodem mówca chrze-

¹⁾ In suscepta causa perfidi ac proditoris est pejus agere, quam posset
(*Kwintylijan*).

²⁾ Dziej. 6. 2.

³⁾ Magno labore quaesita et inventa sunt, magno labore nuntiata et dis-
sputata sunt. (*S. August.*)

ścijański do téj sprawy zabierać się powinien „Nie szczędź więc pracy, mawiał ś. Ignacy i wszystko rób, jakoby na tobie stało złe dzieło, a wszystkiego wyglądaj od Boga, jakbyś nic nie robił.“

252) Pytają jeszcze, czy koniecznie trzeba pisać kazania, a wyczywszy się na pamięć, prawić słowo w słowo? Niezrównane są korzyści z pisania i obrobienia swych kazań. Zalecamy też to kaznodziejom. Zyskuje wiele na tem ich własne ukształcenie umysłowe, zyskuje sam przedmiot, bo przyłożywszy pracy umysłowej, największej przy pisaniu, wychodzi dopiero w całej doskonałości. Improwizacja nieraz zawodzi, a mówca nie wnिकnąwszy w głębiny przedmiotu, jak to bywa przy pisaniu, ślizga się po jego powierzchni, zbywa go oklepanemi dowodami, czasem nawet zewnętrznym warunkom za-
dość nie czyni.

Inna rzecz, kiedy kaznodzieja posiwiiał na pracy, w winnicy pańskiej, a prócz głębokiej znajomości religii, poważnego doświadczenia, ma też łatwość mówienia, umysł trzeźwy i spokojny. Postać taka w kościele bożym, to pasterz pośród swój trzody, to ojciec w gronie dziatwy, to patriarchy poważny. Wszyscy też z poszanowaniem nań poglądają, wszyscy zawiśli u warg jego, a on z *obfitości serca* daje im upomnienia i rady zbawienne. Mało kto wówczas baczy na wyrazy, każdy chwyta karm zdrową i pożywną. Na ten stopień duchowej godności jedynie pracą i zasługą wstępować wolno, a kiedy w młodym kapłanie każdyby widział lenistwo ducha i zaniedbanie, w posiwiiałym każdy widzi owoc pracy. I smutną byłoby rzeczą, żeby kapłan do śmierci uczył się swych kazań, a do ludu ust otworzyć nie umiał bez przygotowania, bez pisma. W ważnych wydarzeniach, w chwilach uroczystych nikt pracy żałować nie powinien, bo wówczas czegoś więcej wyglądają ciekawi słuchacze.

253) Mówienie z pamięci kazań przedewszystkiem zalecać trzeba. Wpływ żywego słowa niezrównany jest, poruszenia silniejsze, zapal gorętszy. Massillon pytany, które jest najlepsze z jego kazań? odpowiedział: to, któregom się najlepiej nauczył na pamięć.

Czy zaś prawić kazanie słowo w słowo? czy też znając podział i główne dowody, rozwijać je, idąc za natchnieniem? zależy to od samego kaznodziei. Początkujący, nie mając wprawy w mówieniu, a przytem z bojaźnią i drżeniem spełniając to posłannictwo muszą się trzymać niewolniczo litery pisma i na jeden wyraz nie odstępować, by całego wątku nie zgubić. Wielkie są niedogodności i słabe strony tego czysto-szkolnego ćwiczenia. Albowiem prócz

tego, iż to wymaga niemałej pracy i nie lada pamięci, szkodzi jeszcze samemu nauczaniu. Kaznodzieja stoi jako żak szkolny i znać na nim malującą się trwożę, czy szczęśliwie zawinie do portu, końca dobiegnie. Nieraz też napociwszy się, w pół drogi ustaje i kończy w środku lub na początku. W żaden też sposób nie może iść za wewnętrznem natchnieniem, a dawać upomnień, jakie mu Duch boży podaje, nie może też pewnych części mowy lepiej wyjaśnić lub do słuchaczy zastosować, bo tego w piśmie jego nie ma. Dla tego wszyscy retorzy naganiają ten sposób mówienia, to niewolnicze trzymanie się wyrazów, *nędnym* i *ubogim* zwie mową Kwintyliana tego, który boi się stracić jednego wyrazu ¹⁾. Cycero domaga się od mówcy przytomności umysłu, iżby wedle natchnienia mógł przydać to, co mu podadzą okoliczności. Wielcy mówcy najpiękniejsze ustępy winni byli temu uniesieniu improwizacji, niektórzy potem dopiero pisali swe mowy lub je poprawiali.

Kaznodzieja przeto zacząwszy od uczenia się na pamięć, zaprawiać się ma z czasem do improwizowania. Z pozoru ta ostatnia metoda łatwiejszą się wydaje, bo nie zmusza do uczenia się na pamięć, tymczasem większe tu są do przebycia trudności. Wymaga bowiem prócz wprawy w pięknem i czystem mówieniu, wielkiej przytomności umysłu i pewności siebie i przedmiotu, tak że zaledwie po wielkiem ćwiczeniu i próbie niejednokrotnej na to odważać się trzeba. Kazania nie tylko dobrze nauczyć się radził Rawinian, ale *zgnić ono niejako w duszy kaznodziei powinno, żeby owoc wydało*.

Nie ma więc dosyć słów ku przyganie młodych zwłaszcza kaznodziejów, którzy przy wstępie samym do pracy, zrzucają jéj jarzmo, a ufając w swe zdolności, puszcją się bez żadnego przygotowania na jałowe pole rozprawiania i częściej gadaniny o wszystkim i niczem. I sami przez to powierzone im talenta zakopują w ziemię, i żadnego nie przynoszą w nauczaniu owocu. Trzeba odróżnić dobrze rzecz porządnie opracowaną i oddaną z godnością i namaszczeniem, od nieznacznój gadaniny, jakiejś cząsteczki prawdy rozpuszczonej i rozтворzonej w nawale słów wodnistych. *Wodzianka* to, co ma jakieś zewnętrzne przymioty szampańskiego wina ²⁾.

¹⁾ Abominanda haec infelicitas, quae et cursum dicendi refrænat et colorem cogitationis extinguit. Miser enim et pauper orator est, qui nullum verbum aequo animo perdere potest. (*Kwintylian*).

²⁾ Rzewuski nazwał tak dzisiejszą literaturę. Stosujemy to do kazań improwizowanych, choć tam i tych zewnętrznych przymiotów szumiącego szampa pana nie widać.

254) W końcu jeszcze jedno zachodzi pytanie: o ile godzi się korzystać z prac cudzych?

Nauczanie jest jedną z najpierwszych i najważniejszych powinności kapłańskiego urzędu; jeżeli więc kapłan, jako przypuszcząć trzeba, odpowiednio wykształcony jest duchowo, niepodobna przypuścić, żeby własnymi siłami podołać mu nie mógł.

Czy to więc dogadza swemu lenistwu, biorąc gotową rzecz cudzą; czy próżności, strojąc się w lśniące piórka cudze, zawsze to jest niegodnym i grzesznym. Wreszcie in bezczynności władze jego tępieją, a miasto podnoszenia się duchowo, spada coraz niżej ciężarem ciała i do niczego staje się niezdolnym. Prawda, iż w pierwszych wiekach kościoła czytano pisma apostołskie, listy biskupów i ich kazania, czego dziś ślady mamy w rytuałach. Lecz wówczas nie wszyscy kapłani byli zdolni do opowiadania słowa bożego, niedostatkowi temu zaradzić musiano. Dziś inne czasy; do urzędu kapłańskiego sposobi się każdy od młodości; znać więc powinien, i to co przed nim zrobiono i co jemu dziś robić przystało. A jeżeli coś pożyczycy od poprzedników, czy to planu mowy czy dowodów lub nawet jakiego ustępu, wszystko to uważać powinien dopiero za materiał, jaki własną pracą przerobić i do potrzeb dzisiejszych zastosować powinien.

Odczyt XXVIII.

ROZDZIAŁ II.

Prawienie kazań.

255) Ostatnie zadanie mówcy jest *prawienie*. Starożytni badali ściśle i tę część retoryki i takiej też dochodzili doskonałości, o jakiej my nawet wyobrażenia nie mamy, dla tego ją też może i tak lekceważymy. Być może, iż płytkość swych zasad starali się podnosić zewnętrzną przykrasą; kiedy tymczasem mówca chrześcijański czując całą wielkość prawdy bożej i swego posłannictwa, z umysłu za nic ma te świeckiej mowie właściwe pomoce. Przecież całkiem

odrzucać się ich nie godzi. Demostenes pracą pokonał mniej szczerą dla siebie naturę, a pytany, co najwięcej waży w wymowie, odpowiadał: *mówienie*; a co drugie? *mówienie*; a co trzecie? *mówienie*. Cycero niemniejsze mu przyznaje znaczenie, a mówi, iż bez księgi oratorskiej żaden mówca w liczbie znakomitości nie stanął; mierny dorównał niekiedy znakomitym. Zowie ją też *wymową ciała*, co *niemniej wielkie ma znaczenie*.¹⁾ Niemniejszą wagę przypisuje jej Kwintyliian i wszyscy którzy o krasomównstwie pisali. Któż to też zaprzeczyć może, iż ton mowy, ułożenie twarzy, postawa cała, nieraz jedno podniesienie ręki lub oczu nakazują słuchaczom, do głębi ich przenikają. Dla tego mowa pisana, obrana z tego żywotnego przystroju, martwa tem samem, nigdy nie robi tego wrażenia, co słowo żywe, gorąco wypowiedziane. „Cuda rozpowiadaj, a nie wypowiadaj ich dobrze, na nic się nie przyda, mów nie wiele, a dobrze, to więcej zbudujesz,“ mawiał ś. Franciszek Salezy. „Dopuszczać się i tu jakiegoś niedbalstwa jest to dobrowolnie tracić cały owoc nauczania,“ zauważył ś. Liguori.

Któż nie widzi, iż mówca chrześcijański i tej części retorycznych przepisów zaniedbywać nie powinien. Bo jeżeli aktorzy, nim na deski teatru wystąpią, długo zaprawiają się w szkole dramatycznej, a to dla tego żeby dobrze bawić publiczność mogli, cóż kaznodzieja czynić nie powinien lub co godziwie zaniedbać może, żeby dusze od wiecznego wyrwał zatracenia, a do zbawienia im dopomógł?

Prawienie to kazań obejmuje już samo mówienie czyli deklamację, lub gesta czyli akcję.

256) Głos ludzki tchnie życiem i ciepłem, ciepło i życie roznosi. Cuda wymowy najwięcej od głosu zależą. Mowa ludzka ma jakiś wdzięk i urok magiczny na sercu wywiera, zwłaszcza kiedy z serca wychodzi. Silnie porusza i pociąga do prawdy słabemi i niedostatecznemi w innym razie dowodami, a rozpalając uczucie, magnetycznym niejako strumieniem przelewa prawdę, kochać ją i łązy radości lub bólu nad nią wylewać każe. W tem leży waga, a nawet przewaga ustnego nauczania.

Najpierwszy warunek dobrego mówienia są piersi zdrowe i mocne, głos czysty, dźwięczny, donośny, ucho czułe i delikatne, serce żarem uczucia rozpalione. Nieopłacone to dary natury, choć sztuka może się wiele przyłożyć do ich wyrobienia i udoskonalenia.

¹⁾ Est activa quasi corporis quaedam eloquentia. Si eloquentia nulla sine hac; haec autem sine eloquentia tanta est; certe plurimum in dicendo potest.

Przykładem Demostenes. Chronić się należy wszystkiego, co osłabiając zdrowie, wpływa na osłabienie piersi i głosu. Namiętności trzymaj na wodzy, chroń się krzykliwego mówienia, zbytecznego krzyżowania, zwawych dysput, niepotrzebnej gadatliwości. Lekarze zalecają życie skromne, umiarkowane; religja do tego umartwienia przydawać każe.

257) Samo mówienie powinno być *czyste i wyraźne*. Kto czytać nie umie, a jest téż to sztuka niepoślednia, ten niezdolnym jest do dobrego mówienia. Trzeba niejednemu naprzód uczyć się czytać, znać logiczne znaczenie kropkowania, bo wedle tego głos swój stosować potrafi. Ucho jest tu najlepszym sędzią ¹⁾. Kształcić je należy muzyką, śpiewem, głośnem czytaniem, przysłuchiwaniem się czytaniu lub prawieniu znakomitych mówców. Powiemy, choć się to komuś czemś niepodobnem wyda, iż na urobienie głosu wpływa najwięcej wykształcenie ducha. Dusza prawdziwie pobożna, serce świątobliwe, przestawanie z osobami wysoko duchowo wykształconemi, nadają mówcy polor zewnętrzny, delikatność towarzyską, słodycz w obejściu, ujmującą postawę, co się nawet w jego mowie odbije.

To jednak wysokie wykształcenie nie ma sprowadzać mówcy na manowce światowej salonowości i przesady. *Naturalność głosu*, to drugie prawidło dobrego mówienia. Natura matką jest dla wszystkich i trzeba jeno umieć dary jej zużytkować, a nigdy ich nie przekreślać. Kto ma głos cienki, czemu ma koniecznie grubym mówić tonem. Nienaturalną jest przesadna głosu pieśczołliwość, delikatność, płacźliwość, udana skromność, powaga lub pobożność, na czem ludzie niestety! zbyt prędko poznać się umieją.

Zachować téż trzeba *umiarkowanie* w mówieniu, a jak nie mówić nazbyt prędko, tak ni nazbyt powolnie. Wiele tu zależy od wieku i temperamentu kaznodziei, czasem moralnej jego odwagi, a głównie od przedmiotu. Ustępny mowy żywe, gwałtowne, mimowoli porywają mówcę, przeciwnie wystawienie dowodów, opowieści historyczne, rzeczy naukowe, wreszcie uczucia namysłu, ociągania się, rozwagi, tonem powolnym i spokojnym wypowiedane bywają.

Chronić się trzeba *jednostajności* kliwej i nudnej, a nieraz usypiającej. Zowie się *monotonją*, kiedy kaznodzieja jednym głosem od początku do końca całe prawi kazanie; *isotonją*, kiedy każdy frazes jednakowo się zaczyna i kończy jednakowo. Taka jednostajność dowodzi, iż kaznodzieja sam zimnym jest i obojętnym i nie

¹⁾ Superbissimum aurium iudicium. (Cycero).

ma najmniejszego prawdy poczucia. Chłód taki nieznośny jest na kazalnicy, wieje też na słuchaczy, a jedni uciekają z kazania, drudzy drzemią słodko i zasypiają.

258) Nacisk na pewien wyraz lub jego znaczenie, jako oddające myśl główną, zowie się *akcentem*. Znaczy on niekiedy wymawiania prowincjonalne, ztąd mówią akcent mazurski, podlaski, żmudzki, białoruski. Takie prowincjonalizmy są rażące i na kazalnicy unikać ich trzeba. Inna rzecz co do akcentu. Akcent podnosi znaczenie wyrazu i całego zdania, a wedle tego na jakim wyrazie zrobimy nacisk, różne przybiera odcienia. W tém zdaniu: *ty pocałowaniem zdradzasz syna człowieczego?* gdy położę nacisk na pierwszym wyrazie *ty* uwydatniam okropność zbrodni, iż własny uczeń dopuścił się zdrady, gdy położę nacisk na wyrazie *pocałowaniem*, wykażę inną okropność w sposobie zdrady oznaką miłości...

259) Kładziemy niekiedy nacisk dla uwydatnienia pewnych uczuć i namiętności, a wówczas cały ton mowy odpowiednie przybiera odcienia. Każda bo też namiętność, każde uczucie ma swój głos właściwy. Natura sama jest tu niezastąpionym mistrzem. *Boleść* wypowiada się głosem smętnym i jęklwym, czasem łzami, jękiem, westchnieniem. *Boleść* mężka jest poważną i bez skargi. *Radosć* wynurza się w głosie pełnym i wesołym, *miłość* w głosie słodkim, czułym i przymilającym. *Nienawiść* ciska srogie spojrzenia, lub obrzuca zniewagą, a kiedy się posunie do gniewu, wyraża się gwałtownością, wybuchu. *Smiałość* odzywa się głosem poważnym i mocnym, w czasie *bojaźni* i *odwagi* głos drży i waha się. W *politowaniu* głos jest czuły i płaczliwy. Każda postać mowy innego wymaga tonu. Zapytanie, apostrofa, ironja, wykrzyknienie, mają swój ton właściwy. W apostrofie do Boga głos się podnosi najwyżej, zapytanie innym, odpowiedź innym wydajesz głosem. Głos przeto jest zewnętrznem odbiciem myśli, jak myśl przeto rozliczne przybierać musi odcienia. Stosując tony muzyki do głosu na kazalnicy, przestrzegają, iż ton zwyczajny mowy winien padać na *fa*, najwyższy *la*, najniższy *re*.

260) Sama natura dopomina się pewnych przestanków, podniesienia i zawieszenia głosu, za jednym bowiem tchnieniem wszystkiego wypowiedzieć nie możemy i potrzebujemy odpoczynku, zaczerpnięcia sił, świeżego powietrza. Przedmiot sam składa się z szeregu wyrazów, a każdy z nich oddzielnie i odpowiednim głosem wydać potrzeba. Sami słuchacze z kolei po sobie idące wrażenia przyjmują i w żywotne zamieniają soki. Potrzebne są więc

przystanki. Gdzie je umieszczać? czy mają być dłuższe czy krótsze? pokazuje sam przedmiot. Mówca z siłami swemi fizycznymi dobrze obrachować się powinien, by niepotrzebnem krzykiem nie zrywał sobie piersi i w połowie mowy nie ustał. Wstęp wypowiada się zwykle z całym spokojem, umiarkowaniem, powagą. Nieznośnem jest, kiedy mówca od początku krzyżeć pocznie ¹⁾.

Określenie przedmiotu rozpowiada się wolno, dowodzenie z mocą i siłą, odparcie zarzutów z pewnością i spokojem. Wydarzenia historyczne opowiadaj głosem prostym i dosadnym. Oszczędzaj głosu na domówienie, bo jak wszystkich zasobów wymowy, tak i całej potęgi głosu użyć winienes dla dokonania dzieła, zdobycia przeświadczenia. Tu przeto głos grzmieć ma całą mocą i gwałtownością, a wstrząsać i głęboko poruszać serca.

Głównie chroń się tonów fałszywych, jakie obrażają ucho lub nie odpowiadają przedmiotowi; tak niewłaściwy wykrzyknik lub zapytanie, podniesienie lub zniżenie głosu, przeskakiwanie nagłe z jednego tonu mowy do innego, cikliwa jednostajność czy to w ustawicznym zapale, czy w ciągłej oziębłości, pokazują niewyrobionego mówcę. Z kościoła téż nie rób teatru ni widowiska: dla tego przesadna deklamacja, naśladowanie grzmotu, pisku, łoskotu, wrzawy, kłótni... w kościele miejsca nie mają.

261) Nie możemy lepiej streścić tych przepisów, jak przywołując słowa Fenelona: „Cała sztuka dobrego mówcy na tem polega, żeby baczył pilnie, jak mówi natura. Przedewszystkiem nie naśluduj tych kaznodziejów, którzy ciągle deklamują, a nigdy nie mówią do swoich słuchaczy, kiedy tymczasem każdemu z nich wydawać się powinno, że ty do niego jednego przemawiasz. Nic dziwnego, że kaznodzieje, nie idąc za głosem natury, całe swoje zadanie na krzyku i fałszywej zakładają deklamacji. Nie ma nad to nic nieznośniejszego, wydaje to niewykształcony smak mówcy i niedokładne zrozumienie stanowiska swego. Błądzi każdy, komu się zdaje, iż wchodząc na kazalnicy, musi zaraz innego dobywać głosu, a idąc za poruszeniem namiętności musi buchać całemi piersiami, a prawie ogłuszać swoich słuchaczy.“ Wypiszemy tu króciutką przestrożę: Zachowaj na kazalnicy ten sam ton mowy jakim przemawiasz w towarzystwie ludzi; nieraz bywa on ożywionym, ale nigdy krzykliwym, deklamatorskim. Wszystko, co jest przesadą, naśladowaniem, niemoralnością, razi, męczy, szkodzi. Głos dźwięczny, pełny, harmo-

¹⁾ A principio clamare agreste est quiddam. (Cycero).

nijny, wymowa łatwa, poważna, przekonywająca, pełna uczucia, namaszczenia, ewangelicznej słodkości, oto główne przymioty dobrego mówienia.

262) Niemale tu jest zadanie nauczycieli. Nauczyciel wprawdzie nie da głosu ni stworzy talentów, gdy ich komu odmówiła natura; lecz od niego zależy przyrodzone talenta rozwinąć, głos urobić, ostrzedz o zбочzeniach. Miłość, prawda, mają swój ton właściwy, jak fałsz, kłamstwo, obłuda, fanatyzm, choć nieraz odziewają się w jej barwy, samym zdradzają się głosem. Niktby nie uwierzył, iż dobre i czyste pojęcia w harmonijnej wyśpiewują się mowie; a piekło ma też swoje tony piekielne. Tymczasem tak jest. Kiedy więc nauczyciel nosi w piersi gorącą miłość prawdy bożej, potrafi ogniem tym rozpłomienić serca młode i czyste, i nada im przez to najpiękniejszą intonację, bo wszystko co mówić będą, z serca wychodząc, do serca trafi drugich.

263) Na zakończenie kilka praktycznych uwag wypisujemy: Każdy wyraz, każdą zgłoszkę staraj się wymówić czysto i dobitnie; na ostatnich silniej głos opieraj, żeby brzmienie ich dochodziło do uszu wszystkich. Nic tak nie ostudza zapału do słuchania kaznodziei, jak gdy niektóre wyrazy nie dochodzą do uszu wszystkich, a słuchaliśmy i takiego mówcę, który połową zdania obdzielił jedną połowę słuchaczy, obróciwszy się do ołtarza, a drugą połowę zdania, drugą połowę słuchaczy, obróciwszy się ku drzwiom wielkim; tak że ani ci, ani owi nic nie pojęli. Ma to miejsce w wielkich kościołach. Wtenczas mówca winien stać na środku kazalnicy, nie kołysać się to na tę, to na ową stronę, lub co gorsza nie zwracać się całkiem w jedną stronę, a drugą w cieniu za sobą pozostawić. Dowodzi to nieuwagi mówcy, jeżeli nie braku wykształcenia. Rozpoczynaj mówić głosem średnim, nie bardzo wysokim, ni też bardzo niskim; bo łatwo nam przyjdzie podnieść ton mowy ku górze lub zniżyć na dół, wedle potrzeby.

Cudny to instrument, głos ludzki, ¹⁾ wszelkie uczucia duszy wyśpiewać na nim można. Żebrzący lub dumny, śmiały lub pokorny, srogi lub łagodny, majestatyczny i grzmiący albo skromniutki i cichy, nagina się do wypowiedzenia wszelkich uczuć duszy. I mówca przeto właściwym głosem wypowiadać je powinien, chcąc dojść swojego zadania. Głosowi w pomoc idą poruszenia rąk, oczu i całego ciała, czyli *gestykulacja* jako zowią, albo *mimika*.

¹⁾ Mira quaedam natura vocis. (Cycero).

Odczyt XXIX.

ROZDZIAŁ III.

Poruszenie ciała.

264) W prawieniu kazań niemniejsze nad poruszenia głosu mają znaczenie poruszenia ciała, *gesta*, jako zowią. Głosem przemawia do uszu; poruszeniami zewnętrznymi działa na oczy; a zmysł to bardzo ciekawy, kiedy kaznodzieja stanie na kazalnicy, już każdy nań naprzód pogląda, a sądzi go wprzód nim usta otworzył. Wrodzone to każdemu, a na pierwszy rzut oka wydajemy sąd o człowieku, i bardzo nieraz trafnie sądzimy o jego rozumie, wykształceniu, a nawet moralnej jego zacności. ¹⁾ A jeżeli my drugich, to i drudzy sądzą nas podobnie.

Czuli ważność i tego środka działania starożytni, a jeżeli pracowali usilnie nad wyrobieniem głosu, z większą nierównie pilnością badali gestu natury. Znali słabość ówczesnej społeczności, która żądna wrażeń i uroków mowy, garnęła się do forum lub do teatrów. I nasi krasomówcy, począwszy od św. Augustyna do św. Liguorego, wykazywali ważność gestów i całego powierzchownego ułożenia kaznodziei. Idąc w te ślady, niejedno ztamtąd wypiszemy prawidło.

265) A najpierwsze to jest, iżby mówca nie silił się każde zdanie koniecznie jakimś uwydatnić poruszeniem. Nic nad to ckliwszego być nie może, jak kiedy mówca trzęsie się cały, a ręce jego na kształt skrzydeł wiatraku ustawicznie się poruszają. Owszem chcąc mocniej zadziałać na słuchaczy, wszelkie poruszenie ustac powinno. Sama natura to pokazuje, gdy w wielkich wstrząśnieniach wprawia człowieka w osłupienie, robi nieporuszonym. Tak samo starość sędziwa, poważna, żadnych nie używa gestów. Francuzi mówią: powaga rąk nie ma. ¹⁾ Również kiedy nie ma mocnego wzruszenia uczuć, gestykulacja ustac powinna. Lepiej mniej, niż za wiele, lepiej nie używać wcale gestów, niż źle ich używać; zawsze zaś skro-

¹⁾ *Habitus mentis in corporis statu cernitur. Hinc homo cordis nostri absconditus aut levior, aut jactantior, aut stupidior, aut contra gravior et constantior et purior, et maturior aestimatur. (S. Ambros. de Offic. 1. 18).*

²⁾ *La dignité n'est pas de bras.*

mnie ich używać trzeba. Massillon i Bourdaloue bardzo mało ich używali.

Gest każdy jako wyraz myśli i uczucia, z nimi zaczynać i z nimi ustawać winien: cokolwiek może wyraz poprzedzać, a zarazem z perjodem kończyć się ma. We wstępie, kiedy mowa płynie spokojnie, poruszenia są niepotrzebne; z rozbudzonem dopiero uczuciem i one mu w pomoc do silniejszego poruszenia przybywają.

266) Niepodobna jest wszystkie poruszenia ciała pod pewne podciągnąć prawidła, tem więcej, gdy jako każdy inaczej myśli, czuje, wyraża się, tak samo każdy inne wyrabia sobie gesta. Można wprawdzie i potrzeba z przepisów i wzorów korzystać, każdy jednak wedle usposobienia przyrodzonego, właściwe sobie ma poruszenia, jeżeli nie chce popaść w przesadę, naśladownictwo, wymuszonosć, tem samem na śmiech się wystawić. Zawsze przeto i wszędzie drogie skarby natury podnosić, rozwijać i kształcić trzeba; jest to drogi djament, którego piękność i przezroczyosć wody uwydatnia misterna oprawa.

267) Po tych ogólnych uwagach przechodzimy do szczegółów. Kapłan mający za *Chrystusa spełniać poselstwo*, skromnie choć czysto przybrany, czując ważnosć tego zadania, mimo przygotowania naleźnego w zakrystji jeszcze, wychodząc, przed ołtarzem ukłęknać powinien, a modlić się do Boga, izby, wedle słów św. Augustyna, *dobrą mowę włożył w usta jego. Boć jeżeli modliła się królowa Ester, mająca mówić do króla za doczesnem zbawieniem swojego ludu; aby stosowną mowę włożył w jej usta, jakże tem bardziej modlić się powinien ten, kto w słowie i w nauczaniu pracuje na wieczne zbawienie ludzi, izby tenże dar odebrał od Boga.*¹⁾

Takie poboźne uczucia wzbudzi w sobie mówca chrześcijański, myśląc o swoich niedoskonałosciach, i pomnąc na owe słowa psalmisty: *grzesznikowi rzekł Bóg: czemu ty opowiadasz sprawiedliwosci moje i bierzesz testament mój w usta twoje?*

Kiedy czas nadchodzi, kaznodzieja ukazuje się w całej nieudanęj skromnosci i powadze przed zgromadzeniem wiernych, klęka na kazalnicy i tu jeszcze modli się krótko. Potem wstaje, przez chwilę ciche zachowuje milczenie, skromnie pogląda na zgromadzonych, żeby się niejako poznał i oswoił ze wszystkimi. A kiedy uciszyło się wszystko w kościele, z poboźnoscią, głosem spokojnym, zaczy się krzyżem ś. i zaczyna czytanie ewangelji.

¹⁾ De doctr. christ. l. 4, c. 30.

Czytaniu ewangeliji żadne nie towarzyszą gesta, lecz głos powinien oddawać całą ich majestatyczną powagę, a brzmieć słodyczą i rzewnością, tak iżby zdawało się słuchaczom, jakoby samego Chrystusa mówiącego słyszeli. Mała to rzecz napozór przeczytanie krótkiego ustępu ewangeliji, tymczasem rzadki jest kaznodzieja, któryby umiał ewangeliję przeczytać! Pospolicie czytają ją, aby przeczytać, prędko, niezrozumiale, bez żadnego namaszczenia religijnego, tak iż mało kto wie, o czym jest ewangelija; kiedy tymczasem jest ona gruntem i podstawą nauczania. Z czytania téż zaraz ewangeliji poznasz, co to jest kaznodzieja i czego po nim spodziewać się można.

268) Przejdziemy głównejsze poruszenia. W ułożeniu całém mówcy chrześcijańskiego przeświecać powinna skromność, pokora, prostota, naturalność. Na kazalnicy trzymać się powinien prosto i poważnie, nie z takim przecież naprężeniem, iżby się wydawało jakoby rozeń połknął ²⁾). Nie ma się kołysać raz na tę, drugi raz na ową stronę, ni opierać na łokciach, ni wychylać naprzód zbyt znacznie, lub w tył przerzucać, ni pozwalać sobie takich ruchów, co znaczą jakieś spoufalenie, a dowodzą braku wykształcenia, wydają gburowatość.

W zajęciu miejsca prawą nogę cokolwiek naprzód wysunąć trzeba, bo przez to silniej stoimy, i zręczniejsz nam przychodzi robić poruszenia ręki prawej; lecz jeżeliby wypadło więcej użyć lewej ręki, nogę lewą cokolwiek wysunąć potrzeba. Przez ćwiczenia ciała wypadaloby nabyć giętkości i swobody ruchów, żeby nie było tu widać żadnego przymusu.

269) Co do szczegółów. *Głowę* trzymaj prosto, skromnie, bez przysady. Podnosisz głowę w apostrofie, mówiąc o niebie, o szczęściu, o radości wszelakiéj. Opuszczasz ją, gdy wypowiadasz żalność, smutek, wyznajesz błędy i niedoskonałości. Przy podziwie, wykrzyku, uwielbieniu głowa się podnosi cokolwiek; pochyla miernie przy prośbie, zaklinaniu, politowaniu. Gdy wypowiadasz coś z całą pewnością, awstydzasz lub upominasz, głowę trzymasz prosto; odwracasz głowę, gdy chcesz pokazać wzgardę, odmowę, lekceważenie.

Chroń się trząść mocno, gwałtownie, nagle swą głową. Głowa ciągle pochylona znaczyłaby umysł zakuty i niepewny siebie; zadarta do góry, sztywna i nieporuszona znaczyłaby jakąś dumę i pogardę; zwieszona na jedno ramię, znaczy niedołęztwo. Chować głowę między ramiona, podpieierać ręką, trząść nią w powietrzu znaczy jakąś

1) Ps. 49. 16.

2) Incedunt quasi veru deglutissent. (*Epiklet*),

obojętność i lekceważenie. Wszelkie poruszenia głowy winny się odbywać z całą powagą i umiarkowaniem.

270) Wszystkie uczucia duszy odbija twarz człowieka; słusznie też zowią ją zwierciadłem duszy. ¹⁾ Oblicze zowią płótnem, na jakim natura namalowała obraz duszy wewnętrzny. Wszyscy też znają się na tym obrazie; wszyscy jego wyraz rozumieją, a każdy uczony i prostaczek, czyta tam niestartemi głoskami wypisane boleść czy wesele, gniew czy politowanie, nienawiść czy przychylność, pychę czy pokorę, co większa, poczciwość lub niecnotę; jednym słowem wszystko. ²⁾ Dla tego ludzie naprzód w oczy, w twarz poglądają i wedle pierwszego wrażenia budzi się w sercu mimowolne uczucie pociągu lub odrazy, a nie potrafisz tak szybko ręką wypisać twych uczuć, jako je twarz odbija. ³⁾

Rozpoczynając mówić, twarz powinna być spokojną, łagodną, miłą, nigdy surową i nakazującą. Ku temu najwięcej przyczynia się wewnętrzny duszy spokój, pogoda sumienia, czystość serca. Komedjanta zawsze ludzie poznają, oceniają, obrzucają pogardą. W dalszym ciągu mowy, twarz pospolicie ożywia się i odbija najmniejsze odcienia uczuć i namiętności. Wówczas albo promienieje radością, albo powleka się cieniem żałoby, płonie wstydem, zachmurza gniewem, burzy wściekłością, pieni ze złości. Chroń się i tu marszczyć czoło lub brwi, nastrajać jakąś minę, z nosem mieć częstą a niemilą sprawę...

271) Oczy nie próżno zowią *językiem serca, duszy ustami*. Pierwsze nowiny serca oczy zwiastują i jako telegraf podają drugim. W oczach malują się wszelkie uczucia, wszelkie poruszenia wewnętrzne ⁴⁾.

Radość ma oko żywe, promieniejące, smutek mgłą je powleka. W gniewie jest oko zapalone, płomieniste, w wyrzucie groźne, w bojaźni niepewne, obłąkane. Jeżeli płacze nad niedolą grzesznika, widać tam politowanie, nieraz łzę cichą; jeżeli grozi, rzuca gromy straszliwe i błyskawice, kiedy podziwia, oko jaśnieje całą pogodą; kiedy chce zawstydzić, spuszcza się i mgłą zachodzi.

Z początku mowy oczy winny być otwarte i spokojne, a w całym ciągu mówca zwracać je powinien na słuchaczy. Dla tego wlepić oczy gdzie w ścianę lub trzymać je podniesione do góry, albo unikać wzroku słuchaczy, albo ciągle trzymać oczy

¹⁾ Facies est testis, quales intrinsecus estis.

²⁾ Sunt in ore omnia. (*Cycero*).

³⁾ Non tam affectus exprimit scribens digitus, quam vultus. (*S. Bern*).

⁴⁾ Oculos natura nobis ad motus declarandos dedit. (*Cycero*).

zamknięte, są wady nieznośne. Skromność i powaga kapłaństwa najbardziej w oku prześwieca, jakaś przeto lekkomyślność wejrzenia, oczy omdlewające i rozkoszne, dumne i pogardliwe, niepewne i bojaźliwe, obłąkane i zezowate, niespokojne i błyszczące, drzemiące lub w kogoś jednego wlepione, są to wady, jakich mówca religijny chronić się powinien. *Zawrzyć ma przymierze z oczami, a odwracać je od wszelkiej próżności.*

272) W grze fizionomji usta nie małe mają znaczenie. Z cudną sprawnością i szybkością wydają wszelkie poruszenia duszy, i albo do wdzięcznego układają się wesela, albo wyrażają wzgardę i oburzenie, zarysowują boleść lub dolegliwość. Przedewszystkiem nie trzeba ust swoich nienaturalnie wykrzywiać, co *sznurowaniem* zowią, bo przesada wszelka jest śmieszną. O ustach pamiętać trzeba, a jak nie trzeba ust gryść, muskać językiem, zaciskać lub zbyt otwierać, tak nie trzeba ich trzymać niedbale, jakoby były niepotrzebne, lub zwieszać na dół. Nie wypada też pluć zbyt często, a na słuchaczów nigdy. Wadą też jest otwierać usta zbyt często tak iżby zęby było widać, nadymać policzki, robić piersiami, jak umordowany atleta, który chce prędko dobić się do mety.

273) Ręce najwięcej posługują do robienia gestów, jest to język głuchoniemych i cudzoziemców ¹⁾.

Przecudna też i wyrazista bywa tego języka wymowa. Poruszenia rąk mimowiedzy w zapale posługują naszym myślom, uczuciom i namiętnościom, a tyle, nieraz więcej niż słowa, oddziałują na słuchaczów. Skromnie jednak rąk używać trzeba, a nie być ani komedjan-tem, ani grubjaninem, to jest unikać zarówno elegancji, jak i całkowitego zaniedbania. Poruszenia te rąk, winny być naturalne, niewymuszone, odpowiednie do myśli i uczuć serca. Kiedy zaś mówisz spokojnie, opowiadasz coś słuchaczom, kładziesz posady lub dowody przyszłej budowy, gestykulować nie trzeba. Bo czemuż masz poruszać ręce, kiedy nie ma poruszenia serca? W miarę dopiero jak się rozbudza uczucie, a namiętności podnoszą swe żagle lub zrywa burza gwałtowna, wówczas dopiero, w miarę niebezpieczeństw, wszystkie zasoby rozwinąć trzeba.

Sztuka niejedną tu podaje przepis. Jeżeli chcesz wydać wykrzyk, podziw, zapytanie, podnosisz rękę do góry. Jeżeli chcesz wzbudzić uwagę, nakazać milczenie, zawstydzić przeciwników, rzucasz rękę naprzód wyprężoną, a jeżeli trzymasz ją tak niejako skost-

¹⁾ Hic mihi omnium hominum communis sermo videtur. (*Kwintilian*).

niałą, oznacza to moc i siłę. Kiedy chcesz wypowiedzieć zgrozę, boleść, namysł, zwracasz rękę ku sobie, rzucasz na siebie, kiedy chcesz okazać wzgardę lub oburzenie. Podnosisz rękę ku sercu, kiedy chcesz wyrazić gorący ogień uczucia; do głowy, kiedy działalność umysłu chcesz oznaczyć. Wypowiadasz wzgardę, kiedy rzucając rękę do góry z prawej strony, koło zakreślasz. Zwykle zaczyna się poruszenie ręką od lewej strony, a kończy na prawej, w kształcie półksiężyca. Ruchy te odbywa ręka prawa i ona zawsze ma pierwszeństwo, lewa ręka podtenczas powinna się opierać na kazalnicy lub leżeć na piersi, sama zaś rzadko się porusza, chyba dla okazania pogardy lub miejsca odrzuconych. Może jednak towarzyszyć i pomagać w gestach prawicy, żeby niepotrzebną się nie wydała.

Obie ręce składasz i opuszczasz na znak poddania, zwątpienia, rozpaczy; podnosisz złożone ku górze dla oznaczenia uwielbienia, poszanowania, modlitwy. Kiedy je trzymasz przed sobą, wyrażasz boleść głęboką. Massillon często na czole składał swe ręce i dziwne robił wrażenie. Ręce otwarte i wyciągnięte, jakoby do uściśnienia, znaczą dobroć i miłość, jeżeli zaś chcesz wyrazić oburzenie i wzgardę, jakoby dla marnotrawnego syna, wówczas obie ręce otwarte ku słuchaczom zwracają i sam się przechylasz cokolwiek na lewą stronę. Modlitwę wyrażasz albo rękami na krzyż złożonemi na piersi, albo zwróciwszy oczy ku niebu, trzymasz ręce złożone na piersi, a im głębsze chcesz okazać zatopienie się w modlitwie, tem głębiej ręce w piersi zachodzą, a łokcie odstają od ciała. Ręce zwrócone dłonią ku sobie znaczą miłość, prośbę, modlitwę, obrócone dłonią ku słuchaczom znaczą wzgardę, odpychanie, bojaźń. Palce zwykle nie odstają, lecz zachować winny naturalne położenie, rozczepierzone znaczą przestrach nadzwyczajny. Mały palec wyciągnięty, podczas gdy inne są złożone, wykazuje moc i siłę dowodu lub rozkazu.

274) Kilka przydamy uwag. Zwyczajnie nie podnosi się rąk wyżej głowy, ani się ich opuszcza niżej piersi. Nie trzeba ich opuszczać, jakby bezwładne spadały, lub trzymać wiszące niedbale. Nie miotać rękami gwałtownie na wszystkie strony, lub wyciągać wzywająco jak do bójki. Jednem słowem, czego ludzie dobrze wychowani nie używają, kaznodzieja tem bardziej w domu bożym zabronić sobie powinien. Klaskanie rękami, uderzanie mocne w kazalnicy, składanie rąk w pięść nie przystoją kaznodziei. Nie wypada też udawać grającego na skrzypcach, albo naśladować pijaka, kłótnika, rachować na palcach, krzywić je lub łamać, wytykać ko-

gość palcami, twarz sobie i usta zakrywać, to bowiem wszystko nie godzi się z powagą kapłana i nauczyciela ludu.

Przedewszystkiem zaś chronić się w poruszeniach kłiwéj jednostajności, niezmiernéj regularności poruszeń. Widać naówczas, iż mówcy zbywa na głębokie u poczuciu prawdy, a przedmiot swój zimno przeprowadza. Wielkie uniesienia to jak burza, co trzęsie stoletnim dębem, a konary jego chyli do ziemi. Kaznodzieja też miotany żywym uczuciem zapomina o przepisach i wyuczonych poruszeniach, a idzie za wewnętrznem wzruszeniem.

275) Niemniej chronić się w giestach przesady, wymuszonéj elegancji, teatralności i wszelkich *sztuk lamanych*, jakie nie przystoją kazalnicy. Rozumiemy przez to gesta wymyślne, teatralne, i wyuczone sposoby działania na lud trupa głową, krzyżem, świętościami.... W prawdzie lud prosty bardzo dobrze tę mowę rozumie, lecz czyż o to głównie chodzi mówcy, aby wstrząsnął wrażliwą zmysłowo ich duszę, wywołał płacz, wrzaski i szlochania? a czy raczej nie o to, żeby mu podał zdrową karm nauki, poprawił go i upomniał zbawiennie? Pospolicie też w takich razach płaczą wszyscy i szlochają w kościele, lecz nie wiedząc o czem było kazanie, każdy najspokojniej do dawnych wraca nałogów.

276) Po tylu zachodach i takim wysileniu wreszcie kaznodzieja dobił się do mety, ostatnie *amen* powiedział. Co do nas my jeszcze *amen* nie powiemy. Po dokonaniu swego zadania mówca chrześcijański przed Bogiem jeszcze głęboko ukorzyć się powinien, a dzieło swe uważać za czyn chrześcijańskiego miłosierdzia, w którym wszystko co dobre, Bogu i jego łasce, wszystko co niedoskonałe sobie poczytać winien. Jeżeli się udało i czuje podszepty pychy, albo słuchacze oddają mu jakkolwiek bądź zasłużone pochwały, jeszcze głębiej korzyć się powinien mówiąc z psalmistą: *nie nam, nie nam, Panie, lecz imieniowi twemu daj chwałę*. Pochwał nie szukać, nie przyjmować, nie troszczyć się o to, co ludzie mówią, ale samego siebie sądzić surowo, a jeżeli się *przechwalać, to się w Panie przechwalać, w ręce bowiem jego i my i mowy nasze i wszelka mądrość* ¹⁾.

Jeżeli zaś nie udało się dobrze kazanie, ukorzyć się przed Bogiem a udręczenie i smutek, czy zawstyżenie swoje Bogu ofiarować. Przypuszczamy bowiem, że to nie pochodziło z winy i niedbalstwa kaznodziei, bo wówczas zasłużoneby to było upokorzenie,

¹⁾ Mądr. 7. 16. —

a bić się w piersi powinien i żałować jako ciężkiego grzechu, iż *sprawę pańską czyni zdradliwie*. Kiedy Bóg za to *przeklątnem* pogroził ¹⁾. Rozważyć powody niepowodzenia, i z nich na potem korzystać. Może pożądane są te pierwsze niefortunne wystąpienia, bo skłaniają młodego kaznodzieję do pracy, do badania swoich niedostatków, poprawiania wciąż swoich kazań, niedowierzania własnym siłom. Kształcą go więc duchowo i moralnie, a mówić może: *dobrze na mnie, iżś mię uniżył, abym się nauczył sprawiedliwości twoich* ²⁾. Kiedy niejeden młody zbyt wcześnie spoczywawszy na niezasłużonych laurach, zasypia snem wiecznym.

277) Gdy zaś nie to jest zadanie mówcy religijnego, żeby dobre powiedział kazanie i podobał się słuchaczom lub ich czczy okłask otrzymał, lecz iżby budował królestwo boże, a mowa jego na podobieństwo ziarna ewangelicznego na dobrą padłszy ziemię, stokrotny przyniosła owoc; o to przedewszystkiem kaznodzieja Boga prosić powinien. Dla tegoż prawić ma kazanie nie samem wyuczonym i gładkiem słowem mądrości świeckiej, nie jakąś jeno sztuczną mimiką, a tem mniej sztukami jakimiś łamanemi, ale prawić je i życiem czystem i pobożnością nieudaną i prawdziwem poświęceniem dla szczęścia braci. *Kto będzie czynił i nauczał, ten wielkim nazwany będzie w królestwie niebieskiem*, powiedział Chrystus. To téż najwięcej, jakośmy już tyle razy rzekli, posłuży mu do spełnienia zacień tego wielkiego urzędu nauczania, gdy sami poganie czuli to głęboko:

Pulcherrima primum
Di moresque dabunt. (Virgil.)

Prawiąc przeto drugim kazanie, sobie je naprzód prawić, do siebie wszystko stosować trzeba, by nam drudzy po cichu nie domawiali: *lekarzu, zlecz samego siebie*. Nigdy zaś téj wielkiej posługi nauczania nie zaniedbywać, co największą jest chwałą kościoła bożego, a najpierwszą, rzec można, powinnością kapłańskiego urzędu. Pięknie ją wypowiedział św. Jan Złotousty: *Wspaniale świecą handelabry po pałacach możnych, kiedy w chatce ubogiej płonąca lampka wszystkie oświeca zakątki. Po wielkich miastach pyszne biją fontanny, kiedy uboga wioszczyzna, u wspólnego źródła czerpie słodką wodę. Wielka w tem chwała kościoła, który jest domem bożym, miastem świętem, iż oświecony jest we wszystkich*

¹⁾ Jerem. 48. 10. ²⁾ Ps. 118. 71.

swoich zakątkach wspaniałą pochodnią nauki boskiej, iż skrapiany jest wszędzie żywym i czystym źródłem tej wody, jaka płynie do żywota wiecznego.

Lecz nie samem słowem, ale i żywym przykładem mówca chrześcijański budzić w sercach drugich życie duchowe powinien. Słowo bowiem nie jest ostatniem zadaniem mistrza, a zatem i kaznodziei. A na tę nutę pięknie śpiewa poeta, a my kończymy też nasze zadanie :

Lecz słowo tylko to marna połowa
Arcydzieł życia; modlitwa jedyna
Co godna Stwórcy od hymnu się wszczyna,
Lecz nie ma myśli i czynów rozdziału,
Co głosem śpiewa, to wciela pomału
W kształt dotykalny, aż tak, jak Duch Boży
Świat rzeczywisty w okół siebie stworzy.

Odczyt XXX.

DZIAŁ IV.

Szczególne gatunki kazań i mów religijnych.

278) Gdy wedle potrzeb osób, czasu i miejsca, kaznodzieja mowę swoją naginać i układać musi, przepowiadanie ewangelji rozliczne przybiera odmiany, tem samem nowego wymaga kierunku i przewodnictwa. Pomijając więc główne przepisy, każdemu nauczaniu właściwe, podamy te jeno, co się odnoszą do szczególnych gatunków kazań i mów religijnych.

Wedle przedmiotu rzecz ta rozpada się na dwa działy kazań i mów dogmatycznych lub moralnych; lecz wedle sposobu ich prawnienia rozliczne przybiera formy, już kazań, już homilii, już mów pochwalnych, passyjnych, pogrzebowych, to konferencji, w końcu katechizowania dzieci i młodzieży. Z kolei o tem nam mówić przychodzi.

ROZDZIAŁ I.

Kazania dogmatyczne.

279) Jużeśmy tylekroć mówili, i o tem nigdy zapominać nie trzeba, iż nauka Chrystusa nie jest jakimś filozoficznym systemem, nad którym uczenie rozprawiają w szkole, a za szkołą do niczego on nie obowiązuje. Religja Chrystusa to najwznioślejsza nauka życia, szkoła umoralnienia, udoskonalenia i uświętobliwienia, a przez to zbawienia ludzkości. Dogmat więc i moralność stanowią nierozłączną całość nauki Chrystusowej, są niejako podwójnem jedną boskieją prawdy obliczem, wewnętrzną i zewnętrzną jej stroną. Dogmat bez moralności, byłby próżnem słowem, jałowem marzeniem, szkolną łami-główką; moralność bez dogmatu byłaby suchą etyczną rozprawą, może kunsztowną, lecz na nic nieprzydatną gadaniną. Moralność taka pośród pogan jednego cnotliwego wydała Epikteta; inni zaś rozprawiając pięknie o cnocie, ugrzęźli z motłochem w błocie rozpusty i znikczem-nienia. Moralność nieopartą na dogmacie, nie ciągnącą z niego soków i życia, przyrównać dobrze można do kwiatka w szklance wody pływającego, który przez chwilę ledwie przechowuje swoją świeżość i krasę.

W nauczaniu przeto religijném kaznodzieja dogmat ustawicznie z moralnością łączyć powinien. Nie masz kazania dogmatycznego, coby do moralności nie prowadziło; nie masz kazania moralnego, coby się na dogmacie, jako fundamencie nie opierało.

Upada tem samem owa czcza gadanina: na co nam dogmaty-czne kazania; prawcie nam wciąż o moralności. Dobrze na to od-rzekł Bossuet: „dopominają się moralności w kazaniu; mają słu-szność, byle rozumiano, iż chrześcijańska moralność na tajemnicach chrześcijanizmu spoczywa.“

280) W dogmatycznym nauczaniu zasłynęli najznakomitsi mówcy. Wielkie bo téż bitwy wielkich wydają wodzów; wielkie przedmioty wiary wielkich wydają mówców. Wielkie téż owoce, wielkie nawró-cenia wieńczą to zadanie. Na głos mowców chrześcijańskich rozpo-wiadających wielkie prawdy wiary, świat cały nawrócił się, a ziemia wielu wydała świętych, niebo zyskało wielu obywateli. Cóż potrafi skłonić wolę człowieka, iżby nietylko nie pożądał cudzego mienia, lecz żeby własne poniósł w ofierze z rozkoszą? Cóż może odmienić jego skażone serce, żeby nie lubowało w rozpuszcie i zwiernessości,

lecz umiłowało zaparcie, umartwienie, czystość? Co może tchnąć weń nie tylko siłę do wypełnienia powinności, przykrych nieraz i bolesnych, lecz siłę do poświęcenia i ofiary własnego szczęścia i życia dla szczęścia drugich? Zapewne nikt, jeno Bóg sam, wielkie prawdy jego religii.

W szczytne téż krainy tajemnic wzbijali się orłowie kazalnicy chrześcijańskiej. Wielkie prawdy religii podnosiły ich zapał, budziły siłę, tworzyły genjusz. Gdyby Bourdaloue jedno był zostawił kazanie o męce pańskiej, lub Massillon o Bóstwie Jezusa Chrystusa, obaj byliby nieśmiertelnymi. Bossuet wzrok orli topi w szczytach tajemnic, a wówczas szczytnym jest i wielkim mówcą. Na tych stojąc wyżynach, mówca chrześcijański nie swoje, lecz Boga głosi wyroki; stawą jako pośrednik między niebem a ziemią, a w rękę swym dzierży albo szalę straszliwą, na jakiej waży losy ludów i królów, albo pioruny gniewu boskiego, jakie ciska na zapamiętałych grzeszników.

280) Rozповідаjąc jednak o tych prawdach wiary, kaznodzieja pamiętać naprzód powinien, że do wiernych przemawia. Niewierni albo nie przychodzą do kościoła, albo zbyt mała jest ich liczba. Potrzebne to przypomnienie, iżby kaznodzieja, nasuwając wątpliwości o prawdach wiary, miasto nauczania i budowania, nie gorszył prostaczków. Wiara prosta jest dla nich bogactwem. Nie przypuszczają oni w swęj myśli, żeby był ktoś taki, któryby o prawdach wiary powątpiewał. Czemuż więc to ich błogie przeświadczenie osłabiać? Czyż nie zamierzył kaznodzieja umocnić w wierze swoich słuchaczy? Zamiast więc rzucania wątpliwości lub rozpoczynania walki z przeciwnikami, których nie ma w kościele, przestań na wypowiedzeniu prawdy i jej dowodów, ukaż ją w całej majestatycznej piękności, w całym blasku niebiańskiego pochodzenia, a pochwywszy rozum i serca, samych niedowiarków prawdzie pozyskasz, prostaczków w wierze utwierdzisz. Inna rzecz, kiedy masz przed sobą niedowiarków, lub postrzegasz jako błędy niewiary przesiąkają w niższe warstwy społeczeństwa. Wówczas z całą otwartością do boju wystąpić trzeba, a nic nie ukrywając z mocy zarzutu obalić go z kretesem.

281) Sposób działania przez serce na umysł jest bardzo skuteczny. Dobrze wykładając zasady wiary budzić pobożne uczucia, a każdy dogmat sprowadzać do obyczajów, do życia. *Smakujcie a obaczcie jako słodki jest Pan!* mówi psalmista, a ś. Paweł dodaje: *sercem bywa wierzone ku sprawiedliwości*, dając znać, że uczucia serca podnoszą wiarę, podbijają rozum.

Piękno nic innego nie jest, jeno promienienie, odbłask prawdy. Suche rozumowania nie zawsze skutecznie działają na umysł tam zwłaszcza, gdzie wysoka i tajemnicza prawda ofiar od człowieka się domaga. Piękność jej i wzniosłość, a przytem zgodność z wymaganiami rozumu, budząc miłość, podziw i uwielbienie, podbijają umysł. Lakörder i inni konferencjoniści, idąc w ślad Chateaubrianda ¹⁾ tą drogą dokonali zwrotu religijnego we Francji, a nawet w Europie całej.

282) Znakomici znów mówcy i apologeci, sam Tomasz z Akwinu, postawiwszy dowody prawdy, wykazują w końcu stronę jej piękną.

ROZDZIAŁ II.

Kazania o doskonałościach Boga.

283) Mówiąc o Bogu, rozpowiadamy o doskonałościach jego. Bardzo to wielki i ważny przedmiot. *Bóg nieznan!* oto źródło nieszczęść i niedoli ludzkości: kiedy przeciwnie w tem jest *żywoł wieczny, aby ludzie poznali Boga prawdziwego i którego on posłał Jezusa Chrystusa* ²⁾. Mówca przeto powinien podawać ludowi wysokie pojęcie Boga, a mówić o Bogu z całym uwielbieniem. Newton na imię Boga głowę odkrywał; cóż kapłan czynić nie powinien, żeby wraził wszystkim pojęcie wielkości potęgi, świętości majestatu boskiego? Słowa temu nie starczą; trzeba tu przykładu. A jeżeli kapłan świeci tym przykładem wciąż ludowi przy wszystkich czynnościach swego urzędu; jeżeli co raz stawia mu przed oczy widok wspaniały nieba i świętych i aniołów padających na twarze i wyśpiewujących Panu nad pany: *Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów, pełne są niebo i ziemia chwały jego!* jeżeli zaprawia lud do czci Boga praktycznie, dojdzie zamierzonego celu. Wykształcony lud gruntownie w zasadach wiary, będzie pobożnym i moralnym. Światły kapłan potrafi go uchronić od zboczeń i krętych ścieżek bigoterji i dewocji fałszywej, gdzie krom pacierzy mamłanych wargami, co Chrystus potępił, człowiek ślepy nie zna innych powinności i obowiązków społecznych. Czytaj o Faryzeuszach w Ewangelii.

284) Rozpowiadaj o Bogu tak, jak Chrystus w Ewangelii mówi, gdy go nam *Ojcem* zwać każe. Jest też to Ojciec najlepszy, który obmyśla o szczęściu dzieci swoich. Pociąga to serce człowieka i usposabia je do miłości Boga. Lecz dla dusz w złem zatwar-

¹⁾ W dziełach: *Génie du Christianisme, René, Martyrs...* ²⁾ Jan. 17. 3.

działych, dla umysłów dzikich, lub serc skażonych zagrmij całą grozą sądów bożych, i uderz choćby piorunem zagniewanego i straszego sędziego, który dopomina się liczby od złego szafarza, każe oddać złemu słudze ostatni pieniążek, i wymierzy każdemu wedle zasług jego.

285) Rozповідаj przedewszystkiem o tych doskonałościach Boga, których wpływ precudny jest w umoralnieniu ludzkości. Wiele innych rzeczy w szkole pozostawiaj. Wołał Chrystus: *bądźcie doskonałymi jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest*. Gdy te doskonałości uwydatniły się w osobie Jezusa Chrystusa jako Boga-Człowieka, w ten żywy wzór doskonałości wpatrywać się powinniśmy, a naśladować jego pokorę, łagodność, czystość, świętość, miłość ludzi i nieprzyjaciół.

286) Dwojako rozprawić można o doskonałościach Boga. Albo w pierwszej części wywieść dogmatycznie doskonałości Boga; w drugiej wykazać moralne pożytki. Albo nie bawiąc się nad dowodzeniem dogmatycznym, przypuściwszy, że nie ma nikogo, któryby przeczył dogmatu, przechodzimy zaraz do zastosowania praktycznego. Wedle pierwszej metody: w 1. części kazania dowodzę: *Bóg jest wszędzie obecny*; w 2. części: *do czego nas ta wiadomość obowiązuje*. Wedle drugiej metody: *Bóg jest wszędzie obecny: prawda ta jest dzielną pobudką a) do unikania grzechów, b) do dojścia do doskonałości w krótkim czasie*. Tak Bourdaloue w kazaniu na Oczyszczenie N. Marji dowodzi w 1. części: *Bóg jest Panem naszym a zatem szczerze mu poświęcić się powinniśmy*; w 2. części: *panowanie to uznać przez prędkie poświęcenie siebie*.

Druga ta metoda zwłaszcza mówiąc do ludu parafialnego ma pierwszeństwo, gdyż pomija uczone teorje, a wprost przechodzi do praktyki, do życia.

ROZDZIAŁ III.

Kazania o dobrodziejstwach boskich.

287) Doskonałości Boga najwięcej uwydatniają się w tem, co Bóg dla człowieka uczynił. Stworzył go na swój obraz i podobieństwo; upadłego podźwignął, obsypuje go łaskami swemi i do szczęścia i do zbawienia mu dopomaga. A czyż człowiek nie ma się pobu-

dzać do miłości i wdzięczności Boga, *który nas wprzód umiłował i dał siebie za okup wielu.*

Metoda wyżej podana również tu z pożytkiem użytą być może. Jeżeli chcesz podnieść wielkość dobrodziejstwa, możesz je opisać czem jest samo w sobie; czem ze strony tego, który je świadczy, czem ze strony tego, który je odbiera. Można je uważać wedle okoliczności: *quis? quid? ubi? quibus auxiliis? cur? quomodo? quando?* Idzie za tem, iż każde dobrodziejstwo nakłania nas do miłości, wdzięczności, uwielbienia, takiego zwłaszcza jak Bóg dobrodziejca. Łaskę też daną zużytkować trzeba na chwałę Boga, na zbawienie swoje, na dobro bliźnich. I to dwie części kazania, część dogmatyczna i część moralna.

Można też nią, dowodząc dogmatycznie wielkości dobrodziejstwa wskazać stronę jego moralną. Tak mówiąc: o stworzeniu opowiem w 1-szej części: *Bóg jest naszym Stwórcą, a zatem słuchać go powinniśmy; stworzył nas na swój obraz, obraz ten na sobie wyrażać i niczem skalać go nie trzeba.* Ten sam przedmiot mogą tak przełożyć słuchaczom: *przez stworzenie Bóg jest panem naszym: służyć mu trzeba; jest też ojcem naszym, kochać go trzeba.*

W ten sposób rozprawiać można o dobrodziejstwach wcieleńia, odkupienia, Eucharystji, łaski...

ROZDZIAŁ IV.

Kazania o tajemnicach.

288) Wielkie tajemnice wiary rozpowiadają nam o miłości i dobroci Boga-człowieka. Kościół osobnemi sławi je świętami. Kaznodzieja przeto prawić o nich do ludu powinien. Najpierwsi i najznakomitsi mówcy tu rozwinęli całą potęgę swego genjuszu, rozpowiadając cuda miłości Zbawiciela w dzień jego urodzenia, obrzezania, męki, zmartwychwstania, wniebowstąpienia, lub w dnie dokonania tajemnic za pośrednictwem Matki Boga, a Panny Niepokalanęj. Zdrój to najczystszy łask boskich podniesienia ludzkości, i wzniosłej wymowy chrześcijańskiej. Na tem polu sam chrześcijański mówca występuje, a wykazując, co Bóg uczynił dla człowieka, budzi go z uspienia, do największych zagrzewa poświęceń. Tajemnice przeto jako podstawa religii, są tem samem podstawą moralności, a jeżeli

kiedy, dziś zwłaszcza w wieku obojętności religijnej, kaznodzieja szeroko o nich i zasadnie ludowi rozpowiadać powinien.

289) Przedewszystkiem trzeba dać jasne i dokładne pojęcie tajemnicy. Ś. Franciszek Salezy radzi przekładać trzy pytania: *kto? dla czego? jak?* Kto się narodził? Syn Boży. Dla czego? żeby nas zbawił? Jak? ubogo, w stajni, jako mała dziecina. Metoda ta przecież nie daje nam jasnego pojęcia tajemnicy. Inni radzą badać każdą tajemnicę stroną zewnętrzną i wewnętrzną, inni widną w każdej doskonałości Boga. Ś. Augustyn mówiąc o Eucharystji powiada: „gdy jest najbogatszym, nie miał więcej, coby dał ludziom; gdy jest najpotężniejszym, więcej dać nie mógł; gdy jest najmędrszym, więcej dać nie umiał.“

290) Każdą tajemnicę wykazywać zgodną z mądrością Boga, dobrocią i potęgą jego, a dążącą do udoskonalenia i zbawienia ludzkości. A przytem mówić, iż każda jest wyższą nad rozum, a żadna nie jest rozumowi przeciwną. Unikać zaś szkolnego ich rozbioru, usuwania wszelkich z nich ciemności, jakoby tajemnicami nie były. Strona ta po ludzku ujemna, wedle zasad religijnych jest najwyższą stroną dodatnią, a religia, coby nie miała tajemnic, przestałaby być boską religią. Metoda wyżej podana w rozbiорze tajemnic ma też całe zastosowanie. Bourdaloue i Bossuet są dla kaznodziei wzorem. Pierwszy mówi o tajemnicach z nadzwyczajną jasnością, i najpiękniejsze wyprowadza nauki, drugi odsłania całą ich piękność i z taką wspaniałością poglądu, iż zadziwia i zachwyca każdego.

Odczyt XXXI.

ROZDZIAŁ V.

Kazania o sakramentach.

291) Do tajemnic religii Chrystusowej zaliczają się sakramenta. Często i bardzo często wypadnie kaznodziei mówić o nich do ludu, już to wykazując całą ich wielkość, wspaniałość, cudowność, już też wykazując ich potrzebę do uświętobliwienia i zbawienia czło-

wieka, tem samem dobroć Boga nieskończoną, który takie środki obmyślił i zostawił; już pożytki duchowne, jakie każdy odnosi; już powinności moralne, jakie nakładają na człowieka; już w końcu wykazując ich obrzędy i objaśniając znaczenie. Każdy ztąd widzi, jaki to obfity, a prawie niewyczerpany przedmiot do kazań. Nie pomijali go też znakomici mówcy. Skarga, Karnkowski, Bourdaloue i inni.

292) Przedmiot rozległy o sakramentach kaznodzieja rozbiera albo w publicznych kazaniach, albo w prywatnych upomnieniach przy udzielaniu każdego sakramentu.

Jeżeli z kolei chcesz podać nauki o sakramentach, możesz 1) wykazać potrzebę i ważność każdego sakramentu, 2) przygotowanie do dobrego przyjęcia, 3) moralne powinności, jakie zaciągamy odbierając łaski Boga. Jeżeli zaś o jednym sakramencie zamierzasz kilka prawić nauk, każda część powyższa może stanowić przedmiot oddzielnego kazania. Ileż to kazań prawili kaznodzieje o Eucharystii, a pewnie nie wyczerpali tego nieskończonej miłości źródła.

Najpiękniejsza sposobność do upomnień prywatnych jest przy udzielaniu sakramentów. Kaznodzieja pomijać jęj nie powinien. Chwila to dla niejednego bardzo uroczysta. Z nastroju ducha i usposobienia serca do wrażeń korzystać można. Upomnienia te powinny być krótkie, treściwe, a przedewszystkiem stosowne do położenia towarzyskiego osób i okoliczności. Pięć, dziesięć minut najwięcej zabierać winny takie przemówienia, gdy nie pora na długie i uczone rozprawy.

Sakrament pokuty obszerne otwiera pole do upomnień i przestroż, zwłaszcza w trybunale spowiedzi. Przedmiot ten nie do nas należy, przestajemy na przytoczeniu słów ś. Grzegorza: jeżeli dano do rąk spowiednikowi różgę karności, w sercu jego winna być i słodkość manna. Niech będzie miłość, lecz nie miękcząca, ostrość lecz nie drażliwa, gorliwość, lecz niesrożąca się nieroztropnie, niech będzie litość, lecz nie pobłażliwa bardziej niż się godzi”¹⁾.

Przed i po komunii gorliwi kapłani często przemawiają do ludu, do dzieci, szczególniej tych, które raz pierwszy przystępują do stołu Pańskiego. Nie zawadzi często przypominać ludziom wielkość tego dobrodziejstwa, gdy Bóg dusze nasze obiera sobie za nowe mieszkanie, nowy tron, nowe niebo, gdzie go czczą i upadają na twarz przed nim sami aniołowie.

¹⁾ Pastor, c. 2. r. 6.

Przy ostatniem namaszczeniu kapłan umierającemu słów pociechy szczerzyć nie powinien, a z jednej strony stawiać przed oczy dobroć Boga, i miłosierdzie jego bez granic, z drugiej zachęcać chorego do obudzania w sercu pobożności, żalu i ufności w nieskończonych zasługach Jezusa Chrystusa.

ROZDZIAŁ VI.

Kazania o modlitwie.

293) Zależność nasza jako stworzenia od Stwórcy, przeznaczenie nasze, jako istoty rozumnej, co sama jedna może podnosić się do poznania i uwielbienia Bóstwa; niemoc i potrzeby nasze tak przyrodzone jak i nadprzyrodzone, nie mówiąc już o prawie piśmianem i przykładach świętych i Chrystusa samego, wszystko to skłania nas do modlitwy. Cóż dopiero gdy rozważymy prawdziwie cudowne jej skutki i owoce! Nie tylko *stanie się nam, wszystko cokolwiek zechcemy a prosić będziemy* ¹⁾, ale nie odrzuca Bóg modlitwy samych grzeszników, i *bogaty jest na wszystkich, którzy go wzywają* ²⁾. *Modlitwa gwałt Bogu zadaje*, mówi jeden święty.

Modlitwa w duszy wierzącej najcudniejsza, rajskie szczepi myśli, budzi uczucia. Na modlitwie człowiek podniesiony do nieba, zakosztowawszy słodkości niebieskiego towarzystwa, schodzi na ziemię, rozpromieniony, rozradowany, rozanielony, jeżeli tak rzecz można, a wszystkie jego czyny, myśli, uczucia tam w górze uświęcone, godne są Boga świętości, godne człowieka na obraz boży uczynionego. Modlitwa wydała i wydaje ludzi świętych.

Modlitwa dla człowieka w strapieniu i nieszczęściu będącego jest balsamem pociechy jedynym, a błogo mu, iż kiedy go wszyscy opuszczają, może się oprzeć na prawicy potężnego Boga, Boga miłosierdzia i pociechy wszelakięj. Wiele innych prawdziwie cudownych skutków modlitwy znajdziesz w krótkiej modlitewce ś. Bernarda do najświętszej Marji: „jeżeli podnoszą się wiatry pokus... jeżeli gniew albo łakomstwo lub podniety ciała zachwieją twą wątłą łodzią... jeżeli pamięć twych niegodziwości, zgryzoty sumienia, bojaźń sądu popychają cię w otchłań smutku, w przepaść rozpacz,

¹⁾ Jan. 14, 12. — ²⁾ Rzym. 10, 12.

w niebezpieczeństwach, w trwodze i zwątpieniu, pamiętaj o Marji, Marją przyzywaj... Idąc za nią, nie zbłąkasz się; wzywając jęj, nie stracisz nadziei; myśląc o nięj, w błąd nie popadniesz. Jeżeli ona cię trzyma za rękę, upaść nie możesz; jeżeli ona opiekuje się tobą, nie masz się czego obawiać; jeżeli ona cię prowadzi, trudu nie poczujesz. Pomoc jęj doprowadzi cię do celu zamierzonego, a doznasz na sobie, jak cudowne są skutki modlitwy do Marji.“

Jakże to obfite pole dla mówcy! Prócz tego może on jeszcze rozpowiadać: *jak i o co prosić mamy*, a przechodząc do szczególnych modlitw objaśniać ludowi znaczenie *modlitwy pańskiej, pozdrowienia anielskiego... aktów wiary, modlitw porannych i wieczornych*, a zachęcać, by nie tylko *wargami chwalili Boga*, ale *czcząc Boga w duchu i prawdzie* nieśli mu czystą serc swoich daninę. Dobrze jest prawiąc o modlitwie, budzić w sercu uczucia pobożne, uczyć lud praktycznie, jak modlić się potrzeba.

ROZDZIAŁ VII.

Kazania o męce Pańskiej.

294) Poglądając na straszliwą ofiarę, widzimy z jednej strony nieprzejednaną sprawiedliwość Boga, *który własnemu Synowi nie przepuścił, lecz wydał go za nas*, z drugiej strony ofiarę miłości i poświęcenia Chrystusa, *który cierpiał za nas aż do śmierci, a śmierci krzyżowej*. W historii męki Zbawiciela wydatnieje cała wzniosłość i boskość charakteru Jezusa, jego słodycz i poświęcenie bez granic; cierpliwość i dobroć niczem niez mieszana i boska prawdziwie, tak iż słusznie rzekł Rousseau: *jeżeli Sokrates umierał jako mędrzec, Chrystus jako Bóg umierał*. Prócz tego okoliczności męki Chrystusa i różne wydarzenia, jako zdrada Judasza, bojaźliwość uczniów, zaparcie Piotra... otwierają pole do rozlicznych nauk i upomnień. Wysoki talent Bourdalouego umiał ich użyć i arcydzieło utworzył.

295) Mówca może tu użyć albo formy *historycznej* i uwydatniając pewne okoliczności męki Zbawiciela, wynosi z nich upomnienia praktyczne; albo *dogmatycznej i moralnej*, i prawić o wielkich prawdach wiary i zasadach moralności potwierdzając je lub

wywodząc z historii męki pańskiej. Zawsze jednak chronić się zbożeń, w jakie gęsto wpadają kaznodzieje.

Jedni uciekają się do mystycznych i allegorycznych wykładów, kiedy proste opowiedzenie wydarzeń, aż nadto dostarcza materji do mówienia i nauki. Inni szczegółowe cierpienia odnoszą do pewnych przewinień. A niemal wszyscy przesadzają w opisywaniu męki Chrystusa, przywołując okoliczności, o jakich nie czytamy w ewangelji, że go tępemi gwoździami przybito do krzyża, rzucano z krzyżem o ziemię, lub w dół... i sadzą się na straszliwe opisy mąk i cierpień fizycznych, które budzą niesmak i obrzydzenie, kiedy prócz ciała, daleko sroższe katusze ponosił Chrystus na duszy. O tych przecież ostatnich rzadko wspominają kaznodzieje.

ROZDZIAŁ VIII.

Kazania o rzeczach ostatecznych.

296) Gdy człowiek wyższe ma przeznaczenie, a nie umiera ni ginie, jako bydłę bezrozumne, gdy po śmierci stawić się musi przed trybunałem Sędziego, a odbierze nagrodę lub karę wedle zasług swoich, zaprawdę *pamięć na te rzeczy ostateczne* wedle Mędrcą, może skutecznie powstrzymać od grzechu ¹⁾. Lecz wpływ tych prawd straszliwych powinien przerazić naprzód samego kaznodzieję. Bo jeżeli kapłan żyje w rozpuście, zbytkach, a zachodzi bardziej o zbiory lub godności tutejsze niż przyszłe, jeżeli mówi i czyni jak poganie: *jedzmy, pijmy, bo jutro pomrzemy!* słowa jego same nie przerażą strachem zbawiennym jego słuchaczy.

297) Często mówić trzeba ludziom o najwyższej sprawie, sprawie zbawienia. *Co pomoże człowiekowi choćby cały świat pozyskał, jeżeli duszę swą zatraci?* W tem jednak zadaniu mówcy schodzą na ubocza. Jedni szeroko i nudno rozpowiadają historję dzieł boskich, począwszy od stworzenia człowieka aż do Kalwarji lub sądu ostatecznego. Jeżeli to niekiedy czynić pożyteczna, mówca powinien przebiegać te wypadki szybko, a czynić zastosowania praktyczne. Niektórzy bez umiarkowania prawią o małej liczbie wybranych, o odkładaniu nawrócenia aż do śmierci, o ostatecznej niepokucie, o sile nawy-

¹⁾ Eklez. 7. 40.

knień... grzesznicy tracą nadzieję zbawienia, sprawiedliwi trwożą się i niepokoją. Ś. Franciszek Salezy inaczej sobie poczynił. Sądził się na to przedewszystkiem, ażeby przekonał wszystkich, iż z odrobiną dobrej woli łatwo im przyjdzie osiągnąć zbawienie. Przykład ten świętego męża raczyjby naśladować wypadało.

Przedmiot o zbawieniu tak rozebrać można: 1) *trzeba się zająć i to dziś jeszcze swoim zbawieniem, bo to jest sprawa ważna, konieczna, osobista, nagła.* 2) *Co trzeba czynić, żeby w tej sprawie nie upaść?* Mogą też wykazywać ludziom jako obojętność w sprawie zbawienia obraża Boga i niegodną jest rozumnej istoty.

298) Najczęściej podobno przypada mówić o śmierci. I tu kaznodzieje schodzą na ubocza. Jedni dowodzą szeroko, że umierać trzeba, lub godzina śmierci niepewna, kiedy prawdy to niezaprzeczone, żadnego nie potrzebujące dowodzenia. Inni malują niespokoję umierającego grzesznika, kiedy dziś oni nieraz bardzo spokojnie zasypiają na wieki. Inni uzasadniając się na tem zdaniu: *jakie życie taka śmierć*, dowodzą niepodobieństwa nawrócenia przy śmierci. Zdanie to błędne, bo zakłada granice miłosierdziu bożemu, a grzesznika przeraża trwogą i w rozpacz wprawuje.

Rozmaicie przedmiot ten o śmierci, wedle zadania, rozbierać można. Jeżeli chce do niej przygotować słuchaczy, dowodzi: 1) *iz trzeba się gotować;* 2) *jak się gotować?* Jeżeli chce im odjąć strach niewłaściwy śmierci, może wykazywać, jak prawy chrześcijanin nie ma się czego lękać całej swojej przeszłości, jako miłą mu jest teraźniejszość, a przyszłość wdzięczną się i pożądaną wydaje...

299) Po śmierci człowieka dusza podpada pod *sąd szczegółowy; powszechny* ma nastąpić przy końcu świata. Lecz kiedy kaznodzieje rzadko prawią o pierwszym, drugi wymyślonemi kręślą rysami, mając pod ręką mocne rysy w Ewangelji. Mówią też o sądzie grzeszników, rzadko o sądzie sprawiedliwych.

Przedmiot ten rozbierać można, opisując stan duszy sprawiedliwego i grzesznika. Wszystko pociesza pierwszego: sam sędzia, który będąc Bogiem, jest razem bratem i przyjacielem; dobre uczynki, jakie są zapisane w księdze żywota, same nawet grzechy jakie mu Bóg przebacza, przyszłość na wieki szczęśliwa, kiedy te wszystkie okoliczności składają się na większe pohańbienie grzesznika. Wypada tu przywozić na pamięć słowa Apostoła: *gdybyśmy się sami sądzili, nie byłibyśmy sądzeni.* Wykazywać radość sprawiedliwych, trwogę i niespokój grzeszników.

300) Mówiąc o piekle kaznodzieje wielu podpadają zboczeniom. Niektórzy w opisywaniu piekła i mąk piekielnych nie trzymają się ściśle ewangelii, lecz puszczają wodze rozbujałej, czasem chorowitej wyobraźni. Dziś to niebezpieczniejsze niż dawniej. Niedowiarki biorą to za strachy wymyślone dla głupiego gminu i tracą wiarę do reszty. Wszystko przeto, co prawi kaznodzieja, powinno być trzeźwe, rozumne, na dowodach oparte. Winien powoływać się na nieodmienną sprawiedliwość Boga, godzić ją z dobrocią i miłosierdziem; powoływać się i do ludzi, iż kiedy nie rażą was roskosze nieba, czemuż się tak oburzacie na sprawiedliwość kar wymierzoną ściśle nędznikom i potworom ludzkości? Inni z jakąś źle ukrytą radością opisują męki potępieńców, jakoby pewni byli swego zbawienia, lub nie znali litości nad nędzą drugich. Inni wreszcie skazują do piekła słuchaczy i pod tem dolegliwym wrażeniem ich pozostawiają, nie ucząc, co czynić trzeba, żeby nie być w ciżbie potępionych.

Zamiast obrazu mąk piekielnych, takiego zwłaszcza, co ściślej krytyki nie wytrzyma, kaznodzieja może wykazywać, iż *za grobem jest drugie życie, gdzie grzech każdy nieodpokutowany na ziemi, ukarany będzie. Kara ta będzie wieczną; nierozsądkiem jest wystawiać się na to nieszczęście.* Można też prawić, iż pamięć na piekło powinna natchnąć człowieka odwagą do przezwyciężenia przeszkód zbawienia, uczynienia go baczny na wszystkie swe sprawy, pokornym....

301) Trudny i to bardzo do kazania o niebie przedmiot. Utykali tu, jak na skale jakiej znakomici nawet mowcy. Obłożeni grubem ciałem nie pojmujemy duchowych roskoszy nieba, a co Apostoł w innym względzie powiedział, wszyscy stosują do radości i wesela w niebie: *czego oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, to nagotował Bóg tym, którzy go miłują* ¹⁾.

Można rozprawiać o niebie: w 1-ej części opisać szczęście nieba; w 2-ej podać sposoby zarobienia na niebo.

Albo moralność złączywszy z dogmatem, rozpowiadać, jako wiara w wiekuiastą szczęśliwość winna nas natchnąć pogardą dóbr ziemskich, zapalić żarliwością w służbie Boga, dodać nam odwagi w znoszeniu dolegliwości życia.

Bossuet w kazaniu na dzień wszystkich świętych warunki szczęścia człowieka w tem kładzie, aby nie był oszukanym, nic nie

¹⁾ I Kor. 2 g.

cierpiał, niczego się nie obawiał. Niebo jedno zapewnia to szczęście człowiekowi. Skarga po kazaniu *o mękach piekielnych* prawi kazanie *o chwale i radości niebieskiej* i w samym wstępie podnosi trudności tego przedmiotu: „Ziemie ona, którą był obiecał Pan Bóg nasieniu Abrahamowemu, którą odpocznieniem i pokojem nazwał, płynącą mlekiem i miodem, łącno było oglądać, i sprawę o niej wziąć, jaką była, z jakim rodzajem i zyznością i budowaniem i dostatkim, bo na oko widziana i chodem czterdziestu dni obieżana być mogła. Lecz ziemia i ojczyzna nasza i królestwo, które wiernym swoim w nowym zakonie, narodowi wybranemu i krwią Syna swego nabytemu obiecał Pan Bóg, widziana być na oko nie może, trudno o niej sprawę dać, trudno ją opisać, trudno do niej ludzie namawiać. Posłać tam szpiegów nie można. Ci, którzy tam do niej przez śmierć idą, nie wracają się do nas, ani nam powiadają, jaka jest i jaki tam pokój mają. Jednak nie chciał Pan Bóg, aby nam i na tem schodziło. Wysłał ztamtąd wielkiego posła do nas, którzy tej ojczyzny szukamy. Nie sługę posłał tu z nami rodzzonego, ani ztąd przyzwanego, jako byli Prorocy, które tu na ziemi Pan Bóg wzywał i do nas posyłał, którzy tej tam krainy nie widzieli, ani jej byli świadomi. Ale wysłał Syna swego jako dziedzica i domownika tego tam państwa. Słuchajmyż go, a o tem królestwie we dnie i w nocy myśłmy, jakobyśmy w drodze do niego nie zabłądzili, albo się światem bawiąc, nie omieszkali“...

Odczyt XXXII.

ROZDZIAŁ IX.

Kazania moralne.

302) Niekiedy mówca chrześcijański prawi czysto moralne kazania, wtenczas zwłaszcza, gdy słuchacze jego są dokładnie pouczeni i utwierdzeni w zasadach wiary. Ś. Franciszek Salezy zauważył, że kazania moralne wpływają wiele na nawrócenie heretyków, gdy spory dogmatyczne jątrzą umysły Ocet odpędza muchy; słodycz miodu

wabi ich tysiące. Tem pożyteczniejsze są dla wierzących, ukazując im drogę cnoty, wąską wprawdzie i przykrą, ale wiedzie ona do żywota, gdy *szeroka brama i przestrona droga wiedzie na zatracenie*. ¹⁾

Zawsze jednak kaznodzieja przepisy życia moralne na powadze religijnej opierać powinien. *Moralność i cnota filozoficzna* żadnego nie mają tu znaczenia, a mówca przepomniałby o swoim posłanictwie, gdyby nie czerpał z objawienia wielkich prawd moralnych i pobudek do dobrego, co same jedne zdolne są nagiąć skazoną wolę ludzką.

303) Nie ma wdawać się w długie teorie lub nudne dowodzenia o piękności cnoty. Każdy nosi w duszy swój poczucie piękna, cnoty, dobra, lecz chodzi o to, by nakłonić wolę ludzką, uporną, leniwą, zbłąkaną duszę Bogu pozyskać, nawrócić grzeszników. Ku czemu dobrze jest zaraz ukazywać im źródła oczyszczenia i uświętobliwienia w sakramencie pokuty, podawać praktyczne sposoby cnoty, nakazywać wypełnianie miłosiernych uczynków, bo w wypełnieniu dopiero moralnych przepisów każdy uzna szczytność religji, słodkie owoce moralności chrześcijańskiej.

304) Umieć ugodzić w samą prawdę, w sam środek cnoty; ²⁾ nie przerzucać się zbytecznie ani na prawo ani na lewo, to jest nie być ni nazbyt surowym, ni nazbyt wolnym moralistą. W pierwszym razie kaznodzieja odstrasza ludzi od cnoty, udając ją jako widmo jakiegoś średniowiecznego lub wampir karmiący się krwią jego, w drugim razie usypia grzeszników, wrażając im zgubną spokojność, co blisko ze śmiercią graniczy.

305) W kazaniach moralnych zwykle kaznodzieja prawi o cnocie lub występku w ogólności, a najczęściej schodzi do szczegółów i rozprawia o pokorze lub pysze, czystości lub rozpuszcie... W takim razie wypada zawsze oznaczyć czy to przez określenie czy przez opisanie, na czym się cnota lub występki zasadza. Wielu ludzi nie wie, na czym zależy pokora, zaparcie, czystość, na czym pycha, rozwoźność.. dla tego ani się z występku poprawić, ani w cnocie postąpić nie mogą. Po określeniu zejść do szczegółów, opisać gatunki lub rodzaje, wykazać znamiona, głównie zaś szukać dzielnych pobudek do nakłonienia woli. Tu godzi się przypomnieć, iż nie tylko prawo boskie i ludzkie, ale sama godność człowieka dopominają się odeń cnoty i poświęcenia. Gdyby zaś zeszedł z tej drogi, nieubłagana sprawiedliwość boska i ludzka ściga go i ścigać będzie za życia i

¹⁾ Mat. 7. 13. — ²⁾ In medio virtus.

za grobem. Widna jest ona w okropnych skutkach i owocach występku. Ciężkie to nasienie zbrodni, a rodzi zawsze truciznę temu, co je sieje.

Obszerne tu pole dla najbujniejszej wyobraźni, malując opłakane skutki, jakie szłał namiętności sprowadza na człowieka: *Utrapienie i ucisk na wszelką duszę człowieka, który złość popełnia.*¹⁾ Przeciwnie, cóż to za rozkosz, co za chwała, co za szczęście być cnotliwym! Cnota jedna prawdziwego daje pokosztować wesela. Niezatruty to puchar szczęścia, a piją zeń niebianie aż do upojenia, jego słodkości kosztują cnotliwi i święci i doznają przedsmaku nieba. Jedna cnota prawdziwie uszlachetnia człowieka, zyskuje mu cześć i poszanowanie u wszystkich, do aniołów przybliża, jedna mu *wieniec sprawiedliwości, który odda Pan sprawiedliwy*²⁾ wybranym swoim.

306) Najwięcej odstrasza od cnoty zło o niej pojęcia. Jednym cnota wydaje się trudną, innym nawet niepotrzebną, odrażliwą. Zdaje im się, iż aby być cnotliwym, trzeba wyjść ze świata, iść gdzieś na pustynię, oblec się w wór pokuty lub co najmniej iść do klasztoru. Są to przesadne obrazy, w jakich kaznodzieje stawiają wymagania cnoty. Niewątpliwie każda cnota dopomina się niejednej od człowieka ofiary, niejednego poświęcenia i zaparcia. U Rzymian téż zowie się niejako *mężnością* (virtus) iż jedynie człowiek silnej woli, niezłomnego charakteru, mąż (vir) na nią zdobyć się może. Nie jest przecież niepodobną do wykonania w każdym stanie, tem więcej gdy Bóg wspiera niemoc naszą potężnem swoim ramieniem, a *możemy wszystko w tym, który nas umacnia.*³⁾ Dla tego nie wypada, iżby kaznodzieje albo za daleko posuwali wymagania moralne, albo malowali obrazy cnoty wiecznie posępne i ponure, kiedy właśnie prawdziwą swobodę, pokój, wesele, pogodę ducha, rzeźwość, a nawet krągłość ciała sama cnota daje i dać może. Odludek dziki, mrukliwy, posępny, to pewnie samolub, który unika ludzi, żeby się zwolnił od wszelkich powinności, a krył jak żółw w skorupie. Dobrze tu powoływać się na przykłady świętych, którzy na świecie, w różnych żyjąc stanach, umieli uświęcać duszę, pracować na zbawienie.

307) Dobrze jest także wskazywać praktyczne sposoby nabywania cnoty, zabiegania występkom, powstawania z nałogów grzechowych. Sposoby te jedne są *ogólne*, jako modlitwa, uczęszczanie do śś. sakramentów, czytania i rozmyślania pobożne, rachunek sumienia, unikanie okazji, odsuwanie pierwszej myśli do złego, umartwienie

¹⁾ Rzym. 29. — ²⁾ II. Tym. 47. — ³⁾ Filip. 4. 13.

woli i ciała, posłuszeństwo łasce bożej... inne są *szczególne*, każdej cnocie lub występki właściwe; tak umartwienie zaleca się jako środek do zachowania czystości, jałmużnę przeciw chciwości i skąpstwu, pokorę przeciw pysze. Kazania przeto te łatwo dadzą się dzielić na trzy części: w 1) na czém zależy cnota? 2) pobudki cnoty; 3) sposoby jej nabycia. Albo mówić w 1) o ważności cnoty; w 2) jak téj cnoty nabyć można. Niekiedy dobrze jest zbijać zarzuty lub wymówki ludzi. Tak czyni Massillon w kazaniu adwentowem *o odkładaniu nawrócenia...*

Tak samo możemy rozbiierać przedmiot: o przykazaniach boskich i kościelnych, o grzechach, o uczynkach chrześcijańskich, o użyciu czasu...

308) Dwa jednak przykazania, szóste i dziewiąte, bardzo ostrożnie publicznie rozbiierać można. Roztropność i świętość ustrzegą kaznodzieję od zbroczeń. Młody zwłaszcza kaznodzieja przedmiot ten pomijać winien, gdy sama jego świadomość wydana na jaw pogorszyłaby maluczkich. Może natomiast rozprawiać o zacności i piękności cnoty im przeciwnéj, wskazywać sposoby jej zachowania, a zawsze rozpowiadać to słowy anielskiej skromności, przeplatać moralnemi upomnieniami. Może też rozpowiadać o strasznych karach i skutkach tego grzechu, co poniża i upadła człowieka, niszczy nasiona najszlachetniejszych uczuć, kazi ciało, rodzi niesmak obowiązków, niszczy miłość, a szczepi egoizm straszliwy, bez litości i miłosierdzia, za nic ma nadzieję, owszem pragnie nicestwa, obala samą wiarę, bo ta potępią skażenie serca. Dla tego Pan Bóg tak straszliwie karze ten grzech, jak go ukarał potopem, zniszczeniem Sodom, i podziśdzień karze okropnemi chorobami ciała, upadkiem rodów, prywatnemi i publicznemi nieszczęściami.

Kaznodzieja taką samą roztropność zachować winien, rozpowiadając o grzechach. Lepiej tu niejedno nie dopowiedzieć i w świętej prostocie pozostawić wierzących, niż wypowiadając wszystko, pogorszyć lub złego nauczyć niewinnych.

309) Ztąd i w opisowości téj grzesznej strony człowieka, kaznodzieja baczny być winien. Samo upodobanie jakieś w malowaniu czarnej strony występku, owéj szkarady moralnej, źleby każało sądzić o kaznodziei. A jeżeli przyjdzie mu i nieraz ukazywać te ropiące wrzody na ciele ludzkości, powinien to czynić ze wstrętem a w kilku naszkicować je rysach, podając zaraz zaradcze środki. W tém jednak opisywaniu nie używać zbyt ostrych wyrażen, a nigdy grubiańskich i prostaczych. Unikać złośliwości i dowcipkowania, a

podając szczegóły, nie zachodzić tak daleko, iżby łatwo było można domyśleć się, o kim mowa. Wyszłoby to na proste szkalowanie, za co mógłby kaznodzieja przed prawem odpowiadać, a czasem burzę ściągnąć na siebie.

ROZDZIAŁ IX.

Kazania na cześć świętych.

310) Z grecka zowią je *panegirykami*, od wyrazów παν i ἄγειρω, *wszystko zbieram* co mogę ku uczczeniu kogoś. To do czego namawia mędrzec, żebyśmy *wystawiali meże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim* ¹⁾, było w użyciu u samych pogan. Pomijając pogrzeby u Egipcjan, w Atenach i Lacedemonie cała zapłata mężów dobrze ojczyźnie zasłużonych była w mowie pogrzebowej ²⁾. Platon w dialogach (apologia, Kryton i Fedon) zawarł pochwałę Sokratesa. Lucjan mową pochwalną uczcił Demostena. Cycero sławi Marcella ³⁾. Pliniusz młodszy osobnym panegirykiem sławi Trajana. Wiele mów pochwalnych mieszczą roczniki dzisiejszych akademij i naszego Towarzystwa przyjaciół nauk.

„Pochwały, to nagroda dzieł pięknych; dają one wzrost cnotom, jak rosa niebieska ziołom i drzewom,“ powiedział Pindar. „Ten też jest cel mów pochwalnych w kościele bożym, żeby i świętym oddać cześć należną i brać z nich cnoty przykłady“ ⁴⁾, powiedział ś. Jan Złotousty. „Uroczyste obchody męczenników są do męczeństwa zachętą,“ rzekł ś. Augustyn ⁵⁾. „A na nicby się przydało chwalić męczenników, gdybyśmy ich cnot nie naśladowali,“ przydaje ś. Bazyli. ⁶⁾

Nic nad to prawdziwszego nie jest, każdy tu patrzy na żywe przykłady cnoty i poświęcenia, na ewangielię w życiu. Prócz tego każdy lubi się przysłuchiwać opowiadaniom, przypominać stare dzieje,

¹⁾ Eklez. 44. 1. — ²⁾ Sermo epitaphius. — ³⁾ Pro Marcello.

⁴⁾ Ut et illis debitus honor dicetur et nobis virtutis exempla monstrentur. (S. Jan Złotousty *serm. 1. de Martyr.*)

⁵⁾ Solemnitates martyrum exhortationes martyriorum sunt. (*serm. 47 de Sanct.*)

⁶⁾ Haec est martyrum vera laus alios ad eorum virtutem aemulandam invitare. (S. Bazyli *hom. 20 in 40 mart.*)

tem więcéj zbierać pamiątki narodowe o dawno minionych czasach i żyjących braciach. W kościele katolickim wszyscy sobie są bracia, lubo mamy i święta patronów ojczystych, którzy nas bliżéj obchodzą.

Nowe to, a niemniej obfite źródło nauczania było nieustająco w kościele bożym. Ojcowie święci często prawili mowy pochwalne na grobach męczenników. Ś. Cyprjan nie ustępuje tu Cyceronowi i Demostenesowi, śś. Bazyli, Grzegorz Nazjanzeński, Złotousty, Augustyn prawili panegiryki. Samo ustanowienie świąt ku temu zniewała mówcę, a nie zaspokoilby on słuchaczów, gdyby o czem innem prawil im kazanie.

311) Forma panegiryku może być albo *historyczną* albo *moralną*. Forma historyczna polega na opowiadaniu, a bliską jest opowieści żywota; forma moralna pomija opowieść żywota lub zbywa ją kilku rysami, natomiast wydatną jakąś cnotę z żywota świętego przedstawia. Forma historyczna zasługuje na pierwszeństwo, bo ma więcéj w sobie różnaitości i mocniej działa na wyobraźnię. W opowiadaniu historycznym na te okoliczności zwracać uwagę, co najwięcéj posługuje do zbudowania słuchaczów. Cuda łaski, tem samem że nadzwyczajne, są rzadkie. Tem mniej podawać w publicznem nauczaniu cuda przez kościół nieuznane, znajdujące się w legendowych żywotach świętych. Mogą one budować pobożnych, lecz gorszyć mogą niedowiarków. Nie trzeba téż zbyt zacieśniać się porządkiem chronologicznym, lubo go téż przekraczać się nie godzi, by wprzód mówić o śmierci, a potem skreślić żywot, jak czyni Maskaron w mowie pogrzebowej Turenniusza. Nie tylko same czyny, ale i słowa przez świętych rzeczzone, podjęte zamiary, serce miłości pełne, rozlewają jakiś urok niezwykły, woń precudną i pomijać ich nie można. Wyrażają one piękno ich duszy, dla tego wdzięczne są i miłe i łatwo je spamiętać przychodzi, gdy jakieś nowe światło zanoszą do duszy. Czyny zewnętrzne, to łupina cnoty, skarby prawdziwe leżą na dnie duszy ludzkiej, a odsłonić je i ukazać wypada. Ludzie widzą, co na wierzchu jest, Bóg serce przegląda.

W formie moralnej panegiryku można dokładniej przeprowadzić jedność przedmiotu, lecz będzie to raczej kazanie moralne, niż panegiryczne. Każdy święty wyróżnia się jakąś cnotą szczególną, opowiedziawszy więc jego żywot, stawić go jako przykład téj cnoty i dowieść takowej, zachęciwszy wiernych do jéj naśladowania. Tym sposobem obie te formy dobrze z sobą łączyć można. Kiedy nie znamy żywota świętego, do formy moralnej panegiryku uciec się

trzeba, a w pochwalę męczennika prawić możesz o stałości w wierze, wyznawcy o pobożności, dziewicy o czystości... Bossuet i Bourdaloue zasłynęli w téj formie panegiryków.

„Można przyjąć następną metodę: są słowa św. Franciszka Salezego, która musi być dobrą, gdy od św. Pawła wychodzi. Możemy prawić o świętym, iż *pobożnie* względem Boga, *trzeźwie* względem siebie, *sprawiedliwie* względem bliźniego *żył na tym świecie*. ¹⁾ Można także rozważać, czego dokonał święty *działaniem*, i to są jego cnoty; *cierpieniem*, to stanowi jego dolegliwości, męczeństwa lub umartwienia; *modlitwą*, tu należą dzieła jego nadzwyczajne, cuda. Można jeszcze wykazywać jak zwalczał *pożądliwości ciała* (rozkosze zmysłów), *pożądliwość oczu* (żądzą bogactw), *pychę żywota*, (ubieganie się za godnościami i znaczeniem). ²⁾ Można w końcu dowodzić jak trzeba słać Boga w świętym, a świętego w Bogu, to jest jak trzeba służyć Bogu, poglądając na świętego i jak trzeba prosić Boga, przez przyczynę świętego.“

312) Panegiryk dopomina się stylu świetnego, kwiecistego, a nawet podniosłego i szumnego. Pochwała, to wieniec na głowie bohatera; możesz go więc splatać ze wszelkiego kwiecica, przybrać choćby w djamenty, jeżeli cię stać na to. Sam mówca rozmyślając nad żywotem świętego męża, podziwiał jego cnoty i poświęcenie, a uniesiony zapałem pragnie go przelać w swoich słuchaczów. Nie tak to przecież rozumieć trzeba, jakoby tu wszelka godziła się przesada, a uniesienie żadnych nie miało granic. We wszystkim prawda być winna. Uwielbienia świętych do czci bałwochwalczéj posuwać nie trzeba. I oni byli ludźmi, a tém samem obłożeni ciałem podlegali tym samym co i my niedoskonałościom, a jeżeli zatrjumfowali nad niemi, to po dłużéj dopiero pracy i wysileniach niemałych, przy łasce Boga. Strona ta prawdy przykład ich zrobi pożyteczniejszym, bo przystępniejszym dla wszystkich.

Tem bardziej chronić się przesadnej kwiecistości lub szumności stylu w panegirykach prawionych do ludu. Większość słuchaczów nie zna się na tych brylantach fałszywych i całkiem ich nie pojmuje, gdy w mnogości słów myśl ginie. „Dałby Bóg, wołał św. Liguri, żeby nie słyszano po kościołach owych szumnych panegiryków, a prawiono je w stylu prostym i popularnym.“ Do tego odnoszą się owe słowa św. Bazylego, których znaczenie nieraz już nadużywano: „wymowa święta inną ma być od wymowy świeckiej; pro-

¹⁾ Tyt. 2. 12. — ²⁾ I. Jan. 2. 16.

sta opowieść wydarzeń historycznych stać może za najszumniejszą pochwałę; a ona wystarcza świętym ku ich uwielbieniu, nam ku zbudowaniu.“¹⁾

313) Kaznodzieje i tu schodzą często na bezdroża. Niektórzy uniesieni zapałem w pochwałach daleko zachodzą i chwalonego przenoszą nad wszystkich innych, czasem nad apostołów, Najświętszą Pannę i samego Chrystusa. Pochwały te nie tylko są bezzasadne bo nikt z ludzi nie zna ni ocenić może miary miłości, co stanowi różnicę chwały świętych, ale i bezużyteczne, bo to do zbudowania nic nie przydaje. Tem mniej godzi się kaznodziei poniżać drugich, żeby swego chwalonego wywyższył, wprowadzając ich jako cienie do swego obrazu. Inni szeroko rozwodzą się nad upadkami i zbroczeniami świętych, jako ludzi. Najmniej to jest potrzebne do zbudowania wiernych, jeżeli godzi się wspomnieć i tę ujemną stronę natury ludzkiej, to pobieźnie jeno; a za to obszerniej mówić o ich pokucie i nawróceniu. Kard. Maury mówi o szybkości, gruntowności, doskonałości nawrócenia św. Augustyna.

ROZDZIAŁ X.

Kazania i mowy pogrzebowe.

314) Rodzajem panegiryków są też mowy pochwalne prawione nad grobem umarłych. Pierwsi Grecy po bitwie pod Maratonem r. 490 przed Chrystusem poczęli słać poległych bohaterów. W r. 441 w Atenach wyprawiono wspaniały pogrzeb poległym na wojnie w Samos. Perykles miał mowę pochwalną. Rzymianie r. 509 wypędziwszy Tarkwiniuszów, wyprawili pogrzeb Juniuszowi Brutusowi, który był zabity w wojnie od Etrusków, gdy ci Tarkwiniuszom w wojnie o odzyskanie tronu dopomagali. Z rozkazu Waleriusza Publikoli ciało jego było wystawione na placu publicznym, a on sam wszedłszy na trybunę, rzewnie rozpowiedział piękne czyny jego życia. Lud rzymski zrozumiał całą ważność tego obchodu a postanowił, iżby zasłużonych w rzeczypospolitej mężów sławiono po śmierci. Zwyczaj ten długo się przechowywał, a za cesarstwa Neron powiedział mowę pochwalną na cześć poprzednika Klaudiusza.

¹⁾ Sacra schola praecepta rhetorum aut instituta non sequitur; nudam rerum expositionem pro encomio habet, quam sanctis et nobis satis esse existimat.

Żadna z tych mów czasów naszych nie doszła. W chrześcijaństwie mowy pogrzebowe wyższego nabrały znaczenia; nie są to już próżne pochwały śmiertelnych, czyży dym kadzidła, są to upomnienia żyjących, zachęty do cnoty. Pochwała, byle słuszna, stanowić może dowód prawdy, a jeżeli mówca przechodzi okoliczności życia zmarłego, czerpie ztamtąd nowe siły prawdy. To jedynie stanowisko godne jest mówcy chrześcijańskiego. Boć jeżeliby sobie położył za zadanie chwalić jeno zmarłego, jakże nisko spadłby w oczach wszystkich. Nie kapłan to, ale pochlebca, płatny najemnik, co najmniej gadatliwy retor, który w szumnych okresach głosi zasady, w jakie sam nie wierzy. Nie widzę w nim apostoła, którego pierś płonie ogniem żarliwości o chwałę Boga i moje zbawienie, dla tegóż obojętnie przysłuchuję się muzyce jego wyrazów, zamykam przed nim me serce. W ustach zaś mówcy religijnego sama pochwała zmarłego nabiera znaczenia, bo jest wolną od przesady, pochlebstwa, kłamstwa, bo jest prawdziwą.

315) Ojcowie święci umieli pochwałę umarłych z upomnieniem i nauką żyjących połączyć. Czytaj mowy pogrzebowe ś. Grzegorza Nazyańskiego nad grobem brata, siostry, ojca i przyjaciela Bazylego, biskupa Cezarei, czytaj mowy pogrzebowe ś. Ambrożego nad ciałem brata Satyra, i cesarzów Walentyniana i Teodozjusza, a przeświadczysz się, iż tam jest głos serca głęboko zranionego, które z rozrzewnieniem rozpowiada swe żale nad stratą ukochanych, a w pociechach religii szuka ulgi dla siebie. Na tych wzorach urabiał się talent Bossueta, którego uważają za twórcę wymowy pogrzebowej, chociaż nasi kaznodzieje w XVI. wieku daleko wcześniej¹⁾ już się na te szczyty wymowy podnieść umieli.

Andrzej Radawiecki w *kazaniu na pogrzebie Andrzeja ze Zmięgroda Stadnickiego, w osobie jego ukazuje prawego szlachcica, r. 1614*, a we wstępie zaraz wypowiada cel i osnowę kazania: „Straciliśmy wszyscy wielkie dobro, straciliście zacni powinni zacnego i prawego szlachcica. Jest czego żałować, jest się i czem cieszyć, że urodziwszy się zacnym i prawym szlachcicem, żył i umarł jako zacny i prawy szlachcic. Ja umyśliłem naprzód dnia dzisiejszego prawego szlachcica pokazać, a potem jako się ten zacny człowiek, którego ciało jest w oczach naszych, prawym szlachcicem stawik.“

Czytać dopiero jak wielkie prawdy wypowiedział mówca szlachcie, owój szlachcie wszechwładnej w rzeczypospolitej, i o tym najdroższym jej przywileju, który *klejnotem* nazywano powszechnie,

¹⁾ Bossuet urodzony r. 1627 w drugiej połowie XVII wieku, mowami pogrzebowymi zasłynął.

o szlacheństwie. Korzystał z okazji pogrzebu a pochwycił ją, by wypowiedzieć, co mu na sercu widać ciążyło, a jeżeli prosi ich o przebaczenie, to dla tego, żeby większą ukazał ranę a potrzebę jej zleczenia odsłonił. „Odpuście mi, a szczerze, bo mi żal wielki i miłość przeciwko ojczyźnie, w którejm się rodził, mówić kazała... Prawda, chociaż kwaśna, żywot zatrzymawa. Takci leczyć potrzeba, kto chce ranę goić. Nie dbam już, choć mi podobno przyganiać będzie szlachcic, magier tylko, że cnotę samą klejnotem szlacheństwa czynię, wiem pewnie, że mi tego inszy pozwolą i już dawno ludzie zacni pozwalają. *Amicus Plato, amica veritas*. Wolę w przyjaźni ustąpić, a prawdy szanować.“

A jakież to ostre prawi prawdy! „Zdejmij jeno łańcuch tak z jego przodka jak i z niego samego, ujrzysz, że jest brzydkim puchaczem. Wszak dobrze mówimy nie urodzi sowa sokoła. Sowa sowę rodzi. Z takich herbów przodka, taki się też potomek rodzi. Sień pełna dymnych obrazów szlachcica nie czyni. Żaden nie żył na chwałę naszą. To, co przed nami było, nie jest nasze... Co pomoże tobie ślepemu bystry wzrok ojca albo dziada twego? Nie przyda się na nic przodka twego dowcip, wymowa, rozsądek, godność, dzielność w rzeczach rycerskich. Siła jego, szerokie plecy, duże boki, ręka czujna do wiedzenia konia, ćwiczona prawica w władaniu kopji albo szabli, co tobie pomoże, kiedyś ty nikczemny leniwiec? Patrzyć na ojca twego i mnie ukazujesz, a on we zbroi, w szyszaku, z kopją, z buławą, a on w polu wojsko szykuje, nieprzyjaciela gromi, o ojczyźnie radzi, dla wiary, dla ojczyzny chwalebnie piersi swe i głowę ochotnie niesie. A ty w maszkarze, z cytarką drgasz, kuflami się obkładasz, przy tuzach, przy rozpuście, w kącie brzydko gnijesz. Nie pomoże nic, żeś ojca miał żołnierza albo senatora, zacnych i cnotliwych przodków, jeżeliś sam jest marny... Nie malowanać to ma być cnota, z roboty się rodzi“...

Tak oceniał kazania pogrzebowe Synod piotrkowski z r. 1628 kiedy je tak prawić każe „żeby widać było iż, nie tyle chcemy sławić umarłych, jako raczej żeby żyjący do rozmyślenia o śmierci i poprawy życia przychodzili.“

Nieśmiertelny Skarga na pogrzebie królowej Anny (r. 1596) z upadku i śmierci głów ukoronowanych umiał wyciągnąć wielkie dla żyjących upomnienia, a w obec dworu królewskiego i dygnitarzy korony nie waha się odsłonić żalostnego obrazu nędzy ludzkiej w osobie zmarłej królowy, ni też lęka się obrazić uszu przyrównywając ją *do pojmańca złupionego i odartego, do straszdyła w pro-*

się, po którym płacy depcą, do puszeki rozbitęj, co na skorupy skruszoną została. Zupełnie inaczej po dworsku odzywa się do króla Bossuet: „Wolnoż mi będzie otworzyć dzisiaj grób przed obliczem dworu? i czy tak delikatne nie uczują wstrętu na widok tak smutny i straszliwy?“

316) Łatwo z tego, cośmy przerzekli, każdy trafi na przepisy chrześcijańskiej mowy pogrzebowej. Pamiętać trzeba o zadaniu: podniesienia chwały Boga i zbudowania słuchaczów. W tym celu badać winien życie zmarłego, jego charakter, cnoty, zboczenia, stanowisko społeczne, okoliczności w jakich żył, przysługi jakie oddał, przeciwności, jakie przechodził.. To wszystko sprowadzić winien do jednej myśli głównej i onę uwydatnić właśnie życiem i czynami zmarłego. Tak czyni nasz Radawiecki. Tak Bossuet w mowie na śmierć Wielkiego Kondeusza. Stawia sobie główne zadanie: „to co wydaje bohaterów, co chwałę światową do szczytu podnosi.. próżną byłoby marą, gdyby z tem nie łączyła się pobożność. Pobożność wszyskiem jest w człowieku.“ A rozpowiedziawszy w 1 części wojenne dzieła bohatera, nie tam szuka jego chwały; gdy w 2 części wysławiwszy cnoty jego chrześcijańskie, o tamtych prawie zapomnieć każe.

Do przedmiotu text znaleźć odpowiedni. Dobrze jest gdy słowa pisma można włożyć w usta zmarłego. Wstęp winien być do okoliczności zastosowany, a przeplatany jękiem i boleścią nad znikomością rzeczy ludzkich. Zwyczajnie żadnego nie czyni się podziału, zaledwie tu kaznodzieja wspomnieć może, o czem mówić zamierza. Plan i tu nakreślić sobie trzeba, a w samem uniesieniu odeń nie odbiegać. W dowodzeniu tak przedstawiać życie zmarłego, by z jego spraw, poświęceń, zamiarów, uwydatniała się założona prawda. Podnieść głównie czyny i słowa chrześcijańskiego poświęcenia. Można wspomnieć o przymiotach duszy, szlachetności serca, godnościach i zaszczytach, lecz zaraz wyżej nad to postawić dobre i miłosierne uczynki, skromne i nieznanne cnoty domowe, pobożność i gorliwość religijną. Jeżeli zmarły uległ zboczeniom i słabościom, nie trzeba o nich zamilczać, ani ich wymawiać: *był człowiekiem, jako my wszyscy*; oto jedyna wymówka. Nad temi jednak zboczeniami szeroko rozwodzić się nie wypada, bo to smutne i przykre robi wrażenie; lecz wspomniawszy o tem, wykazać, jako naprawił te zboczenia pokutą, dziełami miłosierdzia, usługami oddanemi krajowi i ludzkości. Flechier pokutę Turenniusza i Kondeusza ma za coś świetniejszego nad samą ich niewinność. Maskaron we mgle nie-

jako widzi żaloszny obraz wojny domowej. Bossuet dla tego jeno pogląda na te zбочzenia, żeby ujrzał pokorę księcia, i łaskawość wielkiego króla, który przebacza.

Jeżeli wypadnie mówcy dotykać kwestji politycznych, zasad społecznych, uprzedzeń fałszywych, trzeba to czynić z godnością i wysokością poglądu. Bossuet w tym względzie niezrównanym jest. Nigdy zaś nie występował w walkach stronnicych, a tem mniej w występnej roli pochlebcy. Ludziom skalanym publiczną niegodziwością lub otwartym bezbożnikom takięj czci publicznej po śmierci wprost odmawiać trzeba.

Styl w mowach pogrzebowych powinien być poważny, pełen godności i przyrodzonego wdzięku i mocy, jaki przystoi temu, który jest tłumaczem boleści powszechnęj; ku końcowi mówca porwany zapalem silniej przemawiać powinien, a głos jego brzmieć ma całą majestatyczną smętnością i żalem. Tu jakiś nieład jest dozwolony, a jakaś ważna okoliczność życia lub śmierci, słowa zmarłego, a wszystko w żywym przedstawione świetle, mogłoby zakończyć mowę szczęśliwie.

Odczyt XXXIII.

ROZDZIAŁ XI.

Homilie.

317) W dawnęj synagodze, a potęm w kościele od czasów Apostołów był zwyczaj czytania pisma ś. Ktoś ze starszych, apostoł, a potęm biskupi do czwartego wieku na przeczytany wstęp prawili naukę, objaśniając go ludowi. Sam Chrystus *nauczał w bożnicach* i był wielce ważony u wszystkich ¹⁾. Apostołowie proszeni przez arcybożników często nauczali po bożnicach ²⁾. Nakazują to samo konstytucje apostolskie: „poprosisz (przybywającęgo) biskupa, ażeby mowę miał do ludu dla nauczania go, napominanie bowiem gościa wdzięczne jest i w dziwny sposób użyteczne.“ Wspomina o tem

¹⁾ Łuk. 4. 16. — ²⁾ Dziej. 13. 15.

i ś. Justyn ³⁾ i Tertullian ⁴⁾). Zwyczaj ten przeszedł do naszych czasów. Nie czytamy wprawdzie w całości pisma ludowi (w Rzymie w jednym kościele przechowuje się ten zwyczaj), nie bierzemy ustępów wedle upodobania lub tam, gdzie się księga otworzy, gdyż kościół wybrał najpiękniejsze ustępy z Biblii i te w epistołach i ewangeljach pomieścił, i czytać je i objaśniać ludowi nakazuje.

Kaznodzieje spełniają to zadanie w nauczaniu tak zwanem *homiletycznym*. Homilia z grecka znaczy *rozmowa*, rozprawianie poufne, w sposób jasny i praktyczny, ztąd w nauczaniu religijnem homilia oznacza jasne i praktyczne objaśnienie ewangelii lub epistoły, w celu pouczenia wiernych o zawartych tam zasadach religijnych i upomnienia ich do dobrego.

318) Homileta zadania swego w różny sposób dopełnia. 1sze objaśnia wiersz po wierszu całą ewangelię lub epistołę; 2gie sprowadza je do dwóch lub trzech przedmiotów i te wyjaśnia porządnie; 3cie pokrótce je wyjaśniwszy, na początku wyprowadza z niej nauki wiary i moralności; 4te jeżeli ewangelia ma jakiś główny przedmiot, a ma go każda, przedmiot ten jeden, jako kazanie rozwija. Rozważmy je po szczególe.

Uznają wszyscy wielką użyteczność homilii, i prawiono je téż wciąż, i pisano, a tak zwane *postylle* ³⁾ z wieku XVI bardzo były cenione i czytane powszechnie. W nauczaniu ludowem wpływ ich niezrównany. Nie wymaga bowiem homilia tego natężenia myśli, ciągłej uwagi, i siły pamięci i pewnej sprawności ducha, co ludzi wykształconych odznacza, jako ich wymaga kazanie, gdzie trzeba dobrze pojąć zadanie, dowody, zapamiętać, całość rozumowania pochwycić. Dzieci, kobiety, prostaczkowie do tego są całkiem niezdolni. Kazania dla nich to *niemieckie kazania*, jak mówiono. Przeciwnie homilia to rozłamany chleb maluczki, to mleko nauki podane dziatwie Chrystusowej. Gdy zaś podajemy je tak, jako wyszło z ust Chrystusowych, dziwnie smakuje każdej duszy pobożnej, każdemu chrześcijańskiemu podniebieniu. Nie trzeba się tu sadzić na żaden kunszt oratorski, tu jako ojciec do dzieci, nauczyciel do młodzieży, tak homileta prawi do ludu. Nie czemu mierna homilia stanie za dobre kazanie, i homilie wielu wsławiły kaznodziejów.

Co do tego, jak prawić homilie, Fenelon przemawia za pierwszym sposobem, bo tu homileta prawie nic od siebie nie mówi, ale wiersz po wierszu naukę boską podaje. Przez to téż wierni nazwy-

¹⁾ Apol. do Anton. — ²⁾ Apologet. r. 13. — ³⁾ Od słowa łacińskiego: *post illu* jakoby *verba evangeliae*, idzie upomnienie i nauka,

czajają się do rozumienia pisma, a karmienia się tym chlebem niebieskim. Ś. Franciszek Salezy innego jest zdania. Mówca bowiem rozprawiając o tylu przedmiotach w ewangelii, żadnego nie może dokładnie rozwinąć i podać jako pokarm posilny swoim słuchaczom. Ważna to niedogodność. Gdyby jednak podobało się komu wedle tej metody prawić homilie, nie wypada wdawać się w ściśle exegetyczny wykład, wyprowadzać jakieś kwestje szkolne, popisywać się z erudycją, przywozić komentarze, ale objaśnwszy każde zdanie, sprowadzić je do głównej myśli, zastosować do życia.

Ś. Franciszek Salezy zaleca drugą metodę, tu bowiem homileta łatwiej rozwija przedmiot i dochodzi głównej jego zalety, jedności. Każda przypowieść, każda ewangelija ma jakąś myśl główną; uchwycwszy ją homileta rozwija ją obszernie, dowodzi, czerpiąc o ile można dowody z czytanéj ewangelii i wszystkie ustępy do niej odnosząc.

Trzeci sposób prawienia homilii przez ś. Jana Złotoustego używany, jest może najlepszym bo najokwitszym w nauki i upomnienia zbawienne. Nie ma tu wprawdzie scisłej jedności przedmiotu, nie ma scisłości dowodzenia, ale pożytki są niezmierne. Miłość pasterza, jako ojca ludu, ma tu obszerne pole działania. Ojciec bo téż miłujący, kiedy upomina swe dzieci, nie przestaje na jednéj jakiejś przestrodze, ale gdy już wszystko wypowiedział, ma jeszcze coś do powiedzenia. I tu jednak mimo mnogości nauk, trzeba się starać o porządek, jakąś systematyczną jedność i połączenie, żeby to znów nie była jakaś niezdarna, tem samem niesmaczna gadanina.

Czwarty sposób prawienia homilii uważają wszyscy za najlepszy. Nie homilie to, lecz porządne *kazania homiletyczne*. W nich prześwieca jedność przedmiotu, porządek, układ, a przytem wielkość, powaga, patetyczność, cały majestat kaznodziejskiej wymowy. Massillon w historii Łazarza od czterech dni umarłego dopatruje historii duszy grzesznika. 1) *Łazarz umarł, jużci cuchnie*, oto stan grzesznika, gdy go Duch boży opuści, a on staje się jako trup obmierzły na wewnątrz i zewnątrz; 2) *Łazarz miał twarz obwiązaną chustką*, oto zaślepienie grzesznika, który nie może uznać żalosego swojego stanu; 3) *Łazarz miał ręce i nogi związane chustkami*, oto ohydna niewola grzesznika. W 2éj części wykazuje mówca sposoby wyjścia duszy z grobu grzechowego 1. sposób ku zmartwychwstaniu duszy ukazuje wiarę w Boga: *kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyć będzie*. 2gi sposób, oddalenie okazji do grzechu wiodących: *odejmijcie kamień*; 3ci sposób, sakrament pokuty: *Łazu-*

rzu wynijdź z grobu; rozwiźcie go i puśćcie, aby szedł. W trzeciej części odnajduje mówca w historii Łazarza pobudki, które skłoniły Chrystusa do jego wskrzeszenia, 1) modlitwy sprawiedliwych; przedstawiają je tu dwie siostry, które, jak tylko zaniemógł brat ich, posłały do Chrystusa mówiąc: *Panie, oto którego miłujesz, choruje.* 2) Sam Bóg często cudami swęj łaski podnosi grzeszników: *radem dla was, abyście wierzyli*; 3) odejmuje grzesznikom wymówkę, jakoby im łaski nawrócenia odmawiał.

W ten sposób Massillon najpiękniejsze powiedział kazania homiletyczne o synu marnotrawnym, o samarytance, o złym bogaczu... Niemniejszą świetnością obrazów odznaczają się homilie ś. Jana Złotoustego, ś. Ambrożego, ś. Grzegorza W. Prostotą wykładu zalecają się postylle Wujka, Białołbrzeskiego, Wereszczyńskiego...

ROZDZIAŁ XII.

N a u k i p a r a f i a l n e.

319) Religja Chrystusa jednaką troskliwością i miłością obejmuje wszystkie warstwy społeczne; owszem, im kto niżej stoi, lub upadł niżej, tem większej miłości doznaje. Boć i Chrystus przyszedł szukać, co było zginęło i leczyć schorzałych i powoływać grzeszników do pokuty. Powołanie też do ewangelii maluczkich i prostaczków, na ulicach, placach i rozstaju dróg będących i posadzenie ich zarówno z drugimi do stołu niebieskiego gospodarza, stanowi najwznioślejszy charakter, Boską aureolę religii Chrystusa.

Lecz któż nie widzi, iż zaprosiwszy tych biedaków na gody i posadziwszy ich do stołu, pokarm dla nich przeżuć, *chleb im rozłamać jako maluczkiem*, potrzeba? Któż nie widzi, że to jest dzia-twa, której *mleka trzeba a nie twardego pokarmu*? ¹⁾ Któż nie widzi, iż ci prostaczkowie troską codzienną o chleb doczesny zajęci, kmiecie społeczni, nie mają czasu ni sposobności poszukać innego *chleba, który nie ginie*, lecz trwa na żywot wieczny? Że zaś ciżba tego ludu ogromna, a ona łaknie i pragnie nieustannie, czyż nie pojrzymy nań litośnem jako Chrystus okiem i nie zawołamy: *żał mi tego ludu, bo oto nic nie jedli.*

W kazaniach rozbieramy jeden przedmiot gruntownie, z całą scisłością naukową; piszemy je i prawimy w tonie podniosłym,

¹⁾ Żyd. 5. 12.

stylu poważnym i ozdobnym; lud parafialny tego wszystkiego wcale nie lub bardzo mało pojmuje.

Konieczna więc jest potrzeba *nauk parafialnych, ludowych*, jako zowią, iż na wzór Chrystusa przemawiamy do ludu nie głębokimi i uczonemi rozprawami, lecz ową prostotą, co umie się zniżyć do pojęcia wszystkich, owym tonem poufnym, ojcowskim, który odnajduje sama miłość i poświęcenie dla braci.

320) Nie tak to rozumieć trzeba, jakoby nauki parafialne nie potrzebowały żadnego planu, obrobienia, pracy; większe tu pewnie są trudności tak treści jak formy.

We względzie treści to jeno brać do nauk parafialnych, co stanowi zasady prawd wiary i moralności. Najwięcej jednak zależy od sposobu przedstawienia. Wielu mniema, iż najłatwiej prawić do prostaków, i całkiem się nie gotują na kazanie. Lecz cóż za tem idzie? Kiedy bają bez ładu i porządku o tem i o owem, co im ślina do ust przyniesie, żadnego w nauczaniu ludu nie przynoszą owocu. Inni zbywają się z tej posługi ladajako, przekonani, że ten ciemny motłoch nic nie rozumie. O! rozumie ludek słowa czystej prawdy i miłości żarliwej; *zna on swego pasterza i głosu jego słucha i za nim idzie*, nie rozumie tylko najemnika. W naukach parafialnych wszystkie prawidła tyjące się planu, jedności przedmiotu, dowodzenia, poruszenia serca... jeszcze ściślej zachować potrzeba, gdy mamy przed sobą słuchacza ciemnego, niewykształconego, który naszego niedostatku lub zboczenia swoją nauką zapełnić nie potrafi. Dowody jeno i sposób ich przedstawienia powinny być do ich pojęcia zastosowane. Styl winien być szlachetny, mowa piękna, czysta, nigdy gminna lub grubiańska, a przedewszystkiem jasna, ludowi dobrze rozumiała, wypowiedziana z gorącością i zapałem. Przedewszystkiem schodzić trzeba do życia praktycznego, ukazywać na zboczenia ludu, podawać sposoby poprawy. Zawsze takie nauki w ustnym wykładzie podawać ludowi, bo niejedno kilka razy powtórzyć i lepiej objaśnić można, dokąd wszyscy dokładnie nie pojmą, nie zapamiętają całości przedmiotu.

321) Pożądaną jest rzeczą, aby pasterze pracujący nad religijnem kształceniem ludu, podali mu porządną, czyli *systematyczny wykład całej nauki chrześcijańskiej*. Kościół jest szkołą; począwszy od pierwszych zasad katechizmu, lud przeprowadzić trzeba z kolei do najwyższych tajemnic i zasad wiary. Wówczas każdy poznałby i zrozumiał całość nauki religijnej, historje, dogmata, moralność; wówczas mógłby z nauk i kazań korzystać, pojmować

je, zdawać sprawę z swej wiary, bronić jej w potrzebie. Byłoby to prawdziwe nauczanie religii; dziś jest ledwie jakieś amatorstwo. I pewnie sam lud zasmakowawszy w porządnem nauczaniu, widząc cudowny łańcuch nauk i zajmującą ich całość, tęskniłby co niedziela do nauki religijnej, wiedząc, że tam coś nowego usłyszy i nauczy się. Nigdy zaś do tego nie dojdziemy w bezładnem nauczaniu, kiedy dziś mówimy o stworzeniu świata, w drugą niedzielę o łasce, w inną o sądzie... A jeżeli naukowego systemu trzymamy się po szkołach względem każdej nauki, czyż lud zawsze rumfordzką zupą karmić będziemy? czyż jego władze mniej rozwinięte nie nakładają większej usilności w dobrem podawaniu prawdy? Pospolicie też bywa, iż gdy pasterz bez obmyślonego z góry planu prawi o tem i o owem, o pewnych przedmiotach często rozprawiać będzie, o innych nawet nie wspomni. Jakież ztąd szkody nieobliczone!

322) Religia Chrystusa jest wydarzeniem historycznym, złotą i niebiańską wstęgą wplecioną w dzieje ludzkości, począwszy od pierwszej chwili jej istnienia aż do końca wieków. Historia najwięcej zajmuje umysły i do życia je rozbudza. Pasterzowi przeto łatwo przyjdzie rozwinąć w naukach parafialnych wykład historyczny prawd wiary. Przeprowadziwszy to do czasów Chrystusa, również historycznie rozpowiadać może ludowi, co on nam przyniósł z nieba i podał do wierzenia (dogmat); co nakazał, żebyśmy wypełniali (przykazania); czego zakazał, żebyśmy nie czynili (grzechów); co polecił jako środek uświętobliwienia (sakramenta); jak nas modlić się nauczył (modlitwa). Podobnież na tle historii rozpowie ludowi, jak ludzkość przez ośmnaście wieków urabiając się wedle nauki Chrystusa, stała się chrześcijańską, cywilizowaną, społeczeństwem świętych, znalazła godność, szczęście, zbawienie! Oto plan.

W wykonaniu jego trzeba ścisły zachować porządek tak, iżby jedno z drugiego wypływało. Wówczas religia ukaże się, jako jest prawdziwie dziełem Bożem, a wszystkie jej części cudną złożyć całość. Nie wprowadzać tu żadnych uczonych rozpraw, subtelnych podziałów, szkolnych określeń; a każdą rzecz rozpowiedzieć po prostu, jasno, zrozumiale, poprzeć przykładami, porównaniami, a zawsze trzymać się metody historycznej. Niewątpliwie nauki takie zajmą powabem swoim samych oświeconych parafjan, pouczą prostaczków, zbudują wszystkich. Można je na parę lat rozłożyć, by szybkością wykładu i wielością wydarzeń nie obarczać pamięci.

Nie ma tu potrzeby żadnych czynić podziałów. Za wstęp służyć powinno powtórzenie w krótkości tego, co przeszłej niedzieli

wyłożono. Najlepiejby było, gdyby ktoś ze słuchaczy, a choćby i kilku powtórzyło. W ciągu wykładu robić zastosowania do życia, budzić uczucia miłości Boga, wdzięczności za dobrodziejstwa, pobożności. Czynieć to krótko, żeby nie odbiegać zbyt znacznie od ciągu opowiadania; zakończyć zawsze jakimś patetycznym przemówieniem lub modlitwą z samego przedmiotu płynącą.

Czytania ewangelji opuszczać nie wypada; a w kilku słowach wypowiedziawszy jej znaczenie, przechodzić do przedmiotu. W święta uroczyste przerywać wykład nauki, a prawić kazanie lub homilję; taka przerwa robi później wykład nauk pożądańszym i z nową przyjemnością słuchać go będą.

Zamiast przeto tej nudnej jednostajności prawienia wciąż, albo homilji, albo kazań, albo katechizmu, gorliwy nauczyciel ludu coraz nowemi przedmiotami i coraz inaczej ich umysły zając, zaciekawić i coraz więcej z dniem każdym nauczyć ich może. Daj jeno Boże! miłość do serca i gorliwość pasterzom, boć im na nauce stósownej nie zbywa. Gorliwi biskupi francuzcy w listach pasterskich co raz zalecają kapłanom, ażeby cały skład nauki religijnęj podawali ludowi.

Odczyt XXXIV.

ROZDZIAŁ XIII.

Konferencje.

323) Przepowiadanie słowa bożego w tonie poufnęj raczej rozmowy niż ścisłego oratorskiego opracowania, zwano dawniej *konferencjami*. W ostatnich czasach podniesiono znaczenie tego wyrazu i nowy mu przydano powab. *Konferencja* znaczy dziś uczoną, filozoficzną rozprawę w przedmiotach wiary. Pod tem jednak mianem rozumieć także trzeba konferencje w kształcie rozmowy prowadzone i konferencje poufne.

Konferencje w kształcie djalagu mało gdzie dziś są w użyciu, podobno w jednym Rzymie u Jezuitów. Jeden kapłan stawia tru-

dności, wątpliwości, pytania; drugi odpowiada i rozwiązuje. Kapłani na missjach czasem tego sposobu używają. Naprzeciw kazalnicy stawiają drugą przenośną, a zajmujący ją kapłan poważnie, nigdy w tonie niedowiarczym, szydlerczym lub żartobliwym stawia pytanie w imieniu wiernych, odkrywa stan ich duszy, żąda na choroby lekarstwa. Zapytany odpowiada z całym spokojem, usuwa wątpliwości, podaje środki zaradcze. Po usunięciu trudności kaznodzieja sam już przemawia do wiernych i podaje im gotowy owoc nauki. Tęj formy nauczania wiele znajdujemy przykładów w ewangelji. Chrystus często odpowiada na pytanie uczniów, biegłych w zakonie, faryzeuszów, herodjanów. Plato i Cycero w rozmowach rozwijali naukowe systemy, gdzie wypisywali i to, co przeciw, i to, co za nimi powiedzieć można. Pismo ś. każe pytać starych i dowiadywać się od nich o zakonie. Tego rodzaju forma nauczania wiaćej jest powabną niż pożyteczną, lepiej bowiem każdy zapamiętywa zarzut niż jego odbicie, jakie częściej bywa dowcipne, sofistyczne, rzadko jest prostem rozwidnieniem prawdy.

Konferencja poufna oznacza prostą i serdeczną, lubo gruntowną i porządną rozprawę religijną.

Takie konferencje prawione bywają po seminarjach, klasztorach, missjach, rekolekcjach... Mowca występuje jako przyjaciel lub ojciec, a w tonie poufnym, czyniąc sobie pytania lub stawiając trudności, rzecz swoją aż do końca przeprowadza. Sposób ten nauczania jest bardzo użyteczny, a skuteczny zwłaszcza ku podaniu takich upomnień, jakie publicznie w kazaniach prawione być nie mogą. Łatwość takich przemówień stanowi trudność nie małą, wymaga bowiem i powagi i nauki niezmiernéj, żeby z tego skarbcza na zawołanie wydobyć nowe i stare rzeczy, a umieć zająć swoich słuchaczy. Po krótkim wstępie przeszedłszy do przedmiotu, wystawić go z całą jasnością i w takim układzie, iżby jedno z drugiego płynęło, podpierało się wzajem. Styl winien być poufny, lecz mimo to poważny, ton mowy spokojny i bez żadnej przesady, zakończenie streszczając przedmiot wypowiedziane z całym uczuciem i mocą przeświadczenia.

324) *Konferencja filozoficzna* znaczy uczoną rozprawę w przedmiotach wiary i moralności. Mówca chrześcijański schodzi z wyżyn powagi w arenę świeckich zapasów i jako szermierz podejmując rzuconą prawdzie bożej rękawicę, potyka się bronią, na jaką go wyzwano. Nie chodzi mu o utwierdzenie prawd religijnych *powagą boską*, bo tę odrzucili przeciwnicy, lecz o ich obronę ręką człowieka.

Widnieje tu słaba strona konferencji. Religja boska schodzi wówczas w niziny rozpraw ludzkich, nauczanie religijne zależne jest od indywidualnego wykształcenia, kazalnica przechodzi na katedrę, kaznodzieja występuje w roli akademika.

Zdanie to przez nas o konferencjach wypowiedziane publicznie wywołało szmer niezadowolenia, prawie oburzyło wszystkich. Nie znalazł się jednak nikt ktoby podniósł głos publicznie. My sami oddając cześć należną zasłudze i talentowi *konferencjonistów francuzkich* ¹⁾ uzasadniliśmy nasze zdanie powagą samychże konferencjonistów. Ks. Frayssinous, który pierwszy zaczął prawić konferencje, czuł sam słabą ich stronę, choć bardzo były na czasie i podziwiano je bardzo. Widział on, że to nie jest czysto religijne nauczanie, że nie w tem jest zadanie kaznodziei, „lecz, to nas jeno może *usprawiedliwić*, pisze on, iż *czasy* w jakich żyjemy, zdają się wymagać nowego rodzaju nauczania. Lekarz leki swoje stosuje do potrzeb i usposobienia chorego; taka zaś jest dzisiejszych ludzi choroba, że nie można ich uleczyć inaczej, jeno używając nowój metody.” To samo pisze O. Lorain, tak samo oceniał konferencje, powiem czy nie najgłośniejszy, choćby nie najślawniejszy konferencjonista Lacordaire. W r. 1849 pisał on do jednego ze swych braci: „dwie chciałem zrobić uwagi o konferencjach dla użytku naszej młodzieży: 1, iż w zwyczajnych warunkach byłoby *nadużyciem* prawić konferencje zamiast kazań, 2 iż grutowne nauki moralne lub upomnienia do pobożności wedle mnie są nierównie pożyteczniejsze dla wszelkiego rodzaju słuchaczy. *Wyjątkowych jeno razach, i wobec ludzi uczonych wyjątkowy* też *mówca* niechby prawił konferencje polemiczne i dogmatyczne... Dziesięcioletnie moje doświadczenie przeświadczyło mię o zgubnym wpływie, jaki mój przykład wywarł na drugich. Leżało mi to na sercu, ażebym naszych młodych kapłanów ostrzegł przeciw fałszywemu pojęciu, jakoby ten rodzaj nauczania był najlepszy i mógł być powszechnie używany.“

Widzimy przeto, iż samych twórców konferencyj świetny ich talent nie olśnił do tyła, żeby nie widzieli ich niedoskonałości, słabiej strony, zgorszenia młodzieży duchownej. Przykład przecież był silniejszym niż słowa przestrogi. Zaraza ta przeszła i do nas, a kto choć zasłyszał o konferencjach, albo przeczytał jedną i drugą, wstydił się już prawić kazania, a popisywał się konferencjami. Prawdziwie byłoby to nieszczęście dla religji, gdyby nauczanie jój za-

¹⁾ Ob. artykuły Przeglądu katolickiego pod tym napisem w latach 1866, 1867 i 1868.

traciło tyle pięknych form, prostych i głębokich i potrzebom słuchaczy odpowiednich, a zeszło na jakieś abstrakcyjne i filozoficzne rozprawy.

325) Gdyby komuś przyszła chętka wystąpienia publicznie z konferencjami na wzór zagranicznych konferencjonistów, dobrze naprzód obrachować się z siłami swemi powinien, znać też usposobienie słuchaczy, a wybraawszę dla nich przedmiot odpowiedni, przeprowadzić go z całą jasnością metody, siłą rozumowania, świetnością i harmonją stylu. Młodzi kaznodzieje rzucający się do prawienia konferencji obwijają źle ukrytą chętkę popisu w pozory jakiegoś przymierza z filozofją, z dzisiejszemi wymaganiami czasu, z postępem wyobrażeń. Wstyd ich mówić o piekle, o czyszczeniu nie wspomną; o sakramentach bardzo rzadko. Wedle nich to wszystko trąci stęchłąną średniowieczną... Zapewne szukać przymierza z filozofją prawdziwą nie pożądanego; lecz sprzymierzać się z błędem, nie gorszego być nie może. Tak samo czynić zadosyć prawym wymaganiom postępu, znać swój wiek i jego opinie, zadaniem jest katolickiego kapłana, iżby mu w dobrem przewodził, w złem karciał i upominał. Lecz chcieć sprzymierzyć światło z ciemnościami, Chrystusa z Belialem, próżna praca. Ta też lęklivość kaznodziei, żeby nie obrazić delikatnych nerwów ludzi złych i zepsutych, niegodną jest prawdziwego sługi bożego. Całą potęgą słowa grzmieli Ambrożowie i Stanisławowie. Podkładanie poduszki pod łokcie grzesznikom, usypianie ich słowami miękkimi, lub prawdami, coby im grzesznego pokoju nie mieszały, podobne jest do wołania fałszywych proroków: „*pokój, pokój, a nie było pokoju.*“

326) Betinelli tak odwzorował nierzadką dziś postać *modnego kapłana, kaznodziei-filozofa*. „Mało go, a prawie nic nie obchodzi sprawa mego zbawienia; słowa nie rzeknie o ewangelji, o Jezusie Chrystusie, kiedy prawdziwie to piękna księga, znakomity, bo boski jej autor, nic dziwnego, że daleko chętniej idę na kazanie pocziwego misjonarza, który po apostolsku lud uczy, a za cały dowód, za całą mądrość pokazuje mi krucyfiks, mówi mi o moim Odkupicielu i o śmierci jego dla mnie podjętej... Z tą księgą w ręku ożywia się jego mowa; tonem rzewnym, głosem przenikającym, już to grozi, jak prorok, już jako ojciec zachęca, budzi sumienie, wyrzuca grzechy, zdiera maskę namiętnościom, a ukazując Boga strasznego i sprawiedliwego, przeraża serce trwogą, wywołuje łzy żalu, budzi

¹⁾ Jer. 6. 14.

westchnienia, w oddaleniu zaś ukazuje wdzięczny obraz dobroci i łaskowości Boga. Styl jego może jest cokolwiek nieokrzesany, nauka prosta, lecz właśnie po tych znamionach widzę w nim posłannika Boga... Mówię to z doświadczenia. Widziałem jak wierni wychodzili z tych kazań milczący, z głową pochyloną, oczami łez pełnemi; kiedy po rozprawach uczonych, głębokich, metafizycznych, filozoficznych, widziałem jeno ludzi roztargnionych, obojętnych, z miną spokojną i wesołą wychodzących z kościoła. Chwalili oni nieraz, podziwiali mówcę, unosili się nad nauką lub talentem człowieka, który ich umiał zająć i zabawić przyjemnie; lecz na pochvale kończyło się wszystko. Rzeczywiście zawsze się podoba mówca, który nie zakłóci fałszywego pokoju namiętności, a potrafi próżnej ciekawości dogodzić. Pochlebia to samą miłości własnej chwalących. Niejeden z nich, może nawet nic nie pojął z tego, co słyszał; lecz tém głośnieję wychwala mówcę, bo to mu daje prawo dobrego sądu o sobie, kiedy potrafił zrozumieć górne elukubracje uczonego kaznodziei. Nie dziw, iż tacy chcąc się zaliczyć w poczet uczonych, a tem więcej kobiety, chciwie biegają po kościołach dla słuchania *uczonych kaznodziejów*."

Słówek przydamy o tej formie naczania. Gdy dziś powszechnie obudzona jest żądzą rozprawiania o wszystkim, a każdy ledwie pokosztowawszy owocu z drzewa wiadomości, encyklopedyczną posługując się wiedzą, rzuca się niebacznie na samą religię; gdy z dniem każdym coraz więcej przesądów i fałszów przesiąka w niższe warstwy społeczne, czy nie byłoby pożyteczne, nie odbiegając od boskiej powagi nauczania religijnego, przed te kratki zapoznać wrzekomą dzisiejszą mądrość, a wyzwawszy ją na rękę, wykazać niedorzeczność i zgubne następstwa jej zasad? Jednem słowem wypadłoby formę konferencji podnieść, dodać jej wyższego znaczenia, oprzeć na boskiej posadzie. Czekamy *konferencjonisty-kaznodziei*.

ROZDZIAŁ XIV.

Kazania missyjne.

327) Lubo każdy kapłan jest posłannikiem bożym do krzewienia królestwa Chrystusowego na ziemi, ztąd téż *missjonarzem* znać się może; dajemy przecież to miano tym z kapłanów świeckich

lub zakonnych, którzy sposobem przechodnim pracują około zbawienia dusz w pewnych stronach kościoła. Jeżeli gdzie zamarła i osłabła wiara, tem samem zwolniały węzły społeczne; jeżeli gdzie zagnieździły się niegodziwości i zbrodnie, wylała nieprawość, a lud zapomniał o Bogu i zbawieniu, wówczas gorliwi dusz miłośnicy, duchowni i świeccy niekiedy sprowadzają missjonarzy - kapłanów, żeby ci nad naprawą tego, co się zepsowało, pracowali. Jubileusz, w obszerniejszem znaczeniu, jest też missją, jaką zarządza Namieśnik Chrystusa. We Francji od r. 1831 powstały *missje pasterskie* lub *diecezjalne*, iż przez biskupów po diecezjach zarządzane były. Wiadomo każdemu o missjach i missjonarzach do krajów niewiernych dla opowiadania ewangelji.

328) Pożytki missji są niezmierne. Dla tego sławili je i zalecali gorąco papieże, szczególnież Pius VI (Auctorem fidei), biskupi i święci mężowie Karol Boromeusz, Franciszek Salezy, Wincenty a Paulo, Liguori; chętnie poświęcali się na tę pracę zakonnicy i świeckie duchowieństwo. Niemało też powodów przemawia za ich skutecznością. Głos pasterza, nawet gorliwego, obojętnieje z czasem dla owieczek, niektóre z nich rzadko już przychodzą do kościoła, tem rzadziej do sakramentów przystępują. Jeżeli więc nadarzy się missja albo jubileusz, każdy pociąga z ochotą, idą obojętni, czasem niedowiarki, a posłuchawszy jednego i drugiego kaznodziei, poruszeni łaską bożą, przelękłszy się okropnego stanu sumienia; nawracają się. Niemałą pomocą ku temu dla dusz lękliwych i prostych jest obfitość obcych kapłanów. Przed swoim i znanym w okolicy kapłanem niejeden wstydzi się szczerze spowiadać, kiedy zaś ma kapłana obcego, nieznanego, składa tę bojaźń niewczesną i wyznaje grzechy. Dla tego nie rzadkie są owoce missji w oddawaniu cudzego mienia, w pojednaniu się z nieprzyjaciołmi, w naprawie sławy, pogodzeniu małżonków, zaprzestaniu nałogów grzechowych...

329) W przeprowadzeniu missji zalecają wszyscy, ażeby nie oddalać się od planu ćwiczeń duchownych podanego przez ś. Ignacego. Jest to metoda niejako kanoniczna, sposób nawracania dusz w sztukę zamieniony. Słusznie o nich powiedział Audisio: „ćwiczenia ś. Ignacego mieszczą w sobie najczystsze złoto *naśladowania Jezusa Chrystusa*, ustawione są w najlepszym i najwłaściwszym porządku ku nawróceniu dusz i podniesieniu ich do świętobliwości, zawierają także najszczytniejszą filozofię obyczajów i religii.“ Ćwiczenia te rozdzielone są na cztery części, które się *tygodniami* zo-

wią¹⁾); gdy zaś missja nad jeden tydzień nie przeciąga się, przewodnikowi jęj wolno użyć wedle uznania więcej z jednej, mniej z innych części ćwiczeń duchownych.

Plan kazań i nauk taki podać można:

W przeddzień missji po modlitwie: *przyjdź Duchu ś...* Kazanie o potrzebie i użyteczności missji, warunkach i sposobach odniesienia z nięj korzyści.

Dzień I. 1 kazanie o końcu człowieka; 2 o grzechu; 3 o piekle. Nauka o sakramencie pokuty.

Dzień II. 1 kazanie o śmierci; 2 o sądzie; 3 o wieczności. Nauka o przygotowaniu do spowiedzi. Rachunek sumienia, rozbiór 1 i 2 przykazania boskiego.

Dzień III. 1 kazanie o potrzebie i niepewności zbawienia; 2 zbawienie to nie jest trudne, a zatem możliwe; 3 o spowiedzi dobrej i złęj. Nauka: powtórzenie poprzednięj nauki i rozbiór 3, 4, 5 i 8 przykazania.

Dzień IV. 1 kazanie o niegodnęj komunii, jako ciąg dalszy złęj spowiedzi; 2 o nieczystości; 3 o bliskięj okazji grzechu. Nauka, powtórzenie, rozbiór 6 i 7 przykazania (na wieczór rozpoczyna się spowiedź).

Dzień V. 1 kazanie: dwie chorągwie: Chrystus i świat. 2 syn marnotrawny, albo miłosierdzie Boga; 3 wiara połączona z uczynkami. Nauka: powtórzenie, rozbiór 7 i 10 przykazania.

Dzień VI. 1 kazanie o zgorszeniu; 2 o bluźnierstwie; o 3 nie-wstrzemięźliwości. Nauka: potrzeba i skuteczność modlitwy, warunki dobrej modlitwy.

Dzień VII. 1 kazanie o obowiązkach rodziców i panów względem dzieci i sług, i wzajemnie; 2 o powinnościach względem dusz w czyszczeniu; 3 o święceniu niedzieli. Nauka: życie chrześcijańskięj rodziny, modlitwy poranne i wieczorne, modlitwy przed i po jedzeniu; różaniec, dobry przykład, miłość wszystkich, ucześnieczanie do śś. sakramentów....

Dzień VIII. 1 kazanie o pobożności do najś. sakramentu; 2 do najś. Maryi panny; 3 o niebie; 4 zakończenie, o wytrwaniu.

W planie tym kazania z naukami ściśle są połączone. W kazaniach przedstawia się obrzydliwość grzechów, a w naukach pokazują się sposoby jak ich unikać.

¹⁾ Vita purgativa, vita illuminativa, vita unitiva.

330) Kapłani wezwani na missję winni być znani lub zaleceni ludowi dobrą opinią, świątobliwością a pełni roztropności i żarliwości o dusz zbawienie. Prócz tego pobożność, dobroć, słodycz charakteru zalecać ich winny. Przychodnie dobrze wywiedzieć się powinni, o obyczajach, nałogach, i zбочeniach ludu. Odpowiednie do tego prawić kazania i nauki a zawsze trzymać się nakreślonego planu, ku poprawie i nawróceniu ludzi. Prawić je zaś zawsze oglądając na większość słuchaczy z całą gruntownością, mocą rozumowania, jasnością dowodzenia. W końcu przydawać praktyczne uwagi, upomnienia, rady, ćwiczenia pobożne. Chcąc zaś budzić uwagę ludu i mile go zajmować, by się nie nudził, czasu na gawędzie lub w karczmie nie trawił, ćwiczenia i nauki przeplatać trzeba nabożeństwami, pieśniami, processjami, obrzędem poświęcenia krzyża, nabożeństwem za umarłych...

ROZDZIAŁ XV.

Kazania rekolekcyjne.

331) Rekolekcje są rodzajem missji w miniaturze, te same przepisy mogą tu być stosowane, z uwzględnieniem okoliczności, osób, ich ukształcenia... nie do nas należy zalecać te ćwiczenia pobożności; moralisci chrześcijańscy zowią je zbudzeniem duszy, nawiedzeniem serca, sądem sumienia, postrachem występku, szkołą zbawienia, drabiną do nieba. Zaniedbywać ich nie godzi się, a niewątpliwie więcejjby dobrego spadło na ludzkość, gdyby każdy pilnie zaglądał do swego sumienia, a *grzesznicy wracali do serca*, niż z owych wrzasków o poprawie społeczności, gdzie każdy reformuje drugich i ludzkość, a reformy nie zaczyna od siebie. Zwłaszcza ludziom rozproszonym, zbyt zajęтым sprawami doczesnemi, tem bardziej uwikłanym w nałogi grzechowe, te ustronia milczenia, zebrania ducha, rozmyślenia zalecać trzeba.

332) Kapłan prawiący kazania nie tyle sadzić się powinien na jakieś wyszukane ozdoby, jako raczej znając potrzeby słuchaczy, wybierać stosowne dla nich przedmioty i z całą ścisłością i gruntownością je przedstawiać. Winien to być maż i wielkiej nauki i czystej pobożności, a z całą prostotą i serdecznością, jak ojciec, rozpowiadać będzie o cudach miłosierdzia, o niezgłębionych tajnikach

duszy, zapomni o sztuce oratorskiej, a miłość stanie mu za jedyne prawidło, powie wówczas niejedno, co nie godzi się powiedzieć zwyczajnemu kaznodziei.

Odczyt XXXV.

ROZDZIAŁ XVI.

Kazania przygodne.

333) Tak zowią owe kazania i mowy, które prawić często wypada w ważniejszych wydarzeniach, czyli jak dawniej mówiono, przygodach religijnych i cywilnych, żałosnych lub wesołych. Do takich kazań zaliczają się *kazania sejmowe* Skargi, gdzie ten kapłan przemawia w imię Boga *do obmyślających o dobru publicznem*. Pomnik ten wymowy kaznodziejskiej starczy za odpowiedź dla tych, którzy pytają, czy kapłan winien mieszać się w sprawy publiczne kraju i prawić patryjotyczne kazania, a zarazem za wzór, jak je prawić trzeba i jaka jest rola kaznodziei. W innym kazaniu składa *dziekowanie kościelne za zwycięstwo nad Michałem Mullańskim* r. 1600 przez Jana Zamojskiego odniesione. W innym *za zwycięstwo instanckie*; w innym *za wrócenie króla JMci. ze Szwecji*, lub *przy wsiedaniu na wojnę, czasu suchości i w głodzie, na jubileusz*. Przygodne też prawią się kazania *przy objęciu obowiązków plebana*, lub *rozłączając się z parafią, podczas missyj, przy poświęceniu kościoła, szkoły, domu schronienia, kolei żelaznej*..

Takie wydarzenia swoją niezwykłością, czasem uroczystością obchodu nastrajają umysły do słuchania i pojęcia ważnych upomnień. Kaznodzieja z tego korzystać powinien, a na to całą ma zwrócić uwagę, żeby stósowny wybrał przedmiot i opracował go starannie. Winien przeto dobrze zrozumieć usposobienia swoich słuchaczy, uczucia, jakie przepełniają ich serce, myśli, jakie im płaczą się po głowie, a wtenczas zrozumie, co im powiedzieć powinien, i czego oni wyglądają. Jako posłannik boży stronę religijną we wszystkich

wydarzeniach podnosić powinien; nie zapierać jednak działalności rozumu i jego potęgi w tegoczesnych odkryciach i ulepszeniach.

W smętnych lub radosnych przygodach prawić o wielkości, mądrości, dobroci, opatrności, czasem sprawiedliwości Boga, odwłócznej, ale niechybnej. Gdy zaś takie niezwykle wydarzenia unoszą w górę ducha słuchaczy, oni od kaznodziei czegoś więcej wymagają i mają prawo wymagać; przedmiot przeto wybrany starannie opracować on winien. Kazania przygodne Skargi, Birkowskiego, Woronicza jaśnieją okrom mocy i świetności stylu, całą żywością i uniesieniem; a wówczas wypowiadają oni najpiękniejsze choć niezawsze miłe upomnienia.

„Ten najmilszy okręt ojczyzny naszej, woła Skarga, wszystkich nas niesie; wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest nie pogardzamy, zatonię, i z nim my sami poginiemy. W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, i mienia, skarby, i wszystko, w czym się kochacie. Nie dajcie im tonąć, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją. Nie tyle majątkością, ale i zdrowiem im własnem służycie wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli. Bo nie tyle majątkości dla miłej braci i Rzeczypospolitej nie żałować, ale i umierać winni jesteśmy“...

„O wielmożni panowie, o ziemscy bogowie, miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobro braci swojej i narodów swoich, wszystkich dusz, które to królestwo z swemi państwami w sobie zamyka. Nie cieśnijcie ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach, nie zamykajcie ich w komorach i skarbnicach swoich. Niech się z was gór wysokich na lud wszystek jako rzeka w różne pola wylewa...“

ROZDZIAŁ XVII.

Kazania podczas ślubów zakonnych.

334) Zwyczaj jest przy obłóczynach lub profesji zakonnej prawięcia stósownych kazań; zaliczyć je można do kazań przygodnych, te same uwagi do nich zastósować można. Bourdaloue prawił o nagrodzie wiekuistej świętych. Można z pożytkiem mówić o wzgardzie

świata, a odzywać się już to do czyniącej profesją, już do obecnych. Pierwszej winszować, iż opuszcza świat, który jest próżnością. Chwała jego przemija jak kwiat, co więdnije, jako para, co ginie w powietrzu, jako sen, co przemija. Świat jest jako morze pełne skał podwodnych, gdzie sama cnota często utyka. Jest źródłem niepokojów, zawodów, przykrości i goryczy i nie tylko nie dawa szczęścia, lecz robi nieszczęśliwymi tych, którzy mu ufają. W zakonie kosztować będzie rozkoszy czystych, któremi Chrystus napawa dusze wybrane, a gdy trwać będzie w łasce Ducha św., słodkie jej się wydają same umartwienia, dolegliwości życia, samotność celi, opuszczenie wszystkich. Dobrze jest jej przypomnieć obietnice i śluby uczynione, a jako na drodze doskonałości nigdy ustawać nie powinna, lecz z dnia na dzień dźwigać się do góry, gdzie siedzi Chrystus, a zebraniem ducha, milczeniem, ćwiczeniami pobożności postępować z cnoty w cnotę, z doskonałości w doskonałość. W końcu zwrócić się do przytomnych, a wskazując na ofiarę słabej dziewicy, zachęcić ich do ofiary w duchu; do wypełnienia tego, co na chrzcie przyrzekli.

Można też zbijać dzisiejsze uprzedzenia i fałszywe opinie co do zakonów; można prawić o ćwiczeniach pobożności, które trudne i przykre wydają się ludziom światowym, a łatwe są i pełne rozkoszy dla dusz świętych...

ROZDZIAŁ XVIII

Kazania podczas oktawy świąt.

335) Większe święta obchodzone bywają ośmiodniówką, czyli oktawą, a podczas tej niekiedy prawione bywają kazania. Mnogie zebraćby można było owoce, gdyby nauczanie to porządnie prowadzone było. I tu jakiś systematyczny ład zaprowadzić trzeba. Jeżeli jeden kaznodzieja prawi kazania, poznawszy potrzeby ludu, łatwo przepisze sobie porządek przedmiotów, by nie prawił wprzód o komunii, a potem o spowiedzi. Jeżeli zaś kilku zaprasza się kaznodziei, każdemu wskazać przedmiot kazania i porządek w jakim po sobie następować winny. Kazania te winny mieć związek z uroczy-

stością i z niej wypływać. Jeżeli są w parafii jakie nadużycia lub nałogi, dobrze gdy inni kapłani przeciwko nim w nauczaniu wystąpią, bo potem przyjdzie łatwiej pasterzowi wykorzenić je z kretešem.

ROZDZIAŁ XIX.

Przymówienia.

336) Różne wydarzenia w parafii, szczęsne i nieszczęsne, religijne i świeckie, nastroczają sposobność, a czasem nakazują pasterzowi wystąpić z kilku słowy, co *przymówieniem* zowiemy. Nie jest to już mowa porządna, wedle obmyślonego planu, podzielona na części, lub wymagająca uczonych wywodów, żywości postaci i obrazów, lecz jest to w kilku słowach serdeczna odezwa, przymówienie się.

Kiedy biskup nawiedza parafię, pasterz przyjmuje go we drzwiach kościoła. Słowa jego winny wyrażać radość, jakiej doznają wszyscy poglądając na ojca wiernych, a namiestnika Chrystusowego w djecezji, winny być żywe, serdeczne, mowa wdzięczna, gładka, lecz bez przesady, pochwała pasterza bardzo skromna, żeby nie wyszła na pochlebstwo i nie raziła słuchającego biskupa i obecnych. Przemawiający pasterz winien dać obraz parafii jaką zarządza, wspomnieć o stronie moralnej i religijnej ludu, tak jednak żeby nikogo nie obrazić i ani ze skargą niewczesną ani z niezasłużonemi pochwałami nie występować.

Jeżeli przemawia do ludu z jakiejś szczególnej okoliczności przed rozpoczęciem uroczystości jakiej, przy wypowiedaniu lub przyjmowaniu wracających ze świętej pielgrzymki, kiedy chce zachęcić do jakiejś posługi, lub dzieła miłosierdzia, powinien przemówić krótko, a trafić do serca, wykazać konieczność, ważność, pożytki tego co zaleca, a podać sposoby wypełnienia.

Jeżeli chce podziękować za spełnienie jakiegoś dobrego i szlachetnego czynu, mówić powinien z życiem, z wylaniem serdecznem. „Chwała wam, ludzie serca i odwagi! nie zrażaliście się żadnemi trudnościami, dokonaliście wielkiego dzieła: religia je uświęca, Bóg wam je odplaci w niebiosach.“ Przy tem zachęcić drugich żeby

z tego przykładu korzystali a naśladowali go w tem lub innym dziele.

Jeżeli chce dać upomnienie swoim owieczkom, trzeba się na-
przód zastanowić, czyli to rzecz ważna, bo przemawiać za lada
drobnostką, a jak mówią, gderać ludziom nad uszami nie wypada.
Uważyć téż, czy to upomnienie przyniesie jaki pożytek, bo
w przeciwnym razie lepiej nic nie mówić i pomijać niejedno, lub
przy ważniejszych rzeczach wspomnieć o tem. Zabierając się zaś
dawać upomnienie lub zdrową radę, trzeba rozważyć swe słowa
a wypowiedzieć je z całym spokojem i umiarkowaniem, iżby nietylko
nie obrazić nikogo, ale serca wszystkich pozyskać. Choćby nawet
ostre było upomnienie lub gorzki wyrzut, nigdy nie unos się gniewem,
nie pień złością, a tem mniej nie dopuścisz się do zniewagi,
szykany, naigrawania, żarcików lub pogrózek, bo to niegodne ka-
płana. Są inne daleko silniejsze pobudki sądu bożego, opinii ludz-
kiej, pogardy świata, kary doczesnej. Jeżeli dobrze przyjęto radę
lub upomnienie, okaż zadowolenie i wielką pociechę, jaką uczuwasz;
gdyby zaś nie usłuchali, ze słodyczą i cierpliwością powtórz to samo,
proś, zaklinaj na Boga i zbawienie, nigdy zaś nie złorzecz i nie
unos się gniewem. W dobrych rzeczach mimo przeszkód ustawać
nie można.

Nie trzeba być bardzo skorym w udzielaniu publicznych upo-
mnień, zwłaszcza gdy złe kryje się w tajemnicy. Jednych to gorszy,
jątrzy drugich, a kapłan wychodzi na szkalownika i potwarcę, a nie-
którzy domyślają się, że to wie ze spowiedzi. Choćby nawet publiczne
było zgorszenie, opatrzyć trzeba, czy dobrze o niem mówić publicz-
nie. Gdyby zaś wypadało dać takie publiczne upomnienie, pomódł
się wrzód gorąco u stóp Ukrzyżowanego lub ołtarza, a idź głów-
nie za popędem serca pełnego miłości i gorliwości o zbawienie
bliźnich. W gniewie, złości, pewnie powiesz niejedno, czego pożału-
jesz, a miasto naprawy, szkody zrządzisz niemałe. Rostropność,
rada poważnego i osiwiąłego kapłana, młodemu zwłaszcza są bar-
dzo potrzebne.

Upomnienia te i rady nie powinny być zbyt częste, by nie
spowszedniały ¹⁾. Wybierać też do nich czas pogodny, kiedy serca są
przysposobione i słowa nasze na coś się przydadzą. Rzucać groch
na ścianę, próżna praca. W życiu wiele jest szczególnych wydarzeń,
które dziwnie nastrajają umysły i serca: śmierć nagła, zaraźliwa

¹⁾ Assueta vilescunt.

choroba, nieurodzaj, głód, obfity urodzaj, nowy rok, podczas żniw, przy zaczęciu postu.... wówczas niejedno słowo upomnienia, rady, pociechy, przestrogi znajdzie gorliwy pasterz do powiedzenia swym owieczkom.

Nigdy zaś nie mów we własnej sprawie. Cóżby to dopiero, gdyby to była sprawa doczesna! żebyś z kazalnicy dopominał się o dziesięcinę, skarżył się, że ci szkodę robią w polu, bronił swój sławy, a piorunował na potwarców!... Broń cię Boże! jest Bóg w niebie, są władze jego na ziemi, tam się raczej po obronę twych słusznych praw uciekaj. W kościele zaś gdzie masz bronić sprawy Boga, nie roztaczaj spraw własnych, bo to ludzi rozśmiesza, a kaznodzieja traci całą powagę, wtenczas nawet, kiedy ewangelię przepowiada.

Odczyt XXXVI.

Katechizacje.

Znakomici ludzie we wszystkich wiekach w kościele bożym temu poświęcali się zadaniu. Ś. Cyryl Jerozolimski uroczyste w swoim kościele odbywał katechizmy. Ś. Hieronim uczył dzieci a dla syna Lety matrony rzymskiej obiecuje się za nauczyciela, iżby on starzec, bełkocące jego kształcił słowa. Ś. Augustyn, Ś. Grzegorz z Nyssy pisali metody katechizowania prostaczków. Ś. Grzegorz W. sam nauczał młodzież rzymską. Ś. Wincenty Ferreryusz, Ś. Karol Boromeusz, Ś. Franciszek Salezy prawdziwą znajdowali w tem rozkosz. Ś. Ignacy Loyola zbiera gromady dzieci, a gdy mu to odradzają, lub mówią, że zbierać się nie będą, *jeżeli przyjdzie jeden*, odpowiada, *to i tak wielkie auditorium*. W Rzymie jako generał rozpoczyna urządowanie swoje katechizując dzieci przez dni 46, a towarzystwo swoje osobnym do tego zobowiązuje ślubem. Ś. Franciszek Ksawery, Ś. Franciszek Salezy, Ś. Karol Boromeusz, Kard. Bellarmin, Ś. Liguori sami poświęcali się nauczaniu katechizmu i zachęcali drugih.

Dla tego nie nową praktykę, ale nowy zwyczaj w kościele uświęcił Sobór Trydencki, kiedy nakazał „Biskupom, ażeby ci czu-

wali, iżby przynajmniej co niedziela i w inne święta młodzież po wszystkich parafjach uczono zasad wiary i uległości względem Boga i rodziców, do których to należy, a gdyby było potrzeba, żeby ich nawet cenzurami kościelnymi do tego nakłaniali, nie mając względu na wszelkie przywileje i zwyczaje (ses. 24. r. 4.). „Klemens XI nie tylko sam chodził po ulicach Rzymu i dzieci uczył katechizmu, rozdając im obrazki i szkaplerze, lecz nadto przez kongregacją rozkazał, żeby nawet przez jedną niedzielę w roku nie zaniedbywano tego obowiązku, wyjąwszy niedzielę wielkanocną, Zielonych Świątek i Bożego Narodzenia, kiedy przypadnie w niedzielę, nakazując wówczas katechizm odkładać na wtorek. Benedykt XIV jako Arcybiskup Boloński w listach pasterskich, a potem jako Papież w trzech encyklikach zalecał biskupom czuwanie nad tą ważną powinnością.

Toż samo za dni naszych przypominał Biskupom Pius IX w bulli r. 1849 do biskupów włoskich wydaną. Synody prowincjonalne wszystkich krajów zalecały to plebanom. Synody nasze z r. 1607 i 1629 odprawione w Piotrkowie zaleciły w wykładzie trzymać się katechizmu Soboru Trydenckiego, wydanego z rozkazu Klemensa VIII przez kard. Bellarmina r. 1598. Niektóre nawet synody prowincjonalne tak daleko zaszły, iż nauczanie katechizmu zaleciły kapłanom pod suspensą *ipso facto*.

337) *Przykładami* tyłu znakomitych ludzi i *upomnieniami* matki kościoła powodowani kapłani katoliccy po wszystkie czasy z całą gorliwością i zaparciem poświęcali czas i siły życia całego temu wielkiemu nauczaniu maluczkich i prostaczków, a rzecz można, że iskra miłości braci zażegnęta przez Chrystusa dziś wielkim bucha płomieniem i cały świat ogarnęła, a każdy prawy kapłan pojmujący wysokie swoje stanowisko, chwałę niemal całą i zasługę na tem zakłada, żeby był apostołem i nauczycielem dziatwy Chrystusowej.

Cóż bo téż może być wznioślejszego, jako na wzór Chrystusa, przestawać pośród ubogich i prostaczków po to, żeby im podać wysokie pojęcia o Bogu, ubogacić ich rozum, uszlachetnić serce, a naprowadziwszy ich na drogę prawdy i cnoty, wieczne i doczesne zapewnić im szczęście. *Przepowiadanie ewangelji ubogim*, (pauperes evangelisantur) Chrystus jako znamię bóstwa i posłannictwa, na równi z owemi cudami: *ślepi widzą...* postawił. A kościół spełniając to posłannictwo, najwyżej wchodzi w ducha Chrystusa, największą nawet ziemską okrywa się chwałą. Spopularyzowanie nauki ewangelicznej, owęj najszczytniejszej, bo boskiej mądrości, rozdawanie jéj

wszystkim bez wyjątku, otwarcie na oścież kościoła, jako szkoły dla ludzkości całej, oto dzieła godne samego Boga, godne świętej jego religji, oto wieniec niezwiędłej chwały, który zdobi skroń wszystkich spełniających wielkie to posłannictwo.

To, co kościół tak ściśle zaleca kapłanom, to samo *miłość chrześcijańska* nakazuje, tego samego dopomina się *sprawiedliwość*. Gdy bowiem kapłan rozważy żałosny stan ludu zadrzemałego od wieków w niewiadomości i przesądach: gdy rozważy smutne następstwa zapomnienia o Bogu i zbawieniu, a pewną jego doczesną zgubę, czyż nie rozgoreje miłością, a nie poda zbawczej ręki tym nieszczęśliwym? Jeżeli wół i osioł wpadną do studni, lecą wszyscy na pomoc, jeżeli żebrak wyciąga rękę podają mu chleb jałmużny, jeżeli szerzy się pożar, każdy śpieszy z ratunkiem, czyż nie tak samo winniśmy chronić od przepaści lub śmierci albo straszliwego ognia namiętności dusze niewinne dziatek krwią Chrystusową odkupionych?

A jeżeli posłannictwo kapłana dopomina się, ażeby ewangeliją przepowiadał *wszelkiemu stworzeniu*, to jest każdemu wiekowi, płci i stanowi ludzi, czyż z tego nauczania może on wyłączyć dziatek, lub prostaczków? a jeżeli ma uczyć ich odpowiednio do ich pojęcia i zrozumienia, czyż tem samem nie ma ich uczyć katechizmu, kiedy jedynie na tej drodze tej *powinności* swojej dopełnić może.

Każdy wiek uczyć potrzeba, kiedy dla wszystkich, dla ludzkości całej winniśmy być przewodnikami, nauczycielami, *światłem świata, solą ziemi*. Nauczanie to najlepiej rozpocząć od samej młodości; z młodą latoroślą mało biedzi się pilny ogrodnik; wyrosłemu i dzikiemu drzewu już nie poradzi, jeno skazać je musi na wycięcie i spalenie. Gdzie też pleban mniej pilno czuwa nad młodzieżą, tam mało przynoszą owocu najgorliwsze jego nauki. W późniejszym znów czasie przychodzą liczniejsze a kłopotliwe życia zatrudnienia, a i pamięć słabsza, czasem wstyd uczyć się z dziećmi katechizmu, co wszystko wstrzymuje, postępek w nauce chrześcijańskiej.

Odstęrcza wprawdzie kapłana od wypełnienia tej swojej *powinności* niejedna przykrość, a szczególnież móżół i trud niemały w ślęczeniu nad dziatewą to roztargnioną, to ciemną. Znane jest starożytnych: *quem dii oderunt...* lecz *powinność* i słodkie jej owoce nie przychodzą nigdy bez trudu; potrzeba jest wielkiego zaparcia, potrzeba poświęcenia, a przedewszystkiem czystej miłości, a z Bogiem i dla Boga wszędzie znajdziemy rozkosz, bo męczennicy znajdowali ją w samych katuszach i śmierci. Nie możemy pominąć pięknych

słów ś. Augustyna: „jeżeli ojciec bełkocąc z dzieckiem niezrozumiałe wyrazy, rozkosz znajduje, bo mówić go uczy; jeżeli matka większej doświadcza przyjemności, gdy przeżuty w swych ustach pokarm podaje dziecinie odpowiednio do jego słabości, niż gdyby go sama zjadała; jeżeli kokosz skrywa pod rozczapierzone skrzydła małe kurczątko, jeżeli głosem niespokojnym przyzywa, żeby je zasłonić przed dzikim ptakiem, co by je chciał pożreć, z jakąż to rozkoszą pasterz nie powinien zniżać się do pojęcia dzieci, a siłą miłości przewyciężać nieodłączne trudności nauczania, on, który winien mieć przez miłość wnętrzości ojca, matki, wnętrzości samego Jezusa Chrystusa, tego wspaniałego przyjaciela dzieci, który tyle czynił i cierpiał dla zbawienia ich duszy.“ (*de catechizandis rudibus, r. 10. 13*)

338) Przyjrzyjmy się z kolei jakie znakomite *korzyści* płyną z katechizmów tak *dla Parafjan* jako i *dla samego katechety-kapłana*, a tem lepiej pojmiemy całą ich ważność i potrzebę. Korzyści katechizmów *dla parafjan* są prawie nie do wypowiedzenia. Już tyle razy wspomnieliśmy, że lud mało, a prawie żadnych nie odnosi korzyści z kazań, z przyczyny ciemnoty swojej, że kazania nie przedstawiają całości nauki chrześcijańskiej, pomijają prawdy elementarne, nie rozwijają historycznej strony religii, która jest faktem, faktem największego znaczenia ludzkości, że sama forma kazań, ściśle na rozumowaniu i dowodach oparta, wymaga słuchaczy duchowo wykształconych; te wszystkie niedogodności i przeszkody do korzystania z nauk religijnych usuwa forma nauczania prosta, dla każdego wieku dostępna, forma katechizmowa. Tu każdą myśl, każdy wyraz można objaśnić, powtórzyć, przez pytanie dowiedzieć się, czy był zrozumianym; tu różnaitością można nawet zachwycić i zająć uwagę, tak że lud z przyjemnością schodzić się, słuchać i tęsknić za katechizmem będzie. Słusznie porównano kazania do wielkich deszczów, jakie uprawne pola pożytecznie skrapiać mogą; tymczasem na pola leżące odłogiem drobny deszczyk jest pożyteczniejszy, bo jego każda kropelka użyźnia ziemię; tem są katechizmy. Dobry też katecheta daleko okwitsze zbiera nauczania owoce, aniżeli sławny kaznodzieja.

Lecz najwięcej zraża katechetów *obojętność ludu* w uczęszczaniu i słuchaniu katechizmu; lubo nieraz może źle zrozumianą gorliwością odstrasza ich od kościoła sam kapłan. Jeżeli to nie z jego pochodzi winy, a starszych trudno mu pociągnąć do kościoła, wtenczas właśnie jedyny mu pozostaje sposób przez młodsze pokolenie pracować nad oświeceniem i nawróceniem dorosłych. Dzieci tu może

sławić jako swoich pomocników, nowych niejako katechetów i kaznodziei. Oni wróciwszy do domu rozpowiadać będą co słyszeli, lub czego się nauczyli; w duszy niejeden ojciec lub matka zawstydzi się, że o tem nie wiedział, pytać będzie dźiatwę, z nią i przez nią nieraz wybierze się do kościoła; czasem samo dziecię prośbą swą nakłoni ich do spowiedzi, łaskę nawrócenia niewinną swoją wyprosi modlitwą. Tak rozpoczął nawrócenie Indji ś. Franciszek; codziennie z dzwonkiem w ręku przebiegał ulice Goi, wzywając dzieci na katechizm; kiedy zaś udało mu się dzieci pozyskać Bogu, ci nawrócili swoich rodziców.

Gdy przytem katecheta czystem swoim poświęceniem pozyszcze przychylność dzieci, kiedy sam je pokocha szczerze, opiekuje się nimi, uczy, rozdaje nagrody, nie pokazując w tem, broń Boże, najmniejszej chęci zysku lub materjalnej korzyści, rodzice mimowolny uczują dla niego szacunek, całem otoczą go zaufaniem, miłością i wdzięcznością, a to najlepiej usposobi ich samych do korzystania z nauk katechizmowych, oświecenia się w rzeczach wiary i z czasem do nawrócenia do Boga.

Jedyny przeto sposób religijnego odrodzenia parafii, pozostaje plebanowi w katechizowaniu dzieci, a przez nich i starszych ciemnych lub odrętwiałych w rzeczach wiary. Tym sposobem kościół odrodził się w XVI i XVII wieku, a najznakomitsi biskupi i kapłani wystąpili jako katecheci.

Lecz jeżeli dla rodziców ciemnych i odrętwiałych, tem samem dla parafii katechizm takie przynosi owoce, czemże on nie jest dla dzieci? wszystkiem, całem ich zdrowiem, życiem, szczęściem ninie i na wieki. Rzucone za młodu w serca ich nasiona cnoty, zaszezepiona pobożność wprzód, nim rozwinie się i zakrzewi występek święte nawyknięcia do dobrego, są to zadatki życia chrześcijańskiego, na całą przyszłość. Może niekiedy przykład świata, lub namiętności zachwieją sercem, lecz przy pierwszej sposobności odżywają się one, a przeciwność lub choroba, przywodzi ich do upamiętania i rozumu.

Biada zaś młodości, biada ludzkości całej, gdy zaniedbano tego pierwszego ukształcenia młodzieży, a puszczono ją samopas i dozwolono rozwinąć się i wybujać dzikim popędem skażonej natury.

Niemalé też korzyści z katechizowania dźiatwy odnosi sam *katecheta*; dla niego jest też to szkoła ukształcenia duchowego. Występować z nauką publicznie, w kościele, w obec licznego i różnorodnego słuchacza, znając swoje niedoskonałości jako ludzie,

rzecz to nie mała, a osiwiwały kaznodzieja na posłudze słowa nieraz jeszcze zadrzy, zawaha się i zmiesza, to samo tem częściej spotyka młodych, im bardziej sobie który zaufa. Jakże więc pożądaną dla nich być winna sposobność katechizowania dzieci, gdy przez to nabierają odwagi mówić publicznie, przyzwyczajają się otwierać swe myśli w całej prostocie, przemawiać do serca z namaszczeniem, a tym sposobem mogą z czasem mówić bez przygotowania w potrzebie, czyli jako mówią improwizować. Od katechizmów łatwo przejść do nauk i kazań, a wielką, kto wie czy nie największą jest rzeczą, w prawieniu kazań owa pewność siebie, odwaga, owo rachowanie na natchnienie chwili, a nie trzymanie się niewolniczo słów i pamięci, co nieraz zawodzą. Katechizowanie przeto uważać można za praktyczną szkodę kaznodziejstwa, a śmiało rzekniemy, iż kto jej nie przechodził z młodych kapłanów, nigdy nie wyrobi się na dobrego kaznodzieję.

Niemniejsze są korzyści moralne; katecheta gorliwy nie długo zyszcze publiczne uznanie, cześć i szacunek powszechny; nikt go tu nie posądzi o jakieś miłości własnej podmuchy, gdy każdy musi uznać i uczcić pokorę, skromność, gorliwość o zbawienie bliźnich. Nie czemu też do spełnienia urzędu katechety, niezbędne jest wyższe podniesienie ducha i uświętobliwienie serca. Ztąd papieże szczególnie zalecali i ubłogosławili ten rodzaj nauczania, a Benedykt XIV do każdej nauki katechizmowej przywiązał 7 lat odpustu, zupełny zaś odpust do miesięcznego katechizowania. Chrystus Pan podnosi zasługi miłośników dzieci, mówiąc, że „ktoby przyjął jedno dzieciątko w imię moje, mnie przyjmuje,.. a ktoby jednemu z tych braci najmniejszych co uczynił, mnie uczynił.“ (Mat. 18. 5. 25. 40). Kończymy słowy Gersona: „drogie dziecięczki, schodźcie się do mnie, podzielimy się wspólnie dobrami duchownemi, ja wam podam mleko nauki, a wy prośbami waszemi niebo mi otworzycie. Prosić będziecie za mnie waszych aniołków, którzy widzą twarz ojca niebieskiego i pozyskacie mi serce Jezusa Chrystusa, który ukochał dzieci i tych, którzy się niemi opiekują.“ A kiedy on zachorował, dzieci biegały do kościoła i powtarzały modlitwę, której ich nauczył: „Boże mój, Stworzycielu mój, zmiłuj się nad biednym twoim sługą, Janem Gersonem.“

§. II. Przymioty katechety.

339) Z pozoru prosta forma katechizmu łatwą byćby powinna w wykonaniu; przecież rzecz się ma całkiem inaczej, a jeżeli rzadki jest dobry kaznodzieja, rzadszy nierównie katecheta dobry. W samą tę prostotę nauczania trudności leżą wielkie, cóż dopiero, jeżeli sam katecheta odpowiednich nie posiada przymiotów? bo jeżeli jest niedbały, wszędzie nieporządek; jeżeli nie ma powagi, dzieci rządzą; jeżeli jest napuszony, śmieją się z niego; jeżeli jest powolny, śpi wszystko, jeżeli żywy, wszystko się uśmiecha. Lecz oprócz wyrobionego charakteru, katecheta zalecać się powinien: *nauką, pobożnością, łagodnością, gorliwością, roztropnością.*

a) Nauka.

Kapłan-katecheta biegłym i gruntownym musi być teologiem; bo choć nie szkolnym sposobem rozprawić będzie o dogmatach i moralności, z całą ścisłością i dokładnością podawać je musi ludowi; teolog powierzchowny ślizgać się będzie po powierzchni przedmiotu, a nie wiedząc co ściśle jest zasadą wiary lub moralności, to wiele, to mało domagać się będzie, to zbyt surowym, lub wolnym zanadto będzie moralistą, a nie umiejąc rzeczy ważnych odzielić od ludzkich nieraz przydatków, co chwila wahać się będzie, a najczęściej wpadnie w drobiazgi, szczegóлки, jakieś praktyki religijne, i miasto gruntownego oświecenia, na drogi zabobonu lub czcziej dewocji lud poprowadzi. Że *wszechstronne* potrzebne jest katechecie tak samo, jak kaznodziei *ukształcenie naukowe*, nawet mówić nie trzeba, tém więcej potrzebne jest, aby umiał dzielnie włądać *mową ojczystą*, a umiał jęj użyć i nagiąć do wszelkich potrzeb.

b) Pobożność.

Jeżeli nauką gruntowną katecheta daje prawe pojęcia prawdy i oświeca rozum, swoją pobożnością potrafi jedynie trafić do ich serca, pociągnąć je i zapalić. W połowie jak katecheta tak i kaznodzieja spełnia swoje zadanie, gdy tylko do rozumu przemawia: trzeba prócz tego poruszyć serce, trzeba dać mu pokosztować słodczy cnoty, trzeba prócz tego, żeby Bóg, który sam dzierży serce człowieka w swą dłoń, pokierował je łaską swoją ku dobremu, to tego wszystkiego jedynie pobożny (dokona katecheta, bo on jeden

pobożność w niewinne serca przeszczepić potrafi, katecheta na modlitwie sam podniesiony ku niebu, zaczerpnąwszy ztamtąd siły i żarliwości ku wypełnieniu swego zadania, przemawia językiem płomienistym, wypowiada wszystko z żarliwością i namaszczeniem, trafia do serca, wszystko pokazuje w nim prawdziwego posłannika bożego, sama postawa, wejrzenie, ton mowy, wszystko wydaje człowieka głęboko przejętego swoim posłannictwem, i silne robi wrażenie. Nadto przykład jego prawdziwej i nieprzesadnej pobożności, najlepszem jest do pobożności upomnieniem, dla tegoż i sam modlić się powinien i drugich do modlitwy zachęcać, modlitwy przed rozpoczęciem i po ukończeniu katechizmu odmawiać będzie z uczuciem pobożności, młodzież zaś zachęcać ma do odmawiania porannych i wieczornych modlitw, do czynienia rachunku sumienia, uczyć ich krótkiego aktu uwielbienia Najświętszego Sakramentu, uszanowania krzyża... a te ćwiczenia pobożności w praktyce wykonywane najdzielniej podniosą i utrzymają ich pobożność, i jako wdzięczne na wykonania młodości na całe życie drogim pozostaną skarbem.

c) Łagodność.

Kluczem do serca jest dobroć, łagodność, miłość: cóż zaś pozażądańszego dla katechety być może, jak zyskać zaufanie i miłość dziatwy? Jeżeli tylko przez bojaźń będą chodziły na katechizm, to i mało odniosą korzyści, i przed katechizmem i przed kapłanem uciekać będą; jeżeli przeto nie ma kapłan łagodnego obejścia się, a natomiast charakter jego jest gwałtowny, szorstki, humor cierpki, ironiczny lub złośliwy, jeżeli źle wychodzi z dziećmi i miasto pociągnąć ich, odstręcza od siebie, to wówczas wszystko stracone, praca jego bezużyteczna. Słusznie przeto Apostoł każe *nauczać w duchu cichości* (Gal. 6. 1), a stawiając siebie za przykład powiada: „*stałiśmy się jako gdyby mamka ogrzewała syny swoje.*“ (I. Tes. 27) Dla tego i ś. Bernard powiada: *uczcie się być matkami, nie zaś panami.*

Matki też serce katecheta mieć powinien, jeżeli pragnie dobrze Chrystusowi wychować synów: matka bo też ni zraza się niewiedomością, ni oburza błędami, ni zboczeniami dziecka swego, nie traci doń miłości: ale uczy, prosi, upomina, w końcu modli się o nawrócenie ukochanego swego, gdy już sama nic podziałać nie może.

Gdy zaś i miłości macierzyńskiej rozum naznacza granice, naznacza on granicę łagodności pasterza. Łagodność nie znaczy obojętności lub schlebiana wszelkim zachceniom dzieci, lub jakiegoś niewczesnego poufaleńia się z niemi, lub faworyzowania niektórych, jako dzieci rodziców majątniejszych lub wyższe zajmujących stanowisko. Kapłan zawsze i wszędzie prawdą powodować się i każdemu ściśle wymierzać sprawiedliwość powinien, sam zaś zachować powagę swemu stanowi i urzędowi właściwą, bez żadnej jednak górności i śmiesznej napuszonosci.

Złe zawsze karcieć i strofować, niekiedy nawet i karać potrzeba, zawsze w tym celu, żeby błędzącego na dobrą naprowadzić drogę. Łagodność ta kapłana odbija się w całym ułożeniu zewnętrznem, a świeci się pogodą na jego czole, szlachetnością oblicza, słodyczą głosu, delikatnością obejścia, wówczas pociągnie on wszystkich do siebie, a gdy pokochają nauczyciela, pokochają i prawdę. Piękną znów zakończymy modlitwą Gersona: „o dobry Jezu! kiedy widzę, jako wyciągasz ręce, by przycisnąć do swęj piersi z czułością te niewiniątka, do głębi poruszony jestem. I ja téż chcę kochać tych którycheś ty ukochał: chcę naśladować dobroć twoję, a mieć dla nich macierzyńskie serce.“

d) Gorliwość.

Święty ogień miłości, jaki przepelnia duszę kapłana, a wydaje czyny poświęcenia, gorliwością się zowie. Pierś katechety przepelniać on powinien, a wtenczas pokona on wszelkie przeszkody, zwycięży trudności, dzieła dokona. Bo przypuściwszy na chwilę, że katecheta jest zimny i obojętny, to albo z musu jeno téj powinności dopełniać będzie, albo pominie ją, lub zrzuci na kogoniebądź.

Samó katechizowanie dzieci wyda mu się czemś niskiem i wzgardliwem, a gdy przytem dostrzeże ich nieuctwo, roztrzepanie, czasem lekceważenie, to prawdziwy uczuje niesmak tego urzędu lub bezowocne swe prace i zaniedba go całkowicie. Przeciwnie gorliwy kapłan w upokorzeniu i cierpieniach prawdziwie dopatruje chwały i wielkości swego posłannictwa, bo wówczas prawdziwym jest uczniem i naśladowcą Chrystusa, *który się unizył i stał się posłusznym aż do śmierci*. Gorliwy kapłan żadnej między ludźmi i między dziećmi nie dopatruje różnicy, wiedząc iż jęj nie ma przed Bogiem, a jeżeli kogo szczególniejszą otoczy miłością, to niewinność i poczciwość, ubogich i prostaczków, sieroty i moralnie opuszczoną dźiatwę,

dla nich będzie ojcem i matką, bo jeżeli ich mają a złych i bezreligijnych, stokroćby im lepiej było, gdyby ich nie mieli. A cóż to za pociecha czuwać nad ich zbawieniem!

e) Roztropność.

Ogień gorliwości paliłby i niszczył wszystko, gdyby go nie miarkowała roztropność, przy niej rozniecony, wdzięczną jasnością oświeca ciemnicę rozumu, a miłym ciepłem skostniałe i obumarłe członki ogrzewa, prostuje, do funkcji usposabia.

Tak samo roztropność miarkuje porywy i uniesienia namiętności. Młody zwłaszcza kapłan, nim wiek i doświadczenie ostudzi jego zapał, nie bez głębokiej rozwagi poczynać nie powinien, a szczególnie nie poczynąć w pierwszej chwili uniesienia i żarliwości, czekać ma póki się nie uspokoi, nie zapanuje nad sobą, nie rozważy wszystkich skutków, nie raz nie poradzi, nie pomodli, bo wtenczas dopiero każde jego słowo, każde wystąpienie będzie pewne, i nigdy go nie pożałuje, choćby mu się nie powiodło. Najbardziej nie przystoi kapłanowi gwałtowność, gdy ta brak roztropności wydaje, nie małe to nawet zgorszenie dla wiernych, uczy drugich panować nad namiętnościami, a sam nad sobą panować nie umie.

Roztropność też jedna wskaże katechecie jak w nauczaniu stosować się powinien do wieku, płci, charakteru, i różnych okoliczności: inaczej ma postępować z dorosłymi, inaczej z dziećmi, inaczej z chłopcami, z dziewczętami, inaczej z bojaźliwymi, inaczej z pysznymi i zarozumiałymi wychodzić trzeba, raz wypadnie mu być łagodnym, inną razą surowym, niejedno w nauczaniu pominąć wypadnie, żeby nie pogorszyć maluczkich, tyle tu więc odcieni nauczania, ile dzieci, ile szczególnych nieraz wyjątkowych okoliczności, a przepisy ich nie obejmują, i jedna roztropność wężowa i ów *chłopski rozum*, katechetą pokierować mogą.

Wspomnieliśmy, że niejedno pominąć mu w nauczaniu wypadnie, nie tak to jednak rozumieć, żeby mówiąc np. o przykazaniach, pomijał zupełnie szóste i dziewiąte, bo to samo mogłoby być zgorszeniem, ale tyle mówić powinien, żeby nikogo nie zgorszył, a jedynie natchnął obrzydzeniem grzechu; najlepiej, jakośmy już zauważyli, mówić raczej o enocie, niż o grzechu, lubo i co do tego nie trzeba budzić ciekawości i narażać się na jakieś z ich strony pytania, na któreby trudno było dać odpowiedź.

Odczyt XXXVII.

§ 3. Przymioty nauczania.

340) Nie tylko sam katecheta, lecz i jego katechizowanie winno mieć pewne przymioty, żeby odpowiedziało swojemu zadaniu i pożądane przyniosło owoce. Są one właściwe i innym formom nauczania, tu przecież niejedno specjalne znajdzie zastosowanie. Wypowiemy więc główne przymioty: *gruntowność, jasność, przyjemność, krótkość.*

a) Gruntowność.

W katechizmie rozpowiadamy słowo boże, naukę objawioną; to tylko więc podawać powinniśmy, co ściśle do objawienia należy lub z niem jest związane; żadnej tu dowolności, tem mniej fałszu żadnego; dzieci te wyrosną kiedyś na ludzi, uczyć się a może i kształcić będą, źleby było, żeby się wówczas przeświadczyli, żeśmy z ich niewiadomości korzystali, lub starali się wyrobić ich na powolne naszych widoków narzędzia. Gruntowność ta domaga się nie tylko *czystości nauki*, ale nadto podania jej w *formie przekonywającej*. Nie mają tu wprawdzie miejsca dowody szkolne, rozumowania długie i przesadne, przecież i z dziećmi katecheta prawideł logiki przestrzegać musi, a odpowiednio do ich pojęcia podawać im naukę religii gruntowną. Stosownym dla nich dowodem są przykłady, porównania, historie; co się tyczy zdań Pisma św. lub Ojców, te chyba bardzo jasne przywodzić można: np. *ty jesteś opoką, stworzył cię Bóg bez ciebie, ale nie zbawi cię bez ciebie; Bóg obiecuje przebaczenie grzesznikowi, ale nie jutro (św. Augustyn).*

b) Jasność.

Jeżeli wielki to i konieczny przymiot każdej mowy, jasność, tem potrzebniejszą jest, kiedy ją zwracamy do dzieci, lub prostaczków; chcąc zaś być dla nich pożytecznym, zejść niejako do nich i nagiąć się do ich pojęcia, potrzeba żeby dowiedzieć się jak oni myślą i mówią, a potem dotąd i tak mówić, dopóki zrozumianym od wszystkich nie będziesz: owszem, dla jednego nawet dłużej przy-

stańc potrzebą, dokąd i tego nie zyszczesz dla prawdy. *Nimis tardus misericorditer consulendus.* (św. Aug.) Dlatego też nietylko każdą sylabę, każde słowo dobrze i wyraźnie wymówić, ale kilka razy to samo i w tych samych słowach powtarzać trzeba, dokąd wszyscy nie spamiętają. Jasność przeto musi być nietylko w *myślach i wyrażeniach*, lecz i w sposobie przedstawienia, czyli *metodzie*. *Jasność myśli* najwięcej zależy od dobrego pojęcia i zrozumienia przedmiotu: kto ciemno rzecz sam pojmuje, jasno wypowiedzieć jęj nie potrafi.

Tu jeszcze w wypowiedzeniu baczyć trzeba na wiek, wychowanie, usposobienie, pojętność dziatwy, żeby ta słowa nasze rozumieć mogła.

Jasność w wyrażeniu zależy na oddaniu myśli w wyrazach dla dzieci dostępnych i rozumiałyh; dla tego też trzeba znać mowę dzieci, ich pojęcia, a z tych dopiero podnosić ich do coraz wyższych. Tak np. chcąc dać dzieciom pojęcie śmierci, lub życia przyszełego, takby poprowadzić ich można:

Katecheta: Czy widziałeś jak grzebią umarłego?

Uczeń: Widziałem już wiele razy.

K. Czy on tam w zimnym grobie zostaje?

U. Tak zostaje tam, przysypany ziemią.

K. A w niebie go nie ma?

U. Jest w niebie, jeżeli żył dobrze.

K. A jak źle żył?

U. To się dostaje do piekła.

K. Czy tylko jest niebo i piekło, gdzie się dostają ludzie po śmierci?

U. Jest jeszcze czyściec.

K. Czy wiesz, co to jest czyściec?

U. Dobrze nie wiem, co to jest czyściec, ale słyzałem od matki, że zawsze mówi pacierz i mnie mówić każe za dusze w czyścju zostające.

K. To ja ci powiem, że czyściec dla tego się tak zowie, że dusze tam oczyszczają się przez pokutę, a jak ukończą pokutę, to idą do nieba; dlatego się modlimy do Boga, żeby im skrócił pokutę i przyjął ich do swego królestwa; czy rozumiesz to?

U. Teraz dobrze rozumiem, co to jest czyściec.

K. Powiedziałeś, że człowieka grzebią w grobie po śmierci; i powiedziałeś żnuw, że jest albo w niebie, albo w piekle, albo

w czyściu; czyż razem może być jeden i ten sam człowiek w grobie i w niebie naprzykład?

U. Dusza jest w niebie, albo czyściu, albo piekle, a ciało jest w grobie.

K. A więc dusza nie umarła, kiedy jest w niebie?

U. Dusza nie umarła, i na wieki żyć będzie?

K. A przecież mówiłeś, że człowieka umarłego grzebią w ziemię, więc człowiek umiera?

U. Człowiek umiera, kiedy ciało kładą do ziemi, a dusza wraca do Boga.

K. Cóż więc jest śmierć?

U. Śmierć jest tylko rozłączeniem duszy od ciała.

K. A co jest zbawienie?

U. Zbawienie jest wtenczas, kiedy dusza po rozłączeniu się od ciała idzie do nieba.

K. A co jest potępienie?

U. Potępienie jest znów wtenczas, kiedy dusza po rozłączeniu od ciała idzie do piekła.

K. A z ciałem co się stanie w grobie?

U. Ciało w grobie po jakim czasie w proch się rozsypie.

K. Dobrze powiedziałeś, bo Pan Bóg tak ukarał pierwszych rodziców za grzech w raju popełniony i powiedział do człowieka: *proch jesteś i w proch się rozsypiesz...*

Jasność w wyrażeniu nie godzi się z wyrazami przenośniami, szkolnemi, niezrozumiałemi dla dzieci, a przytem z okresami zbyt długimi i ciemnymi: np. *światło wiary, gmach doskonałości, szal namiętności, pryncypium, essencja, intencja, distrakcja, serce swe poświęcić Bogu, robić wszystko dla Boga, książę Apostołów, Apostół narodów...* Jasność metody dopomina się porządnego przedstawienia przedmiotu, tak iżby jedno z drugim wiązało się, jedno z drugiego wypływało, a wszystko dążyło do złożenia jakiejś całości. Każda nauka powinna mieć jakąś jedną główną prawdę na celu, a ona płynąć winna z poprzednich, wiązać się z następnymi. Nic tak nie bałamuci młodej głowy jak katecheta, kiedy prawiąc o wszystkim, niczego nie uczy dokładnie i gruntownie; widny jest wówczas brak metody, a sam pokazuje, że nie ma naukowej podstawy, że brakuje mu gruntu. Metoda zasadna dopomina się, żeby katecheta nie przechodził do innej materji, dokąd się nie przekona, że podaną dokładnie zrozumieli słuchacze; dla tego kilka razy jedno powtórzyć, określenie i podział ile można najprościej poddać, a dopiero od

znajomych już do nieznanomych prawd przeprowadzać należy. Jedni definicją radzą podawać na początku, inni na nią kończyć. Wedle pierwszej, na pytanie: co to jest Bog? dają odpowiedź: Bóg jest istota duchowa, najdoskonalsza, Stworzyciel nieba i ziemi, — i potem objaśnia katecheta wszystkie słowa w tej definicji zawarte.

Wedle drugiej metody tak mogę rozpocząć:

Kat. Kazimierzu, czy ten dom sam się wybudował?

U. Dom ten sam się nie wybudował, lecz go ludzie postawili.

K. Widziałeś kiedy jak dom stawiano? opowiedz mi to.

U. Widziałem nieraz; wielu ludzi tém się zajmowało: najprzód nawozili drzewa, potem je obrabiali; jeden majster cieśla zmierzał wszystko, drudzy podług jego woli robili.

K. Ale gdyby téż drzewa nie było w lesie, czy mogliby z niczego dom wybudować.

U. Bez materiału jakżeby można co zbudować? to niepodobna.

K. A twoją kapotkę kto ci téż zrobił?

U. Widziałem jak ją szył krawiec.

K. Więc każda rzecz musi mieć jakiegoś mądrego twórcę?

U. Tak jest, każda rzecz musi mieć jakiegoś mądrego twórcę, bo żadna rzecz sama się zrobić nie może.

K. Gdybym ci się teraz zapytał, kto uczynił niebo, słońce, księżyc, gwiazdy, ziemię i na nią ludzi i zwierzęta? Czy téż nie jaki człowiek zrobił to wszystko?

U. Nie zdaje mi się, żeby człowiek mógł zrobić słońce, boby tak wysoko nie dostał; ani ziemi, boć jakby ziemi nie było, nie miałyby gdzie stanąć, aniby téż miał jaki materiał pod ręką; człowiek tego wszystkiego zrobićby nie mógł.

K. Czy nie domyślasz się, kto to uczynił?

U. Gdy niepodobna było to zrobić człowiekowi, więc jeden Bóg to mógł uczynić.

K. Jakim sposobem Bóg to uczynił? jakich użył narzędzi lub materiałów?

Pytanie to może zmiesza ucznia, dla tego sam katecheta odpowie, iż Bóg to wszystko jednym słowem, z niczego, bez żadnych materiałów i narzędzi uczynił, i dla tego zowie się Stworzycielem. Po powtórzeniu tego przez dzieci, zapyta:

K. A czy człowiek może się nazywać stworzycielem?

U. Człowiek nie może się nazywać stworzycielem, bo on z niczego nic nie zbuduje; z próżnego sam Salomon nie naleje.

K. A przecież mówiłeś, że cieśla dom buduje, krawiec szyje kapoty...

U. Wielka sztuka, kiedy Pan Bóg na ziemi posadził lasy, a dał owcom wełnę, z której naprzedzono sukna to i jeden i drugi mogą coś zrobić, lub przerobić z rzeczy już od Boga stworzonych na swoją lub drugich potrzebę i wygodę.

K. Dobrze mój Kazimierzu powiedziałaś, i cieszę się, że tak dobrze zaczynasz główką swoją zastanawiać się nad wszystkim.

Podawszy pojęcie Boga, Stwórcy wszystkiego, z czego łatwo wyprowadzić wniosek, że On sam jest Panem wszystkiego, przejść do pojęcia że Bóg jest duchem.

K. Gdyście się dowiedzieli, kochane dziatki, że jest Bóg Stwórca i Pan wszystkich rzeczy, pewnie teraz ciekawe jesteście usłyszeć co więcej o Bogu?

Uczniowie. Bardzo jesteśmy ciekawi dowiedzieć się o Bogu; musi to być poważny i siwy staruszek, jak oto wymalowany jest w naszym kościele?

K. Bardzobyście się myliły, kochane dzieci, gdybyście sądziły, że Bóg ma jakie ciało, ręce i nogi, lub siwą brodę; Bóg jest duchem czystym, to jest istotą, która nie ma ciała, a przecież żyje; tak są stworzeni od Boga Aniołowie, tak dusza ludzka, która po odłączeniu się od ciała, żyje i idzie po śmierci albo do nieba, albo do czyściska, albo do piekła. Jeżeli więc Bóg stworzył istoty bezcielesne na swój obraz i podobieństwo, sam też żadnego nie ma ciała; dla tego nie potrzebuje ani jeść, ani pić, ani ma rąk, ani oczu.

U. Czemuż jednak tak odmalowano Boga na obrazie?

K. Dobrze robicie, żeście mnie o to zapytali, bo możebym zapomniał to wam dziś objaśnić, choć później o tem wam obszerniej powiem. Dziś tylko nadmienię, iż ponieważ człowiek sam z ciała i duszy złożony, o istocie duchowej nie miałby wyobrażenia, żeby sobie łatwiej o Bogu przypominał, odmalowano go pod postacią poważnego staruszka.

Potem dać powinien wyobrażenie o doskonałościach tego *najwyższego Ducha*:

K. Zastanów się, mój Kazimierzu, czy ten Duch Najwyższy, który tak wielki i wspaniały świat z niczego, jednym słowem uczynił, jest mądrym, jest doskonałym?

U. Zapewne Stwórca tak wielu i wspaniałych rzeczy, Stwórca nieba i ziemi, który tak dobrze i pięknie wszystko uczynił, musi być *najmądrszym, najdoskonalszym*.

K. Czy możesz myśląc o Bogu pomyśleć o jakiej jego niedoskonałości?

U. Kiedy myślę o Bogu, to zawsze czuję w mej duszy najgłębsze uszanowanie, i nic takiego nie pomyślę, co by było niegodne Boga.

K. A więc przyznać musisz, że jest Bóg święty, sprawiedliwy, dobry?

U. Tak jest, Pan Bóg jest święty, sprawiedliwy, dobry, bo inaczej nie byłby Bogiem.

K. A czy Pan Bóg jest na każdym miejscu?

U. Pan Bóg jest na każdym miejscu, bo jest Duchem najdoskonalszym.

K. Czy ty jesteś na każdym miejscu? jesteście ty w domu, kiedy jesteś w kościele?

U. Jak jestem w kościele, to w tym samym czasie nie jestem w domu: na każdym więc miejscu w jednym czasie być nie mogę, bo mam ciało, a ciało jak jest w jednym miejscu, to w drugim już być w tym samym czasie nie może.

K. Duch przeto najdoskonalszy, który jest na każdym miejscu, jak się nazywa?

U. Duch najwyższy, który jest na każdym miejscu, nazywa się *wszędzie obecny, nieogarniony*?

K. Czy też można pomyśleć, żeby Bóg czego nie wiedział?

U. Nie można nawet pomyśleć, żeby Bóg czego nie wiedział.

K. A zatem Bóg wie, co się działo, co się dzieje, co się dziać będzie, Bóg zna najskrytsze myśli człowieka?

U. Tak jest, Bóg wie wszystko, Bóg wie najskrytsze myśli człowieka.

K. Jak się zowie ta doskonałość Boga, że Bóg wie wszystko?

U. Bóg, który wie wszystko, zowie się *wszystko wiedzującym, najmędrszym*.

K. Czy można pomyśleć, żeby Bóg nie mógł uczynić wszystkiego, co zechce?

U. Nie można pomyśleć, żeby Bóg nie mógł uczynić wszystkiego, co chce, bo jeżeli świat jednym słowem z niczego uczynił, tak samo wszystko co chce uczynić może.

K. Jak się zowie Bóg mogący wszystko uczynić?

U. Bóg mogący wszystko uczynić co chce, zowie się *wszehmogącym lub wszechmocnym*.

K. Widzicie więc moje dzieci, że nie ma żadnej niedoskonałości w Bogu, któż mi teraz powie, co to jest Bóg?

U. Bóg jest Stworzycielem nieba i ziemi, Panem najwyższym wszystkiego, Duchem mającym wszelkie doskonałości, czyli najdoskonalszym.

K. Dobrze moje dzieci zrozumieliście wszystko, powtórzcie to jeszcze, zachowajcie w pamięci, a ponieważ Bóg jest Duchem najdoskonalszym i naszym Stwórcą i Panem, padnijmy na kolana i oddajmy mu pokłon i mówmy :

O Boże! Duchu najświętszy i najdoskonalszy a Stworzycielu mój i Panie, dziękuję Ci, żeś mi dziś dał poznać siebie takim, jakim jesteś, daj mi i to, żebym cię poznawszy ukochał jako najlepszego mego Ojca, czcił Cię i wielbił jako najwyższego Pana, bał się jako sprawiedliwego sędziego, a po śmierci znalazł cię miłosiernym Dobrodziejem moim, i wysławiał cię z aniołami i świętymi twymi po wszystkie wieki.

Ta druga metoda, gdzie same dzieci jako konkluzją dochodzą do określenia przedmiotu, jest lepsza, bo bardziej zaostcza ciekawość i uczy myśleć własną głową, tylko tak zręcznie powinien katecheta stawiać pytania, iżby jedno z drugiego wypływało, i takie, żeby same dzieci na nie odpowiedzieć mogły. Wówczas katechizm posiada i ten przymiot, o którym mówić mamy, to jest:

c) Przyjemność.

Rozumiemy przez to taki przedstawienia sposób, iżby dzieci w nauce znajdowały niejako zabawę, rozkosz i przyjemność. Katecheta dochodzi tego naprzód *moralnemi* swego serca *przymiotami*, dobrocią, łagodnością, miłością: o czem już mówiliśmy, a potem *przedmiotem* i *sposobem* jego *przedstawienia*.

Co się tyczy przedmiotu ten sam z siebie, jako najwyższej metafizyki pojęcia, nie mógłby zająć umysłów młodych, lekkich, niezdolnych do głębokiego myślenia i zastanawiania się, wszystko więc zależy od sposobu przedstawienia prawdy. Na to więc silić się trzeba, żeby młody umysł tak zająć i zaciekawić, iżby prawdy pożądał, a cieszył się i radował, gdy ją słyszy, tęsknił prawie do przyszłej nauki. Na to jedyny sposób mówić im przez *podobieństwa*, *porównania*, *przykłady*, *historje*; przyjęty to sposób przez wszystkich katechetów, a uświęcony przez samego Chrystusa, który, co najwięcej ubogim i prostaczkom przepowiadając ewangeliją,

nauczał ich w przypowieściach, a bez przypowieści nic im nie mówił. (Mat. 13. 34. Mar. 4. 2).

Tak np. jeżeli katecheta chce dać pojęcie Trójcy Ś., mało będzie rozumianym, a mniej jeszcze zająć potrafi, gdy same słowa tajemnicy powtarzać będzie, kiedy zaś historycznie opowie wszechmocność *Ojca* w stworzeniu świata, miłość *Syna* w odkupieniu rodu ludzkiego, świętość *Ducha* w jego uświętobliwieniu, a wszystkie trzy osoby boskie jawiące się przy chrzcie Chrystusa w rzece Jordanie, wówczas rozumieją troistość osób boskich. Gdy się zaś zapyta, *jakim sposobem* i czy to pojmują, że *trzy osoby są jednym Bogiem*, odpowiedzą one, że tego nie wiedzą; a katecheta na to: i ja tego, moje dzieci, nie wiem; i żaden człowiek, choćby był najmędrszy, i żaden anioł, choćby był najdoskonalszy, tego nie wiedzą; to tylko zna Bóg jeden: dla tegóż to dla nas jest, i zowie się *tajemnicą*. Tym sposobem i to najwyższe pojęcie, ciemna strona, jako mówią, religii, wychodząc z faktu, dla dzieci nawet zrozumiałem się staje.

Doktryneryzm i suchość wykładu, najwięcej ludzi odstręczają od katechizmu; katecheta sadzi się na definicje, dywizje, argumentacje, uczone cytaty z pisma i doktorów, kiedy to dla niego jednego w całym kościele jest zrozumiałem; szkolnictwo tu na nie się nie zda, a po ukończeniu kursów teologii, trzeba się uczyć drugiej nauki, żeby jój prawdy podać umieć drugim. U nas pod tym względem obojętność jest wielka, i ubóstwo niemałe, gdy nie mamy prawie ni jednego dobrego dzieła katechizmu; katecheta prawie sam sobie drogę torować powinien, dla tego nie dziwnego, że albo mało gdzie który kapłan uczy katechizmu, a jeżeli uczy, to przestaje na powtarzaniu znanych i suchych definicji.

Największe znaczenie w katechizowaniu dzieci ma *historja*. Wiek młody szczególnie zajmują opowiadania; lubią się im przysłuchiwać, lubią je powtarzać. Z tego usposobienia umysłu korzystać trzeba, tem więcej kiedy zasady religii chrześcijańskiej spoczywają na najwyższych faktach dziejowych, i wszystkie do wydarzeń odnieść można.

To tylko nadmienić trzeba, żeby wybierane fakta były: 1. *prawdziwe*, i mogły wytrzymać krytykę historyczną, dla tego uzasadniać jakieś zasady religii na wizjach, extazjach, legendach, cudach przez kościół nie uznanych nie wypada, bo wówczas u oświeconych uchodziłby katecheta za ignoranta, wizjonarza, zabobonnego, lub co gorzej, oszusta.

2. *poważne* i poważnie opowiedziane, bo szukać takich wydarzeń, któreby rozśmieszały dzieci, i budziły huczną wesołość, nie przystoi ni dla urzędu kapłana, ni godności nauki, ni powagi miejsca.

3. winny być opowiadane z całą *prostotą*, ile można *dramatycznością*, tak iżby wszyscy niemal patrzeć się zdawali na to, co opowiada katecheta, te zaś przedewszystkiem *uwydatnić okoliczności*, które nam posługują do utwierdzenia założonej przez nas prawdy.

4. Nie udawać się tyle do *historji świeckiej*, ile do historii świętej, żeby dać dzieciom zasmakować w rzeczach i osobach świętych tak ściśle z religją związanych, lubo z *historji własnego narodu* wiele bardzo pożytecznych a zajmujących brać można powieści.

W Ameryce missjonarze z wielkim pożytkiem używają *obrazków* przedstawiających zdarzenia z historii świętej: obraz, to pismo dla nieumiejących czytać, a działa on mocno na wyobraźnię dzieci iż łatwo zatrzymują to co widzieli, w pamięci. Przykład ten byłby godnym naśladowania, a gdyby się znalazł artysta-katecheta, wielką by mógł zrobić przysługę. Wydana przez Brodzińskiego historia święta, choć w części temu zadość czyni.

Zakończymy słowy Fenelona; „Bóg, który lepiej od nas wszystkich znał naturę ducha ludzkiego, religję zawarł w wydarzeniach zwyczajnych, które nie tylko nie obciążają pamięci prostaczków, lecz pomagają im owszem do pojęcia i zatrzymania w pamięci najwyższych tajemnic: w cudnym paśmie powieści znajdujemy jój ustanowienie, nieustającą trwałość, i wszystko to, co mamy wykonywać i co wierzyć powinniśmy.“

Przypowieści, są to historie zmyślane lub wymyślane dla podtrzymania uwagi lub zobrazowania jakiejś prawdy. Chrystus nie mógł lepiej uwydatnić dobroci Ojca Niebieskiego, jak wystawiając obraz *marnotrawnego syna*; tak samo w postaci *dobrego pasterza* wystawia samego siebie: *jam jest dobry pasterz...* Ś. Bernard chcąc pokazać obojętność ludzi ku cierpiącemu Jezusowi, tę stawia przypowieść: „Pewien człowiek za popełnione zbrodnie był skazany na śmierć; syn królewski dowiaduje się o tem, wyprasza od kary zbrodniarza i ofiaruje się sam na śmierć. Zbrodniarz wypuszczony na wolność, idzie na rynek publiczny, żeby się tam bawić z drugimi. Kiedy on się tam zabawia, donoszą mu, że syna królewskiego na śmierć prowadzą. Wiadomość ta na nim najmniejszego nie robi wrażenia, nie przerywa on swej zabawy, nawet o tem pomyśleć nie

chce, że to za niego syn królewski idzie na śmierć. Cóż to za niewdzięczność tego zbrodniarza, zawołacie wszyscy! Co za okropna obojętność! Wicie zaś, zapytam was, kto on jest? Oto wy sami: Jezus Chrystus, syn króla królów umiera za was, a wy na to nieczułymi jesteście, wy nawet o tem nie pomyślicie.“

Zręczna parabola posłuzę niekiedy do określenia przedmiotu, co najtrudniej przychodzi dzieciom. Chcąc np. dać poznać co to jest skrucha doskonała, a co niedoskonała, możnaby to przedstawić w następnej paraboli: pewien ojciec miał trzech synów, którym kazał paść owce na polu; jednego dnia pasąc owce, posnęli wszyscy. Kiedy spali, wilki wyszły z pobliskiego lasu i niewielką trzódkę owiec to pożarli, to wydusili. Dzieci zbudzone żalosnem beczaniem owiec, widząc jak je wilki unosily do lasu, płakać zaczęły. Biada mi! rzecze najstarszy, ojciec wybije mię, bo mi wilcy moje porwali jagnię. Drugi powiedział, płaczę nie dla tego tylko, że mi ojciec sprawiedliwą wymierzy karę, lecz i dla tego, że mu to niemałą sprawi zgryzotę. Najmłodszy płakał najmocniej i mówił: ah! ja za nic sobie mam karę, myślę jeno o tem, jak to zmartwi mojego dobrego ojca; wolałbym raczej cierpieć całe życie, niż taką sprawić mu przykrość.“ — Zastosowawszy to do przedmiotu, łatwo dzieci zrozumieją naukę o skrusze.

Przykłady służą niemało do objaśnienia przedmiotu; bierze je z życia lub wynajduje katecheta, a dzieci same je rozwiązywać powinny, a łatwo przychodzą do zrozumienia zasad. Tak np. gdyby chciał katecheta dać poznać grzech popełniony *myślą, żądzą, uczynkiem*, mógłby taki stawić przykład.

K. Może nie rozumiecie, kochane dzieci, co to jest grzech myśłą popełniony, a co uczynkiem. Posłuchajcie. Piotr przychodzi do swojego sąsiada wieczorem, żeby go nawiedzić i z nim pogwarzyć. Gdzieś wszyscy wyszli z domu i nie zastaje nikogo. Patrzy, leżą pieniądze na stole; nagle przychodzi mu myśl nieszcześliwa, żeby wziąć pieniądze i wyjść śpiesznie; w tem wchodzi jego sąsiad, i nie wykonał tego, co pomyślił. Pytam was, czy Piotr zgrzeszył?

U. Zgrzeszył.

K. Ale przecież nie ukradł pieniędzy?

U. Nie ukradł, bo mu przeszkodzono, ale miał myśl złą ukradzenia, którąby zapewne wykonał, gdyby był sąsiad jego nie powrócił do domu.

K. Gdyby zaś Piotr był powiedział do siebie: wziąłbym pieniądze, ale nużby mię kto dostrzegł. Czy zgrzeszył?

U. Zgrzeszył także, bo miał żądzę i pragnienie cudzego dobra, i byłby się pokusił ściągnąć doń rękę, gdyby się nie lękał być dostrzeżonym przez kogo z ludzi. Nie bał się więc Boga.

K. A gdyby Piotr powiedział: w prawdzie w pierwszej chwili obudziła się w mej duszy chęćka cudzego mienia, ale tego nie zrobię, bo chociażby mię nikt z ludzi nie widział, to Pan Bóg patrzy i karze. Czy Piotr zgrzeszył?

U. Nie zgrzeszył bo lubo mu zła myśl przyszyła, nie miał w niej upodobania i zaraz ją odrzucił, wspomniawszy na Boga.

K. Dobrze, moje dziecię, osądziłeś: Bóg wtenczas złe myśli karze, gdy wola człowieka ku nim się nakłoni i w nich znajduje upodobanie. Gdy zaś je mężnie odrzuca, jest to próba jej cnoty, co *pokusą* zowią, a gdy z niej wychodzi zwycięzko, człowiek ma zasługę przed Bogiem.

Któż nie widzi, jak tego rodzaju przykłady służą do wyjaśnienia najzawilszych zadań teologii moralnej.

Porównania stanowią też sposób urozmaicenia nauki, a zrobienia jej przystępną i zajmującą dla młodzieży. Nie czemu też Pan Jezus przemawiając do prostaczków, ciągle naukę swą to w przypowieściach, to przez porównanie przedstawia i bierze je z przedmiotów lub osób najpospolitszych, wszystkim znanych: jako gospodarza, syna, sługi, z uczyty, odrobiny kwasu, ze świecy, pola, drzewa, kwiatu, ptaszyny.

Porównania te trzeba brać z rzeczy dobrze znanych, opowiadać je krótko i o tyle jeno do nich przywiezywać wagę, ile służą do objaśnienia przedmiotu, zabawiać się bowiem zbyt długo nad porównaniami lub historjami, a odbiegać od głównego przedmiotu nauki, byłoby zboczeniem.

d) Krótkość.

Niemniej to ważny przymiot w nauczaniu dzieci: jeżeli wiele mówisz, nawet mało nie zatrzymają w pamięci, tem bardziej jeżeli katecheta mówi bez żadnego systematycznego porządku. Dla tego też trzeba dobrze przedmiot rozważyć, przygotować się, a tyle jeno podawać, co dzieci objąć i spamiętać mogą, i to, co im się przyda na całe życie. Kwintylijan umysł człowieka przyrównywa do ciasnego naczynia, jakie napełnisz, jeżeli nalewasz kropelka po kropelce, a nic weń nie wejdzie, jeżeli nalewasz raptem i z wielką obfitością. Dla tego można tu zastosować słowo ś. Franciszka Sa-

lezego, że gasi lampę, kto zbyt wiele nalewa oleju, odbiera życie roślinom, kto je skrapia zbyt obficie wodą, a im macica winna więcej ma konarów, tem mniej owocu przynosi.

§. 4. Sposoby katechizowania.

341) Różne są sposoby przedstawienia nauki religijnej w formie katechizmu. *Pierwszy*, iż kapłan sam sobie robi pytania i na nie odpowiada, w tym sposobie wielkiego trzeba katechetycznego talentu, żeby umieć utrzymać uwagę i nauczyć.

Drugi sposób na tem zależy, żeby dzieci każdy dowód, każdą naukę katechety powtarzały; tu też trzeba wielkiej rozmaitości, żeby nie znudzić słuchaczy.

Trzeci sposób najpraktyczniejszy, bo najlepiej rozwija władze umysłowe dzieci: jest przez pytania, które tak postawione być winny, iżby na nie uczący się był w stanie odpowiedzieć, czyli *od rzeczy znanych do nieznanych* prowadzić umysł. W tym sposobie za każdą razą katecheta odpowiedzi dzieci prostować może, i dotąd dalej nie postępować, dokąd się nie przekona, że już dokładnie rzecz rozumieją. Co do tego powszechnego sposobu katechizowania kilka załączymy uwag.

1. Pilnie baczyć, czy dzieci pytanie dobrze rozumiały. Łatwo to osądzić z ich miny i natychmiastowej odpowiedzi. Jeżeli się wahają, widać, że nie rozumieją, i trzeba to samo w innych, prostszych lub jaśniejszych słowach powtórzyć. Jeżeli zaś katecheta widzi trudność w odpowiedzi, nie powinien ich zawstydząć, lecz owszem łagodnie powiedzieć: nie dziw, że tego jeszcze nie rozumiecie, boście o tem nie słyszeli, lecz ja wam to sam objaśnię, tylko pamiętajcie, co wam powiem.

2. Nie robić pytań próżnych, zabawnych, śmiesznych, a tem mniej niebezpiecznych: np. Pan Bóg jest wszędzie, czy i w twojej kieszeni?

3. Zmieniać często sposoby pytania, nie pytać też nigdy jednych, a drugich nie pomijać. Jeżeli kapłan katechizuje w kościele w obec starszych i pyta ich zarówno jak dzieci, nigdy ich zawstydząć nie powinien, a gdy starszy nie umie odpowiedzieć, sam katecheta naprowadzić go lub objaśnić powinien, nigdy zaś nie kazać zawstydząć go młodszemu: bo młodsi rosną w pychę i pogardzają starszymi, ci zaś zawstydzeni publicznie oburzają się i nie przychodzą do kościoła.

4. Mieć na uwadze większą liczbę, żeby dla kilku niedbałych lub nieoświeconych nie wstrzymywać postępu chciwych nauki.

5. Całą naukę kierować do praktyki, do życia; nie tyle tu na to baczyć, żeby dobrze pamiętały dzieci słowa katechizmu, jako raczej, żeby go dobrze pojmując w życiu zastosować umiały. Tem więcej podając przepisy moralne, wprawiać ich w praktyczne ich wykonywanie... Tak np. jeżeli katecheta uczy dzieci rachunku sumienia czy wieczornego, czy przed spowiedzią, dobrze zrobi, jeżeli im na sobie praktycznie to pokaże, i natychmiast każe to dzieciom powtarzać.

K. Moje dzieci, ja tak czynię co wieczór po modlitwach rachunek sumienia, uważać dobrze, żebyście sposób ten zapamiętali i przez całe życie tak samo rachunek sumienia czynili.

Padam na kolana przed Bogiem i mówię:

„Mój Boże! chciałbym poznać me grzechy — ty wiesz, że co rano zrobiłem, nieraz w wieczór już o tem nie pamiętam. Dopomóż mi więc mój Boże! żebym poznał wszystkie grzechy dziś popełnione.“ (Tu kapłan przebiega czynności dzienne dzieci i przypomina im zbroczenia, potem wzbudza akt skruchy i mocnego przedsięwzięcia.....)

Kazawszy to jednemu i drugiemu powtórzyć, nauczy ich jak mają czynić rachunek sumienia, tak samo jak mają się spowiadać... Tym sposobem naukę sprowadzi do

§. 5. Uświętobliwienia dzieci.

342) Bo na cóżby się przydała nauka, lub czyby nie była próżnym dźwiękiem, który się rozchodzi i ginie w powietrzu, gdyby nie dażyła do umoralnienia i uświętobliwienia człowieka?

Umoralnienie to zaczynać trzeba od pierwszej młodości. Co niebądź prawią o niewinności dzieci, na dnie skażonej natury drzemają tam zarody wszystkich występków. Nieraz niestety! zbyt wczesnie budzić się one poczynają; widzimy tam:

1. *pychę*, bo dziecko już wszystko do siebie odnosi, nie chce, by mu się w czemkolwiek sprzeciwiano; najmniejsza odmowa lub zwłoka gniewa je i płacze; wymawiając się ucieka się do kłamstwa, składa na innych winę; pragnie pochwał, pieszczot;

2. widać tam *chciwość*, bo mocno trzyma i nie upuści z ręki, co mu się podoba;

3. *zazdrość*, niechętnem okiem spogląda na to, co mają druzdy, i radoby to osiąść;

4. *obżarstwo*, pożera chciwie i bez miary łapie pokryjomu; co może, do jedzenia; oczyma łakomstwa pogląda na wszystko, co leży na stole; płacze, gdy mu coś nie dadzą, a najedzony jeszcze woła, żeby mu dano;

5. *gniew* łatwo weń wpada, w gniewie pierwsze uderza, a znajduje przyjemność, gdy kogo wybije.

6. *Próżnowanie* nie znosi w niczem prawa, a we wszystkim chce iść wedle swej woli, kaprysu, humoru, próżności, trzpiotowatości, używa nawet przebiegów, żeby się wyłamać z pod prawa, a zadowolić swe żądze. Czyż to nie są prawdziwe moralne choroby nad których zleczeniem od początku pracowaćby należało? I gdy ślepa miłość rodziców nie widzi ich lub za nic sobie waży, albo składa na brak rozumu (*bo głupie*), czyż one nie rozkrzewiają się a z czasem w drugą nie przechodzą naturę? Z tego to pochodzi rozwiozłość młodzieży, brak poczciwości i szlachetności, późniejsza zatwardziałość i niepokuta. *Adeo a teneris assuescere malum est.* Dlatego starzy Rzymianie mawiali: *magna puero debetur reverentia.*

I ani dziwić się trzeba, że dziecię nie rozumiejąc walki z namiętnościami, idzie za ich popędem, tem bardziej, że to sprzyja skazonej naturze, a gdy tak z początku upada przez słabość, później przechodzi to w nawyknięcie i zostaje na całe nieraz życie. Wielką też ciężą odpowiedzialność rodziców, jeżeli zaniedbują moralnego wychowania dzieci.

Katecheta w to przede wszystkim całą usilność skierować powinien; miękki to wosk, serce dzieci młode, łatwo zeń co chce ulepić potrafi; rola to gotowa pod zasiew; dobrze jeżeli nim rozwiną się złe nasiona, zakorzeni się tam bojaźń Boga i czysta moralność chrześcijańska, będą to drogie na całe życie nabytki, będzie to zadatek dobrej przyszłości.

Katecheta krom tego, iż sam własnym przykładem budować powinien; w środkach religii znajdzie liczne pomoce. Każdą naukę stosować do życia; wuczać je do pobożności, prowadzić je do kościoła codziennie, do spowiedzi i komunii; dawać upomnienia, zastosowane do wieku i temperamentu, lub do zbroceń każdego w szczególności, budzić emulacją przez pochwały, bojaźń złego przez karzenie niepoprawnych. Jeżeli można specjalnie do nich stosować wykład ewangelii, jak np. do młodzieży szkolnej, wówczas nauki

tój zwracać do ich obyczajów, ukazywać zdrożności, zachęcać z mocą i namaszczeniem do poprawy życia, do postępu w cnotach.

Szczególniej zaś ze wszystkiego, z każdej nauki religijnej korzystać, żeby ich do chrześcijańskiego życia zaprawiać. Objasniając dzieciom smutne następstwa grzechu, *katecheta* zapyta: co jest na ziemi dla człowieka największym nieszczęściem? może choroba?

U. Choroba może być uleczone, a człowiek zdrowie odzyskuje.

K. To może utrata majątku, mienia?

U. I to nie, bo i majątek przez pracę, oszczędność, skromność odzyskać można.

K. Lecz śmierć, to już pewnie złe największe?

U. I to nie, bo jak kto umrze w łasce Boga, to idzie do nieba: chyba kiedy kto tak jest nieszczęśliwy, że w niełasce Boga, czyli *w grzechu* umiera, to wówczas idzie na wieczne zatracenie do piekła, i to jest największe nieszczęście dla człowieka.

K. Więc teraz mi zapewne powiesz, czego człowiek najbardziej unikać powinien?

U. Oczywiście człowiek najbardziej grzechu unikać powinien, bo grzech odziera go z szaty niewinności i czyni niemiłym Bogu, a godnym piekła.

K. Kto z was pamięta słowa Chrystusa, które wam już tyle razy powtarzałem, dając znać, iż grzechu i tego co za nim idzie, zatracenia wiecznego, człowiek najbardziej unikać powinien?

U. Ja pamiętam i powiem zaraz. Powiedział Pan Jezus: „*nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, lecz bójcie się tego, który ciało i duszę może posłać do piekła.*”

K. Dobrze powiedziałaś. Tak jest moje dzieci, każdy człowiek grzechu bardziej jak trucizny chronić się powinien, bo go nie tylko pozbawia łaski Boga i skazuje do piekła, lecz i ludzie brzydzą się złym człowiekiem, i prawo świeckie karze złoczyńców, to infamią, to więzieniem, to różnemi karami. Dlatego codziennie przy modlitwach porannych mówcie tę krótką modlitewkę:

„O Panie Jezu! któryś umarł za grzechy ludzi, daj mi łaskę, iżbym cię dnia dzisiejszego żadnym grzechem nie obraził.”

Uczyć dzieci, iż ile razy przechodzą koło krzyża, odkrywszy głowę mówić powinny:

„Błogosławimy Ci Panie Jezu Chryste, iżeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupił.”

Przechodząc koło kościoła:

„Błogosławimy Ci Panie Jezu Chryste, iż z nami przebywać raczysz.”

Przechodząc koło ołtarza, gdzie jest najświętszy Sakrament, mają przykleknąć z uszanowaniem i mówić:

„Niech będzie pochwalony przenajświętszy Sakrament, teraz i zawsze i na wieki wieków Amen.

Szczególniej zaś całą tę dążność ku uświętobliwieniu powierzonych pieczy swój dziątek ożywiać powinna czysta miłość, łagodność, dobroć; ledwie dla niepoprawnych, gdzie złość widoczna, co nieraz wiek uprzedza, wolno być katechecie ostrym, surowym lub nieubłaganym.

W końcu dzieło to swoje Bogu nieustannie polecać, bo *jak Pan nie zbuduje miasta, próżno pracują, którzy go budują.*

Odczyt XXXVIII.

Środki czysto materialne w katechizowaniu (metodologia.)

343) We Francji i Belgji, gdzie katechizowanie dzieci jest w powszechnem użyciu, zajmują się nawet temi czysto-materialnemi środkami ułatwienia katechecie jego zadania, *np.* jak najstosowniej sadzać dzieci; jakie być powinny ławki i t. d. U nas gorliwsi plebani prawią katechizmowe nauki do wszystkich bez wyjątku w kościele, jak kto przyjdzie i gdzie siądzie lub stanie. Takiby jednak można było zaprowadzić porządek :

Jeżeli jest szkoła w parafji, gdzie katecheta uczy katechizmu, może tam on znaleźć wielką pomoc i niejako punkt oparcia; stojąc więc sam przed ołtarzem, tak żeby wszystkich miał przed oczyma, po jednej ręce postawi chłopców, po drugiej dziewczęta szkolne. Dzieci nawykły do katechety w szkole i ośmielone do jego pytań i odpowiedzi, nie będą się tyle mieszać, a dając odpowiedzi, będą uczyć starszych obecnych i inną dziatwę, która tuż przy nich stawaćby powinna; za nimi dopiero starsi jednej płci i drugiej. Jeżeli możnaby dzieci pomieścić na ławkach, byłoby lepiej, bo siedząc są

ważniejsze. W małym kościele parafjalnym, zwłaszcza przy zebraniu ludu, najwłaściwiej mieć katechizm; w wielkich kościołach, lepiej go prawić w kaplicach, bo to nie tyle morduje katechetę, i nie daje tyle sposobności do roztargnienia.

Mając już miejsce stósowne, wypada otworzyć katechizowanie dzieci; jakże się wzięść do tego? Jeżeli w kościele same dzieci gromadzą się dla katechizmu, katecheta tam pierwszy być powinien, żeby nie dopuścić niepokoju i swawoli. Gdy wszyscy się zgromadzą, katecheta rozpoczyna od modlitwy przed nauką. Potem spisuje imiona i nazwiska dzieci, ich wiek, zamieszkanie... zachęca ich do pilnego słuchania nauk. Później przekonawszy się o ich usposobieniu, rozdziela dzieci te, które umieją czytać od tych, które nie umieją; które przygotowują się już do pierwszej komunji, od tych, którym wiek jeszcze przystępować nie dozwala; bliżej siebie stawiać młodszych i roztrzepanych; dalej dzieci starsze i już więcej umiejące; obok siebie stawiać dzieci rodziców bogatych, potem mniej zamożnych, a dalej ubogich, nie robiąc widocznej z tego różnicy, lub ponizienia, tak żeby tego młodzież nie dostrzegła. Wedle tego sporządzić sobie listę, a czytając ją dla sprawdzenia, czy są obecni, czyta się z imienia i nazwiska; podczas zaś samego katechizmu pytając dzieci, wołać je po imieniu. Katecheta zawsze to samo miejsce zajmować powinien, czy to stojąc, czy siedząc, nigdy się nie przechodzić. W miejscu, gdzie się odbywa katechizm, można zawiesić następne *przepisy*, lub je głośno dzieciom odczytać:

1) Wszystkie dzieci na oznaczoną godzinę przybyć mają. Nie wypada przychodzić bardzo wczas, surowo zabronione jest spóźnianie się na naukę.

2) Na głos dzwonka wejdą do kaplicy, bez żadnego szmeru i tłoczenia się; naprzód chłopcy, potem dziewczęta; każde skromnie zajmie swe miejsce; na znak dany wszyscy uklękną i z pobożnością mówić będą modlitwę przed nauką; na znak znów dany powstaną.

3) Podczas nauki wszyscy zachowają się spokojnie, mając oczy obrócone na kapłana.

4) Każdy dobrze umieć powinien swoją lekcję; ktoby się zaś nie nauczył, przed rozpoczęciem nauki uprzedzić winien katechetę i dać tego powody.

5) Z uwagą słuchać będą odpowiedzi drugich, a nigdy śmiać się nie będą, choćby które źle odpowiedziało.

6) Nauka na znak dany zakończy się modlitwą, a w porządku i spokojnie wyjdą z kościoła, naprzód dziewczęta, a potem chłopcy.

§. I. Rady dotyczące się metody wykładu.

1. Nie rozpoczynać nigdy bez gruntownego przygotowania. Umieć na pamięć lekcję, którą masz objaśniać, mieć ku pomocy jakieś dzieło, a w końcu pomodliwszy się gorąco, zaczynać wykład

2. Albo samemu powtórzyć, albo kazać drugim krótko powtórzyć przeszłą naukę, potem dopiero objaśnić gruntownie dzisiejszą, i zapowiedzieć przyszłą.

3. Starać się o to, by rodzice lub nauczyciele dopilnowali dzieci, żeby na pamięć umiały to, co im zadano, nic w tem nie odmieniając. Dwoje lub troje dzieci niech powiedzą lekcję w całości; wszystkich innych pytać potem o to, co na którego wypadnie, tak jednak, żeby nie wiedzieli naprzód, co będą odpowiadać. W jakimś czasie zrobić powtórzenie najlepiej po wyłożeniu jakiejś całej części.

4. Kiedy dzieci wydają lekcję, lub ją objaśniają, sam katecheta bardzo mało niech mówi, one zaś niech mówią wiele; w podziale, w definicjach jednego nigdy niech nie odmieniają słowa, żeby główne zasady zapamiętać mogły, objaśnienia powinien katecheta dawać przez przykłady, przypowieści, historie, żeby zajmując im wyobraźnię i zachęcić do korzystania z nauki.

5. Często i bardzo często to samo powtarzać, trzeba tem więcej, jeżeli to są rzeczy trudne do pojęcia lub spamiętania, bo lepiej mniej podawać prawd naraz, lecz tak, żeby głęboko były wyryte w umyśle dzieci. Zawsze starać się o jedność i całość nauki, reszta powinna służyć za dowód lub objaśnienie.

6. Jeżeli niektóre pytania same dzieci rozwiązać są w stanie, są niektóre tego rodzaju, iż przewyższają ich pojęcie i pojęcie ludzkiego rozumu. Wówczas sam katecheta powinien je krótko a jasno podać, a potem dopiero pytaniami dochodzić, czyli dzieci dobrze rzecz zrozumiały.

7. Mówić wyraźnie, tonem poważnym, naturalnym, pełnym uczucia i przeświadczenia, wymagać, żeby dzieci tak samo odpowiadały. Nie pozwalać ni sobie, ni dzieciom wyrażać gminnych, śmiesznych, nieprzystojnych.

8. Jeżeli nie odpowiada, lub źle odpowiada jedno dziecko na pytanie, niech go poprawi drugie, ten sposób lepiej zajmuje ich uwagę, i budzi emulację.

9. Dogmat nieustannie łączyć z moralnością, bo na tem całość religii spoczywa.

10. Porównania, objaśnienia, przykłady brać z życia i pojęć dzieci. Tak np. chcąc mówić o miłości Boga, zapytać ich, czy ko-

chają ojca i matkę, i za co? chcąc dać poznać jak mamy służyć Bogu, stawić im przykład sług i domowników, którzy we wszystkim, chętnie i zawsze robią to, co im panowie rozkazują. Można często odwoływać się do ich rodziny, zatrudnień, spraw, żeby bardziej zająć ich uwagę.

11. Można bardzo pożytecznie użyć pochwał i nagród dla obudzenia pilności dzieci: piękny obrazek, szkaplerzyk, książeczka, nagrody roczne, miejsca wyższe, honorowe...

12. Co się tyczy kar, tu jeszcze więcej trzeba mieć rozwagi, źle się obchodzić z dziećmi, łąć je, lub bić, nie zgadza się z ewangeliczną łagodnością, dzieci zaś zraza i do nauki i do nauczyciela. Wówczas niechętnie idą na katechizm, a o tem jeno myślą żeby jak ptaszki z klatki wylecieć mogły. Są jednak charaktery uporczywe, leniwe, obojętne, z którymi ostrzej postąpić nieraz wypadnie, jednak to uważać jako środek ostateczny i leczący. Naprzód upomnieć, potem pogrozić karą; potem zastraszyć, że jeżeli się nie poprawi, to będzie usunięty na miesiąc z nauki katechizmowej, i rodzice o tém powiadomieni będą. Jeżeli i to nie pomoże, posadzić go w ławce kary, lub kazać stać lub klęczeć na boku; w końcu opowiedzieć niepoprawność dziecka rodzicom, nie przypuścić do komunii... Nigdy nie uciekać się do kary cielesnej.

§. II. Różne rodzaje katechizmów.

344) W dyecezach dobrze urządzonych przepisane są jednokowe *książki katechizmowe* dla dzieci: inne dla przystępujących do pierwszej komunii, inne dla dorosłych. Człowiek tak wyuczony wszędzie w swej dyecezi potrafi zdać liczbę swej wiary; gdy u nas często się zdarza, że parafianin dobrze umiejący katechizm, w innej parafii nie może zdać egzaminu, bo tu znów inaczej uczy, inaczej słucha egzaminu pasterz. I tej niedogodności albo potrzebie zaradzićby wypadało.

Stosownie do ukształcenia i wieku różne są rodzaje katechizmu.

1. Katechizm dla dzieci.

345) Rzekliśmy już, iż najpierwszymi katechetami dla dzieci winni być rodzice; oniby wiele zrobili dobrego, gdyby nie byli sami ciemni, obojętni, leniwi; kapłani ciągle im tę powinność przypominać winni, a szczególnież uczyć ich mają pacierza, prawd wiary, przykazań boskich i kościelnych... jednym słowem wszystkiego, co potrzebne jest do pojęcia sakramentu pokuty. Szczęśliwe dziecię, które

wychowało się na łonie rodziców choćby nie zbyt oświeconych, przynajmniej pobożnych i gorliwych. Nauki ich i przykłady świecić im będą, jako gwiazdki przewodnie wśród burzliwego morza tego świata.

Gdyby zaś rodzice tej zaniedbali powinności, katecheta dopełnić jej powinien, objaśniając dzieciom pierwsze zasady wiary i moralności chrześcijańskiej, i powoli przygotowywać je do pierwszej spowiedzi.

2. Katechizm przed pierwszą komunją.

346) Oznacza szczególniejsze nauki do tego dążące, żeby dzieci przygotować do najważniejszego aktu w ich życiu, do pierwszej komunii.

1. Już samo przypuszczenie do słuchania nauk tego oddziału, powinno być uważane za szczególną łaskę i nagrodę pilności i pobożności podczas słuchania katechizmu w pierwszym oddziale.

Zalecają dwa lata na słuchanie nauk tego katechizmu, które już są gruntowniejsze i obszerniejsze.

2. Katecheta całą swoją usilność obrócić powinien na dobre przygotowanie dzieci do pierwszej komunii, bo od tego szczęście i zbawienie, rzec można, zależą. Dla tego czuwać powinien nie tylko by dobrze umiały zasady wiary, lecz nadto, żeby serce ich pobożnością i miłością rozgorzało, a znać było szczerą poprawę życia.

Jeżeli zaś brak jednego lub drugiego warunku dostrzeże, lepiej tu być zasurowym i nie dopuszczać do komunii, niż zbyt łagodnym. Dla tego radzą kilka dni przed komunją poświęcić na przygotowanie ich, już to pod względem przypomnienia im udzielanych nauk, już pod względem ćwiczeń pobożności.

3. Sam dzień przyjmowania pierwszej komunii winien być uroczystym, a zostać wieczną dla dzieci pamiątką. W miarę możliwości uświęcić go powinny jakimś dobrym uczynkiem.

3. Katechizm po pierwszej komunii.

347) Zowią go we Francji *katechizmem wytrwania* (catéchisme de perseverance), dla tego, iż zadaniem jego jest, iżby dzieci po pierwszej komunii nie ustawały w nabywaniu nauki chrześcijańskiej, a *trwały* w postanowieniach uczynionych przy spowiedzi i pierwszej komunii. Zapewne, nie dosyć jest dać pierwsze pojęcia prawdy, lecz

gdy z wiekiem budzą się namiętności i szkodliwie zaczynają działać zgorzenia świata, wtenczas tem pożądany jest wpływ zbawienny nauki chrześcijańskiej, i dla tegoż coraz więcej ją rozwijać trzeba, coraz bardziej czuwać, żeby ich uchronić od zaraźliwego wpływu atmosfery, co ich otacza.

Sposoby skutecznego rozwijania nauk katechizmowych te są:

1. W tej kategorii pomieścić można katechizmy niedzielne, na których i dorośli znajdują się, oraz dzieci po pierwszej komunii; bacząc na to, podają się obszerniejsze tłumaczenia zasad religijnych.

2. Zobowiązuwać i rodziców i dzieci, ażeby po pierwszej komunii uczęszczali na katechizm. W tym celu często wystawiać im potrzebę nauki religijnej w wieku młodzieńczym.

3. Wiele zależy od katechety i jego sposobu wykładu, iżby pociągnął wszystkich do słuchania jego nauk, tak dzieci po pierwszej komunii, jako i dorosłych.

4. Gdy zaś dzieci po komunii uważają się już za zwolnione z obowiązku uczęszczania na katechizm, w takim razie kapłan w przypuszczeniu ich może być bardziej wymagającym, a dotąd ich zatrzymywać na nauce, dokąd dostatecznie oświeconymi i zabezpieczonymi przeciw upadkom moralnym nie zostaną.

4. Katechizm dla dorosłych.

348) Jest to dalszy ciąg i uwieńczenie katechizmu po pierwszej komunii. Nauki te katechizmowe dla dorosłych bywają miewane z mównicy w niedzielę do ludu zgromadzonego na nabożeństwo. Wielkie są i daleko większe pożytki tych nauk, niż wszelkich kazań najlepiej opracowanych i poważnych. Ich zaś potrzebę to samo już dowodzi, iż człowiek po pewnym przeciągu czasu rychło zapomina tego, co się uczył za młodu, zapomina tem więcej prawd religii objawionój. Trzeba więc im nieustannie takowe powtarzać i przypominać, tem bardziej, że z dniem każdym nowi mu dorastają i przybywają słuchacze. Kilka dołączamy uwag:

1. Pleban winien sobie tak rozdzielić nauki katechizmowe, żeby w przeciągu lat dwóch wszystkie zasady religii przedstawił.

2. Nauki te powinny być treściwe i bardzo zrozumiałe dla ludu, dla tego powinny być krótkie, bo w mnogości objaśnień prawda ginie, katecheta męczy się niepotrzebnie: 15 do 20 minut czasu starczyć powinno.

3. Czas kapłan sobie wybierze, tak iżby wielka liczba ludu mogła słuchać tej nauki. W miastach większych może na mszy rannej, lub po niesporach; w mniejszych miasteczkach i po wiejskich kościołach najlepiej przed Mszą wielką. Chcąc pociągnąć ubogich, wtenczas im rozdawać jałmużnę.

Wielu biskupów francuzkich i belgijskich całą troskliwość swoją obróciło na te nauki katechizmowe, wrażając to plebanom, iż niewiadomość nauki chrześcijańskiej jest źródłem wszystkich występków i zdrożności, które ściągają na ludzkość gniew Boga i kary, dla tego zalecają, iżby niczego nie pomijali, co może się przyczynić do rozszerzenia przeczystej i zbawiennej nauki chrześcijańskiej.

5. Katechizm po szkołkach niedzielnych.

349) Obudzonój u nas troskliwości o oświatę ludu zawdzięczamy mnożenie się i na naszej ziemi szkół niedzielnych, dla rzemieślników, służących i wszystkich, którzy w dnie robocze uczyć się nie mogą. *Nauka i unoralnienie ludu*, oto dwa główne zadania; kapłani nad jednym i drugim czuwać powinni.

1. Baczyć nad tem, iżby osobno uczono chłopców, lub mężczyzn dorosłych, osobno kobiety; wprzód kończono naukę z kobietami, a gdy się rozejdą do domu, wypuszczają chłopców. Nad szkołami kobiet, kobiety czuwać powinny.

2. Na katechizm mogliby się schodzić w kościele, przed niesporami.

3. Corocznie odprawiać się winny publiczne popisy i rozdawane być mają nagrody za pilność i chrześcijańskie obyczaje.

Prawidłą innym katechizmom służące, tu łatwo zastosować się dają.

6. Katechizm po szkołach i pensjach.

350) „Od religii winna się rozpoczynać wszelka nauka, przy niej prowadzić, na niej kończyć,“ powiedział sam Diderot; Portalis w ciele prawodawczem 5 kwietnia 1802 dowodził, że *bez edukacji nie ma instrukcji, nie ma zaś edukacji bez moralności i religii. Religją trzeba wziąć za zasadę edukacji*. A opłakując smutny stan nauk we Francji, powiada: „Nauczyciele, to głos wołającego na puszczy, bo nieroztropnie wzięto za zasadę, żeby nic nie mówić o religii po szkołach... Jeżeli uważamy instrukcję jaka jest a porównujemy ją z tą, jaka być powinna, nie można dosyć boleć nad niedolą dzisiejszych i przyszłych pokoleń.“ Napoleon I. dekretem

17 marca 1808 nakazał, ażeby po wszystkich szkołach zasady religii katolickiej stanowiły fundament nauczania. To więc, co już dawno Mędrzec Pański zalecał, że *bojaźń boża* winna być *początkiem mądrości* i nauki wszelkiej, żalosne doświadczenie do tego samego prowadzi, a czas jest, iżby się przeświadczone, iż religja powinna być duszą i fundamentem wychowania; iż dzieci od samej młodości zaprawiać trzeba, żeby nie tylko poznawały zasady wiary ale do jój przepisów myśli swe, słowa i czyny stosowały; żeby nauczyciele i nauczycielki nie tylko słowy wyraziły dzieciom poszanowanie zasad religijnych, ale pobożnością i wypełnianiem jój przepisów ukazywały je w życiu.

Pożądaną jest rzeczą, a nawet wypływa to z posłannictwa kapłańskiego, iżby kapłani wszędzie po szkołach, szkółkach, pensjach uczyli katechizmu.

Prawdy religii katolickiej nie rzucono w świat jako system filozofji, który stać się może powszechną własnością: powierzono je kościołowi katolickiemu, jako skład święty i nienaruszony, a on jeden daje posłannictwo tłumaczenia i rozdawania słowa zbawienia; *znamie powagi* odznacza nauczanie religii w społeczności katolickiej. Wszelkie przeto nauczanie religii w dyecezji lub parafii winno zostawać pod władzą biskupa lub plebana, a jeżeli dla mnogości szkół kapłani nie byłiby w możności wykładać naukę religii i moralności chrześcijańskiej, czuwać przynajmniej powinni, a często nawiedzać szkółki w parafii dla przekonania się o czystości nauki i moralności młodzieży.

Wówczas nauczycielom świeckim religii nie ma być wolno jój obcinać, a jedynie uczyć wedle katechizmu wskazanego, co najwięcej jego słowa objaśniać młodzieży, a pleban podczas wizyty szkoły słuchając młodzież z nauki religii i moralności, wchodzić powinien w szczegóły, przez pytania dochodzić, czy młodzież rozumie to, czego się uczy, objaśniać i dopełniać to, czego brakuje.

Największy u nas brak czuć się daje katechizmów i książek do wykładów nauki religii po szkołach: a i to co jest, pospolicie jest tłumaczonem z francuzkiego, lub z niemieckiego. Dla Boga! na katechizm nas niestać! Czas bybyło, żebyśmy zaprzestali zawsze obcą karmić się strawą. Szkoda, że jeszcze powietrza sobie do oddychania nie sprowadzamy z Francji, lub z Niemiec, albo Włoch. Może kto powie, katolicyzm jeden na całym świecie, a wszyscy jedną składamy rodzinę, czy ojczyznę jedną. Tak pokrywamy nasze lenistwo. Jeden katolicyzm, bo jedna być musi prawda; ale

każdy wiek, każdy naród, co mówię każdy człowiek, a nawet ten sam człowiek codziennie inaczej tę prawdę widzi, inaczej ją pojmuje, inaczej też do niej przychodzi. Któż znów zaprzeczy, że jak każdy nawyka do powietrza, którem oddycha od pierwszej chwili życia, tak samo nawyka do mowy, jej obrotów, sposobów wyrażenia: w innej mowie, czy to ciężkiej i zawiłej, jak niemiecka, czy kwiecistej i pełnej ¹⁾, jak francuzka, prawda dla niego już nie przystaje, robi się niesmaczną, lub wodnistą i żadnego nie robi wrażenia.

Za granicą nie mówią tak jak u nas, cośmy do małpowania oddawna przywykli: katolicyzm jeden; po co pisać katechizm, kiedy kard. Bellarmin dawno go już napisał: za granicą *każda diecezja* ma swój osobny, przez biskupa potwierdzony, jednostajny obowiązujący wszystkich katechizm. Ile ztąd płynie pożytków, łatwo zrozumieć, kiedy u nas dosyć zmiany plebana lub wikaryusza, który nauczając wedle swego widzimy się, słucho tak samo lud przychodzący czy do spowiedzi, czy zawierający małżeństwa, żeby cała parafia nic nie umiała. To samo jest po szkołach: uczeń celujący przy zdawaniu egzaminu do innych szkół przejść nie może.

Drugi niemniejszy w nauczaniu dzieci po szkołach niedostatek bardziej jeszcze czuć się daje w opuszczeniu nauki moralności. Dla czegoż nie przestajemy po seminarjach na teologii dogmatycznej a w teologii moralnej wskazujemy młodzieży prawidła ocenienia czynów ludzkich, kierunek sumienia, zasady prawa moralnego? czyż nie trudniej młodemu wiekowi z zasad wiary wyprowadzić sobie praktyczne życia zasady i prawidło postępowania? czyż nie masz wielu wydarzeń, gdzie dojrzałemu, czasem i wykształconemu człowiekowi trudno przychodzi pewną obrać drogę, jakże więc sobie poradzi młodzieniec? Skąd wreszcie pouczy się najpiękniejszych maxym ewangelicznych, miłości Boga, bliźniego, nieprzyjaciół, powinności względem rodziców, starszych, niższych, względem kraju i społeczności, jeżeli mu ich osobna nie wykaże nauka moralności chrześcijańskiej?

Gdy religja poczęła się przy kolebce pierwszego człowieka, a idzie z nim w parze przez wszystkie wieki, nigdy dokładnie religii boskiej nie pojmie młodzieniec, który jej historii znać nie będzie. Metoda historyczna ciągle z scholastyczną łączyć się winna. W nauce religii pomieścić się powinna historia święta aż do przyjścia Jezusa Chrystusa, żywot jego, dzieje apostołów i historia ko-

¹⁾ Np. pytanie francuzkiego ludowego katechizmu: *mon enfant, ne croyez-vous pas bien, qu'il n'y a qu'un Dieu*: gdyby kto słowo w słowo spolszczył, jak czynią pospolicie, niktby z polaków nie zrozumiał, ledwie który uczony.

ścielna, której w porządku chronologicznym odpowiadać powinna historia powszechna.

Co się tyczy katechizmu dla szkół, wypadaloby na serjo pomysleć o dziełku elementarnem lub *katechizmie mniejszym* na dwie pierwsze klasy, a *katechizmie większym* na dwie wyższe klasy, gdzieby w tym samym porządku obszerniej cały kurs nauki chrześcijańskiej przedstawiony został.

W wyższych znów klasach, piątój, szóstój... wypadaloby wystąpić z obroną religii, i mówiąc o Bogu i jego doskonałościach, i o zбочeniach pysznego ducha ludzkiego jak o deizmie, polyteizmie, panteizmie, i ateizmie; o człowieku uważanym w samym sobie i w stosunkach z Bogiem; o religii w ogóle i o czci wewnętrznej i zewnętrznej, o prawie natury, o złem i dobrem... również o objawieniu boskiem i nadprzyrodzonym, o możliwości jego i potrzebie; o dowodach objawienia nadprzyrodzonych, cudach i prorocत्वach; o Piśmie św. i podaniu, o boskości religii chrześcijańskiej, o kościele itd...

7. Katechizm dla ludzi niskiego pojęcia.

351) Są ludzie tak tępego i niskiego pojęcia, iż nic nauczyć się, nic zrozumieć nie mogą, a jeżeli nieraz powtarzają słowa katechizmu, z niego liczby zdać nie potrafią, objaśnienia najmniejszego nie przyjmą. Zraża to i zużywa największą żarliwość a kapłan waha się, czy ich można przypuścić do sakramentów. I takich idjotów, ciemnych lub głuchoniemych z opieki i troskliwości pasterskiej wypuszczać nie można. Te przeto względem takich zachować prawidła:

1. Nie kusić się o gruntowne lub wyższe wyuczenie ich zasad wiary, lecz przestawać na prawdach koniecznie do zbawienia potrzebnych, praca bowiem dalsza jest nie tylko prózną, ale przewyższając ich siły umysłowe, jeszcze ich bardziej osłupiałymi czyni.

2. Nie żądać odpowiedzi od tego rodzaju człowieka, lecz poprzestawać na jego prostem potwierdzeniu: np. wszak wiesz, moje dziecko, że jeden jest Bóg;

U. Tak, jeden.

K. Ale wierzysz także, że ten Bóg jest we trzech osobach.

U. Tak, wierzę to, i gotów jestem za tę wiarę umrzeć.

K. Kiedy Boga grzechem jakim obraziłeś, to uczuwałeś żal w twem sercu, żeś tak dobrego ojca rozgniewał?

U. Tak jest, żal mi było, żeś dobrego Boga obraził.

Takie i inne odpowiedzi świadczyłyby, że on ma poczucie w duszy prawd wiary a wypowiedzieć tego nie umie.

3) Różne jeszcze są sposoby podawania tego rodzaju ludziom ciemnym prawd objawienia:

a) rozpoczynać naukę od przedmiotów czysto materialnych: kościoła, pogrzebu, konfessjoału, chrzcielnicy, komunii, krucyfixu, a tłumacząc im te przedmioty, tem samem objaśniamy zasady wiary;

b) pokazywać im obrazy czyli malowidła sądu, piekła, nieba, z życia Jezusa Chrystusa, i ztąd przechodzić do objaśnienia nauki chrześcijańskiej.

c) inni radzą, przechodząc ważniejsze święta roku, objaśniać obchodzone w nich tajemnice religii.

4. To jednak zauważyć trzeba, iż częstokroć ludzie ci lepij pojmują niż się wysłowić potrafią, że interesa swoje doczesne widzą bardzo dobrze, nie są przeto idjotami w ścisłem znaczeniu wyrazu, że sam obyczaj chrześcijański wpływ na nich nie mały wywiera, a patrząc na modlących się, przystępujących do spowiedzi i komunii, mają już wyobrażenie o religii, i z tej przyczyny od sakramentów szczególnież na Wielkanoc i w godzinę śmierci usuwać ich nie wypada, a zrobiwszy co można, resztę zostawić miłosierdziu bożemu.

Odczyt ostatni.

Zakończenie.

352) Któryż kapłan, jakkolwiek byłby uczony, jakkolwiek byłby święty, i owszem im uczeńszy i świątobliwszy, nie uzna za wielką i szczytną posługę rozdawanie słowa bożego dziatkom, małuczkiem, i prostaczkom? Nie zwiędną, owszem, rozwiną się i najpiękniej zazielenią wasze wieńce akademickie, gdy zasoby swęj pracy, nauki i poświęcenia obrócicie na pożytek ludu ubogiego, który im bardziej oddalony jest od krynicy świeckiej mądrości, tem więcej przygarniać go i przyzywać trzeba do jedynęj szkoły ludowęj, katolickiego kościoła. Świetne są niejedne urzędy, znakomite dostojęństwa, wpływ przeważny, lecz wierzajcie mi, młodzi akademicy,

nie ma nic świetniejszego, nic szczytniejszego, nie nawet bardziej zadowalniającego miłość własną, jeżeli z niej w rzeczach nawet świętych, całkiem wyzuć się nie możemy, jak stanowisko wiejskiego plebana, jak urząd katechety ludu. Tam dopiero ukazuje się w całym blasku wzniosłość religii Chrystusowej, nie tylko nie porzuca ona nikogo, dla jego nieświadomości lub niekzemności, lecz jako czuła macierz, dziecię kalekę zarówno, jak dziecię dorodne a nawet więcej ciśnie do gorącej swój piersi, i tem większymi darzy pieśzcotami, im bardziej jest upośledzone. Cóż to znów za rozkosz dla plebana rozpowiadać prawdy wiary i podawać je umysłom nieuprzedzonym, prostym, niezrozumiałym, wszczepiać uczucia pobożności w serca dziewicze, niewinne, stojące otworem wszelkiemu serdecznemu wylaniu. Matką jest kościół, ojcem kapłan dla wszystkich; wszyscy go też czczą tem szanownem *duchownego ojca* mianem, w każdym razie jak do ojca się uciekają. *Do kogóż mamy się uciec: najprzód do Boga, a potem do ojców duchownego*, mawia lud nasz po cziwy. A czyż to zaufanie nie starczy dobremu pasterzowi za wszystko? czyż miłość ludu nie jest dlań wieńcem najpiękniejszym, koroną najświetniejszą na głowie, chwałą i zasługą przed Bogiem i ludźmi. Zapewne szerzyć królestwo Chrystusowe pośród prostaczków, kształcić i rozwijać pokolenia chrześcijańskie, wrazać w serca miłość Boga i miłość ludzi, być na straży czystości obyczajów, poszanowania praw, świętości domowego ogniska, a prowadząc ludzkość ku Bogu i wyższe jej w niebiosach ukazując przeznaczenie, najdzielniej podierać i pomnażać doczesną szczęśliwość tak pojedynczego człowieka jako i ludzkości całej, oto posłannictwo, które dusza wzniosła i czysta katolickiego kapłana pojąć, pokochać i wypełnić zdolna. Nie czemu też serca szlachetne unosiły się nad tem powołaniem wiejskiego plebana. Rousseau powiedział, że gdyby mu dano drugi raz się urodzić i stan życia obierać, wiejskim zostałaby plebanem. Napoleon I przez pośrednictwo wiejskich plebanów marzył o przekształceniu całej społeczności. Lamartin *opatrznością wioski* nazwał plebana.

Zraża może niejednego niskość nauczania, trudności trafienia do umysłów i serc ludu, nuda i ckliwość w powtarzaniu z dziećmi i prostaczkami tego samego przez niedziele, święta, całe życie. Lecz zdobądźmy się jeno, wedle ś. Augustyna, *na braterską, ojcowską, macierzyńską miłość, a połączywszy się z nimi sercem, powtarzane rzeczy, nowe nam się wydadzą; stańmy się młodym młodymi, stańmy się wszystko wszystkim, abyśmy wszystkich zbawili* (I Kor 9), *stań-*

my się malutkimi pośród ludu, *jako gdyby mamka ogrzewała syny swoje* (I Tes. 2. 7.) a wówczas wszelkie trudności i przykrości wszelkie wdzięczne i słodkie nam będą, i spełnimy wysokie nasze posłannictwo namiestników Chrystusa na ziemi, przepowiadaczy ewangelji, nauczycieli ludu.

Chryste Panie! któryś nie ubiegał się o chwałę świecką i uczniom swoim zakazał zwać się *rabbi* (uczony), lecz rad przestawałeś z maluczkimi i ubogimi duchem, zniżając szczytne swoje nauki do ich pojęcia, daj nam w tej szkole twojej, o której nie pomyślał żaden mędrzec, być godnymi twymi naśladowcami, a po pracach krótkiego tego życia chwały twę uczestnikami!

Przykłady i wzory katechizmów.

353) Zadanie nasze już byłoby skończone, gdybyśmy, widząc wielką ważność nauczania dzieci i prostaczków, nie czuli potrzeby wskazać przyszłym pracownikom w winnicy pańskiej wielkich wzorów i przykładów nie tylko mężów znakomitych w kościele, którzy się temu rodzajowi nauczania z chwałą poświęcali i zachęcali, *pouczali* drugich, a nawet z urzędu swego *nakazywali*, ale nadto ich *metody* i sposobu dopełnienia tego wielkiego urzędu. Począwszy od ś. Augustyna, który pierwsze lata swego biskupstwa poświęcił napisaniu pięknego dzieła: *de catechizandis rudibus*, aż do Bossueta, który chcąc niejako uwiecznić znakomite swoje prace i dni swe ostatnie z chwałą zakończyć, wydał dla dzieci swę dyecezyi meldeńskiej katechizm; od Orygenesza i sławnych nank katechizmowych w kościele Alexandryjskim i Jerozolimskim, aż do Fenelona; od ś. Wojciecha, którego pieśń „*Bogarodzica*“ *katechizmem polskim* zwano, a śpiewano w domach i kościołach wszystkich i na polu bitew, aż do Woronicza i Antoniewicza i dni naszych; na jedną chwilę nie ostygła ni obumarła w sercu kościoła miłość dzieci, gorliwość o zbawienie prostaczków, poświęcenie dla wszystkich. Nie będziemy przywozić tu przykładów wielkich świętych i znakomitych mężów w kościele bożym, którzy ceniąc wysoko to apostolskie posłannictwo, dopełniali go z całą pasterską żarliwością: lista ich byłaby zbyt długa, a jeszczeby wszystkich nie obejmowała, boć iluż to przy ś. Franciszku Salezym, ś. Karolu Boromeuszu, ś. Ignacym, ś. Franciszku Ksawerym, ś. Liguorim stoi jeszcze w cieniu skromnych plebanów, kapłanów żarliwych, których zasługa tem większa, im mniej jest głośne

lub nieznane całkiem światu imie! *Ojciec niebieski, który widzi w skrytości, odda im.*

Chodzi nam tu głównie o to, żeby wskazać choć kilka przykładów praktycznego katechizowania dzieci. Niemcy pod tym względem mogą nam ukazać godne naśladowania wzory. Wiele i bardzo wiele mają katechizmów; przedmioty w nich prawie drobiazgowo są obrobione, i nic do życzenia nie pozostawiają. Przywiedziemy choć parę katechizacji w skróceniu; są to nauki nie dla uczących się, nie dla dzieci pisane, lecz dla samych katechetów. U nas dotąd nic nie mamy, i nie prędko zbierzemy się na coś podobnego!

I. Chcąc dać poznać, *co to jest człowiek*, katecheta rozpoczyna rzecz od wykazania potrzeby i dobroczynności zmysłów ciała ludzkiego.

1) Wykazawszy na co nam wzrok potrzebny, robi uwagę, iż go stracić można przez swawolę, a nadto przez ospę. W Anglii wynaleziono sposób szczepienia jój, bo ci, którzy doili krowy, uwalniali się od ospy na zawsze; ztąd uczyniono wniosek, żeby szczepić ospę krowią ludziom, a tym sposobem uchronić ich od choroby, co tysiące dzieci przed czasem zabierała z tego świata. Katecheta może zachęcić ich do użycia tego środka.

2) Jaki jest drugi zmysł ciała ludzkiego?

Co to jest słuch? wystawcie sobie że jesteście głuchymi; cóżby ztąd było? ani wozu, ani pędzącego konia uniknąćbyście nie mogli.

Chodźcie do szkoły czy moglibyście się uczyć nic nie słysząc? zkadzebyście wiedzieli, że to stół, to czarne lub białe? czy potrafilibyście mówić? czy moglibyście odbierać przestrogi, co czynić, czego unikać, jak się zachować jako uczciwi ludzie?

Widzicie, jak to jest dobrze, że możecie słyszeć. Powtórzcież do czego wam służy zmysł słyszenia?

Zmysł ten nie tylko jest użytecznym, ale i robi nam przyjemność niejedną: tak kiedy wam kto opowiada jaką piękną powieść, kiedy słyszycie ptaki śpiewające na wiosnę, kiedy kto gra na skrzypcach, fujarce, bębenku... Cieszcie się i dziękujcie Bogu, że wam dał słuch i zachował od jego utraty. Znam ja jednego chłopca, który słuch utracił: wlaź w ogrodzie na wysoką wiśnię, gałęź się ułamała, a on spadłszy, rozbił sobie głowę, i słuch postradał; strzeżcie się więc moje dzieci łaźić po drzewach.

Opowiedzcie mi to samo.

3) Jaki to zmysł służy wam do poznania tego, czy co pachnie lub nieprzyjemną woń wydaje? czy więc zmysł powonienia potrze-

bny nam jest do zachowania zdrowia. Ostrzega nas jeszcze o niejednem niebezpieczeństwie. Lekarz, kucharz, farbiarz przez powonienie dochodzą czyli tej rzeczy używać można lub nie? Pewnego razu przez nadzwyczajne napalenie w piecu wybuchnął ogień: dziecię będące w domu poczuło dym, zawołało na ojca, że się pali, jakoż suknie przy piecu zapaliły się, i ogień wczesnie ugaszono. Któż mi opowie, czy dobrze że mamy węch? — A czy zmysł ten prócz tego nie robi nam przyjemności? na wiosnę idziecie do ogrodu, znajdujecie tam fiołki, róże, gwoździki, czyż to nie przyjemność?... Trzeba jednak nos w czystości i porządku utrzymywać; nic nie masz obrzydliwszego, jak gdy kto nosa starannie nie wyciera, bądźcie ochędożnymi. Niektórzy ludzie mają zwyczaj tabaką nos napychać; nie jest to pięknie; tabaka szpeci ludzi; psuje powonienie, zatyka otwory nosowe, zabiera czas i kosztuje pieniądze. Wielu dziś kontenci byli, gdyby nie mieli tego nałogu...

4) Co wam służy do tego, kiedy coś smakujecie? język i podniebienie. Bez smaku potrawy i pokarmy stałyby się wam obmierzłe i niemiłe... Smak uczy zepsute pokarmy odróżniać od zdrowych. Trzeba być umiarkowanym w jedzeniu i picciu, i często usta płukać wodą... Czy dobrze jest palić tytoń? Tacy ludzie mają odrażliwy oddech, innym obmierzłość i wstręt czynią. Ale może to pięknie? nikt rozsądny nic w tem pięknego nie widzi; młode piersi fajka osusza a nieraz odbiera zdrowie i skracą życie.

Karolek widział jak ojciec palił fajkę: prosił go, żeby mu na chwilę pozwolił. Lecz ojciec rzekł: to nie dla ciebie, Karolku, od tegobys zachorował. Kiedy ojciec wyszedł, on pokryjomu wziął jego fajkę, nałożył sobie tytoniu i palił. Nie długo źle mu się zrobiło: dostał bólu głowy, mocne porwały go wymioty. Matka dowiedziawszy się, od czego zachorował, rzekła mu: widzisz Karolu, jak to źle nie słuchać starszych; musisz teraz pokutować. Nie długo pokrępił się Karol, odzyskał zdrowie, lecz odtąd już nigdy fajki nie palił. Lecz moje dzieci, gorzej było z Pawełkiem. On potajemnie już w ósmym roku zaczął palić fajkę: z początku tak samo jak Karolek chorował, doznawał nudności i wymiotów; lecz z czasem przyzwyczaił się, bo można gwałt zadać samej naturze. Rodzice kiedy dostrzegli, surowo mu tego zakazywali; ale to nic nie pomogło: krył się on gdzie mógł i palił fajkę. W dziesiątym roku poszedł do miasta do szkół; cieszył się, że już go ojciec i matka strofować nie będą i ciągle palił: lecz że przytem zaczął spluwać, utracił soki,

i wpadł w chorobę, suchoty, i w 12 roku życia zakończył. Biedny Pawełek! zawołacie wszyscy; czemuż nie słuchał starszych?...

5) Jak się nazywa piąty i ostatni zmysł ciała ludzkiego? do czego on użyteczny? przez co dochodzimy kiedy jest zimno, kiedy ciepło? Ciało zatem jest tak czułem, że każde uderzenie, dotknięcie w tej samej chwili uczuwamy. To przestrzega człowieka o wszelkich niebezpieczeństwach: mało dzieci dożyłoby lat późniejszych, gdyby nie ten stróż życia naszego i zdrowia. Nie należy z jednego stanu w drugi nagle przechodzić, z zimna do gorąca, ztąd też kiedyście latem bardzo rozgrzani, nie trzeba zaraz pić wiele zimnej wody. Powiem wam powiastkę:

Franusia była bardzo czułą i drażliwych nerwów, w zimie wołała: ah! zimno mi, zmarznę. W lecie narzekała: gorąco mi, spalę się. Jeżeli się o co uderzyła, krzyczała nadzwyczajnie, raz upadła głową o kamień i wrzeszczeń poczęła: matko! ratuj mię, głowa mi pękła. Matka przerażona leci, i znajduje, że sobie skórę zadrasnęła. Naganiła mocno Franusię i powiedziała jój, żeby nie była tak mązgajowatą, gdyż w życiu ciężkie każdego czekają przeciwności, choroby, i spokojnie je znosić trzeba. Któż to opowie?...

Ileż więc mamy zmysłów? czy bardzo są one potrzebne człowiekowi do zachowania i uprzyjemnienia życia? Czy mamy za co Bogu dziękować? czy powinniśmy chronić się wszystkiego, co naraża nas na stratę któregokolwiek zmysłu?...

II. Dawszy poznać organizm ciała, katecheta postępuje dalej i odsłania duchową stronę człowieka.

W ciele naszym jest jeszcze coś innego, co jest różne od naszego ciała, a nazywa się *duszą*. Poznaliście ciało i pięć jego zmysłów, dziś poznacie coś ważniejszego. Już kilka lat żyćcie na świecie i przez ten czas poznaliście wiele rzeczy, ale czemu może nie wierzycie, iż nie znacie samych siebie, bądźcież uważni. Czyż nie prawda, że ciało wasze poruszacie, jak zechcecie, że to ciało bez was poruszaćby się wcale nie mogło; kiedy chcecie, to idziecie do kościoła; kiedy zechcecie, to zostajecie w domu. Cokolwiek tedy ciało wasze czyni, to przez was czyni, wy używacie ciała, rąk, nóg, do różnych posług i czynności.

Jak się nazywa to, kiedy czegoś używamy ku zrobieniu jakiejś rzeczy? np. czym jest młotek, gdy używamy go, żeby wbić gwóźdź w ścianę? lub piłą, kiedy używamy jój do rżnięcia drzewa? Nazywa się to narzędziem. Czemże jest ciało dla was, ponieważ go też używacie i różne z pomocą jego czynicie rzeczy?... Zbiercież

to razem: czem jest ciało, kiedy wy w niem jesteście? boć przecież wy nie jesteście jedno z ciałem waszem? jest ono mieszkaniem waszem. Czem znów jest ciało, kiedy go używacie i różne czynicie rzeczy? jest narzędziem. Jako człowiek różnym jest od domu, w którym przemieszkuje, i jak rzemieślnik różnym jest od narzędzia, którym co działa, tak i wy różnymi jesteście od ciała. Wy zatem nie jesteście ciałem, lecz ciało wasze jest coś innego. Wy nie jesteście głową, tułowem, członkami, bo mówicie: moja głowa, moje ręce, moje ciało; lecz gdybyście byli ciałem, jedno z ciałem: mówićbyście powinni: ja głowa, ja ciało; a czyż to nie byłoby rzeczą śmieszną i czyby tak mówiącego nie poczytano za warjata, który coś niedorzecznego prawi? Cóż ztąd wypada? czyliż ciało wasze nie jest od was różnem? Od czego zatem jesteście różnemi? od ciała waszego, w którym mieszkacie, i nazywacie: moje ciało, bo do was należy, jak suknie, których używacie. Zobaczę teraz kochane dzieci, czyście to dobrze zrozumieli... Kto porusza twoje ciało? *ja*. A zatem twoje *ja* stanowi wszystko: ono widzi, przezeń słyszysz, ono rozkazuje, i nogi słuchają i wychodzisz. Jestże to *ja* z twojem ciałem jedno? jestżeś ty samem ciałem? czyli twoje *ja* i twoje ciało są dwie rzeczy czyli są jedną rzeczą? Czy ty twoje *ja* umiesz odróżnić od ciała, jak od każdej rzeczy? Jak ty różnym jesteś od ławki, na której siedzisz, tak i ty co innego jesteś a ciało co innego.

Zapytuje potem w inny już sposób drugiego ucznia: masz ty *ja*? ponieważ twoje *ja* i ciało razem są, więc są jedną rzeczą? Czyby ciało samo przez się zdołało co uczynić? czy onoby mogło chodzić, smakować? Któż to sprawia? moje *ja*. Któż widzi przez oczy? *ja*.

Pyta trzeciego ucznia: z kąd pochodzi, że to twoje ciało się porusza? Kto to działa? czy nie mieszka co w tobie, w twojem ciełe? Czy twoje *ja* jest to samo co ciało? czy możesz mówić: ja ręka, ja ciało, bo gdybyś był samem ciałem, mógłbyś tak mówić; a więc ty jesteś co innego i ciało tve jest co innego.

Pyta czwartego: ty siedzisz na ławie, patrzysz oczami, słyszysz uszami?... czy to twoje oczy same widzą lub uszy same słyszą? czy twoje ciało coś uważa lub nad czem się zastanawia? czy też jest coś innego w tobie? Kiedy co ręką z ziemi podejmujesz, wszak to czyni twoje ciało, lecz czy mogłoby ono samo to uczynić? cóż go do tego pobudza? Coby się stało z ciałem gdyby twoje *ja* w niem nie mieszkowało? coby znaczyło samo ciało bez ciebie? czy oczy widziałyby lub uszy słuchały? ciało byłoby umarłe. Coż

sprawia, że ciało twe żyje? Gdyby twoje *ja* nie było w ciele, czyliby ciało istniało? Czy twoje *ja* i ciało twoje są jedną rzeczą? Są różne. A więc gdy są różne, mogą się od siebie rozłączyć.

Czy nie przyjdzie czas, kiedy się rozłączą? Gdy kto długo już żył na ziemi, to co w końcu go spotyka? śmierć. Czy mogą coś członki umarłego? dla czego? Cóż się więc dzieje z człowiekiem, który umiera? Co się odłącza od ciała? jak długo żyje człowiek?...

Teraz uważajcie moje dzieci, bo wam coś bardzo ważnego powiem: to *ja*, które w każdym człowieku mieszka, ma swoje nazwisko; nazywa się *duszą*: i odtąd to *ja* duszą nazywać będziemy. Kiedy ja wam potem powiem: *dusza*, to czy rozumieć będziecie, co to znaczy? czy wszyscy ludzie mają duszę? czy na zawsze dusza jest w ciele? powtórzcie to wszystko, coście się dziś nauczyli...

III. Mamy zmysły, za pomocą których dochodzimy tego, co się w nas i obok nas dzieje; mamy prócz tego rozum, przez który poznajemy rzeczy wewnątrz i zewnątrz nas będące. Pamiętacie zapewne wszystko, co wam mówiłem: dziś chcę was nauczyć, co to jest dusza; dla tego pilnie uważajcie co wam powiem. Gdzie mieszka dusza? czem byłoby ciało bez duszy? Kto ożywia ciało? kiedy się oczy otworzą, i tam lub owdzie patrzą, gdy coś słyszemy uszami, gdy woniamy nosem, gdy językiem coś kosztujemy, gdy rękami czegoś się dotykamy, i dochodzimy czy to jest miękkim lub twardem. Któż to wszystko czyni? cóż zatem czyni dusza? powtórzcie to.

Na co to wszystko czyni dusza? czemu ciekawie otwiera oczy i patrzy? czemu przegląda książki? A zatem dusza nasza jest chciwa nauki, ciekawa do poznawania rzeczy, dowiedzenia się, czego jeszcze nie znała. Ona wszystko chciałaby poznać, wiedzieć nie tylko to co się dzieje, ale i co się działo, i co się dziać będzie, ona ogląda każdą rzecz, żeby ją poznać. Lecz czego dusza potrzebuje do poznawania rzeczy? przypuściwszy, że dusza nie ma ciała, które opatrzone jest pięcią zmysłami, czy mogłaby się czego nauczyć? Gdy więc dusza ma o czem wiadomość, np. że na niebie jest słońce, że drzewa z ziemi wyrastają, że ocet kwaśny, że materja jedwabna cienka a drelich gruby, że mamy ciało... czemuż dusza przychodzi do poznania tego wszystkiego?. Teraz powiedźcie mi, czy rzeczy, które dusza za pomocą zmysłów postrzega są wewnątrz, czy zewnątrz nas? jak je nazywać będziemy? czy i ciało nasze do tego należy?

Gdy dusza tyle może rzeczy poznawać, a zatem mówimy o niej, że ma władzę poznawania rzeczy zewnętrznych za pomocą zmysłów.

Teraz słuchajcie jak się ta władza nazywa: nazywa się *zmysłowością*. Dla czego ją zmysłowością nazywamy? czy każde z was ma zmysłowość? do czego ta zmysłowość służy? gdzie znajdują się zmysły?...

Uważajcie dalej, kiedy co spostrzeżemy, zaraz się nad tem zastanawiamy i przychodzimy do poznania. Wy sami umiecie już wiele rzeczy nazwać i odróżnić je od drugich. Kiedy rzecz znamy jaką, mówimy, iż mamy o niej wiadomość: możemy więc nabywać wiadomości o rzeczach, które przez zmysły poznaliśmy. Oprócz poznawania rzeczy zewnętrznych, mamy jeszcze inną władzę poznawania tego, co się u nas dzieje. Nabywając wiadomości o rzeczach, odróżniamy i o nich rozumujemy. Jak się ta władza nazywa? rozum. Co działa dusza za pomocą rozumu? sądzi o rzeczach i o tem, co się w nas dzieje, rozumuje? Czy to jest władza ciała, czy duszy? dla czego?... Teraz pytam was, czy każdy z was ma rozum? przez co poznajesz, że tablica ta jest drewniana, a nie żelazna? że drzwi są z drzewa, a mur z kamieni? czy w szkole dopiero nabyłeś tych wiadomości? czy dobrze to dla was, że macie rozum? gdybyście nie mieli rozumu, czy moglibyście być w szkole i uczyć się? czy nie bylibyście podobni do zwierząt? Korzystajcie więc z tego wielkiego dobrodziejstwa, uczcie się pilnie, żebyście codzień stawali się rozumniejszymi...

Są zatem rzeczy, które przez zmysły spostrzegamy; zowią się te rzeczy *zewnętrzne*; lecz wiedzcie, że wiele dzieje się w duszy naszej, wewnątrz nas, jako myślenie, poznawanie. Jeżeli co pięknego zobaczycie, podoba wam się to, czujecie rozkosz: jeżeli wam czego brakuje, jeść wam się chce, lub gniewają się na was rodzice, cóż wtenczas uczuwacie? radość czy smutek? Wszystko, co się w nas dzieje, radość czy smutek, pomyślność czy przeciwność, tak samo jak rzeczy zewnętrzne spostrzegamy. Jakąż więc władzę ma dusza nasza? ma władzę poznawania rzeczy wewnętrznych. Czy mamy ku temu oczy, uszy? nie, ale mamy rozum. Jakże to uczuwamy, co się w nas dzieje? Opowiem wam to: w głowie naszej, gdzie dusza nasza szczególniej przemieszkuje, znajduje się wiele włókien, nerwów, które jako najcieńsze nici wyglądają; za pomocą tych włókien, dusza nasza uczuwa to wszystko, co się zewnątrz nas dzieje, tak jak przez oczy, uszy.. poznaje to, co jest wewnątrz nas. Mamy więc wewnątrz nas władzę, która się nazywa *zmysłowością wewnętrzną*... Lecz co nam czynić należy, jeżeli chcemy wiedzieć, o czem myślimy, czy jesteśmy smutni lub radośni? Powinniśmy na to dawać baczość,

uwagę, czyli ku temu obrócić nasz rozum. Co jest zatem rozum? Ilorakie rzeczy przez rozum możemy poznawać?. Czy zwierzęta mają rozum? a zmysły czy mają? Czy rozumieją co czynią, i dla czego tak czynią? Czy ptak wie, dla czego swe gniazdo tak a nie inaczej ściele? czy nie robi je zawsze w ten sam sposób? Czem się różnimy od zwierząt? co mamy z niemi wspólnego?

Na tem kończę dziś moją naukę: czas, żeby sobie wasz rozum odpoczął, boście go utrudziły, pilnie słuchając co wam o rozumie mówiłem; bywajcie zdrowi; myślcie o tem, co wam powiedziałem o tej władzy duszy, która się rozumem nazywa.

IV. Rozum jeszcze nam do tego służy, iż wiemy, co mamy czynić, a czego chronić się powinniśmy; bo lubo zmyślność nasza każe nam pragnąć gorąco tego, co nam rozkosz sprawuje, rozum przecież pokazuje, że nieraz jest to dla nas szkodliwem i czynić tego nie powinniśmy; a nie jedno co nam się wydaje nieznośnem, prawdziwem jest naszym dobrem, i czynić to należy... (łatwo to dzieciom rozwinąć).

Mamy oprócz rozumu, wolną wolę, za pomocą której możemy czynić dobre, a złego unikać. Nie jesteśmy jako zwierzęta przyciśnieni zmysłowością: słuchają one jęć ślepo, i idą za swoim instynktem. My zaś ludzie powinniśmy słuchać rozumu; nie jesteśmy tak przykuci do zmyslnych chuci i skłonności, jak bezrozumne zwierzęta; my możemy czynić dobre, choć to nie jest przyjemne; odrzucać złe, choćby to największą sprawiało rozkosz. Człowiek przeto, który nie jest przywiązany do chuci i skłonności zmysłowych, może czynić co chce, i nazywa się *wolnym*; jesteśmy więc wolnymi, mamy wolną wolę. Żebyście tę wielką prawdę lepiej zrozumieli, opowiem wam taką historyjkę: Pawełek, Piotr i Jaś przechodzili około ogrodu, gdzie na drzewach dojrzałe i piękne były śliwki. Pawełek pierwszy je dojrzał i zawołał: jakież to piękne śliwki! nikt nas nie widzi wleźmy do ogrodu i narwiemy i najemy się dowoli. Wpadł przeto do ogrodu, za nim niewiele myśląc poszedł Piotr, a natrząsłszy śliwek, nabierali i jeść zaczęli. Jaś jednak nie usłuchał tej głupiej rady, rzekł on do siebie: nikt wprawdzie nie patrzy, ale Bóg widzi; śliwki nie należą do mnie, rwać ich nie powinienem; i odszedł, nie chcąc nawet patrzeć na szkodników i odradzając im, żeby tego nie robili.

Pytam was teraz dzieci kochane, kto dobrze, a kto źle zrobił? kto słuchał zmyślności, a kto rozumu? czy może zatem człowiek czynić co zachce?

Nie jest przeto człowiek do zmyślności przywiązany, nic go nie niewoli; nim co przedsięwzięmie, może się namyślić, czy to jest dobre, czy złe.. Że tak jest, doświadczyliście tego tysiąc razy sami na sobie; smakuje wam coś zbyt cennie; tymczasem matka zabrania wam jeść to, gdyż to dla was niezdrowo, i usłuchaliście... znowu lekarstwo wam się nieraz przykre wydawało, lecz ojciec wam kazał pić dla zdrowia, i znowu usłuchaliście..

Widzicie więc, że człowiek słuca we wszystkim rozumowi i opiera się zmyślności. Jakże się ta władza nazywa? czy ty jesteś wolnym? dla czego?... do czego wolna wola należy, do ciała czy do duszy?... czy dobrze, że mamy wolną wolę?. Cieszcie się zatem, iż was Bóg stworzył wolnymi i wolności tej używajcie na czynienie dobrego, a nigdy na złe. Czy zwierzęta mają wolną wolę?

I one przecież nie próżnują: ptak śpiewa, pies szczeka, pająk rozwiesza swe sieci i muchy łapie; cóż ich do tego podnieca, kiedy nie mają wolnej woli? Co zatem zmysłowość nakazuje zwierzętom, to czynić muszą. Czy mogą czynić inaczej? Zwierzęta są tak stworzone, że jednych rzeczy muszą pożądać, a drugimi brzydzić się muszą: żądza ta lub wstręt ich przyrodzony zowie się *instynktem*, który zastępuje u nich miejsce rozumu i wolnej woli. Czemże my wyższymi jesteśmy nad zwierzęta? jak mamy żyć czy zwierzęco, czy rozumnie? Dobra wola niech będzie zawsze z wami!

Rozwijają dalej katecheta: że ciało jest ciałem, dusza zaś duchem, to jest nadzmysłową i niecielesną istotą, że człowiek ma usposobienie do moralności: sumienie, jako stróż jój i świadek.. O nieśmiertelności duszy, a ztąd przechodzi do *Boga*, który jeden może za dobre wynagrodzić, za złe ukarać.

V. Chcąc dać poznać *wszechmocność Boga*, stawia obraz wielkości świata, i tak zaczyna: Wielki, wiekuisty Boże! zebraliśmy się tu znowu, abyśmy w znajomości Ciebie postępowali. Uważamy siebie za szczęśliwych, że nam dałeś rozum i uczyniłeś nas zdolnymi do poznania Cię lepiej z cudownych dzieł twoich. Użyjemy tego do rozmyślenia nad dziełami twojemi, abyśmy poznali, jak wielkim i potężnym jesteś Stwórco świata. Prowadź myśli tych dzieci, aby zastanawiały się w pokorze o Tobie i wspaniałych dziełach Twoich. Oddal od nich wszelkie roztargnienie, aby swobodnie zajmowali się rozważaniem dzieł Twoich. Amen.

Wszak widzieliście już nieraz kochane dzieci, jak dom budowano. Któż mi z was powie, czego potrzeba do wystawienia domu?.. Któż te materiały ma przysposobić? czem? kto musi kierować bu-

dową? Sądzicież, że Bóg podobnie świat utworzył, jak ludzie dom budują? czy potrzebował materiałów? narzędzi?.. Jakże zatem Bóg utworzył świat? Wolą swoją; chciał aby słońce, powietrze, woda, rośliny, zwierzęta, ludzie, byli, i natychmiast wszystko się to stało. Dla tego Boga nazywamy *Stwórcą nieba i ziemi*.. Teraz pomówimy choć krótko o wielkości tego świata. Zaczynam od ziemi, na której mieszkamy. Wyszliście już może nieraz na wysoką górę, czyż patrząc do koła, nie zdumieliście się nad rozległym widokiem? Zdawało wam się, że wiele widzicie rzeczy, tymczasem nawet tysiącznej części całej ziemi nie widzieliście. Takie doliny, góry, skały, lasy, rzeki, wody, znajdują się na całej ziemi; a cóż to za zdumienieby was ogarnęło, gdybyście całą ziemię w całej wielkości widzieli! Sam ocean jest tak wielki, iż potrzeba wielu lat, żeby go opłynąć. Byli żeglarze, którzy morzem całą ziemię okrążyli; Od nich się dowiadujemy, jak wielką jest ziemia. Okrąg jej 10,800 mil wynosi; gdybyście tak długi sznur mieli, żebyście całą opasali ziemię, to długość jego wynosiłaby 10,800 mil. Gdybyście po tej linji szli, i 10 mil drogi na dzień robili, toby wam trzeba było iść 1080 dni, czyli trzy lata, lubo cóżbyście z tej ziemi widzieli; ledwie wązki pasek po prawej i po lewej stronie. A jakby wam się zachciało całą wszerz i wzdłuż ziemię zobaczyć, trzebaby podróżować 4,050 lat. A jakże długo żyje człowiek? ledwie sto lat; zaledwie więc czterdziestą częśćkę ziemi mógłby zobaczyć. Widzicie więc jak ziemia wielką jest i rozległą. A cóż to dopiero gdyby kto chciał zajrzeć do jej wnętrza?.. Są wprawdzie przepaści poczynione w ziemi, do których się górnicy spuszczaają, lecz cóż to jest w porównaniu do jej głębokości; ledwie są one porobione na skórze ziemi, jak to zaraz zobaczycie. Jaki ma kształt ziemia, kiedy ją kilka razy objechano wodą? Wypłyniono od zachodu, znowu na powrót na zachód przybito? Jak się nazywa ciało okrągłe? Że ziemia jest kulista, dowodzą zaćmienia księżyca; wtenczas bowiem ziemia cień swój rzuca na księżyc, a cień ten zawsze jest okrągły. Cień zaś ma zawsze kształt ciała, którego rzuca. Co czyni kupiec kiedy po sprzedaniu kapelusza kupujący chce mieć wstążkę do niego? czyż nie prawda, że kupujący trzyma wstążkę prosto nad obwodem kapelusza, co się nazywa średnicą, a kupiec średnicę kapelusza bierze trzy razy dla opasania całego kapelusza. Linja, która od jednego końca koła aż do drugiego środkiem idzie, nazywa się średnicą. Kiedy zaś kupiec średnicę koła wziął trzy razy dla opasania całego ka-

pelusza, jakąż część obwodu koła jest zatem średnicą? Trzecia część. Gdy zaś obwód ziemi wynosi 10800 mil, trzecia część tego wypadnie na średnicę, czyli 3440 mil przebyćby wam trzeba, nimbyście się dostali do środka ziemi. Gdy zaś górnicy nigdy w głąb milę się nie zapuszczają, jakże są małe te nasze kopalnie? — Lecz jeszcze nie poznaliście ciężkości ziemi. Mógłby kto z was podnieść 100,000 centnarów? niepodobna to człowiekowi; cóż to zaś jest w porównaniu do góry jakiej? czemuż znów jest jedna góra w porównaniu do całej ziemi, jeżeli nie drobnym proszkiem?

Uważcie jak wielkiem, ciężkiem i miększym ciałem jest ziemia, po której chodzicie. Lecz któż ją wyprowadził z niczego? Bóg zatem jest Stwórcą ziemi; jakże zaś On musi być potężnym, kiedy *rzekł i wszystko się stało, a bez niego nic się nie stało.*

VI. Boże! nieskończenie potężnym jesteś! już ziemia opowiada twoją moc niewypowiedzianą. Lecz cóż jest ziemia przeciwko owym niezliczonym ciałom niebieskim, które z błękitnej odległości nam przyświecają na niebie, na tym sklepie niezmiernym, gdzie słońce, księżyc i niezliczone mnóstwo gwiazd rozsiałeś, i ognistemi wypisałeś głoskami, jak nieskończenie jesteś potężnym, wielkim i wszechmocnym Panem! Tam dzisiaj oczy nasze obróćmy, patrzmy na wysokość nieba, byśmy poznali lepiej twoją wielkość, potęgę i chwałę, udziel nam twojego błogosławieństwa i spraw, aby serca tych dzieci rozgorzały ku tobie miłością i uwielbieniem!

Gdy podniesiecie oczy w górę, zwłaszcza w dzień pogodny, widzicie piękne, błękitne sklepienie. Nazywają to niebem, lecz jest to tylko powietrze, które ze wszech stron około ziemi naszej krąży i wszędzie ją otacza, tak jak łupina ziarno orzecha. Że to istotnie jest powietrze, które w górze przyjemny błękit z siebie wydaje, a tu na dole żadnej barwy nie ma, o tem łatwo przekonać się możecie, gdy np. dłonią albo innem płaskim ciałem około twarzy szybko pociągniecie, nie dotykając się jęj wcale. Zróbcie to. Czujecie, że to twarz waszą razi, a przecież nic innego nie jest tylko powietrze. Powietrze otacza kulę ziemską zewsząd aż do pewnej wysokości, ponieważ wszędzie na ziemi, a nawet i górach ludzie oddychać mogą. Czyby ludzie żyć mogli, gdyby nie było powietrza? Słyszeliście, jak to wielką ziemia ma rozciągłość, kiedy potrzebaby 4050 lat podróżować żeby całą jęj powierzchnię obejrzyć. Ponieważ zaś powietrze całą ziemię otacza i na najwyższe rozciąga się góry, cóż więc sądzicie o powietrzu, jak wielką ono musi mieć rozcią-

głość? Widzicie więc jak Bóg jest wielkim, potężnym, który ziemię otoczył niezmiernym, wielkiem powietrzem!

Ale to jeszcze nie wszystko. Cóż postrzegacie powyżej tego powietrza? Cóż to jest ta kula ognista, co nam dziennie daje światło? jakież wspaniały przed okiem waszem odsłania się widok oglądając w górę nocną dobą po pogodnym niebie? Cóż postrzegacie? czemuż to niebo obszerne jest obsypane? O tych ciałach niebieskich dziś mówić wam będę.

Czy wielkiem wydaje się wam słońce? czy ono jest daleko większem niż wam się wydaje? dla czego? gdy rzecz jaka jest zbyt oddalona, czy się tak wydaje jak jest rzeczywiście, czy mniejszą się wydaje? Kiedy np. widzicie bociana w górze wysoko bujającego po powietrzu, wydaje wam się jak jaskółka, a czasem jak punkcik czarny, a tymczasem jak siedzi na stodole to takie wielkie ptaczysko. Możecie kiedy widziały balon puszczony, albo możecie sami puszczać w górę orła, to sami to wiecie.....

Są ludzie uczeni, którzy zatrudniają się rozważaniem ciał niebieskich, mierzą ich wielkość, odległość, bieg, i nazywają się astronomami: ludzie ci obrachowali, że słońce na 20,000,000 mil jest odległe od ziemi, tak że od ziemi puszczona kula działowa, któraby w 1" przebiegała stóp 600, musiałaby 25 lat lecieć, nimby do słońca dobiegła. Jeżeli więc my mimo tak wielkiej odległości widzimy słońce, jako krąg ognisty, to cóż z tego wnosić mamy? Że jest ciałem jakimś ogromnem, gdy go widzimy, chociaż prawie nieskończenie jest od nas odbiegłe (możnaby dać wyobrażenie dzieciom, co to jest milion). Ciż sami astronomowie wyrachowali za pomocą dalekowidzów, że słońce jest półtora miliona razy większe od ziemi, gdybyście zatem dziesięć razy po sto tysięcy ziem złożyli, a do tego jeszcze dodali pięćset tysięcy ziem, to dopiero mielibyście jedno słońce. Widzicie więc z tego wielką niezmierną wielkość słońca. Ziemia jest wielką, a ileż to ziem potrzebaby na takie jedno słońce? Czemuż jest cała nasza ziemia względem słońca? jest jako ledwie okiem dojrzany proszek względem wielkiej góry, albo czem jest mały pagórek względem całej ziemi. Zdumiewacie się nad tą niezmierną wielkością słońca, ale dzieci! jakże to wielkim i potężnym musi być ten, który tak wielkie ciało niebieskie woła swoją zawiesił na firmamencie i tak je cudownie urządził, że nam przyświeca, nigdy nie gasnąc.

Jeszcze bardziej zdumiewać się będziecie, gdy was obeznam z planetami, to jest, z takimi ciałami niebieskimi, które jak zie-

nia nasza odbierają światło i ciepło od słońca i koło niego krążą. Uważajcie, żebyście dobrze spamiętali ich nazwiska.

Najbliższy planeta słońca jest 1. Merkury, potem 2. Venus. 3. Ziemia. 4. Mars. 5. Vesta. 6. Juno, 7. Ceres. 8. Pallas. 9. Jowisz. 10. Saturn. 11. Uranus. Teraz poznacie każdego z tych planet wedle jego wielkości i odległości od słońca. Pomówimy naprzód o wielkości. Jakiż planeta jest pierwszy i słońca najbliższy?

1. *Merkury*. Daje się on niekiedy widzieć po zachodzie albo przed zachodem. Kiedy ukazuje się w okolicy wschodu albo zachodu, wydaje się jako mała słabo tlejąca się iskierka; według obrażenia jest on 22 razy mniejszy od ziemi.

2. *Venus*, najpiękniejsza gwiazda na niebie, wyszczególnia się jasno iskrzącem się światłem: widać ją już rano, już wieczór w bliskości słońca: i dla tego nazywamy ją już poranną, już wieczorną gwiazdą, taką prawie ma wielkość jak ziemia.

3. *O ziemi* już mówiliśmy.

4. *Mars*, daje się poznać po czerwono skrzących się promieniach. Pojawia się po zachodzie słońca na zachodnim niebie, a przed wschodem słońca na wschodnim, lecz tylko jako mała gwiazdka. Przeciwnie w nocy kiedy na południowym niebie stoi, okazuje się znacznie wielkim, jest 5 razy mniejszy od ziemi.

5) *Vesta* nie jest widzialną gołymi oczyma: ze wszystkich jest najmniejszą, jest 14,841 razy mniejszą od ziemi.

6) *Juno* 7) *Ceres* 116 razy mniejszy od ziemi,

8) *Pallas* 53 razy mniejszy od ziemi. Większe od ziemi są:

9) *Jowisz* 1474 10) *Saturn* 1037 11) *Uranus* 90 razy.

Te, które nie są widziane, ztąd to pochodzi, że są w wielkiej odległości od słońca. Najbliższy słońca Merkury 6,000,000 mil od słońca oddalony. Venus 13 milionów. Ziemia 20... Mars 34...

Vesta jest 98, Juno 112, Ceres i Pallas 110, Jowisz 216 milionów. Saturn 398, Uranus 796.

Jeszcześmy wszystkiego nie skończyli. Jak się nazywa to ciało niebieskie, która podczas nocy świeci? komuż towarzyszy księżyc i daje mu światło? ziemi. Jest on 52 razy mniejszy od ziemi. Dla czego między ciałami niebieskimi największy się nam wydaje? bo jest jój najbliższy, lubo odległość jego od ziemi wynosi 96,040. Odległość ta w porównaniu z odległością słońca i innych planet jakże jest małą... Dotąd odkryto 18 księżyców: z tych jeden około ziemi, 4 około Jowisza, 7 około Saturna, 6 około Uranusa; wszyst-

kie te księżycy mogą być przez dalekowidze widziane. Ileż jest razem ciał niebieskich, które od słońca światło i ciepło biorą? 29. Za cóż mamy uważać słońce, kiedy ono w środku stoi i około niego zawsze i nieprzerwanie planety krążą? Słońce jest zatem wielkim, stałym, środkowym punktem, około którego 29 ciał w różnych kołach się porusza, biorąc od niego światło i ciepło. Teraz pojmujecie, dla czego Bóg utworzył słońce tak ogromnem, jakże to wszystko jest wielkie i wspaniałe! Słońce razem ze wszystkimi planetami nazywamy *światem*: ziemia nasza małą jest i drobną częścią świata. Tym czasem obok naszego świata znajduje się jeszcze wiele tysięcy światów, niezliczone są światy na wielkiem niezmiernem niebie.

Czyż nie widzieliście podczas nocy, jak niebo jest zasiane nieprzeliczonem mnóstwem gwiazd prawie jak rola ziarnem? Wiele z tych gwiazd są słońcami, które mają własne światło i zawsze na tem samym miejscu stoją. Okazują się one jako małe świecące punkta, bo nam się tak wydają dla niezmiernie wielkiej odległości, wynosi ona bowiem 800,000,000 mil. Nie dziw przeto, że nam się tak małe wydają. Z niektórych możnaby 200 słońc uczynić. Najbliższa i najwspanialsza gwiazda *Syriusz*, albo *pies wielki* zwana, według dokładnych wyrachowań tak jest odległa, że kula działowa musiałaby lecieć 10 milionów lat. Czyż to nie jest rzeczą prawie niepojętą? Jakże inne gwiazdy muszą być bardziej odległe? A ileż to jest takich gwiazd? Uważaliście zapewne drogę mleczną na niebie, składa się ona z samych słońc, które tak mnogie się razem znajdują, że dla naszego oka w ogromnej odległości, która kilkakroć-stotysięcy milionów wynosi, tworzą pas biały. A wieleż musi być takich słońc, których my okiem dosięgnąć nie możemy?

Słyszeliście, że słońce nasze ma 29 planet, którym światła i ciepła udziela, ileż planet krąży około owych niepoliczonych słońc, które się na niezmiernem znajdują niebie? Niezawodnie muszą one mieć planety, lecz my ich dla niezmierniej odległości widzieć nie możemy. O gdybyśmy mogli wzbic się do słońca i obaczyć jego planety! gdybyśmy mogli wzlecieć do Uranusa, tobyśmy odkryli nowe nieba, nowe słońca, światy. Te niezmierzone światy zapewne tak jak nasza ziemia rozumnymi mieszkańcami są zapełnione. Herszel w Anglii i Schröder obliczyli 12,000,000 światów słonecznych, które w nieskończenie głębokiej przestrzeni nieba spoczywają ukryte. Wynaleźli oni teleskopy. Herszla ma 40 stóp dług., 5 stóp szer., Schrödera 27 stóp długi.

O dzieci kochane! jakże wielkiem i rozległym jest państwo Boga! jakże wielkim i niepojętym Pan być musi, który tyle światów stworzył z niczego! Zdumiewacie się, nad tem, a czyż nie zdumiejecie się jeszcze bardziej, gdy się dowiecie, że te wszystkie światy wiszą na wolnem powietrzu! O cuda nad cudami! Któż je tak utrzymuje, że się nie zwałą jedne na drugie ani się obłakają na swych drogach? Nikt, tylko wielki Bóg; on sam stworzył je wolą swoją, wytknął im gościniec, którym iść mają. Zaiste! wielki jest i potężny Bóg! On wolą swoją, słowem swoim wszystko z niczego uczynił, On wszystko może i dla tego zowie się Bogiem *wszechmocnym*...

A kiedyście poznali, jak jest Bóg wielkim i potężnym, niech was to przepelnia największem dla niego uszanowaniem, niech myśl o Stwórcy świata wzbudza podziwienie nad jego potęgą, korczcie się przed nim zawsze, mówcie o Bogu z największem uwielbieniem, wołajcie do niego dziś i przez całe życie:

Wielki, wszechmocny Boże! im więcej postrzegamy nieskończoną potęgę twoją, poglądając na to, coś uczynił, tem bardziej pojmujemy, jak słabymi i mdłymi jesteśmy. My nie jesteśmy w stanie jednej kropli wody utworzyć, a ty morza napełniasz; my nie możemy jednej trawki uczynić, robaczkowi życia utrzymać: a Ty stworzyłeś wszystko, wszystko zachowujesz. Samą wolą Twoją wyprowadziłeś z niczego tyle i tak wielkich rzeczy, Ty ustawiłeś góry, że się nie chwieją, morzu założyłeś granice, że ich przestąpić nie może, wiatrom i burzom dałeś rozkazy. Ty na około wypuszczasz błyskawice, a światło jej błyska aż do granic ziemi, grom Twój przeraża wszystkich. Ty postawiłeś na niebie wielkie światła, Ty im bieg nazaczyłeś, cudowną jest zatem Twoja potęga.

Chociaż wysławiamy Cię jak możemy, Ty przecież wyższym jesteś nad wszelką chwałę. Któż Cię widział, żeby Cię opisał, gdy nawet wszystkich dzieł Twoich przejrzeć nie jesteśmy w stanie. Zbliżamy się do Ciebie, żeby upaść na kolana przed Tobą i wyzebrać od Ciebie miłosierdzie i pociechę na dni pielgrzymowania naszego po tej ziemi; bądź uwielbiony po wszystkie wieki Boże wszechmogący. Amen.

Ks. Belley, biskup z Burg przy liście pasterskim do duchowieństwa dyecezji, zalecając mu nauczanie katechizmu, zamieszcza instrukcję i kilka przykładów, jak sobie katecheci powinni poczynać.

K. Dla czego cię Bóg stworzył i zachowuje?

U. Bóg mię stworzył i zachowuje dla tego, ażebym go znał, kochał, służył mu, a za to żywot wieczny otrzymał.

Drugi uczeń z pierwszej ławki odpowiada tak samo i zadaje pytanie następnemu: trzeci tak samo... Katecheta zapytuje pierwszej dziewczyny, która odpowiada, i zadaje pytanie drugiej... Lub zadawszy pytanie pierwszemu z chłopców, kazać je odpowiedzieć wszystkim chłopcom, bez powtarzania pytania, a potem tak samo z dziewczętami; jeszcze lepiej, jak odpowie pierwsza ławka chłopców, niech odpowiada pierwsza ławka dziewcząt, potem druga chłopców, i druga dziewcząt... Jeżeli zaś bardzo wiele jest na katechizmie osób, np. w kościele, to zapytać tych, którzy najmniej umieją. Niekiedy można wybrać najlepiej uczącego się chłopca i najpilniejszą dziewczynkę, i kazać im przesłuchać wszystkich. W końcu powtórzywszy lekcję, zapytać się tego i owę bez porządku, dla przekonania się czy dobrze umieją.

K. Nauka, którąście powtarzali, dzieci moje, jest najpierwszą i najważniejszą w całym katechizmie: bo jak dobrze zrozumiecie, co Pan Bóg dla nas uczynił, i to co my dla Boga czynić mamy, będziecie rozumnymi i dobrymi chrześcijanami. Rozbierzmy pierwsze pytanie.

K. Mikołajku, powiedz mi kto cię stworzył i zachowuje?

U. Bóg mię stworzył i zachowuje. (Pytanie to i wielu innym zadać potrzeba, żeby zwrócić ich uwagę).

K. Tak jest, dzieci moje, Bóg to dał nam życie i zachowuje je. Wszystko mamy od Boga. Rozważmy to. Powiedz mi Franuś, czy co innego jest stworzyć coś a co innego zachowywać?

U. Tak, dobrodzieju.

K. A jakaż jest różnica między jednym a drugim.

U. Stworzyć coś znaczy coś uczynić z niczego, zachować zaś..

K. No, mów dalej, nie bój się.

U. Nie wiem, mój Dobrodzieju.

K. Moje dziecię, lepiej, kiedy powiesz, że nie wiesz, jakbyś miał powiedzieć coś takiego, co sam nie rozumiesz. Powiedziałeś, iż stworzyć jakąś rzecz znaczy uczynić ją z niczego, dać jej istnienie, zachować ją znaczy, dawać jej życie, utrzymywać ją, bronić od zniszczenia. Czy widzisz tę lampę, która się pali przed najświętszym Sakramentem?

U. Tak widzę ją.

K. Któż ją zapalił!

U. Ja sam, dobrodzieju.

K. Dałeś jej niejako życie, zapaliwszy lampę, zachowywać ją będziesz, gdy dolewać będziesz ciągle oleju i pilnować, żeby nie zgasła. Matka wydała cię na świat, moje dziecię, a potem karmiła cię swem mlekiem, podawała pokarm, obmywała cię, dawała czystą bieliznę, i tym sposobem utrzymywała twoje zdrowie i życie. Czy rozumiesz teraz, Franusiu, jaka jest różnica między stworzeniem a zachowaniem jakiej rzeczy.

U. Rozumiem, Dobrodzieju.

K. Powiedźże mi, jakaż jest ta różnica?

U. Stworzyć jaką rzecz, jest to ją uczynić, dać jej życie; zachować ją jest to utrzymać to życie.

K. Objasnij to przykładem.

U. Zapalając lampę, daję jej życie; dolewając oliwy, zachowuję ją i nie dopuszczam tego, żeby zgasła.

(Pytania te wszystkim zadać wypada, a mając przed oczami palącą się lampę, łatwo zrozumieją podobieństwo).

K. Ile masz lat, Jasiu?

U. Trzynaście Dobrodzieju.

K. A przed 14 laty nie było cię na ziemi?

U. Tak jest, przed 14 laty nie byłem na świecie.

K. Czy nie miałeś młodszego braciszka?

U. Miałem, Dobrodzieju.

K. A cóż się z nim stało?

U. Umarł.

K. Uważcie to dobrze, moje dzieci. Bóg dał życie Jasiowi i zachowuje je: dał życie braciszкови jego, i nie zachował go. Widzicie więc, że Bóg i nam dał życie i zachowuje je nam wszystkim; powinniśmy mu więc za to dziękować i na dobre używać.

Kiedy katecheta każe powtarzać dzieciom to samo, spostrzega, że dwaj chłopcy śmieją się; katecheta spogląda na nich, zatrzymuje się i przyzywa ich do siebie. Kiedy przyszli, pyta ich: czemu się śmieliście: jeden z nich mówi: „Emilek mi powiedział, że matka mię wydała na świat, i to mię do śmiechu pobudziło.“ Jeżeli katecheta uzna za stósowne dać objaśnienie, to dobrze, w przeciwnym razie tak sobie począć może:

K. Moje dzieci, Bóg nas stworzył, dał nam życie i zachowuje je; lecz ku temu używa posługi rodziców. Bo nie zawsze Bóg czyni wszystko sam przez się; używa nieraz aniołów, nieraz ludzi, nieraz nawet niemych stworzeń. Tak Bóg nam daje zboże i owoce, które nas żywią; lecz używa ziemi, co tę płody wydaje. Rolnik zasiewa

ziarno, zasadza dzewa; słońce, deszcz, powietrze, przykładają się do wzrostu, i mamy zboże i owoc. Lecz gdyby Pan Bóg nie dał temu wzrostu, napróżnoby ludzie siali i uprawiali ziemię. Dla tego też kiedy nie ma pogody, modlimy się do Boga, prosząc o urodzaje. Któż cię stworzył i dał ci życie?

U. Pan Bóg.

K. Lecz gdyby ci kto powiedział, że to nie Pan Bóg dał ci życie, lecz twoja matka, cóż na to powiedziałałyś?

U. Powiedziałbym, że Bóg dał mi życie przez pośrednictwo moich rodziców; tak jak za pomocą ziemi daje nam zboże.

K. Dobrze odpowiedziałeś, moje dziecko, i gdy Bóg nie chce, nie mają nieraz dzieci w małżeństwie.

U. Moja ciotka bardzo bogata, zameżna, prosi Boga o dzieci, a uprosić nie może. Bóg jest Panem wszystkiego, i życia i śmierci..

K. Przejdźmy teraz do drugiego pytania. Dla czego nas Pan Bóg stworzył? (powtarzają wszyscy.)

K. Uważcie i pamiętajcie dobrze, iż Pan Bóg stworzył nas dla czterech przyczyn: 1. żebyśmy go znali, 2. kochali, 3. służyli mu, 4. żebyśmy za to żywot wieczny otrzymali. Dla iluż przyczyn stworzył nas Bóg? powiedz je wszystkie wyraźnie? (pyta jaka 1., to jaka 3, to znów 2, to tego, to ową...)

K. Mówicie moje dzieci, że Bóg was stworzył dla tego, żebyście go znali. Cóż trzeba czynić, żeby poznać Boga? Trzeba uczyć się i chodzić na katechizm; tam to poznacie Boga, jego potęgę dobroć i wszystkie doskonałości. Przysłuchujcie się przeto pilnie jak wam to wszystko objaśniać będę. (każe to powtórzyć.)

K. Czy dosyć żebyście same wyrazy katechizmu pamiętali?... czy tylko podczas katechizmu uczycie się o Bogu? Oprócz tego poznacie lepiej Boga słuchając nauk i kazań w kościele, czytając dobre książki, szczególnież żywoty świętych; poglądając na piękność i wspaniałość świata...

K. Dla czego oprócz tego Bóg nas stworzył i zachowuje?

U. Żebyśmy Go kochali.

K. Co to znaczy kochać Boga, Karolu?

(Karol, lubo siedzi w pierwszej ławce, nie umie na to odpowiedzieć; katecheta wyprowadza go z kłopotu, nigdy zaś nie cieszy się lub naigrawa z jego nieświadomości, chyba że go chce ukarać za zarozumiałość zbyteczną i pychę. Robi mu inne pytania, na które dzieci odpowiedzieć mogą.)

U. Czy kochasz twego ojca i matkę?

U. Bardzo ich kocham.

K. Czy lubisz z nimi rozmawiać, patrzeć na nich, mieszkać razem z nimi?

U. Tak, Dobrodzieju.

K. A gdyby kto o nich źle mówił, czyby ci to nie było przykro?

U. I bardzo przykro, i na tobym nie pozwolił.

K. A gdyby kto ich znieważał, krzywdził słowy lub czynem, to cóżbyś wtenczas począł?

U. Broniłbym ich, choćby mi to życiem przypłacić przyszło. (Pytania te można i innym robić dzieciom).

K. Nie dziwię się moje dzieci, że takie przepelniają was uczucia względem rodziców: wyrodne jeno dzieci inaczejby myśleć mogły. Dobre zaś dzieci kochają swoich rodziców, bo przypominają sobie, ile to rodzice dla nich przenieśli cierpienie, trudów, ofiar, i codzień przenoszą. Cieszą się gdy mogą z nimi obcować; przykro im gdy się od nich oddalą do szkoły lub w jaką podróż... Otóż tak samo, kiedy kto kocha Boga, z przyjemnością słucha, kiedy o nim drudzy mu rozpowiadają; uczy się katechizmu, uczęszcza do szkoły, do kościoła, modli się do Boga z ufnością: nie znosi obojętnie, kiedy słyszy bluźnierstwa, zniewagi...

K. Powiedz Olesiu, dla czego kochasz rodziców?

U. Bo im bardzo wiele winienem.

K. Cóżes im winien?

U. Od nich wzięłem życie, oni mię żywią, łożą na moją edukację.

K. A czy Panu Bogu nic winien nie jesteś?

U. O, i bardzo wiele winien jestem Bogu: On mi dał dobrych rodziców, zachowuje ich przy zdrowiu i życiu, przez nich daje mi wszystko.

K. Powinieneś przeto Boga kochać z całego serca?

U. Tak jest, mój Dobrodzieju.

K. A czegoż się miłość ta od nas dopomina?

U. Tego, żebyśmy ciągle Boga mieli w pamięci, do niego się modlili, z przyjemnością słuchali, co nam mówią o Bogu i uczyli się.

K. A kiedy słyszysz jak kto bluźni imię Boga?

U. Powiniennem uszy sobie zatkać i zdaleka uciekać.

K. Bardzo dobrze moje dziecię; szczególnie dobrze powiedziałeś, żeby trzeba daleko uciekać, kiedy słyszysz bluźnierstwo o Bogu i religii, gdy teraz będąc młodym nie umiałbyś jeszcze i nie mógł-

byś naganić bluźniercom: lepiej więc precz się usunąć, lecz trzeba też prosić Boga o nawrócenie bluźniących święte Jego imię... (przez pytania powtórzyć to należy i zrobić praktyczne zastosowanie nauki).

K. Jaka jest trzecia przyczyna, dla której stworzył nas Pan Bóg i zachowuje?

U. Trzecia przyczyna.. *żebyśmy mu służyli.*

K. Cóżbyście pomyśleli o gospodarzu, który wydaje rozkazy czeladce i ta go słucha, a sam nie słucha Pana Boga, nie służy Bogu? Cóżbyście znów pomyśleli o służącym, którego gospodarz posłał orać w pole, a który nic nie rzekłszy, zaczął cudze pole uprawiać? Katecheta zrobi łatwo zastosowanie tego podobieństwa do tych, którzy zamiast w niedzielę iść na mszę do kościoła, idą do karczmy, zamiast na nieszpory, idą na zabawy, którzy w kościele bawią się rozmową.. Zawsze dogmat łączyć w zastosowaniu z moralnością.

Tak samo można rozbierać naukę o niebie, życiu wiecznem. Moznaby im taką wystawić powieść: Dwóch podróżnych miało udać się do jakiegoś miasta, gdzie mieli bogate odebrać dziedzictwo. Oba udali się w drogę: lecz każdy ją inaczej odbyć postanowił. Jeden sobie postanowił jechać we dnie, drugi zaś w nocy, przedstawiano mu, że droga niebezpieczna, pełna przepaści, a nie mając światła i przewodnika, zginie; lecz on rad tych nie słuchał. Łatwo zgadniecie, co za tem poszło? wpadł on nie długo w przepaść i stracił życie, kiedy tymczasem podróżny, który jechał w dzień biały, ominął wszelkie niebezpieczeństwa, dobił szczęśliwie do miasta i odebrał bogaty spadek, który mu był przeznaczony.

Moje dzieci, pierwszy podróżnik wystawia tych, którzy pilnie dowiadują się o drodze prowadzącej do nieba, uczą się katechizmu; drugi wystawia niedbałych, którzy ani przychodzić nie chcą, ani słuchają tego, co się im mówi. Miasto do którego iść mamy, to niebo, gdzie czeka nas bogate dziedzictwo, królowanie wieczne z Bogiem.. (Łatwe są zastosowania, i dzieci przypowieść tę zapamiętać i rozumieć powinny).

U nas (w Polsce) gdzie mrozy są nieraz wielkie, nie wszystkie dzieci mogą chodzić na katechizm. Zdarzyło się, że wielu chłopczyków na to nie uważało, i źle odziane, bose, po śniegu biegły ochoczo na katechizm. Kiedy najmniejszego z nich, który najbardziej uziąbł, chciano odprawić do domu, chłopczyzna odpowiedział: choćby mi nogi umarznąć miały, zniosę to łatwo, żebym poznał drogę do nieba...

Ś. Franciszek Ksawery jak przybył do Indji, znalazł tam bardzo wiele dzieci, największą miał rozkosz, kiedy one chętnie zbiegały się na katechizm; tak bowiem chciały się uczyć, że nie chciały jeść ani spać, dokąd Święty nie nauczył ich jakiej modlitwy.

Marek, młody chłopczyzna, myśli tylko o zabawie, przykro mu się wydaje, uczyć się katechizmu, biega więc do innych, żeby się z nimi bawić, zamiast coby miał iść do kościoła, lub do szkoły, żeby się tam czegoś nauczył. Jeżeli zaś jest przypadkiem w kościele, to się obraca na wszystkie strony, myśli o piłce, swoich towarzyszach zabawy, tak, że nic nie wie, o czem kapłan mówił w katechizmie.

Czy Marek stara się poznać Boga?

U. Nie, bo ani chodzi regularnie na katechizm, ani słucha uważnie, co Dobrodziej naucza.

K. Powiedz Anusiu, czy to dziecko niedbałe stara się poznać drogę do nieba?

U. Nie, Dobrodzieju, nie stara się ono poznać drogi do nieba, ani na to nie zasługuje, bo nie chce znać Boga ani uczyć się katechizmu.

K. Bardzo dobrze odpowiedziałaś. Powiem wam inny przykład. Józia ma przyjaciółkę imieniem Jadwisię: ona ją bardzo kocha i nic jéj odmówić nie śmie. Józia postanowiła sobie przychodzić regularnie na katechizm i kochać Pana Boga, żeby sobie na niebo zasłużyć. Lecz Jadwisia woli iść w niedzielę na przechadzkę niż do kościoła: nie lubi słuchać gdy kto mówi o Bogu; wyśmiewa dzieci pobożne, lecz co gorsza prowadzi swoją przyjaciółkę w takie miejsca, gdzie bez grzechu i obrazy Boga być nie można. Józia wie o tem, że źle robi, lecz bojąc się obrazić Jadwisi, zapomina o swoich postanowieniach, i idzie tam, gdzie ją prowadzi. Czy Jadwisia kocha Pana Boga, powiedz mi Teresiu?

U. Nie kocha, Dobrodzieju.

K. Dla czego?

U. Dla tego, że nie lubi słuchać o Bogu, nie lubi modlić się do Boga.

K. A Józia kocha Pana Boga z całego serca?

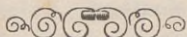
U. Nie, Dobrodzieju, nie kocha Boga z całego serca, bo go nie przynosi nad wszystko, a woli Boga obrazić, niż obrazić swoją przyjaciółkę.

Ażebym otrzymać żywot wieczny, trzeba jeszcze zachowywać przykazania boskie.

Mały chłopczyk Jędrus, nie chce mówić pacierza w kościele, ogląda się na wszystkie strony, opuszcza mszę świętą, nie słucha rodziców, kłamie, przysięga się, porywa co może drugim.. Czy on służy Bogu i stara się o niebo?

U. Nie służy Panu Bogu, nie stara się o niebo, bo nie zachowuje przykazań boskich.

W końcu katecheta każe odśpiewać pieśń stosowną, odmówić akt wiary, nadziei, miłości, żalu za grzechy.



SPIS RZECZY.

		<i>Str.</i>
Autor do swoich słuchaczów		IV—XII
Odczyt	I. wstępny. Non scholae, sed vitae discimus	1
„	II. Uprzedzenia	7
„	III. Ważność i określenie kazania	15
„	IV. Wysoki urząd nauczania religijnego	23
„	V. Naukowe wykształcenie mowcy. Pismo św.	31
„	VI. Ojcowie św. Teologia. Prawo. Historja	36
„	VII. Umiejętności świeckie. Filozofja.	43
„	VIII. Retoryka, jej postacie	51
„	IX. Postacie myśli	59
„	X. Postacie myśli stylu szczytnego	66
„	XI. Poezja	75
„	XII. Smak wykształcony	81
„	XIII. Mowa ojczysta	85
„	XIV. O stylu	94
„	XV. O stylu figurycznym	102
„	XVI. Sposoby nabycia dobrego stylu. Szczytność	108
„	XVII. Moralne ukształcenie	115
„	XVIII. Powaga mowcy	121
„	XIX. Zasady wymowy kaznodziejskiej	130
D Z I A Ł I.		
„	„ Wynalezienie	131
„	„ Rozdział I. Przedmiot mowy	132
„	„ II. Jedność przedmiotu	134
„	„ III. Określenie przedmiotu i dowo- dzenie	138
„	XXI. „ IV. Zbijanie zarzutów	147
„	XXII. „ V. Pobudki czyli poruszenia serca	155

D Z I A Ł II.

		Str.
Odczyt XXIII.	Uporządkowanie	166
„ „	Rozdział I. Plan mowy	167
„ XXIV.	„ II. Wstęp. Tekst	170
„ XXV.	„ III. Dowodzenie	176
„ XXVI.	„ IV. Domówienie	182
„ „	„ V. O formie kazań	186

D Z I A Ł III.

Odczyt XXVII.	Wysłowienie	205
„ „	Rozdział I. Pisanie kazań	205
„ XXVIII.	„ II. Prawienie kazań	214
„ XXIX.	„ III. Poruszenie ciała	220

D Z I A Ł IV.

„ XXX.	Szczególne rodzaje kazań i mów religijnych	228
„ „	Rozdział I. Kazania dogmatyczne	229
„ „	„ II Kazania o doskonałościach Boga	231
„ „	„ III. Kazania o dobrodziejstwach Boskich	232
„ „	„ IV. Kazania o tajemnicach	233
„ XXXI.	„ V. Kazania o Sakramentach	234
„ „	„ VI. Kazania o modlitwie	236
„ „	„ VII. Kazania o męce Pańskiej	237
„ „	„ VIII. Kazania o rzeczach ostatecznych	238
„ XXXII.	„ IX Kazania moralne	241
„ „	„ Kazania na cześć Świętych	245
„ „	„ X. Kazania i mowy pogrzebowe	248
„ XXXIII.	„ XI. Homilie	252
„ „	„ XII Nauki parafialne	255
„ XXXIV.	„ XIII. Konferencje	258
„ „	„ XIV. Kazania missyjne	262
„ „	„ XV. Kazania rekolekcyjne	265
„ XXXV	„ XVI. Kazania przygodne	266
„ „	„ XVII. Kazania podczas ślubów zakonnych	267

	Str.
Odczyt XXXV. Rozdział XVIII. Kazania podczas oktawy świąt	268
„ „ „ XIX. Przymówienie	269
„ XXXVI. Katechizacje	271
„ „ Przymioty katechety	277
a) Nauka	„
b) Pobożność	„
c) Łagodność	278
d) Gorliwość	279
e) Roztropność	280
„ XXXVII. Przymioty nauczania	281
„ „ a) Gruntowność	„
„ „ b) Jasność	„
„ „ c) Przyjemność	287
„ „ d) Krótkość	291
„ „ Sposoby katechizowania	292
„ „ Uświętobliwienia dzieci	293
„ XXXVIII. Środki materialne w katechizowaniu (meto- dologia)	296
I. Rady dotyczące się wykładu	298
II. Różne rodzaje katechizmów	299
1. Katechizm dla dzieci	„
2. Katechizm przed pierwszą Komunią	300
3. Katechizm po pierwszej Komunii	„
4. Katechizm dla dorosłych	301
5. Katechizm po szkołkach niedzielnych	302
6. Katechizm po szkołach i pensjach	„
7. Katechizm dla ludzi niskiego pojęcia	305
Odczyt XXXIX i ostatni. Zakończenie.	306
Przykłady i wzory katechizmów	308



KSIEGARNIA

ANTYKWARIAT



20380

XXXXXXXXXX



T 1

53211/

12